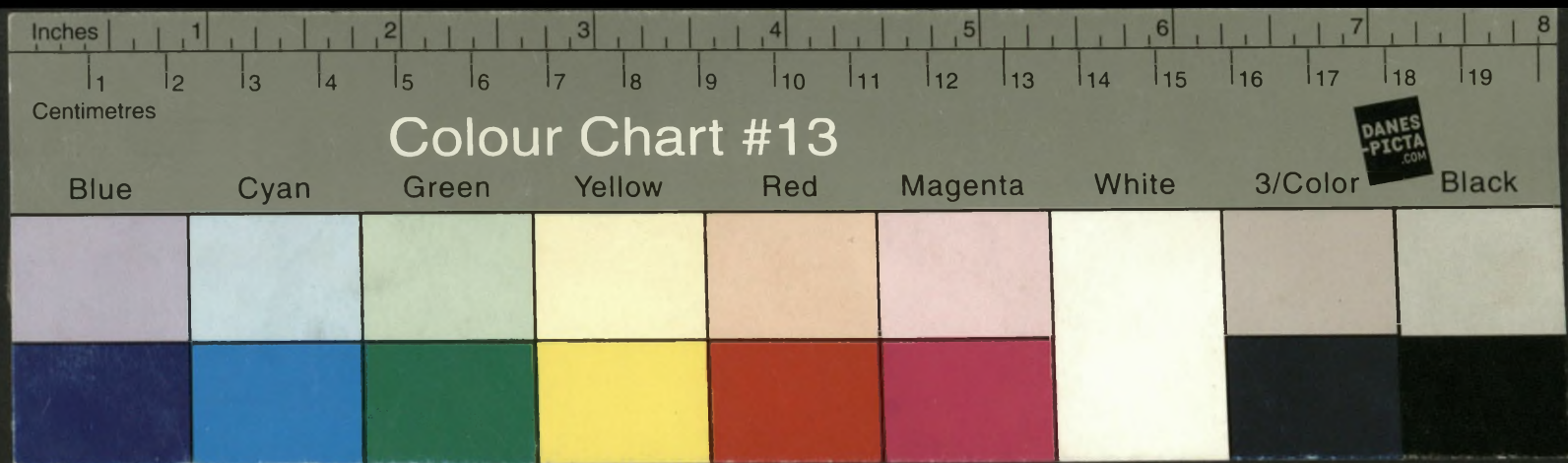


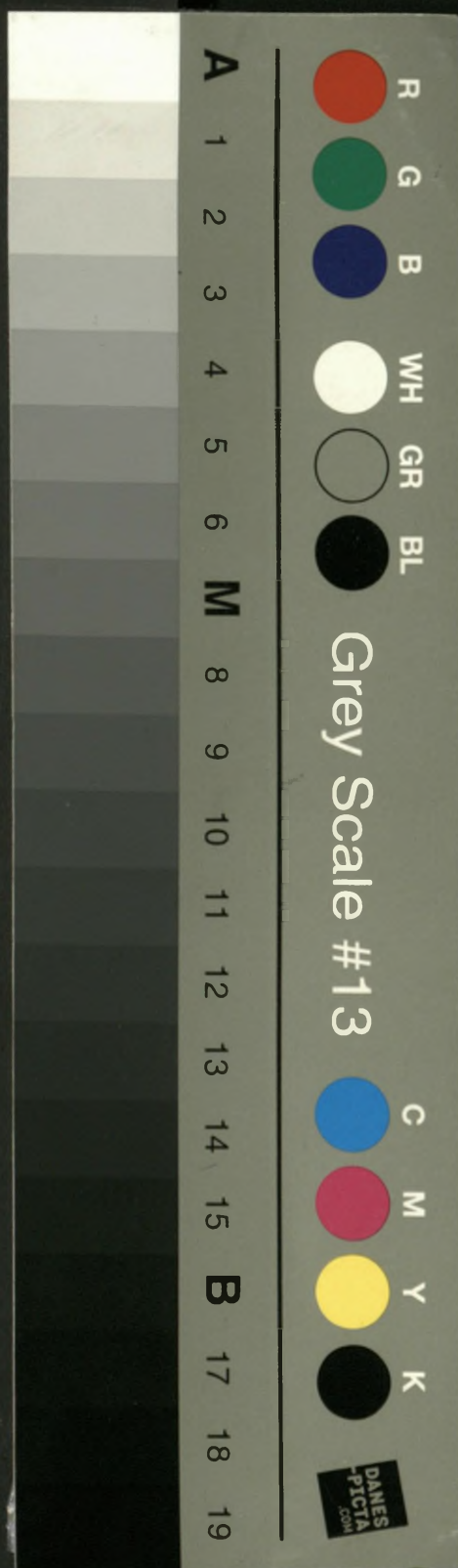


DR. MIECZYSLAW SZAWLESKI

POLONIZM

U S T R Ó J
N A R O D U
P O L S K I E G O

Skład Główny
»BIBLIOTEKA POLSKA«
WARSZAWA 1938



DR. MIECZYSLAW SZAWLESKI

POLONIZM

U S T R Ó J
N A R O D U
P O L S K I E G O

Skład Główny
»BIBLIOTEKA POLSKA«
WARSZAWA 1938

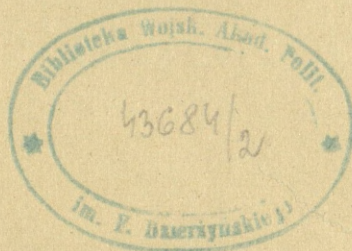
DR. MIECZYSLAW SZAWLESKI

POLONIZM

U S T R Ó J
N A R O D U
P O L S K I E G O

Skład Główny
»BIBLIOTEKA POLSKA«
WARSZAWA 1938

323(438)



W S T Ę P.

Po śmierci Marszałka Piłsudskiego trzeba głęboko wpatrzeć i wczuć się w duszę rzeczywistości polskiej, aby na dalszą przyszłość wykuć jasny dogmat państwowy. Bez dogmatu trudno kierować nawą państwową. Pierwszym zarysem dogmatu stały się słowa Prezydenta Rzeczypospolitej, że po śmierci Marszałka Piłsudskiego „odpowiedzialność za Państwo spoczęła na barkach całego Narodu“. Nowe zręby dogmatyki państwowej głosi Narodowi Marszałek Śmigły-Rydz: „Trzeba w sposób zorganizowany pracować dla Polski“ — „Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej“ — „Jedynym naszym hasłem, które może być pionem naszym moralnym, jest hasło obrony Polski. W tym programie wszystko się znajdzie, znajdzie się droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, znajdzie się droga, która nas wyprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w Narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak potrzeba. Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jakgdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, ażeby jaknajwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało! Aby Polskę podciągnąć wyżej“ — to są główne dogmaty Marszałka, wypowiedziane w maju 1936 r.

Wokół tych dogmatów: zorganizowanej woli, zorganizowanej pracy i zorganizowanej obronności jak powój przewijają się w przemówieniach Marszałka dalsze wskazania. Wyznaniem wiary Marszałka, według oświadczenia Prezydenta Rzeczypospolitej, stała się Deklaracja ideowo-polityczna Pułk. Koca. Potężnieje wola państwowa i zapładnia się myśl o dalszych drogach rozwoju Polski, a na usługę w ich realizacji pragnie stanąć nasza praca. Ze wskazań Marszałka naszą wyobraźnię i myśl twórczą ogniskuje techniczna konstrukcja łańcucha, który w zorganizowanej woli

i w zespołowej pracy ludzkiej musi podciągnąć Polskę do wymogów obronności. Aby wykuć łańcuch, trzeba pod czyste szkiełko wziąć ziemię polską i człowieka, a pod ostry cyrkiel młot i żelazo. W takiej konstrukcji obowiązuje chłodny i szorstki realizm. Skończyła się piękna poezja odzyskania Niepodległości, tworzy się twarda proza utrwalenia Niepodległości. Nic tak, jak dyktatura wojny nie dzieli wartości romantycznych marzeń i dźwięcznych słów od wartości zorganizowanej woli, żołnierskich muskułów i żelaznych instrumentów. W naszej sytuacji geo-politycznej nie możemy sobie pozwalać na fuszerkę lub słabość. Dlatego nasza praca jak sonda chirurga wypruta będzie z wszelkiej czułości. Ale nie chcemy grzebać się z tak modną dzisiaj lubością w naszych ranach i trudnościach, lecz narzucamy sobie rozkaz znalezienia zorganizowanej terapii.

Tą zorganizowaną terapią będzie ustrój Narodu - Państwa. Dotąd w wyobraźni społeczeństwa bezcielesnym mitem jest organizacja Narodu, a zblazowanym przez Blok mitem jest organizacja Państwa. Nie chcemy i nie lubimy mitów, lecz szukamy form, tętniących pełnią życia narodowego i państwowego. W emblemacie Naród - Państwo — Konstytucja kwietniowa stała się już statutem organizacyjnym Państwa. Czekamy kodyfikacji statutu organizacyjnego Narodu. Tym statutem Narodu będzie polonizm, wysnuty z krwi i ziemi polskiej, z naszej historycznej matki nauk i rzeczywistości dzisiejszej a nie jakiś prometeizm, szukający ognia błędnego w ogniskach obcych. Wierzymy w rytm dziejów własnych. Polonizm musi swym ideowym tchnieniem i sztabowym planem objąć całą Polskę, Naród i Państwo, ludzi i rzeczy, kłopoty gospodarcze, schorzenia społeczne i urazy polityczne, słowem cały kraj i człowieka bez reszty.

Pro domo sua parę słów o wybranej marszrucie. Publicystyka nasza mieni się różnymi kolorami, chwije się jak trzcina lub nagina zdarzenia publiczne i oświadczenia miarodajne do swych celów partykularnych. Praca niniejsza wypowiada myśli autora, niezwiązanego z żadną grupą polityczną czy zawodową. Dla autora to droga ciernista, dla sprawy publicznej jedyna, aby spojrzeć na Polskę obiektywnym wzrokiem i szukać dla Niej formy ustrojowej pod wyłącznym przykazaniem „*Salus Reipublicae suprema lex esto*“ i w myśl wskazań obu Marszałków Polski.

I. USTRÓJ GOSPODARCZY.

1. Odrębność kryzysu polskiego.

Musimy rozwiać jedną złudę, że poprawa koniunktury może przynieść wybitniejszą ulgę w naszej sytuacji gospodarczej. Jest to istotnie poprawa „koniunktury“, podniesionej światową falą zwyżkową, lepszym zbytem naszych produktów surowcowo-rolniczych, transfuzją kapitału francuskiego i angielskiego z zewnątrz, a dewizowym podwiązaniem arteryj kapitałowych wewnątrz oraz konstelacją wojenną (Abisynia, Hiszpania) i uzbrzczeniową. Poprawa nasza to koniunkturalna, lekka i nieskonsolidowana, a więc łatwo podatna na podmuch niezależnych od nas, a nieprzyjaznych sił gospodarczych. Jest pewna analogia między koniunkturą z 1927/9, a 1936/8 r. Tu i tam lepsze tętno gospodarki światowej, większy przypływ kapitałów zagranicznych, a zastąpienie ówczesnego strajku angielskiego zbytem hiszpańskim. Natomiast kryzys w słabym naszym organizmie gospodarczym pozostawia spustoszenia głębsze, a postęp słabszy. Wzrasta na naszą niekorzyść marża między naszym dobrobytem a światowym, w szczególności marża między potencjałem gospodarczym naszym a sąsiadów. W obliczu tych faktów z całą ścisłością możemy powiedzieć, że weszliśmy w stan permanentnego kryzysu gospodarczego, który przełamać musimy sami i to pod sankcją obronności. Naszego kryzysu nie możemy mierzyć miarą zachodnio-europejską. Od odzyskania niepodległości, po narkozie dwóch inflacji wewnętrznych i inflacji kapitałów zagranicznych dopiero kryzys wyrzeźbił ostro nasze oblicze gospodarcze. Ze względu na przeszłość historyczną nasz kryzys posiada odrębną fizjonomię od przebrzmiałego kryzysu światowego. Gdy na Zachodzie kryzys począł się przy gwałtow-

nym akompaniamencie krachów giełdowych, pryskania walut, bankructw kolosów bankowych, to u nas choroba na początku posiada objawy łagodniejsze, lecz z każdym rokiem przybiera coraz groźniejsze symptomy. Gdy w innych krajach przy lub bez „nakręcania“ koniunktury jawią się objawy wybitnej poprawy, to u nas występuje groźny stan patologiczny coraz ostrzejszej przewlekłości. Daleko byliśmy od dna kryzysu, gdy na Zachodzie ożywiało się tętno gospodarcze. Kiedy dopiero w drugiej połowie 1936 r. zjawia się u nas wyraźniejsza poprawa, to kraje zachodnie od połowy 1937 r. w obliczu derut giełdowych poważnie liczą się z załamaniem ożywienia. Niektóre państwa Zachodu, weszły już w stan wyraźnej depresji.

Zbliżające się załamanie nie będzie tak głębokie, jak poprzednio, ponieważ fala kryzysu natrafia na wyższe groble autarkiczne, a państwa nabrały doświadczenia w walce antykryzysowej. Ale u nas depresja posiadać będzie silną tłocznę, ponieważ po umiarkowanym ożywieniu wejdziemy w stan osłabienia z wyjąłowym rolnictwem, przestarzałym aparatem przemysłowym i wyczerpanymi finansami. U wstępu pierwszego kryzysu mieliśmy rezerw około 3 miliardy. Dzisiaj rezerw nie posiadamy. Pomimo napięcia inwestycyjnego, sięgającego do miliarda, zł. rocznie, stan bezrobocia posiada permanentną tendencję zwyżkowania i dalej toczy się proces ubożenia. Najwięcej bolesnym spadkiem kryzysu pozostanie zwiększenie się dystansu między naszą siłą gospodarczą, a krajów zachodnich. Zawiodła nas ambicja szybszego startu, aby nadrobić zaległości niewoli. W międzynarodowym wyścigu pracy sięgamy około 90% produkcji stanu przedkryzysowego, gdy na podstawie obliczeń Ligi Narodów produkcja światowa współcześnie wznosi się już na wysokości 120 w stosunku do 1929 r. W ciągu ośmiu lat w pochodzie narodów cofnęliśmy się do ariergardy na olbrzymi dystans 30 punktów. Co więcej — na czele wyścigu narodów kroczą państwa, które w polityce gospodarczej zdobywają się na posunięcia śmiałe. Natomiast w ogonie narodów wloką się państwa, które biernie czekają aż fala światowej koniunktury podniesie je samorzutnie w górę lub zepchnie w dół. Do drugiej kategorii należy Polska, w której hasło Marszałka Piłsudskiego „wyścigu pracy“ było tak b. popularne, a tak jeszcze mało udatne.

W grudniu 1937 roku „Kurier Poranny“ z okazji 50-letniej rocznicy napisania głośnej w swoim czasie książki St. Szczepanowskiego pt. „Nędza Galicji — snuł analogię historyczną, pisząc m. i., że „jest to dziś jeszcze lektura wstrząsająca i to wstrząsająca bynajmniej nie ze względu na epokę opisaną, ale właśnie ze względu na nasuwające się zestawienia i analogie z naszą dobą. Czytamy o życiu Galicji w roku 1887, a mamy przed sobą obraz Polski w roku 1937... i cóż widzimy, patrząc na naszą dobę z perspektywy epoki, która minęła przed 50 laty? Widzimy tę samą, przeraźliwą i upiorną nędzę... Jakże często przy czytaniu Szczepanowskiego, szczególnie przy lekturze cyfr, malujących nędzę w Galicji, sięgamy odruchowo po „Mały Rocznik Statystyczny“ za rok 1937 i stwierdzamy, że niewiele się zmieniło, że nędza ta sama została. Ówczesny Galicjanin wykazywał najniższą konsumpcję w Europie, najniższą wydajność pracy, najwyższą liczbę dzieci, najwyższą śmiertelność, największy stopień niedojadania, najniższy dochód społeczny przy najwyższej stopie opodatkowania — wszystkie te właściwości cechują współczesnego Polaka, jak to dobitnie wykazują cyfry „Małego Rocznika Statystycznego“. Jeżeli istnieje jakaś różnica, to nie zawsze na korzyść naszej doby“.

Marszałek Śmigły-Rydz na Zjeździe legionowym w sierpniu 1937 r. sytuację światową i naszą scharakteryzował w sposób następujący: „Świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, aby w tę przyszłość wejść w najsilniejszej postawie i formie. Każde państwo robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo na co je stać. Polska ma stokroć więcej do zrobienia. Nie jestem pesymistą Koledzy i daleki jestem od wyrzekań, niemniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymiego dorobku naszych lat powojennych, jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem. Pochodzi to stąd, że w tym czasie, kiedy inne państwa przeżywały najwyższy rozwój, myśmy państwa nie mieli. Z tego prymitywizmu musimy wyjść, o ile Polska ma być istotnie wielkim państwem“. Słowa Marszałka nakazują każdej myśli polskiej poszukiwanie „skutecznego rad sposobu“. Nasza myśl dochodzi do wniosku, że trzeba z zimnym realizmem oceniać sytuację światową, pozbyć się mrzonek o starej ekonomii liberalnej, zbadać przyczyny naszego prymitywu, poznać dokładnie współczesne elementy

ludzkie i rzeczowe i z nich organicznie wydobyć najrozsądniejszy plan, na jaki nas stać. Przyczyny naszego prymitywu sięgają w daleką przeszłość, lecz właśnie ten prymityw, ta „tabuła rasa“ ta odrębność kryzysu polskiego w porównaniu z Zachodem pozwala na instalowanie u nas nowej formy gospodarczej, nieznanej i niewłaściwej na Zachodzie. Chcemy Polskę wydobyć z cyklicznych uścisków „koniunktury“ i wprowadzić na tory równego i spokojnego rozwoju w miejsce współczesnej jazdy na „krze“.

2. *Płyniemy „na krze“.*

Rolnictwo, fundament gospodarczy żyje w stanie ustawicznej burzliwej fluktuacji. W ciągu ośmiu lat żyto z 45 zł. spada poniżej 10 i podnosi się powyżej 25. Podobne skoki wykazuje cena pogłowia w związku z nadmiarem podaży lub niedostatkami paszy. Przemysł skartelizowany wykrawuje sobie duże porcje zysków, gdy przemysł nieskartelizowany przechodzi wstrząsy podobne jak w rolnictwie i spada do poziomu chałupnictwa. W okowach biurokratyzmu przemysł i handel duszą się, rozpylają i schodzą w podziemia. Jawią się ostre „nożyce“ między cenami artykułów rolniczych i przemysłowych. Z gwałtownym chrzęstem łańcuch cen podnosi się, opada i znowu idzie w górę. W parze z tym łańcuchem opada i wzbiera fala ostrych strajków, których dzisiaj mamy pięciokrotnie więcej niż przed kilku laty. Całkowite lub częściowe bezrobocie oraz gwałtowne redukcje płac, raz w mniejszym to silniejszym stopniu, dotyczą cały świat pracy. Młode pokolenia na rynek pracy wchodzi z uczuciem ludzi niepotrzebnych. Na tle nieufności obok bezrobocia pracy jawi się bezrobocie kapitału. Posiadacze kapitałów w pewnym owczym pędzie przerzucają się masowo to do tezauryzacji złota i walut, to do budownictwa lub kupna nieruchomości, to do spekulacji towarami lub papierami wartościowymi. Posiadacze np. wierzytelności rolniczych ulegli wyłączeniu, usprawiedliwionemu przy cenie 10 zł za żyto, mniej usprawiedliwionemu przy dzisiejszej cenie przeszło 2-krotnie wyższej. Żyjemy w okresie prowizoriów i moratoriów czynszowych, uposażeniowych, hipotecznych. Z największym wysiłkiem w jesieni 1935 r. Wicepremier Kwiatkowski uratował równowagę budżetu, na wiosnę 1936 r. stałość waluty,

a na wiosnę 1937 powołał do życia Komisję Kontroli Cen. Gdy inne państwa utrzymują równowagę gospodarczą drogą manipulacji walutowej, myśmy weszli na żmudną drogę obrony waluty od strony manipulacji cen.

Jesień 1935 r. Wicepremier Kwiatkowski nazwał okresem „najcięższym od chwili zorganizowania zrębów administracji państwowej“. Z wiosną 1937 r. Wicepremier Kwiatkowski „największe niebezpieczeństwo widział w wybujałej tendencji podwyższania cen“ i upominał: „należy jak najgłośniej ostrzec całe społeczeństwo, iż szybkie inkasowanie zwyczajki koniunkturalnej w formie spekulacyjnej zwyczajki cen, może spowodować nowe, bardzo krytyczne komplikacje“. Po bardzo kosztownym wysiłku ratowania cen rolniczych od spadku, weszliśmy w okres zwalczania zwyczajki cen drogą zniżek celnych, zezwoleń importowych i nacisku na kartele. W polityce gospodarczej nie chcemy ani deflacji ani inflacji, ani etatyzmu, ani liberalizmu. Raz prowadzimy politykę wybitnie prokartelową, to znowu antykartelową, forytującą wierzyciela to znowu dłużnika, raz zwracamy się „frontem“ do rolnictwa, to znowu do przemysłu, zapowiadamy stawkę na swobodę i inicjatywę prywatną, a z konieczności wkraczamy na drogę etatyzmu oraz reglamentacji dewizowej i towarowej. Na ten temat miarodajną opinię wypowiada p. Tadeusz Lechnicki, b. długoletni Wiceminister gospodarczy, który w swej pracy z 1937 r. pn. „O jasny program i zwarte działanie“ podkreśla rozbieżność polityki poszczególnych Premierów i Ministrów i dodaje: „Mógłbym powiedzieć, że nie znam jednego działu gospodarstwa narodowego, gdzieby można było twierdzić, że w ciągu lat dziesięciu była realizowana jasna w swych założeniach linia postępowania. Tak było przede wszystkim przed majem 1926 r., tak jednak pozostało i po maju“.

Dla braku jasnego programu z natury rzeczy wyłaniają się głębokie dysonanse pomiędzy poszczególnymi resortami gospodarczymi państwa. Szamoczymy się w sprzecznościach i powikłaniach nierozzerwalnych. Płyniemy na fali w nieświadomości, kiedy znowu osiadziemy „na dnie“ ale niższym nowego kryzysu. Ze stanowiska naukowego, z wysokości Dyrekcji Instytutu Badania Koniunktur i Cen dowiedzieliśmy się na wiosnę 1937 r., że „nożyce“ cen rolniczych i przemysłowych to był bezwartościowy fetysz,

wokół którego nastawiała się przez 8 lat kosztowna polityka gospodarcza państwa. Ze stanowiska praktycznego w ub. roku gospodarczym premiowanie wywozu zboża kosztowało Skarb 30 milionów złotych, — gdy nagle na wiosnę wobec braku orientacji w rozporządzalnych zapasach weszły w życie: zniesienie premij, zakaz wywozu i ograniczenia przemiałowe. Jeżeli w ub. roku uniknęliśmy importu zboża po cenie trzykrotnie wyższej od eksportowej, to w b. roku na przednówku wobec nieurodzaju może czeka nas, kraj rolniczy, ten kosztowny import, bodaj czy nie własnego zboża. Z całą obiektywnością trzeba stwierdzić, że maszyny gospodarcze okrętu państwowego są wadliwie zmontowane, a ster nie panuje nad sytuacją tak, że często lądujemy w kierunku odwrotnym od zapowiedzianego. Z powodu wadliwej konstrukcji mimo najlepszej woli i umiejętności naszych sterników gospodarczych — okręt państwowy na zmiennej fali płynie zmiennym kursem, mogąc łatwo najechać na rafy. Wytwarza to atmosferę permanentnej płynności i niepewności losu, w której demoralizuje się człowiek, rozkłada społeczeństwo i słabnie państwo. Dlatego cały wysiłek naszej myśli będzie skierowany na wyjście ze stanu płynności i znalezienie trwałego gruntu, aby z myślą o dalszą przyszłość spokojnie gospodarował człowiek, celowo rozwijał się naród i rokrocznie potężniało państwo. Polskę nie stać na politykę koniunkturalną. Nie chcemy, jak rozbitki trwożnie spoglądać na wskaźniki koniunktury, grzebać się w kabalistyce statystycznej, że tu się coś podniosło, a tam obsypało, że tu wyrósł „garbek“ poprawy, tam się załamał. Z tej kabalistyki można w teraźniejszości udusić się z pesymizmu, albo wyczarować fata morgany, ale trudno tworzyć twardą konstrukcję przyszłości. Chcemy zreformować system ekonomii narodowej, aby jaknajmniej być zdany na łup przypadku. W tym celu sięgamy do zasadniczych elementów naszej ekonomii narodowej tj. ludności i kapitału.

3. *Przeludnienie.*

Wicemarszałek Miedziński w „Gazecie Polskiej“ Nr 56 z 1937 roku pisał: „Weźmy sprawę przyrostu ludności. Jak wiadomo mamy przyrost ogromny, ponad pół miliona rocznie. Wiemy też doskonale, że jest to cecha, według której oblicza się prężność naro-

du, wykreśla się linie przewidywanego rozwoju potęgi. Wiemy, że w rozważaniach własnych i obcych brany jest oddawna ten czynnik pod uwagę, gdy chodzi o Polskę i jej przyszłość. Mamy tu zatem wytkniętą drogę rozwoju ku wielkości, ku wzrastającemu znaczeniu. Ale jednocześnie — spójrzmy śmiało prawdzie w oczy — cóż będzie, jeśli ten przyrost będzie równoznaczny z przyrostem półmilionu bezrobotnych rocznie? Czyż ten fakt, w zasadzie radosny, nie stanie się dla nas zarodkiem śmiertelnej słabości?“. Już mnożą się objawy groźnej słabości. J. Poniatowski, Dyrektor Biura Ekonomicznego Rady Ministrów w swej pracy „Przeludnienie wsi i rolnictwa“ ocenia ilość ludności zbędnej w rolnictwie na 8 mil. 800 tys. głów. W województwach południowych przeludnienie rolnicze, biorąc pod uwagę glebę i warunki klimatyczne, jest już unikatem w całej Europie, zbliżającym się do stanu w Egipcie, Indiach czy Chinach. W tej sytuacji wieś staje się prochownią społeczną, która musi pryskać wulkanicznym oparem. Rozładowanie tego wulkanicznego fermentu to kwestia przyszłości Polski, ponieważ para w kotle może się gromadzić do pewnej granicy wytrzymałości. Niebezpiecznie pęcznieje bezrobocie miejskie. Na 1 marca 1937 r. kiedy bezrobocie rejestrowane osiąga normalnie poziom najwyższy, mieliśmy o 40 tys. bezrobotnych więcej aniżeli w 1936 r. W połowie stycznia 1938 r. bezrobocie wyniosło 517 tys. wobec 500 tys. w identycznym czasie 1937 r. a 420 tys. w 1936 r. A zatym współcześnie bezrobocie wzrosło o przeszło 3% w stosunku do 1937 r., a o przeszło 20% w stosunku do 1936 r. Jak ciemna chmura trwale wisi nad nami w zimie przeszło 1/2-milionowe bezrobocie, które w dobrym sezonie obniża się do 280 tys. w lecie. A przecież jest to okres, w którym zdobywamy się na duży wysiłek inwestycyjny, pomoc zimową zużywamy do zatrudnienia, zaś na rynku pracy jawią się jeszcze roczniki, urodzone w czasie wojny, a więc dość silnie zredukowane. Po większych miastach narasta wysortowana miazga bezdomnej ludności, będącej gotowym dynamitem społecznym. Setek tysięcy sięga liczba bezrobotnej inteligencji, młodych emerytów i inwalidów. Uczucie beznadziejności w przyszłość rewoltuje naszą młodzież. Min. Grabowski mówiąc w dyskusji sejmowej o „zatorze“ młodzieży prawniczej podniósł, że współczesna kadra 2 tys. aplikantów sądowych, w 90% bezpłatnych, wystarczy na zapelnienie wakansów

w ciągu 10 lat. Bez przesady można stwierdzić, że więcej niż trzecia część narodowej siły twórczej drzemie w przymusowej bezczynności.

Wentylem bezpieczeństwa na przeludnienie przed wojną była emigracja. Polskę pustoszył gorączkowy, a nawet dziki prąd emigracyjny, który co roku wyrzucał za granicę 250 tysięcy wychodźców bezpowrotnych i 500 tys. wychodźców sezonowych. Ta wartka fala toczyła się dziko, pustoszyła pień narodowy, rozrzucając drzazgi polskie po całym świecie tak, że w końcowym bilansie była bolesną stratą mimo dużego napływu na ziemie polskie kapitałów zagranicznych. Po wojnie sytuacja uległa stopniowo radykalnej zmianie. Sporo rozrzuconych drzazg wróciło do pnia narodowego, lecz fala emigracyjna wprowadzie słabszym nurtem toczy się dalej. Do końca 1930 r. saldo emigracji i reemigracji wynosi jeszcze blisko milion osób na korzyść emigracji. Natomiast w latach 1931/35 następuje gwałtowny zwrot tak, że saldo emigracji i reemigracji wynosi 3 tys. i to na korzyść reemigracji. Począwszy od 1936 r. emigracja głównie sezonowa lekko się ożywia i szybko zgaśnie z nowym zastojem gospodarczym. Wentyl emigracyjny przestał działać. Nie manny nad czym ubolewać.

Współcześnie emigracja połączona jest z wybitną stratą dla kraju. Przed wojną emigracja mobilizowała warstwy istotnie proletariackie, często przy pomocy finansowej krajów imigracyjnych. Współcześnie natomiast selekcja imigracyjna jest niezwykle wybredna, dopuszcza tylko ludzi zasobnych w kapitał, wykwalifikowanych i zdrowych. Emigracja więc drenuje nas z energicznych jednostek i skąpych kapitałów. Do wybuchu wojny wskutek emigracji politycznej, która wysłała kraj z najlepszych synów, a następnie wskutek emigracji zarobkowej, która mobilizowała jednostki najbardziej rzutkie, ponieśliśmy upust krwi narodowej, wynoszący około $\frac{1}{5}$ części pnia narodowego. Jest to haracz bezpowrotnie stracony, który silnie wyszczerbił stan naszego posiadania na rubieżach zachodnich i wschodnich. Dzisiaj w okresie emigracji głównie sezonowej i koniunkturalnej, kraj ponosi koszty wychowania emigranta, w wieku dojrzałości fizycznej i wojskowej oddaje go do „czarnej” służby na rzecz zagranicy i odbiera w końcu zużytą miazgę, ponosząc koszty socjalne z bezrobociem, starością czy inwalidztwem związane. Przykłady w jak bezwzględny spo-

sób Francja, Czechosłowacja, Ameryka i inne kraje pozbywają się, w razie skurczenia się rynku pracy, naszych emigrantów są zbyt bolesne i ostrzegające na przyszłość. Odpływ emigracyjny osadza zagranicą bogatsze i zdolniejsze jednostki, często rozбивa rodziny i demoralizuje obie strony, a przyływ reemigracyjny zwraca nam zgorzkniałą, niekiedy wywrotową miazgę tak, że bilans tego falowania jest dla gospodarki materiałem ludzkim wybitnie ujemny, dla obronności szkodliwy, a dla dumy narodowej bolesny. Nie chcemy być targowiskiem, na którym kontraktuje się pracę polską do posług najcięższych w licznych krajach europejskich. Dlatego bez żalu stwierdzamy, że skończył się okres istotnych prądów emigracyjnych. Odpada więc kłapa bezpieczeństwa w naszej dusznicy przeludnienia. Naturalnie przeludnienie jest pojęciem względnym, zależnym od ilości kapitałów w kraju.

4. *Dekapitalizacja.*

Daleko przed wojną Polska była krajem ubogim w kapitały i wkrótce stała się terenem głębokiej penetracji kapitałów obcych, której skutki widzimy dzisiaj w postaci prawie 50%-owego ich udziału w naszym przemyśle. Korzystnie na stan kapitalizacji wewnętrznej działał przyływ oszczędności wychodźczych, dochodzący tuż przed wojną do 50 milionów dolarów. Zatem rokrocznie spływał na ziemię polską strumień pieniądza i to w wysokości zbliżonej do największego naszego sukcesu finansowego tj. pożyczki stabilizacyjnej 1927 r. Współcześnie strumień oszczędności wychodźczych zwęził się do piątej części i dalej podlega stopniowemu wyschnięciu. Wojna zniszczyła kapitały rzeczowe, oceniane w rolnictwie na 5 miliardów franków złotych, a w przemyśle na 3.3 miliardy franków. Wojna, inflacje i kryzys zniszczyły kapitały ruchome. Aproxymatywnie odbudowaliśmy dotąd 60% oszczędności przedwojennych, gdy ludność wzrosła o 25%. W ciągu kryzysu zapas złota i walut w Banku Polskim zmniejszył się prawie o miliard złotych. Majątek państwowy ocenia się na 20 miliardów zł. Biorąc skromnie tylko 5% na renowację powinniśmy preliminować na ten cel około miliarda zł, tymczasem łącznie z planem inwestycyjnym dość daleko jesteśmy od tej kwoty. Z powodu nierentowności rolnictwo weszło w stan dużego prymi-

tywizmu. Zbyt nawozów sztucznych spadł do 30%, a maszyn i narzędzi rolniczych do 5% i znowu poczyną się podnosić. W porównaniu ze stanem przedwojennym produkcja zbóż wzrosła o 8%, a ziemniaków o 35%, gdy ludność o 25%. Przy niedojadaniu ciężar odżywiania ludności przesuwą się jeszcze na ziemniak, artykuł odżywczy raczej objętościowy niż jakościowy, co musi pociągać za sobą karlenie narodowe. Zatem w ostatnich latach ostro spada liczba urodzin, a rośnie śmiertelność.

Według Małego Rocznika Statystycznego nadwyżka strat nad zyskami w spółkach akcyjnych za lata 1930/35 wyniosła 440 mil. zł. W szczególności weźmy pod szkiełko badawcze trzy główne elementy naszego potencjału gospodarczo-wojennego tj. węgiel, żelazo i naftę. Według referatu Posła Sowińskiego w sejmowej Komisji Budżetowej zdolność produkcyjna naszych kopalń węgla spadła o 40% tak, że w bliskiej przyszłości może nam grozić realnie brak węgla. Aby wyrównać dystans z konkurencją zagraniczną w ciągu trzech lat stają się niezbędne inwestycje w kwocie 188 mil. zł, ułatwione dzisiaj lepszą koniunkturą zbytu. W produkcji surówki żelaza i stali w końcu 1936 r. byliśmy o 20% oddaleni od poziomu z 1928 r. a dzisiaj w epoce żelaza i zbrojeń zaledwie dosiegamy do dawnego poziomu. Komisja Wicemin. Koźuchowskiego ocenia koszty niezbędnej modernizacji zakładów hutniczych na 150 milionów zł. W produkcji ropy naftowej w kryzysowych etapach czasu mamy spadek o 30%, zbliżamy się do granicy samowystarczalności, poza którą w razie rozwoju motoryzacji grozi nam import z zewnątrz. Tuż przed wojną, mając o 8 mil. ludności mniej, produkowaliśmy węgla o 30%, a surówki żelaza, nafty, cynku i ołowiu o przeszło 100% więcej. Na zebraniu Państwowej Rady Komunikacyjnej Min. Ulrych stwierdził w kolejnictwie „konsumcję substancji majątkowej“. Posiadana sieć dróg bitych i wodnych pod względem jakościowym maleje a nie wzrasta. Według sprawozdania Pos. Dudzińskiego, referenta komunikacji w Komisji budżetowej Sejmu, budowa linii kolejowych, niezbędnych do scerowania sieci, rozdartej przez zaborców oraz odnowienie taboru i torów wymaga blisko miliard zł. Uporządkowanie naszych dróg wodnych wyniesie 600 mil., a szerszy plan rozbudowy 2.200 mil. zł. Wydatki na uporządkowanie katastrofalnie zaniedbanej Wisły, kolebki narodowej i królowej naszych rzek z biegiem

lat maleją. W związku z zamuleniem koryta rodzą się pretensje, aby umiędzynarodować wiślany system wodny. Wisła nie jest arterją komunikacyjną, lecz rzeką dziką, która rokrocznie przynosi szkody, dochodzące podczas powodzi z 1934 r. do 100 mil. zł. Wisła musi być zdrową tchawicą ku stolicy i morzu od śląskiego paleniska, centralnego serca zbrojeniowego i systemu wodnego Morza Czarnego. Według opinii Kongresu Drogowego ze stycznia 1938 r. drogom polskim grozi zupełna ruina. Na budowę i konserwację dróg powinno się prelimitować 185 mil., a prelimituje się 50 mil., z czego spłata dawnych zobowiązań pochłania 24 mil. zł. Współcześnie nasz park automobilowy o 5% nie osiąga jeszcze stanu z 1931 r. Posiadamy w całej Polsce dwa razy mniej samochodów aniżeli w samej Kopenhadze.

Straty naszego aparatu przemysłowego i transportowego z powodu zużycia i braku renowacji ocenia się na 3 miliardy zł. Wskutek dewastacji kryzysowej w przemyśle, jego możliwości wytwórcze są obecnie mniejsze, niż w latach 1928/29. Skutki odczuwamy przy współczesnym ożywieniu koniunktury, kiedy na różnych odcinkach produkcji wyłania się niedostatek maszyn czy surowców, oraz brak środków transportowych lub finansowych, co załamuje harmonijne tętno wytwórczości. Zmniejszył się dochód narodowy i osłabło tętno kapitalizacji wewnętrznej. Według Małego Rocznika Statystycznego na przestrzeni 3 lat 1929/33 dochód narodowy obniżył się nominalnie o 45%, a realnie o 18%, a teraz poczyną żmudną drogę ku górze. Oszczędności na głowę mieszkańca, które w latach 1933/34/35 wzrastały jeszcze dość pokaźnie z 36,6 zł. na 37,0 a dalej na 39,3, w r. 1936 wykazują załamanie, a nawet cofnięcie się do 38,1 zł. Natomiast w r. 1937 po uspokojeniu walutowym i przy zatorze dewizowym jawi się silniejsza kapitalizacja; lecz dla braku materiału wekslowego znajduje główne ujście w kredycie państwowym, a nie w bezpośrednim finansowaniu życia gospodarczego. Na wybitniejszy przypływ kapitałów zagranicznych nie możemy liczyć z powodu zastoju w cyrkulacji kredytów międzynarodowych, a naszego wstrzymania transferu i konwersji długów zagranicznych. Tandetne towarowe pożyczki zagraniczne stają się stratą gospodarki narodowej, którą gorzko odczuwamy np. w transporcie. Współcześnie ambicją naszą jest dotarcie do poziomu produkcji z 1928/29 r., od którego oddaleni



jesteśmy o 10%, gdy świat go przekroczył o 20%, a ludność nasza wzrosła o 4 miliony.

W obliczu powyższych cyfr zrozumiałą jest ostry proces proletaryzacji, jaki toczy nasz kraj. W ciągu ostatnich lat piętnastu ilość gospodarstw wiejskich wzrosła z 3.262 tys. do 4.500 tys. W przemyśle i handlu kurczy się gwałtownie liczba większych zakładów na rzecz drobnych przedsiębiorstw. Następuje w Polsce „nobilitacja“ straganiarstwa i chałupnictwa. Mamy kopalnie zalane wodą, „bieda-kopalnie, bieda-cegielnie“ itp. Coraz szersze koło zatacza typ sproletaryzowanego rolnika, przedsiębiorcy, kupca, straganiarza, chałupnika, robotnika i urzędnika. W szczególności tempo proletaryzacji uwidocznia się w gwałtownym wzroście warstwy, żyjącej z pracy najemnej. W ciągu 10 lat od spisu ludności w 1921 r. do spisu w 1931 r. ogólna liczba pracowników fizycznych i umysłowych — czynnych i biernych zawodowo — wzrosła z 8 mil. na 10,5 mil., a więc o 30%, gdy ogólny przyrost ludności wyniósł 18%. Ten proces proletaryzacji toczył się w dekadzie lat, w której przeżywaliśmy najlepszy okres „konjunktury“. Na tle rozpylania ziemi właściańskiej fakt, że z pracy najemnej, b. nisko dotowanej żyje w Polsce prawie trzecia część ludności, upoważnia nas do samookreślenia się jako „kraju proletariackiego“. Z całym naciskiem chcemy podkreślić, że mimo pozorów wielkomiejskich i oficjalnych biedniejemy z każdym rokiem. Przy dekapitalizacji i przeludnieniu jawi się coraz większa ilość „łyżek“ przy coraz skąpszej „misce“ społecznej. Wchodzimy w stan postępowej pauperyzacji narodowej. Tu leży drogowskaz, w jakim kierunku musi iść nasza polityka gospodarczo-społeczna i ustrój polityczny. Sprzeczne z tym drogowskazem finanse polityczne życie zniesie z powierzchni ziemi.

W ten sposób doszliśmy do istotnej przyczyny schorzenia gospodarczego Polski, którą na terenie międzynarodowym w Genewie zalicza się do najbiedniejszych państw na świecie. Tą przyczyną są katastrofalne „nożyce“ między przyrostem ludności a przyrostem kapitałów. Z każdym rokiem, nawet przy pięknych wskaźnikach statystyki oficjalnej te nożyce będą się dalej rozwierać, budząc „zarody śmiertelnej słabości“. Z każdym rokiem zamiast twórczego wysiłku będzie się dalej toczył proces bezczynności i ubożenia, proletaryzacji i dekadencji narodowej. Wchodzimy

w stan najgroźniejszej „dekapitalizacji“, jaką jest gwałtowny spadek przyrostu naturalnego ludności. W ciągu lat kryzysowych przyrost z powodu nędzy obniżył się o trzecią część. Przestajemy i rozmnażać się jak „króliki“, co było naszą przedwojenną mocą, ale i ubożjemy z każdym rokiem w stosunku do przyrostu ludności. Jest w przyrodzie owad, z gatunku pajęczaków, który karmi się własną substancją. Bez przesady trzeba stwierdzić, że coraz więcej zjadamy substancję majątkową tak, że porcja „żelaznego“ dochodu narodowego na głowę mieszkańca musi maleć. Istotnie, obserwując aktywność gospodarczą, zamiast fabryk i zakładów niezbędnych dla państwa widzimy głównie nowe kawiarnie, dancin-gi, fabryki czekolad i cukrów oraz domy czynszowe. Czwartą część dochodu społecznego inkasuje bowiem gospodarka publiczna, z czego 70% płynie na utrzymanie biurokracji.

Dalecy jesteśmy od budzenia jakiejś psychozy beznadziejności. Wprost przeciwnie mamy głęboką wiarę w wielkość mocarstwową Polski. Ale z całym szorstkim realizmem chcemy dobitnie stwierdzić, że kryzys polski sięga fundamentów strukturalnych. Wprawdzie jak każdy chory organizm nasze gospodarstwo jest wprost nadwrażliwe na dodatnie lub ujemne falowanie wierzchniej koniunktury, natomiast wgłębi toczy się trwale proces niebezpieczny, który ciągle drąży fundamenty państwa. Przy uludzie lepszego rumieńca, trzewia Rzeczypospolitej przegryza rak biedy gospodarczej i rozkładu społecznego. Jak w organizmie ludzkim, tak i w organizmie społecznym chwilową tylko ulgę przynosi leczenie koniunkturalnych skutków choroby, a nie jej przyczyn strukturalnych. Każda terapia musi zawieść bez ściślej, a nawet szorstkiej diagnozy, sięgającej do istoty zła. Z całym poczuciem odpowiedzialności możemy twierdzić, że dzisiaj leczymy nasz organizm gospodarczy plastrami koniunkturalnymi, a nie zabiegami strukturalnymi, chociaż do boju ze starym kryzysem wprowadzamy wszystkie rezerwy, nie licząc się z atakiem przyszłej depresji.

Również dalecy jesteśmy od przywiązywania do spraw materialnych wyłącznej wagi państwowej. Bynajmniej nie zachwyca-my się płaską materialną kulturą „brzucha“, jaką widzimy na Zachodzie. Jednakże elementarne, wprost niemiłosierne warunki bytu, jakie z przyczyny naszej historii i współczesnego rozkładu światowego, w Polsce poczynają się wytwarzać, zmuszają nas do po-

święcenia ekonomii narodowej głównej uwagi. Siły państwa są tylko funkcją ogólnej zamożności narodowej. Kulturę materialną z pełną celowością militarną rozbudowują Niemcy i Rosja. Wśród dzisiejszego rozstroju światowego ekonomia narodowa to fundament gmachu państwowego, a jego ornamentyka to dopiero polityka, jako umiejętność organizowania powszechnego współżycia ludzkiego. Ł Od dobrobytu głównie zależy przywiązanie mas do państwa i ład społeczny, eliminujący bakcyle komunizmu. Z siłą materialną szczególnie dzisiaj idzie w parze siła polityczna państwa w kraju i za granicą. Dlatego sięgamy do przyczyn słabości gospodarczej i szukamy marszruty wiodącej do realizacji jasno sformułowanego rozkazu „podciągnięcia Polski wyżej“. W tym celu z „nożyc“ między przyrostem ludności a przyrostem kapitałów bierzemy pod rozwagę ramię kapitałowe, aby od tej strony Narodowi stworzyć warunki ciągłej, spokojnej i owocnej pracy.

5. *Współczesna forma kapitalizmu.*

Nie chcemy pisać akademickiej rozprawy o kapitalizmie, o jego zaletach, wadach czy dekadencji. Podchodzimy do tego zagadnienia od strony możliwie praktycznej i technicznej, stronę społeczną pozostawiając wywodom późniejszym. Od dworzyszcz średniowiecznego, które pracowało na własne potrzeby, w miarę rozwoju handlu i doskonalenia się pieniądza i kredytu, wytwarza się z razu prymitywny kapitalizm handlowy, przekształca się w potężny kapitalizm przemysłowy, aż wreszcie dochodzi do niezwykle subtelnej formy kapitalizmu towarowo-kredytowego. Zajmiemy się obu stronami współczesnego kapitalizmu tj. towarem i kredytem. W porównaniu z wczesnym średniowieczem, kiedy człowiek pracował prawie wyłącznie dla zaspokojenia swych potrzeb, żyjemy w okresie, którego cechą znamionną jest produkcja towarów i usług na rynek zbytu. Im większa różnorodność towarów i usług, im większa skala obrotów, tym wyższy stopień cywilizacji i kultury. Jak wzrosła ilość towarów zilustrujemy to paru przykładami. Legendarnego tkacza zastępuje fabryka jedwabiu, pracująca sama za pociśnięciem guzika elektrycznego. Herbaty mamy 10 tys. gatunków. Któryś z generałów francuskich obliczył, że w skład ekwipunku wojskowego wchodzi dzisiaj 100 tysięcy

towarów. W parze z wynalazczością i kulturą mnoży się również ilość i różnorodność usług ludzkich.

Otóż najistotniejszą cechą kapitalizmu jest produkcja na rynek w celach zysku największej ilości towarów. W tym rozmachu produkcyjnym najpierw łatwo zawodzi ocena chłonności towarowej rynku, w skutek czego jawią się okresy nadprodukcji z tak drastycznymi objawami, jak bezrobocie i niszczenie ogromnej ilości towarów przy równoczesnej nędzy milionowych rzesz. Powtórę w tym procesie produkcyjnym małą rolę odgrywa troska o sprawiedliwy podział towarów i rzetelny udział w zyskach wszystkich kontrahentów, w konsekwencji czego wyłaniają się ostre kwestie socjalne. Przy współczesnym stanie wiedzy, wynalazczości i techniki rozmach produkcyjny towarów posiada nieograniczone wprost możliwości. Lecz tu kapitalizm natrafia na groblę w postaci chłonności rynku, w postaci zdolności konsumpcyjnej, zależnej od ilości rozporządzalnych środków obrotowych. Jak produkcja ma zawsze tendencję ekspansji, tak samo i konsumpcja ludzka, lecz te tendencje rozstraja wadliwość aparatu wymiennego. Aparat wymienny powinien podciągać konsumpcję do możliwości rozwojowych produkcji. Kapitalizm towarowo-kredytowy chroma więc nie z powodu braku ekspansji towarowej, lecz z powodu niedorozwoju drugiej strony swego medalu tj. kredytu, oliwającego obrót towarowy. Zatem temu zagadnieniu musimy poświęcić specjalną uwagę.

Zespół środków obrotowych w historycznej drodze od kruszcu do papieru przekształcił się współcześnie w niezwykle skomplikowaną i subtelną strukturę walutowo-kredytową. Architektonicznie struktura walutowo-kredytowa upodobniła się do piramidy ściętej, odwróconej do góry swą podstawą, a opartej szczytem o złoto. Na podmurowaniu ze złota pierwsze piętro zajmują banknoty banków emisyjnych, a dalsze coraz wyższe i szersze piętra wypełnia cała mozaika różnych form kredytu bankowego i papierów wartościowych, opartych na kredytowym zaufaniu. Stosunek banknotów do pokrycia w złocie klasycznie powinien wynosić 30 — 40%. Natomiast stosunek różnych środków obrotowych w postaci weksli, czeków, papierów wartościowych i kredytów bankowych do złota waha się zapewne w krajach wysokokapitalistycznych między 1 — 3%. Np. w Ameryce suma wkładów

wszelkiego typu jest 10-krotnie, a suma wkładów na żądanie jest 5-krotnie wyższa od ilości realnego pieniądza. Operowanie np. czekami przy wkładach na żądanie wytwarza paradoksalne zjawisko, że jest „więcej pieniędzy niż pieniędzy“, że pieniądze „czekowych“ jest pięciokrotnie więcej niż banknotów i bilonu. Biorąc w rachubę чеки, weksle, konta bankowe, papiery wartościowe i inne formy kredytu, pęcznieje lawina pieniądza „kredytowego“, reprezentująca w stosunku do złota i banknotów (w rzeczywistości także kredytu) więcej niż 95 % wartości ruchomych. Ten stosunek procentowy uwidocznia, jak potężna piramida różnych papierowych środków obrotowych wyciągnięta jest w górę na podmurowaniu ze złota i banknotów i w jakim prymitywizmie musiałaby żyć ludność, gdyby zabrakło tych wartości, na zaufaniu egzystujących. W takiej atmosferze wartości papierowych ucho ludzkie stało się niezwykle wrażliwe na wszelkie trzeszczenia i krachy w piramidzie walutowo-kredytowej. W tym niebotycznym rusztowaniu o wąskim podmurowaniu i subtelnych powiązaniach kredytowych jawią się dzisiaj liczne i gwałtowne wstrząsy, jak powszechne załamanie się najpotężniejszych walut oraz krachy giełdowe, rejestrujące wprost astronomiczne straty np. w New-Yorku, kiedy w „czarnym“ dniu któregoś października 1929 r. zarejestrowano derutę w sumie 17 miliardów dolarów. Naturalnie i przed wojną obsypywały się w piramidzie zbyt wysoko wyciągnięte w górę piętra grynderskich kredytów bankowych i papierów wartościowych, lecz po wojnie przesunięcia i głębokie szczyrby wkradły się do podmurowania piramidy tj. złota i banknotu.

6. Złoto.

Złoto, kruszec uznany powszechnie przez ludzkość jako miernik wartości i środek wymiany, przed wojną rozpływał się swobodnie po świecie w postaci monet, sztab i banknotów, wymienialnych na złoto. Swobodna cyrkulacja złota wprowadzała automatyzm prawie że zegarowy w piramidy walutowo - kredytowe poszczególnych krajów. Gdy złoto odpływało z podziemia banku emisyjnego było to wskazówką sygnałową niekorzystnego kształtowania się bilansu płatniczego. Bank emisyjny podnosił stopę procentową, wskutek czego zwabione atrakcyjnością zysku napły-

wały kredyty zagraniczne, a równocześnie kurczył się volumen kredytów wewnętrznych, zaczynając ceny spadały, co podnosiło konkurencyjność towarów na rynkach zagranicznych tak, że w konsekwencji bilans płatniczy i zapas złota wracały do względnej równowagi. Automatyczny ruch złota i automatyczna cyrkulacja towarów i emigrantów w obrocie światowym, a automatyczna stopa procentowa i automatyczne bankructwo wysokich spekulacyjnych wewnątrz krajów utrzymywały gospodarki państwowe w stanie dość równomiernego tętna. Z chwilą wybuchu wojny automatyzm ten załamał się bezpowrotnie.

Radykalnie zmieniła się pozycja złota. Najpierw obieg monet złotych uznany został za przeżytek, za luksus i zastąpiony banknotem. Do minimum zredukowana została rola złota w wymianie międzynarodowej. Gdy przed wojną złoto rozpływało się po świecie poziomo wślad za ruchami kapitałów, to dzisiaj gromadzi się pionowo w podziemnych skarbcach, wracając do swej rodzicielki ziemi. Trzy główne kraje wierzycielskie Ameryka, Anglia i Francja, reprezentujące około 10% ludności, magazynują około 75% złota monetarnego świata. Natomiast kraje dłużnicze z powodu niedostatku złota zmuszone były otoczyć się barierami celnymi i zawiesić spłatę długów zagranicznych. Nastąpiło niezwykle głębokie zwichnięcie równowagi w posiadaniu złota, wskutek czego uległy zwichnięciu piramidy walutowo-kredytowe poszczególnych krajów. Gdyby Ameryka i Anglia skorzystały ze swych rezerw złota, jako podstawy kredytowej, powstałaby inflacja o rozmiarach niezwykle ostrych. Wyłaniają się więc projekty rewaloryzacji walut anglo-saskich celem obniżenia ceny nadmiernych zapasów złota. Gdy przed paru laty powszechnym pędem była tezauryzacja złota, aby uciec od załamujących się walut, to współcześnie widzimy prąd odwrotny, ucieczkę od złota.

Złoto ukryte dawniej zazdrośnie w schowkach państwowych i prywatnych, z powodu nadprodukcji i detezauryzacji wypływa na wierzch i tu spotyka je pewnego rodzaju detronizacja. Złoty „cielec“ ulany głównie przez naukę i finansjerę żydowską w dość symboliczny sposób spada z dotychczasowych ołtarzy. Jak u mitycznego króla Midasa nadmiar złota staje się klęską ludzkości, tuszowaną na razie drogą sterylizacji. W międzynarodowych obrotach złoto służy do wyrównywania b. skąpych sald, ponieważ państwa drogą wie-

lostronnych umów kompensacyjnych dążą do wymiany bezgotówkowej. W stosunkach wewnętrznych skasowana została wymienialność banknotów na złoto i zerwane sztywne relacje banknotów do złota. Takie powagi w dziedzinie pieniążnictwa jak Fisher, Cassel i Keynes wypowiadają się przeciw sztywnemu opieraniu waluty na złocie. Po klasycznym gold-standarcie, identyfikującym banknot ze złotem, po walucie „połączanej“, zazębianej ze złotem pośrednio przez dewizy, wchodzimy w ustrój monetarny, w którym banknot ze złotem łączy się w sposób już legendarny.

7. *Banknot.*

Premier angielski Gladstone wypowiedział sarkastyczną uwagę, że nawet miłość nie porobiła z ludzi tylu głupców, co zastanawianie się nad istotą pieniądza. Ta uwaga szczególnie dla nas, jako b. kierownika Biura naukowego Banku Polskiego miała swój walor ostrzegawczy. A przecież Gladstone wypowiedział swą opinię jeszcze w okresie krystalizowania się goldstandartu. Obecnie goldstandart, opasujący dość jednolicie świat cały, leży w gruzach, a na nich wyrosły waluty narodowe o różnych odcieniach ustrojowych. Tym bardziej dzisiaj opinia Gladstone'a staje się aktualną, aby zachować zimną głowę przy poruszaniu się wśród kunsztownego gmachu walutowo-kredytowego, w którym jawią się różne złudy i fantastyczne operacje, sugestie i magie. Pieniądz, oderwany od złota, spadł do roli jakiejś abstrakcyjnej jednostki obrachunkowej, ułudnej i realnej. Jawi się złuda „dematerializacji“ pieniądza, a za nim całej struktury walutowo-kredytowej, słowem świat złudzeń, utajonych w drukowanych papierkach, kontach bankowych i zapisach kredytowych. A jednak pieniądz, choć tyle złudzeń powoduje, nie jest i nie może być złudzeniem, lecz potężną energią materialną, w nim utajoną.

W różnym czasie, w różnym stopniu i w różny sposób wszystkie, poza Niemcami, Polską i Rosją, państwa odchyliły się od swych parytetów przedkryzysowych, tworząc pstrokatą mozaikę walutową, będącą naocznym wyrazem rozpadnięcia się gospodarki światowej. Gdy w średniowieczu ważyło się i kontrolowało aliaż pieniądza kruszcowego, deprecjonowanego głównie przez królów dla celów skarbowych, to dzisiaj stosuje się różny kurs wymienny dla

różnych form płatniczych — przekazów, banknotów i bilonu. W niektórych krajach rozbita została jedność walutowa na różnego rodzaju waluty dla różnych celów. Weszły w życie różne formy reglamentacji dewizowych i towarowych, różne fundusze wyrównawcze, będące groblą ochraniającą kurs waluty przeciw gwałtownym fluktuacjom „wędrujących“ kapitałów z kraju do kraju mniej dla zysku, ile dla bezpieczeństwa. Znalazła szerokie zastosowanie polityka „wolnego“ rynku, jako surogat dawnej stopy procentowej, aby drogą sprzedaży i skupu papierów wartościowych wpływać na volumen kredytu. Przede wszystkim stała się regułą elastyczna relacja banknotów do złota, jako najskuteczniejsza broń przeciw fluktuacjom cen. Kapitalizm towarowo-kredytowy, który wyrósł na złocie i realnym banknocie, oderwał się jak balon od swej realnej podstawy i wzniósł się w atmosferę złudzeń, spychając swego praojca do roli prawie że balastu. Aby utrzymać w równowadze swe ramiona, kapitalizm towarowo-kredytowy zepchnął walutę do roli ciężarków, starających się utrzymać na jednym poziomie szale: towar — kredyt, ceny — pieniądz.

Istotną przyczyną załamania się wszystkich walut było potoczenie się ich w dół za gwałtownie, z powodu kryzysu, obniżeniem się poziomu cen. Wartość bowiem pieniądza z powodu zniżki cen wzrosła niemal podwójnie. W konsekwencji celem uniknięcia permanentnych wstrząsów wewnętrznych, państwa przeprowadziły amputację walut, doprowadzając ich wartość do stanu przedkryzysowego. W ten sposób w dzisiejszym kapitalizmie towarowo-kredytowym doprowadzone zostały w/m do dawnego poziomu przedkryzysowego oba ramiona równowagi gospodarczej t. j. pieniądz i ceny, kredyt i towar. Dalsze wysiłki państw przy posługiwaniu się wyżej wymienionym arsenałem środków, zmierzają w tym kierunku aby nie dopuścić do ponownego zwichnięcia równowagi. Naczelną zatem zasadą polityki gospodarczej wszystkich państw stała się troska o utrzymanie we względnej równowadze obu ramion, t. j. pieniądza i cen, innymi słowy stabilizacja siły kupna pieniądza, jego parytet nie złoty lecz gospodarczy.

W trosce o tę stabilizację w arsenale środków najskuteczniejszą bronią jest właśnie elastyczna relacja banknotu do złota. W użyciu tej broni jedne państwa zakreślają sobie granice de- lub rewaluacyjne, a inne pozostawiają sobie nieograniczoną naogół

możność zmian kursowych. Układ anglo-amerykańsko-francuski, stabilizujący wzajemny kurs dewiz, jest istotnie mezaliansem „gumowych” walut, z których funt ma w zasadzie nieograniczoną możliwość fluktuacji, gdy dolar i frank zakreśliły sobie pewne granice. Układ ten, powstały prawie wyłącznie jako sukurs dla załamującego się franka, jest bardzo wiotki i mimo szerokiego otwarcia bramy, poza Szwajcarią, Belgią i Holandią, nie został wzmocniony przez akces innych walut. W szczególności słabą stroną układu jest możliwość dalszej dewaluacji, której ulega Francja oraz klauzula o wypowiedzeniu umowy w ciągu 24 godzin. Państwa bowiem, nawet tak zasobne jak kontrahenci powyższego układu, przywiązując główną wagę do stabilizacji siły kupna swego pieniądza, będą posługiwać się nadal najskuteczniejszą bronią t. j. manipulacją waluty w stosunku do złota. Na rzecz koniunktury wewnętrznej będzie się poświęcać koniunkturę światową. W grę bowiem wchodzi jeszcze poziom cen krajowych do światowych. W razie zbyt niekorzystnego ich ustosunkowania się ponętną korzyścią dla każdego kraju staje się marża dewaluacyjna.

Mimo więc papierowych układów, na oścież została otwarta droga do wyścigu w manipulacjach walutowych, prowadząca w słabszych ustrojach gospodarczych do inflacyjnej równi pochyłej. Świat na gruzach dość jednolitego goldstandartu, opasany został łańcuchem papierowych walut narodowych, z których każda kreśli swój stosunek do złota, zależnie od swej koniunktury wewnętrznej. Do państw, które nie amputowały swych walut do stanu przedkryzysowego, należą pozornie Niemcy i Rosja, a istotnie Polska. Nasi sąsiedzi nie skorygowali swego oficjalnego parytetu do przedkryzysowego stanu cen. Stanowią bowiem bastiony gospodarcze, zupełnie izolowane od świata, w których panuje już nie etatyzacja, lecz terror gospodarczy, idący tak daleko, jak kara śmierci za wywóz dewiz. Pomimo tej wszechwładzy gospodarczej ich waluty uległy dość głębokiej faktycznej deprecjacji i rozbiciu jednolitości na różne kategorie. Natomiast prawdziwym unikatem w tej rewolucji walutowej jest Polska, do której po zebraniu spostrzeżeń na świecie wkrótce powracamy. Spostrzeżenia te dają się sprowadzić do następującej konkluzji.

Współczesny kapitalizm towarowo-kredytowy cechuje niebotyczna wytwórczość towarów i niebotyczna akuszeria pieniądza

„kredytowego“, który jest siłą napędą w obrocie dóbr materialnych i usług społecznych. Udoskonalila się niezwykle technika wytwórcza towarów, ale i technika płatniczo-kredytowa. Pieniądz londyński przez noc pracuje w New-Yorku, a rano powraca do ojczyzny. Aby utrzymać względną równowagę między górą towarów i górą kredytów, piętrzących się osobno w każdym kraju, państwa w miejsce przedwojennego automatyzmu posługują się arsenalem nowych środków, wśród których najważniejszym instrumentem jest ruchoma relacja banknotu do złota, dzisiaj dość już mitycznego miernika wartości. Duszą współczesnego kapitalizmu towarowo-kredytowego jest prężność towarowa i kredytowa, lecz w tej prężności nie ma cugli, kierujących równym biegiem obu rumaków. Rynek zbytu, na którym harcują oba rumaki, jest silnie splątany różnymi pobudkami materialnymi i duchowymi, wewnętrznymi i zewnętrznymi, różnymi instrumentami i przepisami ruchu, że zatracą się panowanie i gubi się węzeł przyczyn i skutków. Grynderskie naloty rynku wśród bolesnej operacji usuwa dopiero kryzys i oczyszcza drogę do nowej ekspansji i grynderki. Ta cykliczność ożywień i kryzysów jest zmorą ludzkości, którą chcielibyśmy usunąć w Polsce na rzecz systemu naczyń połączonych, aby naczynie z towarami i naczynie z kredytami utrzymywać na równym poziomie. W tym systemie naczyń połączonych chcemy równego tętna produkcji i równego do niej podnoszenia się konsumpcji pod naciskiem środków obrotowych, słowem równego, spokojnego i coraz wyższego rozwoju gospodarczego. Kiedy złoto przestało być osią aparatu wymiennego, trzeba stworzyć nowy system jednej osi centralnej. W miejsce rozbitego automatyzmu przedwojennego, bijącego dość równym tętnem, chcemy wstawić do łona Polski zegar planowo nakręcany. W tym zegarze naszą myślą, którą wkrótce rozwiniemy, jest planowe władanie nad towarami i kredytami, a więc nad obu stronami kapitalizmu towarowo-kredytowego. Chcemy w Polsce, która jedyna uchroniła się od manipulacji walutowej, wprowadzić pieniądz „kredytowy“, oparty na emisyjnych domach towarowych.

8. *Nasza struktura walutowo-kredytowa.*

Polska, której struktura gospodarcza do XVI w. upodobniała się do ustroju krajów zachodnich, od XVII w. wchodzi w stan wy-

bitnej dekapitalizacji i dekadencji gospodarczej. Gdy państwa zachodnie przechodzą okres merkantylnizmu, który planowo rozwija rękodzieło, przemysł, transport, handel wewnętrzny i zewnętrzny, to Polska w swej krótkowzrocznej polityce szlacheckiej niszczy wszystkie odruchy industrializacji i komercjalizacji. W ten sposób Polska pozbawia się rodzimego stanu trzeciego, będącego trzonem nowoczesnego ustroju gospodarczo-społecznego. Nie powstała w Polsce warstwa przedsiębiorców i kupców, nie powstały w Polsce rodzime kapitały, konieczne do rozwoju nowoczesnych form kapitalistycznych. Okres istotnie twórczego rozwoju kapitalistycznego Polska przeżyła w okowach niewoli jako obiekt, na którym gospodarował głównie kapitał obcy. Z natury rzeczy nie znalazł on w psychice polskiej ani szybkiego uznania ani głębszego zrozumienia. Wreszcie wojna i inflacja wstrząsnęły do głębi całą strukturą kapitałową tak, że do chwili obecnej jesteśmy w rzeczywistości krajem „kapitalistycznym bez kapitałów“.

Podobnie jak w innych krajach nasza struktura walutowo-kredytowa posiada formę ściętej i odwróconej piramidy. Szczyt odwróconej piramidy opiera się na fundamencie z około 500 milionów zł. złota Banku Polskiego. W okresie kryzysu fundament piramidy uległ silnemu zwężeniu z powodu zmniejszenia się zapasu złota i dewiz z 1335 mil. zł. z końcem 1928 r. do 400 z końcem 1936 r., a rozszerzył się do 500 mil. zł. w końcu 1937 r., uwzględniając wpływy z pożyczki francuskiej. Natomiast fundament zyskał na solidniejszym podmurowaniu z powodu wyeliminowania z niego banknotów zagranicznych i dewiz, istotnie tylko „pozłaczających“ walutę. Obce banknoty i dewizy okazały się kruchym podmurowaniem, gdy się weźmie pod uwagę powszechne pryskanie paritetów. Z systemu walutowego usunięta została fikcja kredytowa, że wzajemne dewizy np. na Warszawę i Pragę nie ulegały kompensacji, lecz wchodziły w skład pokrycia „kruszcowego“, usprawiedliwiającego emisję banknotów. Gdy podmurowanie naszej piramidy pieniężno-kredytowej zwęziło się, ale i okrzepło, to na pierwszej kondygnacji w górę t. j. na piętrze obiegu pieniężnego nie nastąpiła wybitniejsza zmiana. Od końca 1928 r. do końca 1937 r. obieg pieniężny zmniejszył się z 1.539 do 1.498 mil. z., a więc niespełna o 3%. Natomiast w treści obiegu nastąpił duży wzrost udziału emisji skarbowej. Gdy z końcem 1928 r. udział

w obiegu obu partnerów: Banku Polskiego i Skarbu układał się w stosunku % % — 84'2 — 15'8, to z końcem 1937 r. ten stosunek przedstawiał się: 70'7 — 29'3. Zatem Skarb partycypuje w obiegu pieniężnym prawie w $\frac{1}{3}$ części, a więc doszedł do granicy estacecznej, poza którą jest inflacja bilonowa.

W naszym obiegu pieniężnym dużą rolę odgrywał dolar, jako waluta obliczeniowa i obiegowa. Ilość dolarów w obiegu i schowkach oceniano się na 400 mil. zł. Ta druga waluta krajowa z chwilą załamania się dolara w dużej części szukała asekuracji w wymianie na złote w kasach Banku Polskiego lub w tezauryzacji złota. Biorąc również w rachubę nawet całą wycofaną walutę dolarową (choć przypuszczamy, że w schowkach pozostało około 200 milionów zł. w dolarach i rublach złotych) — w okresie od końca 1928 r. do chwili obecnej obieg pieniężny zmniejszył się o 22%, gdy ceny spadły o 40%. Zatem ilość realnego pieniądza według miary tak pomyślnego 1928 r. jest zasadniczo wystarczająca do obsługi wymiany dóbr gospodarczych. A jednak odczuwamy ostrą anemię środków obrotowych, stanowiących pas transmisyjny między potencjonalną produkcją, a nędzną konsumcją, między bezczynnością ludności, a ogromem naszych potrzeb konstrukcyjnych. Otóż przyczyna tej anemii leży w przesunięciach i załamaniach na wyższych, kredytowych piętrach naszej piramidy walutowo-kredytowej, słowem w niedostatku pieniądza kredytowego.

Śledzić kredyt, stosunek gospodarczy oparty na tak subtelnym ludzkim uczuciu jak zaufaniu, jest trudno zwłaszcza w Polsce, gdzie niema zorganizowanego rynku pieniężnego i kapitałowego. Trudność mnożą różne formy kredytu od surogatu pieniądza do ścisłego kredytu, od wekslowej przysługi przyjacielskiej do potężnych transakcyj państwa. Wchodząc zatem na wyższe kondygnacje piramidy ponad złotem i „żywym“ pieniądzem znajdujemy różne formy kredytu, jak weksle, czek, warrant, papiery wartościowe, a więc pożyczki państwowe, akcje, listy zastawne i obligacje, boni i bilety skarbowe, dalej wkłady, konta bankowe, rachunki żyrowe, pożyczki hipoteczne, prywatne, sklepowe, ratalne i t. p. — słowem górę różnych zobowiązań kredytowych w sumie kilkudziesięciu miliardów zł. w obliczu do $1\frac{1}{2}$ miliarda realnego pieniądza. Cała ta potężna piramida zobowiązań kredytowych z chwilą poderwania zaufania i akcji oddłużeniowej, załamała

i skurczyła się gwałtownie, wstrząsając i kurcząc krwionośną transmisję wymiany dóbr gospodarczych. Aby zorientować się w rusztowaniu, powiązaniach kredytowych i załamaniach tej potężnej piramidy rozporządzamy nielicznymi znakami orientacyjnymi, jakie podaje Mały Rocznik Statystyczny. W tak subtelnej dziedzinie, opartej na zaufaniu, zarówno Skarb jak Bank Polski i wogóle instytucje kredytowe udzielają skąpych informacji, niepozwalających jasno zorientować się w sytuacji finansowej kraju. Już sam fakt, że Polska nie posiada zorganizowanego rynku pieniężnego i kapitałowego świadczy o dużym naszym prymityźmie w tak doniosłej dziedzinie, jak technika płatniczo-kredytowa. W naszym prymitywnym gospodarstwie chętnie utożsamia się obieg pieniężny z obiegiem banknotów i bilonu, gdy w innych krajach obieg realnego pieniądza stanowi drobny ułamek obiegu pieniądza kredytowego głównie weksla i czeku. Stąd widzimy u nas ostre parcie na emisję Banku Polskiego, gdy przyczyna anemii obrotowej leży na innej płaszczyźnie.

Gdy obieg pieniądza realnego mamy prawie niezmieniony, to dawny prymitywny obieg pieniądza kredytowego jeszcze więcej zwęził się i skarłał. W historycznym procesie gospodarczym rozwój weksla poprzedza rozwój czeku. Otóż u nas obieg weksla spadł niezwykle nisko do trzeciej części obiegu 1928 r. Ale na gruzach weksla nie występuje rozwój waluty czekowej. Na przestrzeni lat od 1928 do 1936 rachunki czekowe, bieżące, żyrowe i à vista w instytucjach kredytowych i oszczędnościowych spadły z 1137 mil. do 968 mil. zł. Rachunki te przekraczają zaledwie połowę obiegu pieniężnego, gdy np. w Ameryce stosunek ich jest dziesięciokrotnie wyższy. A co najważniejsze, posiadamy obrót czekowy w formie przekazowej, a nie w formie obiegowej, stanowiącej surogat pieniądza. Na drodze do wytworzenia pieniądza kredytowego raczej cofamy się, za czym ciągle wlec się będziemy w ogonie narodów pod względem techniki płatniczo-kredytowej. Wprawdzie wzrastają obroty czekowe i obroty bezgotówkowe w Izbie Rozrachunkowej (po części kosztem obrotów żyrowych w Banku Polskim i obrotów pocztowo-przekazowych), lecz jest to wyrazem lepszej szybkości obiegu, która po okresie kryzysu poczyną się rozprężyć. Podobnie wzrost wykazuje kapitalizacja wewnętrzna tylko ściśle pieniężna, a nie kapitałowa w papierach wartościowych. Po cofnięciu się aku-

mulacji oszczędności pieniężnej w 1936 r., rok 1937 wykazuje silny, bo w sumie 500 mil. zł. narost oszczędności, spowodowany uspokojeniem walutowym, wstrzymaniem transferu zagranicznego, uzyskaniem pożyczki francuskiej i mobilizacją kredytów inwestycyjnych. Jest to akumulacja koniunkturalna, która ulegnie wybitniejszej zmianie z chwilą skurczenia ekspansji kredytowej i spłacania długów zagranicznych.

W akumulacji oszczędności ujawnia się nowa wadliwość naszej struktury walutowo-kredytowej. Nasza oszczędność to oszczędność wybitnie „emerytalna“, która tworzy zatory w bankach, nie znajdując ujścia w kupnie papierów wartościowych i kredycie dla życia gospodarczego. Akumulowany pieniądź mało przekształca się w kapitał do tworzenia nowych wartości rzeczowych i mobilizacji pracy z powodu słabej inicjatywy prywatnej, podważenia zaufania w papiery wartościowe, przezorności poinflacyjnej, braku materiału wekslowego, drożyzny kredytu i formalności bankowych, a natomiast szuka wygodnego ujścia w kredycie państwowym. Kredyty krótkoterminowe instytucji kredytowych i oszczędnościowych z przeciętnej sumy 3637 milionów zł. w latach 1928/30 obniżyły się do 2670 mil. zł. w końcu 1937 r., a więc prawie o miliard zł. Polska jest ciągle krajem „jarzma“ procentowego, które w trakcie pisania tej pracy ustawowo poczyną łagodnieć, aby ożywić rynek papierów wartościowych. Kredyt uprzywilejowany w Banku Polskim kosztuje $4\frac{1}{2}\%$, na rynku zorganizowanym 9% rocznie, a na rynku niezorganizowanym 1 — 2% miesięcznie. Stopień zamarcia kredytu ilustruje np. fakt, że Polska jest krajem najwyższego, bo sięgającego 10% skonta kasowego przy zapłacie gotówką. W niektórych działach produkcji koszty kredytu wynoszą więcej, aniżeli płace personelu robotniczego i urzędniczego. Przy prymitywnym rynku pieniężnym posiadamy jeszcze więcej prymitywny rynek kapitałowy. Emisje akcji, listów zastawnych i obligacji spadły gwałtownie do dziesiątej części poziomu z 1928 r., obroty są minimalne, a kursy wynoszące 50—70% nominalu za najlepsze papiery są wprost unikiem w porównaniu z innymi krajami. Niedawne konwersje rynku kapitałowy do reszty zlikwidowały tak, że dopiero niższa stopy procentowej usiłuje go z letargu wydobyć. Wskaźnik kursu papierów państwowych, akcji i listów zastawnych jest najniższy ze wszystkich

wskaźników życia gospodarczego. Ten stan rzeczy na długą przyszłość przekreśla nadzieję na normalny dopływ kapitałów do uprzemysłowienia kraju i podparcia kredytu państwowego tak, że Skarb musi się posługiwać pożyczkami półprzymusowymi lub czerpać z rynku sztywnego. W dziedzinie zobowiązań z powodu akcji oddłużeniowej zwłaszcza w rolnictwie liczne wierzytelności zostały amputowane lub prolongowane. W szczególności moratorium hipoteczne, mroząc przeszło miliard zł., unieruchomiło kredyt, oparty na najstarszym fundamencie, jakim jest hipoteka. Podobnie z powodu nierentowności, niewypłacalności i moratorium w różnych działach gospodarki narodowej liczne inne wierzytelności uległy likwidacji lub zamrożeniu.

Powyższe naogół ułamkowe spostrzeżenia pozwalają jednak stwierdzić, że wszystkie formy dobrowolnego kredytu uległy zwężeniu lub zamarcu z powodu poniesionych strat i płynącej stąd bojaźni lokacyjnej. Nieufność społeczna działa deflacyjnie na obieg pieniądza w formie kredytowej. Przyczyny naszej anemii gospodarczej należy szukać zatem nie tyle w obniżeniu się stosunkowo skromnym ilości pieniądza, lecz w wyschniętej cyrkulacji pieniądza kredytowego. Nasza piramida walutowo-kredytowa w ciągu lat kryzysowych uległa głębokiej deformacji. U fundamentu zapas złota skurczył się do $\frac{1}{3}$ części, obieg pieniężny zmalał o 3 %, wzgl. 22 %, a w kondygnacjach kredytowych wystąpiło duże zniekształcenie i ostre wyschnięcie. Ta forma geometryczna ilustruje, jak nasza struktura pieniężno-kredytowa od 1928 r. zwężyła się u dołu, a skurczyła, zamarła i zdeformowała się u góry. Z takim osłabionym aparatem jest rzeczą niemożliwą, abyśmy mogli powrócić do względnego dobrobytu 1928 r., zwłaszcza, że od tego czasu przybyło nam 4 miliony ludności. Możemy z całą koniunkturalną mocą podpędząć do góry wskaźnik produkcji przemysłowej, lecz ten napęd musi się załamać, jeżeli nie pójdzie z nim w parze wzrost innych wskaźników, zwłaszcza walutowo-kredytowych. Z całą zatem mocą nasuwa się sprawa reformy naszej struktury walutowo-kredytowej. W rozstrząsaniu tej reformy będziemy kroczyć po szczeblach piramidy: złoto, pieniądz i kredyt.

Jak wspomnieliśmy wyżej, złoto straciło swój normalny walor jako pokrycie banknotów. Relacja banknotu do złota stała się elastyczna na korzyść sztywniejszej relacji banknotu do cen. Jak wy-

kazały ostatnie przykłady nawet 100% pokrycie banknotów złotem, nie chroni waluty od załamania. Nie mamy normalnych horoskopów na zwiększenie się naszego zapasu złota wobec niepomysłnego kształtowania się bilansu płatniczego, w szczególności handlowego. Wobec zaniku kredytów międzynarodowych nie istnieje nadzieja na uzyskanie większej pożyczki gospodarczej państwowej czy prywatnej, powtórne pożyczki trzeba spłacać głównie złotem na równi z pożyczkami już zaciągniętymi, których transfer zawiesiliśmy. Nawet pomyślna operacja polityczna, jaką jest ostatnia pożyczka francuska, nie wpłynęła wybitniej na poprawę naszego położenia finansowego. Zatem na dłuższy czas będziemy musieli zadawałniać się „żelaznym“ kapitałem w złocie w ilości około 500 milionów zł., który należy równocześnie traktować jako skarbiec wojenny. Ale nawet wzrost zapasów złota do poziomu z 1928 r. nie rozwiązuje sprawy zwiększenia obiegu pieniężnego. W instytucji emisyjnej normalną służą emisyjną jest dyskonto weksli, których ilość w ciągu lat kryzysowych skurczyła się do $\frac{1}{3}$ części.

Zanika w Polsce weksel, co nie byłoby objawem złym, gdyby pozostawiał substytutą w postaci czeku lub innego środka obrotowego. W związku z zanikiem weksla portfel wekslowy Banku Polskiego ulega głębokiej redukcji cyfrowej, a w treści rozszerza się na finansowanie przedsiębiorczości państwowej. Jak doświadczenie już pouczyło, zbyt liberalne szafowanie kredytów np. rolnictwu grozi immobilizacją. Natomiast w zastępstwie kurczącego się portfela wekslowego mógłby wejść skup papierów wartościowych na wolnym rynku. Tymczasem w Polsce nie mamy wolnego rynku kapitałowego, zaczem znowu wyłania się groźba immobilizacji. W ten sposób Skarb staje się dużym partnerem w zdolności emisyjnej Banku Polskiego.

Nie wchodząc w analizę sytuacji Banku Polskiego ograniczamy się do stwierdzenia faktu, że z powodu kryzysu i deficytów budżetowych jego zdolność emisyjna została wyczerpana do granicy ostatecznej. Tak samo do granicy ostatecznej doszła emisja skarbową, reprezentując prawie $\frac{1}{3}$ część obiegu pieniężnego. Wreszcie w subtelnej dziedzinie kredytowej wobec powszechnego poderwania ufności, stagnacja jest prawie że spetryfikowana. Główną formą po stronie biernej staje się oszczędność „emerytal-

na", a po stronie czynnej państwowe pożyczki półprzymusowe i drenowanie rynku sztywnego. Pieniądz nie pracuje samodzielnie, nie szuka wielokrotności w wekslu, czeku itd. Trzeba zatem z całą obiektywnością stwierdzić, że nie jesteśmy w stanie odbudować naszego aparatu pieniężno-kredytowego do rozmiarów 1928 r. Co więcej piramida pieniężno-kredytowa już choćby ze względu na swój odwrócony kształt geometryczny i rygory spoistości posiada swoje żelazne prawa równowagi, których naruszanie może spowodować zupełną ruinę finansową. Zatem nasza struktura pieniężno-kredytowa wymaga rekonstrukcji, aby odnowić potargany pas transmisyjny między produkcją a konsumcją. Bez renowacji pasa transmisyjnego nie może być mowy o wydobyciu się z nędzy gospodarczej. Lecz sedno sprawy leży nie tylko w renowacji pasa transmisyjnego, ale i w jego równym i stałym tętnie obrotowym. I tu dochodzimy do kwestii stałości waluty. Pieniądz bowiem o nie-stałym kursie, o zmiennej sile nabywczej jest czymś zabójczym w trybach gospodarki narodowej.

9. *Stalność złotego.*

Polska jest unikatem w rewolucji walutowej, jaką świat przeszedł w przystosowaniu swych walut do przedkryzysowego stanu cen. Gdy inne państwa przystosowują swe waluty do poziomu cen, to Polska wybiera inną drogę — pragnie drogą deflacji przystosować ceny do waluty. W tej polityce jawią się ostre odchylenia. Mieliśmy cięcia „głębokie i płytkie“, mniej lub więcej „odważne krajanie bochenka“ dochodu społecznego, heblowanie różnych sęków zbyt piętujących się cen zwłaszcza kartelowych, jednak bez niwelowania wysokich podatków i świadczeń państwowych. W tej operacji cięciem najbardziej znamienym była pomoc dla obsypującego się frontu cen rolniczych, a gdy sytuacja się odwraca, powołanie do życia Komisji Kontroli Cen.

Zgodnie z wolą Marszałka Piłsudskiego, stalność złotego uznana została za dogmat państwowy. Na rzecz tego dogmatu zdobyliśmy się na prawdziwy heroizm transferowy w nadziei na pomoc Zachodu. Gdy pomoc zawiodła, a zapasy Banku Polskiego zbliżały się do stanu zupełnego wyczerpania na wiosnę 1936 r. nastąpiło zawieszenie transferu zagranicznego i wprowadzenie zakazu

transakcyj wewnętrznych w obcych walutach. Nić złotego ze złotem w sensie ograniczonej bodaj wymienialności została zerwana i raczej jako legenda działa tylko psychicznie. Złoty stał się walutą narodową od świata izolowaną, walutą konwencjonalną na towary i usługi wewnątrz kraju. W refleksyjnym odbiciu o złoto, złoty stał się jedynym miernikiem wartości wewnątrz kraju. I tu wyłania się pytanie, czy można u nas manipulować tym miernikiem wartości, innymi słowy, czy wprowadzić walutę manipulowaną na wzór innych krajów?

Pieniądz spełnia potrójną istotną rolę: miernika wartości, pośrednika obrotu oraz akumulatora kapitałów. Otóż stałość złotego w roli miernika wartości i akumulatora kapitału musi być nadal utrzymana jako kanon narodowy. W stałość waluty zaangażowaliśmy honor państwa, który ze względów politycznych nie może ulec zdeprecjonowaniu. Stały system walutowy, oparty w zakotwiczeniu o złoto, jest podstawą równowagi gospodarczej i kapitalizacji wewnętrznej. Chwiejność waluty przy sfermentowaniu naszych stosunków społecznych podważyłaby do reszty ład publiczny. Dewaluacja złotego, intratna może w okresie załamania się potężnych walut, dzisiaj byłaby krokiem ryzykownym, bez żadnych, poza chwilową morfiną, korzyści realnych. Dzisiejszy przykład Francji poucza, jak wzrost cen spożywa szybko wewnątrz kraju marzę dewaluacyjną, a jej działania w handlu zagranicznym nie dopuszczają powiązania kontyngentowe. Wstrząs związany ze spadkiem waluty przeszliśmy wcześniej od innych państw, bo w 1925 r., — a takich wstrząsów nie należy powtarzać. Musimy pamiętać, że po dwóch inflacjach stabilizacja złotego w 1924 i 1927 r. nastąpiła przy pomocy kapitałów zagranicznych, na które dzisiaj nie możemy liczyć. Polska nie posiada jak inne kraje ani kopalń złota, ani zwartej organizacji totalnej czy dostatecznej równowagi duchowej, ani korzystnego bilansu płatniczego, aby sprawnie manipulować walutą i osadzać ją na pewnym poziomie po dwóch inflacjach i przy spekulacyjnym nastawieniu ludności żydowskiej.

Do dewaluacji i manipulacji walutą brak nam przyjaznej koniunktury w postaci zniżkujących cen, brak środków na fundusz wyrównawczy oraz murowanej równowagi budżetowej. Wreszcie mamy w kraju ostrą dynamikę cen, która szybko spożyłaby ko-

rzyści dewaluacyjne: marżę dewaluacyjną i premię eksportową. Złoty polski, jako miara wartości, oparta o posiadany zapas złota, musi zatem być, jak metr, niezmienny. Do większego, niż współcześnie zapasu złota przywiązujemy pewną wagę, ale raczej w charakterze rezerwy wojennej. Uznajemy w pełni podkład banknotów w złocie, ponieważ ludzkość nie wynalazła dotąd innego miernika wartości. Ale w rzeczywistości istotnym bogactwem kraju nie jest złoto, lecz taki ustrój gospodarczy, który najlepiej zaspakaja potrzeby człowieka i państwa. Bez złota można się obyć, ale nie można żyć bez towarów, odzieży, obuwia, chleba, dachu, czy lekarza. Jednak w każdym sprawnym ustroju gospodarczym musi być silnie zakotwiczona miara wartości, a tą kotwicą może być złoto i bezpiecznie związany z nim banknot. Zatem Bank Polski musi być bastionem stałego pieniądza, jako miernika wartości. Wszelkie próby dewaluacyjne czy traktowanie Banku Polskiego jako niewyczerpanego „źródła taniego pieniądza” muszą się skończyć klęską gospodarki narodowej. Przy każdej konstrukcji musi być trwały fundament, inaczej każda budowla oparta na chwiejnej podstawie, runie przy lada wstrząsie. Dlatego fundament w stałym pieniądzu, zakotwiczonym o złoto jest zasadniczym warunkiem wszelkiej rekonstrukcji. Lecz co począć z falowaniem cen, które tak zabójczo działają na wartość pieniądza?

10. *Złoty i ceny.*

Polska od początku swej niepodległości posiada niezwykle ostrą dynamikę cen w dół i w górę w związku z brakiem kapitałów i eksportem wzgl. importem głównie surowców, które podlegają najgłębszym fluktuacjom. W okresie inflacyjnym do końca 1923 r. ceny w markach posiadały naturalną tendencję zwykłą, aż weszły w chorobliwy stan hiperinflacji t. j. szybszego zwyżkowania ponad parytet walutowy. Abstrakcja utajona w inflacji polega na sztucznym fałszowaniu wartości towarów. Manipulacja z drukiem pieniądza papierowego byłaby dobrodziejstwem ludzkości, gdyby nie naturalna tendencja cen przekraczania realnej wartości pieniądza. Ceny bowiem, a nie druk papierów są tą wodą w powieści o uczniu czarnoksiężnika, który nauczył się od mistrza zakłóć kije tylko do noszenia wody; lecz nie umiając wstrzy-

mać ich pracy, doprowadził dom wzgl. państwo do zalania wodą. Są różne formy — jawne i utajone — zaklinania wartości w papierze, których tu bliżej rozstrząsać nie będziemy.

W okresie pierwszej stabilizacji złotego, odporność cen w przystosowaniu się do nowego parytetu była tak duża, że trzeba było sięgnąć do rozluźnienia importu, co m. i. przyczyniło się do dewaluacji złotego. Marża dewaluacyjna obniżyła nasz poziom cen kalkulowanych w złocie, otwierając im pochód w górę do najwyższego stanu na przełomie lat 1928/29. Z tego wierzchołka w związku z kryzysem następuje spadek cen, gwałtowny w rolnictwie, mniej gwałtowny w przemyśle nieskartelizowanym, odporny w przemyśle skartelizowanym, tworząc znane „nożyce“ rolniczo-przemysłowe. Młot deflacji w równaniu cen w dół do poziomu cen rolniczych i światowych okazał się z wielu powodów mało skuteczny, tak że ceny (zwłaszcza przemysłowe) od paru lat mamy wyższe wokół 10% niż zagranicą, co hamuje prężność eksportową, psuje bilans płatniczy i utrudnia podtrzymywanie waluty. Bolesna deflacja nie zdołała nagiąć naszych cen do poziomu światowego, obniżonego dewaluacją walut. Przy swej proletaryzacji w porównaniu z zagranicą Polska jest krajem b. droгим. Również zawiodła nadzieja, że podnoszenie się cen światowych w ub. roku wyrówna dystans na naszą korzyść. Przy izolacji złotego nie możemy izolować cen naszych od światowych. Ceny artykułów importowanych i eksportowanych muszą się wznosić do poziomu światowego. Ze względu na ochronę złotego i rynek pracy nie możemy zbyt liberalnie otwierać wrót dla taniego importu, zwłaszcza przemysłowego. Wreszcie ożywienie gospodarcze i pewien rozmach inwestycyjny muszą działać podniecająco na zwyżkę cen. W tych trudnych warunkach trzeba było sięgnąć do różnych środków „duszenia“ cen. Stąd płynie cała kampania antykarlowa, osadzenie w pewnym momencie prawie wszystkich detalistów węglowych stolicy w areszcie, osadzanie spekulantów w Berezie, rygorystyczne wizytacje P. Premiera w stołecznych halach targowych, kontrola cennikowa władz administracyjnych, a wreszcie utworzenie Komisji Kontroli Cen.

W przeciwieństwie do innych państw, które starają się utrzymać w równowadze ramiona cen i pieniądza od strony pieniądza, my do tego celu zmierzamy od strony ramienia cen. Jest to droga

b. ciernista. Gdy zmiana ramienia parytetowego działa jednorazowo i samorzutnie, my musimy utrzymywać w ciągłym pogotowiu całe sztaby administracyjne i zapasy różnych środków, aby dojść do wyników b. problematycznych. Przy stosunkowo mało zmienionej ilości pieniądza ceny u nas posiadają stosunkowo zbyt wrażliwy puls w dół i w górę. Podpieranie cen w górę czy tłoczenie w dół jest pracą syzyfową i kosztowną, mało celową a splątaną. Skutecznym przeciwdziałaniem zwyczajnie cen jest np. stosowanie ostrych restrykcji kredytowych, lecz to prowadzi do spadku produkcji, a wzrostu bezrobocia. Tymczasem naszym celem współczesnym w związku z planem inwestycyjnym jest szeroka struga kredytów, wzrost produkcji a spadek bezrobocia, co musi działać podniecająco na ceny. Ceny są wynikiem zbyt wielu skomplikowanych procesów produkcyjnych, wymiennych, socjalnych i lokalnych (od Śląska do Polesia), aby mogły być przedmiotem administracyjnej niwelacji, gospodarczo uzasadnionej.

W porównaniu jednak ze stanem przedwojennym współcześnie ceny wykazują, w związku z umowami kartelowymi i zbiorowymi, dużą tendencję raczej do sztywności. Gdy poprzednio ceny były ruchliwsze, a waluta sztywniejsza, to dzisiaj mamy waluty elastycznie manipulowane, a ceny związane. Ilość cen wolnych maleje nawet w Ameryce. Ale manipulacja cenami, aby je utrzymać w „ryzach“, przedstawia dla państwa permanentne trudności i koszty. Interwencjonizm państwowy będzie musiał sięgać do posługiwania się środkami coraz bardziej drakońskimi, lecz mało skutecznymi przy współczesnym zapasie instrumentów. A jednak musimy nadal utrzymywać w równowadze ramiona cen i pieniądza nie za pomocą manipulacji walutą, lecz narazie zapomocą manipulacji cenami. Z tej drogi na rzecz manipulacji parytetowej zejść już nie możemy z powodów wyżej wyłuszczonych, uniemożliwiających dewaluację złotego. Stanęliśmy przed trudnym dylematem, w jaki sposób znaleźć dla Polski parytet gospodarczy, utrzymujący na względnie równych szalach pieniądź i ceny, innymi słowy — narodowy system stałości wartości wewnętrznych.

Inflacyjny nadmiar pieniądza to zwyżka cen, dzikie zakupy, niszczenie wierzyciela, deflacyjny niedostatek to zniżka cen, zanik kupna i inwestowania, niszczenie dłużnika. Chwiejna skala pieniężna inflacji czy deflacji, to chwiejna skala walorów gospo-

darczych, społecznych, a nawet moralnych. W gospodarstwie narodowym pewna elastyczność wahań jest nieunikniona a nawet pożądana, natomiast katastrofą stają się gwałtowne skurcze i nadmiary. Nadmiar towarów czy „klęska urodzaju“ to zniżka cen, rujnująca wytwórczość, to nadwartość pieniądza, niedostatek towarów to zwyżka cen, podniecająca spekulację, to podwartość pieniądza. Zwyżka cen to wstrząs budżetów publicznych i prywatnych oraz podnosząca się fala strajków. Zniżka cen to nierentowność i niewypłacalność gospodarstw prywatnych i zanik dochodów publicznych. Przy tej dynamicznej wrażliwości w konstrukcję parytetu gospodarczego wchodzi nadto sporo elementów, niedających się łatwo przewidzieć i opanować, jak wynik urodzajów, koniunktura zagraniczna, nastroje społeczne, paniczny wpływ obcych, załamujących się walut itp. A jednak tym więcej musimy zmontować i silnie osadzić w ziemi taką konstrukcję, aby neutralizować skurcze i przestać płynąć „na krze“.

Aby ustalić jaka to ma być forma konstrukcji, trzeba zreasumować postulaty na podstawie dotychczas porobionych spostrzeżeń. A więc należy odbudować i zrekonstruować naszą piramidę pieniężno-kredytową, aby stała się obrotnym pasem transmisyjnym między produkcją, a konsumcją. Musimy sobie jasno powiedzieć, że w obiegach naszej dzisiejszej struktury pieniężno-kredytowej nigdy nie wydobędziemy się z prymitywu gospodarczego. W rekonstrukcji stałość złotego, jako miernika wartości, uznana zostaje jako postulat niezłomny. Natomiast koniecznością staje się wprowadzenie do życia gospodarczego nowego środka obrotowego celem usprawnienia pasa transmisyjnego i odbudowy kredytu. Na gruzach zanikającego w Polsce weksla i braku czeku obiegowego musimy wprowadzić nowy środek obrotowy, zastosowany do nowych form gospodarki towarowo-kredytowej, jeżeli chcemy kroczyć z postępem Zachodu. Nie chcemy w Polsce „ekspansji“ czy inflacji kredytów, bo to jest magia tworzenia wartości papierowych, opartych na wartościach papierowych. Nadymać wartość w papiery można do pewnej granicy, poza którą konstrukcja pęka, jak nadęty balonik chłopięcy. Natomiast chcemy znaku obiegowego opartego na wartościach realnych t. j. towarach, bez których człowiek obyć się nie może. Ten znak obiegowy musi być dostatecznie silnym instrumentem, aby utrzymywał we względnej równowadze

gospodarkę narodową, w szczególności trzymał w trwałej proporcji pieniądź i ceny, wartość złotego i towarów, a więc sięgał równocześnie w dziedzinę pieniążnictwa i towarnictwa.

Chcemy równowagi gospodarczej, aby państwo i człowiek gospodarowali na dłuższą falę. Dlatego musimy mieć istotną władzę, aby w gospodarstwie eliminować nietylko jawiące się „nożyce“ między cenami rolnymi i przemysłowymi, skartelizowanymi i nieskartelizowanymi, krajowymi i zagranicznymi, ale istotniejsze „nożyce“ między produkcją a konsumcją, między dochodem społecznym a budżetem, między przymusowym bezrobociem a wymogami obronności, między etatyzmem a gospodarką prywatną, kapitałem a pracą itd. W kraju rolniczym jak Polska, instrument ten musi organizować w szczególności niezorganizowane rolnictwo do poziomu lepiej zorganizowanego miasta. Żyjąc w okresie kapitalizmu towarowo-kredytowego, chcemy włączyć sprawnie tym systemem gospodarczym, i dlatego musimy rozporządzać środkiem technicznie skutecznym równocześnie i w sferze towarów i w sferze kredytów. Takim środkiem technicznym może być tylko bon towarowy, emitowany przez domy towarowe, t. j. surogat pieniądza, oparty na zapasach towarów, a więc równocześnie sięgający w dziedzinę pieniążnictwa i w dziedzinę towarnictwa.

II. *Bon towarowy.*

W naszej piramidzie pieniężno-kredytowej podmurowanie ze złota i biletów Banku Polskiego musi być jako fundament, wprost opancerzone. Dopiero po zabezpieczeniu tego fundamentu można w kondygnacjach piramidy, obejmujących surogaty pieniądza i różne formy kredytu, pozwolić sobie na większą swobodę, aby wprowadzić do życia gospodarczego nowy środek obrotowy. W swej podwójnej funkcji bilet Banku Polskiego jako miernik wartości musi pozostać stały, a jako środek obrotowy może posiadać obok siebie inne środki obrotowe jak чеки, weksle, bony itp. surogaty pieniądza, naturalnie eliminowane zupełnie poza system pieniężny Banku Polskiego, jako kotwicy stałej wartości. W systemie pieniężnym Banku Polskiego złoty jest już legendarnym przekazem kredytowym na złoto. Natomiast w systemie kapitalizmu towarowo-kredytowego staje się niezbędnym przekaz kre-

dytowy na towary, a więc kumulujący kredyt i towary. Takim instrumentem stanie się bon towarowy jako surogat pieniądza, będący w Polsce substytutem zanikającego weksla i nieistniejącego czeku obiegowego. Nie będzie to jakaś skomplikowana inowacja, lecz instytucja prosta, jak prostą jest geneza banknotu, weksla czy czeku. Banknot powstał ze zwyczaju deponowania za imiennym pokwitowaniem złota u złotników. Przejście z imiennego pokwitowania do pokwitowania na okaziciela stało się genezą banknotu. Historyczną genezą bonu towarowego może być „towar obiegowy” — (np. we wczesnym Rzymie bydło, od którego pochodzi termin: pecunia = pieniądz) — jakiego przed wynalezieniem normalnego pieniądza używały, a poniekąd używają narody na niskim stopniu cywilizacji. Nowoczesną genezą bonu towarowego może być w pewnej mierze warrant, a więc przenośne pokwitowanie na zdeponowane w domu składowym towary. Lecz niezależnie od tych wzorów historycznych grunt w Polsce pod instytucję bonów towarowych jest aż nadto przygotowany. Gospodarstwo polskie wprost łąknie jakiegoś surogatu pieniądza, jakiegoś nowego środka obrotowego.

Jak w gospodarce światowej powszechnie przyjęła się kompensacja towarów za towary, tak i wewnątrz kraju szerokie kręgi zatoczyła wymiana naturalna. Na wsi rozpowszechnił się pieniądz „kurzy”. Sklepiki wiejskie i kupcy w jaskach przyjmują zapłatę i wydają resztę. Właściciele drobnych sklepów i przedsiębiorstw w stosunkach między sobą i z robotnikami posługują się bonami towarowymi i wprowadzają różne fazy handlu wymiennego towar za towar. W szczególności w chałupnictwie osobną formą wyzysku, jaką operują nakładcy, jest opłacanie chałupników nie gotówką lecz kwitkami do sklepów z surowcami i artykułami spożywczymi. Nawet taka instytucja kulturalna jak teatr na Pradze usiłował swego czasu przyjmować w towarach należność za wejście. Ciekawą np. formę pieniądza wprowadziło kasyno osiedla robotniczego w Janowej Dolinie na Wołyniu. Wypuściło krążki z bakelitu na 1 zł., 50, 20 i 10 gr. i nimi finansuje obrót towarami i artykułami spożywczymi. Inną formą pieniądza „zastępczego” posługują się Zakłady Drzewne Lasów Państwowych w Hajnówce, a mianowicie wypłacają robotnikom zarobki w bonach, emitowanych przez miejscową spółdzielnię „Społem”.

Bezpośrednio po wojnie miasta polskie i większe przedsiębiorstwa wypuszczały własne pieniądze. Obecnie w kołach samorządowych omawia się projekt emitowania własnego pieniądza do finansowania inwestycji miejskich. Waluta samorządowa miałaby moc środka płatniczego przy regulowaniu świadczeń na rzecz gminy. Od kilku lat Skarb bez większego powodzenia, z powodu dużej wysokości odcinków, usiłuje wprowadzić do obiegu bony inwestycyjne i skarbowe, uprawniające do zapłaty podatków. Od dłuższego czasu dużą popularnością cieszy się projekt pieniądza „hipotecznego“, opartego na podkładzie z hipotek ziemskich i miejskich. Jest to koncepcja nierealna. Pieniądz jest środkiem obrotowym, a więc musi być ruchliwy i wymienialny na dobra ruchome, złoto lub towary, a nie na nieruchomości, których cena jest chwiejna, a które nie każdy może lub pragnie nabyć. Powtórę powstałaby druga waluta ogólnokrajowa z całym akompaniamentem trudności i komplikacji. Nowa koncepcja walutowa musi być lokalna, jak lokalnymi są już próby zrealizowane lub projektowane. Jakiś czas Fundusz Pracy posługiwał się bonami mącznymi, samorządy bonami drogowymi, a stowarzyszenia urzędnicze obecnie poczynają się posługiwać różnymi formami przekazów na towary. W szczególności w Warszawie i w większych miastach coraz szersze zastosowanie znajdują czekii towarowe. Stowarzyszenia urzędnicze, spółdzielnie i spółki kupieckie emitują czekii na okaziciela, uprawniające jednorazowo posiadacza do zakupu na oznaczoną kwotę towarów u stowarzyszonych kupców. Instytucja czeków towarowych wzgl. talonów jest w Warszawie tak już rozwinięta, że niektóre poważne firmy swą egzystencję na nich opierają. Czekii towarowe poczynają grać rolę waluty „zastępczej“, ułatwiającej handel ratalny, przy czym ryzyko ponoszą nie kupcy, lecz instytucje, emitujące czekii. Gdyby w tej konstrukcji czeków towarowych, jak przy powstaniu banknotu, pójść o krok dalej i wprowadzić zamiast czeków do jednorazowych zakupów, czekii bez ograniczenia obrotowego, to powstanie surogat pieniądza w formie bonu towarowego. Różnica będzie ta, że muszą powstać osobne instytucje emisyjne, wypuszczające bony na towary, ale już posiadane we własnych składach. Podobnie jak Bank Polski wypuszcza przekazy na posiadane złoto, tak składnice towarowe mogą wy-

puszczać bony, jako przekazy na towary posiadane w swych składach. I to jest trzon naszej konstrukcji gospodarczej.

Nowe czasy i nowe formy życia wymagają nowych środków obrotowych. Zebraliśmy całą wiązaną spostrzeżeń historycznych i współczesnych, aby wykazać, że nowa forma środka obrotowego w Polsce już „zabkuje“; chodzi o to, aby jej nadać kształt wykończony. Ta nowa forma staje się niezbędnością w miarę przekształcania się kapitalizmu z biegiem dziejów ludzkich. Na przestrzeni naszych dziejów gospodarczych wybijają się tylko dwie postacie o talentach gospodarczych, w szczególności finansowych. Kazimierz Wielki w okresie prymitywnego kapitalizmu handlowego zorganizował kruszczowy system monetarny grzywien i groszy i zostawił Polskę „murowaną“. Lubecki uzdrowił zabagnione po kampanii napoleońskiej finanse Królestwa Polskiego przez uruchomienie kredytu ziemskiego, założenie Banku Polskiego i wprowadzenie waluty biletowej. Reforma Lubeckiego w okresie wczesnego kapitalizmu pieniężno-kredytowego objęła bilet bankowy i kredytowy list ziemski. Natomiast reforma w okresie wysubtelnionego kapitalizmu towarowo-kredytowego musi już sięgnąć wyżej do nowej formy waloru obrotowego, fundowanego na biliecie bankowym i zapasach towarów, a uzbrojonego w nowe instrumenty techniczne. Po okresie ściśle kruszczowego systemu monetarnego, po okresie papierowego systemu walutowego, opartego na złocie, nadeszła pora dla papierowego systemu walutowego, opartego na towarach.

12. *Sukiennice jako instytucje emisyjne.*

Instytucją emisyjną bonów towarowych w każdym mieście powiatowym będą składnice towarowe, które nazywamy ze względów historycznych i rzeczowych Sukiennicami. Ze względów historycznych dlatego, że Sukiennice są symbolicznym tworem gospodarczym w prastarej stolicy polskiej, z której wyruszyły na podbój zmurszałego ducha polskiego Insurekcja Kościuszki i Piłsudskiego. Sukiennice spoglądały na schyłek pierwszej Rzeczypospolitej w Insurekcji Kościuszki, a na świt drugiej Rzeczypospolitej w Insurekcji Piłsudskiego. Jak Wawel, w którym spoczywają Wielkie Duchy Kościuszki i Piłsudskiego, jest dumną opoką

naszej historii politycznej, tak Sukiennice powinny stać się symbolem naszej resurekcji gospodarczej. Od „krakowskiego gościńca“ szły zdobywać Polskę duchowo i politycznie Legiony i Polska Organizacja Wojskowa Piłsudskiego. Niechaj dzisiaj od tego samego „krakowskiego gościńca“, z polskich „Aten“ pójdzie symbolicznie zdobywać kraj gospodarczo „Polska Organizacja Gospodarcza“ w myśl przykazania Marszałka Piłsudskiego o „wyścigu pracy“. Ze względów rzeczowych wybieramy nazwę Sukiennic dlatego, że według wzoru zbliżonego do Sukiennic krakowskich i planu jednolitego dla całego państwa, każde miasto będzie budowało własne Sukiennice. Podziemia Sukiennic będą obejmowały składnice towarowe, spichrze i chłodnie — parter z jednej strony sklepy dla zakupu, a z drugiej strony dla sprzedaży towarów oraz hurtownie monopolowe — a piętro pomieszczenia dla administracji Sukiennic, dla instytucyj samorządowych, organizacyj zawodowych, stowarzyszeń społecznych, ubezpieczalni, czytelní, kina, radia itd.

Sukiennice są spółdzielnią udziałową, opartą na zasadach organizacyjnych, zbliżonych do Banku Polskiego. Udziały spółdzielni, podobnie jak akcje Banku Polskiego, są imienne i otwierają udziałowcom dostęp do władz Sukiennic. Jeżeli subskrypcja akcji Banku Polskiego miała takie powodzenie, to dlatego, że otwierała udział we władzach Banku i oferowała akcje imienne, ponieważ Polacy nie lubią kapitału bezimiennego, anonimowego. Podobnie jak Bank Polski — Sukiennice otrzymują od Państwa wyłączny przywilej emisji bonów towarowych w drobnych odcinkach papierowych od 50 gr. do 10 zł. Również posiadają identyczną prawie granicę emisyjną. Gdy w Banku Polskim bilety muszą być pokryte w 30% złotem, to w Sukiennicach w $\frac{1}{3}$ części posiadaną gotówką w biletach Banku Polskiego. Gdy w Banku Polskim szerszym pokryciem biletów jest złoto i portfel wekslowy, to w Sukiennicach szerszym pokryciem bonów stają się bilety B. P. i zapasy towarów. Ponieważ w obiegu posiadamy około miliarda biletów B. P., stąd maksymalna i naturalnie b. teoretyczna, bo po wycofaniu całego obiegu B. P., granica emisyjna bonów towarowych sięga trzech miliardów złotych. Jednak dla uniknięcia bodaj drobnych oznak inflacji, jak przy emisji skarbowej do 12 zł, ograniczamy emisję bonów do 20 zł na głowę mieszkańca, a zatyrm do

700 mil. zł na całą Rzeczypospolitą. Będzie to tylko duża przezorność ze względu na nastroje naszego społeczeństwa.

Inflacja jest niebezpieczna głównie z dwóch powodów. Gdy jest drukiem pieniądza na cele nieproduktywne, skarbowe i gdy nie panuje nad cenami. Bony służyć będą do celów produktywnych — do zakupu towarów i mobilizacji pracy. Bony wzmogą od razu aktywność gospodarczą, a wzmożona aktywność zwiększy zapotrzebowanie znaków obiegowych. Grobem inflacji jest zwyżka cen. Otóż Sukiennice jako składnice towarowe są władcami nad cenami najważniejszych artykułów życiowych. Wreszcie, i tu leży najistotniejsza część konstrukcji i asekuracja przed konkurencją dla złotego, — Sukiennice powiatowe emitują bony kursujące na obszarze tylko swego powiatu. Będzie to pieniądz powiatowy, realizujący w pewnej mierze wzmiankowaną już koncepcję pieniądza miejskiego. W ten sposób cały kraj zostaje pokryty siecią 250 małych „Banków Polskich“. Te małe „Banki Polskie“ mają tę wyższość nad Bankiem Polskim, że wprowadzają do życia gospodarczego surogat pieniądza, elastyczniejszy od złotego, bo nie oparty na sztywnym złocie i skąnym portfelu wekslowym, lecz na dowolnych ilościach biletów B. P. i elastycznych zapasach towarów, których ilość i cenę można łatwiej regulować. A teraz doniosłe pytanie, czy instalacja w kraju 250 drobnych instytucyj, emitujących własne środki obrotowe dla swych powiatów, nie naruszy systemu pieniężnego Banku Polskiego?

Wspomnieliśmy już, że w piramidzie walutowo-kredytowej ponad złotem i banknotami można sobie pozwolić na większą pomysłowość w wyższych kondygnacjach. Weksel, czek, warrant nie naruszają realnego pieniądza, lecz wypełniają i ożywiają strukturę walutowo-kredytową. Tak samo bon towarowy wzmocni i odrodzi naszą zamarłą i zwichniętą strukturę, bez czego nie może być odrodzenia gospodarczego. Nie jest jakąś inowacją powołanie do życia paruset banków emisyjnych. W historii b. wielu krajów ewolucja emisyjna szła od banków lokalnych do centralnego monopolowego banku. Np. w Anglii przed reformą walutową z 1844 roku istniało kilkaset banków i bankierów, emitujących pieniądze. W Ameryce przed reformą z 1913 r. około 7 tys. banków narodowych (national) posiadało przywilej emisyjny. Ale co ważniejsze, współczesne 12 Banków Rezerwy Federalnej działają tylko w ob-

rębie swych okręgów i ich banknoty nie mogą kursować na terenie innych okręgów. Wymianę banknotów z innych okręgów przeprowadzają banki federalne bezpośrednio między sobą lub za pośrednictwem Skarbnika Stanów Zjednoczonych. Swą ciężyznę gospodarczą kraje anglosaskie w dużej mierze zawdzięczają decentralizacji emisyjnej. Polska, pod względem gospodarczym odległa od krajów anglosaskich więcej niż pół wieku, bez etapu decentralizacji emisyjnej od razu przeszła do monopolu. Nie odbiegniemy zbyt od wzorów amerykańskich wprowadzając za przykładem Rezerwy Federalnej okręgi emisyjne, ale z powiatów, które będą wymieniać swe środki obiegowe bezpośrednio między sobą, albo za pośrednictwem centrali stołecznej. Tu wyłania się dalsze pytanie, czy bon towarowy nie stanie się drugą „zastępczą“ walutą, konkurencyjną dla waluty złotowej?

Przede wszystkim konkurencję niweczy istotna różnica, że bon towarowy jest „walutą“ powiatową, a nie ogólnokrajową. Taką istotną konkurencją do r. 1936 mógł być dolar, i to poważniejszą, ponieważ spełniał rolę nie tylko pośrednika obrotu, ale i miernika wartości, górującego nad złotym, a jednak nie naruszał pozycji złotego. Niemcy i Rosja rozszczepiają swe waluty na różne cele o różnych kursach, gdy bon to surogat pieniądza o tej samej co złoty wartości, lecz o odmiennej genezie. Bon towarowy nie będzie naruszał pozycji złotego, jak jej nie naruszają bony inwestycyjne i skarbowe, wyposażone w moc zwalniania od zobowiązań podatkowych. Wreszcie dominującą pozycję złotego chroni to zastrzeżenie, że bony towarowe posiadają moc zwalniania od zobowiązań tylko do wysokości 50 zł. i granicę do 500 zł. przy wkładach oszczędnościowych w Sukiennicach. Czy wskutek tego nie powstanie z bonów waluta podwartościowa, podlegająca disagio w stosunku do waluty złotowej?

Otóż zasadniczym warunkiem pieniądza papierowego jest zaufanie, oparte na pewności otrzymania wzamian innych dóbr. Przy banknocie działa stara, mityczna już pewność otrzymania wzamian złota, a przy bonie działa realna pewność otrzymania wzamian najważniejszych artykułów pierwszej potrzeby życiowej. W budżecie rodziny robotniczej blisko 70% wydatków idzie na zakup żywności, artykułów monopolowych, odzieży i obuwia, a tymi towarami będą dysponowały Sukiennice jako składnice towarowe.

Nie widzimy żadnego uzasadnienia, dlaczego nasze drobne warstwy miałyby się odnosić z nieufnością do bonu, jako przekazu na realne potrzeby życiowe. Dotyczy to zarówno warstwy robotniczej, włościańskiej jak i drobnomieszczańskiej. Między bonem a złotym nie może powstać disagio, nie może działać prawo Greshama o wypieraniu lepszego pieniądza kruszcowego przez gorszy, ponieważ obie waluty są krajowe i papierowe i jednakowo służą przy nabywaniu towarów w Sukiennicach. Gdy złoty jest symbolicznym przekazem na złoto, to bon jest realnym przekazem na towary, a w epoce, w której żyjemy, ciężar gospodarczy już się przesuwają ze złota na towary. Dlatego z czasem stanie się obojętnym, czy nowy surogat pieniądza nadal nazywać będziemy bonem towarowym, czy złotym towarowym, a wreszcie poprostu złotym w miarę podobnej ewolucji psychicznej, jaką przechodził dotychczasowy pieniądz od złota do banknotu. Niwelacyjną ewolucję psychiczną ułatwiać będzie emisja bilonowa. Obok złotego, jako pieniądza „pańskiego, skarbowego i gażowego“ chcemy w Polsce wprowadzić bon towarowy jako pieniądz „gminny, gospodarczy, społeczny“ i istotnie obrotowy. Zadaniem polityki pieniężnej nie jest stwarzanie „taniego“ pieniądza do podnoszenia konsumpcji prywatnej czy skarbowej, lecz usuwanie z drogi przeszkód, hamujących produkcję i wymianę. W kole gospodarczym od producenta do konsumenta z czterech zasadniczych etapów: kredyt — produkcja — handel — konsumpcja, chcemy opanować aparat kredytowy i rozdzielić, aby z tych dwóch sprzęgieł przerzucić pomost między produkcją i konsumpcją. Dlatego Sukiennice są równocześnie i instytucją emisyjną i składnicą towarową.

13. Sukiennice jako składnice towarowo-handlowe.

Sukiennice muszą być w kraju decydującym aparatem składowym i rozdzielczym towarów. Najpierw, aby zremontować pas transmisyjny od produkcji do konsumpcji. Dalej, aby rozporządzać dostatecznymi zapasami towarów, jako podkładem do emisji bonów. Wreszcie, aby władać bezpośrednio nad cenami, które to władanie w przeciwieństwie do państw innych stało się u nas istotną gwarancją stałości złotego. W tym celu Sukiennice, jako centrala spółdzielcza powiatu, przejmują pod swój zarząd wszystkie

istniejące w powiecie spółdzielnie, kółka rolnicze i inne organizacje gospodarcze o charakterze społecznym. Te zrzeszenia wytwórczo-handlowe Sukiennice przekształcają stopniowo na swoje filie i zakłady, a ponadto opasują cały kraj, każdą gminę wiejską, każdą większą fabrykę i kopalnię swymi nowymi lub zmodyfikowanymi filiami. Agencje Sukiennic, nawiązując do tradycji Bazaru poznańskiego, nazywać będziemy Bazarami i jak urzędy pocztowe dzielić na różne kategorie, zależnie od wielkości agend, dostosowanych do miejsca działalności. Biorąc przeciętnie 20 Bazarów na każdy powiat cały kraj zostanie pokryty siecią około 5 tysięcy jednakowych sklepów spółdzielczych. Ta sieć w pewnej mierze przypomina system amerykańskich sklepów łańcuchowych (chain stores). W ten sposób powstanie w Polsce potężna handlowa organizacja łańcuchowa, sięgająca swymi 5 tysiącami ogniw do najdalszych zakątków Rzeczypospolitej. Gdy się uwzględni, że Sukiennice będą rozporządzały własnym kapitałem obrotowym w sumie około 700 milionów zł w bonach towarowych, odrazu wyrasta władczy instrument nad całym gospodarstwem. Ale siła tego motoru gospodarczego rozporządzać będzie innymi jeszcze elementami napędowymi w skali powiatowej i krajowej.

Bon towarowy, jako waluta powiatowa, posiadać będzie dużą zaletę pod postacią większej szybkości obiegu na swej małej przestrzeni, aniżeli złoty na przestrzeni całego kraju. Bony nie nadają się do tezauryzacji, mają ograniczone uprawnienia przy zwalnianiu od zobowiązań i wkładach oszczędnościowych, a dostając się głównie do rąk „słabych“ tj. małorolnych i bezrobotnych, będą przedmiotem natychmiastowej wymiany na towary. Zyska na tem obrót koła gospodarczego. Dalszą siłą napędową tego koła będzie wymiana naturalna towarów między powiatami. Gdy wymiana międzynarodowa zepchnięta została do obrotów naturalnych towar za towar, których salda bardzo skąpo reguluje złoto, to ten nowy motor wymienny chcemy wyzyskać organizacyjnie wewnątrz kraju przez wymianę naturalną towarów między powiatami. Posiadamy nader różnobarwną mozaikę powiatów rolniczych, górniczych i przemysłowych, zatym warunki do wymiany naturalnej są bardzo korzystne. Sukiennice nabywają towary nie tylko z własnego powiatu, ale na zasadach kompensacyjnych — z powiatów całego państwa, regulując salda w biletach Banku Pol-

skiego. I tu znowu upodabniają się Sukiennice do Banku Polskiego. Jak w skali państwowej zapasy złota B. P. decydują o rozmiarach handlu zagranicznego, tak w skali powiatowej zapasy biletów B. P. decydują o rozmiarach wymiany Sukiennic z innymi powiatami. Jak impulsem każdego państwa jest produkcja i wymiana międzynarodowa, tak impulsem każdego powiatu stanie się produkcja i wymiana międzypowiatowa, z tych impulsów powiatowych musi rósć prężność całego państwa na rynek światowy. Podobnie jak złoto w Banku Polskim stanowi rygiel emisyjny i reguluje salda wymiany międzynarodowej, tak bilety B. P. w Sukiennicach stanowią rygle emisyjne i regulują salda wymiany międzypowiatowej. W ten sposób wprowadzi się do gospodarstwa narodowego elastycznie związany system pieniężny z walutą bonową na terenie powiatu, z walutą złotową na terenie państwa i ze złotem na terenie światowym.

W tym systemie pieniężnym waluta bonowa jest nieodzowną i koncesją i terapią na decentralizację gospodarczą kraju. Za decentralizacją gospodarki światowej i samostarczalnością państw, toczy się taki proces wewnątrz kraju. Samowystarczalne chcą być powiaty i miasta, dwory i gospodarstwa chłopskie. W tym procesie koń eliminuje motor i parę, rękodzieło i własny surowiec zastępują maszynę i fabrykat, krzesiwo — zapalki, nafta czy łójówka — elektryczność. Pod presją przymusowej samowystarczalności regionalizm gospodarczy w Polsce silnie się rozrasta, co jest wyrazem cofania się gospodarczego i rozluźniania tężyzny państwowej. Ten separatyzm pada bowiem na kraj, słabo jeszcze scementowany po okresie dzielnicowym, wyposażony w ułomną sieć komunikacyjną i mający różnorodną skalę rozwoju gospodarczego, — od arcydoskonałej struktury śląskiej przez lepiej rozwinięty, lewy brzeg Wisły, gorzej rozwinięty, prawy brzeg Wiśły do średniowiecznej struktury poleskiej. Ten mało jeszcze zwarty organizm scementuje i zwiąże łańcuch 5 tysięcy Sukiennic i Bałazarów, wprowadzając jednolity ustrój krwionośny do całej Polski. Jak w świecie handel jest, a przynajmniej był, bogactwem i braterstwem narodów — tak dzisiaj zostaje powołany do tej samej roli, ale między różnymi ziemiami Rzeczypospolitej. I tu wyłania się pytanie: jaki handel i jakimi artykułami?

Wkroczenie organizacyjne na drogę handlu wewnętrznego

wytrasowało już samo życie i dlatego chcemy je ująć w system Sukiennic. Rozrasta się spółdzielczość, mnożą się sklepy państwowe i samorządowe, powstają sklepy bezpośrednio zakładane przez przemysł, wyrasta np. potężna organizacja handlu drzewem „Pa-ged“ Lasów Państwowych. W kraju rolniczym jak Polska, zdecydowanym otwarciem furty do publicznej dziedziny handlowej stały się Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe, przekształcające się dzisiaj na spółdzielczą centralę, ogniskującą wszystkie obroty handlowe wsi. Przełomowym wreszcie krokiem stało się powołanie do życia Komisji Kontroli Cen i wojewódzkich komisji cennikowych. Według okólnika Ministra Spraw Wewnętrznych wyznaczanie cen, z urzędu objęło przetwory zbóż chlebowych, mięso i jego przetwory, odzież, obuwie, naftę, żelazo, węgiel i cegłę. Te artykuły pierwszej potrzeby dla państwa i ludności uznane zostały za trzon równowagi gospodarczej i muszą przejść, odciążając państwo od mało skutecznej policji cennikowej, pod władztwo Sukiennic. Wreszcie wymogi obronności spowodowały koncentrację spraw aprowizacyjnych w ręku Min. Rolnictwa. Według dekretu z połowy lutego br. sprawami aprowizacyjnymi są sprawy związane z zapewnieniem zaopatrzenia sił zbrojnych, ludności cywilnej i zwierząt gospodarskich w przedmioty powszechnego użytku, z uwzględnieniem potrzeb gotowości obronnej państwa. Przedmiotami powszechnego użytku są artykuły, służące do zaspakajania koniecznych potrzeb życiowych ludności i zwierząt gospodarskich, a mianowicie żywność, artykuły odzieżowe, opałowe, oświetleniowe i higieny codziennej. Już w chwili druku tej pracy weszliśmy na drogę b. szerokiej reglamentacji aprowizacyjnej, która pozostanie na papierze, jeśli jej rozwiązania nie podejmą się Sukiennice.

Forma tego doniosłego rozwiązania, zgodnie z wymogami życia musi być b. elastyczna. Zależnie od sytuacji rynkowej lista artykułów reglamentowanych musi ulegać rozszerzaniu lub zwężaniu. Ze względu na towarowy podkład dla emisji bonów, handel Sukiennic musi objąć szeroką skalę artykułów pierwszej potrzeby życiowej. W dziedzinie jednych artykułów, uznanych dla państwa i społeczeństwa za doniosłe, Sukiennice obejmą handel hurtowy i detaliczny, w sferze drugich artykułów tylko handel hurtowy, a w innych ograniczą się do wpływu, jaki zawsze posiada

masowy nabywca. Masowi nabywcy, jak amerykańskie sklepy łańcuchowe, czy wielkie domy handlowe w rodzaju paryskiego Bon Marché lub berlińskiego Wertheim'a, są dysponentami rynku, panują nad produkcją nawet skartelizowaną i zaspakająają wymogi konsumpcji przy pomocy naukowej organizacji pracy, wiedzy ekonomicznej i psychologicznej znajomości człowieka i jego potrzeb. Taką właśnie rolę przewidujemy dla Sukiennic.

Organizacja handlu artykułami, które objęły swą kontrolą państwowe komisje cennikowe, stała się już dawno koniecznością życiową. Nie poruszamy powszechnie znanego faktu, że organizacja zbytu artykułów rolnych nie dopisuje tak dalece, że rolnicy za zboże i jego przetwory, nabiał, żywiec — pobierają 40% — 60% ceny — płaconej przez konsumenta w mieście. Natomiast przejdziemy do mało znanych spraw, jak np. handlu mięsem. Z 500 mil. zł, jakie wynosi obrót bydłem rzeźnym w Polsce, 200 mil. spływa do kieszeni pośredników. Ale nam chodzi o ostrzejszą ilustrację tego handlu. W związku z rozprawą sądową na tle stósunków w rzeźni miejskiej, Sąd Okręgowy w Warszawie stwierdził w jesieni 1936 r., że cena żywca spadła, a cena detaliczna wzrosła o 19%. Zatem duże miliony gdzieś się rozplynęły. Wyszło przytym na jaw masowe niszczenie zdrowego mięsa i używanie do szczepienia fałszywych surowic, słowem straty idące w miliony. Równocześnie kupcy branży mięsnej zalegali z podatkami w wysokości 24 milionów złotych. W rok później podczas procesu Starzyński — Studnicki b. dyrektor rzeźni miejskiej zeznał, że jako pierwszą inwestycję w rzeźni proponował szubienicę. Nam chodzi o stwierdzenie odpowiedzialności za ten stan aprowizacji stolicy i tu gubimy się w kolekcji władz, ingerujących w handel mięsem. A więc Magistrat m. st. Warszawy ze swą weterynarią, Min. Spraw Wewnętrznych ze swą weterynarią, Starostwami i Biurami aprowizacyjnymi przy Województwach i Ministerstwie, Min. Rolnictwa, Min. Przemysłu i Handlu, Min. Skarbu, Izba Rolnicza, Izba Przemysłowo-Handlowa, Izba Rzemieślnicza, Giełda Mięsna, Kasa Targowa dla finansowania obrotu mięsem, a obecnie Komisja Kontroli Cen i wojewódzkie komisje cennikowe. Ustawa o uboju rytualnym, jako zarządzenie humanitarne — nie uprościła, a raczej skomplikowała administrację mięsem. Z powyższej kolekcji władz wypływa prosty wniosek, jak kosztowna jest ta administra-

cja, jak odpowiedzialność się rozplywa, jak łatwo robaki rozkładu muszą się tu lęgnąć — a jaka jest końcowa korzyść dla państwa i społeczeństwa. Istotnie „gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść“, gdy my chcemy wprowadzić jednego odpowiedzialnego za całość „kucharza“.

Podczas procesu Starzyński — Studnicki jeden z poważnych adwokatów obliczał, że w ciągu 11 lat cztery rodziny żydowskie zarobiły na drożdżach 108 mil. zł. Przypuśćmy z homeopatyczną ostrożnością, że obliczenie jest ściśle tylko w 10%, to już jest dowodem naszej zupełnej nieudolności gospodarczej. Nie lepiej przedstawiają się sprawy za kulisami handlu ryżem, bekonami, owocami południowymi itd. Znany jest w stolicy „dziki“ handel mlekiem. W stolicy państwa rolniczego istnieje najobrzydliwsze pieczywo. Za ryby na Polesiu rybak, za owoce rolnik — dostaje 10% ceny płaconej przez konsumenta w mieście, gdy nam śni się Polska - ogród. Nie chcemy dalej mnożyć obrazków z handlu spożywczego, ale zebrana już wiązanka przykładów pozwala stwierdzić prymitywizm techniczny, dżunglę zakulisową i naszą starą niezdarność organizacyjną. Przechodzimy do obrazów przemysłowych związanych z obronnością, a więc węgla, żelaza i nafty.

W węglu wytworzyła się sytuacja bez wyjścia, której nie zaostrza lepsza chwilowo koniunktura zbytu wewnętrznego i zagranicznego. Zdolność produkcyjna obniżyła się o 40%, niezbędne inwestycje wymagają 200 mil. zł, robotnicy po uzyskaniu skróconego dnia pracy, żądają podwyżek. Cena węgla wynosi loco 11 zł, w sprzedaży detalicznej 45 zł. Lwią część zysków inkasuje pośrednictwo koncernów sprzedaży, monopolizując zbyt węgla na rynku krajowym i eksportowym. Rozwiązanie musi iść nie przez projektowany państwowy monopol sprzedaży, lecz przez przejęcie handlu węglem przez Sukiennice, a wówczas ta potężna organizacja zasiłi finansowo produkcję i zrealizuje tak pożądaną ze wszechmiar postulat dotarcia z węglem do wsi przez swe stacje rozdzielcze. W związku z planem inwestycyjnym doświadczenie wykazało, jak głębokiej życiowej ingerencji domaga się hutnictwo i handel żelazem. Stoimy przed przekształceniem form organizacyjnych przemysłu hutniczego, aby go wzmocnić finansowo i dopasować do wymogów obronności. Musi nastąpić koncentracja wysiłków produkcyjnych i handlowych, modernizacja aparatu wytwórcze-

go, lepsze oparcie o rudę krajową, reorganizacja aparatu rozdzielczego oraz racjonalizacja importu i eksportu. W nafcie grozi nam brak przetworów w razie powiększenia liczby samochodów do 50 tysięcy. I tu zbliża się moment reorganizacji, podobnie jak w przemyśle hutniczym. Dla całości obrazu chcemy jeszcze naszkicować krótko rys znamieny naszego handlu zagranicznego. Jest to gąszcz, w którym rodzą się koncesje, przywileje, renty kontyngentowe i milionowe fortuny głównie żydowskie. Utało się w naszej publicystyce miano „rekinów“, czerpiących nadzwyczajne zyski w przemyśle i handlu. Jak w świecie zwierzęcym, tak i w społeczeństwie ludzkim, zwłaszcza niedołącznym, uzasadnioną pozycję mają wszelkiego typu „rekiny“. Umiejętność manewrowania życiem gospodarczym musi polegać na tym, aby woda była możliwie czysta, a nadzwyczajne zyski, jakie gospodarka współczesna odrzuca, wracały do kasy społecznej. Otóż wkraczając w dziedzinę towarowo-handlową m. i. i powyższy cel mamy na oku. W pierwszej linii chodzi nam o stwierdzenie, że samo życie zmusza do publicznej ingerencji w dziedzinę handlu, który swymi cenami wydrąża lub wydyma wartość złotego. Poza tym zasadniczym argumentem przytoczyliśmy już i przytoczymy jeszcze sporo innych argumentów, które składają się na to, że pod każdym względem powołanie do życia Sukiennic, jako domów towarowych, stało się już palącą koniecznością.

14. Izby i Naczelna Izba Gospodarczo-Społeczna.

Konstrukcja Sukiennic i Bazarów obiegła swą siecią organizacyjną stopnie wiejskie i powiatowe. Obecnie przystępujemy do wykończenia piętrowości wojewódzkich i piętrowości stołecznej. Na piętrze wojewódzkim instancją nadrzędną nad działalnością Sukiennic będą Izby Gospodarczo-Społeczne. Izby te powstaną ze zjednoczenia istniejących Izb samorządu gospodarczego i zawodowego. W każdym województwie powstały, powstają lub projektują się Izby rolnicze, przemysłowo-handlowe i rzemieślnicze. Od dłuższego czasu lansuje się myśl powołania do życia Izb Pracy, a od niedawna Izb spółdzielczych. W parze z szerokim rozwojem samorządu gospodarczego idzie rozwój samorządu zawodowego, a więc izb lekarskich, adwokackich, notarialnych, a projektowanych — inżynierskich, aptekarskich itd. Nad Izbami woje-

wódkimi odrębnie piętrzą się Związki Izb. Ten prąd assocjacji gospodarczo-zawodowej toczy się jednak bez wyraźnej myśli konstrukcyjnej w przekroju państwowym. Współczesny stan samorządu gospodarczego jest wadliwy i kosztowny. Poszczególne grupy Izb parcelują gospodar^{kę} narodową na pozornie samorządową i egoistyczną „reprezentację interesów“, a w rzeczywistości na tworzenie kosztownych aparatów biurokratycznych, które są raczej ekspozyturami resortów państwowych i nie cieszą się większym autorytetem ani u góry ani u dołu. Na przykładzie handlu mięsem zobrazowaliśmy, jak działalność Izb nawzajem się zazębia, jaka musi powstawać pstrokaczna komisyj i komitetów — gadaniny, pisaniny i „chadatajstwa“ po urzędach państwowych. Coraz silniej zaciera się dzisiaj różnica między drobnym przedsiębiorcą, nakładcą, rzemieślnikiem, chałupnikiem i robotnikiem, a tymczasem te zawody muszą być wtłaczane w 3 kategorie odrębnie działających Izb. Izby wiszą w górze, nie mając na terenie powiatów i gmin wiejskich ramion organizacyjno-wykonawczych, które znajdują dopiero w sieci Sukiennic i Bazarów. Podobnie w Izbach samorządu zawodowego rośnie duch klanowości zawodowej, mało liczącej się z interesami całego społeczeństwa. Tę kosztowną i bezpłodną parcelację należy skasować, a wszystkie wojewódzkie Izby istniejące i projektowane samorządu gospodarczego i zawodowego zjednoczyć jako wydziały (ogólny, rolniczy, przemysłowy, handlowy, rzemieślniczy, zawodowy, pracy i spółdzielczy) w Wojewódzkiej Izbie Gospodarczo-Społecznej. W ten sposób w duchu solidaryzmu społecznego zostaną przecięte egoizmy i tendencje separatystyczne grup gospodarczych i zawodowych, a sprowadzone do wspólnego i tańszego stołu wszystkie myśli, czyny i środki gospodarki narodowej.

W stolicy, jako najwyższa instancja, powstanie Naczelna Izba Gospodarczo-Społeczna, której normalnym załącznikiem są już istniejące Związki Izb. Natomiast w związku z emisyjno-kredytową i handlową działalnością Sukiennic powiatowych w Naczelnej Izbie muszą być zmontowane dalsze instrumenty techniczne, aby wykończyć w skali krajowej sprzęgła kredytowe i handlowe w pomocy ponad zdolnością produkcyjną, a potrzebami kraju. Tymi instrumentami staną się: 1) Kamera Finansowa, 2) Krajowa Kamera Kompensacyjna, 3) Zagraniczna Kamera Kompensacyjna.

1) Kamera Finansowa stała się koniecznością z chwilą, kiedy załamał się automatyzm walutowy gospodarki przedwojennej. W tym systemie bank emisyjny był faktycznie „bankiem banków“, był ostatnią instancją kredytową i posiadał stopę dyskontową, górującą nad stopą prywatną. Dzisiaj rola banku emisyjnego jest bierna, a jego stopa przestała być centralną wskazówką czułego regulatora cen i miernika rentowności. Odwróciła się rola i cena kredytów Banku Polskiego. Zamiast być najdroższą i ostatnią rezerwą kredytową, kredyt B. P. jest pierwszą i najtańszą dotacją dla banków i małego koła uprzywilejowanych przedsiębiorstw. Na zwężonej działalności banku emisyjnego i na gruzach bankowości prywatnej, wyrosła z dotacyj skarbowych bankowość państwowa, która alimentuje produkcję również według celów społeczno-politycznych, a nie wyłącznie gospodarczych. Oszczędność, twórczo mało aktywna, zasila kredyt Skarbu i wielkich przedsiębiorstw, pozostawiając skromne przydziały dla drobnego rolnictwa, rzemiosła i handlu.

Są różne fałszywe wskazówki stopy reglamentowanej lub anonimowej, informacje o stanie wkładów i kredytów, oraz biurokratyczne klucze zwiększonego lub zwężonego portfela wekslowego, pod kątem rzekomej stabilizacji życia gospodarczego. Natomiast niema centralnej subtelnej membrany przezorności i rentowności, wskutek czego społeczeństwo z jakimś płochliwym pędem rzuca się masowo, lecz bez busoli, do spekulacji walutami, tezauryzacji złota, kupna wartości realnych i budownictwa mieszkaniowego, jako antycypacji spadku złotego, — słowem jak piasek za podmuchem wiatru, przerzuca się na różne fronty, ze szkodą własną i gospodarki narodowej. Równocześnie wzrasta coraz większe natarcie kredytowe ze strony Skarbu, bankowości i przedsiębiorczości państwowej oraz inflacyjna lub dewaluacyjna psychoza społeczeństwa, na ostatni szaniec ładu gospodarczego, jakim jest Bank Polski. Celem opanowania tego małego planowego ataku i nastawienia nowej, czulej busoli, trzeba wszystkie elementy walutowo-kredytowe, więc emisję walutową i działalność kredytową Banku Polskiego, emisję bilonową i bonową Skarbu, nową emisję bonową Sukiennic oraz alimentację kredytową wszystkich instytucji publicznych zebrać w ręce Kamery Finansowej przy Naczelnej Izbie Gospodarczo-Społecznej. Kamera Finansowa, jednocząc wszystkie elementy waluto-

wo-kredytowe, zyska instrumenty manewrowe do utrzymywania w równowadze naszego parytetu gospodarczego, zamiast manipulacji parytetowej, jak na Zachodzie. Ta centralizacja instrumentów wzmocni stałość złotego, podeprze kredyt państwa, rozbuduje nasz prymitywny rynek kapitałowy, podniesie kapitalizację krajową zarówno rzeczową, jak pieniężną, ujednolątni cenę kredytu, jako powszechną miarę rentowności dla całego kraju, oraz stanie się centralną stacją rozdzielczą środków finansowych do celów produkcyjnych. W szczególności chcemy, aby Bank Polski wrócił do swej istotnej roli, jako ostatniej instancji i rezerwy kredytów, aby górował nad działalnością emisyjną i kredytową Sukiennic, instytucyj kredytowych i oszczędnościowych oraz, aby jego stopa była życiowym kryterium inwestycyjnym, regulatorem cen, wskazówką rentowności, a sygnałem alarmowym wszelkiej grynderki.

2) Krajowa Kamera Kompensacyjna posiadać będzie różnorodną działalność w obrotach krajowych. Najpierw odgrywa rolę identyczną, jak Skarbnik Stanów Zjednoczonych, że przeprowadza wymianę waluty bonowej między Sukiennicami. Sukiennice swe waluty bonowe, które przedostały się na teren innych powiatów, mogą wymieniać bezpośrednio lub za pośrednictwem Kamery Kompensacyjnej. Ważniejszą jest funkcja Kamery w dziedzinie kompensacji obrotów towarowych. Wspomnieliśmy już, że w sferze różnych towarów Sukiennice są albo kupcem hurtowym i detalicznym, albo monopolistą hurtowym lub nabywcą masowym. Otóż na terenie swego powiatu tylko miejscowe Sukiennice są nabywcą lokalnych towarów, wchodzących w skład ich handlu i część z nich zatrzymują do lokalnej rozsprzedaży, a resztę stawiają do dyspozycji Kamery. Równocześnie powiadamiają Kamę, ile i jakich towarów potrzebują dla zbytu lokalnego. W ten sposób Kamera mając 250 stacji nadawczo-odbiorczych zbiera podaż i popyt z całego kraju i przeprowadza planową bezgotówkową repartycję towarów. Np. Sukiennicom w Katowicach za węgiel czy wyroby żelazne Kamera dostarcza standaryzowane produkty rolnicze, albo Sukiennicom w Łodzi za artykuły włókiennicze — węgiel, żelazo, len, konopie itp. dostawy, które idą na cele produkcyjne lub do bezpośredniej konsumpcji. Sukiennice zatem, mając sieć Bazarów we wszystkich gminach wiejskich i większych

przedsiębiorstwach górniczych i przemysłowych, nabywają i szybko rozprowadzają za pośrednictwem Kamery towary po całym kraju.

Biorąc w rachubę, że konsumowany dochód społeczny, przechodzący przez rynek wynosi w Polsce kilkanaście miliardów zł, częściowe bezgotówkowe przeprowadzanie transakcyj musi stanowić potężną ulgę dla kraju o małym obiegu pieniężnym i wekslowym, a zupełnie nierozwiniętym obiegu czekowym. Inną ilustracją dużej korzyści tej formy bezgotówkowych transakcyj jest np. fakt, że w 1936 r. Polskie Towarzystwo Handlu Kompensacyjnego, przy znikomym kapitale obrotowym, przeprowadziło przeszło 15% obrotów handlowych z zagranicą drogą kompensacji, co stanowi sumę około 300 mil. zł. Wspomniane T-wo przekształcone zostało niedawno na Państwowy Instytut Rozrachunkowy i właśnie Kamera Kompensacyjna jest w pewnej mierze jego reprodukcją dla terenu wewnętrznego i to reprodukcją prostszą i więcej rozgałęzioną ze względu na 250 stacyj nadawczo-odbiorczych. Tu tkwi utajona siła, której przerzucenie na pas transmisyjny zmobilizuje jeszcze większą prężność obrotową, aniżeli emisja bonów towarowych. Ale poza kompetencją towarową rola Kamery sięga dalej w skomplikowaną sferę miliardowych zobowiązań publicznych i prywatnych, które jak ciężka chmura wiszą „zamrożone“ nad naszym gospodarstwem. Zadłużenie rolnictwa w instytucjach kredytu zorganizowanego wynosi około 3 miliardy, zadłużenie wewnętrzne przemysłu i rzemiosła sięga 1 miliarda, moratorium hipoteczne zamraża około miliard zł, zaległości podatkowe wynoszą około miliarda, zaległości socjalne przekraczają 300 milionów.

W rolnictwie w latach 1933/34 przy cenie żyta 12 zł, przeprowadzono oddłużenie i to na lat aż 17. Dzisiaj przy cenie żyta 25 zł ta akcja ratunkowa poczyną być mało usprawiedliwiona, a nawet szkodliwa nie tylko dla wierzycieli, ale również dla rolników z powodu zamarcia kredytu rolnego. W 1932 r. Skarb podjął próbę ściągania podatków w naturze, próbę bezowocną wobec braku aparatu składowego i rozdzielczego. Dzisiaj taki aparat w postaci Sukiennic powstanie do dyspozycji Skarbu dla ściągania podatków zaległych, a po części bieżących. Nie większym powodzeniem, z szarwarkiem włącznie, cieszą się próby samorządów terytorialnych ściągania świadczeń w naturze. Chcemy, aby drogą

świadczeń w naturze ta olbrzymia góra wiszących i zamrożonych zobowiązań topniała, rozluźniała prężność kredytową i odbudowała wzajemne zaufanie.

Roztopienie powyższej góry zamrożonych długów i rozwikłanie splotu sprzeczności między interesami Skarbu, samorządów, ubezpieczalni, bankowości, wierzycieli i dłużników może nastąpić tylko przez podniesienie produkcji, podjęcie robót inwestycyjnych i spłatę w Sukiennicach zobowiązań w naturze i w robociznie. Również na poczet bieżących świadczeń publicznych mogą powiatowe urzędy skarbowe, gminy i ubezpieczalnie przyjmować od drobnych płatników opłaty w naturze i robociznie, które inkasować będą Sukiennice i w bonach towarowych pokrywać wydatki tych instytucyj na terenie powiatów. Np. przeciętnie wydatki Skarbu na terenie powiatu wynoszą 10 mil. zł rocznie. Z tytułu spłaty w naturze podatków Sukiennice stają się winne Skarbowi 2 miliony zł w bonach towarowych. Bonami towarowymi może powiatowy urząd skarbowy pokrywać część poborów urzędniczych, emerytalnych, inwalidzkich, robotniczych, dostaw itd. — przy czym budżety prywatne nie poniosą żadnej szkody, ponieważ ich co najmniej 30% — część idzie na zakup artykułów pierwszej potrzeby, sprzedawanych przez Sukiennice. W większym jeszcze stopniu mogą postępować w ten sposób lokalne samorządy terytorialne, ubezpieczalnie, kasy oszczędności, ponieważ swe wydatki mogą pokrywać lokalnym pieniądzem bonowym. Daje to życiowe rozwiązanie wprost gordyjskich węzłów i trudności, jakie się w gospodarce naszej spłatały.

Spłaty w naturze i robociznie zgalwanizują zatem potężne zamrożone kapitały, ochronią od większego zepsucia solidność podatkową i odpowiedzialność za zobowiązania i w miejsce wysokich zatorów podatkowych zapewnią budżetom publicznym trwałą i szeroką podstawę dochodową. Na tym tle wytwarza się bowiem szeroka skala różnych rozrachunków gotówkowych i bezgotówkowych bezpośrednio między lokalnymi Sukiennicami i lokalnymi instytucjami oraz za pośrednictwem Kamery Kompensacyjnej na terenie całego państwa. W związku z działalnością Kamery zreasumujemy siłę motoru Sukiennic. Otóż Sukiennice będą rozporządzały własnym kapitałem obrotowym w sumie 700 mi-

lionów zł, kompensacyjną wymianą towarową między powiatami oraz przyjmowaniem świadczeń publicznych i zobowiązań kredytowych w naturze i robociznie, z czego powstanie istotnie potęga twórcza, która, zapewniając produkcji i pracy rynek zbytu, da jej olbrzymi rozmach, a odbudowując kredyt i racjonalizując handel, przerzuci szeroki pomost do zdrowej konsumpcji. Kraj o obiegu pieniężnym kilkakrotnie mniejszym od sąsiedniej Czechosłowacji, o skarłałym pieniądzu kredytowym, nikłych obrotach bezgotówkowych, ostro napiętych finansach otrzyma potężny silnik towarowo-kredytowy, który z miejsca ruszy nasz prymitywizm gospodarczy. Nam chodzi nie o krajanie coraz skąpszego, przysłowiowego już „bochenka chleba“, lecz o wyrośnięcie takiego dochodu narodowego, który najobszerniej zaspakajałby potrzeby państwowe i ludzkie.

3) Zagraniczna Kamera Kompensacyjna będzie instrumentem Nacz. Izby Gospodarczo-Społecznej dla obrotów towarowych i płatniczych z zagranicą. Nowoczesna organizacja handlu zagranicznego jest dzisiaj koniecznością, która jaknajszybciej musi być urzeczywistniona ze względów zewnętrznych i wewnętrznych. Żyjemy między długoletnim rosyjskim i nowym niemieckim cernowanym bastionem handlowym, wśród labiryntu międzynarodowych umów kontygentowych, kompensacyjnych i dewizowo-płatniczych, z walutą wystawioną na ataki złamanych parytetów. W związku z szerszym zakresem robót inwestycyjnych nasz bilans handlowy wchodzi w stan deficytów, które na dalszą metę muszą drenować skąpe nasze zapasy złota. Względną równowagę bilansu handlowego utrzymujemy kosztem heroicznych wysiłków, kosztem drożyzny wewnętrznej, premii i dumpingu eksportowego, spieniężając np. żyto, węgiel, cukier, sól, nawozy sztuczne — po cenach kilkakrotnie niższych od cen krajowych. Biorąc pod uwagę naszą prohibicyjną taryfę celną, mikroskopijny w stosunku do ludności obrót z zagranicą, ostre reglamentacje eksportowo-importowe w związku z sytuacją walutową, jesteśmy już bastionem izolowanym, ale nie uporządkowanym. Podobnie jak przy handlu mięsem jest przy handlu zagranicznym niezmierzona ilość urzędów państwowych i samorządu gospodarczego, różnych komisyj, komitetów, rad, biur organizacji gospodarczych obok zarobkowych kompanij prywatnych. Maszyna ta już nie dubluje, ale uwielokratnia

czynności swym biurokratyzmem, a kosztami ciąży nad każdą zdrową inicjatywą. Ale istota zła sięga głębiej.

Na tle reglamentowania i kontyngentowania handlu zagranicznego wytwarzają się liczne monopole, przywileje, premie, renty kontyngentowe, handle pozwoleniami przywozu, znowy i ringi, fakturowania — niżej eksportu, wyżej importu — słowem džungla, w której zgarniają potężne zyski nie producenci, nie kupcy, lecz pośrednicy i kombinatorzy różnego autoramentu. W takiej atmosferze musi się demoralizować administracja państwowa. Wyjściem jedynym z tej sytuacji jest zogniskowanie handlu zagranicznego w rękach jednego organu tj. Kamery, która rozporządzając siecią Sukiennic i Bazarów podniesie i udoskonali eksport do właściwej wyżyny, stanie na straży synchronizacji importu z eksportem i przejmie import najważniejszych artykułów, rozprowadzając je po cenie godziwej po całym kraju. Wreszcie Kamera przejmie funkcję Państwowego Instytutu Rozrachunkowego i Komisji Dewizowej, zjednoczy wszystkie obroty z zagranicą i stanie od strony niebezpieczeństw zewnętrznych na warcie stałości złotego. Do zawodów na targu międzynarodowym zostanie Kamera wyposażona z jednej strony w potężną aparaturę handlową i standaryzacyjną Sukiennic a z drugiej strony — w nowoczesny aparat dewizowo-rozrachunkowy. W ten sposób Naczelna Izba Gospodarczo-Społeczna uzyskuje potężne ramiona, obejmując obroty płatnicze i towarowe wewnątrz kraju i w stosunkach z zagranicą. W szczególności Kamera Finansowa czuwa nad systemem pieniężnym i centralizuje alimentację produkcji w kredyty. Krajowa Kamera Kompensacyjna organizuje obrót towarowy wewnątrz kraju i drogą spłat w naturze i robociznie daje impuls do podniesienia produkcji i zwiększenia pracy. Zagraniczna Kamera Kompensacyjna jednoczy reglamentację eksportu i importu oraz płatności zagranicznych. Ta aparatura z potężnymi instrumentami u góry i tysiącami stacyj nadawczo-odbiorczych u dołu może objąć istotny ster nad gospodarką narodową i wprowadzić ład do współczesnego, mimo najlepszej woli, chaosu gospodarczego.

Wyciągnąwszy budowlę od poziomu wiejskiego do wysokości stolicy chcemy jeszcze naszkicować, jaki będzie ustrój wewnętrzny i jaki będzie panował duch w tej budowlu, w szczególności w Sukiennicach. Ustrój wewnętrzny Sukiennic poza techniczną dzia-

łałością emisyjną, kredytową i rozrachunkową, wzorowaną głównie na organizacji Banku Polskiego, musi być zmontowany na innych podstawach rzeczowych i duchowych. Część funkcji oprze się na pracy bezinteresownej przy reaktywowaniu dawnych godności cześników, stolników, podkomorzych itd. Natomiast administracja wykonawcza, skromnie dotowana, musi się składać z nowego materiału ludzkiego, owianego nie duchem biurokratyzmu, lecz służby społecznej. Aby stworzyć zaporę przed ewentualnością skostnienia biurokratycznego płacc personelu oparte będą na tantiemach od dokonanych obrotów, podobnie jak w zakładach Bar'a. Nie chcemy jednej biurokracji zastępować drugą. Sukiennice mają być instrumentem nie zysku, lecz postępu gospodarczego, aby go udostępnić całemu społeczeństwu. Sukiennice muszą się zatem kierować surowym zmysłem oszczędności, przezorności i moralności oraz niezwykle czujnej kontroli, wprowadzając do kraju nowy typ gospodarki publicznej. Drogowskazem wykutym na budynkach Sukiennic będzie hasło „Praca i Oszczędność”. „Surowość w wymaganiach i stawianiu zadań jest jednym z najbardziej zasadniczych elementów w naszej dzisiejszej polskiej sytuacji” — powiedział Marszałek Śmigły-Rydz na Zjeździe Legionowym. Ta surowość wkroczy do nowej instytucji i wszelkie nadużycia, jak w stanie obrony koniecznej, podda drakońskiej sprawiedliwości. Posiadamy sporo materiału ludzkiego, aby wybierać części zdrowe, a zepsute — bez żadnego sentymentalizmu, wyrzucać na śmietnik.

Nowy budynek, aby był trwały, jak słup żelazny, nie może się oprzeć na żadnym śmieciu. Nie należy go stawiać szybko i tanetnie, lecz powoli, na trwałym fundamencie z kamienia i cementu i to cegła po cegle dobrze wypalanej. Mimo ponurych głosów sceptyków jest u nas sporo niewyzyskanego, cennego budulca — jest i „myśl i dobra wola” — tylko je trzeba poszukać. Posiadamy sporo fachowców, mogących być ozdobą krajów Zachodu a u nas nie wyzyskanych, dla których Sukiennice stworzą odrazu potężny i praktyczny teren pracy. Do obsługi całego aparatu pragniemy znaleźć ludzi i to na miarę mniejszą, niż ks. Bliziński, który gołymi rękami musiał wydrapywać bogactwa z ziemi i tworzyć nowy zespołowy typ budulca społecznego. A nawet, gdyby budulec tu i ówdzie zawiódł, trzeba go wycinać, lub impregnować surową

sprawiedliwością i nowym duchem służby społecznej. Nowa służba społeczno-gospodarcza stanie do rywalizacji z dotychczasową egoistyczną mentalnością kapitalistyczno-burżuazyjną („enrichiez vous“), której wyłącznym celem jest zysk i wyzysk, życie i użycie, a która zbyt już widocznie się deprawuje i rozpada. Instytucja Sukiennic, aby była pionierem nowego ducha służby dla społeczeństwa, nie może być tylko nowym aparatem gospodarczym, ale musi być również wysoką instancją moralną. Aby przeorać dotychczasową mentalność i odrzucić sporo skib zmurszałych, Sukiennice muszą się stać akumulatorem w powiecie nie tylko wszystkich publicznych, rozstrzelonych wysiłków gospodarczych i społecznych, ale i „imponderabiliów“ moralnych. Tu, według woli Marszałka Śmigłego-Rydza chcemy szukać „drogi wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, drogi, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba“.

15. Łańcuch do podciągnięcia wyżej Polski.

Marszałek Śmigły-Rydz swą wolę podciągnięcia Polski wyżej zobrazował symbolem łańcucha, który przytwierdzony jednym końcem do Polski chwyta jak najwięcej dłoni, przerzuca przez ramię i ciągnie, chociażby w krzyżach trzeszczało. Nasza myśl konstrukcyjna poszła po drodze wykucia takiego łańcucha, który namacalnie „chwyciłoby jaknajwięcej dłoni“. Ustrój Bazarów, Sukiennic, Izb, Kamer i Naczelnej Izby to istotnie potężny i żywy łańcuch z 5 tysięcy ogniw, sięgających do wszystkich węglów Rzeczypospolitej, „aby w sposób zorganizowany pracować dla Polski“. Co więcej, chcemy aby to „przerzucenie przez ramię“ łańcucha było widoczne i symboliczne w całej Polsce. Dlatego budynki łańcucha powinny posiadać wyłączny przywilej odrębnej symboliki, a mianowicie konstrukcji zewnętrznej z białej polerowanej cegły i amarantowych dachów. Marszałek Piłsudski, jak Chrobry, wbił słupy żelazne na granicach Polski. Za czasów Marszałka Śmigłego-Rydza nadszedł czas opasania Polski żelaznym łańcuchem.

Instalacja łańcucha w Polsce jest w rzeczywistości tylko stopem już istniejących, przez samo życie narzuconych ogniw w jedną „uprzęż“. Ze względu na zwięzłość pracy pomijamy osobne ni-

zanie odnośnych ogniów. Istnienie ich w części już się przewinęło i w dalszym ciągu przewijać się będzie, tak że konstrukcja łańcucha jest tylko technicznym wyzyskaniem rozporządzalnego już materiału i jego właściwym zmontowaniem. Kreślimy tę uwagę, ponieważ w konserwatywnym społeczeństwie polskim nowa myśl zakrawa prawie na rewolucję. Nowa myśl jest szczególnie potrzebna Polsce, która podczas niewoli nie przeszła normalnego rozwoju ustroju kapitalistycznego, współcześnie jest gospodarstwem hermetycznie zamkniętym i narówni z całym światem gorączkowo szuka wyjścia z własnych, specyficznie polskich trudności ustrojowych. „Idą czasy, co świat na inny zmieniają“ te iście prorocze słowa już dawno wypowiedział Marszałek Piłsudski. Chodzi o to, aby uchwycić rytm tych zmian i wykuć z nich żelazną „uprzęż“ dla Polski.

W kuźni, wykuwającej łańcuch, do paleniska wejdą w formie dzisiejszej lub przetopionej instytucje gospodarczo-społeczne, które swym nadmiarem i wielotorowością w tych samych funkcjach powodują w państwie marnotrawstwo środków finansowych i energii ludzkiej. Chcemy wytopić z urzędów, funduszów i biur państwowych lub przez państwo subwencjonowanych, z samorządu gospodarczego i zawodowego, spółdzielczości, ubezpieczeń, działalności ściśle gospodarczej państwa i z samorządów terytorialnych, organizacyj zawodowych, organizacyj społecznych i różnych naukowych urzędów i instytutów gospodarczo-społecznych — jeden twardy aliaż. Jest rzeczą zdumiewającą, że w kraju biednym, jak Polska, mogło powstać tyle urzędów i instytutów — wprost prawdziwa inflacja funkcji papierowych. Co nam z tego potopu przeważnie częściej gadaniny i pisaniny, kiedy nie mamy środków na realizację teoretycznie cennych niekiedy pomysłów. Na mało realne funkcje gospodarczo-społeczne samo społeczeństwo poza budżetami publicznymi wydaje około miliarda zł rocznie, więc skupienie w Sukiennicach tej siły finansowej i intelektualnej oraz jej właściwe zużycie odrazu kładzie mocną podwalinę pod konstrukcję łańcucha. Ale nam chodzi „ażeby jaknajwięcej dłoni chwyciło ten łańcuch, przerzuciło przez ramię i ciągnęło, chociażby w krzyżach trzeszczało“. Chodzi o zorganizowanie „wyścigu pracy“, o „pośpolite ruszenie“ pracy, o postawienie sobie twardego hasła „praca to nasza broń“, aby zamiast Polski papierowej, drewnianej,

a bodaj murowanej sięgnąć do Polski „żelaznej“, opasanej łańcuchem białoamarantowych budynków z Bazarów, Sukiennic i Izb. Gleba do podjęcia takiego twórczego wysiłku jest aż nadto przygotowana.

Jest w Narodzie wprost tęsknota i łaknienie jakiegoś zorganizowanego planu, aby się zabezpieczyć od niebezpieczeństw zewnętrznych i wyrwać z obcęgów kryzysu, szarpiącego już powszechnie podstawy egzystencji. Włościaństwo w środkowej Małopolsce przy symbolicznym rozpalaniu wici urządza „święta pracy“, buduje szkoły, szpitale, ochronki. Robotnicy w godzinach pozasłużbowych samorzutnie pracują nad dozbrajaniem armii. Inteligencja imponuje swą ofiarnością na rozliczne cele publiczne. Wyniki samozaparcia w akcji społecznej, na cele równowagi budżetowej, Funduszu Obrony Narodowej, Pomocy Zimowej, budowy szkół itd. są wyrazem dużej dojrzałości publicznej narodu polskiego. Nie można obarczać naszego społeczeństwa zarzutem gnuśności. W okresie Bloku społeczeństwo celowo zostało odsunięte od spraw publicznych i zepchnięte do stanu bierności, a dzisiaj istotnie nie posiada ujęcia do prawdziwego napięcia mięśni. Chcemy społeczeństwu stworzyć zdrowe gospodarcze, a nie chore polityczne ujęcie dla gromadzącej się energii, która tu i ówdzie krzywo się wyładowuje. Psychicznie napięcie mięśni i cel ich wysiłków galwanizuje woła Wodza Narodu, a ideologicznie przygotowuje deklaracja i akcja Pułk. Koca. My dla tej akcji szukamy realnego chwytu i to tak mocnego, żeby naprawdę „w krzyżach trzeszczało“.

Do duszy społeczeństwa nie można iść tylko z pobudkami natury ideologicznej, natury emocjonalnej, choćby najwyższej klasy. Zbyt lekko szafowało się u nas romantyczną frazeologią i rozbieżnością między słowami a czynami. W sprawach publicznych nie należy się posługiwać li tylko patriotyzmem, idealizmem, lecz należy go mieszać z materializmem, a wówczas silnik duchowy posiadać będzie większy rozpęd. Podnieta interesu osobistego i ambicja osobista zawsze działają ożywczo i twórczo. Zalety niezbędnego aliażu z idealizmem i materializmem podniósł Marszałek Śmigły-Rydz w swojej mowie na cześć wyników przeszło 40-letniej pracy Ks. Prałata Bliźnińskiego w Liskowie: „Poczynając od idealizmu, przechodząc dalej przez bardzo praktyczne stadia pracy, bo chodziło o codzienne życie, o to, ażeby człowiekowi dać odrobinę szczęścia,

i wreszcie — wracając znów do idealizmu — ujrano, że dziś obok tych materialnych wyników pracy stanęły narzędzia, służące idealnym celom, narzędzia ofiarowane przez społeczeństwo armii naszej dla ogólnych celów obrony kraju — widzimy, jak w ewolucji i pracy ludzkiej wszystko to razem się wiąże. Widzimy, jak tworząc nasz dom w materialnych formach, pamiętając o idealizmie, równocześnie stawiamy tego, który będzie domu pilnował, — tego stróża uzbrojonego. Dzieło to było niesłychanie pouczające, wyraźną lekcją poglądową rzetelnego i pracowitego życia obywatela, który potrafi wśród praktyczności życia znaleźć formy idealizmu tak, ażeby nie stać się ideologiem, błędzącym wśród chmur, który wśród pięknych snów i marzeń pozostaje nadal w codziennym, dotychczasowym błotku“.

Zgodnie z tym ostrzeżeniem, sięgamy również do pobudek materialnych i to natury zbiorowej oraz indywidualnej. Społeczeństwo jako całość musi wiedzieć, że będzie posiadać nie tylko pełny współudział w administracji instytucji, którą buduje, lecz, że w Sukiennicach zostaną otwarte służby dla jego aktywności w nowej organizacji samorządu zawodowego, spółdzielczego, ubezpieczeniowego i gospodarczego — a więc, że pracuje nad powstaniem nie instytucji biurokratycznej, lecz społeczno-samorządowej. W parze z tą nadzieją, dużą podniecią w pracy będzie silnie rozwinięty w naszych sferach chłopskich i robotniczych patriotyzm lokalny na rzecz własnej wsi czy miasteczka. Myśl, że w powiecie powstanie własny, mały „Bank Polski“ z filiami — nada duży impuls do mobilizacji twórczego czynu. Subskrypcja akcji Banku Polskiego w 1924 r. spotkała się z imponującym powodzeniem, dając żywy wyraz dojrzałości publicznej społeczeństwa polskiego. Podobnie dzisiaj przy wzbudzaniu niezbędnego entuzjazmu i zaufania z tym samym powodzeniem można sięgnąć do energii i zasobności społecznej, a co więcej — pozyskać dla małych „Banków Polskich“ duże kwoty (około 200 milionów) złota i walut bezużytecznie dla gospodarstwa ukrytych w schowkach .

W parze z pobudkami natury zbiorowej musi iść osobista zachęta materialna i publiczna. Każdy obywatel, który ofiaruje 150 dni bezinteresownej pracy, otrzymuje udział w kapitale Sukiennic w kwocie 300 zł. W ogólnym powszechnym wysiłku pracę umysłową należy traktować na równi z pracą fizyczną, aby przełamać

zbyt duże uprzedzenie do pracy fizycznej. Udziały są osobiste, stają się dla właściciela legitymacją zasługi obywatelskiej i przynoszą korzyść materialną pod postacią odsetek z zysków lub wymiany udziałów na towary w Sukiennicach. Drugą kategorią udziałowców Sukiennic będą obywatele, którzy dostarczą świadczeń w naturze lub pieniądzu. Tutaj staż zasługi obywatelskiej musi być wyższy, powinien wynieść podwójną sumę rocznego podatku dochodowego, conajmniej jednak 300 zł. Jest naszym ideałem przyszłości, aby każdy młody obywatel, mający ambicję do zasługi i godności publicznej przechodził staż pracy fizycznej, aby ostrogi publiczne zdobywał „nie z roli, ani z soli, ale z tego, co boli“. Dzisiaj przy mobilizacji udziałów dla Sukiennic musimy jeszcze robić ustępstwo na rzecz wkładów, czysto materialnych. Tylko posiadanie osobistego udziału w Sukiennicach nadaje obywatelowi tytuł „zasłużonego“, z czym złączą się wyłączne prawa publiczne. Tylko obywatele zasłużeni będą piastować urzędy w służbie państwowej i samorządowej, wchodzić w skład zarządów organizacji społecznych, a w konsekwencji i w skład kolegiów, wybierających kandydatów na posłów do Sejmu, a wreszcie tylko obywatele zasłużeni staną się wyborcami członków Senatu, co będzie przedmiotem późniejszego omówienia. Chodzi o to, aby przy odbudowie gospodarstwa i podniesieniu obronności kraju, tworzyć stopniowo elitę rycerską, warstwę przodującą, powołaną jak w średniowieczu do kierownictwa sprawami publicznymi. Wszyscy posiadają otwartą drogę do chwycenia za łańcuch, lecz tylko ci, co istotnie chwycą za łańcuch, zyskają osobistą, a nie dziedziczną nobilitację. Za wzorem wąskiego grona rycerzy „Virtuti militari“ chcemy stworzyć szeroki zakon członków „Virtuti civili“, jako pokojowy impuls do późniejszego „Virtuti militari“. „Virtuti civili“ stoi otworem dla każdego obywatela i jest przymusowym wstępem do szarży społecznej. Taka forma naturalnej selekcji, takie wytopienie przy kuciu łańcucha najlepszych składników, taka klasyfikacja zasługi, zgóry obiektywnie określonej, pozwoli dobrowolnie z przyziemnych szeregów wydobyć na wierzch społeczny najwięcej elementów twórczych. A wówczas te elementy powiedzą opieszalym: „Niema wyboru, musisz stanąć tu w szeregach, jak brat albo nie jesteś bratem“.

W tej mobilizacji do wyścigu pracy, zasadniczym warunkiem

powodzenia, zgodnie z wymaganiami chwili bieżącej, jest podniesienie dostojęstwa pracy na właściwy poziom. W spadku po szlachetczyźnie błąka się u nas jeszcze duże lekceważenie pracy fizycznej. Socjalizm zawodowo propaguje nieróbstwo. Sejm polityczny swą demagogią konsumcyjną długo uczył szukać korzyści bez pracy. Kościół traktowaniem pracy jako pokuty za grzechy niezbyt zachęca do wysiłku ziemskiego. Wreszcie dolega nam pewien niedostatek zmysłu organizacyjnego — co wszystko razem powoduje, że mimo wrodzonej pracowitości, tempo pracy u nas jest niezdarne, aby się wydobyć z nędznej wegetacji. Pół wieku temu St. Szczepanowski wypowiedział drastyczną opinię, że w porównaniu z krajami Zachodu jadamy za pół człowieka, a pracujemy za ćwierć człowieka. Od tego czasu ten stosunek uległ małej tylko poprawie. A przecież robotnik polski w trybach organizacji amerykańskiej okazał się znakomitym pracownikiem, a inżynier polski po drugiej stronie świata imponującym organizatorem w rozbudowie imperium rosyjskiego. W niepodległej Polsce chcemy zająć organicznie pracę inżyniera i robotnika polskiego w twórczym wysiłku. W tym celu musimy przełamać zakorzenioną od początku ułudę, że mimo starej nędzy i ruiny wojennej „bogactwa naturalne“, reforma rolna, opieka socjalna, ofiarność państwa a nie własna praca, może wszystkim zapewnić dostatni „jadłospis“. Dlatego musimy sobie postawić jasno postulat, że każda praca, od prymitywnej do wysoko kwalifikowanej, musi być służbą społeczną, zdyscyplinowaną i karną, dostojęstwem, celem życia i posterunkiem społecznym.

Niema nic szlachetniejszego niż służba. Wojskowy z dumą podkreśla, że jest na służbie i to na służbie z rozkazu. Aby człowieka przefasonować z psychicznego najmity na dumnego żołnierza „wiernej służby“ i pracę podnieść na właściwą wyżynę godności społecznej, potrzeba przełamać dotychczasowe nałogi myślenia, a równocześnie wyrabiać u góry umiejętność rozkazu, zaś u dołu ukrócić zbyt warcholskie mędrkowanie. W obliczu klęski bezrobocia, rozwiązywania kwestii społecznej trzeba szukać nie w jałmużnie, która deprawuje dusze, czy w beczynnym utrzymaniu, które zakorzenia głęboko próżniactwo i odbiera ochotę do ratowania się własnymi siłami, lecz w częściowym przymusie pracy, który stosownie do psychiki narodu polskiego trzeba zorganizować. Pracę

należy podnieść do godności nie „prawa“, lecz obowiązku powszechnego, który musi odbyć conajmniej każdy obywatel, reflektujący na stanowisko w służbie publicznej. Wstępem do takiej przyszłej powszechnej mobilizacji pracy jest dzisiaj zastępcza służba wojskowa, powołująca niezdolnych do służby wojskowej do robót, związanych z obronnością państwa, oraz powszechny obowiązek służby wojskowej młodzieży licealnej bez różnicy płci. Stopniowo trzeba reaktywować ducha okopów wojskowych, który przełamuje przesady klasowe, zbliża intelektualizm i wysiłek fizyczny dla dobra obojętnego oraz uczy karność, koleżeństwa i poczucia wspólnoty.

W konstrukcji Sukiennic chodziło nam o taki zastrzyk podniet natury idealnej, materialnej i publicznej, aby społeczeństwo samorzutnie i własnymi siłami zdobyło się na budowę lokalnych ogniw łańcucha. W przekroju krajowym koszt całej budowli wyrazi się cyfrą około 700 milionów zł., a więc tyle, ile wyniesie emisja waluty bonowej. W ciągu „trzyłatki“ konstrukcja Sukiennic musi być w pełni wykończona przy współudziale pracy fizycznej i pomocy materialnej społeczeństwa. Gdyby aktywność społeczeństwa w całości nie dopisała, w rezerwie stoją jeszcze potężne środki państwowe. Z funduszy budżetowych, inwestycyjnych, samorządowych i socjalnych spływa na kraj potężna struga 3 — 4 miliardów zł. Skierowanie części tej strugi do Sukiennic przez wymianę waluty złotej na bonową i finansowanie w walucie bonowej odpowiednich funkcji, odrazu ułatwi zmobilizowanie środków. N. p. jak już wspomnieliśmy, wypłata w walucie bonowej $\frac{1}{3}$ części płac urzędniczych, emerytalnych, inwalidzkich i socjalnych bez uszczerbku dla beneficjaruszy odrazu rozwiązuje zebranie pokrycia w walucie złotej pod emisję waluty bonowej. To samo dotyczy robót publicznych, zasiłków dla bezrobotnych, dostaw państwowych i wojskowych, wypłat z różnych funduszy, których zadania na terenie powiatu można bez trudności finansować w walucie bonowej. N. p. dostawy dla państwa i ciał publicznych wynoszą około 1.700 milionów zł., a więc kwotę potężną, która w części skierowana do Sukiennic dałaby im podstawę finansową, a odbiorcom dostawę solidną.

Współcześnie jesteśmy w trakcie realizowania czteroletniego planu inwestycyjnego, przewidującego 2 — 4 miliardy na roboty publiczne. I tu narzuca się bezwzględne przekonanie, że zamiast

dorywczych robót byłoby olbrzymią korzyścią wstawić do organizmu Polski permanentnie działający silnik. Poruszamy tę sprawę raczej teoretycznie, ponieważ jak w stosunku do Banku Polskiego, tak i w stosunku do Skarbu nie chcemy naruszać dzisiejszego finansowego rusztowania, lecz go wypełnić nową odrębną treścią, wypracowaną przez Naród. Rejestrujemy tylko możliwości finansowe od strony budżetów publicznych, aby wykazać, że realizacja Sukiennic i na tej płaszczyźnie jest możliwa. Jeżeli oglądamy się za mobilizacją nowych środków ze strony budżetów publicznych to tylko w tej formie, że bierzemy głównie w rachubę wymianę waluty złotowej na bonową. Poza akcją Narodu i wymianą walutową, Sukiennice u progu swych urodzin mają jeszcze dalszy instrument do swego rozwoju w postaci przejęcia istniejących w powiecie organizacji spółdzielczych i kółek rolniczych. Drzemią w naszym organizmie utajone siły, którym chcemy otworzyć śluzę, a które nie reprezentują żadnego niebezpieczeństwa czy ryzyka. W b. roku kończą się ulgi podatkowe dla większego budownictwa, zaczynam pozostanie do dyspozycji gotowy już aparat pomocniczy, który należy, choćby ze względu na wzrost bezrobocia — zużytkować przy budownictwie Sukiennic. Budownictwo zaś w całości pokrywają surowce i produkty polskie. Wszystkie zatem warunki natury psychicznej, rzeczowej i finansowej składają się organicznie, aby opasać kraj żelaznym łańcuchem i podciągnąć Polskę wyżej i to od dołu, od podstawy, od fundamentów. Chcemy przejść od biernej biurokratycznej mentalności do twórczości pionierskiej, aby jaknajwięcej spojeń ludzkich i rzeczowych skonsolidować i wprząść do budowy potężnego państwa.

Cała nasza myśl została skoncentrowana na konstrukcji i realizacji instrumentów twórczych, na pytaniu: „jak robić“, natomiast przy pytaniu „co robić“ ograniczymy się do uwag zwięzłych. Nie lubimy w naszej publicystyce korowodu słownego: „trzeba, należy, powinno, musi się“ coś zrobić, gdy nie powiada się „jak“ zrobić. Zwłaszcza my, Polacy przy swej fantazji posiadamy już całe archiwa projektów nieżyciowych dla braku zmysłu rzeczywistości. Dlatego, aby nie powtarzać komunałów dalszy tok wywodów ograniczamy do rozważań: co nowego wniosą Sukiennice do gospodarki narodowej, jaki będzie ich stosunek do już istniejących instytucji gospodarczo-społecznych i państwowych, jak rozwiążą nagroma-

dzzone trudności gospodarcze, w jaki sposób podniosą obronność kraju i urzeczywistnią postulaty, wyrażone w Deklaracji ideowopolitycznej Pułk. Koca.

16. *Ziemia.*

Ziemia nasza musi nas wyżywić, przyodziać i w dach zaopatrzyć. Kochamy ziemię jakąś nostalgiczną miłością, lecz nie umiemy jej zagospodarować. Wobec przeludnienia musimy ziemię odbudować i zabudować, budować w górę — jak w Poznańskim, budować w dół — w poszukiwaniu bogactw naturalnych. Nasz stosunek do ziemi musi ulec radykalnej zmianie. Ziemię trzeba otoczyć miłością i szacunkiem, nie dopuszczając, aby była przedmiotem handlu i spekulacji w rękach niepowołanych. Instancją opiniującą o rzetelnym włodarstwie stanie się w powiecie zorganizowane w Sukiennicach ziemstwo. Swoi najlepiej ocenią uczciwą gospodarkę wśród swoich i będą miarodajnie opiniować w lokalnych sprawach reformy rolnej, parcelacji, komasacji, melioracji, niepodzielności gospodarstw włościańskich. Zamiast ustawicznych walk wokół reformy rolnej, zamiast akademickich roztrząsań, wielka czy mała własność gospodaruje wydajniej, — zamiast teoretycznych dociekań, co robić z nadmiarem ludności włościańskiej, zamiast kosztownego i jałowego biurokratyzmu na terenie dla niego najmniej podatnym, zamiast jednego strychulca dla całego kraju — wejdzie zorganizowana opinia ziemska o dużym nacisku moralnym i publicznym, która będzie decydowała w powiecie o polepszeniu struktury agrarnej, osądzała gospodarkę i podciągała gospodarza do góry, wkraczała w stosunki rolne bezpośrednio i indywidualnie, a co więcej — będzie posiadała środki finansowe dla celów swej realizacji.

Ziemia wymaga troskliwej indywidualizacji. Na przestrzeni od Śląska do Polesia różne są formy gospodarki rolnej, różne normy wystarczalności gospodarstw chłopskich, różne obyczaje chłopskie co do podzielności spadkowej, a tak samo różna rola folwarków dla uprzemysłowiania i aprowizacji kraju i wojska. Niechaj w splocie tych różnych zagadnień drobniejsze sprawy rozstrzygają lokalne ziemstwa, a ważniejsze ze swą opinią przedkładają do decyzji Wojewódzkiej wzgl. Naczelnej Izby Gospodarczo-Społecznej. Weźmy np. aktualną sprawę niepodzielności gospodarstw, o

której mają decydować starostwa na podstawie opinii wojewódzkich Izb Rolniczych. W tak drażliwej sprawie, ileż to powstanie kosztów administracyjnych, kosztów na spłaty rodzinne, rozwiązań drewnianych i goryczy do państwa u dotkniętych. Takie cięcia mogą lokalnie i życiowo dokonywać tylko ziemstwa, mając środki na kredytowanie spłat rodzinnych lub dostarczenie pracy wydziedziczonym. Tak samo w ciągle drażliwej sprawie reformy rolnej powinien skończyć się miecz Damoklesa, który wisi nad większymi majątkami, gasi przywiązanie do ziemi i zachęca do gospodarki ekstensywnej. I tu ziemstwa powinny być organem opinii powiatowej, która kontroluje gospodarkę sąsiedzką i usprawiedliwia niezbędne wywłaszczenia.

Katastrofalnie odczuwamy nie tylko brak ziemi, ale jej rozpylenie i gospodarcze zaniedbanie. W ciągu ostatnich lat piętnastu w ramach reformy rolnej przybyło przeszło $\frac{1}{2}$ miliona nowych kolonij, a do dalszej przymusowej parcelacji pozostaje zaledwie około miliona ha. Poza reformą rolną z działów rodzinnych powstało około 800 tys. nowych gospodarstw wiejskich. Zatem parcelacja nie zapobiegła rozpyleniu ziemi włościańskiej, a co więcej kosztowna komasacja robi wrażenie kreślenia deseni na piasku morskim, które fala na nowo zalewa. Otworem nadal stoi olbrzymie zadanie skomasowania 1,5 miliona gospodarstw o obszarze 10 mil. ha, likwidacja serwitutów, melioracja ziemi, zagospodarowanie nieużytków, zajmujących przeszło 10% powierzchni kraju, legendarne osuszenie Polesia, instalacje przeciwpowodziowe, kolonizacja wewnętrzna z województw przeludnionych do województw słabiej zaludnionych, słowem do zrealizowania w części naprawy ustroju agrarnego potrzebujemy jeszcze dziesiątków lat, uruchomienia dużych kapitałów oraz trwałej rentowności rolnictwa. Dla braku dwóch ostatnich warunków stajemy wobec faktu, że podjętą na szeroką skalę reformę rolną nie jesteśmy w stanie wykończyć, skazując wieś, obok stagnacji ludnościowej, na stagnację agrarną. Według obliczenia b. Wiceministra T. Lechnickiego („Naród i Państwo, nr 42/1936) Państwowy Bank Rolny za ostatnie trzy lata udzielił chłopom kredytu długoterminowego na niespełna milion zł, gdy wydatkujemy setki milionów na roboty publiczne o nieporównanie niższej rentowności gospodarczej i społecznej. Wieś nasza jest istotnie „kopciuszką”, na którego grzbiecie budujemy

piękne frontony, nie licząc się z wytrzymałością fundamentu wiejskiego. Wzmocnić ten fundament i ruszyć stagnację chłopską z miejsca mogą tylko zorganizowane ziemstwa, mając do dyspozycji tak potężną aparaturę, jaką jest łańcuch Bazarów i Sukiennic.

17. *Rolnictwo.*

Wśród ogółu gospodarstw wiejskich, w liczbie około $4\frac{1}{2}$ miliona, posiada Polska 70% gospodarstw karłowatych i niesamodzielnych, a więc niewystarczających na utrzymanie rodziny włościańskiej. Pozatym ciągle wzbiera na wsi potężny zbiornik bezrolnego proletariatu, wynoszący około trzy miliony ludności włościańskiej. Wskutek przeludnienia i rozpylenia ziemi, wieś polska próżnuje tak dalece, że jedna siła zawodowo w rolnictwie czynna zużywa w pracy 100 na 290 dni roboczych w roku. Słowem rolnictwo nasze nie odczułoby braku rąk roboczych w razie usunięcia z niego, według obliczeń p. J. Poniatowskiego, 8.800 tys. ludności włościańskiej. Polska posiada trzykrotnie więcej pracowników na 1. ha, a produkcję głęboko niższą, jak Dania, kraj wybitnie rolniczy. Dalszą klęską rolnictwa są wahania cen produktów rolnych i hodowlanych w ciągu lat ostatnich, oscylujące o paręset % w górę i w dół, co załamuje normalną ludzką przezorność i kalkulację. Tak samo wahania urodzajów są w Polsce z przyczyn klimatycznych i techniczno-gospodarczych większe, niż w krajach Zachodu. W b. roku z dużą siłą wyłoniła się kwestia bezpieczeństwa aprowizacyjnego. Gdyby klęska przymrozków i suszy sięgnęła trochę głębiej, deficyt aprowizacyjny mógł wywołać podobne skutki jak w 1925 r. tj. załamanie się waluty. Wreszcie należy się liczyć z nowym kryzysem rolnictwa. Wyraźnie to podkreślił Min. Poniatowski w lipcu 1937 r. na Zjeździe Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych, mówiąc „o konieczności uzdolnienia rolnictwa polskiego do spotkania nowego kryzysu“. Cel, jaki Min. Poniatowski wytyczył rolnictwu na dalszą metę, mieścił się w słowach: „W okresie, który przed nami stoi, obok prac, związanych z organizacją produkcji i organizacją zbytu, również uporządkowanie organizacji rolniczych leży przed nami. Zagadnienie uporządkowania i obrania należytego systemu prac organizacyjnych rolnictwa najzupełniej w Polsce dojrzeźwa do bardziej zasadniczego

rozwiązania. Dotychczasowe przeplecenie między samorządem terytorialnym, samorządem gospodarczym, organizacjami dobrowolnymi tak, jak je kształtowało życie, było niezawsze zdrowe, niezawsze najlepiej służące pełnej wydajności energetycznej tych ludzi, którzy oddają swój wysiłek i najlepsze myśli dla podniesienia rolnictwa w Polsce“. Zatem trzy zadania Min. Poniatowski postawił rolnictwu: organizację produkcji, organizację zbytu i organizację energii ludzkiej. Po tej linii pójdą dalsze nasze wywody.

Organizacja produkcji powinna przybrać postać planowej gospodarki żywnościowej i przemysłowej, liczącej się z wyżywieniem narodu, uprzemysłowieniem kraju i możliwością wojny. Musimy zdać sobie jasno sprawę z jednego niebezpieczeństwa, że wkrótce my, kraj rolniczy i niedojadający staniemy się krajem zbożowo deficytowym. W porównaniu ze stanem przedwojennym mamy plony pszenicy i żyta z 1 ha mniejsze, a ludność o 8 milionów większą. A przecież w podniesienie kultury rolnej włożyliśmy sporo energii instruktorskiej i środków finansowych. Gdy inne kraje robią na tym polu ogromne postępy, my cofamy się i dzisiaj stajemy przed koniecznością zmobilizowania coś na kształt włoskiej „battaglia del grano“. Tylko że to nie może być „bitwa o ziarno“, lecz bitwa na każdym odcinku produkcji rolniczej. Orężem tej batalii może być tylko organizacja Sukiennic. Rozporządzając aparatem 5 tysięcy Bazarów i Sukiennic sztab rolniczy w Naczelnej Izbie Gospodarczo-Społecznej może z całą ścisłością rozwinąć plan kampanii rolniczej, trzymać rękę na pulsie produkcyjnym kraju, oceniać stan apro wizacji i możliwości eksportowe, przeciwdziałać nadprodukcji jednych artykułów np. żyta czy trzody chlewnej kosztem niedosytu innych produktów, przeprowadzać niezbędną standaryzację, drogą polityki cen zachęcać do uprawy roślin technicznych, oleistych i strączkowych, organizować produkcję i hodowlę przemysłową, rozwijać gospodarstwa ogrodnicze, hodowlane, rybne, zielowe, realizować nie wyszłą dotąd z powijaków naszą politykę surowcową.

W szczególności w grę wchodzi sprawa należytej organizacji wyżywienia wojska i ludności podczas wojny. Niedostatek żywności zdecydował podczas wojny o klęsce Niemiec. Nauczone doświadczeniem wojny państwa już teraz gromadzą rezerwy żywnościowe i surowcowe i wypracowują formy gospodarki przymusowej. Również przed nami stoi do rozwiązania cały problemat

żywnościowy i surowcowy i to w formie ostrzejszej ze względu na położenie geopolityczne. Zwłaszcza sprawa aprowizacji i tezauryzacji surowców wprost brutalnie wybija się na czoło zagadnień publicznych. Jesteśmy u progu walki o surowce, niezbędne do rozwoju gospodarczego, których import musimy reglamentować stosownie do zdolności płatniczej. Przeszło 60% wartości towarów przywożonych do Polski przypada na surowce. Dalej za setki milionów importujemy nasiona, ziarna oleiste, tłuszcze, oleje roślinne i zwierzęce, tytoń, ryby, owoce, garbniki, skóry surowe i wyrobiane, bawełnę, wełnę i t. d. Np. w okresie dobrej koniunktury przywóz bawełny i wełny wyrażał się cyfrą $\frac{1}{2}$ miliarda zł. rocznie. Duże odciążenie przyniosłoby zastąpienie tego importu bodaj w kilkunastu procentach własną wełną naturalną lub syntetyczną, kotonizacją lnu i konopi, przedziwem jedwabnym naturalnym lub sztucznym. To samo dotyczy surowców ściśle przemysłowych.

Mamy dostateczną ilość węgla, soli, cynku — małą ilość nafty, rud żelaznych, pirytów, siarki, brak kauczuku, miedzi, aluminium i innych metali, ale i mało zbadaną geologicznie ziemię naszą. Skutecznie rozwiązać ten potężny, o przyszłości decydujący problemat może tylko organizacja Sukiennic, gromadząc fachowców i instruktorów i dając rozległy aparat wykonawczy dla poszukiwań geologicznych, skupu odpadków i wyzyskania starych materiałów, oraz wytwórczości namiastek surowcowych. Ta z każdym rokiem coraz więcej nieodzowna przezorność wymaga czasu i organizacji, ludzi i środków; to nowe zadanie państwa wymaga nowych urządzeń. Ale to jedna strona medalu. Głównie rolnictwo może nam dać środki na sprowadzanie i gromadzenie niezbędnych surowców zagranicznych. Jakie drzemia jeszcze możliwości ilustruje np. fakt, że razem $4\frac{1}{2}$ milionowe, Łotwa i Litwa, wywożą 6 razy więcej masła aniżeli 35-milionowa Polska. Standaryzacja i organizacja przez Bazary i Sukiennice eksportu rolniczego to dzisiaj także problemat obronności.

Organizacja zbytu to najistotniejsze zadanie Bazarów i Sukiennic, aby zapewnić warstwie chłopskiej warunki normalnej i spokojnej pracy. Przy silnym przyroście naturalnym przeciętnym typem jest, a w przyszłości coraz więcej będzie — 4-hektarowe gospodarstwo chłopskie. Chodzi o to, aby rodzina chłopska z takiego kawałka ziemi mogła się dostаточно wyżywić, nadto posiadać w rezer-

wie dodatkowe źródła zarobkowania. Pierwszym warunkiem tego postulatu jest względna stabilizacja cen rolniczych tak, aby chłop miał podniecie do jaknajbardziej wytężonej pracy i pewność kalkulacyjną, że jego wysiłki nie pójdą na marne z powodu załamania się cen. Z drugiej strony chodzi o wciągnięcie do obrotu gospodarczego jaknajszerszej masy gospodarstw chłopskich. Jakże 2 miliony z $4\frac{1}{2}$ miliona gospodarstw chłopskich z powodu biedy i przymusowej samostarczalności właściwie nic nie sprzedaje i nic nie kupuje, stanowiąc według określenia chłopskiego zagrody, w których „Maciek zrobił, Maciek zjadł“. W takich „maćkowych“ zagrodach poprawa koniunktury nie wnosi polepszenia bytu, a pogarsza położenie wyrobników rolnych, ponieważ płace nie poszły w górę narówni z drożyzną. Natomiast my chcemy i w Poleszuku znaleźć żywego producenta i konsumenta. W tym celu Bazary i Sukiennice muszą stać się hurtowym nabywcą artykułów kluczowych dla budżetów chłopskich, jak żyto, trzoda, nabiał i inne produkty, zależnie od sytuacji krajowej i lokalnej — wykluczając zbędne pośrednictwo.

Klęską rolnictwa jest brak aparatu handlowego i technicznego dla usuwania z rynku nadwyżek podaży, wyrównywania cen między rynkami lokalnymi i porami roku, wskutek czego rośnie marnotrawstwo i wyzysk pośrednictwa i spekulacji, a ceny podlegają gwałtownym oscylacjom. Organizacja zbytu nie dopisuje tak dalece, że rolnicy za zboże, żywiec, nabiał i owoce — zależnie od natężenia kryzysu i rodzaju produktów — pobierają 40% — 70% ceny, płaconej przez konsumenta w mieście. Nad naszą prymitywną gospodarką kartoflano-żytnią ciąży magia handlu, wysysająca rolnika i konsumenta, a hamująca niezbędną „walkę o zboże“ i wogóle wyżywienie narodowe. Np. w jesieni ub. roku owoce masami gniły u rolników z powodu ceny, nierentującej nawet zbieranie i transport, gdy rachityczne biedne dzieci naszych miast z powodu wygórowanej ceny nie mogą korzystać z tego niezbędnego, witaminowego odżywiania. Według obliczeń fachowców rolnicy tracą pół miliarda złotych rocznie z powodu braku chłodni i przetwórci do przechowywania i przetwarzania produkcji hodowlanej i ogrodowej. W ub. roku gospodarczym 36/37 spekulacja mimo zastawowych kredytów zbożowych wykupiła w jesieni pszenicę po 15 zł, a sprzedawała z wiosną po 30 — 36 zł. W poprzednim znowu roku ceny po zbiorach były daleko wyższe od cen na przed-

nówku. Tak samo przy drobnej nadwyżce eksportowej lub importowej występuje u nas niewspółmierna histeria cen wewnętrznych. Ten ferment cen i łańcuch strat dotyka najliczniejszą warstwę, która w związaniu z ziemią jest naturalną ostoją ładu społecznego.

Ład gospodarczy do rolnictwa muszą wnieść Bazary i Sukiennice, stając się przy pomocy już istniejących i dalej we własnym lub w prywatnym zakresie rozbudowanych elewatorów, kazimierzowych spichrzy, chłodni, mleczarni, przechowalni, przerabialni i suszarni owoców, rzeźni, młynów, hal aukcyjnych, targowisk i t. p. inwestycy — masowym nabywcą po cenie hurtowej artykułów rolniczych. Słowem Bazary i Sukiennice muszą być czynnikiem decydującym o poziomie cen rolniczych. W masowym nabyciu produktów rolniczych jedno niebezpieczeństwo może grozić Sukiennicom, czy będą w stanie wchłaniać podaż zboża, nabiału, trzody i t. d. Otóż tutaj będą działały środki i sygnały ostrzegawcze — jak codzienna orientacja w podaży i popycie całego kraju drogą telefonicznego kontaktu 5 tysięcy stacyj odbiorczo-sprzedawczych, polityka cen, masowa sprzedaż miejska, koniunktura eksportowa, propaganda hodowlana i t. d. Powtórke Sukiennice posiadają funkcje nie jakiegoś monopolisty w kupowaniu produktów rolniczych, lecz masowego nabywcy, decydującego swą ingerencją o poziomie cen rolniczych. U nas człowiek (a i inwentarz żywy) nie dojada, zaczynam powszechne podniesienie zdolności nabywczej wzmoże zapotrzebowanie produktów rolniczych. W rezerwie może jeszcze stanąć klauzula, że sprzedawcami do Bazarów są tylko drobni rolnicy. W szczególności w zakresie tak kluczowym dla sytuacji rolnika jak zboże, sieć elewatorów pozwoli działać jak zaporę wodną w Porąbce, która klęskę powodzi wzgl. „klęskę urodzaju“ neutralizuje i planowo rozprowadza zapasy.

Od dzisiejszej dość prymitywnej formy rejestrowego zastawu zbożowego możemy przejść albo do kanadyjskiego systemu magazynowania zboża za kwity, lombardowane w bankach, albo do skupu gotówkowego. Idziemy tutaj po drodze, w skromnej części już wytrasowanej przez Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe, które zmierzały do sztucznego regulowania cen zboża drogą zakupów interwencyjnych i operacji eksportowych. Wyrazem procesu organizacyjnego któremu służy nasza praca, jest przekształcenie się Państwowych Zakładów Przemysłowo-Zbożowych na spółdzielczą

centralę rolniczo-handlową. Podobnie w organizacji Liskowa, w licznych spółdzielniach polskich, ukraińskich i niemieckich widzimy procesy gospodarcze, które chcemy tylko podnieść na wyższy stopień rozwoju. Na naszą kanwę ustrojową chwytny procesy dzisiejsze i wczuwamy się w procesy przyszłe, aby zorganizować dla Polski właściwy rytm rozwojowy. Np. w Liskowie za jaja, które się waży, otrzymuje się samodiał, mydło, nici i t. p. przedmioty domowego użytku, za żyto — gotowe wyroby piekarskie, słowem kwitnie handel zamienny, który chcemy udoskonalić przez wprowadzenie bonów towarowych. A więc Bazar i Sukiennice nabywając produkty rolnicze, muszą posiadać i wzajemnie sprzedawać wszystkie artykuły niezbędne dla rolnika do użytku domowego i pracy zawodowej. Tę masowość w nabywaniu i sprzedawaniu towarów ułatwi, u nas dotąd zupełnie zaniedbana standaryzacja, będąca dzisiaj jednym z głównych elementów postępu gospodarczego. Dalszą funkcją Bazarów będzie wspólny zakup maszyn i narzędzi rolniczych, budowa cegielni, betoniarni i innych urządzeń, wzorowanych na gospodarce Liskowa. Słowem chcemy, aby chłop gospodarując na średnicowo przeciętnym 3 — 5 hektarowym gospodarstwie miał urządzenia pomocnicze i takie warunki wymiany, które dawałyby mu zadowolenie życiowe i podniecię do dalszej pracy. Musimy jasno zdać sobie sprawę z żelaznego procesu rozwojowego rolnictwa w Polsce. Wskutek reformy rolnej i narastającego przeludnienia idziemy w kierunku tworzenia się drobnych gospodarstw włościańskich, w kierunku coraz większej „biedoty“. Będą one (a z nimi i Polska) b. słabe, jeśli nie otrzymają nadbudówki w postaci Bazarów i Sukiennic, które dostarczą najnowszych urządzeń współczesnej techniki rolniczej, najlepszych metod organizacji handlowej i kredytowej oraz najwłaściwszych form, całkujących spółnotę zawodową i energię ludzką.

Organizacja energii rolniczej musi objąć rozproszone elementy rzeczowe i ludzkie i razem zestrzelić je w Bazarach, Sukiennicach i Izbach. A więc wszystkie spółdzielnie, kółka rolnicze, elewatory, składnice zbożowe, mleczarnie i t. p. organizacje gospodarcze o charakterze społeczno-publicznym, wszystkie funkcje rolnicze rozproszone między samorząd terytorialny, samorząd gospodarczy i organizacje dobrowolne, wszystkie zrzeszenia organicznie związane z rolnictwem i wsią a więc Związek Izb i Organizacyi Rolni-

czych, Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych, Koła Gospodyń Wiejskich, Związki: Młodej Wsi, Młodzieży Wiejskiej, Przysposobienie rolnicze, organizacje specjalnych producentów i t. d. aż do pewnego totalizmu organizacyjnego, bez zatrąty jednak koniecznej indywidualizacji. Bazar na wsi musi stać się sercem, tętniącym całym życiem gospodarczym, społecznym i kulturalnym. Za pomocą Bazarów chcielibyśmy przeorać gospodarkę i psychikę wsi polskiej. Jest to środowisko, które wydobywa się dzisiaj ze swej bierności, podlega ostrym fermentom społecznym i poszukuje własnych „agrarnych“ form życia zbiorowego. W atmosferze nieufności i zaściankowości, w jakiej żyje wieś polska, duże znaczenie posiada lokalny przykład lepszej gospodarki rolnej i domowej. Akumulatorem i dalszym motorem tego postępu muszą być Bazary i to sięgając jaknajdalej, aż do zdrowego pożywienia, gustownego chłopskiego ubioru i porządnego domostwa. Zamiast tandety odzieżowej, nabywanej przez chłopów u żydów na jarmarkach, chcemy za pomocą taniej, masowej, standaryzowanej produkcji wprowadzić na wsi praktyczne ubiory do pracy i stroje odświętne, nawiązując do motywów krakowskich, łowickich, góralskich i innych. To samo dotyczy wprowadzenia na wieś standaryzowanego dworku chłopskiego i lepszej konfiguracji w zabudowaniu wsi i zagród chłopskich.

W ten sposób organizując produkcję, zbyt i energię ludzką realizujemy wszystkie wspomniane już postulaty Min. Poniatowskiego i opancerzamy rolnictwo na spotkanie nowego kryzysu. Podczas kryzysu rolnictwo nie może, jak przemysł, kurczyć swej produkcji i dla braku organizacji zdaje się na bezwzględny wyzysk wszystkich organizacyj przemysłowych i miejskich. Bez organizacji rolnictwo zawsze pozostanie „dnem“ kryzysu, które obniżając się będzie pociągać w dół gospodarkę, kulturę i siłę państwa. Reasumując wszystkie sposoby pomocy dla wsi, omówione w rozdziałach o ziemi i rolnictwie, mamy wrażenie, że uczyniliśmy zadość postulatom Deklaracji Pułk. Koca, która w punkcie 6. o wsi głosi, co następuje:

„Zagadnienie wsi — jest jednym z najważniejszych i najtrudniejszych zagadnień w Polsce. Od jego rozwiązania zależy w dużym stopniu proces narastania sił państwa. Obecne położenie wsi nie jest objawem przejściowym, wywołanym koniunkturą lub

zbiegiem okoliczności. Na dzisiejszy stan wsi składa się długa przeszłość. Koniunktura wpływa na złagodzenie lub zaostrzenie zagadnienia. Na dzisiejszy stan wsi złożyły się liczne lata i liczne przyczyny. Z tego wynika, że jeden jakiś zabieg lub środek nie potrafi poprawić tego stanu. Konieczne jest zastosowanie całego zespołu środków zaradczych, które dopiero razem, działając równocześnie i w sposób skoordynowany dadzą w rezultacie inny układ strukturalny wsi, włączając ją w sposób o wiele ściślejszy i zdrowszy w życie organizmu narodowego, i sprowadzając w konsekwencji poprawę bytu ludności wiejskiej oraz korzyści dla państwa.

Widzimy następujące środki zaradcze:

a) W dążeniu do przebudowy naszego ustroju rolnego — znaczne zwiększenie sumy globalnej włościąńskiego posiadania ziemi. Przebudowę tę należy przeprowadzić w sposób racjonalny i celowy, unikając obniżenia naszej produkcji rolnej;

b) Komasaacja i melioracja;

c) Podniesienie kultury rolnej, by poprzez podniesienie i udoskonalenie produkcji zwiększyć dochód posiadacza;

d) Zracjonalizowanie zbytu produkcji oraz udoskonalenie jej wymiany;

e) Ustawowe przeciwdziałanie dalszemu rozdrobnieniu własności włościąńskiej;

f) Organizacja celowego i dogodnego kredytu dla potrzeb włościąństwa;

g) Podniesienie oświaty i wyrobienia obywatelskiego ludności wsi.

Wzmoczenie naszego życia gospodarczego, rozwój miast oraz przemysłu, handlu i rzemiosła muszą umożliwić części ludności wiejskiej odpływ ze wsi i znalezienie warsztatów pracy i środków egzystencji.

Jeszcze raz podkreślamy, że tylko skoordynowane stosowanie wszystkich tych środków wyda pożądaný rezultat. A wymaga tego wzgląd na materialną siłę państwa i wzgląd na jego siłę moralną“.

Deklaracja przy pomocy szeregu środków zmierza do strukturalnej przebudowy układu w stosunkach wiejskich. Za tym drogowskazem poszła nasza myśl realizacyjna, która przy pomocy Bazarów i Sukiennic pragnie podejść z potężną dźwignią, aby ruszyć z miejsca jedno „z najważniejszych i najtrudniejszych zagad-

nień w Polsce“. Zgodnie z końcowym ustępem przytoczonej części Deklaracji, który dotyczy rzemiosła, przemysłu, handlu i miast, szukamy dalszych środków, niosących przeludnionej wsi ulgę na miejscu i w odpływie do miast.

18. *Rękodzieło wiejskie i chałupnictwo.*

Ludność rolnicza, która z powodu przeludnienia prawie $\frac{2}{3}$ swej energii nie jest w możności wyładować w pracy zawodowej, musi znaleźć ujście dla rąk bezczynnych, zwłaszcza w miesiącach zimowych, w zorganizowanej na miejscu pracy rękodzielniczej i chałupniczej. Nadmiar rąk roboczych i niedostatek kapitałów zawsze dają przewagę produkcji prymitywnej. Stąd chałupnictwo mało u nas rozwinięte przed wojną, współcześnie przybrało kregi niezwykle szerokie, absorbując z rodzinami około 2 miliony faktycznie białych niewolników. W ucieczce przed fiskalizmem skarbowym i socjalnym jest to dział produkcji raczej podziemny, „anonimowy“, w którym wyzysk i lichwa szerzą się w sposób zastraszający. Wśród łańcucha różnych majstrów, pośredników, nakładców i hurtowników przy 16 godzinnej pracy w nędznych norach — zarobki chałupników są groszowe. Panuje przy tym system „boników“, polegający na tym, że chałupnicy za dostarczony towar otrzymują nie gotówkę, lecz kwitki do pewnych kupców lub dyskonte-rów, przy czym przy wymianie kwitków na surowiec, żywność lub gotówkę są dalej przedmiotem wyzysku. Powtóre nasze rękodzieło i chałupnictwo wiejskie, a po części i miejskie nie wyszło ze stanu zupełnego prymitywu. Brak narzędzi i wykszolenia, praca doraźna, dostawa na jarmarki chłopskie skłaniają do produkcji wprawdzie taniej, lecz zupełnie tandetnej. Tymczasem jak wskazują przykłady Zachodu, chałupnictwo dobrze zorganizowane jest potężną dźwignią rozwoju gospodarczego.

W skład chałupnictwa wchodzi tak doniosłe przemysły, jak wyrób artykułów żelaznych, tkactwo, szewctwo, ceramika, bednarstwo, sitarstwo, koszykarstwo, kilimkarstwo, powroźnictwo, szczotkarstwo, artystyczny przemysł ludowy i t. d. Co więcej wchodzi-my na poziom cywilizacji, w której coraz większą rolę odgrywają narzędzia precyzyjne. Otóż nie maszyna — lecz właśnie praca ręczna jest twórczą sztuką precyzyjności. Pod tym względem leży

przed nami szerokie pole pracy organizacyjnej w dziedzinie zwłaszcza rusznikarstwa, wyrobu kos i sierpów (które my, kraj rolniczy sprowadzamy ze Styrii), części składowych samochodów, samolotów i t. d. Państwowe Zakłady Inżynierii noszą się z myślą, aby fabrykację samochodów rozkładać na szeroko rozgałęzioną produkcję części składowych. Zwłaszcza podkreślić należy doniosłość przemysłu chałupniczego dla wojska. Podczas wojny, armia niemiecka stała się głównym organizatorem przemysłu chałupniczego dla swych potrzeb. Chałupnictwo posiada tę zaletę, że nie wymaga kosztownej organizacji, zatrudnia inwalidów, kobiety i starszą młodzież, a z powodu rozproszenia utrudnia zniszczenie przez nieprzyjaciela i szerzenie się chorób. Podnieść w Polsce chałupnictwo na właściwy poziom mogą tylko Bazary i Sukiennice, organizując chałupników w spółdzielnie lub spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, dostarczając im kredytu, maszyn i surowców, ułatwiając przejście w niektórych działach z pracy ręcznej do mechanicznej i napędu elektrycznego, podnosząc wykształcenie zawodowe, a wreszcie zapewniając zbyt — słowem stając się w niektórych zaniedbanych, a doniosłych działach masowym nakładcą i sprzedawcą. Jak to wpłynie na skurczenie się bezrobocia wiejskiego ilustruje np. fakt, że wyprodukowanie płótna z 1 ha wymaga 1500 dni roboczych. Dalszym wentylem dla przeludnienia wsi obok chałupnictwa i robót publicznych będzie odpływ do miejskiego rzemiosła, przemysłu i handlu.

19. *Rzemiosło i drobny przemysł.*

Rękodzieło wiejskie, chałupnictwo, rzemiosło miejskie, drobny, średni i wielki przemysł, a po części handel, tak się ze sobą zająbiają, uzupełniają, współdziałają lub rywalizują, że dla zwięzłości tematu unikamy odnośnych szerszych rozstrząsań, a ograniczymy się do podkreślenia, jak konieczną jest ich unifikacja w organizacji przez nas proponowanej. W rzeczywistości zamazaną linią demarkacyjną między tymi działami produkcji stanowią tylko stawki podatkowe i przynależność do innych samorządów gospodarczych. Zwłaszcza rzemiosło i drobny przemysł przy postępach technicznych tak się poczynają zlewać w jedną całość, że już najwyższy czas odrzucić stare szablony podziału i tworzyć nowe formy organizacyjne przy Sukiennicach. Dlatego nasze spostrzeżenia, odno-

szące się do rękodzieła i chałupnictwa w pewnej mierze dotyczą rzemiosła i przemysłu i naodwrot. W rzemiośle posiadamy około 350 tys. warsztatów, a w drobnym przemyśle około 210 tys. zakładów VIII kategorii świadectw przemysłowych. Pomimo pomyślnych warunków w związku z podnoszeniem się znaczenia rynku wewnętrznego wśród rzemiosła ujawnia się widoczna dekadencja. Pod wpływem zubożenia, fiskalizmu skarbowego i socjalnego oraz biurokratyzmu spada liczba większych zakładów, kurczy się liczba czeladników, egzaminów czeladniczych i mistrzowskich, obniża się poziom artyzmu, estetyki i jakości wyrobów, mnoży się tandeta, fuszerka i nieuczciwość, rozwija się rzemiosło „piwniczne“ bez kart rzemieślniczych. Pod względem organizacyjnym rzemiosło jest ciągle jeszcze przedmiotem eksperymentów, likwidacji cechów i ich istotnych uprawnień, tworzenia przymusowych związków gospodarczych i zrzeszeń dobrowolnych, przekształcania czeladników w uczniów szkół zawodowych i robotników, a mistrzów w drobnych przedsiębiorców i kupców. Słowem rzemiosło, które jednocząc kapitał i pracę, ze stanowiska społecznego powinno być odtrutką sprzeczności klasowych i ostoją ładu społecznego, nie może znaleźć swej zdrowej formy organizacyjnej. Otóż pod względem rozwojowym, społecznym i organizacyjnym musimy wytrasować rzemiosłu jasny i zdecydowany kierunek w ustroju cechowym.

Co do drobnego przemysłu polityka nasza, ze stanowiska niezbędnego uprzemysłowienia, musi zmierzać do tworzenia jak największej ilości drobnych i średnich warsztatów. W naszej strukturze przemysłowej nie posiadamy dostatecznej ilości ogniw między rękodzielną a wielką fabryką. Nasz wielki przemysł był raczej formacją koniunkturalną, a nie organiczną, jak na Zachodzie. Normalnie bowiem z drobnych przedsiębiorstw wyrastają drogą tradycji rodzinnej zdrowe i wielkie przedsiębiorstwa. Natomiast nasze wielkie przedsiębiorstwa wznosił kapitał obcy, wyciskując surowiec, tanią robociznę i koniunkturę eksportową do Rosji i Niemiec. Powtórę anі prosty rękodzielnik, anі robotnik fabryczny nie są kwalifikowanymi fachowcami, którzy ogarniają całość techniczną nowoczesnych produktów i maszyn. Najlepsze maszyny bez wyszkolonej obsługi nie przedstawiają żadnej wartości. Przyszła wojna to wojna techniczna przy coraz większym współudziale konstruktorów, elektrotechników, ślusarzy, monterów, szoferów, me-

chaników, metalowców i t. p. fachowców, których brak już teraz, przy małym ożywieniu pokojowym, tak przykro odczuwamy. Tego pokroju ludzi dostarczyć nam mogą szkoły zawodowe i trwała praktyka w samodzielnych warsztatach. Następnie nasze wytwórnie przemysłu wojennego i duże przedsiębiorstwa prywatne nawet przy maksymalnej wydajności nie będą w stanie pokryć zapotrzebowania wojennego. Dlatego nasze rzemiosło, przemysł drobny i średni już teraz muszą być planowo zorganizowane.

Ze stanowiska ładu społecznego jesteśmy zwolennikami jaknajliczniejszego wiązania człowieka z jego własnym warsztatem pracy. Normalnie w rzemiośle i drobnym zakładzie przemysłowym pracuje bezpośredni wytwórca, dbały o jakość produkcji i poszukujący godziwego zarobku, gdy w fabryce pracuje proletariat roboczy i wielki, często anonimowy, kapitał, traktujący wytwórczość wyłącznie od strony zysku. Ze stanowiska organizacyjnego pragniemy nawrócić do zmodernizowanego ustroju cechów średniowiecznych, które dbały o poczucie godności zawodowej, zwalczały tandetę i nieuczciwość zawodową, oraz roztaczały opiekę społeczną nad swymi członkami. Tę reformę pionierską, techniczną i społeczną, mogą podjąć tylko Sukiennice, organizując małe wytwórnie w zespoły zawodowe, udzielając pomocy kredytowej przy nabyciu surowców, materiałów pomocniczych, urządzeń technicznych i napędu elektrycznego, organizując spółki i spółdzielnie rzemieślnicze, kursy, odczyty, szkoły, internaty, pokazy i konkursy, usprawniając aparat wytwórczy, doskonaląc aparat rozdzielczy i reaktywując pod swym dachem cechy w duchu potrzeb nowoczesnych. Potrzebą najwięcej nowoczesną obok samopomocy gospodarczej, społecznej i kulturalnej jest ujęcie decydującej w Polsce drobnej wytwórczości w zawody i cechy, stworzenie dla niej nadbudówek technicznych i w tych komórkach organizacyjnych przygotowanie jej do roli podczas wojny.

20. *Większy przemysł i uprzemysłowienie.*

Sprawa przemysłu i uprzemysłowienia ze stanowiska obronności posiada dzisiaj znaczenie kapitalne. Obecnie wojna jest przemysłem, który potrzebuje masowego i różnorodnego wyekwipowania technicznego. Jak już wspomnieliśmy, któryś z generałów francuskich obliczył, że nowoczesna armia wymaga różnych arty-

kułów około 100 tysięcy. Dawniej problem gospodarczy wojny polegał głównie na uzbrojeniu, transporcie i wyżywieniu, dzisiaj na permanentnej produkcji sprzętu wojennego. W produkcji sprzętu wojennego bierze dzisiaj górę metoda dynamiczna, obejmująca zdolność produkcyjną w każdej chwili nad metodą statyczną w postaci leżących zapasów. W grę więc wchodzi różne formy produkcji przemysłowej, zasobność finansowa kraju i geograficzne rozmieszczenie fabryk, energii i surowców. Ze względu na obronność dyktatorskie hasło uprzemysłowienia kraju toczy się u nas jeszcze po grudzie. Pomimo ostrego zastrzyku kredytów wskaźnik produkcji przemysłowej jest o dziesięć punktów niższy od poziomowi 1928 r. i w pochodzie ku górze wykazuje silne recesje, zdradzając w tętnie zatory, będące wyrazem koniunkturalności. Liczymy na inicjatywę prywatną, lecz probierzem tego rozwiązania może być kurs akcji przemysłowych, wynoszący niespełna 30% kursów z 1928 r. Pulsują jako tako przemysły skartelizowane oraz mające dostawy państwowe, dotacje skarbowe, ulgi podatkowe i różne koncesje, przywileje, tantiemy, — które trzeba umieć wyantyszambrować.

— Rolnicza Dania ma w stosunku do liczby ludności 50 razy więcej samochodów, niż Polska. Mimo najlepszej woli cierpimy na jakiś „uraz“ przemysłowy, na brak „klimatu“ przemysłowego, który dopiero trzeba tworzyć po głębokim zastanowieniu i zbadaniu gleby polskiej dla dopasowania właściwej formy przemysłowej.

Wielkokapitalistyczne przedsiębiorstwa mimo pozorów przewagi nad przedsiębiorstwami drobnymi i średnimi nie wytrzymują w Polsce próby życia. Z chwilą załamania się liberalizmu i rynku światowego, które były ich pepiniarą, wielkie przedsiębiorstwa o czulej marży zysku z powodu braku elastyczności poczęły swym dużym ciężarem kłaść się u nas i w Europie na barki spauperyzowanych społeczeństw. Wielkie przedsiębiorstwa stały się pompami, ssącymi fundusze obrotowe kraju, pątnikami do kasy państwowej, szantażującymi często groźbą bezrobocia, a wreszcie obiektami dobrowolnie poddającymi się procesowi etatyzacji. Państwo dla wybrnięcia z przymusowej sytuacji musi spieszyć im z pomocą często samarytańską. Jeżeli u nas proces etatyzacji rozwinął się silnie to dlatego, że tempo wielkiej industrializacji przeszczepione zostało gwałtownie i jednostronnie bez ewolucji stanu trzeciego, jak na Zachodzie. Trzy najważniejsze ośrodki przemysłowe: włókienn-

niczy — łódzki, górniczo-hutniczy — dąbrowiecki i górniczo-hutniczy — katowicki zostały szybko i szeroko rozbudowane; dwa pierwsze z busołą na Wschód, a trzeci na Zachód. Po zniszczeniu wojennym, wśród koniunktury inflacyjnej, subwencji państwowej i kredytów zagranicznych przemysł odbudował się i rozwinął dość szybko, lecz w sposób chaotyczny i mało skoordynowany do potrzeb nowego organizmu gospodarczego. Wskutek tego przemysł nasz ma charakter niejednolity, z dużymi przerostami jednych gałęzi w stosunku do innych. Następnie pod naporem kryzysu zjawiała się duża dekompozycja techniczna, występuje permanentna fala wsteczna od produkcji wielko-fabrycznej do produkcji średniej i drobnej lub opancerzanie się za murami karteli.

W ciągu lat kryzysowych liczba większych zakładów przemysłowych spadła prawie o trzecią część. Dla braku wkładów kapitałowych i nowych inwestycji większy przemysł uległ stosunkowo silnemu rozbrojeniu technicznemu. Ożywienie gospodarcze ujawnia wyraźny brak koordynacji, przestarzałość ekwipunku technicznego i niedostatek sił fachowych, aczkolwiek wśród nich mamy jeszcze około 10 tys. cudzoziemców. Gospodarstwo nasze posiada surowce przemysłowe, geograficznie niezbyt pomyślnie rozmieszczone: węgiel i rudę w kącie południowo-zachodnim, naftę na południu, drzewo na rubieżach wschodnich, a morze wysoko na północ. Rozmieszczenie fabryk i sieć komunikacyjną jeszcze mamy ukształtowane pod kątem interesów państw zaborczych. Wreszcie nasz wielki przemysł należy w większej, ponad 50% części do kapitału obcego, który niezawsze posiada tendencję do lojalnej obustronnej współpracy, a niekiedy szuka eksploatacji jak w kraju kolonialnym. Stan zadłużenia wszystkich przedsiębiorstw w Polsce wobec zagranicy wynosi około 4 miliardów zł., co w wysokim stopniu uzależnia gospodarstwo narodowe od komendy zagranicznej. Inż. A. Ringman w świeżo wydanej pracy p. n. „Uprzemysłowienie i Obronność Państwa“ podkreśla, że najczęściej zostały opanowane przez kapitał zagraniczny te gałęzie przemysłu polskiego, które posiadają decydujące znaczenie nie tylko dla gospodarki narodowej, lecz i dla obrony Państwa“. W tych warunkach, mając na celu podniesienie potencjału przemysłowego i obronnego kraju, musimy sobie zakreślić konkretny plan na dłuższą metę.

Względy przezorności wojennej i wymogi ładu społecznego nie zachęcają do przesadnej rozbudowy kolosów fabrycznych, racjonalizacji względnie amerykanizacji przemysłowej, tworzenia wielkich ośrodków przemysłowo-miejskich oraz aglomeratów robotniczych. Przyszła wojna lotnicza przestrzega przed dużą koncentracją ośrodków gospodarczo-wojskowych. Wielkie obiekty stają się łatwo przedmiotem zniszczenia, gdy mniejsze rozłożone wśród okolic lesistych i górzystych utrudniają i rozkładają ryzyko zniszczenia, aprowizacji i chorób. Racjonalizacja wywołuje bezrobocie technologiczne i spycha robotnika do roli bezwolnego atomu w trybach produkcji maszynowej. Kosztowne maszyny, które do tego sprowadzać musimy, nie opłacają się w kraju o nadmiarze rąk roboczych. Wielkie ośrodki przemysłowe miejskie stają się łatwo kuźnią fermentów społecznych, które mogą unieruchamiać doniosłe nerwy dyspozycyjne organizmu państwowego. Jednak i tu musi obowiązywać umiar, głębokie zastanowienie i indywidualizacja, ponieważ masowość produkcji ma swoje duże zalety szybkości i taniości. Chcemy i w Polsce widzieć wspianą technikę wytwórczą krajów zachodnich. W szczególności ze stanowiska gospodarki materiałem ludzkim podczas wojny, drobna produkcja wymaga kosztem frontu sporo ludzi na tyłach. W rozbudowie przemysłu powinniśmy województwa rolnicze podciągać do dozbrojenia technicznego i dążyć do zbliżenia fabryk z małymi miastami i wsią. Kraje rolnicze mogą się uprzemysławiać jedynie na rozwijającej i bogacącej się wsi. Przeciwdziała to wytwarzaniu się proletariatu i to w kraju, podlegającym ostremu procesowi proletaryzacji. Chłop dojeżdżając do fabryki nie traci kontaktu z ziemią, a w razie kryzysu ma zagon i dach.

Jesteśmy w trakcie uprzemysłowienia centralnego „serca” obronności. Chcielibyśmy iść dalej i tworzyć z każdego powiatu niejako dalsze tętnice tego serca, organizując przy, lub z pomocą Sukiennic kadrę pospolitego ruszenia, arsenał wojenny, magazyn aprowizacyjny, stację opatrunkową itd., do czego osobno powrócimy. Sprawę industrializacji kraju muszą dzisiaj troskliwie indywidualizować wymogi obronności, stan bezrobocia, położenie surowców i źródeł energii, potrzeby masowej produkcji standaryzowanej i warunki eksportu. W ogólnym zarysie chcemy jaknajwięcej industrializacji i techniki, lecz plasowanej nie pionowo w du-

żyh miastach i ośrodkach przemysłowych — lecz poziomo w całym kraju i to równorzędnie z podobnym plasowaniem młodej inteligencji, równorzędnie z nawrotem od chorej urbanizacji do zdrowej rustyfikacji, od anonimowej konspiracji kapitałowej do drobnego, indywidualnego wytwórcy, od anonimowego kupca, rzemieślnika i chałupnika, którzy przed państwem chronią się w podziemiu, do obywatela z dumą i w świetle dnia pełniącego swą służbę gospodarczą. Ideą naszym jest Polska przemysłowo-rolnicza, a więc Polska o dużym potencjale technicznym, lecz opartym na szeroko zagospodarowanej ziemi, na zreformowanych miastach, miasteczkach i wsiach, na armii drobnych producentów. Ten ideał może zrealizować nie etatyzm państwowy, nie sama inicjatywa prywatna, lecz inicjatywa społeczna, zorganizowana w Sukiennicach i podająca rękę pomocną zdrowej inicjatywie prywatnej.

Współcześnie w reakcji do etatyzmu jest u nas kurs na inicjatywę prywatną, która ma być pionierem uprzemysłowienia kraju. Jest to w dużej mierze złudzenie, nie liczące się z naszą przeszłością historyczną i rzeczywistością dzisiejszą. W naszej historii miasta, przemysł, handel były dziełem obcych, którym królowie udzielali różnych przywilei pod postacią t. zw. „serwitoriatów“. W czasie obrad Sejmu Czteroletniego nad sprawami miejskimi Marszałek wyraził się: „że brutalna gospodarka szlachecka więcej do upadku i zrujnowania miast się przyczyniła, aniżeli rozboje i pożogi szwedzkie“. W okresie niewoli nowoczesne formy kapitalistyczne rozwijały się właściwie poza obrębem społeczeństwa polskiego. W kraju od wieków rolniczym i przy naturze polskiej od wieków mało przedsiębiorczej, przy braku rodzimej tradycji gospodarczej — nie można losów kraju opierać na złudzeniu o inicjatywie prywatnej i to o kapitałach w rękach przeważnie nie polskich. Przy haśle inicjatywy prywatnej od frontu, od oficyn silnie się kurczy stan posiadania polskiego. Pełnej aktywności prywatnej stają na przeszkodzie wymogi obronności, którą nasi sąsiedzi w inny sposób rozwiązują oraz sytuacja wewnętrzna.

W ramach dużej inkwizycji fiskalnej przy małej stabilizacji prawnej i politycznej, w okowach surowej reglamentacji, przy chwiejności koniunktury i drożyznie kredytu, fluktuacji cen surowców przemysłowych i rolnych, obawy zawieruchy wojennej, przy mentalności emerytalnej i rentierskiej, a płochliwości społecznej —

przedsiębiorcy niechętnie ryzykują swój kapitał, który utonąć może w kłopotach i deficytach. Inicjatywę i ekspansję przemysłową zjadają formalności urzędowe, buchalterie, kosztowne normy obliczeń różnych podatków i opłat, kontrola kilkunastu urzędów, różne pretenzje i kombinacje zewnętrzne, zabiegi kredytowe, słowem marnotrawstwo czasu na papierowe urzędowanie, a nie na produkcję. Jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami inicjatywy i gospodarki prywatnej, która od wieków jest twórczą prządką dziejów ludzkich i głównym motorem rozwoju gospodarczego, która rozwija zdrową ambicję, budzi emulację talentów i sprawności indywidualnej, daje gospodarzowi pełną satysfakcję. Gospodarz pilnuje dniem i nocą swego dobra i chroni je przed zniszczeniem i bankructwem. Urzędnik nie posiada tego wyostrzonego zmysłu gospodarczego, żyje z płacy a nie wygospodarowanego dochodu, a jego przedsiębiorstwo jako państwowe — nie może zbankrutować. Inna jest twórczość wolnej jednostki, a inna jednostki skoszarowanej lub skartelizowanej, inaczej gospodaruje się z własnej kieszeni, a inaczej z kasy publicznej. Dlatego zwłaszcza dla milionowych rzesz drobnych wytwórców w Sukiennicach chcemy stworzyć instytucję pomocną dla inicjatywy prywatnej. Sukiennice, jako instytucja administracyjna i centrala handlowo-kredytowa, zjednoczą agendy publiczne, wyzwolą rzutkiego producenta z obcęgów reglamentacyjnych, kleszczów kredytowych i dadzą mu impuls twórczy do prawdziwego „kapitanatu“ w przemyśle.

Dążymy do uprzemysłowienia i przygotowania wojennego nie kosztem rolnictwa jak w Rosji, nie kosztem magii finansowej, jak w Niemczech, lecz poza działalnością państwa, drogą zorganizowanej akcji Sukiennic, obejmującej cały kraj. W duchu zdrowego regionalizmu gospodarczego, inicjatywie prywatnej muszą podać pomocną rękę Sukiennice, rzucając twórcze myśli przemysłowe, dostarczając kredytu, troszcząc się o podział pracy w kierunku większej specjalizacji, ułatwiając powstawanie zespołów produkcyjnych i zapewniając przedsiębiorcom rynek zbytu. Musi to być jednak robota sztabowa, obejmująca swym wzrokiem z góry Naczelnej Izby Gospodarczo-Społecznej kraj cały, a więc rozwijająca równomiernie tętno produkcji, ogarniająca jednocześnie różne przemysły i różne funkcje pomocnicze, surowce, instalacje maszynowe, komunikację, energię, transport, pracę, patenty (często ten-

dencyjnie ukrywane), fachowców i t. d. W gospodarstwie narodowym, hermetycznie zamkniętym wytworzył się już układ powiązań funkcyjnych, układ całości, a nie odcinków. Nie praca dorywcza na poszczególnych odcinkach, która pozostawiła nam w spadku różne kosztowne, niewykończone „ruiny XX wieku“, lecz scalenie i uporządkowanie geograficzne i rzeczowe wszystkich zamierzeń, problemów i odcinków staje się nakazem życia. Niema uprzemysłowienia bez kolei, szos, dróg wodnych i autostrad. Najpierw drogi komunikacyjne, a potem środki komunikacyjne i motoryzacja. Odwrotność rozwiązania tego istic błędnego u nas koła prowadzi do niszczenia kapitałów, ulokowanych w środkach lokomocji. Sieć zaś dróg komunikacyjnych wszelkiego typu we własnym interesie i w pierwszej linii dla swych obrotów muszą wykończyć Sukiennice i wydobyć wieś z błota, tego „ósmego“ elementu, który Napoleon poznał w Polsce.

Niema uprzemysłowienia bez techniki i kultury miejskiej, bez przedsiębiorczego mieszczaństwa, a tego nowego ducha do zreformowanych miast tchnąć mogą tylko Sukiennice. Niema uprzemysłowienia, gdy organizacyjne formy produkcji nie są dostosowane do ducha narodowego. Dlatego nasze życie gospodarcze trzeba oczyszczać z różnych naleciałości obcych. Reformy wymaga np. „demokracja akcyjna“, która przy swej bezimienności akcji stała się defiladą drastycznych nadużyć, zwłaszcza kapitalistów zagranicznych; reformy wymagają ustawy przemysłowe, upadłościowe i inne, słowem całe nasze ustawodawstwo, w kierunku odwracania się od bezimiennych potęg i konspiracji gospodarczych, a nawracania do jawnego bogactwa, do sprecyzowanej odpowiedzialności finansowej, do żywego przedsiębiorczego człowieka i wiązania go bezpośrednio z własnością.

Jesteśmy dziwnym narodem — biednym i zazdrosnym o cudze bogactwo, ale i nietylko bogactwo. Jeżeli Anglik czy Amerykanin zobaczy piękny samochód, powiada sobie, że i on musi dorobić się takiego samochodu. U nas widok taki budzi zawiść i podejrzenie o nieczysty dorobek, niekiedy uzasadnione, gdy się weźmie pod uwagę gąszcz różnych koncesyj, monopolów i przywilejów gospodarczych, wśród których powstają nowoczesne fortuny. Otóż ta atmosfera musi być oczyszczona. Z życiowo uzasadnionych przywilejów i monopolów powinno korzystać całe społeczeństwo, zorga-

nizowane w Sukiennicach. Natomiast energiczny i przedsiębiorczy człowiek jawnie i przy całej życzliwości społecznej powinien dorabiać się przyzwoitego bogactwa, bo z bogactw indywidualnych tworzy się bogactwo narodowe. Bogactwo wytwarza się tylko w atmosferze ładu, porządku i kalkulacji na przyszłość, a nie chaosu, spekulacji i chwiejności koniunkturalnej i dlatego nie odnosimy się negatywnie do instytucji karteli, jak i do umów zbiorowych o płace. W ramach wysokiej bariery celnej i w procesie wiązania się ogniw gospodarczych w organiczny łańcuch, muszą powstawać formacje gospodarcze silniej scementowane, które wnoszą ład i równe tętno gospodarcze, gdy wolna, a właściwie w dzisiejszych stosunkach dzika konkurencja budzi chaos i niszczy i solidnego robotnika i solidnego przedsiębiorcę. Chcemy trwałego ładu, a nie chaosu gospodarczego.

Według oceny Rządu, którego przedsiębiorstwa również wchodzi w skład karteli, są kartele dobre i złe, złe zaś te, które, kierując się wyłącznie chęcią zysku, ograniczają produkcję, śrubują w górę ceny i nie dbają o modernizację techniczną, naruszając potencjał przemysłowy i obronny. Nie wchodząc w rozstrząsanie dodatnich i ujemnych stron karteli, ograniczamy się do stwierdzenia, że opanować działalność karteli w duchu dla kraju korzystnym mogą tylko Sukiennice. Sukiennice mając w swych władzach przedstawicieli rządowych, producentów, kupców i konsumentów potrafią we własnym interesie z całą ekspertyzą wejrzeć w tryby działalności karteli. Będzie to kontrola nie biurokratyczna, mało umiętna i niekiedy podlegająca deprawacji, lecz kontrola gospodarcza różnych grup społecznych, bezpośrednio zainteresowanych, która nie pozwoli na wypłatę „postojowego“ unieruchomionym fabrykom, marnotrawstwo kroci na pasożytnicze płace i sklerozę inwestycyjną. Poza normalnymi środkami ingerencji państwowej, Sukiennice posiadać będą jeszcze dwa instrumenty ostrej presji t. j. finansowanie outsiderów i przejęcie zbytu. W kraju ubogim w kapitały kartele nie obawiają się powstania poważniejszej konkurencji. Powtórę w dziedzinie zbytu występują głównie nadużycia przewagi kartelowej, jak śrubowanie cen, bojkoty sprzedaży, zmowy hurtowników, ukrywanie towarów i t. p. manewry, wobec których państwo, mimo formalnego rozwiązywania kartelu, jest często w rzeczywistości bezsilne. Podobnie i w kartelach, w których ucze-

stniczą przedsiębiorstwa państwowe, a które są często kulą u nogi budżetowej, instytucja Sukiennic wniesie radykalną zmianę. Przejęcie organizacji zbytu przez Sukiennice przyniesie Skarbowi ryczałtowy sukurs finansowy, usunie pasożytnicze często pośrednictwo i dobrodziejstwo zakupu produktów po niskiej cenie udostępni całemu krajowi. W interesie ładu gospodarczego godzimy się więc w pewnych działach produkcji z instytucją karteli, lecz chcemy spoglądać na nie okiem doświadczonych gospodarzy, a nie papierowych biurokratów.

Pod naciskiem konieczności dziejowej uprzemysłowienie zostało ściśle skojarzone z obronnością i z inicjatywy władz wojskowych znajduje swą syntezę w Okręgu Centralnym, który z ośrodka wideł Wisły i Sanu pragnie swym obwodem sięgnąć do Lwowa. Jest to wysiłek niezbędny, ale gigantyczny, który może okazać się konstrukcją sztuczną, jeżeli nie zostanie włączony do nowego systemu krwionośnego Sukiennic. Motor Sukiennic swą siłą napędną zasilił go nowymi środkami: emisją bonów, budową składnic towarowych i wymianą naturalną z całą Rzeczpospolitą. Według oświadczenia Wicepremiera Kwiatkowskiego z października ub. roku: „Rząd stara się ograniczyć swoją rolę do wypełnienia zadań fundamentalnych i pionierskich w okręgu centralnym. Rozmiar zagadnienia jest tak wielki, że nieodzownem jest konkretne, gospodarcze współdziałanie całego narodu polskiego“. Koszty związane z realizacją okręgu centralnego prelinuje się na 5 miliardów zł. Budowa Gdyni w momencie rosnącej koniunktury kosztowała 700 milionów zł. pieniędzy skarbowych, Mościc 100 milionów, a kolejowego węzła warszawskiego kosztować będzie około 300 milionów zł. Zaangażowanie się finansowe w tak potężne przedsięwzięcie w momencie schyłkowej koniunktury może zawieść. Rozpocząć takie dzieło łatwo, ale trudno skończyć i nie pozostawić nowocześniejszych ruin, co nam się nieraz zdarzało. Dlatego budowa okręgu centralnego musi być poparta przez zbiorowy, wprost „wyczarowany“ czyn narodowy. Ze sceptycyzmem odnosimy się do inicjatywy prywatnej. Ulgi i ułatwienia Dekretu z 1928 r. o utworzeniu trójkąta bezpieczeństwa nie przyniosły prawie żadnych rezultatów. Inicjatywa państwowa ma swoje rygle finansowe. Zdaje nam się, że nawet przy dzisiejszym ostrym nasileniu pracy, realizacja projektu musiałaby trwać przez okres życia jednego pokole-

nia, co w obecnem położeniu międzynarodowem Polski jest niedopuszczalne. Dlatego do inicjatywy prywatnej i państwowej chcemy dołączyć w organizacji Sukiennic inicjatywę społeczną — „konkretne, gospodarcze współdziałanie całego narodu polskiego“, na które liczy Wicepremier Kwiatkowski. Słowem szukaliśmy i znajdujemy w Sukiennicach instrument wszechstronny, który pozwala z siłą ludzką i mocą techniczną założyć właściwą dźwignię, aby potencjał przemysłowy i obronny podnieść na właściwy poziom. Aby jednak dźwignię założyć sprawnie i dźwignąć gospodarkę narodową musi nastąpić koncentracja myśli, woli i czynu.

21. *Handel.*

Sprawa handlu budzi najwięcej zastrzeżeń, ponieważ handel artykułami pierwszej potrzeby jest głównym instrumentem działalności Sukiennic. Wygląda to, jakbyśmy chcieli zniszczyć handel i kupiectwo prywatne. Niema innego sposobu wybrnięcia ze współczesnej klęski gospodarczej, jak hurtowe opanowanie wymiany, jako pomostu między nieograniczoną potencjalnością wytwórczą, a spożywczą. Prastarym źródłem bogactwa jest produkcja i wymiana, a dzisiaj w rzeczywistości wymiana, umiejąca mobilizować i kierować energię wytwórczą do zaspokojenia tylu naglących naszych potrzeb. Istotną przyczyną kryzysu jest zwichnięcie równowagi między zdolnością wytwórczą i spożywczą, którą przywrócić może tylko zorganizowana wymiana, wyposażona w dostateczny kredyt i moc podciągania konsumpcji do poziomu produkcji. Handlu w ścisłym tego słowa znaczeniu nie posiadamy, a poziom już istniejącego handlu ciągle się obniża. W ciągu 1928/36 lat, w 3 pierwszych kategoriach handlu ilość wykupionych świadczeń obniżyła się więcej niż o połowę na rzecz sklepików, kramów, straganów, domokrażców i t. d. Na 420 tys. „zakładów“ handlowych posiadamy tylko 200 przedsiębiorstw hurtowych. Stopień kramarstwa w handlu ilustruje 72% — odsetek kupców samodzielnych. W stosunku do produkcji posiadamy przerost handlu i jego małe obroty z powodu małej konsumpcji. Z konieczności zatem kupcy muszą ciągnąć nieproporcjonalnie duże zyski i wyzyski, aby zdobyć sobie bodaj nędzne warunki egzystencji. W porównaniu z krajami Zachodu — udział ludności w handlu u nas

jest dwukrotnie niższy, a co do organizacji o całe niebo prymitywniejszy. A jednak złudnym jest przypuszczenie, że kraj jest bogatszy, im więcej ludzi poświęca się handlowi. Przykładem są nasze województwa wschodnie, gdzie handlem trudni się 2 razy więcej osób niż w Poznańskim. Z powodu zastoju w produkcji i bezrobocia część ludności przerzuca się do handlu „dzikiego“, nizając coraz liczniejsze ogniwa w łańcuchu pośredniczącym między produkcją a konsumcją.

W Polsce nie posiadamy rynku handlowego, w którym rządziłby prawo naczyń połączonych, narzucające racjonalne zużycie darów natury, szybkie rozprowadzanie standartów towarowych i jednolitość ceny. Natomiast mamy cały wachlarz różnych „rynków“ od poszczególnych dzielnic Warszawy do tysięcy Grajdółków. Jeżeli wychylimy się poza stolicę i większe miasta, to dopiero zobaczymy istotny „świat handlowy“, złożony z kramarzy, straganiarzy, agentów, faktorów, zgonników, domokrażców, wielkich i małych pośredników, spekulujących zwłaszcza na chłopie w formie różnych zmów, ringów i monopolów, oraz na Skarbie w formie „kieszeniowej buchalterii“ wymykania się od podatków. W naszym handlu mamy pasorzytnictwo, prymitywne towary, nory sklepowe, archaiczne targi, „nożyce“ chłoneące dobrobyt wsi, absurdalne różnice cen (o 50% i więcej w tym samym towarze na tej samej czy sąsiedniej ulicy), tandetę towarową, fałszerstwo środków żywności, różne sposoby fałszerstwa na wadze, spekulację przy lada okazji, brak standartów towarowych, brak ciągłości produkcyjnej, różnorodność i zmienność towarów, nieuprzejmość i niesumienność względem klienta i t. d. Wady te leżą od wieków w naturze handlu zwłaszcza prymitywnego. Już w starożytnej Grecji Merkury, bóg o skrzydlatych sandałach, był patronem kupców i złodziei. Z tego powodu nie jesteśmy entuzjastami „nobilitacji“ straganu polskiego. Zarówno straganiarz polski jak i żydowski musi z kapitału zakładowego kilkudziesięciu złotych wydrapać środki egzystencji normalnie tymi samymi sposobami. Nie szukajmy w handlu indywidualnym romantyzmu, bo handel zmusza do oszustwa. Indywidualny kupiec musi gruntować różnymi sposobami swą egzystencję, tem trudniejszą, im mniejsze i biedniejsze jest jego koło odbiorców, a większa konkurencja. Powtóre dla sieci straganów trzeba nadbudówki hurtowej o dużych kapitałach, realnych walorach

ni fachowych kwalifikacjach, a tych albo nie dostaje albo poprostu szkoda dla podtrzymywania archaizmu gospodarczego. Przede wszystkim nasi, bez przygotowania zawodowego, reflektanci na straganiarzy z lepszym pożytkiem dla siebie i kraju będą mogli zużytkować swe siły, zamiast w mało produktywnym handlu, w bezpośredniej pracy ściśle produktywnej.

Koncentrując i racjonalizując handel w rękach Sukiennic mamy na oku jeszcze inne cele, dla kraju niezwykle doniosłe. Chcemy ten ustrój nerwowy gospodarstwa narodowego skupić w rękach polskich. Jest anomalią, aby 70% handlu w Polsce znajdowało się w rękach żydowskich. Najwyższy czas, aby pozbyć się tej ułomności karykaturalnej i przywrócić narodowi polskiemu strukturę normalną. Tego drogą „walki ekonomicznej“, według aprobaty Premiera Składkowskiego, nie jesteśmy w stanie planowo i wkrótce przeprowadzić. Będzie to partyzantka na rozstrzelonych, drobnych odcinkach i przejmowanie dawnych form archaicznych, gdy my chcemy i dzisiaj powinniśmy wprowadzić udoskonalone formy handlu. Ze zwartą organizacją żydowską, czerpiącą pomoc z zagranicy, musiałaby stanąć do zapasów zwarta organizacja polska i toczyć prawdziwą gerylasówkę, budzącą stan trwałego, ostrego zadrażnienia. Nie chcemy takiej wolonterskiej walki, lecz stawiamy plan jasny, bo taka jest racja stanu państwa, woła narodu polskiego i konieczność dziejowa. Nie z pogardy do Żydów, lecz z konieczności dziejowej musimy szukać nowych form gospodarczych. Nie indywidualnie i w rozsypce, lecz gremialnie i organizacyjnie chcemy pchnąć społeczeństwo polskie do produkcji, handlu i spółdzielczości. Do tego zmusza nas „summa necessitas“, a więc podniesienie potencjału gospodarczego i obronnego, pomoc dla wsi i zatrudnienie mas bezrobotnych, a szczególności naszej młodzieży. Młodzież nasza, przyszłość Rzeczypospolitej, zamiast wyrabiać się w żywej służbie dla kraju, rozkłada się fizycznie w beczynności, a duchowo w rozterce politycznej.

W swych myślach organizacyjnych idziemy jeszcze dalej. Chcemy przez Sukiennice zreformować sposób odżywiania narodu, nie według starych szablonów lecz nowoczesnej wiedzy o witaminach. Dlatego towary muszą być dobrej jakości i o cenie przystępnej, aby przez szeroką dostawę zdrowej żywności hamować rosnące chleractwo, a podnosić ciężyznę fizyczną ludności. W tej części

Europy jesteśmy narodem pod względem fizycznym najgorzej rozwiniętym. Oddawna samorządy gospodarcze domagają się wprowadzenia „kodeksu żywnościowego” i usunięcia w tej dziedzinie wielotorowości administracyjnej. Żyjemy istotnie wśród zbrodniczego fałszowania różnych środków żywności, wśród prawdziwego truciicielstwa, któremu nie są w stanie zapobiec kontrole sanitarne i badania laboratoryjne. Mamy mleko bez krowy, czekoladę bez kakao, tłuszcze z obrzydliwych odpadków, znajdujące licznych odbiorców z powodu powszechnej nędzy. Na tem tle mimo opieki sanitarnej wśród dzieciarni wzrasta ilość chorób, a materiał poborowy dla naszej armii zwłaszcza ze wsi staje się coraz gorszy. Chcemy dać pracę, zarobek, ale i zdrową, taną żywność. Czas również skończyć ze straszną tandetą odzieżową, z łachmaniarstwem kraju i wprowadzić taną, standaryzowaną, ale przyzwoitą odzież, uwzględniając potrzeby zawodowe i motywy ludowe. Powszechna standaryzacja stylowa pozwoli na obniżenie kosztów budownictwa, a z drugiej strony wniesie do naszych miast, miasteczek i wsi; zamiast dzisiejszych koszmarnych ruder lub pudeł architektonicznych pewien smak artystyczny, liczący się z naszą tradycją. Słowem Sukiennice będąc masowym odbiorcą towarów, odrazu nagną wytwórczość do pewnych celów socjalnych, higienicznych i kulturalnych.

Jaknajwięcej jesteśmy oddaleni od staropolskiego uprzedzenia do „miary i wagi”. Naszą jednak główną stawką jest produkcja i konsumcja, największa wytwórczość i najlepsze zaspakajanie potrzeb narodowych, a służyć tego zadania musi być zorganizowany handel. Pragniemy przestawić układ stosunków gospodarczych, w których wytwórca szamoce się w okowach handlu i kredytu. Sukiennice jednocząc handel i kredyt staną się instrumentem tego przedstawienia na rzecz matki gospodarczej tj. wytwórczości, zachowując dla handlu i kredytu ich cenną pozycję. Handel wzgl. sklep ułatwiając życie, musi być przyjacielem człowieka. Chcemy zatem jaknajwięcej wysiłków produkcyjnych, a dla nich najlepiej usprawnionych aktów rozdzielczych, a to zgodnie z duchem Deklaracji Płk. Koca, że: „Rozwój handlu i jego racjonalizacja na równi z rozwojem rzemiosła i przemysłu są elementami wzmoczenia siły gospodarczej”. Racjonalizacja handlu i wzmoczenie jego obrotów wzmocni ogólną pozycję kupiectwa, a hurtowa głównie aktyw-

mość handlowa Sukiennic uwolni je od zmów hurtowych, kartelowych i importowych. Wreszcie, gdyby działalność Sukiennic istotnie zwęziła pole dotychczasowej pracy kupiectwa, stoi otworem przejście kupiectwa polskiego, zwłaszcza poznańskiego, do pracy w Sukiennicach i rozwijająca się już pomyślnie, a w przyszłości bardziej celowo zorganizowana „kolonizacja“ kupiectwa z dzielnic zachodnich do wschodnich.

Daleko głębiej niż w dziedzinę handlu wewnętrznego muszą Sukiennice wkroczyć w dziedzinę handlu zagranicznego, dysponując w tym celu osobną, omówioną już, zagraniczną Kamerą Kompensacyjną. Niema sprawnego handlu wewnętrznego bez dobrej organizacji handlu zagranicznego i szerokiego wylotu na morze. Nowa organizacja handlu zagranicznego stała się już koniecznością pod naporem surowych rygorów życia wewnętrznego i rywalizacji międzynarodowej. W 1937 r. bilans handlowy przyniósł deficyt w wysokości 61 milionów zł. Jest to groźny sygnał alarmowy, ponieważ w naszym bilansie płatniczym słabną po stronie przychodu wpływy z oszczędności wychodzących i tranzytu (Niemcy), i mnożą się niewypłacalności z tytułu dostaw towarowych, a po stronie rozchodów narastają zaległości z tytułu długów zagranicznych, chwilowo podwiązanych wstrzymaniem transferu. Ten proces musi wyciągać rękę po szczupłe zapasy złota Banku Polskiego. Biorąc w rachubę wszystkie elementy bilansu płatniczego, jeszcze niedawno tezą dla utrzymania w równowadze naszych płatności z zagranicą, była aktywność bilansu handlowego w wysokości 360 mil. zł rocznie. Zawieszenie spłaty długów zagranicznych łagodzi i odracza rozwiązanie tego węzła, ale i supła go coraz grubiej. Spłacać długów nie możemy dzisiaj wywozem ani ludzi, ani złota, a tylko wywozem towarów. Dlatego z całą energią dążyć musimy do podniesienia eksportu zarówno pod kątem przyszłej spłaty długów, jak i pod naciskiem sytuacji aktualnej, inaczej już dzisiaj trzeba będzie sięgać do ustawicznego podwiązania przywozu i to głównie surowcowego, co pociąga obniżenie produkcji i stanu zatrudnienia.

Jesteśmy państwem, które w czasie niepodległości zaniedbało morze i jego handel oddało w ręce obce, które w czasie niewoli znalazło się zdala od głównych ówczesnych szlaków i centrów morskich: Hamburga, Tryestu czy Libawy, które dopiero teraz napęł-

nia szerzej swe płuca oddechem morskim. Już trzy czwarte obrotów naszych z zagranicą idzie morzem, ale zaledwie ich 10% pły- nie pod banderą polską, a reszta kosztem 120 mil. zł. rocznie pod banderą obcą. Nie posiadamy typu wielkich własnych importerów i eksporterów co więcej — reeksporterami naszymi są Niemcy, Anglicy, Belgijczycy. Podobnie przy imporcie korzystamy z pośrednictwa domów angielskich, holenderskich i innych płacąc koszty pośrednictwa i reputacji samodzielności na rynku światowym. Brak nam znajomości rynków zagranicznych, wyrobionej reputacji, ciągłości dostaw, trwałych koneksyj, fachowych przedstawicieli i silnych kapitałów, aby finansować sprzedaż lub kupno towarów w momencie najdogodniejszym i bezpośrednio do nabywców lub u producentów. Brak kapitałów wywołuje częstokroć potrzebę nabywania za granicą z powodu dogodnych warunków kredytowych takich towarów, które po tej samej lub niższej cenie mogą być produkowane w kraju.

Współczesna ostra walka międzynarodowa o „miejsce pod słońcem“ wymaga od nas sztabowego wysiłku i precyzyjnego aparatu, zorganizowanego w Sukiennicach. W powszechnej rywalizacji nowoczesne sztaby i dyplomacje przygotowują różne batalie, spychając wymianę międzynarodową do roli instrumentu politycznego i wojennego. Walka o surowce, kontyngenty przywozowe i wywozowe, kompensacje, reglamentacje dewizowe, tranzyty, tereny kolonialne i emigracyjne tylko bronią gospodarczą różnią się od boju politycznego. Osobnym klasycznym przykładem tej walki był bojkot gospodarczy, zorganizowany przez Ligę Narodów na tle konfliktu abisyńskiego przeciw Italii. W atmosferze tej walki gospodarczej, będącej prologiem wojny, myśl i organizacja sztabowa skoncentrowana w Sukiennicach musi planowo działać na przyszłość. Sukiennice muszą stać się instrumentem nie chińskiego odcięcia się, lecz przeciwnie — zorganizowanego wy- lotu na świat i zaopatrywania kraju w niezbędny dla produkcji i obronności import. Dzisiaj import ze względu na wyścig zbrojeń w wielu wypadkach jest trudniejszy, aniżeli eksport. Natomiast warunkami eksportu są sprawna technicznie organizacja wytwór- czości, standaryzacja towarów, uszlachetnianie produktów, środki komunikacyjne, morskie i zamorskie inwestycje pionierskie, a wresz- cie środki finansowe uniezależniające nasz wywóz i przywóz od

jednostronności geograficznej i opresji walutowej czy kredytowej. Tym warunkom eksportowym podołać mogą tylko Sukiennice. Jaskółką takiej organizacji jest wielki dom importowo-eksportowy, jaki ma powstać dla obrotów ze Stanami Zjednoczonymi. Byłaby to dalsza parcelacja handlu zagranicznego i na tereny geograficzne i koncesje indywidualne. Sukiennicom muszą przypaść w udziale wszystkie agendy i wszystkie życiowo uzasadnione przywileje i koncesje handlu zagranicznego, aby miały siłę finansową do organizacji eksportu i możliwość służenia całemu społeczeństwu tanim i solidnym towarem importowym.

Tylko Sukiennice na wzór dawnych potężnych (w XVII i XVIII w.) uprzywilejowanych kompanij handlu zamorskiego, które były pionierem ekspansji kolonialnej państw europejskich, mogą rozwiązywać u nas również zagadnienie kolonialne. Nie było nas, kiedy świat pod względem kolonialnym został rozparcelowany, ale to tem mniej kwestionuje nasze prawo do nowej repartycji mandatów kolonialnych z naszym udziałem. Chodzi tu głównie o nasz udział w posiadaniu krajów tropikalnych, jako źródle surowców, a nie tyle o tereny osadnicze dla płuc polskich dostępne, bo te już dawno zasiedlone zostały. Stoi dzisiaj przed nami problemat: kolonie czy kolonizacja. Domagamy się kolonij. Natomiast z niechęcią odnosimy się do kolonizacji obcych terenów elementem polskim. Nie chcemy nadal z narodu polskiego robić podściółki pod inne formacje narodowo-państwowe. Co innego z kolonizacją ludności żydowskiej, która jest stopem innych walorów fizycznych i posiada zmysł aklimatyzacji międzynarodowej. Zagadnienie kolonialne jest dla nas przede wszystkim sprawą gospodarczą, jako środek zabezpieczenia sobie koniecznych surowców kolonialnych, których udział w naszym imporcie sięga do $\frac{1}{3}$ części. W pierwszym stadium debat kolonialnych Polska powinna uzyskać reprezentację w kompaniach międzynarodowych, projektowanych dla eksploatacji niektórych kolonij. Po stronie eksportowej musi Polska ze swymi fabrykantami sięgać poza ciasny rynek europejski do krajów świeżych i z przyszłością. Dla tych szerokich celów Sukiennice muszą się związać organizacyjnie, oraz idąc szlakami wytrasowanymi już przez Ligę Morską i Kolonialną i dając jej mocny impuls praktyczno-kupiecki, rozwijać dalej żeglugę zamorską, wciągać do współpracy ośrodki emigracyjne i budzić ducha narodowego imperializmu w ekspansji światowej.

22. Spółdzielczość.

Historycznie spółdzielczość w dzisiejszej formie powstała na tle przerostu i nadużyć handlu prywatnego oraz „jarzma“ procentów. Np. pierwsze formy nie tyle spółdzielczości, ile wzajemnej pomocy kredytowej sięgają w Polsce początków XVIII w. Handel spółdzielczy góruje nad prywatnym masowością obrotów i solidnością oraz bezpośredniością swego stosunku do sprzedawcy i nabywcy. Z biegiem czasu spółdzielczość z handlu i konsumpcji wkracza na teren produkcji i kredytu i przyjmuje kształty istotnie elastyczne od sklepiku detalicznego do bankowości i ubezpieczeń, od kopalni węgla do administracji teatru. Szczególnie wieś stwarza dla spółdzielczości szerokie pole działania i dlatego myśl nasza tak się koncentruje na tej formie aktywności gospodarczej. Chłop jest równocześnie producentem, konsumentem i zależnym od natury kredytobiorcą i tu osobno opłaca się pośrednikowi w zbycie, kupcowi i lichwiarzowi. Z tych obcęgów gospodarczych nie zawsze umiejętnie pragnie go wyrwać spółdzielczość dzisiejsza. Zgodnie z powyższym układem i celem gospodarczym rozwój spółdzielni w Polsce potoczył się po szlaku głównie wiejskim, tworząc na 12 tys. spółdzielni zrzeszonych prawie połowę, bo 5440 spółdzielni kredytowych, banków ludowych i Kas Stefczyka, 2555 spożywczych, 1324 mleczarskich i jajczarskich, 407 rolniczo-handlowych zakupu i zbytu, 235 mieszkaniowo-budowlanych, wreszcie mniej liczne i pionierskie spółdzielnie wytwórcze — robotników i rzemieślników, spółdzielnie ścisłej pracy zarobkowej, a nawet zdrowia. Poza 12 tys. spółdzielni zrzeszonych istnieje w Polsce około 9 tys. spółdzielni niezwiązanych, na ogół słabych, a niekiedy nadużywających etykiety spółdzielczej dla interesów prywatnych. Spółdzielczość w Polsce liczy około 2.700 tys. członków, 30 tys. pracowników i 250 mil. funduszy własnych, a nad nią górują dwa wielkie związki: Związek Spółdzielni Rolniczych i Zawodowo-Gospodarczych R. P. i Związek Spółdzielni Spożywców R. P. „Społem“. Wśród spółdzielczości różnego typu należy wyodrębnić spożywczą spółdzielczość wojskową o wybitnym kierunku oświatowo-kulturalnym, zainicjowaną przez Marszałka Śmigłego-Rydza. Rysem dzisiaj szczególnie znamienitym jest silny rozwój spółdzielczości spożywców, zmierzający do dostarczania wszystkich arty-

kułów, jakich potrzebuje przeciętne gospodarstwo domowe, zwłaszcza wiejskie.

Biorąc pod uwagę powyższy kierunek rozwojowy, trzonem organizacji Sukiennic robimy spółdzielczość, którą rzecz znamien-
na, zwalczając semici i skrajni antysemitów. Do organizacji Sukiennic
chcemy wpieść ducha wzajemnej pomocy spółdzielczej i formę go-
spodarczej nadbudówki, służącej drobnej własności indywidualnej.
Należy powierzyć jeszcze czasowi i życiu wykształcenie dalszych
form, któreby lepiej służyły powyższemu celowi. Nie mając tych
form sięgamy do spółdzielczości, jako formy przez życie już wy-
robionej i w społeczeństwie zakotwiczonej. Sukiennice są spółdziel-
nią udziałową i centralą spółdzielczą powiatową, która przyjmuje
pod swój zarząd istniejące na terenie powiatu spółdzielnie, kółka
rolnicze i inne organizacje społeczno-gospodarcze i ujmuje je w swój
system Bazarów, Sukiennic i Izb. Wnieście to głęboką reformę do
stanu dzisiejszego spółdzielczości, dalekiego jeszcze od doskonało-
ści. Spółdzielczość cierpi u dołu na rozbicie gatunkowe, terenowe
i narodowościowe, a u góry na kosztowną biurokratyzację i prze-
wlekłą centralizację, — a na niektórych odcinkach na brak kon-
troli i nadzoru, naginanie do celów politycznych, plenienie się spół-
dzielni „dzikich“, na wzajemną konkurencję, a niekiedy drogą
i lekkomyślną administrację, inwazję aferzystów np. do spółdziel-
ni mieszkaniowych, a wreszcie na brak silnych podstaw finanso-
wych. Obecnie spółdzielczość poddana stosunkowo silnej kontroli
Państwa, zorganizowanej w Radzie Spółdzielczej przy Minister-
stwie Skarbu nie jest ani samorządem ani urzędem i niedomaga
na ujemne strony obu form administracyjnych. Wyjściem z tej
sytuacji jest reforma i wplecenie spółdzielczości do publicznej
służby społecznej, aby się stała pasem ratunkowym zwłaszcza dla
rolnictwa, jedynej gałęzi gospodarczej czysto polskiej i związanej
duszą z ziemią i niepodległością.

Ze stanowiska sanacji dzisiejszego rozstroju społecznego i go-
spodarczego, spółdzielczość wnosi pożądaną dobrowolną demokra-
tyczną organizację zespołową, podejmuje planową wytwórczość, nie
wyłącznie dla zysku, lecz dla określonych potrzeb społecznych
i staje się puklerzem dla „szarego człowieka“, bezradnie zdanego
na fale burzy gospodarczej. Spółdzielczość to i samopomoc, i so-
lidaryzm gospodarczy, to szkoła wychowania obywatelskiego, ide-

ologia miła psychice polskiej i forma właściwa w naszym zwłaszcza wiejskim prymitywizmie gospodarczym. Sprawnie zorganizowana spółdzielczość wnosi radykalną poprawę i stabilizację chłopskich budżetów domowych. Gdy dzisiaj całe społeczeństwo oczekuje pomocy ze strony państwa, lub wegetuje w marazmie, to spółdzielczość budzi poczucie twórczości i odpowiedzialności za własne losy bez ciągłego wołania S. O. S. pod adresem państwa, bez tak zwanego etatyzmu psychicznego. Z drugiej strony jesteśmy również przeciwnikami nadmiernego „etatyzmu“ społecznego poza dziedzinami, z których jednostka i społeczeństwo wynosi istotną korzyść. Chcemy skojarzyć wytwórczość indywidualną z dobrem zbiorowości. Mając w sproletaryzowanej Polsce miliony drobnych wytwórców, rolników, rzemieślników, kupców dążymy do stworzenia dla nich niezbędnych urządzeń pomocniczych.

Jak w innych dziedzinach życia gospodarczego, tak i w dziedzinie spółdzielczości jesteśmy nie „ideologiem“, lecz konstruktorem, który biorąc spółdzielczość jako wyrobioną już realną formę modeluje ją do nowych potrzeb i pragnie przejść od dzisiejszego pewnego kramarstwa spółdzielczego do instrumentu władzy nad gospodarką narodową. Dla tego robiąc spółdzielczość trzonem ustroju Sukiennic dalecy jesteśmy od traktowania jej jako promotora wschodnich naleciałości kolektywistycznych. Wprost przeciwnie — chcemy nadać jej kierunek indywidualistyczny i kapitalistyczny, popierając drobną własność i osobiste interesy spółdzielców. Nie walka klas, lecz solidarność klas, nie doktrynerska eliminacja zysku, lecz zysk indywidualny i społeczny na dzisiaj i dla przyszłych pokoleń. Jak już wspomnieliśmy nie chcemy likwidacji handlu prywatnego — wprost przeciwnie — dążymy do jego rozwoju, jako niezbędnego uzupełnienia w obsłudze społeczeństwa. Chcemy racjonalizacji handlu, w której kupiec byłby solidnym rozdzielną towarów, spełniając w Polsce funkcję, jaką spełnia w dobrze zorganizowanej aparaturze handlowej krajów zachodnich. W szczególności pragniemy podnieść na b. wysoki stopień rozwoju spółdzielczość polską, która w porównaniu ze spółdzielczością ukraińską i niemiecką wyraźnie podupada. Np. spółdzielczość ukraińska bez pomocy rządowej wyrasta na potęgę gospodarczą, rozszerzając kosztem polskość stan posiadania ukraińskiego. Ale wśród niej panuje silny duch pracy narodowej i surowa oszczędność, płacą-

ca naczelnemu dyrektorowi 500 zł a inżynierowi-rolnikowi 50 zł miesięcznie. Puklerzem była nasza spółdzielczość poznańska i puklerzem na nowo odrodzenia gospodarczego stać się musi spółdzielczość dzisiejsza, sięgając po wzory do Liskowa, który dzięki spółdzielczości stał się ośrodkiem kultury, promieniującym na całą Polskę.

23. *Praca i roboty publiczne.*

Dalszym upustem dla przeludnionej wsi i wentylem bezrobocia miejskiego musi być praca na robotach publicznych. Przy braku kapitałów pieniężnych praca to istotnie największy kapitał polski. Z drugiej strony w pracy konstruktywnej mamy tak duże wiekowe zaniedbania, że na początek wystarcza proste chwycenie za łopatę i siekiere. Zazębić beczynną pracę z wiekową zaległością konstruktywną mogą tylko Sukiennice łącząc planowość, technikę i finanse. Nasze dotychczasowe tzw. inwestycje są z konieczności raczej pogotowiem ratunkowym dla bezrobocia, a nie budową Polski żelaznej. Jako pogotowie ratunkowe inwestycje są w rzeczywistości zsumowaniem różnych istotnych i samarytańskich potrzeb województw, a takie podsumowanie dalekie jest jeszcze od koordynacji rzeczowej i administracyjnej oraz perspektywy historycznej, obejmującej całą Polskę. Nie mamy inwestycji konserwacyjnych np. w kolejnictwie i szosach, a podejmujemy inwestycje twórcze. Inwestycje kosztem zadłużenia Skarbu finansując różne dorywcze odcinki, z konieczności są mało rentowne, dają efekt doraźny i przyszły ciężar amortyzacji kapitału. Inwestycje działają pobudzająco na produkcję i ceny, w niektórych zapadłych częściach kraju sprowadzają często prawdziwą rewolucję cen i płac, ale w końcowym rachunku mało zwiększają stan trwałego zatrudnienia, natomiast rozszerzają zasięg etatyzmu. Podjęliśmy szerszy rozmach inwestycyjny w momencie, kiedy brak nam organu centralnego w postaci Ministerstwa Robót Publicznych, wskutek czego musi panoszyć się gospodarka mało kontrolowana i oszczędna. Najwyższa Izba Kontroli ostro krytykuje dorywczość i marnotrawstwo robót publicznych. Rolę Ministerstwa Robót Publicznych jako organu centralnego nie może zastąpić jego sukcesor — Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ani biuro „planowe” przy Mini-

sterstwie Skarbu czy Fundusz Pracy, podległy Ministerstwu Opieki Społecznej ani poszczególne Ministerstwa i samorządy terytorialne, otrzymujące ze Skarbu dotacje na prace.

Dla nas sedno sprawy leży na innej płaszczyźnie. Inwestycje dla bezrobocia to chwilowa ulga, to leczenie skutków a nie przyczyn tej choroby socjalnej, to surogat pracy, lepszy wprawdzie od zasiłków, lecz z dużą kroplą goryczy w postaci jałmużny zimowej. Roboty publiczne to dniówki, a nie spokojny i trwały puls gospodarczy, zapewniający robotnikom trwałość egzystencji i budzący poczucie godności osobistej. Nie chcemy dla robotników dniówek (najwyżej dla chłopów dla uzupełnienia ich budżetów domowych) ani świątówek, raz gorączkowej pracy, to beczynnej gnuśności, lecz ciągłej pracy, bo ta tylko budzi radość twórczości, łączność z narodem i przywiązanie do państwa. Nie chcemy koczownictwa za pracę, lecz osiadłej pracy i kultury, a z nią ukochania domu, regionu i przywiązania do ziemi. Nie łazikostwo za pracę, lecz służba wojskowa i wycieczki zbiorowe — to muszą być sposoby poznawania Polski. Chcemy, aby w miarę możliwości robotnik w średnim warsztacie był twórcą całości gospodarczej, a nie atomem tylko w trybach wielkiej maszyny, która wyjaławia z ducha i ciała, aby był częstką całości narodowej, a nie „łączącym się proletariuszem wszystkich krajów“. Ten program hierarchii celów inwestycyjnych, organizacji pracy, likwidacji bezrobocia i pozycji społecznej robotnika mogą rozwiązać tylko Sukiennice.

Ogarnąć Polskę pod kątem zadań inwestycyjnych musi sztab inżynierski przy Naczelnej Izbie Gospodarczo-Społecznej, aby ustalić hierarchię potrzeb i ich całość organiczną. Znany jest nadmiar zadań i pojemność inwestycyjna Polski, lecz w tym oceanie potrzeb muszą kroczyć sukcesywnie obronność, uprzemysłowienie, komunikacja, motoryzacja, a dopiero na dalszym planie — budownictwo, gdyż dziś mamy proces raczej odwrotny. W parze z hierarchią celów i nakładów inwestycyjnych musi iść nowoczesna organizacja pracy. Zawodzą dotychczasowe próby z obozami pracy (Ochotnicze Drużyny Pracy, potem Hufce Funduszu Pracy, Junacy itp) i próby finansowania pracy drogą świadczeń w naturze. Nową organizację zrzeszonej pracy, poza zastępczą służbą wojskową, podjęło współcześnie Ministerstwo Spraw Wojskowych dla młodzieży w wieku przedpoborowym na mocy Dekretu o Służbie Pracy dla

„zaszczytnej służby dla Narodu i Państwa“. Są to Junackie Hufce Pracy. Usiłowania te na razie mogą objąć zaledwie 1% młodzieży od 18 — 20 r. życia, ale stanowią cenną kadrę do powszechnej w przyszłości służby pracy. Mamy zatem liczne rozstrzelone próby mobilizacji pracy w Polsce. Nadszedł moment, aby jednocząc, często kosztownie nabyte doświadczenia, zorganizować jednolicie powszechną ochotniczą i półprzymusową armię pracy, słowem omówione już „pospolite ruszenie“ pracy w oparciu o Sukiennice i Bazary. Dopiero z właściwą i zdyscyplinowaną organizacją pracy i w oparciu o siłę techniczną i finansową Sukiennic można przystąpić do likwidacji klęski społecznej, jaką jest bezrobocie młodzieży, ludności wiejskiej i miejskiej.

Walka z bezrobociem miejskim bez terapii bezrobocia wiejskiego pozostanie trudem bez wyjścia. Już samo powiększenie przez Sukiennice rynku zbytu dla artykułów rolniczych i polepszenie opłacalności rolnictwa ułatwi na miejscu wchłonięcie większej ilości rąk roboczych przy przejściu od współczesnej na ogół ekstensywnej gospodarki do większej intensyfikacji. Drugim środkiem będzie organizacja wytwórczości chałupniczej, nabywanej przez Sukiennice, a wreszcie organizacja robót publicznych na terenie wiejskim. Gdyby przy kumulacji tych środków udało się zwiększyć dochód 10 milionów ludności pracującej zawodowo na wsi o 1 zł dziennie, dałoby to obrót 3600 mil. zł rocznie, a więc kwotę olbrzymią w obliczu całego naszego dochodu narodowego w sumie kilkunastu miliardów zł. Pomoc na froncie wiejskim złagodzi ciężenie ku miastom zbiornika „niepotrzebnych“ rąk chłopskich. Na odcinku bezrobocia miejskiego już samo zwiększenie chłonności przez wieś artykułów fabrycznych na sumę 3600 mil. zł rocznie, stanowić będzie potężny impuls do ożywienia życia przemysłowo-miejskiego. Wprost legendarny nasz „rynek wewnętrzny“ jest rodzajem kolonii zamorskiej, którą musimy zdobywać dla naszego cukru, nafty, węgla i innych artykułów pierwszej potrzeby. Przemysłowcy łódzcy obliczyli, że gdyby każdy mieszkaniec Polski nabywał rocznie półtora koszuli, to przemysł włókienniczy pracowałby przez cały rok na trzy zmiany. Wreszcie stoi do dyspozycji tak aktualny potencjał, jak organizacja powszechnych robót publicznych. Organizatorem robót publicznych w powiecie są Sukiennice, które bonami towarowymi opłacają robotników, walutą

bonową lub złotową, towarami lub surowcami dostawców. Pojemność nasza inwestycyjna jest niezmierzona.

Polska szła zawsze z opóźnieniem w rozwoju miast, przemysłu, handlu, bankowości i komunikacji. Była ogniwem pośrednim między Zachodem a Wschodem, lecz dziś jest przez Rosję dystansowaną. Pracy nam zatem nie zabraknie, bo są i wiekowe zaległości i w instytucji Sukiennic instalowana jest taka aparatura, która daje jaknajwiększy impuls do wymiany pracy i usług. Społeczna organizacja Sukiennic przyniesie warstwie robotniczej wartość potrójną: psychiczną, materialną i społeczną. Zgodnie z duchem Sukiennic pozycja pracy i pracownika fizycznego musi być otoczona dużym szacunkiem, aby w warstwie robotniczej wyrabiać godność osobistą, dumę twórczości i poczucie wspólnoty narodowej. Ten proces psychiczny ułatwi praca na rzecz celów społecznych Sukiennic, łagodząc dotychczasowe „proletariackie“ uczucie najmitów w trybie prywatnych zysków. Dalej płace muszą być ustalone na takim życiowo uzasadnionym poziomie, aby warstwa robotnicza była pojemnym klientem Sukiennic, a przy pracowitości i oszczędności mogła dochodzić do posiadania drobnej własności. Jednak w tej polityce polepszenia bytu warstwy robotniczej na pierwszym planie stawiamy wzrost zatrudnienia, a następnie płac, podobnie jak po stronie kapitału, polepszenie rentowności musi iść przez wzrost obrotów, a nie cen. Nie chcemy zbyt silnie wstrząsać łańcuchem cen i płac dążąc do stabilizacji gospodarczej i równomiernego podnoszenia standardu życiowego. Wśród narodu tak mało uśmiechniętego, a raczej kwaśnego jak my, należałoby również pomyśleć o zorganizowaniu po twardej i karnej pracy imprez radości i kultury, powietrza i słońca, sięgając do udatnych doświadczeń włoskiego „Dopolaworo“ i niemieckiego „Kraft durch Freude“. Na pierwszym jednak planie należy postawić budownictwo tanich higienicznych domów i pojedynczych domków, aby ludność robotniczą wyrwać z koszmarnych warunków mieszkaniowych.

Na przestrzeni naszych dotychczasowych wywodów poświęciliśmy stosunkowo dużo uwagi w sprawie poprawy bytu robotników i włościan. Na tym szerokim froncie ześrodkowała się nasza myśl zgodnie z dyrektywą Deklaracji Pułk. Koca, która obie warstwy określa zwięzłym mianem jako „podstawę piramidy“ i ta-

ką głosi politykę: „Społeczna struktura Polski opiera się w swych podstawach na szerokiej masie robotników i włościan. Od losów tych warstw, ich dobrobytu jako też kultury i poczucia obywatelskiego zależy w ogromnym stopniu harmonijny rozwój Polski i Jej przyszłość. O tym pamiętać musi kierownictwo państwa, z tym należy się liczyć we wszelkim planowaniu i konstruowaniu przyszłego życia Polski“. Zgodnie z tym kierunkiem politycznym staramy się konstruować przyszłe życie Polski, sięgając do podstaw bytu włościańskiego i robotniczego. I właśnie u podstaw tego bytu leży i prosta i wielka prawda, że im więcej wieś i chłop będą pracowali dla miasta i robotnika, a miasto i robotnik dla wsi i chłopca, tym szybciej będzie się podnosił dobrobyt obu warstw. Tę prostą prawdę pragną zrealizować Sukiennice. Idąc dalej po linii wskazań Deklaracji przechodzimy do sprawy miast, jako portu, wchłaniającego przypływ ludności wiejskiej i siedliska bezrobocia miejskiego oraz do sprawy mieszczaństwa polskiego, jako niezbędnej formacji gospodarczo-społecznej.

24. *Miasta i mieszczaństwo.*

Na ten temat Deklaracja głosi, co następuje: „Wzmożenie naszego życia gospodarczego, rozwój miast oraz przemysłu, handlu i rzemiosła muszą umożliwić części ludności wiejskiej odpływ ze wsi i znalezienie warsztatów pracy i środków egzystencji. Jeszcze raz podkreślamy, że tylko skoordynowane stosowanie wszystkich tych środków wyda pożądany rezultat. A wymaga tego wzgląd na materialną siłę państwa i wzgląd na jego siłę moralną. Rozwój miast, intensyfikacja życia miejskiego, rozwój rzemiosła, przemysłu i handlu polskiego, nietylko umożliwią odpływ nadmiaru ludności ze wsi, ale również w sposób wybitny przyczynią się do likwidacji tak dotkliwego bezrobocia. Rozwój rzemiosła i przemysłu usunie konieczność nadmiernego importu gotowych towarów zagranicznych i stwarzać będzie coraz większe możliwości eksportu, wzmagającego siły finansowe w państwie. Rozwój handlu i jego racjonalizacja na równi z rozwojem rzemiosła i przemysłu są elementami wzmożenia siły gospodarczej państwa. Osiągnięcie powyższych celów związane jest z przygotowaniem miast i miasteczek do spełnienia tej wielkiej misji państwowej. Wzmożenie polskiego

mieszczaństwa odegra w życiu naszym nie tylko wielką rolę gospodarczą, ale i kulturalną“.

Miasta to problemat, który ze stanowiska obronności, uprzedysławienia, struktury społecznej i kultury narodowej dopiero dzisiaj staje przed nami w całej rozciągłości do rozwiązania. Musimy w całym kraju planowo podejść do zagadnienia urbanizacji i nadrobienia wiekowych zaległości. Np. w rozbudowie stolicy zaniedbano od wieków jedyną ozdobę przyrodzoną tj. front do Wisły. Ale i w niepodległej Rzeczypospolitej nie możemy się zdobyć na jasną konstrukcję swej stolicy. Na rozbudowę stołeczną poszło około 400 mil. zł z funduszków państwowych, lecz nowe gmachy розміściły się bez ładu i składu, jeszcze więcej „zgarbiły“ stolicę i reprezentują style za czuby się biorące, jak muzeum narodowe i Bank Gospodarstwa Krajowego, dom akademicki i kościół Św. Jakuba na placu Narutowicza. Natomiast tam, gdzie honor narodowy wchodzi w grę — Zamek dopiero teraz otrzymał zaledwie oblicze otynkowane, a Katedra Św. Jana, celebrująca największe uroczystości państwowe, tonie w obskurnym zaułku. Dopiero za czasów prez. Starzyńskiego troska urbanistyczna i historyczna znajduje żywszy oddźwięk. Parę kilometrów poza stolicą poczyną się prawdziwy Wschód, z nędznymi wioskami i upiornymi miasteczkami, a tego uczucia nie zatrą szumne uroczystości z okazji budowy np. kawałka szosy. Nie zatrą tego uczucia ani tu i ówdzie szkoły jak pałace, gdy brak szkół bodaj chałupniczych dla pół miliona dzieci, ani sanatoria marmurowe dla robotników, stojące pustką, gdy chroma prymitywna ochrona społeczna, ani rozpoczęte ale nie ukończone budowle hiper-europejskie. W neoszlachetczyźnie państwowej nawracamy do błędów starej szlachetczyzny ziemiańskiej. „Luksus wszędzie! Jakie macie prawo tak rozporządzać pieniędzmi“ karmił Marszałek Piłsudski. Wyczuwa się powszechnie starą polską skłonność do reprezentacji, aby bez ołówka w ręku kosmetycznym plastrem pokrywać bolesne krosty i wrzody społeczno-gospodarcze. Tymi krostami po miastach są zapadłe rudery i ohydne zaułki, bezrobocie, chałupnictwo i straganiarstwo, a istotnym wrzodem staje się wysortowana miazga bezdomnej ludności, którą koścista ręka nędzy spycha w szeregi nie proletariatu, lecz lumpenproletariatu. Znaną jest sytuacja w Warszawie, natomiast mniej znaną jest np. w nowoczesnej Gdyni, gdzie trzecia część ludności

mieszka w ziemiankach, szafasach i barakach. Jest to gotowy dynamit społeczny, który w pierwszej linii należy rozładować.

Skrzepem innego rodzaju, poza Poznaniem, jest ludność żydowska, namiastka mieszczaństwa polskiego. Ta śniedź wiekowa musi ustąpić z naszych ośrodków miejskich, bo taki jest mus żelaznego procesu dziejowego, co będzie przedmiotem osobnego omówienia. Dalej w rozwoju naszych miast toczy się proces dla struktury społecznej kraju mało pomyślny. W równaniu w dół do schorzałej wsi podupadają z natury rzeczy nasze małe miasta. Pod wpływem zubożenia wiele miast ze względów oszczędności spadło do poziomu administracyjnego wsi. W ciągu dziesięciolecia 1921 — 31, gdy ludność Polski wzrosła o 18%, to ludność miast do 5 tys. spadła o 8,5%. Rosną miasta większe ze stolicą na czele kosztem doniosłych dla rolniczej Polski drobnych ośrodków miejskich. Duże aglomeraty miejskie ze wszechmiar coraz mniej pożądane, powinny posiadać zdrowe ogniwa pośrednie w pochodzie od stolicy do wsi, aby promieniować myśli i zadania narodowe na kraj cały. Chcemy w Polsce siatki zdrowych miast, wczuwających się żywo w zorganizowany głos stolicy i transmitujących go w swoje otoczenie wiejskie. Szukamy nie „frontu“ miejskiego i wiejskiego, lecz akordu miejsko-wiejskiego. Dzisiaj miasta nasze finansowo wyczerpane, minuje kwestia socjalna bezrobocia i bezdomności, bandażuje brak samorządu, ugina ciężar czynności zleconych, a wiąże ręce brak dochodów, obcinanych na rzecz priorytetu Skarbu. Nie posiadamy dotąd własnej myśli w konstrukcji organizacyjnej miast i tu znowu pionierem nowych form na dziesiątki lat muszą być Sukiennice. Stoimy bowiem przed olbrzymim zadaniem odbudowy miast: ich technicznej konstrukcji, finansowej samodzielności, społecznej struktury, przed osadnictwem wiejskim w miastach i miasteczkach, przed gremialnym pchnięciem młodzieży do rzemiosła, przemysłu i handlu, przed odbudową godności mieszczańskiej, tradycji rodzinnej, fachowości zawodowej, słowem przed naprawą wiekowej zaległości tj. formacją stanu średniego.

Przy formacji stanu trzeciego w miejsce wielkiej kapitalistycznej burżuazji państw zachodnich, na co nas nie stać i co poczyną chorzeć, musimy tworzyć nową, drobną, typową polską burżuazję przemysłowo-handlową i inteligencką o nowym aliażu duchowym. W parze ze starą fantazją i romantycznością, z dużą lecz niekiedy

mało praktyczną pracowitością, w parze z wybitną ofiarnością, cenną lotnością umysłu, wzniosłą miłością ojczyzny musi iść lepszy krzemień woli i zmysł organizacyjny, większa wytrwałość i drobiazgowość, solidność i duma zawodowa, słowem — więcej pospolitych cnót mieszczańskich. Przeszło trzy wieki temu Batory mówił: „Polacy mimo męstwa naród płochy, wytrwałości niema, zabawę woli niż pracę. Fantazji dużo, ale gdy się na słowa wyczerpią, do czynu ochoty i sił brak. Sekretu nie zachowa, mówić lubi dużo, czynić mało“. Przeszło pół wieku temu głosił S. Szczepanowski: „Cała nasza przeszłość, cała nasza przyszłość woła o tę ewangelię życia, o związek między ideałami narodowymi, a szarym życiem domowym, rodzinnym, codziennym“. Dzisiaj jak w dawnej Rzeczypospolitej, znowu poczynamy żyć z roli i urzędu, tracąc stan posiadania miejskiego. Tymczasem z natury rzeczy nie wieś szeroka, która konserwuje niekiedy cenny indywidualizm polski, lecz zwarte miasto musi być szkołą nowej dyscypliny duchowej i twórczości państwowej. Przełamać naszą ułomność wiekową i nastawić nową busolę rozwojową może tylko silny duch i czyn zorganizowany w Sukiennicach, aby zgodnie ze słowami Deklaracji „przygotować miasta i miasteczka do spełnienia wielkiej misji państwowej“. Pionierami tej wielkiej misji państwowej winni być w Sukiennicach Poznaniacy, dotąd tak mało wprzęgnięci do budowy nowej Rzeczypospolitej. Poznaniacy przeszli twarzą szkołę narodową, organizacyjną i mieszczańską, mniej lubują się w romantycznym patosie czczych słów, więcej w realnej stali czynów, zaczym Sukiennice staną się właściwym ujściem dla ich mentalności i aktywności.

25. *Oszczędność i kredyt.*

Niema uprzemysłowienia bez miast, ani niema uprzemysłowienia bez procesów kapitalistycznych, finansujących inwestycje państwowe i prywatne. Produkcja przemysłowa przede wszystkim wymaga nakładów pieniężnych, rentowności oraz kapitalizacji wewnętrznej, aby tempo uprzemysłowienia rozwijać zgodnie z wymaganiami obronności. W końcowym bilansie obronność skazana jest na zapobiegliwość polskiego ciułacza. W dziedzinie uprzemysłowienia szczególne zatem znaczenie posiada organizacja kapi-

talizacji i rynku pieniężnego. Kapitalizacja w Polsce posiada dotąd formę na krótką metę, dorywczą, bądź prymitywną, bądź hazardową. Prymitywną jest oszczędność pieniężna. Hazardową oszczędność w papierach wartościowych. Oszczędność pieniężna jest niejako wyrazem charakteru narodowego, jest bierna, rentierska, emerytalna bez impulsu twórczego w formie lokat w nowych warsztatach pracy. Jest to oszczędność krótkoterminowa, na „krótką falę“, aby przetrwać na „dziś“, a mało budować na „jutro“. Volumen odbudowanej po wojnie i inflacji oszczędności pieniężnej sięga zaledwie 60% stanu przedwojennego, gdy ludność wzrosła o 25%. Dalej kanalizacja gromadzącej oszczędności staje się zbyt jednostronna. Oszczędności krajowe zlewają się niejako w jeden wielki strumień, alimentujący kredyt państwowy, bez dostatecznej irygacji potrzeb całego gospodarstwa narodowego. Ten system irygacyjny rodzi naturalne niebezpieczeństwo, że przerwanie grobli w wielkim strumieniu powoduje głęboki wstrząs, gdy tego niebezpieczeństwa niema przy układzie licznych, a drobnych strumyków. W konsekwencji tej jednostronności występuje w instytucjach finansowych zanik operacyj kredytowych, zwłaszcza wekslowych na korzyść wygodniejszego portfela państwowych papierów wartościowych. Repartycja kredytów forytuje wielkie przedsiębiorstwa państwowe i prywatne, kosztem milionowych rzesz wytwórców drobnych. W szczególności udział rolnictwa w irygacji kredytowej, zwłaszcza długoterminowej jest znikomy. W latach 1926/37 udzielono miastom 705 mil., a wsiom 6 mil. zł kredytów ulgowych dla budownictwa. Wreszcie koszty kredytu i formalności biurokratyczne z nim związane są b. wysokie i uciążliwe, tak że bez przesady można mówić o „jarzmie procentów“.

Oszczędność w papierach wartościowych w daleko większym stopniu odległa jest od odbudowy aniżeli oszczędność pieniężna. Po burzy wojennej i inflacyjnej liczne pakiety papierów spadły do rzędu makulatury. Następnie słabo odbudowany rynek podcięła powszechna nierentowność przedsiębiorstw, spowodowana przez kryzys. Wreszcie niedawna konwersja papierów państwowych okroiła ich wartość i wiarę. Polska posiada mikroskopijny rynek kapitałowy, na którym panuje niski kurs papierów, dorywcza gra na kursie, przymus kapitalizacyjny w ubezpieczalniach, półprzymus lokacyjny w papierach państwowych i element hazardu w for-

mie pożyczek premiowych. Słowem na naszym rynku lokacyjnym góruje lokata, jeśli dobrowolna, to krótka, loteryjna lub spekulacyjna, a jeśli długa, to przymusowa. Korzysta kapitalizacja bierna z oprocentowania bankowego lub kursu papierów, a cierpi kapitalizacja czynna z powodu braku i drożyzny kredytu. Nadzieję chroniczną na zasilanie naszego gospodarstwa kapitałem zagranicznym, trzeba z konieczności wykreślić z rachunku z jednej strony dlatego, że zanikła międzynarodowa cyrkulacja kredytów gospodarczych, z drugiej strony dlatego, że Polska kraj już dłużniczy mimo dobrej woli nie może spłacać zobowiązań eksportem ludzi i towarów, a nie chce spłacać złotem i majątkiem narodowym, ponieważ poniosła już straty olbrzymie. Po wtóre zmieniła się rola penetracyjna kapitału zagranicznego. W XIX w. kapitał zagraniczny imigrował z właścicielem, łatwo się asymilował i zostawał. Dzisiaj napływa z kontrolerem, iaknie dużej eksploatacji i szybkiej emigracji. Chcemy jaknajszerszego przypływu kapitału zagranicznego współpracującego lojalnie i w obopólnym interesie. Liczyć się jednak musimy, że dzisiaj i zapewne na dość długo zawodzić będzie nasza jednostronna oferta. Dlatego wyprowadzić nas ze stanu ostrej anemii kapitałowej, bez czego nie ma rozwoju gospodarczego, może tylko jasna i zdecydowana wewnętrzna polityka kapitalizacyjna.

Żyjemy w okresie kapitalizmu kredytowego, w okresie piramidy różnych papierów drukowanych, których wartość zależy od stopnia zaufania. O wartości tych papierów decyduje wiara, prawie identycznie jak wiara żołnierzy w wodza decyduje o zwycięstwie. Po wtóre żyjemy w okresie, w którym o tętnie życia gospodarczego decyduje operowanie masami: producentów, konsumentów i ciułaczy. O narastaniu powszechnej oszczędności narodowej decydują trzy elementy: wiary, pracy i lokaty. Element wiary wymaga stałości waluty, aby topniejący pieniądz nie topił przezorności ludzkiej i wartości realnej. Element wiary wymaga, aby każda obligacja, gwarantująca z góry pewną wartość była honorowana. Wychowawcą społeczeństwa w punktualnym honorowaniu swych zobowiązań musi być Skarb. Element pracy wymaga, aby praca stała się udziałem możliwie wszystkich i odrzucała takie wynagrodzenie, aby człowiek solidny nie skonsumował część dochodu przekształcał w oszczędność. Element lokaty wy-

magą, aby gromadzące się z łona gospodarstwa oszczędności lokowane były przezornie i gospodarnie. Przezornie, z ołówkiem w rękę, poczuciem odpowiedzialności i głębokim spojrzeniem w przyszłość, aby zatrata oszczędności nie naruszyć wiary u ciułaczy, a gospodarnie, aby płynnością gotówkową zasilać planowo nakłady inwestycyjne. Tym warunkom zasadniczym na dziś odpowie omówiona już Kamera Finansowa, której polityka w przyszłości musi iść w kierunku odbudowy i udoskonalenia całej naszej struktury walutowo-kredytowej. Organizując masową produkcję i pracę, dążymy do masowej oszczędności, lokowanej w instytucjach oszczędnościowych i papierach procentowych. Chcemy w społeczeństwie wyrabiać powszechny zmysł oszczędności, wiary w przyszłość, a fundamentem tego zmysłu jest zaufanie.

Dzisiaj zaufanie to nowa odmiana złota. Aby wzmacniać ten niezwykle subtelny czynnik psychiczny, potrzeba do tego dobrej wzajemnej wiary ludzkiej, wiary w przyszłość państwową, porządek prawny, sprawne sądownictwo, rzetelną egzekucję, a przede wszystkim wiary w umiejętność programową rządu i pacyfikacji politycznej stosunków wewnętrznych. Praktycznie chcemy wyzyskać wszystkie zdobycze techniczne współczesnego kapitalizmu kredytowego i na silnym oparciu ze złota i banknotu Banku Polskiego oraz powszechnej pracy rozbudować i odbudować środki obrotowe w formie bonów towarowych, weksli, czeków, papierów wartościowych, słowem całą misterną sieć kredytową, naoliwiając transmisję od produkcji do konsumpcji, od oszczędności do nakładów inwestycyjnych. Na pierwszym planie stawiamy twardy obowiązek salwowania wartości oszczędności społecznych, których nie zastąpi manipulacja walutowa, złuda inflacyjna, czy magia kredytowa. Na usługach drobnej, powszechnej oszczędności staną dotychczasowe i nowe spółdzielnie kredytowe wzgl. „banki kredytowe czy ludowe“ przy Bazarach, wiążąc się przez Sukiennice i Izby w centralę Kamery Finansowej. Sięgamy tu do starej banalnej prawdy gospodarczej, że tylko ciągły, coraz większy od przyrostu naturalnego przyrost produkcji netto wzgl. kapitalizacji może podnosić nasz potencjał gospodarczy. Pragnąc przy powszechnej pracy — powszechnej kapitalizacji, chcemy wprowadzić do gospodarstwa narodowego element stałości i wiary w przyszłość, aby człowiek spokojnie dążył do intensyfikacji swej pracy, oszczęd-

ności, posiadłości, rodziny i wychowania dzieci. Chcemy b. prze-
zornie i planowo szafować oszczędnością społeczną, kierować ją
do rentownej twórczości i w stopie procentowej Banku Polskiego
dawać sygnały ostrzegawcze przed grynderką. W szczególności dą-
żymy do uruchomienia długiego i taniego kredytu dla naszej bazy
gospodarczej tj. rolnictwa, krótkiego i taniego kredytu dla finan-
sowania zamierzeń produkcyjnych tak u nas niezbędnego stanu
trzeciego oraz do tworzenia nowoczesnego rynku kapitałowego dla
akcji inwestycyjnej i finansów publicznych.

26. *Finanse publiczne.*

Niema prosperującego gospodarstwa narodowego, niema
wzrastającej siły państwa bez zdrowych finansów publicznych.
Udział gospodarki publicznej wrzyna się u nas niezwykle głęboko
w gospodarkę narodową. W przybliżeniu dochód narodowy, prze-
chodzący przez rynek wynosi współcześnie 15 miliardów zł, z cze-
go Skarb z Funduszami i ofiarnością publiczną inkasuje 3000
mil. zł, samorządy 600, a ubezpieczenia 400 mil. zł, zaczyn „ręka
publiczna“ wykrawa na swe cele przeszło czwartą część dochodu
narodowego. Z nasileniem kryzysu nacisk śruby podatkowej staje
się coraz cięższy, niszczy warsztaty gospodarcze lub uderza w próż-
nię z powodu wewnętrznej anonimowości w przemyśle i handlu.
Poseł Hołyński na Komisji Budżetowej obliczał, że wpływy skar-
bowe w preliminarzu 1937/38 wynoszą 98% wpływów z 1928 ro-
ku najlepszej koniunktury, gdy w międzyczasie dochód narodowy
i ceny spadły, podnosząc wartość pieniądza i ciężar podatków
o 40%. Z konieczności fiskalizm pod względem płatniczym, pro-
ceduralnym i wywiadowczym musiał przybrać zasięg niezwykle
szeroki. Wzrasta fiskalizm w uchwytnej sferze podatków bezpo-
średnich, a z konieczności słabnie w dziedzinie podatków pośred-
nich, odzwierciadlających spadek spożycia i słabnące tętno życia
gospodarczego. Posiadamy około setki różnych podatków, dodat-
ków do podatków, danin i opłat, które obarczają społeczeństwo
nie tylko z powodu ciężaru finansowego, ale i z powodu gąszczu
orientacyjnego, ducha inkwizycyjnego, chwiejności i inflacji wy-
miarowej. Ilustracją tego stanu był w preliminarzu 1937/38 nad-
zwyczajny dodatek 2 mil. zł na likwidację zaległości podatko-

wych, uzasadniony w sposób następujący: „W dziale podatków bezpośrednich potworzyły się znaczne zaległości, tak że z końcem 1935 r. było niezalażwionych 14.774.962 tytułów wykonawczych“. Blisko 15 mil. zaległych egzekucyj i to w podatkach bezpośrednich pozwala wnioskować, że na każdą rodzinę w Polsce przypada 2 egzekucje i że trzecia część podatków wpływa przez rujnujący sekwestr. Natomiast dorywcze łagodzenie fiskalizmu przez wprowadzenie dorywczych ulg podatkowych rzeczowych i terenowych, wstrzymań egzekucyjnych, skreśleń w zaległościach, podrywa solidność podatkową i kalkulację gospodarczą. Poza fiskalizmem ustawowym rozrósł się fiskalizm czysto administracyjny i wkrada się rozmaitość opłat za te same czynności. Nie można wreszcie pominąć wysokiej ofiarności publicznej na różne Fundusze, pomoc zimową i stowarzyszenia użyteczności społecznej. Z całą obiektywnością trzeba stwierdzić, że ciężar publiczny w stosunku do dochodu narodowego obarcza społeczeństwo w stopniu b. wysokim, a jednak jest za mały w obliczu potrzeb państwa i obrony narodowej. Ale w tym ciężarze publicznym tkwi jedno zasadnicze schorzenie, że służy głównie celom konsumcyjnym, a nie twórczym.

Charakter, według określenia Marszałka Piłsudskiego „gażowy“ naszej gospodarki publicznej wzrasta z pewnym fatalizmem. Na podstawie sprawozdania komisji budżetowej Senatu, w preliminarzu budżetowym 1937/38, kalkulującym dochody i wydatki na 2316 mil. zł — wydatki osobowe wynoszą 1742 mil. a więc $\frac{3}{4}$ budżetu — z czego płace 1342, emerytury 290, a renty 100 mil. zł. Na podstawie debaty komisji budżetowej Sejmu preliminarz 1938/39 z przyrostu 131 mil. preliminarzuje 100 mil. zł na wydatki osobowe. Rząd M. Kościłkowskiego w jesieni 1935 r. postawił sobie tezę, że na dwa wakansy w służbie państwowej tylko jeden będzie obsadzony. Tymczasem preliminarz 1937/38 w porównaniu z rokiem ubiegłym przewiduje wzrost wydatków personalnych o 19 mil. zł, a wzrost liczby funkcjonariuszy państwowych o 26 tys. Po tej samej drodze ewolucyjnej idzie preliminarz budżetowy 1938/39. Podobny charakter „gażowy“ znamionuje finanse samorządów terytorialnych. Np. w budżecie stolicy wydatki na emerytury i odprawy w ciągu 4 lat wzrosły z 8 na 20 mil. zł. W ubezpieczalniach koszty ścisłej administracji wynoszą ok. 25%. Te cyfry są probierzem biurokratyzacji kraju i wysysania jego sił finan-

sowych na cele nieproduktywne. W związku z tą „gażowością“ musi występować spadek wydatków produktywnych. Np. w „komercjalizowanym“ kolejnictwie wydatki osobowe od 5 lat przekraczają 70% ogółu wydatków, a wydatki konserwacyjne i renowacyjne z przeszło 500 spadły poniżej 200 mil. zł. Na drogi nie budżet, lecz plan inwestycyjny 37/38 przewiduje 12 mil. zł, gdy sama konserwacja kosztuje ok. 40 mil. zł. W szkolnictwie brakuje ok. 45 tys. izb szkolnych, natomiast w budżecie dotacja na budowę szkół powszechnych z dawnych 20 — 30 mil. zł spadła do 2 mil. zł, Podobny spadek wydatków twórczych występuje w innych resortach, zaostrezając proces jałowienia Polski. Budżet, fotografując ten proces, sygnalizuje potrzebę remontu.

Inną ułomnością naszej gospodarki skarbowej jest jej parcelacja i niejasność. Budżet staje się gąszczem, w którym traci się orientację i panuje niezwykła rozsypka funduszy państwowych na te same cele, po różnych działach. Środki te rozpływając się drobnymi strumykami nie przynoszą prawie żadnego efektu, stąd komasacja ich finansowa i administracyjna staje się koniecznością. W związku z kryzysem i mobilizacją osobnych środków na odcinki zagrożone rozrosła się ilość różnych, ok. 20 samodzielnych Funduszy, które parcelując budżet, wykrzywiały jego prostolinijność historyczną. Min. Kwiatkowski zwęził tę „funduszmanię“, redukując do paru ilość Funduszy. Jednak pozabudżetowa gospodarka Funduszy, zwłaszcza Funduszu Pracy, posiada sporo ujemnych cieni. Zwężając ilość Funduszy, Min. Kwiatkowski dla niezbędnych może celów psychicznych sięgnął do innej formy parcelacji budżetu, eliminując poza jego ramy plany inwestycyjne. Ze stanowiska rzeczowego powstały 2 dokumenty skarbowe, które utrudniają orientację w gospodarce skarbowej i komplikują kontrolę, ponieważ Najwyższa Izba Kontroli nie może badać wykonania i księgowość odrębnie obu budżetów. Dla braku, według określenia Marszałka Piłsudskiego, „scalowania budżetu“ — wyrobienie sobie jasnego poglądu na stan interesów państwowych utrudniają dalej różne formy zadłużania się Skarbu a więc pożyczki, bilety, bony i asygnaty skarbowe, bezpośrednie gwarancje skarbowe, papiery wartościowe gwarantowane przez Skarb, fundusze obrotowe i przelewy buchalteryjne, kredyty bezprocentowe oraz akcje przez Skarb zlecone — głównie oddłużeniowe. Poza tą różno-

rodną formą zadłużeń w rachubę wchodzi jeszcze, poza księgą długów i budżetem, rachunki w terminie nieuregulowane, według określenia Min. Kwiatkowskiego, zadłużenia „parszywe“ jak weksle, obligi, skrypty dłużne w kraju i zagranicą różnych urzędów, funduszków i przedsiębiorstw. Dla braku kodeksu budżetowego przy rozgałęzionym etatyzmie mamy obszerną, a mało wydajną gospodarkę pozabudżetową. Zadłużenie państwa jest już stosunkowo duże.

Pod koniec 1936 r. długi zagraniczne, objęte księgą długów, wynosiły 2921 mil. zł, zorganizowane długi wewnętrzne 1874 mil, długi niezorganizowane Państwa i przedsiębiorstw 600 mil, akcje zlecone i oddłużeniowe, obciążające Skarb 476 mil. zł, — razem 5871 mil. zł. W zadłużeniu się Skarbu następuje stopniowe przesuwanie się źródła długów z zagranicznego na wewnętrzne z powodu dewaluacji walut i konwersji długów zagranicznych, a silnego zdrenowania rynku wewnętrznego. W zadłużeniu wewnętrznym zanika orientacja z powodu powikłanych przelewów buchalteryjnych i różnych form kredytu. Oba źródła kredytu państwowego i siła finansowa społeczeństwa są silnie wyczerpane, tak że kwestia statycznej mechanicznej równowagi budżetu, nie mówiąc o dynamicznej ze względu na rozrost państwa, jest i pozo-
stanie ciągle otwartą. Preliminarz na 1938/39 r. w porównaniu z poprzednim wzrósł o 131 mil. zł. Według obliczenia „Czasu“ (nr. 332 z 4 grudnia ub. r.) zestawienie realnych dochodów i wydatków kryje deficyt 463 mil. zł, pokrywany zadłużeniem wewnętrznym. To permanentne zadłużanie się niesie niebezpieczeństwo, że Polska coraz głębiej poczyną wchodzić do budżetu państwowego. Poza milionowym kręgiem osób, czerpiących utrzymanie z kasy państwowej, z powodu zadłużenia wewnętrznego, od pomyślnego stanu dochodów skarbowych uzależniają się świadczenia socjalne i płynność instytucji finansowych. Nie może już być wątpliwości, że siłę finansową państwa wzmocnić i utrwalić może tylko podejście z odmienną dźwignią.

Budżet jest tylko funkcją i fotografią narodowych sił gospodarczych i z nimi stanowić musi harmonijną całość. Tylko zwiększenie przez Sukiennice dochodu narodowego doprowadzi do obfitości wpływów skarbowych, tylko zwiększenie „bochenka“, a nie takie czy inne jego krajanie przyniesie dobrobyt Narodowi i Skar-

bowi. Łatwiej będzie obywatelowi oddać w przyszłości na świadczenia publiczne 200 zł z przeciętnego na głowę dochodu 700 zł, aniżeli 80 zł z dochodu 300 zł. Reforma podatkowa w Polsce według opinii rządowej i społecznej stała się już palącą koniecznością. Jest w toku rozważań „mała“ reforma, lecz na reformę istotną nie pozwala jeszcze ani dobra, a tym mniej zła koniunktura. Na sanacyjne cięcie możemy się zdobyć tylko przy pomocy Sukiennic, które do Skarbu będą wpłacać ryczałty od siebie i organizacyj korporacyjnych, zamiast dzisiejszej maszyny papierowej, sięgającej indywidualnie do milionów płatników i do najdrobniejszych drgnień życia gospodarczego. Chcemy Ministerstwa Gospodarki Narodowej (o czym później), a dzisiejsze zbyt rozbudowane funkcje Min. Skarbu zwęzić do zadań ściśle podatkowych i budżetowych, aby cała energia tego Ministerstwa koncentrowała się na zasilaniu państwa w dostateczne fundusze. Natomiast w sferze realnego obciążenia Skarbu dużą ulgę mogą przynieść Sukiennice przez przyjmowanie zapłaty podatków w naturze i przejęcie pod swą administrację przedsiębiorstw państwowych. Sukiennice mogą przyjmować od drobnych płatników zapłatę świadczeń podatkowych w naturze wzamian za bony towarowe, którymi miejscowy Urząd Skarbowy może pokrywać w pewnej skali np. w trzeciej części niektóre wydatki państwowe w powiecie, jak płace urzędnicze, renty inwalidzkie, emerytury itp. Następnie Sukiennice odciążą Skarb z wielu funkcji „samarytańskich“ — robót publicznych, bezrobocia, opieki socjalnej, premij, zasiłków; a ponadto dla swych obrotów towarowych samorzutnie ulepszą komunikację drogową i zasilą transport kolejowy. Sukiennice przejmą sporą część działalności gospodarczo-społecznej państwa, co ułatwi redukcję przerostu biurokratycznego. Już dziesięć lat temu twierdził Marszałek Piłsudski, że „ludzi bez pracy jest w urzędach więcej, jak trzecia część, to na pewno“.

Samorządy terytorialne, które w większym jeszcze stopniu, niż państwo, mają budżety konsumcyjne, a nie twórcze, zamiast czerpania dochodów z dodatków do podatków państwowych i dotacyj skarbowych mogą stworzyć swój samoistny system podatków i opłat komunalnych, oparty na bonach towarowych. Normalne ich obroty finansowe nie sięgają poza granice powiatów, a w razie takiego zasięgu do ich dyspozycji staje aparatura kompen-

sacyjna Sukiennic. W ten sposób miasta i powiaty, które od załamania finansowego uratowały ustawy oddłużeniowe i Komisja oddłużeniowa, mogą odrodzić się finansowo do wielkich czekających je zadań. W dużej mierze również na operacje w bonach towarowych mogą przejść ubezpieczenia społeczne, zdecentralizowane i oparte o Sukiennice, co będzie przedmiotem osobnego omówienia. W ten sposób nastąpi ulga w tłoczni, jakiej podlega waluta złotowa, przechodząc cała trzykrotnie w roku przez kasy publiczne. Złagodzenie tej presji pozwoli walucie złotowej objąć „arystokratyczną” rolę pieniądza głównie skarbowego.

W dziedzinie podatkowo-proceduralnej komasacji wymaga ilość podatków, a uproszczenia procedura wymiarowa i poborowa, aby zmniejszyć koszty inkasa, stojące często w rażącej dysproporcji do realnych efektów finansowych i strat czasu po stronie administracji i społeczeństwa. W pierwszej linii powinno nastąpić przekazanie gminom wiejskim wymiaru i poboru podatku gruntowego od drobnych rolników. Z czasem tę funkcję poborową, dotyczącą całej ziemi, przejmą korporacje rolnicze przy Bazarach i Sukiennicach. Podobna procedura poborowa w formie ryczałtu płaconego przez korporacje znajdzie zastosowanie przy zapłacie podatków przez drobnych rzemieślników, przedsiębiorców i kupców oraz wolne zawody. Forma ryczałtu, dzisiaj ugodowo praktykowana w stosunku do poszczególnych płatników, uprości administrację i zapewni sprawiedliwą repartycję ciężarów, albowiem sami wśród swoich najlepiej znają wzajemne stosunki majątkowe. Każdy płatnik bez porównania więcej będzie się liczył z opinią i presją swej korporacji zawodowej, aniżeli z Urzędem skarbowym, którego nieumiejętność fiskalna często budzi tendencje antypodatkowe. Dążymy do największego uproszczenia administracji podatkowej tak, aby Skarbowi wpłacać ryczałty przez Sukiennice i organizacje korporacyjne, zamiast dzisiejszej kapaniny, obejmującej groszowe nakazy płatnicze. Poza taniością inkasa i obfitością wpływów zdrowe finanse państwowe wymagają ze strony Państwa, aby oszczędną i przezorną gospodarnością służyło wychowaniem i przykładem obywatelowi płacącemu podatki, aby panowała rygorystyczna kontrola każdego grosza publicznego, aby w kraju obowiązywał jednolity, dostępny dla każdego obywatela, kodeks podatkowy, obejmujący zarówno przepisy materialne jak i procedu-

ralne — a ze strony społeczeństwa, aby dominowała solidność podatkowa i zrozumienie nowoczesnych zadań państwa. I tu dotykamy tak doniosłego zagadnienia, jakim jest etatyzm.

27. *Etatyzm.*

Etatyzm w Polsce ma swe historyczne uzasadnienie. Polska nie przeszła okresu merkantylizmu, tylko spóźniony kameralizm Lubeckiego. Okres 150-letniej niewoli spowodował rozluźnienie członów gospodarstwa narodowego. Rygory ery wojennej podniosły przekonanie o omnipotencji państwa. Następnie inflacja zdemoralizowała i osłabiła inicjatywę prywatną, wyczerpała źródła kapitału ruchomego i nauczyła społeczeństwo oglądać się na pomoc państwa.

W spadku po zaborcach objęło państwo liczne przedsiębiorstwa. W okresie swej samodzielności państwo jedne przedsiębiorstwa uruchomiło celem odbudowy przemysłu, zniszczonego przez wojnę i zatrudnienia bezrobotnych, inne rozbudowało samodzielnie pod wpływem wymogów obronności, a pozostałe przejęło w całości lub częściowo pod naciskiem kryzysu, celem przeciwdziałania bankructwu. W stosunku służbowym do państwa znajduje się przeszło połowa pracowników umysłowych i ponad 5 część pracowników fizycznych. Gdy się uwzględni, że majątek państwa i związków publicznych wynosi ok. $\frac{1}{5}$ majątku narodowego, a „ręka publiczna“ pobiera ponad 4 część dochodu narodowego, to zarzut nadmiernego etatyzmu ma swoje uzasadnienie. Jednak w naszych warunkach długiego rozbicia dzielnicowego i wyjałowienia kapitałowego, etatyzm posiada tę zaletę, że spawa lepiej Rzeczypospolitą, tworzy niezbędny przymus zbiorowego działania w dziedzinach dla państwa szczególnie doniosłych, przez inicjatywę prywatną opuszczonych, a wreszcie ze względu na brak kapitałów polskich polonizuje niektóre działy przedsiębiorczości. Jednak impuls naszego etatyzmu przekroczył zdrową, naturalną proporcję między gospodarką publiczną a prywatną i objął kosztem źródeł dla Skarbu i inicjatywy prywatnej zbyt wiele funkcji. Państwo stało się „przytulkiem“ dla wielu kalek gospodarczych, a nawet „smoczkiem“ dla wielu niemowląt przytulonych, dominującym bankierem kraju, coraz większym fabrykantem, a nawet kupcem i pośrednikiem han-

dlowym. Na tle powszechnej anemii gospodarczej pęcznieje gospodarka publiczna, powodując wzrost monopolizacji i biurokratyzacji, a zwężenie zdrowej dyspozycji i inicjatywy prywatnej, która karleje w bandażach etatystycznych przepisów. Przy wysokim obciążeniu podatkowym w stosunku do dochodu społecznego, gospodarka państwowa staje się zbyt kosztowna i uprzywilejowana, przy czym nie posiada tego życiowego korektora, którym w prywatnej gospodarce są prawa popytu i rentowności oraz groźba śmierci naturalnej tj. bankructwa.

Weszliśmy w stan superetatyizmu, który mimo bardzo złudnych pozorów siły wykazuje w rzeczywistości stan bezsiły i nieudolności zaspokojenia naistotniejszych potrzeb państwa — obronności i opieki socjalnej, dróg i szkół. Etatyzm w umiarkowanych dawkach jest niezbędnym lekarstwem i szkołą wychowania publicznego (obronność i wylot na morze), lecz w dużych dawkach trucizną i przyczyną apatii społecznej. Naprzeciw siebie stają bezplanowo z gospodarki: państwowa i prywatna. Pierwsza kosztowna, uprzywilejowana, biurokratyczna, skostniała — druga w okowach kryzysu i etatyizmu słabo pulsuje lub szamoce się gwałtownie, nie mogąc znaleźć trwalszej bazy. W konsekwencji gospodarka prywatna szuka schronienia za murami kartelowymi (często łącznie z państwem), cechowymi i kastowymi oraz ciągle oczekuje od państwa pasa ratunkowego. Trzeba rozluźnić sztywność gospodarki państwowej i bandaż tysięcy nakazów i zakazów, restrykcji i reglamentacji, cenzusów i koncesyj — a gospodarce prywatnej stworzyć większe wentyle twórczości, ramy rentowności i wskazówki przezorności. Aby zawiły problemat etatyizmu praktycznie rozwiązać trzeba go rozbić na trzy elementy: ingerencję administracyjną, interwencjonizm państwowy i przedsiębiorczość państwową.

Ingerencja administracyjna w sprawy gospodarcze przybrała rozmiary wprost „aptekarskie“. Starostwa sprawują drobiazgową politykę rzemieślniczą, przemysłową, handlową, cennikową, sanitarną, socjalną itd., a wkrótce sprawować będą i ziemską, zgodnie z treścią projektu o niepodzielności gospodarstw włościańskich. Któryś z posłów obliczył, że drobny sklepik w Warszawie kontroluje 12 urzędów. W szczególności policja cennikowa nad artykułami pierwszej potrzeby, a więc materią niezwykle zawiłą musi otwierać pole do samowoli i korupcji. Również formy wykonawcze mu-

szą budzić pewne zastrzeżenia. Nie jest budujący np. widok pogoni policjanta za sprzedawczynią cytryn na ulicach Warszawy. W ucieczce kobieta rozsypuje cytryny i szeroko rozwodzi się, że jej chyba przyjdzie umrzeć z głodu, bo mąż bez pracy, a dzieci bez chleba. Z konieczności powstaje taki akt administracyjny, jak ekspedycja jednego dnia 120 urzędników Komisariatu Rządu do kontroli cen w stolicy. Z konieczności P. Premier Składkowski musi zużywać swój autorytet i popularność do porządkowej lustracji hal targowych. Nie wiele pomoże wysyłanie spekulantów gospodarczych do Berezy. Inicjatywa prywatna to ryzyko, to nawet spekulacja, a zatem trzeba niezwykle subtelного wyczucia, co jest spekulacją, a co zdrową inicjatywą prywatną? Otóż ze względu na wysoki autorytet Państwa, ze względu na salwowanie policji do funkcji właściwszych, kontrola w sprawach gospodarczych budząca dużo goryczy, samowoli i przekupstwa — powinna przejść do zakresu działalności Sukiennic. Państwo powinno wydawać ramowe przepisy normatywne. Natomiast szczegółowe ich wykonanie i w ogóle całe życie wewnętrzne powinny sobie urządzać korporacje zawodowe, nad ich wykonaniem muszą czuwać Sukienice ze swymi pacholkami, a dopiero zwierzchnią kontrolę sprawować Starostwa. Ta forma ingerencji jest dla Państwa najwłaściwsza i najgodniejsza, a ta forma kontroli dla praktycznych celów najlepsza, ponieważ umiejętnie kontrolować się nawzajem potrafią tylko producenci, kupcy i konsumenci. Niechaj to kramarstwo urządza i kontrolują sami kramarze, a ci najlepiej wyczują elastyczność niezbędnych tutaj form.

Inwencjonizm państwowy jest funkcją konieczną, ale musi rozporządzać istotnie silnymi instrumentami, aby gospodarstwu narodowemu kreślić ogólne ramy i kierować jego rozwojem. Państwo po wojnie podniosło się do roli quasi dyktatora gospodarczego. Gdy w obrotach międzynarodowych rośnie usztywnienie i skostnienie gospodarcze, to w stosunkach wewnętrznych bezruch zewnętrzny znajduje rekompensatę w postaci gwałtowniejszego pulsu i stosowania przez państwo licznych i zależnie od koniunktury zmiennych środków. Państwo tysiącami nakazów i zakazów oraz zarządzeniami z dziedziny polityki podatkowej, kredytowej, celnej, taryfowej, socjalnej, spółdzielczej wpływa na „krajanie“ dochodu narodowego, podpira różne „fronty“ gospodarcze i łagodzi

konflikty społeczne. Mimo tych licznych środków i wybujałego etatyzmu, Państwo z powodu wadliwości strukturalnej kraju, nie jest w stanie podnieść tętna życia gospodarczego bodaj do wyżyny przedkryzysowej i przywrócić znośną równowagę między budżetem a dochodem narodowym, między gospodarką państwową a prywatną, gospodarką zorganizowaną a niezorganizowaną, kosztami produkcji a cenami, przemysłem a rolnictwem, kapitałem a pracą, produkcją a konsumcją itd. Tę bezsilę, zależną od łada pańnicznego nastroju społeczeństwa, trzeba zastąpić instrumentem władzy i panowania nad rozstrojonymi elementami gospodarczymi i nerwami społecznymi. Instrument władzy kierowniczej i interwencyjnej, aby był silny, musi być jeden w postaci Ministerstwa Gospodarki Narodowej.

W okresie, kiedy wskutek hermetycznego odcięcia się od świata, wszystkie gałęzie życia gospodarczego organicznie się od siebie uzależniają, parcelacja administracyjna na odrębne resorty gospodarcze traci rację bytu. Roli konsolidacyjnej nie może już spełnić Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów nawet jak współcześnie z Wicepremierem gospodarczym na czele. Komitet Ekonomiczny to instytucja sporadyczna o kolegialnej odpowiedzialności, która rozstrzyga tylko projekty rozporządzeń, opracowane przez poszczególne Ministerstwa, wskutek czego nie może posiadać trwałej i ciągłej orientacji nad wszystkimi elementami całego skomplikowanego gospodarstwa narodowego. W braku tej orientacji i konsolidacji w posunięciach i oświadczeniach oficjalnych poszczególnych resortów na temat polityki gospodarczej muszą się zakradać ostre rozbieżności, co nie działa dodatnio na czynnik ufności społecznej. Następnie Ministerstwa, z powodu organicznego wiązania się elementów gospodarczych, posiadają b. mały zakres samodzielnego działania, coraz ostrzej zachodzą sobie w drogę, coraz więcej mętnieje granica ich kompetencji, tak że rozporządzenia są owocem ciągłych pisanin i uzgadniających konferencji międzyministerialnych. Tryby w tej maszynerii ustawicznie się zacinają, często powstają stany *ex lex*, a większość energii idzie na marne z powodu gry różnych sił i ambicji przeciwnych. Co więcej, gdy się bliżej przypatrzymy faktycznej aktywności ministerstw gospodarczych, to poczynają one wyglądać raczej na koncerty z wyodrębnioną grupą interesów rolniczych, lasów, kopalni, przedsię-

biorstw przemysłowych, transportowych, handlowych o dużej autonomii nie ogólnokrajowej, lecz wewnętrznej. Punkt ciężkości pracy ministerialnej przechyla się stopniowo z płaszczyzny ogólnokrajowej na administrację i obronę swych przedsiębiorstw, które naodwrot krzyżują politykę swych Ministrów n. p. przy niższych cenach. Jeżeli zbadamy, ile Ministerstw i urzędów, samorządów gospodarczych, i samorządów terytorialnych, banków państwowych, towarzystw społecznych, spółdzielni zajmuje się n. p. chałupnictwem, to powstaje rzecz niewiarogodna, ile tu krząta się ludzi, sypie funduszy, a pacjent coraz bardziej chorzeje. Jeżeli spojrzymy na gospodarkę inwestycyjną, to widzimy inną parcelację administracyjną i finansową. Ta sama akcja inwestycyjna należy do kompetencji różnych władz i finansowana jest z różnych źródeł budżetowych i pozabudżetowych. Schodząc z wysokości pięt ministerialnych do dołu praktycznego widzimy inne objawy niedomagań.

W splocie administracyjnym, dotyczącym tak pożądanego posunięcia jak reforma rolna, ulgowe budownictwo, premiowanie eksportu itp. spryt ludzki w gąszczu przepisów potrafi wykroić sobie zyski przez ustawę nieprzewidziane. Tak samo dostawy dla państwa są terenem różnych mało usprawiedliwionych zysków w atmosferze powszechnego przekonania, że państwo jest kontrahentem najwięcej podatnym do eksploatacji. Nawet przy dostawach z jednych przedsiębiorstw państwowych dla drugich szerzy się tendencyjne forytowanie dostawców prywatnych. Ilustracją dostaw stał się w ub. roku proces T-wa Polsko Belgijskiego o oszustwa przy dostawie progów kolejowych, ujawniający korupcję, lekomyślność i niefachowość, która przyniosła państwu stratę 40 mil. zł. W zobrazowanym stanie rzeczy zmysł gospodarności wprost woła o usunięcie kosztownej wielotorowości administracyjnej, uproszczenie pracy i zjednoczenie energii finansowej i ludzkiej. Temu stanowi rzeczy może zaradzić życiowa indywidualizacja, że niektóre agendy i dostawy państw. oraz przedsiębiorstwa państwowe przejdą pod zarząd Sukiennic, a z drugiej strony: jasna i jednolita komenda, zogniskowana w Ministerstwie Gospodarki Narodowej, które do lokalnych celów kontrolnych może używać Sukiennic. Nowe Ministerstwo, ze względu na przejęcie sporej części agend publicznych przez Sukiennice, zjednoczy w zakresie silnie

zwięzonym dzisiejsze agendy Min. Rolnictwa, Min. Przemysłu i Handlu, Min. Opieki Społecznej i część Min. Skarbu. Z drugiej części Min. Skarbu, obejmującej funkcje podatkowe i budżetowe powstanie Min. Budżetu, które skoncentruje całą działalność na dostarczanie państwu i obronie niezbędnych środków finansowych. W ten sposób nastąpi konsolidacja funkcji gospodarczych Państwa, będąca odpowiednikiem konsolidacji funkcji gospodarczych Narodu w Naczelnej Izbie Gospodarczo-Społecznej. Zgodnie z naszym poszukiwaniem syntezy Naród-Państwo, Minister Gospodarki Narodowej stanie na czele Naczelnej Izby Gospodarczo-Społecznej, jednocząc władzę i interwencję bezpośrednią i pośrednią nad rozwojem całego gospodarstwa krajowego. W tym związku szczególnej delimitacji wymaga ścisły etatyzm tj. bezpośrednia działalność gospodarcza Państwa, budząca najwięcej zastrzeżeń.

Istotnie bezpośrednia działalność gospodarcza państwa robi wrażenie kramarstwa. Państwo jest właścicielem wielkich przedsiębiorstw górniczych i przemysłowych, wielkich banków, akcjonariuszem i żerantem przedsiębiorstw prywatnych, współnikiem i udziałowcem prywatnych spółek handlowych, członkiem karteli, kupcem, fabrykantem soku malinowego, kłódek czy szczoteczek do zębów — posiada kopalnie, gwarectwa, huty, fabryki metalowe, włókiennicze, chemiczne, elektrownie, miliony ha lasów i milion ha ziemi, elewatory, chłodnie, gorzelnie, bekonarnie, mleczenie, młyny, cegielnie itp. Jest trudną sprawą zorientować się w tym splocie interesów państwowych. Przedsiębiorstwa państwowe posiadają uprzywilejowane pozycje w życiu gospodarczym, korzystają z immunitetów podatkowych, mają ułatwione kredyty i dostawy rządowe. W tej atmosferze cieplarnianej etatyzm posiada naturalną dążność do ciągłej ekspansji. Przedsiębiorstwa tworzą spółki i biura sprzedaży. a te dalsze asocjacje płacząc dalej węzeł etatystyczny o kontroli b. iluzorycznej. Najwyższa Izba Kontroli w każdym sprawozdaniu omawia błędy, rozrzutność i straty etatyzmu. Z natury rzeczy występują b. niezdrowe dla normalnego życia państwowego obyczaje wysokich synekur, tantiem i żetonów, klanowość personalna, ucieczka urzędników do przedsiębiorstw poprzednio im podległych oraz opłata kontrolujących urzędników przez kontrolowane instytucje. W gąszczu etatystycznym łatwo rozrasta się spekulacja na państwie przy ustawicznej okazji do róż-

nych transakcyj majątkowych. Lecz wyłaniają się trudności poważniejszej natury. Przedsiębiorstwa państwowe paraliżują niekiedy ogólną politykę państwa, czego klasycznym przykładem stało się niedawne solidaryzowanie się państwowych przedsiębiorstw górniczych i hutniczych z prywatnymi w opozycji przeciw niższości cen, zainaugurowanej przez Rząd. Powstaje przytym dylemat niezwykle trudny, ponieważ ze niższką cen rośnie deficytowość przedsiębiorstw i konieczność dopłat skarbowych. Im większe przedsiębiorstwo, tym większe dla Skarbu trudności z powodu powszechnej nierentowności. Trudno jest ustalić ze względu na dużą dozę usług publicznych stopień rentowności przedsiębiorstw państwowych. Generalny referent budżetu, poseł Duch wypowiedział przypuszczenie, że przedsiębiorstwa i zakłady państwowe przy rentowności 5 % wpłacałyby do budżetu zamiast 88 mil. 650 mil. zł, przyjmując za podstawę obliczony jeszcze w 1927 r. majątek państwowy na 13 miliardów zł. Z tych zestawień cyfrowych wynika, że dochodowość przedsiębiorstw państwowych wynosi zaledwie 0,6 %.

Wicepremier Kwiatkowski na posiedzeniu komisji budżetowej Senatu oświadczył, że „chętnie by widział, aby Skarb Państwa został odciążony z prowadzenia szeregu przedsiębiorstw“. Jednak wkrótce po tym oświadczeniu przeszła w ręce Skarbu „Spółnota Interesów“, najpotężniejsze zakłady górniczo-hutnicze w Województwie Śląskim, ale z tym dużym sukcesem polskim i nowe kłopoty związane z prowadzeniem przedsiębiorstwa. Mimo nastawienia antyetatystycznego współczesnego Rządu pod naporem fiskalizmu i życia zasięg etatyzmu ciągle się rozszerza, gdy do „Spółnoty Interesów“ doda się Żyrardów, lasy pszczyńskie i inne obiekty. Komisja powołana do zbadania etatyzmu dotąd nie ogłosiła wyników swych studiów, ale tutaj decydujące znaczenie ma nie diagnoza, ale terapia, a ta jest niezwykle trudna, gdy się nie chce obiektów państwowych pozbywać ze stratą w ręce głównie nie polskie. Aby rozwikłać węzeł etatystyczny, trzeba jego elementy traktować indywidualnie i tu przy udziale Sukiennic nasuwają się różne warianty rozwiązań. Przedsiębiorstwa ściśle związane z obroną muszą pozostawać w rękach państwa. Sukiennice nadają się najwyżej do sprzedaży po całym kraju produktów ubocznych tych przedsiębiorstw, które nie mogą pracować na skład, a muszą utrzymy-

wać pogotowie techniczne w formie produkcji ubocznej rowerów, maszyn do pisania itp. W przemysłach, mających dla gospodarstwa narodowego i pogotowia obronnego znaczenie kluczowe, jak w hutnictwie, w węgielnictwie, w nafcie, w energii musi nastąpić ścisła koordynacja w produkcji, zakupie i zbycie.

Wstępem do koordynacji jest znamienna uchwała Rady Ministrów z 2 lipca ub. r. o reformie organizacyjnej przemysłu hutniczego, chociaż państwo jako właściciel „Spólnoty Interesów“ jest w tej gałęzi czynnikiem decydującym. Zastanówmy się nad tym posunięciem Rządu. Uchwała swą decyzję uzasadnia następującymi argumentami, że „przemysł hutniczy jako z obronnością najbardziej związany wymaga obok zasadniczych reform kapitałowych, techniczno - produkcyjnych i organizacyjno - handlowych dalszej organizacji, która będzie dążyć do zmniejszenia udziału tworzyw zagranicznych na korzyść rudy krajowej, zreorganizowania spólnego zakupu, podziału pracy w kierunku większej specjalizacji, zreorganizowania dystrybucji i ustalenia cen żelaza“. Jednak poza podwyżką ceny żelaza realizacja postulatów dotąd nie posunęła się naprzód — zapewne dla braku środków finansowych i właściwych form organizacyjnych. Uchwała wprowadza tylko na jednym odcinku taką procedurę, którą myśmy za pomocą Sukiennic oddawna przewidywali jako niezbędną dla państwa w najważniejszych dziedzinach gospodarczych. Wprawdzie uchwała podkreśla, że jest to zarządzenie prowizoryczne, lecz nie ludźmy się, ponieważ wymogi życiowe swym ostrym rylcem taką koordynację będą narzucać i w innych gałęziach gospodarczych. Chodzi o to, aby dla tego niezbędnego procesu ze stanowiska obronności i planowości gospodarczej mieć gotowy aparat w postaci Sukiennic, które wspomnianą uchwałę Rady Ministrów i dalsze ogniwa tego łańcucha dziejowego mogą zrealizować przez przejmowanie wszystkich lub niektórych funkcji w produkcji, zakupie, sprzedaży i finansowaniu.

Przedsiębiorstwa, nie mające znaczenia istotnego dla polityki gospodarczej i obrony państwa przechodzą na własność lub w powierniczą dzierżawę Sukiennic, które ze swą potężną aparaturą handlową i finansową wniosą do nich ducha komercjalizacji, a do Skarbu ryczałtowe wpłaty. Monopole, według wspomnianego już referatu budżetowego posła Ducha, gdyby gospodarka ich była

oszczędniejsza i sprawniejsza, mogłyby odrzucać dla Skarbu daleko większe niż obecnie dotacje. Nie chcemy narazie rozstrząsać gospodarki każdego z osobna monopolu, ani pytania, czy wszystkie czy niektóre poddać pod administrację Sukiennic poza ogólną uwagą, że tylko względy skarbowe zmuszają państwo do roli fabrykanta spirytusu, tytoniu, soli czy zapalek. Natomiast już teraz sprzedaż artykułów monopolowych powinna przejść do funkcji Sukiennic, wnosząc wreszcie ład i uczciwość do demoralizującego systemu koncesyj, które nadawane organizacjom i osobom prywatnym przeszły w 80% w dzierżawę żydowską. Naturalnie nie chcemy dzisiejszego stanu rzeczy sanować radykalnie, lecz stopniowo przejmować całą sprzedaż hurtową. Współcześnie chcemy przyznać bez prowizji Sukiennicom koncesję hurtową na równi ze sprzedawcami prywatnymi, aby wzmocnić podkład pod emisję bonów towarowych. Z biegiem czasu koncesjonariusze prywatni muszą stanąć do realnej pracy w Sukiennicach lub przejść na dotacje socjalne.

W podobny sposób, jak do przedsiębiorstw państwowych ustosunkowujemy się do ściśle gospodarczych przedsiębiorstw samorządów terytorialnych, piekarń, młynów, cegielni, sklepów itp., które podobnie jak imprezy państwowe gospodarują drogo i nieumiejętnie. Sukiennice przejmą je na własność lub w dzierżawę powierniczą jednocześnie ze spółdzielniami, kółkami rolniczymi i innymi formami publicznych zrzeszeń i tworów gospodarczych. Ta koordynacja wniesie taniotę administracyjną, zmysł gospodarczy, kontrolę lokalną i ogólnokrajową sieć handlową. Aby społeczeństwo mogło się zdobyć na samorzutny i skuteczny wysiłek, na tak pożądaną inicjatywę z coraz większą natarczywością wyłania się konieczność podziału ról gospodarczych między Państwo i Naród, tak, aby Państwo miało współpracę społeczeństwa, a społeczeństwo właściwe ramy dla swej aktywności. Wyjściem ze społecznego błędnego koła może być tylko gospodarka zorganizowana, zarówno państwowa, jak społeczna i prywatna, w której Państwo posiada najważniejsze cugle w swych rękach, aby interweniować w trybach i kierunkach gospodarki społecznej i prywatnej, a nie przejmować jej kompozycji na własny kosztowny rachunek. Nie etatyzm, lecz interwencjonizm musi być zadaniem Państwa w zgranym małżeństwie Narodu i Państwa. Dlatego dążymy z jed-

nej strony do konsolidacji całej gospodarki państwowej w Ministerstwie Gospodarki Narodowej a z drugiej strony do konsolidacji całej gospodarki społecznej w Sukiennicach, zaś do organizacji w korporacjach przy Sukiennicach całej gospodarki prywatnej. Chcemy aby obie gospodarki: społeczna i prywatna zjednoczyły się w Naczelnej Izbie Gospodarczo-Społecznej z reprezentantem polityki i gospodarki państwowej na czele, wnosząc w miejsce współczesnej walki większą harmonię w stosunkach wewnętrznych i w stosunku wzajemnym między gospodarką Narodu, a ingerencją Państwa.

28. *Stosunek do Państwa.*

W ciągu naszych wywodów mogło się nasunąć przypuszczenie, że ze sceptycyzmem odnosimy się do władztwa Państwa. Czytniacz tę sprawę ze stanowiska politycznego przedmiotem późniejszego omówienia, tutaj chcemy podkreślić, że należymy do zwolenników i wielbicieli zwartej, silnej i władczej Rzeczypospolitej. Jednak analiza stanu dzisiejszego zmusza nas do stwierdzenia, że silnie rozbudowane nasze Państwo nie jest w możności wywiązać się ze swych najistotniejszych zadań i musi sięgać do ofiarności społeczeństwa na FON, Pomoc Zimową, budowę szkół powszechnych, rozwój szos itp. Siła Państwa bynajmniej nie polega na podporządkowaniu sobie coraz liczniejszych dziedzin życia narodowego. Podporządkowanie sobie sprzedaży tytoniu czy soku malinowego, żłobków dziecięcych czy „kropli mleka“ nie wzmacnia siły Państwa. Trafne jest przysłowie francuskie: „Qui embrasse beaucoup, empreint peu“. Kramarstwo gospodarcze czy społeczne i inflacja drewnianych przepisów prowadzi do beziły Państwa i gnuśności Narodu. Nastąpiło zupełne poplątanie ról państwa, społeczeństwa i człowieka. Państwo sprzedaje tytoń czy sok malinowy i leczy obywatela z dolegliwości fizycznych. Społeczeństwo kwestuje na potrzeby ściśle państwowe. Człowiek w poszukiwaniu pracy czy ulgi lekarskiej zwraca się do państwa. Zamazuje się zupełnie różnica między władzą państwową, służbą społeczną i inicjatywą prywatną w spólnym tyglu biurokratycznym. Bez przesady można twierdzić, że biurokratyzacja naszego życia wchodzi w stan bizantynizmu, że gdyby administracja chciała zapoznać

się i wprowadzić w czyn jednego dnia wszystkie swoje mało życiowe przepisy, to życie wewnętrzne stanęłoby w bezruchu. Lecz niebezpieczeństwo tego stanu zbiurokratyzowania tkwi na innej płaszczyźnie. Pod wpływem kryzysu i braku środków finansowych Państwo zwija swój zasięg z pozycji twórczych np. dróg, szkół, czy samarytańskiej roli socjalnej, tworząc próżnię, którą trzeba wypełniać przez nowy podział ról między Rząd i samorząd, między Państwo i Naród. Państwo z konieczności stanęło przed selekcją swych zadań i w tym momencie chcemy skasować funkcje zbyteczne, kosztowne i budzące gorycz, a całą energię umysłową i finansową skierować do wielkich, szlachetnych zadań Państwa: obronności, ładu i porządku, oświaty i sprawiedliwości.

Całe kramarstwo gospodarcze, całe kramarstwo społeczne, wszystkie małe kłopoty „szarego“ człowieka niechaj w codziennym trudzie prowadzą i rozwiązują Sukiennice i korporacje zawodowe z Izbami Gospodarczo-Społecznymi na czele. Ulechy to rozwiemożniony, pod wpływem nieopatrznej polityki Bloku, etatyzm psychiczny, oglądający się nie na własne siły, lecz na pomoc „mocarstwowego“ Państwa. Nasza mocarstwowość, zamiast troski o siłę realną Państwa, uległa dużemu zwichnięciu w kierunku powszechnych zabiegów jednostek i grup o posady, synekury, koncesje, ulgi, przywileje itp. często „darmochy“ kosztem Państwa. Wytworzyła się atmosfera uludy, że Państwo jest niejako sanatorium na wszystkie dolegliwości ludzkie. Dopiero kryzys przekreśla tę uludę, którą trzeba stanowczo rozwiać i pozostawić człowieka w walce o byt jego własnym siłom, których ujściem i pomocą będzie organizacja gospodarczo-społeczna Sukiennic. Społeczeństwo we własnym interesie stosunkowo najlepiej oceni i wyzyska jego siły i uplasuje go na właściwym do kwalifikacyj miejscu. Naodwrot człowiek nie będzie uzależniał nietylę swej doli ile niedoli od Państwa, nie będzie miał pretensji i goryczy do Państwa jako całości, lecz do swej gromady społecznej, a to posiada doniosłe znaczenie dydaktyczne i praktyczne.

Ze stanowiska techniki społecznej Sukiennice staną się kondygnacją pośrednią między Państwem a obywatelem. W ustroju społecznym, niezwykle skomplikowanym, każdy obywatel w najdrobniejszej sprawie jest dzisiaj kontrahentem, klientem czy petentem Państwa, co więcej biurokratyzm ciągle rozszerza ilość

swych klientów, ściąga ich z dalekiej wsi, ustawia w ogonki i latami załatwia sprawy. W ustrojach/daleko prymitywniejszych między Państwem a człowiekiem istniały pośrednie skonsolidowane grupy społeczne: stan przed rewolucją francuską, ród w średniowieczu, familia w ustroju grecko-rzymskim, a kasta w starożytności. Odbudowa kondygnacji pośredniej między Państwem a obywatelom stała się znowu koniecznością, lecz nie w formie sztywnego totalizmu, lecz elastycznego samorządu Sukiennic, które drobiazgi administracyjne i sądowe załatwiać będą na tle dokładnej znajomości stosunków lokalnych i ze zdrowym sensem życiowym. Tego nowego układu funkcji publicznych, tego ogniwa pośredniego, domaga się i zdrowie Państwa i zdrowie Narodu. W gąszczu przedsięwzięć państwowych, koncesyj i reglamentacyj gospodarczych, które wiele spraw pozostawiają do swobodnego uznania władz administracyjnych, musi się lęgnąć wśród administracji nisko dotowanej synekuryzm, protekcjonizm i korupcjonizm, a wśród społeczeństwa musi wzrastać przestępczość, łamiąca wprost przepisy, albo drogą łapówki zdobywająca koncesje lub rozluźniająca bandażę ustaw. Wzrost przestępczości, a wśród niej fala niezwykle drastycznych procesów urzędniczych, jest tego stanu ilustracją. To kramarstwo gospodarcze przeciążające i deprawujące i administrację państwową i społeczeństwo, niechaj sobie gospodarze roztrząsają i załatwiają sami pod kontrolą Państwa. Wreszcie skupienie w ręku Państwa dużej ilości funkcji i posad gospodarczych zaostrza walkę polityczną. Z jednej strony etatyzm jest narzędziem łask gospodarczych, rozdawcą posad i organem represyj — a z drugiej strony opozycja nadzieją łupów państwowych w razie dojścia do władzy łatwo, wśród mody koszul, zdobywa zwolenników. Nie chcemy, aby w przyszłości, tak zależnej od wypadków losowych przyjął się w Rzeczypospolitej system łupów i zgóry staramy się zamknąć mu drogę do rozwoju. Chcemy władztwa administracyjno-obronnego, a nie kramarstwa gospodarczo-społecznego Państwa, bo to jest kulą u nogi, hamującą rozwój, bo nie mamy jeszcze zmysłu gospodarki państwowej, bo według osądu Marszałka Piłsudskiego „jesteśmy specjalistami w niszczeniu mienia państwowego“.

Kasując sporo funkcji gospodarczo-społecznych Państwa nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami samorządu zbyt „sobiepańskie-

go". Szukamy, „złotego“ środka między funkcją Państwa, a funkcją Narodu. Przy ustaleniu tego stosunku powinna obowiązywać subtelna miara, wykreślona przez Napoleona przy reformie Banku Francuskiego: „Je veux qu'il soit dans les mains du Gouvernement, mais ne soit trop". Dlatego na czele Rady Naczelnej Izby Gospodarczo-Społecznej staje Minister Gospodarki Narodowej przy współudziale Ministrów Budżetu i Komunikacji, na czele Rad Izb Gospodarczo-Społecznych Wojewodowie, a Sukiennic Starostowie. Postawienie zwłaszcza starostów na czele Rad Sukiennic może budzić pewne zastrzeżenia ze względu na doświadczenia współczesne. Reorganizując podział funkcji publicznych między Naród i Państwo chcemy reorganizacji w pozycji starostów, jako reprezentantów rzetelnego władztwa Państwa w nowej koncepcji ustrojowej. Zamiast chaotycznego udziału starostów w różnych organizacjach gospodarczo-społecznych, co niedawno skłoniło Premiera Składkowskiego do nakazu wycofania się z tej działalności, chcemy widzieć starostów na jednym tylko posterunku, ale skupiającym wszystkie węzły gospodarczo-społeczne, tj. Prezesa Rady Sukiennic. Ale i tu, w myśl wspomnianej miary Napoleona, starostowie, surowo selekcyjonowani, mogą wkraczać w nowe tryby ustrojowe, ani za „głęboko“, ani za „płytko“. Najpierw atrybucje starostów, zbliżone do pozycji Prezesa Rady Banku Polskiego, dotyczą przewodnictwa w Radzie, a nie w samorządzie stanowo-zawodowym, nad którym Rada jest dopiero instancją wyższą. Naodwrot Rada Sukiennic, jako czynnik obywatelski staje się organem opiniodawczym i doradczym starostów w sprawach administracji ściśle państwowej. Nie dążymy do dualizmu, do tworzenia dwóch rządów, lecz do koncentracji administracji publicznej.

W naszej koncepcji Naród-Państwo chcemy istotnej realizacji tego łącznika, a więc zmierzamy do zespolenia ludzi, wykonujących administrację publiczną, co złagodzi papierową biurokrację. Aby prowincjonalną administrację państwową lepiej przystosować do nowego podziału funkcji publicznych, wojewodowie i starostowie powinni mieć po dwóch zastępców, jednego dla spraw polityczno-wojskowych, a drugiego dla spraw gospodarczo-społecznych. W ten sposób siła Państwa, które staje się coraz ostrzejszym zespołem polityczno-wojskowym, wzrośnie przez podmurowanie go

w miejsce współczesnego piasku społecznego, przez zwarte i zdrowe zespoły społeczne i zarezerwowanie mu nadrzędnego i skutecznego rozkazodawstwa również w sprawach gospodarczo-społecznych. W naszym ustosunkowaniu się do Państwa przewija się myśl, aby poznać współczesne fale społeczne, odpowiednio do nich konstruować okręt Rzeczypospolitej, właściwie poustawić i zużytkować załogę narodową, zamknąć klapy nadużyć i warcholstwa, otworzyć klapy porządku i twórczości i pod silną komendą z busolą zgóry nastawioną, kierować okręt do mocarstwowego portu. Ten temat będzie jeszcze przedmiotem rozważań ze stanowiska ściśle społecznego i politycznego, a tu ze stanowiska gospodarczego chcemy podkreślić, że tą trasą rozwojową musi włączyć scisła, na długą przyszłość obliczona planowość. Z kolei chcemy wyjaśnić, co rozumiemy pod pojęciem planowości, ze względu na duże w okół tego słowa rozbieżności poglądów.

29. Planowość gospodarcza.

Przez planowość dążymy nie do etatyzacji i biurokratyzacji życia państwowego, lecz przeciwnie do rozluźnienia sztywności biurokratycznej u góry na rzecz pełniejszej treści u dołu. Wbrew naszej woli, wskutek faktycznego, państwowego, prawie monopolu handlu zagranicznego, reglamentacji dewizowej, monopolizacji kredytowej, kurateli nad cenami, państwowej kontroli przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, państwowego arbitrażu, wkraczamy na drogę gospodarki planowej. Jednak nasza gospodarka planowa posiada raczej fatalizm sztywnego etatyzmu i nieskoordynowanego impulsu, a nie myśl elastycznego interwencjonizmu i przemyślanego na długą metę planu. Państwo zbyt głęboko wkroczyło w szereg dziedzin życia gospodarczego, w których tężyżna i inicjatywa prywatna przynosi pomyślniejsze rezultaty i dla Skarbu i gospodarki narodowej. Natomiast zbyt duże przeciążenie Państwa agendami gospodarczymi powoduje ociążałość maszyny biurokratycznej, nierentowność przedsiębiorstw, krzewienie się korupcji gospodarczej i osłabienie bystrości nad całokształtem sytuacji. W konsekwencji pod naporem kryzysu i deficytu, Państwo sporo agend nierentownych i „samarytańskich“ musi odstępować inicjatywie prywatnej, a sobie rezerwować władztwo nad głównymi

ośrodkami nerwowymi organizmu gospodarczego. Ogniwem między państwem i gospodarstwem narodowym, między kapitalizmem państwowym, a prywatnym powinny być organa samorządu społecznego, powinien być kapitalizm społeczny zmodyfikowany do współczesnych potrzeb gospodarki narodowej. Nie można reglamentować produkcji i wymiany kilku milionów gospodarstw rolnych i przedsiębiorstw miejskich, lecz można je ująć w ogólne łożysko i stworzyć dla nich drogą kapitalizmu społecznego, niezbędne urządzenia pomocnicze, gwarantujące w granicach możliwości rentowność wysiłków i swobodę dla twórczości. Chcemy umiarkowanej rentowności raczej przez zwyczaj obrotów aniżeli cen, największego powszechnego zatrudnienia, a nie wzrostu płac już istniejących i obniżenia godzin pracy, chcemy żywej twórczości indywidualnej i licznej drobnej własności, a nie doktrynerskiego wywłaszczania, chyba że życie w interesie Narodu i Państwa będzie uspołecznienie własności narzucać. Żyjemy ciągle w stanie organizacji i reorganizacji, mówimy o różnych przebudowach gospodarczo-społecznych, używamy tych czy innych chwytów, aby wyjść ze stanu prowizorium. Nie chcemy żadnych wstrząsów gospodarczych, salwujemy cały dotychczasowy dorobek, a tylko bierzemy go na odskocznię do dalszej spokojnej ewolucji i to ewolucji, porządkującej tylko z planową wizją w przyszłość to, co samo życie wprost narzuca. W miejsce mało skutecznego interwencjonizmu państwowego, w miejsce eksploatującego interwencjonizmu prywatnego chcemy zdrowego samorządnego interwencjonizmu społecznego.

Już po złożeniu tej pracy drukiem Min. Przemysłu i Handlu powołało komisję do zbadania interwencjonizmu, uzasadniając ten krok słowy: „W obecnych warunkach brak jest podmiotów, które mogłyby racjonalnie wykorzystać interwencjonistyczne środki już dziś w Polsce stosowane. W rezultacie stoimy przed faktem olbrzymiej rozpiętości między ogromem stosowanych środków interwencjonistycznych, a urzędowym i społecznym aparatem wykonawczym, któryby te środki należycie mógł wykorzystać. Prowadzi to do dylematu, że liberalnej gospodarki prowadzić nie możemy, a interwencjonizmem posługujemy się przy pomocy podmiotów nieodpowiednich w sposób niedostosowany do potrzeb Państwa, jego obronności i życia gospodarczego. Ze stwierdzenia te-

go wynika, że należy szukać metod, aby interwencjonizm urzędowy i prywatny tak zorganizować, aby mógł osiągnąć cele zaznaczone. Drogą prowadzącą do tego celu mogłoby być ewentualne uzupełnienie dzisiejszej struktury samorządu gospodarczego przez stworzenie w tych gałęziach produkcji, w których produkcja jest reglamentowana w całości lub w przeważającym stopniu na zasadzie zarządzeń państwowych lub porozumień kartelowych, obok samorządu gospodarczego terytorialnego, pionowego samorządu branżowego". Ministerstwo stwierdza więc bezsilę interwencjonizmu państwowego i to mimo ogromu stosowanych środków, a pragnie znaleźć wyjście z tej sytuacji w powołaniu pionowych korporacji branżowych. Jak przy komisji do zbadania etatyzmu, tak i przy komisji do zbadania interwencjonizmu będziemy mieli długie deliberacje i tomy różnych wniosków. Tymczasem ten problemat obok szeregu innych mamy rozwiązany w Sukiennicach, które właśnie będą tym „podmiotem“ interwencjonizmu, jakiego Min. Przemysłu i Handlu poszukuje. Słowem w miejsce współczesnej bezwładności, w miejsce bądź złośliwej wybujałości prywatnej, bądź sklerotycznej wybujałości etatystycznej, chcemy wkroczyć na wypadkową drogę samopomocy społecznej, na drogę planowości organicznej, której instrumentem ma być system Bazarów, Sukiennic i Izb, aby skutecznie, rozsądnie i z pewną wizją przyszłości regulować puls gospodarki narodowej. Z dyktaturą wewnętrzną, którą narzuca nam prymitywizm gospodarczy, solidaryzm społeczny i aktywizm obronny, do takiej planowości zmusza nas dyktatura zewnętrzna.

W parze z już istniejącą, planową i koniecznością dyktowaną, reglamentacją obrotów z zagranicą musi iść planowa, organicznie związana koordynacja życia wewnętrznego. Przez to bynajmniej nie chcemy „odrywać“ się od świata lub biernie czekać na dobrodziejstwo „samorzutnego“ podnoszenia się koniunktury światowej. Chcemy być rzutkim partnerem i dużym fragmentem gospodarki światowej, ale nie chcemy być bezwolną łupiną na falach koniunktury światowej. Do takiej właśnie roli potrzeba organizacji planowej, aby chwyciła dobre fale, a złym stawiała groble. Z mniejszą lub większą umiejętnością tak robią wszystkie państwa. Świat, który przy nastrojach kosmopolitycznych Ligi Narodów kilka lat temu jeszcze tworzył jako tako zgraną flotę państw, dzisiaj

jest w rozsypce politycznej i gospodarczej jak po przegranej bitwie morskiej, kiedy komendant wzgl. instynkt rzuca okrętom rozkaz „ratuj się, jak możesz“. I w poszukiwaniu ratunku kosmos przeorał się zasiekami z drutów celnych, migracyjnych i kredytowych, połamał swe parytety walutowe, oraz przeistoczył się na kolekcję bastionów warownych. W spadku po wojnie gospodarka światowa zatrzymała nastawienie bojowe. Fala merkantyizmu przepłynęła przez cały świat i zamknęła się nad ostatnim przyczółkiem, kiedy Anglia kilka lat temu, w Ottawie, przeszła do ochrony celnej swego potężnego imperium. Bez żadnych złudzeń trzeba stwierdzić, że międzynarodowa sielanka gospodarcza skończyła się bezpowrotnie. Gospodarka światowa nie wróci już do swych form klasycznych. Nie zostanie odbudowany subtelny automatyzm, w którym kapitał poruszał się głównie według atrakcji — renty, towar - ceny, praca-placy, a złoto swobodnie płynęło za śladami tych prądów, posiadając czuły manometr swych ruchów w bankach emisyjnych poszczególnych państw. Rozbity model świata nie posiada żadnej siły, aby się skleić lub bodaj podrutować. Zaloty i konsylia międzynarodowe, aby ten model podlepić, kończą się zupełnym niepowodzeniem. Ostatnia, mimo dalszych platonicznych pertraktacji nieudała próba b. premiera belgijskiego Van Zeelanda, aby zwołać bodaj konferencję światową, przekreśla nadzieje na przyszłość i to b. długą. W przekroju światowym zanika liberalizm, kończy się „wolna gra“, i załamuje się legenda o „przeznaczonych przez Boga centrach produkcji“.

Świat zamyka się w swych „kłatkach“, a za tym zamykaniem się gospodarka poszczególnych krajów musi przybierać inny aspekt, wiązać się wewnętrznie i uzależniać organicznie w duchu samostarczalności. Za przekrojem światowym w przekroju krajowym słabnie wolna konkurencja, „harmonia wewnętrzna“, przewaga jednych interesów grupowych, zysk i egoizm indywidualny, a rośnie nadrzędny interwencjonizm państwowy. Nasza „ręka publiczna“ dysponuje bezpośrednio lub pośrednio 5. częścią majątku narodowego, inkasuje przeszło 4. część dochodu narodowego i swym interwencjonizmem sięga do wszystkich komórek gospodarstwa narodowego. Biurokratyzuje się praca w związkach

zawodowych, a naodwrot etatyzują się przedsiębiorstwa prywatne. Zanika swobodny, indywidualny gospodarz i wsiąka w coraz gęstszą siatkę organizacyjną. Wchodzi w zależność od dobrowolnych organizacji gospodarczych i karteli, wyposażonych we władze quasi monopolów, od związków zawodowych, regulujących pracę na podstawie umów zbiorowych. Coraz szerszy krąg zatacza spółdzielczość, zwiększa się sfera zajęć koncesjonowanych, wzrasta zależność z tytułu zawodu (Izby Gospodarcze i Zawodowe), z tytułu pracy (ubezpieczenia socjalne), z tytułu własności (reforma rolna, ochrona lokatorów, ubezpieczenia od ognia i ubezpieczenia socjalne), z tytułu zamieszkania (samorząd terytorialny). Interwencjonizm państwowy i prywatny ogranicza coraz więcej sferę wolności gospodarczej, torując drogę dla gospodarki planowej. Z tego żelaznego procesu dziejowego musimy jasno zdać sobie sprawę i konsekwentnie na długą metę wytyczyć przyszłość Polski. Tylko własne pomysły, własne zorganizowane i sprawnie użyte siły, własna planowość wewnętrzna i własna, w granicach rozsądnych możliwości, samostarczalność wewnętrzna mogą wydobyć nas z prymitywu. Wkraczamy na drogę z konieczności przymusowej samostarczalności, bo ją bezapelacyjnie narzuca bilans Banku Polskiego. Samostarczalność to planowość, tylko że w miejsce dzisiejszych prób porwanych i nieskoordynowanych musi wstąpić wszechstronna myśl do całokształtu gospodarki narodowej. Wyrazem powyższego procesu dziejowego i instrumentem skoordynowanej myśli staną się Sukiennice.

Polska ze wszystkich krajów posiada wyjątkowe warunki do osiągnięcia zdrowej samostarczalności przy dostatecznej ilości zasadniczych surowców dla potrzeb wewnętrznych i dla wymiany na brakujące surowce oraz przy równowadze rolnictwa i przemysłu. Zresztą wszelkie dalsze rozstrząsania na temat planowości stają się zbędne wobec faktu, że dzisiaj sztabowa planowość i samostarczalność gospodarcza są przygotowaniem do samostarczalności przyszłej wojny. Współczesny typ wojny to totalizm i ten fakt musi dominować nad umysłowością narodów i umiejętnością mężów stanu. Nasi sąsiedzi przeistaczają swe państwa w twierdze izolowane, w których gospodarstwo społeczne przyjęło rolę intendentury i zbrojowni.

30. *Obronność.*

W historii ludzkości zawsze i wszędzie o potęgze i egzystencji państwa decydowała siła zbrojna. Tem więcej dzisiaj historia odświeża swój werdykt dziejowy, kiedy świat, w szczególności Europa wchodzi w chroniczny stan wulkanicznych wstrząsów gospodarczych i politycznych. W jakiejś konwulsji powszechnej państwa rozgrywają batalie o swoje „miejsce pod słońcem“, o „jadłospis“ wewnętrzny, o ustrój społeczny i formę polityczną. Załamuje się prymat Europy na globie ziemskim. Wojna zamknęła historię „starej“ Europy, będącej kantorem, fabrykantem i bankierem świata, ale i eksporterem 2 milionów emigrantów rocznie. Wśród ruin wojny „nowa“ Europa konwulsyjnie przygotowuje się do zmienionych na gorsze warunków bytu. W wymianie światowej słabnie pozycja Europy jako dostawcy kosztownych fabrykatów, gdy natomiast — Europa, zadłużona wobec Ameryki, bez żywności, surowców kolonialnych i terenów emigracyjnych obyć się nie może. Industralizm amerykański i japoński oraz agraryzm krajów zamorskich przekreślają widoki na przyszłość. Między egoistyczną Ameryką a zagadkowym Wschodem, Europa skłócona zniża się z dotychczasowego piedestału i wobec innych kontynentów traci supremację kulturalną i aureolę świetności politycznej. Młode narody podnoszą się wobec wyczerpanej Europy do współzawodnictwa kulturalnego i udziału przy gospodarczym bankiecie świata. Kraje bliskiego i dalekiego Wschodu przechodzą rewoltę polityczną i dążą do pozbycia się kurateli europejskiej. Półkole raz silniejszych, raz słabszych płomieni, wśród jej wasali, otacza Europę od gejzerów powstańczych Marokka, wzdłuż brzegów północnej Afryki i południowej Azji, do konwulsyj kadłuba chińskiego. Świat kolorowy szykuje się do boju z supremacją europejską, zwłaszcza angielską, pod wpływem propagandy bolszewickiej i własnego nacjonalizmu. Imperializm japoński i hasło „Azja dla Azjatów“ kładzie stopniowo kres panowaniu rasy białej na tej najdalej wysuniętej reducie europejskiej. Musi rosnąć dusznica Europy, tak, że wojna stanie się wprost koniecznością biologiczną bez wiadomego dnia, ani godziny. Jej „próbą generalną“ to wojna domowa w Hiszpanii i niedawny stan nieoficjalnej wojny łodziami podwodnymi na Morzu Śródziemnym. Rośnie w Europie łakomstwo na sąsiednie zie-

mie i bogactwa, faszyzacja i komunizacja. W tym splocie powszechnych konwulsyj gospodarczych i politycznych musiała załamać się Liga Narodów pod swą purpurą pokojową. Zawiódł system kolektywnego bezpieczeństwa. Pryśło ostatnie złudzenie, kiedy Anglia — najważniejsza sojuszniczka Ligi, — weszła na drogę gigantycznych zbrojeń, a Berlin i Rzym tworzą oś antyligową.

Gwarancją pokoju stała się przezorność „*Si vis pacem, para bellum*“. Ale jak w starożytności, cechą przyszłej Bellony będzie bezwzględne, eksterminacyjne „*vae victis*“ przy pomocy technicznych i chemicznych środków o niebywałej sile zniszczenia. Przy współczesnym wyścigu zbrojeń szczególnie Polska musi mieć wyostrzony zmysł przezorności. Za pacyfizm XVIII w. („Słaba Polska sąsiadom potrzebna“) zapłaciliśmy utratą niepodległości. Rozpaczliwe podówczas wysiłki, aby odbudować siłę obronną, załamały się na braku siły materialnej. Tragiczną była nasza niedawna przeszłość, kiedy trzeba było iść „z kosami na karabiny“, a z „karabinami na armaty“. Śmierć z ręki lepiej uzbrojonej nie może się powtórzyć. W naszej sytuacji geopolitycznej musimy się wypruć ze wszelkich ułud. Bo „Rzeczpospolita nasza jest roztworzystą“ powtórzył Marszałek Śmigły-Rydz słowa jednego z kanclerzy polskich XVII w. Na Wschodzie Europy musi nastąpić starcie dwóch światopoglądów, pragnących zawładnąć Europą, — faszyzmu i komunizmu, — Europy germańskiej czy kozackiej, a wówczas armie obce, jak za czasów saskich będą usiłowały naruszyć nasze terytorium. Na skrzydłach naszej „roztworzystości“ w mrokach przyszłości może się podnieść duch wypraw krzyżowych lub Dżingis-hana.

W takiej sytuacji obrona Państwa musiała stać się kanonem narodowym i stała się z woli Marszałka Śmigłego-Rydza. Na Zjeździe Legionowym w Krakowie w 1935 r. Marszałek oświadczył, że „nie damy ani guzika od sukni Polski“ i postawił takie żądanie: „Trzeba, aby każde dziecko polskie, uczące się pierwszych słów pacierza, mogło równocześnie kochać ideę żołnierstwa. Niech matki polskie pomietają o tem, myśląc o szczęściu i honorze swych synów“. W powszechnie znanej mowie z 24 maja 1936 r. Marszałek obronę kraju uznał za prymat wszystkich wysiłków oświadczając: „Uważam, że jedynym naszym hasłem moralnym jest hasło obrony Polski. Hasła tego należy pojmować w sposób jed-

nostronny i zwężony, nawet nie wystarcza to, co w tej chwili się dzieje, co zresztą jest budujące i wzruszające, że gdzieś z zapadłej wsi jakiś człowiek przysyła swoje ciężko zarobione grosze, czy złotówki na fundusz uzbrojenia państwa. Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerzej. Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że się znajdzie droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba“. Ten akt woli Marszałka w Deklaracji Pułk. Koca znalazł dalsze, następujące ujęcie: „Maszałek Śmigły-Rydz wskazał na ideę obrony państwa, zwracając się do wszystkich, którzy tej idei chcą służyć. Siła obronna państwa wywodząca się w prostej linii z dobrze zorganizowanego i kierowanego jego życia wewnętrznego jest najbardziej przyrodzoną, a równocześnie najkardynalniejszą ideą, pod którą społeczeństwo powinno się skupić, zapominając o jałowych, a demoralizujących sporach, osobistych urazach, porachunkach przeszłości i mędrkującym pieniactwie. Zespolenie skoordynowanego wysiłku pod tym sztandarem umożliwi naszemu pokoleniu wykonanie ogromnego zadania, wynikającego z konieczności:

a) Odrobienia istniejących ciągle pod względem gospodarczym i cywilizacyjnym szkód, wyrządzonych nam przez zaborców,

b) Zagwarantowania naszej Ojczyźnie spokojnego rozwoju i pewności jutra wśród niepewnej atmosfery świata“.

W miesiąc po ogłoszeniu Deklaracji Pułk. Koca hasło obrony znalazło swój dalszy wyraz w słowach Prezydenta R. P., wypowiedzianych ku uczczeniu rocznicy imienia Marszałka Piłsudskiego: „Naczelnemu hasłu ugruntowania niepodległości wszystkie inne należy bezwzględnie podporządkować, bo może nie będziemy mieli dużo czasu do stracenia“. Wola najwyższych czynników w Państwie została jasno i twardo sformułowana i tej muszą się podporządkować badawcza myśl i twórczy czyn. Myśl o obronie przewijała i przewijać się będzie jak czerwona nić przez cały ciąg naszych wywodów, tak że na końcu każdego z rozdziałów treściwiej formułujemy tylko nowe elementy, które wnosi do obrony zmody-

fikowana pod względem gospodarczym, społecznym i politycznym konstrukcja Rzeczypospolitej.

Nasz budżet wojskowy o stereotypowej od wielu lat pozycji 786 mil. zł (uzupełnionej w przyszłym budżecie o 32 mil. zł ze względu na zwyżkę cen), przekazanie na Fundusz Obrony Narodowej głównie z wpływów pożyczki francuskiej miliarda złotych w ciągu 5 lat oraz żywa ofiarność publiczna — wszystko w sumie miliarda zł rocznie jest dotacją b. skromną w obliczu wysiłków państw innych i w obliczu naszych istotnych potrzeb. Ponieważ problematu obronności w dotychczasowy prosty sposób budżetowy rozwiązać nie jesteśmy w stanie — musimy do niego podejść również drogą okrężną za pomocą Sukiennic, aby one wniosły do potencjału wojennego nowe wartości gospodarcze, szkoleniowe i duchowe. Chcemy, aby na usługach obronności obok inicjatywy państwowej i indywidualnej stanęła jeszcze potężna inicjatywa społeczna, zorganizowana w Sukiennicach. Ze stanowiska gospodarczego Sukiennice istotnie staną się szczególnie potężnym instrumentem na usługach obronności. Światowa wojna poucza, że przy potężnych kosztach nowoczesnego uzbrojenia, przy szalonym tempie wojennego zużycia sprzętu i materiałów, przy błyskawicznej dzisiaj zdolności wypadu i obrony nowoczesna wojna jest egzaminem wytrzymałości gospodarczej. Siłę przeciwnika ocenia się dzisiaj jego potencjałem produkcyjnym tak dalece, że front bojowy ciągnie się w rzeczywistości od pozycji ogniowej do kuźni wiejskiej w głębi kraju. Zgodnie z opinią Marszałka Piłsudskiego: „zawsze musimy myśleć o rachunku, który stanowi o podziale wszystkich materialnych obiektów i materialnych rzeczy pomiędzy żołnierzy, którzy biją się na froncie, a pomiędzy bazą, jaką jest cały kraj ze swoimi siłami i ze swoimi codziennymi pracami. Ten podział stały i codzienny musi być robiony przez kogoś, a musi go prowadzić Naczelnny Wódz“.

Cała organizacja Sukiennic przepojona jest troską, aby podnieść potencjał produkcyjny w rolnictwie i przemyśle, na wsi i w mieście, w wymianie i kredycie. Wieś i rolnictwo muszą dostarczyć żołnierza i żywności, miasto i przemysł broni, odzieży i dalszego zaopatrzenia, wymiana podziału zapasów i środków finansowych. Materialna siła 5 tysięcy Bazarów i Sukiennic z własnymi budynkami, elewatorami, spichrzami, chłodniami, bekonarniami, młynami

mi itp. przemysłami odrazu pozwoli na rozwiązanie wielu trudności, z którymi się borykamy. Następnie sztabowa robota, ząbająca wszystkie elementy gospodarcze, stanie przy warsztacie studiów i czynów, aby planowo dalej organizować pogotowie aprowizacyjne, uprzemysłowienie powszechne, w szczególności przemysły dla wojny potencjonalne, zaopatrzenie w schrony i maski, badania geologiczne w poszukiwaniu własnych surowców, zapasy surowców zagranicznych, rezerwy zbożowe, składy i parki, szpitale i stacje opatrunkowe itd. Np. w chwili pisania tej pracy weźmy tę sprawę praktycznie. W b. roku gospodarczym z powodu braku paszy rolnicy za bezcen wyzbywają się pogłowia. Rozwinięcie przemysłu konserwowego i przerobienie żywca na konserwy przyniosłoby rolnikom ulgę i podtrzymało troskę o hodowlę a podniosło stan zapasów na wypadek wojny.

Jesteśmy w tej sytuacji, że Polska może być odcięta od dowozu surowców z zagranicy wzgl., że dowozy mogą być utrudnione, czego przykładem był rok 1920. Zatem gospodarcza samowystarczalność jest wymogiem przezorności obronnej, aby posiadać zapasy surowców i produktów zarówno w magazynach jak i we własnej potencjonalnej produkcji. Egzekutywa administracyjna w sprawach gospodarczych nawet przy totalizmie jest b. trudna. Jeszcze więcej komplikuje się podczas wojny, kiedy produkcja słabnie, a zapotrzebowanie wzrasta. W razie wojny wyłania się zatem szczególnie duże zapotrzebowanie towarów i pieniędzy, a to zapotrzebowanie powinien natychmiast zaspokoić aparat zgóry zmontowany. Otóż w tej najistotniejszej dziedzinie wniosą Sukiennice ład towarowy i środki finansowe. Przejście ze stanu pokojowego do stanu wojennego, to przejście do gospodarki wojennej, do poddania potrzeb życiowych ludności pod reżim racyj żywnościowych i odzieżowych, maksymalnych cen rynkowych, rekwizycji itp. Organizacja takiego systemu rekwizycyjnego i rozdzielczego, przy początkowej nieumiejętności administracyjnej z jednej strony, a chowaniu towarów ze strony drugiej, wymaga sporo czasu i ludzi, zanim jako tako zacznie funkcjonować, gdy dzisiaj szybkość i sprawność decydują o powodzeniu wojennym. Sukiennice jako potężne składnice towarowe bez większego przedstawienia z pokojowej gospodarki na wojenną są gotowym mobem rekwizycyjnym i rozdzielczym, który ze swą znajomością rynku zapanuje od-

razu nad spekulacją, w ryzach utrzyma ceny rynkowe, umiejętnie rozdzieli zapasy i dostarczy środków finansowych.

Napoleon powiedział, że wojna to pieniądze, pieniądze i pieniądze. Od jego czasów nie zmieniła się potrzeba pieniędzy, lecz forma finansowania wojny. Na finansowanie wojny gromadzono złoto. Dzisiaj złoto już nie wystarcza. Powstają wprawdzie tajne skarby wojenne w złocie, lecz z nimi w parze idzie tezauryzacja rzeczowa w surowcach aprowizacyjnych i wojennych, w rezerwie stoją maszyna drukarska, przymusowe pożyczki, podniesione podatki, przymusowe rekwizycje itd. Współczesne finansowanie zbrojeń zwłaszcza w państwach totalnych drogą inflacji kredytowej jest w pewnej mierze spożywaniem rezerw na potrzeby wojny, jest w czasie pokoju demobilizacją finansową na wypadek wojny. W szczególności zwykły pieniężny podatek inflacyjny nie wyciągnie więcej dochodu, aniżeli gospodarstwo narodowe może go wydobyć. Nasze gospodarstwo jest zbyt ubogie, aby mogło czerpać z nagromadzonych bogactw i rezerw, a nie posiada gotowej aparatury rekwizycyjnej państw totalnych. Lecz i te środki po doświadczeniach wojny i inflacji już nie wystarczą, po nieważ ludność w popłochu mimo drakońskich zakazów będzie sięgać do asekuracji swych dochodów i wartości pieniężnych w towarach i innych wartościach rzeczowych. Opanować tę panikę mogą tylko Sukiennice, które mając aparat towarowy, system kartkowy, cennik maksymalny będą z jednej strony hamować zwyżkę cen, a z drugiej finansować emisją bonową najważniejsze dostawy dla wojska. Aby ta aparatura składnie funkcjonowała, tym więcej na wypadek wojny, poza panowaniem nad rynkiem towarowym, staje się niezbędną omówiona już Kamera Finansowa dla zjednoczenia w jednej ręce wszystkich środków obrotowych kraju. B. żwiężle ujętym zadaniem Kamery Finansowej na wypadek wojny będzie dzisiaj gromadzenie skarbu w złocie z rezerw w kraju tezauryzowanych i dopływów zagranicznych, a w razie wojny wprowadzenie zakazu obrotu nieruchomościami i zupełne zrównanie emisji złotowej z bonową.

Celem przygotowania Sukiennic do organizacyjnego zgrania z aparatem wojennym powinna się równolegle z rozbudową Sukiennic rozwijać najżywsza ich współpraca z wojskiem. Wojsko jest dużym producentem, a jeszcze większym konsumentem, wydając ok.

250 mil. zł. rocznie na cele czysto wegetacyjne. Jest to potężna kwota, która wpływając w walucie złotowej do Sukiennic może ożywić ich emisję bonową na cele produkcyjne i organizację dostaw do wojska. Załącznikiem współpracy wojska z Sukiennicami, jako przyszlą centralą spółdzielni jest współczesna polityka aprowizacyjna Min. Spraw Wojskowych, która dostawy dla wojska zleca załatwiać za pośrednictwem spółdzielni. Dalszy rozwój tej współpracy ułatwi Sukiennicom przyjsie z metodyczną pomocą dla rolnictwa, rzemiosła i przemysłu, a z drugiej strony pozwoli na dostarczanie wojsku zgodnie z jego wymaganiami standartowych produktów dobrej jakości. Za dostawą w miarę rozwoju systemu Sukiennic musi iść dalsza współpraca sztabowa z wojskiem, aby nową organizację modernizować pod każdym kątem do wyżej wspomnianych potrzeb obronności. Słowem chcemy, aby Naczelna Izba Gospodarczo-Społeczna spełniała rolę generalnego sztabu gospodarczego z taką samą przeczornością o przyszłość, jak sztab wojskowy.

31. *Synteza gospodarcza.*

Podstawowym warunkiem trwałej Niepodległości, podstawowym warunkiem istotnej mocarstwowości Polski, jest rozkwit gospodarczy kraju. Od podstaw, od fundamentów, od dołu chcemy podciągnąć Polskę wyżej, a nie od stropu, od góry, od oderwanych odcinków. Od fundamentów chcemy podbudować strop państwowy, zbyt szeroko rozbudowany. Od dołu chcemy założyć dźwignię, aby równocześnie i równolegle podnieść produkcję i konsumcję, rolnictwo i przemysł, ożywić pracę i wsi i miast, zwiększyć powszechny dochód narodowy. Z powodu dysproporcji w przyroście ludzi i kapitałów w Polsce toczy się ostry proces proletaryzacji i pauperyzacji. Głód jest złym doradcą, ale potrzeba chleba jest potężnym impulsem twórczym. Rośnie u nas armia wywłaszczonych i bezrobotnych, ale i rośnie armia drobnych rolników, rzemieślników, przedsiębiorców, kupców i pracowników. Przewodnią naszą myślą twórczą jest troska, aby właśnie dla tych drobnych mas stworzyć instytucje pomocnicze, które ułatwiałyby im egzystencję, dostarczały pracy zarobkowej i rozwijały twórczość. Tą instytucją pomocniczą, tą nadbudówką nad morzem „szarych“ obywateli, będzie kapitalizm społeczny obok kapitalizmu

państwowego i indywidualnego. Kapitalizm przechodzi dzisiaj ewolucję od atomistycznej formy indywidualnej do wyższej formy zespolowej, której wyrazem są umowy zbiorowe, kartele, cechy, korporacje, spółdzielczość itd. Tę bezplanową ewolucję chcemy ująć w karby organizacyjne do służby milionowym rzeszom naszych drobnych właścicieli. Nie naruszamy w niczym dzisiejszego ustroju społecznego, dzisiejszej ornamentyki państwa u góry, lecz sięgamy do dołu społecznego, do fundamentów państwa, aby je wzmocnić nowym żelbetonem gospodarczo-społecznym. Aby ten cel osiągnąć chcemy do anemicznego organizmu wstawić zregenerowany do nowych potrzeb system wymiany towarowej i kredytowej.

Dusimy się w kleszczach naszej prymitywnej struktury walutowo-kredytowej, która nie pozwala na rozmach odbudowy kraju i likwidację klęski bezrobocia. Dlatego chcemy tworzyć emisyjne banki towarowe wyposażone w taką moc, aby nie naruszając dzisiejszej względnej równowagi gospodarczej, dalej ją wzmacniać, rozwijać i wyolbrzymiać. Nie chcemy jazdy na grzbiecie fali koniunkturalnej, nie chcemy z trwogą spoglądać na wahania wskaźnikowe, lecz chcemy nad „koniunkturą“ panować tak, aby w miescie amplitudy wahań weszła zdecydowana droga ku górze i zniósła biedę wsi polskiej, pogotowie dla bezrobocia i system pomocy zimowej. Serce w naszym systemie musi równo bić, niosąc planowym tętnem twórczą myśl głowy i silny czyn ramion do ostatnich kończyn Rzeczypospolitej. Całą Polskę a nie z literkami a, b, c chcemy związać jednym tętnem, jednocześnie podciągnąć wyżej, bez obniżania poziomu jednych części kraju na korzyść drugich. Aby puls w organizmie narodowym bił również jednym duchowym tętnem, chcemy spolszczyć miejskie węzły pośrednie od stolicy do wsi i wypełnić stanem średnim. W tym tętnie nie chcemy ani liberalizmu, niosącego przekrwienie zysku lub anemię wyzysku, ani etatyizmu, niosącego sklerozę lub samojedztwo, ale aktywności gromadzkiej. Dla tej aktywności chcemy otworzyć najszerzej wrota, aby w niej człowiek, zdany dzisiaj samotnie na burze gospodarcze, mógł się twórczo rozwinać, społecznie wyżyć i materialnie nasycić przysłowiową „kurą w garnku“. Z tą powszechną aktywnością chcemy sięgnąć do wszystkich dziedzin, stanów i węglów Rzeczypospolitej. Nie chcemy w Polsce hypnozy olbrzymich zdobyczy gospodarczych i wojskowych u są-

siadów, lecz chcemy, aby „polnische Wirtschaft“ również imponowała światu. Nie damy „guzika“ od sukni Polski. Ale sytuacji musimy jasno spojrzeć w oczy. Gdy zrobimy surowy bilans potrzeb, w tej pracy cyfrowo ujętych, które dotyczą tylko obronności ściśle gospodarczej, a więc Centralnego Okręgu Przemysłowego, komunikacji kolejowej, szosowej i wodnej, parku komunikacyjnego, inwestycji w hutnictwie, węgla i nafcie — dochodzimy do sumy około 12 miliardów zł. a więc przeszło 4-krotnie większej niż budżet. Np. sam tylko program budowy i modernizacji dróg polskich, opracowany przez członków Kongresu Drogowego, oblicza wydatki na 12.282 mil. zł. w ciągu lat trzydziestu. Takich potężnych kwot nie jesteśmy w stanie wypracować dotychczasowymi środkami — więc musimy sięgnąć do nowej dźwigni Sukiennic. Tylko Polska pracy, to Polska siły.

Gouverner c'est prévoir. Jak świat cały i my musimy się liczyć z nowym kryzysem nie dziś, to za rok czy dwa lata. Koniunktura podsycana brakiem zapasów zbliża się ku końcowi. Wyścig zbrojeń ma swoje granice wytrzymałości finansowej. Polepszenie czerpiemy z krótkiej renty koniunktury zagranicznej i dużego doraźnego własnego wysiłku finansowego. W nowy kryzys wejdziemy bez porównania w gorszej formie, aniżeli w 1930 r., kiedy rezerwy istotne i potencjalne wynosiły 3 miliardy zł. Możemy szukać „dna“ kryzysu, ale niższego niż 1933 r. Lecz przed nami stoi inne, ważniejsze pytanie, czy dzisiejsza metoda podciągania Polski wzwyż prowadzi do celu. Gdy na jednych odcinkach podmurowujemy gospodarczo Rzeczypospolitą, to na innych odcinkach nam się obrysuje. Według oświadczenia Wicepremierza Kwiatkowskiego w ub. roku inwestycje publiczne wyniosły prawie miliard zł., a jednak bezrobocie zarejestrowane w styczniu 1938 r. przekroczyło o 5% poziom z 1937 r., a 20% z 1936 r. Ten stan pęcznienia bezrobocia Min. Kościalkowski na posiedzeniu Rady Funduszu Pracy uzasadniał biedą, która przerzuca do miasta ludność wiejską i wypowiedział obawę, że „na wypadek zahamowania się koniunktury, rynek pracy znalazłby się w sytuacji znacznie gorszej, aniżeli w okresie minionego kryzysu, bowiem pozostaną dawni bezrobotni plus emigranci ze wsi“. Z trybuny sejmowej Min. Kościalkowski zobrazował przyszłość rynku pracy w sposób następujący: „Mamy ogółem w Polsce (łącznie z rolnictwem) 545 tys. młodzieży, wcho-

dzącej co rok w wiek pracy, opróżnia się zaś tylko 245 tys. miejsc pracy, a zatem powstaje zapotrzebowanie na około 300 tys. nowych miejsc pracy rocznie“. Te cyfry muszą wreszcie rozwiązać wszelką uludę. A przecież rok 1937 zbierał „śmietankę“ koniunktury światowej i pożyczki francuskiej, gdy dalsze lata czeka osłabienie koniunktury i amortyzacja długów. Odnosząc się z pełnym szacunkiem do wysiłków Wicepremiera Kwiatkowskiego, z całym obiektywizmem musimy stwierdzić, że ta droga nie zaprowadzi nas do lepszej, trwalej jutrzeńki, bo kryzys Polski to kryzys struktury, a nie koniunktury. Niezbędny dla Polski rozmach inwestycyjny posiada jeszcze siłę napędną krótką i słabą, więc chcemy go zasilić nową instalacją motorową. Dlatego myśl nasza skupia się koło konstrukcji nowej dźwigni, która nie naruszając wielkich zdobyczy Wicepremiera Kwiatkowskiego, służyłaby do dalszej regeneracji struktury gospodarczej Polski, do powszechnej mobilizacji pracy, do realizacji słów p. Wicepremiera, że „tu musi pulsować inicjatywa, wola, praca olbrzymich zespołów ludzkich“. Przewodnią naszą myślą jest zarówno organizowanie tych olbrzymich zespołów, ale i oparcie ustroju społecznego na demokracji zespołowej, na demokracji stanowo-zawodowej, o czym wkrótce pomówimy.

Aby więcej zarabiać i konsumować, trzeba więcej pracować. Więcej pracować pragnie dzisiaj całe, zbyt już próżnujące społeczeństwo i dla niego stwarzamy nowe masowe instrumenty pracy. Tylko pracujące społeczeństwo zwiększy dochód narodowy, zwiększony dochód zasili Skarb publiczny, a silny Skarb wzmocni obronę narodową. Przez pracę chcemy iść do dobrobytu obywateli, przez dobrobyt obywateli do potęgi państwa. Na powszechnym dobrobycie obywateli chcemy oprzeć dobrobyt Państwa, na zwiększonych budżetach prywatnych potężny budżet Państwa. Siła Państwa zależy nie tylko od terytorium i ludności, ale od ilości przetwarzanych darów przyrody i natężenia pracy. Dlatego nie zesztywniała Polska biurokratyczna, lecz twórcza i silna Polska gospodarcza i gospodarna jest drogowskazem w naszej przyszłości. Zmysł gospodarności nakazuje łagodzić biurokratyzm i racjonalizować handel, a przesuwac ludność do zajęć produktywnych. Mimo nędzy żyjemy istotnie nad stan, nie z dochodu, lecz z substancji majątkowej, co musi zwęzać „miskę“ społeczną. W takiej

rzeczywistości życie nie lubi już czekać i gubić się w teoretycznych, doktrynerskich czy retorycznych dociekaniach. Bez pracy niema „cudu“ gospodarczego tak, że tylko pospolite ruszenie pracy, tylko zorganizowana „praca dziś to nasza broń“. Nie stosy złota, nie wielkie „finanse“, lecz „wyścig pracy“, lecz prosta praca — to jest rozstrzygnięcie naszych trudności, bo „wielkie rozstrzygnięcia są zawsze proste“ powiedział niedawno w Krakowie Marszałek Śmigły-Rydz.

Dzisiejszy nasz prymitywizm, dzisiejszy nasz szereg w ognie narodów, dzisiejszy nasz kryzys rozwojowy jak każde wielkie cierpienie, czy rumieniec wstydu, czy wysiłek heroiczny również posiada swą dodatnią stronę wychowawczą. Heroiczny wysiłek wojenny 1920 r. więcej niż wszystkie płomienne kazania przeorał zaborczą psychikę mas i związał je z własnym państwem. Inflacja miała tę stronę pozytywną, że wytwarzając wysoką gorączkę, przekreśliła sporo bilansów przedwojennych z zaborcami i scementowała amputowane części kraju. Kryzys jest lekcją pogładową, jak wielkim dobrodziejstwem, mimo zastrzyków socjalistycznych, jest praca i jak dola i niedola każdego obywatela jest dzisiaj nierozdzielnie związana z Państwem. Państwo, Naród i Obywatel stały się organiczną całością, w której Państwo musi czuwać nad harmonią życia społecznego i busolą indywidualnego wysiłku gospodarczego. Potężne siły materialne i duchowe drzemią w nas nie wykorzystane, z tęsknotą czekają na wyrwanie się z gnuśności psychicznej i opresji gospodarczej, więc trzeba je zmobilizować, narzucić im rzetelną komendę i poderwać do czynu i walki o własny dobrobyt i obronę Państwa. Racja chleba i obronności, zespalać się w potencjał gospodarczy, staje się dzisiaj najważniejszą racją stanu. Tym zespołem staną się Sukiennice, aby dla racji chleba opasać Polskę takim twórczym łańcuchem żelaznym, któryby dla racji wojny natychmiast tężał w żelazne obronne rusztowanie kraju. Wbrew przewidywaniom Marszałka Piłsudskiego nie skończył się jeszcze „wyścig żelaza“. W rodzącym się wieku żelaza zbrojnego, z wyścigiem pracy musi iść wyścig żelaza i przetwarzać Polskę w żelazną z dzisiejszej drewnianej czy murowanej. „Kochajmy się w ostrym żelazie“ za słowami legendarnego Skarbka.

II. USTRÓJ SPOŁECZNY.

1. *Rozkład ustroju demokratycznego.*

Na jednym z zebrań w końcu maja ub. roku Pułk. Koc, omawiając zadanie Obozu Zjednoczenia Narodowego, oświadczył: „Mamy na celu stworzenie w Polsce nowej demokracji, kierowanej dobrem Narodu i Państwa, w której interes jednostki i państwa są nierozzerwalnie związane ze sobą wzajemnie“. Stoimy zatem przed doniosłą próbą stworzenia w Polsce „nowej“ demokracji na gruzach demokracji „starej“. Cechą nowej demokracji ma być jej „kierowanie dobrem Narodu i Państwa“, ma być zorganizowana wola kierownicza, gdy cechą starej demokracji była wolność w zapatrywaniach na sposób rządzenia państwem. Cechą nowej demokracji ma być związanie interesów jednostki z interesami państwa, gdy cechą starej demokracji była ostra delimitacja interesów jednostki od interesów państwa. Nowa demokracja będzie zatem ostrem przedstawieniem zwrotnicy ustrojowej w naszej strukturze społecznej i dlatego pożądanym staje się zapoznanie z rozkładem starej demokracji i ustrojem demokratycznym w Polsce. Demokracja jest tryumfalną zdobyczą rewolucji francuskiej. Jest krwią obficie zroszoną, formacją nowej struktury społecznej, na gruzach absolutyzmu państwowego i ustroju stanowego, a na zrębach stanu trzeciego, prącego do objęcia władzy.

W dusznej atmosferze absolutyzmu „oświeconego“ rodzi się z żywiołową siłą wśród inteligencji mieszczańskiej prąd filozoficzny encyklopedystów, ujęty mianem prawa natury, który, opierając się na wywodach niektórych myślicieli rzymskich i scholastyków średniowiecznych, przyjmuje istnienie w jakichś czasach pierwotnych stanu naturalnego, nieujętego w organizację państwową. Żyjąca pod panowaniem tylko przyrodzonych praw naturalnych,

ludność równa i wolna miała się zrzec przez umowę społeczną (contract social) części swych praw i wolności na rzecz społeczeństwa, państwowo zorganizowanego. Na podłożu tego mitu, atraktywnie opracowanego przez Rousseau'a, rodzi się potężny prąd demokracji, zmierzający do wzajemnego, dokładnego określania praw i obowiązków państwa i obywateli, a w szczególności do zabezpieczenia jednostce pewnej sfery wolnościowej, nienaruszalnej przez państwo. Rozwija się koncepcja polityczna, że źródłem władzy jest lud (demos) w miejsce dotychczasowego monarchicznego źródła władzy. Naród nie może być obiektem ustawodawczym, kolekcją grup poddanych rządowi, lecz sumą obywateli, twórcą swych praw i obowiązków. Aby ten cel osiągnąć, Montesquieu rozwija koncepcję podziału władzy państwowej na trzy od siebie niezależne władze: ustawodawczą, wykonawczą i sądową, wychodząc z założenia, że nie może być wolności politycznej w państwie, w którym cała władza spoczywa w ręce jednego czynnika. Z fikcji prawa naturalnego, że jednostka zrzeka się wolności tylko na rzecz prawa przez siebie uchwalonego, rozwija się postulat równości obywatelskiej i oparcia zwierzchnictwa państwowego na woli powszechnej. W ten sposób powstają „Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela“ oraz teoria „woli“ ludu, ujęte w atraktywne hasła: „wolność, równość i braterstwo“ — „wszystko dla ludu przez lud“ — słowem program realizowany potokiem krwi przez rewolucję francuską. Teoria zwierzchnictwa ludu znajduje stopniowe zastosowanie przez udział coraz szerszych warstw społeczeństwa we władzy ustawodawczej — w parlamencie, przekształconym z petycyjnej reprezentacji stanowej we władczą reprezentację ludową. Wkrótce w realizowanej, potrójnej architekturze władzy państwowej władza ustawodawcza zaciąga tak silnie, że całemu ustrojowi państwowemu nadaje prawnie lub faktycznie charakter ustroju parlamentarnego.

Największą innowacją rewolucji francuskiej jest „Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela“, a więc legalne zagwarantowanie praw wolnościowych jednostce, jakich w ogóle w historii nie posiada. Na przestrzeni całej dotychczasowej historii ludzkiej, społeczeństwa są zorganizowane hierarchicznie, wskutek czego państwo nie styka się bezpośrednio z każdą jednostką, lecz normalnie ze zrzeczeniami, legalnie zorganizowanymi. Dopiero po rewolucji,

w miejsce jednostki legalnie i hierarchicznie umiejscowionej w grupie, jawi się wolny obywatel, nie związany ze stanem, ziemią, czy zawodem, wybierający sobie swobodnie miejsce zamieszkania i zajęcie zarobkowe. Gdy w okresie poprzedzającym rewolucję architektura społeczna opiera się na pionowym układzie trzech lub czterech stanów, to nowe społeczeństwo staje się poziomą, olbrzymią sumą, a raczej wydumą piasku wolnych obywateli i indywidualnych gospodarzy, nie związanych poza legalną rodziną i dowolną partią polityczną żadnym węzłem społecznym. W konsekwencji nowoczesne państwo demokratyczne nie posiada żadnej kondygnacji pośredniej, lecz wyłącznie zatomizowane społeczeństwo, w którym każda jednostka jest kontrahentem państwa. Następuje gwałtowne obnażanie państwa, które musi się stykać bezpośrednio z każdą jednostką i to opancerzoną prawami osobistymi i politycznymi. Z żywiołową zatem mocą wyłania się i konieczność i postulat „ujarzemia” państwa tak, że państwo schodzi z piedestału „oświeconego” do roli „stróża nocnego”, który strzeże na ulicy porządku, lecz nie może zaglądać poza okiennice społeczeństwa. Nie państwo lecz jednostka, „nadcześnik — homo sapiens”, jego swoboda gospodarcza, wolność polityczna i „uroda” życia stają się pupilem ustroju społecznego. Obok liberalizmu politycznego równocześnie rozwija się liberalizm gospodarczy, który domaga się od państwa usunięcia reglamentacji i interwencji, a ograniczenia się do roli „policjanta”, strzegącego rozmach indywidualny, wzajemian za co obiecuje „harmonię” w układzie stosunków społecznych. Wśród demokratycznej wydmy piasku jedynym kruchym lepiszczem są stronnictwa polityczne, które rzekomo fotografując nastroje społeczne, nadają państwu, przez swój udział w rządach kierunek rozwojowy, będący wyrazem „woli” większości ludowej. Jednostka wyzwolona z więzów struktury stanowej i reglamentacji państwowej rozwija pełnię swej energii i chęci wzbogacenia, narzucając stronnictwom politycznym piętno swych egoizmów materialnych. Liberalizm w swym pionierskim rozmachu opasując świat cały, wyzwała potężne siły gospodarcze i wysoko podnosi komfort życia społecznego.

Od narodzin demokracji ludność Europy wzrasta trzykrotnie, a ustrój gospodarczy przekształca się z kapitalizmu prymitywnego w kapitalizm towarowo-kredytowy o niezwykle subtel-

nym zróżniczkowaniu usług gospodarczych. W miarę rozwoju cywilizacji technicznej i różnorodności usług gospodarczych, coraz silniej ujawnia się schorzałość nowego ustroju. Wiek XIX i XX to okres atomizacji i spekulacji, maszynizmu i antagonizmu, plutokracji i mamony — ale i niewiele mniejszej beziły jednostki. Po zniesieniu niewoli stanowej na rzecz warstw uprzywilejowanych, przy wolności osobistej, jawi się odmiana niewoli materialnej na rzecz rządzącego stanu „trzeciego”. Jako reakcja przeciw bezsilności indywidualnej i atomizacji społecznej poczyną się wytwarzać nowy prąd koncentracyjny. Społeczeństwo różniczkuje się w olbrzymią, kunsztowną sieć zawodową, na której tle kryształizują się antagonizmy i spólnoty interesów, znajdujące wyraz w walkach politycznych. Wskutek wolnej „gry” gospodarczej część społeczeństwa, nowoczesna warstwa robotnicza, w trybach produkcji maszynowej staje się przedmiotem bezlitosnego wyzysku nielicznej warstwy posiadaczy wielkiego kapitału. Kapitalizm wytwarza ostrą linię demarkacyjną między warstwami posiadającymi a warstwą robotniczą, nowym „stanem czwartym”, a wreszcie społeczną miazgą bezrobotną, stanem „piątym”. Przeciw wyzyskowi kapitału poczyną się samorzutnie, w imię solidarności zawodowej, organizować praca. Syndykalizm zawodowy, zrazu wśród łatwo zlepnych warstw robotniczych, znajduje wkrótce szerokie naśladownictwo wśród pozostałych sfer społecznych. W miejsce legalnego ustroju stanowo-korporacyjnego państwa absolutnego zaczyna wyłaniać się faktyczny ustrój stanowo-zawodowy państwa demokratycznego, będący naturalną reakcją przeciw rozpyleniu jednostek i społeczeństwa.

W reakcji do beziły osobistej, atomizacji społecznej i dyktatury kapitalistycznej występuje potężny kierunek społeczny XIX w., socjalizm, który domaga się w interesie warstw pracujących uspołecznienia produkcji, a jednostkę niweluje w klasie proletariackiej. Zamiast nieorganizowanej walki jednostek w liberalizmie, socjalizm wnosi walkę zorganizowanych klas. Oba kierunki o materialistycznym światopoglądzie różnią się między sobą tym ekstremizmem w administracji dóbr gospodarczych, że liberalizm chce wszystko dla jednostki, a socjalizm dla państwa i oba schodzą dzisiaj razem do „królestwa cieni”. Z pobudek narodowych jednostkę szereguje w narodzie — nacjonalizm, który powstaje u

schyłku XIX w. w krajach katolickich, jako wyraz reakcji przeciw supremacji gospodarczej i politycznej krajów protestanckich. Natomiast pewną ironią procesu dziejowego staje się ekstremizm nacjonalistyczny, który w postaci rasizmu rozwinął się właśnie w kraju protestanckim. Coraz mniej lepkiem klejem społecznym okazują się stronnictwa polityczne, będąc koncepcją różnych programów społeczno-gospodarczych, zwykle o zamazanym obliczu, aby zdobyć najszerszy poklask i największą ilość wyborców przytroczyć do swego rydwanu. Po wojnie „stara“ demokracja dochodzi do swej krańcowości, do zwyrodnienia swego oryginału, a na jej gruzach powstają nowe ustroje, jednak również tytułujące się jako „demokracje ludowe“, w szczególności faszystowska, narodowo-socjalistyczna i sowiecka. Każdy ustrój anektuje dla siebie etykietę demokratyczną, po części słusznie, bo dzisiaj każdy ustrój pragnie i musi być masowym, ludowym. Demokracja rozkwita więc szeroką tęczą kolorów, jako to: liberalna, radykalna, parlamentarna, republikańska, postępową, narodowa, ludowa, chrześcijańska, socjalna, a wreszcie faszystowska, narodowo-socjalistyczna i sowiecka, świadcząc o zupełnym zmaczeniu pojęć samej demokracji i o naroście powszechnym antagonizmów gospodarczych, politycznych i narodowych. Najbardziej używane pojęcie polityczne w XIX w. przybrało przeróżne sprzeczne znaczenia i spadło do poziomu konwencjonalnego frazesu bez określonego sensu.

Nigdy w historii ustrój społeczny nie sypał się w gruzy tak szybko i groźnie, jak załamuje się ustrój demokratyczny na zdobywczach rewolucji francuskiej oparty. „Gasnący świat“ chyli się ku upadkowi, strząsany dreszczem kryzysu i fermentu. „Czasy tak wielkie idą, że świat na inny zmieniają“ powiedział Marszałek Piłsudski. Na rumowisku „gasnącego świata“ kiełkuje wulkanicznie, bo musi kiełkować „nowy świat“ i wybucha lawą wstrząsów społecznych, grożąc zalewem barbarzyństwa. Na nowo gorzeje spór o to, na jakim odchyleniu ma się zatrzymać wskazówka ustrojowa, wahająca się między krańcowościami: państwo czy jednostka, absolutyzm czy liberalizm, jedynie — czy wielowładztwo, anarchia czy tyrania, poddany czy obywatel, równość czy wolność, socjalizacja czy własność prywatna itp. przeciwieństwami. Gwałtowną po wojnie stała się amplituda wahań tej wskazówki. Wokół

ustawienia tej wskazówki w jednych państwach toczą się okrutne walki bratobójcze, w innych pęcznieją „nazifronty“ i „fołksfronty“. W wielu państwach gorzej krucjaty religijne w/g najlepszych wzorów dawnych. W nowej szacie odradza się zasada „cuius regio, eius religio“. Jak w średniowieczu, jawi się krucjata przeciw lichwie i spekulacji. Pieniądz, który „non olet“ w liberalizmie rzymskim i nowoczesnym, znowu traci swą bezwonność. Ale nawracają również „noce św. Bartłomieja“, srogości inkwizycji średniowiecznej, reprodukcje Cezarów i pretorianów rzymskich oraz wybuchy nowoczesnych spartakowców. W swej pustce ideowej i ustrojowej, świat odwraca się od rzeczywistości współczesnej i w tej reakcji nawraca nietylko do form z przed rewolucji francuskiej, lecz idzie dalej i sięga do średniowiecza, a nawet cezaryzmu rzymskiego. Jawią się nowe formy pańszczyzny społecznej, lecz na korzyść warstw upośledzonych — na własności ziemskiej w formie reformy rolnej, na własności miejskiej w formie ochrony lokatorów, na własności przemysłowej w formie opieki socjalnej. „Glebae adscriptio“ chłopu w klasycznej formie odradza się w Rosji, w zmodyfikowanej formie w Niemczech, a po części w Italii. Po okresie wybujałego racjonalizmu i materializmu przyszła raczej podświadoma tęsknota do nowej wiary, do mistycyzmu i spirytualizmu wieków średnich. W jakimś nawrocie duchowym Italia nawiązuje do tradycji starorzymskiej, Niemcy do tradycji starogermańskiej, a Rosja do wzorów bizantyjskich.

Spadają z ołtarza kanony gospodarcze o „wolnej grze“, deklaracje społeczne o „równości, wolności i braterstwie“ — o „prawach człowieka i obywatela“ i ewangelie polityczne o „woli ludu“. Okazuje się, że im więcej społeczeństwa zdobywają „woli“, wolności i prawa, tym bardziej szerzy się proces atomizacji, rozkład więzi społecznej i uczucie próżni, w której bezradny obywatel wyrabia sobie światopogląd wśród chaosu różnych krzyżujących się i zwalczających prądów społecznych, wśród faktycznych burz gospodarczych i kalkulowanych namiętności politycznych. Obywatel mimo chęci ustabilizowania i uplasowania się w grupie, ciągle jest atomem, poruszonym przez sprzeczne uczucia, tumulty i prądy. Społeczeństwa bowiem wyrwane z organicznego łożyska, rozproszkowane i w tym stanie rozpylenia wśród masowych dreszczów i psychoz staczają się po pochyłości różnych Między-

narodówek Nr. 2, 2½, 3 i dotąd 4, anarcho-syndykalizmu i anarchizmu. We wszystkich państwach demokratycznych równowaga społeczna wykazuje niebezpieczną chwiejność, wszystkie społeczeństwa weszły w tragiczną konieczność poszukiwania nowej równowagi w formie ustroju, neutralizującego napięcie narastających antagonizmów. Z trzech prądów nurtujących społeczeństwa europejskie przed wojną — syndykalizmu, socjalizmu i nacjonalizmu, będących reakcją przeciw zbytniej indywidualizacji i atomizacji społeczeństw — w niezwyklej symetrii wyłoniły się trzy nowe, ale już „totalne“ ustroje społeczno-polityczne: komunizm jako symbioza syndykalizmu i socjalizmu, faszyzm jako symbioza syndykalizmu i nacjonalizmu, hitleryzm jako symbioza socjalizmu i nacjonalizmu, wprowadzając nowe formy równowagi społecznej. Jak absolutyzm królewski był przez długi czas stabilizowanym rozjemcą między feodalizmem a burżuazją, tak bonapartyzm pierwotny i nowoczesny np. Marszałka Piłsudskiego, faszyzm i hitleryzm są stabilizowanymi rozjemcami między burżuazją a proletariatem, komunizm zaś między proletariatem miejskim a włościańskim. Natomiast demokracja polityczna stała się chorobliwie rozchwianym, rozbalansowanym równoważnikiem wśród rozpoętanych powszechnie antagonizmów, gdy w istocie rzeczy i państwa i ludzie ze względu na sytuację międzynarodową i gospodarczo-wewnętrzną łakną większej stabilizacji i trwalszej komendy państwowej.

Zależnie od tradycji i siły ustrojowej każdy kraj demokratyczny przechodzi chwilę mniejszej i większej słabości ustrojowej. Anglia przeszła pomyślnie „koalicyjny“ rząd konserwatywno-socjalistyczny Baldwina i Mac Donalda i utrzymała swój istotnie żywotny ustrój demokratyczny. Ameryka przeżywa dość ostre dreszcze reformatorskie Roosevelta. Francja, ojczyzna parlamentaryzmu kontynentalnego, weszła w stan głębokich konwulsyj społecznych, a sąsiednia Hiszpania potoczyła się ku katastrofie długiej wojny domowej. W wielu państwach wybuchają nagle geizery, świadcząc o podskórnych fermentach socjalnych. Wśród powszechnej fermentacji umysłów kują się w podziemiach dwa młoty, ale na rzecz jednego celu, tj. dyktatury państwowej. Jeden młot pragnie wykuć dyktaturę państwową dla warstw posiadających, a drugi dla warstw proletariackich, tak, że stan równowagi jest

mocno napięty i za lada odruchem może ulec załamaniu. Pod wpływem refleksu z Hiszpanii następuje wzbieranie fali dwóch antagonizmów, wrogie spięcie się dwóch frontów o różnych nazwach lecz zbliżonej treści, obojętne czy to będzie z jednej strony front „biały, narodowy, faszystowski czy nazifront“ — a z drugiej strony front „czerwony, ludowy, komunistyczny czy folksfront“. To prolog dramatu europejskiego, którego treści i ilości aktów narazie trudno przewidzieć. Do „dna“ kryzysu jeszcze daleko. Rewolucja społeczna wstrząsnęła kraj o prymitywnym kapitalizmie, jak Rosja i poczyną wstrząsać kraj o wybujałym kapitalizmie, jak Ameryka.

Nędza mas będzie wzrastać i pod wpływem troski o chleb, wyrzucać na czoło zagadnień palącą sprawę podziału dóbr społecznych. Koło tego zagadnienia, w różnych państwach z różnymi odchyleniami, będą się polaryzować dwa bieguny, koło socjalizacji i prywatyzacji własności. Między tymi dwoma kamieniami młyńskimi ulegną starciu wszystkie polityczne finezje życia. Z prywatyzacją własności idzie i pójdzie w parze silne poczucie odrębności narodowej, wrogiej utonięciu w „Stanach Zjednoczonych Europy i Azji“, przewidzianej przez konstytucję sowiecką. Z socjalizacją idzie i pójdzie w parze solidarność proletariacka III a raczej IV Międzynarodówki, dążącej do zjednoczenia państw pod panowaniem „trzeciego“ Rzymu moskiewskiego. Między komunizacją a faszyzacją życia społecznego rozegra się walka identycznymi środkami gwałtu i terroru, przypominając kolorem, a nie treścią wojnę „białej i czerwonej róży“ w Anglii. Po wojnach Europy: imperialistycznych, dynastycznych, religijnych i narodowych w repertuarze stoją jeszcze najokrutniejsze wojny socjalne. Zwycięsko wyjdzie faszyzacja, jako zgodniejsza z dotychczasową kulturą Europy, opierając się na zrzeszeniowej organizacji społeczeństwa i silnym władztwie państwa. Państwo stanie się mniej lub więcej decydującym regulatorem produkcji i dystrybucji, poddając rewizji dotychczasowe „kanony“ gospodarcze, a odrzucając zarówno dawną amerykańską „dyktaturę profitariatu“, jak i nową rosyjską pozorną „dyktaturę proletariatu“. Sztuka zaś współczesnych rządów polega na umiejętnym przesuwaniu równoważnika dla utrzymania w równowadze piętrzących się fal białych i czerwonych. Gwałtownie, w wysokiej gorączce przeżywa się więc

ustrój społeczny na zdobyczach rewolucji francuskiej oparty. Nie pora z tego powodu biadać i modne pisać nekrologi, ale i nie pora się łudzić, gdy łudzą się inni. Nie pora się łudzić, że „stara“ demokracja polityczna da się w Polsce utrzymać. Zgodnie z oświadczeniem Pułk. Koca trzeba szukać nowej demokracji „kierowanej dobrem Narodu i Państwa“. Chodzi o to, aby Polsce zaoszczędzić walk ustrojowych, a co gorsza socjalnych, podobnie jak w okresie Reformacji — walk religijnych.

2. *Ustrój demokratyczny w Polsce.*

Na przestrzeni całej naszej historii, naród polski ma wybitną skłonność do demokracji, lecz demokracji swoistej, nie indywidualnej, lecz zespołowej. Polska przechodziła 4 fazy ustrojowe: rodową, stanową, demokratyczno-szlachecką i demokratyczno-społeczną. W organizacji rodowej, opartej na pokrewieństwie rodu, wspólnocie majątkowej i władzy starostów, ograniczonej instytucją wieców, przy czynnościach na zewnątrz ród występował jakby małe państewko, biorąc odpowiedzialność za czyny i zobowiązania swych członków i na odwrót, traktując za zniewagę, krzywdę wyrządzoną jednostce. W organizacji rodowej więc nie jednostka, lecz w jej imieniu ród występuje nazewnątrz, zaczynając znamiennej demokracji rodowej jest wolność i równość zarówno członków rodu, jak i poszczególnych rodów oraz odpowiedzialność rodowa za członka, co w spadku historycznym znajdzie wyraz w zasadzie równości szlacheckiej. Pod niwelującą absolutną władzą pierwszych Piastów następuje stopniowe przekształcenie się ustroju rodowego w stanowy. Jednak więc rodowa wykazuje siłę tak dużą, że wspólnota majątkowa utrzymuje się w szczątkowej formie do końca średniowiecza. Natomiast w stanie rycerskim, najwięcej dla charakteru narodowego znamienym, wytwarza się wprawdzie stosunek podobny do lenna w Europie Zachodniej, że rycerz wzgl. woj otrzymuje od księcia ziemię z przywiązanymi do niej daninami i władzą nad ludnością rolniczą, a z serwitutem służby wojskowej, z tą jednak różnicą, że niema podporządkowania hierarchicznego jednych wojów pod seniorat drugich. Nie wytwarza się w Polsce kilkostopniowa terytorialna hierarchia feodalna, lecz panuje równość zawodowa i więc gromadzka, a moż-

nowładztwo jest wykwitem wartości indywidualnej i majątkowej, a nie, jak na Zachodzie, legalnego władztwa terytorialnego. Na tle partykularyzmu dzielnicowego w XIII w. w nowej formie odradza się instytucja wieców, następnie sejmików jako organów współrządzących, aby w końcu przerodzić się w zwyrodniały parlamentaryzm.

Potoczenie się Polski po zgubnej drodze parlamentarnej następuje dla braku hamulców raczej natury losowej, niż celowej. A mianowicie z powodu wymarcia dynastii Piastów zmienia się prawna podstawa rządów królewskich z dziedzicznej w elekcyjną, okupowaną przy każdym nowym wyborze koncesjami na rzecz szlachty. Mimo patrymonialnej władzy Piastów, tli w narodzie polskim pęd ku demokracji, od XIII w. ujawnia się wyraźniej, aby w XVI w. zabłysnąć wspaniałą demokratyczną deklaracją, według tekstu Unii Lubelskiej: „na dolę i niedolę wolnych z wolnymi, równych z równymi“. W okresie demokracji szlacheckiej, naród polski daleko przed Rousseau'em, wytworzył własną równość („szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“), wolność („nil de nobis sine nobis“ — nic o nas bez nas), braterstwo („brać szlachecka“). Gdy na Zachodzie w bojach góruje feodalizm i indywidualizm, to u nas panuje duch gromadzki, bądź w formie chorągwi rodowych, skąd płynie nierówna ilość wojów zebranych pod chorągwią, bądź w formie gremialnego „pospolitego ruszenia“, lub pod postacią „braterstwa żołnierskiego“ czy „towarzystwa pancernego“. Nasz ustrój szlachecki nosił w sobie wybitne znamię demokracji. Złota księga szlachecka szeroko otwarta była dla nobilitacji, tak że szlachta stanowiła 10% ludności, gdy w innych krajach 1 — 2%. W okresie niewoli za demokrację walczyły Legiony Dąbrowskiego w szeregach Napoleona, za „naszą wolność i waszą“ lała się krew polska prawie na wszystkich barykadach europejskich, z demokracją łączyła się nadzieja zwaleni tronów autokratycznych. Swoiste próby nowoczesnej demokracji społecznej przewijają się w Polsce wcześniej od ślubów Jana Kazimierza we Lwowie, przez Konstytucję 3 Maja, manifest połaniecki Kościuszki, kodeks napoleoński, dobrowolne uwłaszczenie włościan, a wreszcie przymusowe reformy państw zaborczych. Natomiast naród polski na swej przestrzeni dziejowej nie wytworzył własnego stanu mieszczańskiego, istotnego trzonu nowoczesnego

ustroju demokratycznego. Warstwa mieszczańska w Polsce była naleciałością obcą, która zlekceważyła otwartą do Sejmu drogę i nie stworzyła przeciwwagi dla supremacji ziemiańsko-szlacheckiej. Wreszcie, znajdując się na peryferiach państw zaborczych, naród polski w ich ustroju kryptoparlamentarnym nie przeszedł szkoły i ducha nowoczesnej demokracji politycznej. Jednak zaraz po uzyskaniu niepodległości Polska przyjęła zachodnie zdobycze „czystej” demokracji i stworzyła sobie najczystszy rząd „ludowy”, będący w pewnej mierze podówczaś zaporą od iskier bolszewickiego Wschodu.

W naszej historii element społeczny posiada wyraźne tendencje do górowania nad elementem państwowym. Najpierw silna więź rodowa, następnie brak feodalizmu, a więc hierarchii i dyscypliny lokalnej, powszechna zasada równości szlacheckiej, a wreszcie partykularyzm i samorząd ziemi, oto rysy znamienne dużej prężności czynnika społecznego. Od dołu, ziemi i społeczeństwa, a nie od góry, króla i państwa, płynie chaotyczna i egoistyczna wola, modułująca dla siebie rolę Rzeczypospolitej. W Rzeczypospolitej nie król, nie rząd stołeczny nawet nie „sejmowładztwo”, lecz zgoda sejmików wzgl. ziem jest motorem woli społeczno-państwowej. Partykularne rządy sejmików są ostoją ładu lokalnego, i zmacaną wolą ładu państwowego. Administracja publiczna, poza szczupłym gronem urzędników ściśle koronnych, jest reprezentacją interesów ziemi, a nie króla wzgl. państwa. Czynniki społeczny góruje despotycznie nad elementem państwowym i doprowadza Rzeczypospolitą do rozkładu i upadku. Jednak w okresie upadku właśnie siła tego czynnika społecznego i przywiązanie do ziemi stają się puklerzem, na którym konserwuje się znicz ducha narodowego i o który rozbija się wyrafinowana pięść niemiecka i brutalna pięść rosyjska. Tradycja służby społecznej daje Polsce moc wytrwania w czasie niewoli i imponującą zdolność organizowania własnego życia na dole, kiedy przemoc zaborcza słabnie, lub wreszcie ustępuje. Ta zdolność organiczna, patryotyzmem podmurowana pozwala Marszałkowi Piłsudskiemu po 150 latach niewoli i 6 latach wojny, z niczego i prawie jednym tchem odbudować potężne państwo.

Spoglądając na naszą przeszłość historyczną trzeba stwierdzić, że Polska posiada wybitną tradycję demokratyczno-ziem-

ską, społeczną i kulturalną, lecz brak Jej z własnej i nie własnej winy nowoczesnej tradycji politycznej i umiejętności rządzenia państwem. Jesteśmy starym narodem o solidnej kulturze społecznej u dołu, lecz młodym państwem o małej umiejętności rządzenia u góry. Dawna Rzeczypospolita była gromadą szlachecką, związaną węzłami posesji ziemskiej, pokrewieństwem i pobratymstwem bojowym. I dzisiaj mimo przestrzeni lat wojennych i powojennych społeczeństwo polskie pozostało nadal społeczeństwem wybitnie rolniczym, gromadzkim i mało podatnym pod rylce nowoczesnej standaryzacji. Ziemia konserwuje i przymusową spójnię i duchowy indywidualizm, a brak miast i mieszczaństwa stoi na przeszkodzie wyrabianiu się lepszej duchowej dyscypliny. Centralizacja państwowa, atomizacja społeczna, rozpylenie polityczne, mechanizacja gospodarcza, racjonalizm umysłowy przemysłowych państw zachodnich, czy „tresura wschodnia“, żywcem przeszczepione na glebę polską nie są plantacją udałą, ponieważ społeczeństwo posiada jeszcze zbyt dużą tradycję rolniczą i gromadzką. Społeczna „parafiańszczyzna“, lokalny „mały świat“, spójnia z otoczeniem i ziemią, duchowa nastrojowość i uczuciowość, bierność psychiczna i różnorodność rozwoju poszczególnych ziem stają w niezgodzie z powszechną atomizacją i standaryzacją. Polska ma naturalną tendencję ku demokracji, lecz demokracji specyficznej, gromadzkiej, która nie narusza zbyt silnie poczucia całości. Kiedy na Zachodzie atomizuje i niweluje społeczeństwa utylitaryzm, maszynizm i standartyzm, to Polska jest organizmem przywartym do ziemi o dużym zmyśle indywidualnym, ale i gromadzkim. W tym właśnie leży siła naszej demokracji, że łaknie pracy zespołowej, a niechętnie podlega największej chorobie nowoczesnej demokracji tj. atomizacji społecznej.

Legendą jest twierdzenie o naszym liberalizmie, indywidualizmie, a w konsekwencji warcholstwie i anarchizmie. Przeciwnie mamy duży instynkt praworządności, uchwalaliśmy istotnie ustawy b. piękne i rozsądne, ale brakowało nam konsekwencji w ich praktycznem realizowaniu. Ciągłe załamuje się w naszej duszy droga od słów do czynów, otwierając wrota do nierządu i samowoli. Głowa Samuela Zborowskiego, która spadła pod toporem, była wprost wstrząsem psychicznym, że stało się zadość prawu. Nasze warcholstwo i nasza tolerancja są raczej wyrazem niekonsek-

wencji myślowej, bierności duchowej i braku okrzepłej woli państwowej, aniżeli instynktów anarchicznych. We wszystkich państwach, w każdym okresie historii, na każdym stopniu rozwoju, „gdy niema silnej władzy państwowej, musi się szerzyć anarchia i samowola, bo to leży w naturze ludzkiej. W dziejach całej ludzkości zawsze i wszędzie zwalczały się dwie myśli: myśl indywidualistyczna, usiłująca przechylić wskazówkę ustrojową na rzecz swej anarchii, często prawem („*pacta conventa*“) lub zwyczajem („*liberum veto*“) sankcjonowanej i myśl konstruktywna, dążąca do stworzenia organizacji społecznej, opartej na władzy i dyscyplinie. Otóż na przestrzeni wieków w mocowaniu się tych dwóch myśli, my Polacy wykazujemy mało zmysłu konstruktywnego, ale i bez porównania mniej temperamentu warcholskiego od Niemiec, Francji, Anglii i państw innych. W naszej historii, poza wojnami „kokoszymi“ nie wykazaliśmy wybitniejszych skłonności do ostrych wewnętrznych konfliktów religijnych, socjalnych, czy dynastycznych. I dzisiaj nie mamy wybitniejszego temperamentu do nowoczesnych zagranicznych „nowinek“: rasizmu, faszyzmu, komunizmu i innych izmów. Jesteśmy narodem dość biernym, podatnym pod rozsądną komendę rządową i skłonnym do posłuchu dla autorytetów. Ponieważ zabrakło nam autorytetu dziedzicznych Piastów, mniej już elekcyjnych Jagiellonów, a najmniej przygodnych elekcyjnych królów, tę próżnię zastąpił autorytet „królewiat“, który stał się zgubą dla Polski. W niepodległej Rzeczypospolitej system rządów autorytatywnych odbudował Marszałek Piłsudski i tu dodajmy, system ten musi być nadal bezwzględnie utrzymany. W krytycznych bowiem chwilach poszukiwania nowej równowagi społecznej władza nie może się parcelować w rękach różnych frakcyj, partyj, czy frontów, lecz musi się indywidualnie koncentrować. Ta retrospektywa historyczna zezwala nam ocenić, do jakiej demokracji naród polski posiada skłonność i dlaczego ustrój „czystej“ demokracji, importowany z Zachodu musiał się załamać.

Społeczeństwo, które z niewoli wyszło nadwątlone psychicznie i pogryzione moralnie, odrazu bez nowoczesnej tradycji i kultury parlamentarno-demokratycznej zakresła sobie tak szeroki krąg „złotej wolności“, że Konstytucja marcowa w 28 artykułach gwarantuje jednocześnie różne prawa, przywileje i asekuracje przed pań-

stwem, a zaledwie w 9 artykułach wzmiankuje o obowiązkach wobec Rzeczypospolitej i to w formie postulatów i deklaracji ideowych, a nie norm prawnych. Ale nam chodzi nie o wolności indywidualne, lecz o destrukcję społeczną, którą wnosi konstytucja demokratyczna, doprowadzona do krańcowości. Tą destrukcją jest atomizacja. Ze stanowiska więzi społecznej, konstytucja ultrademokratyczna spełnia rolę ostrego strumienia wody, który kruchą skałę społeczną rozpyla na drobne ziarnka piasku. Konstytucja uznaje tylko państwo i obywatela wzgl. państwo i zatomizowany naród, złożony z milionów obywateli — atomów. Podstawowe prawo pisane rozwoju społecznego staje się środkiem do rozpylania i ustawicznego przesypywania piasku ludzkiego. Każdego obywatela, który zaledwie wyszedł z okresu „ząbkowania“ konstytucja powołuje do samodzielnego rozstrzygania o najsztubniejszych zagadnieniach państwowych, o stosunku do własności prywatnej, kościoła, polityki zagranicznej itd. Wybór „menu“ ułatwiają mu partie polityczne w formie różnych „jadłospisów“ demagogicznych. Choroba demagogii musi społeczeństwo rozstrajać duchowo tem ostrzej, im niższy jest poziom wykształcenia obywatelskiego.

Ale największy nonsens tkwi gdzie indziej. Oto Jan, Jakub czy Jacek, sąsiedzi na wsi o miedzę, mając te same kłopoty i pragnienia, sami na własną rękę szukają dla nich rozwiązania w różnych stronnictwach chłopskich, co rozbija naturalną więź gromadzką. To samo można powiedzieć o innych zawodach i stanach, które są rozrywane na rzecz rywalizujących z sobą partyj. Związki splecione organicznie ulegają rozpyleniu na sumę atomów, w której tylko arytmetyka decyduje o udziale we władzy. System rządów parlamentarnych okazuje się formą zbyt „moderne“ i wybitnie szkodliwą dla ciężyzny państwowej. Państwo posiada swoją trwałą rację stanu, a parlament polityczny swoją zmienną rację wyborczą. Kryzys parlamentaryzmu przebiega się w paraliż państwa i to w okresie rozstroju powojennego, kiedy administracja państwem wymaga szybkiej decyzji, trwałej regencji i dyscyplinowanej kadry wykonawczej. Tymczasem parlamentaryzm wnosi gwałtowne tarcia interesów, kult ignorancji i niekompetencji, popularność tanich haseł, a przede wszystkim chwiejność i słabość rządu. Pod wpływem przelotnych i płynnych

nastrojów parlamentarnych, rządy u nas zmieniały się jak w kalejdoskopie. Państwu brak było niezbędnej ciągłości przy sterowaniu nawą wśród burz konstelacyj powojennych. Władza, stając się przedmiotem ustawicznych przetargów partyjnych przy skłenieniu większości rządowej, w rzeczywistości „leżała na ulicy“. Państwo zeszło do rządu jakiejś „res nullius“, którą okupowały zmieniające się spółki partyjne, na podstawie „pactów conventów“. Wyłoniony z większości rząd był jej mało kontrolowanym wydziałem, a państwo przedmiotem łupu partyjnego po wojnie wyborczej. Rządy, wlokąc za sobą ogon parlamentarny i czułość na usmiech mas, pogłębiały rozstrój wewnętrzny. Ideologia demokratyczna stanęła w sprzeczności z dobrym funkcjonowaniem organizmu państwowego. Przełom majowy nadejść musiał.

Następuje nowa forma ustroju, który najlepiej określić mianem bonapartyzmu demokratycznego. Marszałek Piłsudski pozostawia nienaruszone indywidualne zdobycze demokratyczne społeczeństwa, a natomiast całą energię zwraca na walkę ze zwyrodnieniem parlamentaryzmu politycznego. Następuje koncentracja woli państwowej, polityczna ciągłość władzy i szybki wzrost pozycji międzynarodowej. Marszałek wybrał drogę pośrednią, odrzucał parokrotnie sposobność wprowadzenia „cezaryzmu rewolucyjnego“, a natomiast ostro zwalczał „parlamentaryzm z rewolweru“, aż do Brześcia włącznie. W ustroju pomajowym datą przełomową jest rok 1930, kiedy Marszałek zdobywszy dla Bloku większość w Sejmie, pozostawia Blokowi ogólną administrację państwem, aby naród „odzwyczajać od wiązania zbyt silnie swego losu z Jego osobą“. Ze względu na stan zdrowia, Marszałek izoluje się w Belwederze, a resztę energii do ostatniego tchu swej pół wiekowej gienialnej służby dla kraju zwraca na organizację wojska i politykę zagraniczną, dwóch instrumentów „najwięcej z istotą państwa związanych“. W okresie rządów blokowych występuje gwałtowne przechylenie wskazówki ustrojowej od sejmokracji, partyjnictwa do „omnipotencji“ państwa — „dobra państwa nade wszystko“ — „zespolenia obywatela z państwem“. Następuje prze rzucenie się z jednej krańcowości w drugą, od górowania elementu społecznego nad państwowym w okresie sejmokracji, do górowania elementu państwowego nad społecznym w okresie omnipotencji państwa. W okresie wszechwładzy państwa element społecz-

ny w organizacjach samorządowych i dobrowolnych ulega bądź upaństwowieniu, bądź zlikwidowaniu. Ten proces, przy naturalnej chorobie demokracji, jaką jest atomizacja, musiał zaostrzyć stan próżni której reakcją jest dzisiaj powszechne wołanie o konsolidację i organizację społeczeństwa. Celowo szerzona niewiara w zdolności organiczne społeczeństwa, aby ułatwić sobie system rządów mechanicznych, dzisiaj budzi powszechny niepokój i łaknienie koncentracji.

Spoglądając na współczesną naszą sytuację w rozwoju organizacji państwowej, trzeba stwierdzić, że potoczyliśmy się po drodze mało zgodnej z właściwościami, zaletami i wadami narodu polskiego. Dzisiaj więcej niż kiedykolwiek należy podziwiać znajomość narodu i orli wzrok Marszałka Piłsudskiego, który w t. zw. Fragmentcie z stycznia 1917 r. tak rozważał przyszłość: „Ogólnie panuje przekonanie o niższości polskiej do wszelkich państwowych zagadnień. Mówi się ustawicznie, że potrzebujemy pomocy obcej, że musimy odrzucić zagadnienia zbyt trudne. Wskutek tego przewiduję w państwowym życiu Polski wiele trudności do zwalczania. Poważnymi przeszkodami w budowie państwa polskiego będzie: nasza abnegacja państwowa i nasza apaiństwowa kultura. Jest u nas historyczny brak szerszej pracy realnej. Na zwężonym polu pracy osiągamy ładne, bardzo ładne rezultaty. Skoro jednak społeczeństwo polskie przekracza te granice, cofa się już z przerażeniem przed każdą przeszkodą. Zawsze wystawia się ten argument, że Polacy budować nie mogą. W życiu organicznym wykazano dużo zdolności, ale wszystko co jest tego życia nadbudową uważane jest za niemożliwe. Parę pokoleń minąć musi, zanim stworzy się znowu państwowa kultura polska. Pokolenie dzisiejsze, które zostało powołane do rozstrzygnięcia zawiłych zagadnień współczesnych, nie dorosło do swoich zadań“.

Inaczej Marszałek oceniał nasze zdolności konstruktywne, a inaczej potoczyła się nasza linia rozwoju. Zamiast rozwoju naszego „życia organicznego, gdzie mamy dużo zdolności i osiągamy b. ładne rezultaty“ szło celowe spustoszenie, zamiast umiaru na polu „nadbudowy“ państwowej, dla której nie mamy wybitniejszego zmysłu i zdolności, wkroczył sztywny, w dużej części importowany mechanizm i biurokracyzm, tworząc potężną kopułę państwową na załamujących się fundamentach społecznych.

W ogóle przy obu formach ustrojowych i sejmokracji i biurokracji, dla braku dostatecznego wychowania obywatelskiego i własnej tradycji państwowej sięgnęliśmy do wzorów obcych, dość bezkrytycznie przeplantowując je na glebę polską. Jak „papuga narodów“ przyjęliśmy ostatni wyraz francuskiej mody politycznej, austriackiej mody biurokratycznej, ligowej mody socjalnej, amerykańskiej mody gospodarczej, a tu i owdzie wschodniej mody państwowej. Ten proces rozwojowy, mało zgodny z duchem narodowym, jest jedną z przyczyn, że na tle „gasnącego świata“ nasze przesilenie socjalne jest istotnie ciężkie.

Kraj o silnej emigracji i wysokim przyroście naturalnym, wskutek „zakorkowania“ zewn. cierpi na dusznicę przeludnienia, sklerozę gospodarczą i skrzep bezrobocia, a z drugiej strony na ostrą anemię kapitałów. W konsekwencji kwestia socjalna z coraz większą ostrością domagać się będzie rozwiązania. Nietyle duch rewolty, ile fizyczna nędza i rozpacz mas będą przegryzać więzadła społeczne i podważać nasz ustrój, oparty na własności prywatnej i najmie usług. Jednak w porównaniu z innymi społeczeństwami, na ten kryzys społeczny posiadamy większą odporność. Jesteśmy krajem stosunkowo wybitnie samowystarczalnym, przyzwyczajonym do biedy i społecznie dość zwartym, bez podłoża do ostrych przeciwieństw klasowych. Tradycja historyczna, wspólnota narodowa, wiara katolicka i bierność duchowa tłumią podniecie do rewolty społecznej. Ze stanowego okresu pierwszej Rzeczypospolitej niewiele pozostało śladów, wskutek głębokiego przewarstwienia i przetasowania społecznego. Gospodarczo jesteśmy „krajem kapitalistycznym bez kapitałów“, słowem wszyscy „panami“ na własnych nędznych śmieciach. Wskutek kryzysu prawie powszechna niwelacja majątkowa i zubożenie wszystkich warstw nie powinno budzić większej zazdrości i nienawiści klasowej. A jednak, studiując naszą strukturę społeczną, trzeba stwierdzić silne lęgnięcie się robaków rozkładu.

Na podłożu gospodarczo schorzałym krzewi się komunizm, nie jako doktryna pozytywna, duszy polskiej właściwa, lecz jako negacja nędzy wśród proletariatu, ambicja władzy wśród mniejszości żydowskiej, a brak wiary w jutro wśród młodzieży. Komunizm coraz ostrzej przegryza nasze więzadła społeczne i swą zręczną mimikrą coraz wyżej sięga w hierarchii społecznej. Jest to pleśń

duchowa, która musi się krzewić na glebie bezrobocia, bezdomności i niezadowolenia. Na tle bezwładu społeczeństwa, mimo rozdwojenia wewnętrznego na stalinowców i trockistów, komunizm stanowi dużą groźbę dlatego, że posiada konkretny plan społeczny, zdolność decyzji i ryzyka oraz wolę zwycięstwa. Drugim co do nasilenia fermentem społecznym jest antysemityzm, który na tle koniecznej normalizacji struktury narodowej i walki o byt długo będzie wstrząsał psychiką i gospodarką społeczną. Antysemityzm staje się głównie kamieniem probierczym, dzielącym społeczeństwo na dwa fronty. Hitleryzm, zwłaszcza od chwili normalizacji stosunków sąsiedzkich, budzi zachętę do własnych polskich kosztów, a z pomyślnym skutkiem podnieca separatyzm niemiecki. Faszizm zachęca do omnipotencji państwowej i ujęcia życia gospodarczo-społecznego w przymusowe klatki korporacyjne pod ścisłą kontrolą biurokratyczną. Na odcinku wiejskim narasta głuchy pomruk i nienawiść stanowa, które przy przewlekłości kryzysu rolniczego i przeludnieniu, wchodzą w stan trwałej groźby społecznej. Morze chłopskie poczyną ostro falować, grożąc wprost podmyciem fundamentów. Na odcinku miejskim narasta fala bezrobocia. W starych organizacjach politycznych pęcznieją hasła radykalizmu społecznego, szerzą się rozłamy wewnętrzne i toczą się jakieś opętane walki wszystkich ze wszystkimi. Cała prawie młodzież stoi w opozycji do starszego społeczeństwa i zaksztusza się własnym patosem radykalno-rewolucyjnym. Mamy zakonspirowany terroryzm ukraiński, komunizm i własny terroryzm. Probierzem gorączki na terenie wiejskim są strajki chłopskie, a w mieście ostre strajki okupacyjne oraz niespodziewane geizery zaburzeń, które świadczą o dużej fermentacji podskórnej. Temperatura zatym jest wysoka i podnosić się będzie, lecz wobec niej organizm społeczny wykazuje stosunkowo mało odporności z powodu apatii i gnuśności, rozbicia politycznego i rozproszkowania indywidualnego. Rośnie tylko negatywny krytycyzm i ferment ambicjonujący do władzy, ale zawodzi myśl pozytywna, ogarniająca całość Rzeczypospolitej.

Uzdrowić życia społecznego nie mogą już doraźne programy społeczne, ani doraźne zarządzenia administracyjne, lecz trzeba terapii wewnętrznej, aby jątrzące się fermenty „wysypać” na wierzch. Nie rozpylony i zniekształcony, lecz zwarty i jędrny organizm społeczny może wykrztusić bakcyle destrukcji. Z żelaz-

ną zatem koniecznością wylania się postulat konsolidacji społeczeństwa, aby jędrny organizm był więcej odporny na przypadłości wieku, w którym żyjemy. Z całym naciskiem należy podkreślić, że ideał silnego państwa nie może być urzeczywistniony, jak długo motoru silnej władzy nie wstawi się do zorganizowanego społeczeństwa, a nie do piasku, choćby się ten piasek drutowało najgrubszym przymusem państwowym. Silna władza w Państwie może być oparta tylko na podmurowaniu ze zorganizowanego Narodu. Z koncentracją władzy u góry musi iść w parze koncentracja społeczeństwa u dołu, z silnym rządem — zrzeszone społeczeństwo i gospodarstwo. Nasz współczesny ustrój społeczny, oparty na wzorach „starej” demokracji politycznej wymaga gruntownej reformy, dostosowanej do nowych warunków życia i do zdolności narodowych, tak trafnie ocenionych przez Marszałka Piłsudskiego. Stąd płynie nasz zdecydowany odwrót od atomizacji demokratycznej i partyjnictwa politycznego — do organicznej więzi społecznej. Stąd płynie praca naszej myśli, aby dla tej więzi szukać właściwego lepu społecznego, ale na podłożu demokracji, tak wsiąkniętej w duszę polską. Chcemy za wskazaniem Marszałka Piłsudskiego, od dołu, od społeczeństwa rozwinąć „życie organiczne” i demokrację społeczną, a od góry zwęzić „nadbudowę” państwową, kramarstwo biurokratyczne i demokrację polityczną na rzecz silnych rządów autorytatywnych. Chcemy zatem „nowej” demokracji, zgodnie z określeniem Pułk. Koca — „kierowanej” demokracji społecznej. Dlatego najpierw musimy sobie skonkretyzować pojęcie demokracji, dzisiaj z treści tak wypływać.

Demokracja polityczna według dotychczasowych pojęć to niby rządy „ludu”, to tożsamość rządzących i rządzonych, to ten sam podmiot i przedmiot władzy, to panowanie narodu nad narodem, udział narodu w kształtowaniu woli zbiorowej i tp. piękne teoretycznie definicje. W rzeczywistości taka demokracja bezpośrednia mogła istnieć w małych państwach greckich i istnieje w kantonach szwajcarskich. Natomiast w państwach wielkich między „ludem”, a władzą wplotło się pośrednie ogniwo stronnictw politycznych i to właściwie wbrew intencji twórców rewolucji francuskiej. Mieszczaństwo francuskie chciało narzucić państwu formę rządu, wzorowaną na samorządzie miejskim z burmistrzem wzgl. władzą wykonawczą, radą ustawodawczą i ławą sadowniczą, a więc

formę demokracji bezpośredniej i reprezentacji interesów zawodowych. W kołowrocie historycznym, wskutek odmiennego ustosunkowania się raczej do osób (dynastia), aniżeli do rzeczy wyłoniły się stronnictwa polityczne, powodując zwichnięcie istotnej koncepcji demokratycznej i wnosząc chorobę rozsypki społecznej. W konstrukcji parlamentarnej demokracji politycznej naród nie rządzi, lecz najwyżej zależnie od umiejętności obywatelskiej wpływa na kierunek rządów, który dzierży oligarchia kilkunastu menderów partyjnych, prawdziwych dynastów politycznych. Cała zaś umiejętność tych dynastów i ich sztabów koncentruje się na wykrojeniu dla siebie jaknajwiększej porcji „woli ludu“. Natomiast, o ile chodzi o przeciwnego wyborcę, to on z tą „wolą ludu“ ma związek b. luźny, raz na pięć lat rzucając kartkę wyborczą, zwykle po kłopotliwym wyborze kandydata w hali licytacyjnej stronnictw. Wyborca rzucając kartkę, oczekuje od góry, od Sejmu, spełnienia demagogicznych zwykle obietnic w zaspokojeniu swych lokalnych kłopotów, a więc lepszych cen, dróg, szkół, świadczeń socjalnych, większych płac, mniejszych podatków, opłat itd. Taka demokracja nie wyraża najistotniejszej zalety demokratycznej, jaką jest poczucie obywatelskie, biorące na swe barki odpowiedzialność za los swój, swego otoczenia i państwa. Taka demokracja rozбивa więź społeczną i odpowiedzialność państwową.

Otóż od przeżytej już, licytującej się w obietnicach demokracji politycznej chcemy przejść do demokracji społecznej, aby obywatel swe kłopoty lokalne w pracy lokalnej i odpowiedzialności własnej i zespołowej rozwiązywał sobie u dołu, nie oczekując zbawienia z góry. Demokracja nie jest związana z istnieniem stronnictw politycznych. Odrzucamy „nagie“, z tytułu lat obywatelstwo bierne, a chcemy obywatelstwa, z tytułu zasług, czynnego. Kto chce wpływać na losy zbiorowości w instytucjach publicznych i ciałach ustawodawczych musi własną zasługą zdobyć sobie prawo polityczne i to ściśle osobiste, o czym szerzej pomówimy w rozdziale następnym. Natomiast chcemy istotnego ducha i istotnych urządzeń demokratycznych, a więc poszanowania godności człowieczej, rozsądnej wolności myśli, słowa i czynu, pełnej równości wobec prawa, równości startu życiowego, praworządności i sprawiedliwości społecznej, demokratyzacji własności, najszerszego udziału obywateli w działalności publicz-

nej zwłaszcza samorządowej, ale i surowej kontroli publicznej. Taka myśl demokratyczna przewijała się i przewijać będzie w naszych wywodach, a teraz chcemy dać jej więcej praktyczny wyraz w instytucjach publicznych i stosunkach społecznych. W demokracji społecznej szukamy wyjścia z dzisiejszej sytuacji, w której mamy rozpylony piasek społeczny na dole, a biurokratyczne państwo na górze. Chcemy scementować społeczeństwo, aby ze zjednoczonego Narodu dać silne podmurowanie Państwu. Poszukujemy więc lepu społecznego i nie możemy go dla gleby polskiej gdzie indziej znaleźć jak w ustroju stanowo-zawodowym.

3. *Ustrój stanowo-zawodowy.*

W organizmie społecznym, podobnie jak w organizmie ludzkim, w razie zaniku jednych komórek, zmysłów czy stawów, istnieje cudowna zdolność wytwarzania nowych komórek czy tkanek, lub zaostreżania funkcjonalności pozostałych zmysłów i więzadeł. Organizm społeczny nie znosi próżni i sam wytwarza kit, spawający rozpylone jednostki. Gdy demokracja polityczna rozpyła społeczeństwo, równocześnie toczy się proces spawania ziarek ludzkich na nowych podstawach organizacyjnych. W opozycji do choroby pulweryzacji stają prądy społeczne, usiłujące dla swych egoistycznych celów silniej cementować ziarnka ludzkie w masę, jak socjalizm w klasie, syndykalizm w zawodzie, nacjonalizm w narodzie, a totalizm w monopolu partyjnym. Podobny proces rozwojowy toczy się w Polsce. Trzonem „lewicy“ jest socjalizm, tolerujący do czasu demokrację polityczną, trzonem „prawicy“ jest nacjonalizm, dzisiaj wrogi demokracji politycznej, na uboczu stoi syndykalizm, akcentujący swą niezależność od polityki. W rezerwie stoi totalizm jako odwrotna krańcowość atomizacji. Z tych czterech prądek dziejowych będziemy snuć niektóre nici na kanwę czysto polską, t. j. polonizm, dostosowany do gleby i duszy polskiej. Żyjemy w wieku rosnącej organizacji społecznej, a bezsiły indywidualnej.

Jednostka na tle skomplikowanych warunków bytu dochodzi do przekonania, że nie może w życiu chodzić luzem, w odosobnieniu, więc garnie się do organizacji, która zwiększa bezpieczeństwo i daje lepsze rezultaty pracy. Na tle coraz więcej przy-

musowej solidarności, jaką staje się państwo, wyrasta mniej lub więcej przymusowa zależność pod postacią samorządów terytorialnych, gospodarczych i zawodowych, ubezpieczeń społecznych i organizacji spółdzielczych, pod postacią przymusowych związków przedsiębiorców i cechów, organizacji zawodowych i karteli, przymusowego rozjemstwa, ubezpieczenia rzeczowego, reglamentacji rolnej, mieszkaniowej, dłużniczej i td., że w tej powodzi ginie „indywidualny“ obywatel. Równolegle rozwija się dobrowolna asocjacja i współpraca tak żywiolowa, że posiadamy około 50 tys. i coroczny przyrost 3 tys. organizacji i stowarzyszeń społecznych, gospodarczych, zawodowych, kulturalnych i tp. F. Rasiński w studium p. t.: „Bilans pracy społecznej w Polsce w 1933 r.“ oblicza, że same tylko organizacje społeczne liczą 7 mil. członków, posiadają w majątku miliard zł. i wydają 400 mil. zł. rocznie. Ruch ten charakteryzuje jako „przejaw żywiolowej potęgi, która całą ludzkość wciąga do pracy nad podniesieniem dobra narodowego zarówno intelektualnego jak i rzeczowego“, przy czym wykazuje braki tego procesu i wypowiada opinię, że wkracamy w okres „państwa socjalnego“. Istotnie weszliśmy w okres nie uspołecznienia, lecz raczej „przespołecznienia i przeorganizowania“, biorąc pod uwagę rozrost i rozproszkowanie organizacji społecznych.

Proces jednoczenia się molekuł ludzkich w zespoły jest żywiolowy, lecz zwichrzony. Warszawa posiada ok. 2 tys., a mały Chelmeń 80 organizacji społecznych. „Uspołeczniony“ obywatel, często przymusowo, należy równocześnie do kilkunastu organizacji. Refleksem uspołecznienia w Sejmie jest osobna grupa działaczy społecznych. Obok organizacji niezbędnych o charakterze użyteczności publicznej, powstają efemerydy, które żyją w dużej mierze z subwencji państwowych i samorządowych, rozpraszając energię i zasobność kraju. W impulsie uspołecznienia weszliśmy na drogę kosztowną i teatralną. Ministerstwa i przedsiębiorstwa państwowe, samorządy i ubezpieczalnie subwencionują z budżetów publicznych różne organizacje społeczne i instytuty. Mało zdajemy sobie sprawę, że to suma potężna, wahająca się w ramach 50 — 100 mil. zł., która mało kontrolowana idzie na opłatę administracji społecznej i rozplywa się drobnymi strumykami bez większego efektu rzeczowego. Natomiast mamy duży efekt papierowy

i statystyczny w tym sensie, że jedna impreza, odczyt, biblioteczka, urządzona staraniem kilku organizacji idzie na rachunek każdej z nich i czasem dziesięciokrotnie figuruje w sprawozdaniach i statystykach. Rosnący pęd żywiołowej asocjacji, państwowo-przymusowej i społecznie-dobrowolnej, subwencionowanej i samodzielnej jest wyrazem reakcji przeciw chorobie rozpylenia, lecz jest tylko wyrazem, a nie lekarstwem, ponieważ toczy się bez ładu i składu, więcej gmatwając, niż układając we właściwy deseń licznie powstające oczka na potężnej kanwie społecznej. Reforma naszego ustroju państwowego potoczyła się górą ku ideałowi silnego Państwa i utrwaleniu władzy, lecz poza tym kapitalnym celem wykazała duży brak twórczej myśli w organizacji Narodu, pozostawiając na dole gmatwaninę społeczną.

W tej sytuacji staje się niezbędnym znalezienie kręgosłupa, który byłby trzonem ustroju, jednoczącym i porządkującym rozproszoną energię społeczną. Tym trzonem na szary codzienny dzień pracy narodowej mogą być tylko sprawy zawodowe. Na przestrzeni dziejów ludzkich spółnota zawodowa była najlepszym cementem, spawającym organizacyjnie społeczeństwo. Zainteresowanie „szarego“ obywatela, zwłaszcza w okresie współczesnej klęski gospodarczej, obraca się głównie koło zawodowego źródła jego chleba codziennego. Na to niema rady, że w życiu ludzkim na pierwszym miejscu stoi pospolity chleb codzienny, a dopiero po nim „na niedzielę“ idzie chleb kulturalny, duchowy, polityczny i inny. Przecież kitem jednoczącym partie polityczne jest interes materialny danej grupy społecznej. Sprawa bytu materialnego jest przyrodzonym lepem zrzeszania się jednostek, a dopiero na tym podłożu krzewią się idee, całość obejmujące. W tym stadle, materializm swym fałszem zatruwa politykę, a polityka swą demagogią podnieca pożądliwość materialną. Wyjściem z tej trującej sytuacji jest w granicach możliwości separacja polityki od gospodarki i ułatwienie obywatelom jednoczenia się bez fałszu politycznego w tak im przyrodzone spółnoty zawodowe. W tym naturalnym procesie koncentracyjnym chodzi o to, aby spółnoty zawodowe organizować na zdobyczach demokratycznych bez nawrotu do kast czy uprzywilejowanych stanów. Ludzkość na swej spirali rozwojowej często powraca do form pozornie przebrzmiałych, lecz lepiej rozwiniętych. Uniwersalizm XIX w. był w pewnej mierze

reprodukcją uniwersalizmu imperium rzymskiego. Podobnie okres, który przeżywamy jest nawrotem do lepiej rozwiniętych form społecznych z przed rewolucji francuskiej do merkantylnizmu, etatyzmu, ustroju cechowego i stanowo-zawodowego, słowem większej zwartości społecznej.

Nie doceniamy siły, ale i niebezpieczeństwa ruchu zawodowego. Tli w nim twórczość, bezowocność lub destrukcja, może być ostoją ładu społecznego lub jego dynamitem. W rozwoju ruchu zawodowego w Polsce widzimy gęszcz organizacyjny, małą owocność lub destrukcję, gdy pragniemy skierować go na tory twórczości. W stanie rolniczym u góry sterczą dwie szczytowe organizacje: Związek Izb i Organizacji Rolniczych oraz Centralne T-wo Organizacyj i Kółek Rolniczych, dalej idą Izby Rolnicze, Spółdzielnie i Kółka Rolnicze, przysposobienie rolnicze i cały niezwykle szeroki wachlarz różnych handlowych, przetwórczych, regionalnych, dzielnicowych, czy narodowościowych zrzeszeń. Zwarcie tego wachlarza Min. Poniatowski, zgodnie z poprzednimi wywodami, uznał za niezbędne. W rzemiośle szczytową organizacją jest Związek Izb Rzemieślniczych, a pod tą kopułą mieszczą się Izby Rzemieślnicze, cechy, związki i różne organizacje branżowe, regionalne i wyznaniowe. W kupiectwie, poza udziałem w Izbach Przemysłowo-Handlowych, piętrzy się Rada Naczelna Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego, obejmując kupiectwo zrzeszone w osobnych ogólnopolskich, regionalnych, branżowych i międzybranżowych organizacjach. W przemyśle drobnym i średnim dość bezwładną masę stara się skupić Centralny Związek Średniego i Drobnego Przemysłu. W przemyśle wielkim poza udziałem w Izbach Przemysłowo - Handlowych szczytową organizacją jest Centralny Związek Przemysłu Polskiego (Lewiatan), obejmujący ok. 200 organizacji ogólnopolskich i regionalnych, branżowych i międzybranżowych. W wolnych zawodach ciągle projektuje się i rozwija sieć Izb lekarskich, adwokackich, notarialnych, inżynierskich, aptekarskich, lekarsko - dentystycznych itd. Mamy zatem rozliczne typy organów samorządowych, gospodarczych i zawodowych, dobrowolnych lub powoływanych przez państwo w postaci różnych rad o kompetencji doradczej, a nie stanowczej. Mamy wprzągnięcie organizacji zawodowych do kolegiów, desygnujących kandydatów na posłów i projekt reprezentacji zawodo-

wej przy wyborach samorządowych w 6 miastach, słowem oderwane fragmenty bez żadnej myśli przewodniej.

W Polsce toczy się zatym silny prąd asocjacyjny na podłożu stanowo-zawodowym, lecz prąd ten organizacyjnie jest zgmatwany, gospodarczo przeciążony kosztem utrzymywania aparatów biurokratycznych, społecznie przepojony duchem egoizmu i klanowości zawodowej, a politycznie trawiony gorączką partyjną. Ta potężna siła asocjacyjna cierpi na przerost form organizacyjnych, marnotrawstwo energii ludzkiej i środków finansowych oraz rozbieżności interesów, tak że mało wnosi pożytku do solidarnej gospodarki narodowej. Wyłania się więc konieczność lepszego ustawienia i zmontowania tego motoru działalności ludzkiej dla celów harmonii społecznej i zwartości gospodarczo-obronnej. Słowem cała dziedzina narodowo-gospodarcza w części ujęta jest przesadnie w siatkę organizacyjną, w części idzie luzem, psując harmonię. Ten stan chaosu organizacyjnego skłania współcześnie Min. Przemysłu i Handlu do reorganizacji cechów i powołania pionowych korporacji branżowych w przemyśle, co było przedmiotem szerokiej dyskusji prasowej. Zrazu miały to być przymusowe korporacje z komisarzem rządowym na czele według wzorów włoskich, a więc dalszy krok w kierunku biurokratyzacji i kartelizacji. Obecnie sprawę tą rozważa komisja do zbadania interwencjonizmu. Tej sprawy nie można już rozwiązać fragmentarycznie, ujmując w korporacje rzemiosło i przemysł nad barkami niezrzeszonego rolnictwa. Całe życie zawodowo-gospodarcze musi być ujęte w samorządowe korporacje, oparte o Sukiennice. Gdy ruch stanowo-zawodowy, oparty na własności prywatnej i wolnej pracy wykazuje i siłę i małą owocność praktyczną, to ruch ściśle zawodowy, oparty na pracy najemnej wykazuje i siłę, ale i niesie zarody destrukcji.

Związki zawodowe liczą w Polsce ok. 300 centrali i grup związkowych, 8 tys. oddziałów, milion członków i 12½ mil. rocznego nakładu czasopism. Ze względu na masowość i siłę polityczną, robotnicze związki zawodowe stały się specjalną areną stronnictw politycznych. Dla kariery politycznej związki organizują często ludzie z danym zawodem nie mający nic wspólnego. Pod wpływem rywalizacji stronnictw ruch zawodowy na jednych odciinkach ulega ciągłemu rozbiciu na zwalczające się związki i cen-

trale. Na innych odcinkach następuje wyraźniejsza separacja od polityki, troska o własną samodzielność, ale i staczanie się w kierunku anarcho-syndykalizmu. Np. znany pakt o nieagresji z partią komunistyczną zawarła nie partia socjalistyczna, lecz niewątpliwie pod jej patronatem stypulowały związki zawodowe. Pod etykietą zawodową wśród związków najszerzej pełni się komunizm. Związki robotnicze w biedzie wykazują naogół lepszą zwartość organizacyjną, a energię skupiają głównie na obronie interesów materialnych kosztem dokształcania zawodowego i kulturalnego. Natomiast wśród pracowników umysłowych ruch zawodowy wyrasta już na potęgę. Centralna Komisja Porozumiewawcza Związków Pracowniczych obejmuje znakomitą większość, bo ponad 220 tys. pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych. W szczególności Związek Nauczycielstwa Polskiego liczy 50 tys. członków, posiada pół mil. nakładu czasopism i jakby „państwo w państwie“ odgrywa rolę drugiej władzy oświatowo-politycznej. Związek samorządowców potrafił nie dopuścić do uchwalenia ustawy dla siebie niekorzystnych. Państwo jako pracodawca staje przed coraz więcej zwartym frontem swych pracowników, zwłaszcza oświatowych, kolejowych i pocztowych. Na gruzach sejmu politycznego wyrastają „sejmy“ zawodowe. Rośnie solidarność zawodowa pracowników umysłowych i fizycznych i z niej wyrasta „Świat Pracy“, żeglujący dość wyraźnie na lewo. W dzisiejszej maszynierii społecznej, niezwykle zróżniczkowanej i wzajemnie zależnej, opanowanie i unieruchomienie tylko niektórych ogniw np. transportu, energii, gazu itp., pomijając już strajk generalny, stanowi groźbę wstrząsu społecznego. Dalsze nieopanowane potoczenie się po drodze syndykalizmu może nas doprowadzić do stosunków francuskich, gdzie rządzi „rząd poza rządem“ Generalna Konfederacja Pracy, nie mówiąc już o stosunkach hiszpańskich, gdzie podwaliną rządu czerwonego są anarcho-syndykaty.

W stosunku do ruchu zawodowego nie posiadamy jeszcze jasnej myśli politycznej, jako ma być ich rola i zakres działania w ustroju społecznym. Dla braku myśli przewodniej, albo formacje zawodowe np. Izby spychamy do rzędu licznych aparatów pomocniczych dla biurokracji, albo formacje niezależne np. pracownice rozwiązujemy lub bierzemy pod zarząd przymusowy, rujnując często dorobek ich pracy zespołowej. Spoglądając na prężność

ruchu zawodowego w Polsce trzeba stwierdzić, że molekuly ludzkie jednoczą się w organizacje stanowo-zawodowe, bądź z woli państwa, jak np. cechy i izby różnego autoramentu, bądź z inicjatywy prywatnej, ciągle pod wpływem polityki rozkładają się i rozpylają i stają się głównie źródłem pożądlivości materialnej. Z powodu braku jasnej treści publicznej nie mogą się wznieść na wyższy poziom obywatelski, wytwarzają różne szczyty organizacyjne, które piętrzą się w sposób oderwany i egoistyczny, ponieważ u dołu nie mają podstawy terytorialnej w formie faktycznego samorządu zawodowego, a u góry koncentracji w Izbie Naczelnej. Słowem ruch zawodowy rolników, przemysłowców, kupców, rzemieślników, pracowników fizycznych i umysłowych posiada silną i naturalną prężność od dołu do góry, wszerek i wzdłuż, lecz nie posiadając ujścia w życiu publicznym, chroma, koszlawieje i może stać się niebezpiecznym dla państwa. Zatem w powszechny chaos zawodowy, wprowadzający coraz większą wulkaniczność społeczną, należy wnieść państwową myśl organizacyjną, aby z elementów często destrukcyjnych wydobyć twórczą konstrukcję i utrwalić równowagę społeczną. Należąc z pochodzenia i sympatii do „świata pracy“, uważamy jednak za niezbędne dla utrzymania równowagi społecznej w Polsce, zorganizowanie „świata kapitału“ i harmonijne skupienie socjalnej „prawicy i lewicy“ w organizacji Sukiennic na zasadach stanowo-zawodowych. Nie chcemy odrębnych „światów pracy i kapitału“, lecz jedną „Polskę pracy“— od najciężej pracującego chłopca, przez najemną pracę fizyczną i umysłową, do sprawnie pracującego, istotnego „kapitana przemysłu“.

4. Realizacja praktyczna.

Według zawodu społeczeństwo grupuje się w pięć głównych stanów: rolniczy, rzemieślniczy, górniczo-przemysłowy, kupiecki i wolnych zawodów. A więc na szczeblu powiatowym w Sukiennicach posiadać będą swe odrębne organizacje rolnicy, rzemieślnicy, kupcy, przedsiębiorcy górniczo-przemysłowi i wolne zawody. W ramach tych pięciu zasadniczych formacji stanowych każdy zawód, zależnie od społecznego składu powiatu i ilości członków, może wyodrębnić się w osobną dla swych spraw zawodowych komórkę

organizacyjną. W tej kanwie ustrojowej przewodnią naszą myślą społeczną jest, aby organizację każdego stanu i zawodu oprzeć na strukturze cechowej, a więc jednoczącej w duchu harmonii społecznej zarówno pracę jak i kapitał. Nie chcemy na szczeblu powiatowym przeprowadzać jakiegoś klasowego podziału na pracodawców i pracowników, lecz przeciwnie łączyć ich przy wspólnym stole obrad i rozstrzygnięć zawodowych. Naturalnie, że pracodawcy i pracownicy mogą sobie obradować osobno, lecz wspólnie muszą zasiadać do powzięcia uchwał. Solidaryzm społeczny, a nie zawiść klasowa musi być ideologią, przenikającą ustrój samorządu zawodowego. W naszej strukturze społecznej o licznej własności drobnej i inteligencji zawodowej, realizacja konstrukcji cechowej nie jest rzeczą trudną. Drobna własność, jednocząc własny kapitał i własną pracę, stanie się w sporach swego stanu czynnikiem kompromisowym między kapitałem większym, a pracą najemną. Podobną rolę kompromisową i rozjemczą w nadrzędnej nad stanami instytucji Sukiennic odegra inteligencja zawodowa we wszystkich konfliktach społecznych między miastem a wsią, przemysłem a handlem, przemysłem a rzemiosłem, handlem a spółdzielczością, kapitałem a pracą, producentem a całością interesów społecznych itd. W ten sposób zamiast parcelacji i gry interesów nastąpi w Sukiennicach zjednoczenie usług zawodowych w duchu służby społecznej i przymusowego rozjemstwa. Jeżeli zestawimy się wszystkie agendy Sukiennic, jako samorządowej centrali emisyjnej, kredytowej, handlowej, spółdzielczej, zawodowej, ubezpieczeniowej, słowem centrali społeczno-gospodarczej, to instytucja ta posiadać będzie dostateczne środki, nie policyjnej, lecz zespołowej represji na mało karne ugrupowania społeczne.

Każdy stan, a w jego obrębie każdy zawód otrzyma swój samorząd zawodowy, obejmujący sprawy gospodarcze, a więc polepszanie wydajności gospodarczej, koncesje, ceny, nieuczciwą konkurencję, podatki itp., dalej kulturę i oświatę zawodową, zdrowie i opiekę społeczną, rozjemstwo w sporach, sądownictwo i łagodzenie zawiści zawodowej oraz pośrednictwo pracy. Samorząd stanowo-zawodowy obejmie pieczę nad godziwością procesów gospodarczych, nad solidnością, godnością i dumą pracy zawodowej, nad świadomością odpowiedzialności pracy cząstkowej w dobrobycie całości, nad sprawiedliwością społeczną w konfliktach go-

spodarczych, nad kulturą zawodową i opieką społeczną. A więc dzisiejsze państwowe kramarstwo gospodarcze i społeczne przejdzie do kompetencji stanów i zawodów tak, aby człowiek swe małe kłopoty życiowe załatwiał w swej gromadzie zgodnie z życiem i stosunkami lokalnymi. W ten sposób organizacja stanowo-zawodowa, nowym duchem przepojona, obejmie człowieka bez reszty na szary „codzień“, gdy resztę na niedzielę zajmą sprawy publiczne i moralne w imię dobra powszechnego. Chcemy w ten sposób zdjąć z barków państwa dużą i kosztowną odpowiedzialność za dobrobyt materialny i zdrowotny obywateli i powierzyć go samopomocy gromadzkiej, zmniejszając etatyzm psychiczny, a zwiększając odpowiedzialność samego człowieka za jego powodzenie w życiu. Natomiast sprawy, ogarniające całość Narodu i Państwa, zespalające wszystkie zawody, stany i urzędy, w jednym duchu chcemy głosić ze stolicy przez stacje odbiorcze Sukiennic i Bazarów do wszystkich węgłów Rzeczypospolitej.

Z delegatów, wybranych przez stany i zawody powstaje Rada Sukiennic, jako instancja nadrzędna i kierownicza. Personalnie, jako przewodniczący Rady z urzędu wchodzi starosta, a dalej wchodzi naczelnicy sądu i urzędu skarbowego, inspektor szkolny, inżynier i lekarz powiatowy oraz burmistrz miasta powiatowego. Starosta przewodniczy obradom, uchwały niezgodne z ustawami zawiesza i przekazuje do rozstrzygnięcia Izbowi. Dążąc do syntezy Narodu-Państwa chcemy w jednej „totalnej“ instytucji zjednoczyć na szczeblu powiatowym wysiłki narodowe i państwowe. Jednocząc w jednej instytucji powiatowej stany i urzędy państwowe chcemy równocześnie uporządkować i usprawnić administrację powiatową, rozprószoną między państwo, samorząd terytorialny, samorząd gospodarczy, ubezpieczenia i różne organizacje społeczne. W porównaniu ze stanem przedwojennym mamy kilkokrotnie zwiększony personel urzędniczy w starostwach, urzędach, magistratach i sejmikach powiatowych, nie tyle z powodu zwiększenia czynności, ile z powodu dublowania tych samych agend. Starostwa, magistraty i sejmiki posiadają odrębną administrację sanitarną (lekarza i weterynarza), oświatową, drogową itp., co zbyt dużym, nieproduktywnym ciężarem spada na barki ludności. Zwłaszcza w administracji rolnej mamy już nie dublowanie, lecz uwielokrotnienie agend biurokratycznych w starostwach, sej-

mikach powiatowych, Izbach rolniczych i dobrowolnych organizacjach tak, że im więcej konsyliarzy, tym pacjent słabszy. Należy w administracji państwowej rozróżnić dwie kategorie funkcji: władzę polityczno-wojskową i służbę społeczno-gospodarczą. Władzę polityczno-wojskową należy zreformować do potrzeb obronności kraju, a służbę społeczno-gospodarczą przekazać Sukiennicom, pracującym przy współudziale władz państwowych. Również samorząd terytorialny wymaga reformy duchowej i administracyjnej.

Powołany do lokalnych spraw administracyjno-gospodarczych samorząd stał się przedmiotem rozgrywek politycznych tak, że trzy największe w Polsce miasta mają rządy nie radzieckie, lecz komisyaryczne. Polityka z Sejmu „zunifikowanego“ przeniosła się na teren samorządów, a co więcej nowa ordynacja wyborcza do Sejmu wciąga je celowo do polityki przez ich udział w kolegiach wyborczych. Innego rodzaju niedomaganiem samorządu jest jego zupełne uzależnienie od administracji państwowej pod względem finansowym, administracyjnym i personalnym. Zamiast rządzić się, samorząd jest obiektem rządzenia, na który przerzuca się coraz więcej obowiązków wykonywania bezpłatnie czynności zleconych. Zadużenie miast, które ratować musiała osobna komisja oddłużeniowa wynosi ok. 2 miliardów zł, tak że trudno liczyć na samorzutną, a tak niezbędną rozbudowę małych miast i miasteczek. Ciągłe stoimy przed pytaniem, jak rozgraniczyć zadania publiczne między państwem, a samorządem. Wyjściem z tej sytuacji jest pozostawienie gminom miejskim i wiejskim administracji ściśle porządkowo-wojskowej, a przekazanie Sukiennicom spraw gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Natomiast do działalności Sukiennic włączamy całą instytucję sejmików wzgl. rad powiatowych skostniałą, zbiurokratyzowaną i mało owocną. Do kompetencji Sukiennic wchodzi dalej cała powiatowa opieka socjalna, możliwie wszystkie publiczne, a więc państwowe, samorządowe i społeczne przedsiębiorstwa i organizacje gospodarcze oraz wszystkie organizacje, ściśle społeczne. W ten sposób chcemy na powiecie zjednoczyć, uporządkować i gospodarniej administrować energią ludzką i skarbowością publiczną. Do tej nowej gospodarki w stanach i zawodach, organizacjach i przedsiębiorstwach, Bazarach i Sukiennicach chcemy wprowadzić nowy styl służby publicznej w administracji i obsłudze społecznej.

Do obsługi szerokich agend nowego ustroju w Sukiennicach wprowadzamy podwójny rodzaj administracji: honorowej i płatnej. Jak najszerzej chcemy posługiwać się pracą bezinteresowną. Chcemy restytuować dawną bezinteresowną służbę społeczną, która w niewoli dawała tak piękne rezultaty, a dzisiaj zetatyizowała się i przekształciła na płatną biurokrację, przejadającą sporą część funduszków publicznych. Dla ożywienia honorowej służby chcemy wyzyskać starą manię narodową do tytułów i odznaczeń. Tę tytułomanię Mickiewicz uzasadniał dobrodusznym argumentem: „szlachcic bez urzędu jak pies bez ogona“. Więc dla dekoracji licznych służb zwłaszcza w stanach, zawodach i organizacjach, sięgamy do starego, obfitego źródła: podkomorznych, podstolich, wojskich, asesorów itp. Bezużyteczny czas, to największe dobro, którym dysponujemy, zaczynamy go skomercjalizować dla zorganizowanej służby publicznej. Natomiast administracja płatna, i to skromnie, nie w stałych poborach, lecz z tantiem od obrotów musi być owiana, podobnie jak administracja honorowa, nie duchem biurokratyzmu, lecz służby społecznej. W administracji, istotnie skomercjalizowanej, chcemy jaknajwięcej prostoty, sprawności i szybkości przez posługiwanie się nie duchem biurokracji lecz zmysłem służby społecznej, która posiadać będzie do swej dyspozycji odrębną sieć telefoniczną od Izby sejmowej do wszystkich Bazarów. Dobór administracji w stanach i zawodach, opieramy na wyborze, a w Sukiennicach na wyborze i nominacji. Dajemy przewagę elementowi wyboru nad nominacją, ponieważ wybór obywatelski mniej popełnia pomyłek w doborze właściwych ludzi, aniżeli nominacja przy dużej skłonności polskiej do protekcji. Natomiast chcemy dużej odpowiedzialności, długiej kadencji i rozległej atrybucji wybranych władz w duchu zdrowej hierarchii i surowej dyscypliny u dołu. W dziedzinie kontroli publicznej nie chcemy dzisiejszego kosztownego systemu, w którym kontroler jedzie za kontrolerem, a wyniki przewijają się na taśmie sądowej. Zdrowszą kontrolę publiczną najpierw ułatwi naturalna wzajemna gra interesów między stanami i zawodami, a następnie lepsza od przyjazdu „rewizorów“ ze stolicy, lokalna obserwacja i kontrola między sąsiadami na powiecie. Wreszcie należy wierzyć człowiekowi, powierzając mu funkcję publiczną, a naodwrot za nadużycia karać natychmiast, bezwzględnie, po drakońsku. Zaufanie uszlachetnia, gdy ustawiczna kontrola kosztuje i poniża.

Nasza myśl konstrukcyjna skoncentrowała się na organizacji powiatów, bo to fundament Rzeczypospolitej. Ten fundament chcemy zmontować na ustroju stanowo-zawodowym, a scementować duchem nowej służby narodowej. Konstrukcja tego fundamentu u dołu wytycza już organiczny, naturalny szkic, jak wyżej na szczeblu wojewódzkim modelować pośrednie ramiona w postaci Izb Gospodarczo-Społecznych, a na szczeblu stołecznym szczytować głowę tego ustroju w postaci Naczelnej Izby Gospodarczo-Społecznej. Szerzej organizację tych Izb omówiliśmy już w rozdziale poprzednim, więc teraz uzupełniamy ją ze względu na agendy stanowo-zawodowe. Załączkiem Izb staną się już istniejące gospodarcze Izby Rolnicze, Rzemieślnicze i Przemysłowo-Handlowe oraz zawodowe Izby lekarskie, adwokackie, notarialne itd., wzgl. ich stołeczne Związki. Nowe Izby Gospodarczo-Społeczne podzielą się na stanowe wydziały: rolniczy, rzemieślniczy, górniczo-przemysłowy, kupiecki, wolnych zawodów i pracy. Gdy na szczeblu powiatowym łączymy kapitał i pracę w komórce cechowej, to na szczeblu wojewódzkim i stołecznym dziedzinę „świata pracy“ wyodrębniamy w osobny wydział. Długo już w Polsce lansuje się myśl powołania do życia Izb Pracy. Wł dzisiejszej sytuacji wobec istnienia Izb, reprezentujących własność, w tym łańcuchu powołania reprezentacji pracy stało się niezbędnym ogniwem. Jednak ze stanowiska ładu społecznego byłoby to zaostreniem przeciwieństw gospodarczych i zarzewiem walk klasowych. Natomiast my chcemy jaknajwiększego zainteresowania robotników w całym gospodarstwie narodowym. Dlatego w powiecie ustrój stanowo-zawodowy opieramy na strukturze cechowej, jednak dla podniesienia i zaakcentowania godności pracy w Polsce tworzymy w instancjach wyższych na stopie równorzędnej osobne wydziały pracy, powierzając im reprezentację interesów swego stanu. Oprócz 6 wydziałów stanowych, tworzących trzon organizacji zawodowej Izb, w osobne wydziały należy wyodrębnić tak specjalne sprawy, jak spółdzielczości domagającej się dzisiaj swych odrębnych Izb, sprawy samorządu terytorialnego, który dotąd nie posiada niezbędnego nadrzędnego samorządu wojewódzkiego, dalej sprawy organizacji ściśle społecznych, aby ująć w karby administracyjne współczesny w tej dziedzinie chaos, wreszcie sprawy fundacyj społecznych po doświadczeniach z licznymi fundacjami, zwłaszcza

z fundacją hr. Potockiego. To jest w zarysie szkic administracyjny Izb Gospodarczo-Społecznych, który życie będzie dalej rzeźbić, zgodnie z szerokimi agendami ustroju stanowo-zawodowego i funkcjami gospodarczymi Sukiennic.

Niezależnie od nas do podobnej myśli konstrukcyjnej w formacji Izb Gospodarczo-Społecznych doszły sfery gospodarcze i społeczne Małopolski Wschodniej. Sfery gospodarcze z inicjatywy Wojewody A. Biłyka wyłoniły Komitet Organizacyjny, aby powołać do życia Radę Gospodarczą Małopolski Wschodniej jako „dobrowolne, regionalne zrzeszenie przedstawicieli samorządu gospodarczego, związków, stowarzyszeń i zrzeszeń gospodarczych samorządu terytorialnego“, stwierdzając „szkodliwe, równoległe prowadzenie jednych i tych samych spraw w różnych organizacjach“. Do podobnego zestrzelenia pracy przeszły organizacje społeczne, powołując do życia Sekretariat Porozumiewawczy Polskich Organizacji Społecznych. W tym kierunku idziemy dalej i chcemy wszystkie wysiłki gospodarcze i społeczne na terenie całej Rzeczypospolitej zjednoczyć i usystematyzować w Naczelnej Izbie Gospodarczo-Społecznej. Projektowana przez nas administracja spraw gospodarczo-społecznych nie będzie kosztować społeczeństwo ani trzeciej części funduszów dzisiaj na nie wydawanych, pomijając marnowanie energii ludzkiej, którą można gospodarniej zużyć w pracy ściśle produkcyjnej.

Modelując strukturę społeczną w ustrój stanowo-zawodowy, chcemy z naciskiem podkreślić, że nie wprowadzamy do Polski „nihil novi“. Nic nie staramy się importować z zagranicy. Obserwujemy współczesny przełom w dziejach ludzkości i jej nowe kiełkujące formy życia, więc staramy się ułatwić im pęd do góry i rozkwit. Studiujemy głównie glebę polską, badając, co na niej karleje, a co poczyną tętnić życiem. Stwierdzamy historyczne przeżycie się i rozkład demokracji politycznej, tę próżnię chcemy zastąpić nową kanwą organizacyjną, która już dawno istnieje i dalej organicznie rośnie, bo życie nie znosi próżni. Nawracamy do form pozornie przebrzmiałych, do organizacji stanowo-zawodowych, do formacji cechowych, które widocznie nie są przeżytkiem, kiedy w Polsce przez 700 lat trwają i odżywają. Nowemu bujnie kiełkującemu życiu chcemy nadać nowoczesne formy organizacyjne, wciągnąć je do rejestru ustrojowego, na nim oprzeć aktywność

Narodu i jego udział w architekturze władz Rzeczypospolitej. Idziemy po drodze ewolucyjnej, pragnąc jaknajwięcej zewrzeć rozpylone społeczeństwo, bo tylko krzepki i zwarty organizm jest odporny na komunizm i metody rewolucyjne. Zdaje nam się, że w tej koncepcji ustrojowej dość ostro już wyrzeźbionej odpowiadamy duchowi Deklaracji Pułk. Koca, która z natury rzeczy temat ten w konturach ogólnych ujęła pod nagłówkiem: „Odrzucamy komunizm i metody rewolucyjne“ w sposób następujący:

„Żyjemy w okresie przemian gospodarczych i społecznych. Jesteśmy w tej dobrej sytuacji, że nie przechodząc we własnym kraju doświadczeń, okupowanych tak często strumieniami krwi i ruiną kultury, możemy je osądzić na podstawie cudzych wyników. Jakakolwiek oderwana od życia, lub też jednej grupie, a nie całości społeczeństwa służąca doktryna gospodarcza czy społeczna nie może być dla nas odpowiednia, ani pożyteczna. Komunizm w założeniach swych, w celach i metodach, jest tak obcy duchowi polskiemu, że w Polsce niema dla niego miejsca. Polska komunistyczna przestałaby być Polską. Przelewaliśmy krew za Polskę, by była wolna i by mogła rozwijać własną kulturę, jako wyraz polskiego ducha i polskiej woli. Niechaj każde państwo wybiera ustrój taki, jaki uważa dla siebie za najodpowiedniejszy. Myśmy odrzucili komunizm na polach bitew w 1919 i 1920 r. Rozwiązujemy zagadnienia gospodarcze i społeczne, wychodząc z naszej naczelnej idei, którą jest obronna siła i potęga Państwa. Cel ten może być osiągnięty nie zniszczeniem tego, co jest pożyteczne, nie metodami rewolucyjnymi, lecz udoskonaleniem istniejących i tworzeniem nowych wartości. Polska musi rozwijać się bez wstrząsów i gwałtów, wprowadzających zawsze państwo w groźną sytuację“. Zgodnie z treścią deklaracji Pułk. Koca naszą konstrukcję nie układa „doktryna gospodarcza czy społeczna“, lecz troska o „udoskonalenie i szukanie nowych wartości“.

5. Nowe wartości ustrojowe i duchowe.

Ustrój stanowo-zawodowy chcemy oprzeć na samorządzie nie „sobiepańskim“ i rozparcelowanym, lecz „kierowanym“ i zwartym jedną myślą i akcją państwową. Samorząd jest najważniejszą instytucją demokratyczną i szkołą publiczną, w której obywatel

uczy się troski o najbliższe sprawy własne i lokalno-publiczne, w której następnie wyrabia sobie światopogląd, ogarniający sprawy narodowe i państwowe. Samorząd to ośrodek do wyładowywania się temperamentów, szlifowania charakterów i formowania zdrowej opinii publicznej. Nie możemy lekceważyć doświadczenia historycznego, że rozkwit miast i wsi trwał w Rzeczypospolitej do XVI. w. t. j. do czasu zniszczenia przez szlachtę samorządu miejskiego i wiejskiego. W odrodzonej Rzeczypospolitej, posiadającej duży instynkt pracy społecznej u dołu, samorząd został prawie unicestwiony. Samorząd terytorialny zupełnie podporządkowany administracji państwowej, rady powiatowe zepchnięte do roli ciał doradczych, izby zawodowe ekspozyturami Ministerstw, spółdzielczość podporządkowana administracji Min. Skarbu, ubezpieczenia bez samorządu ustawowo przewidzianego, Sejm wybrany przez administrację państwową. Obywatel niema ujścia dla swej aktywności i kontroli nad swym groszem. Linia podziału na Naród i Państwo została niezwykle ostro przeprowadzona ze szkodą dla aktywności społecznej i tężyzny państwowej. Nie pora jednak nawracać do starych wzorów. Dzisiaj chcemy nowego samorządu, nie parcelującego jak obecnie powiat na miasta, miasteczka i wsie, a państwo na różne odcinki i „fronty“, lecz zwartego i jednoczącego wszystkie funkcje gospodarczo-społeczne. W nowym samorządzie stanowo-zawodowym szukamy nowej formy zespołowej, dostosowanej do nowych potrzeb i zadań, klastrującej rozpylane jednostki w stanach i zawodach wewnątrz miast i wsi, a jednoczącej miasto i wieś w Sukiennicach.

Na tle współczesnego rozkładu główną duchową potrzebą Narodu jest przestawienie zwrotnicy psychicznej od zawistnej polityki i indywidualizacji osobistej do zgodnej współpracy, a główną racją stanu Państwa jest zdrowszy podział funkcji publicznych między Naród i Państwo i otwarcie Narodowi łożyska dla ujścia jego energii. Otóż samorząd stanowo-zawodowy stanie się najlepszą antytoksyną na zatrucie polityczne, warcholstwo indywidualne, na zawiść stanową czy klasową. Ustrój stanowo-zawodowy ma ściśle określone granice, zaczym nie może wkraczać na teren rozwiązałej polityki, kierującej się pobudkami natury indywidualnej. W interesie zawodów leży wybór fachowców, a nie polityków do administrowania sprawami publicznymi. Zawód, podobnie

jak człowiek, odpowiedzialny za jakość swych usług, w doborze współpracowników nie będzie kierował się myślą o protekcji, lecz troską o umiejętność elektów. W zespołach samorządowych powinna się tworzyć nowa kultura, oparta na twardej dyscyplinie moralnej, na poczuciu odpowiedzialności zawodowej, na duchu służby społecznej każdej jednostki i grupy. Będzie to antidotum na współczesny materialistyczny światopogląd, na królestwo „złotego cielca“, duch zysku i wyzysku, ponieważ korporacjonizm, oparty na strukturze cechowo-kapitalistycznej, więcej odpowiada ideałom sprawiedliwości społecznej.

Samorząd zawodowy, oparty na karności wewnętrznej jest jedynym klejem, najlepszym okrzepnięciem na współczesną najgorszą chorobę, tj. atomizację społeczeństwa, wystąpienia masowe, nastroje paniczne, które państwo z trudnością opanowuje. Rozwój samorządu zawodowego, jako kondygnacji pośredniej między obywatelem a państwem, odciąży państwo, mające przed sobą gigantyczne zadania, od szeregu spraw drobnych, biurokratycznie rozstrzyganych, które społeczeństwo z pomocą dla siebie a ulgą dla Skarbu może bardziej życiowo załatwiać. Państwo nie może pozostawiać poza swym obrębem narastającej siły, jaką stają się organizacje zawodowe, lecz musi je wciągać w swoją architekturę, interesować sobą ich członków w tym celu, aby nie czuły się przeciwnikami państwa, lecz aby jednoczyły się z państwem przez wykonywanie części administracji publicznej. Państwo nie może pozostawiać niezorganizowanej, bezbronnej wsi wobec zorganizowanego miasta, lecz musi ją organizować i podciągać do równorzędnej współpracy z miastem w organizacji Sukiennic. Wskutek powstania samorządu zblizni się dzisiejsze groźne obnażenie państwa, które bez pośrednich kondygnacji styka się bezpośrednio ze wszystkimi obywatelami, a nie ze skonsolidowanymi grupami społecznymi. Naodwrot nie chcemy, aby samorząd zawodowy parcelował państwo na samodzielne grupy powiatowe, coś na wzór sejmików ziemskich w dawnej Rzeczypospolitej czy średniowiecznego ustroju stanowego. Pod wpływem kryzysu gospodarczego i dawnej polityki Bloku jest u nas pewna tendencja do samostarczalnego regionalizmu gospodarczego i odrębności terytorialno-politycznej (np. regionalizm w Sejmie). W naszym ustroju niebezpieczeństwa parcelacji państwa niema, ponieważ samorządy są ema-

nacją państwa, a nie jak w średniowieczu państwo emanacją samorządów stanowych. Natomiast uwzględniamy i rozwijamy zdrowy regionalizm powiatowy i wojewódzki, lecz równocześnie związujemy go żelaznym łańcuchem Bazarów, Sukiennic i Izb i rozkazodawstwem stolicy.

Sumując nowe wartości ustrojowe musimy sobie postawić pytanie, czy na rzecz ustroju nie naruszamy wartości duchowych wolności i twórczości indywidualnej. I tu na pierwszym planie staje przed nami dylemat, czy ustrój stanowo-zawodowy ma być przymusowy czy dobrowolny, czy przymus czy dobra wola mają leżeć u jego podstaw. Otóż ze stanowiska prawdziwej demokracji należy się oświadczyć za organizacją dobrowolną, lecz tę organizację wyposażać w takie prawa, aby stały się atrakcją dla każdego obywatela. Albowiem dyscyplinę społeczną chętniej się odczuwa i przestrzega jako swój własny, a nie narzucony produkt, ponieważ człowiek lepiej się przywiązuje do swego dobrowolnego akcesu, niż przymusowej inkorporacji. Tym intencjom odpowiada samorząd stanowo-zawodowy, zorganizowany w Sukiennicach, z ich różnymi doniosłymi funkcjami społecznymi i atrybucjami gospodarczymi. W ten sposób Sukiennice stają się samorządną prządką, tkającą nową kanwę społeczną, w którą każdy obywatel dobrowolnie się wplata zależnie od swych zajęć zawodowych. Snując więc kanwę stanowo-zawodową nie chcemy ustawowego, mechanicznego szufladkowania wszystkich ludzi w przymusowe ugrupowania. Przymus organizacyjny mogą uchwalić dopiero członkowie już zrzeszeni, jeśli ich liczba obejmie $\frac{2}{3}$ członków danej grupy społecznej. Dobry ustrój jest taki, który odwołuje się do korzyści i godności człowieka, a nie do przymusu. Unikając w granicach możliwości przymusu wyłania się b. skomplikowane pytanie jak ustosunkować się w ustroju stanowo-zawodowym do 3 kanonów demokracji — wolności, równości i braterstwa?

Szkodliwa jest nadmierna swoboda jednostki, jak i daleko posunięta ingerencja zbiorowości. Człowiek ma instynkty stadne, ale i indywidualne. Wolność jest najwięcej istotną zdobyczą rewolucji francuskiej. Jednostka na przestrzeni wieków nigdy poza Polską, Anglią i państwami skandynawskimi, nie korzystała z osobistych praw wolnościowych. Jakich jest podmiotem od rewolucji francuskiej. Nawet w demokracji rzymskiej i greckiej mimo po-

siadania atrybucyj politycznych, jednostka była przedmiotem surowej wszechwładzy państwa. Nowe, współczesne ustroje społeczne znowu spychają jednostkę: komunizm do stanu niewolnictwa, a faszyzm i hitleryzm do stanu półniewolnictwa. Natomiast społeczeństwo polskie na przestrzeni całej swej historii, od organizacji rodowej do demokracji współczesnej wykazuje wybitną tendencję ku indywidualności, wolności i tolerancji, co znalazło prawny wyraz w przywileju „*Neminem captivabimus*“, a symboliczny w tekście Unii Lubelskiej „na dolę i niedolę wolnych z wolnymi, równych z równymi“ oraz w odezwie „za naszą wolność i waszą“ na barykadach rewolucyjnych XIX w. Wolność osobista jest niejako atawistyczną częścią składową duszy polskiej, która nie posiada ducha poddańczego, tak właściwego nacji rosyjskiej, czy niemieckiej. Nie umiemy ciągle kłaniać się w pas czy stać na baczność. Równocześnie z doświadczenia historycznego wiemy, że u nas warcholstwo i prywata zostały podniesione do godności jakiejś ewangelii i dumy narodowej. Swawola jest zawsze klęską wszystkich narodów czy rodzin, gdy zabraknie silnej ręki państwowej czy ojcowskiej. Wolność zatem musi posiadać swe ostre rygle, gdyż inaczej staje się groźną chorobą społeczną. Wolność nie powinna stanowić „żrenicy swobody“, jakiegoś nienaruszalnego okupu poza którym kryłaby się bezkarnie celowa anarchia społeczna. Nie chcemy „oprymować“ wolności, szanujemy i cenimy instynkt wolności, lecz równocześnie stwierdzamy, że nawet „front ludowy“ we Francji coraz silniej „oprymuje“ wolności społeczne i wzmacnia pozycję rządu.

W sferze wolności należy odróżnić wolność ściśle osobistą, dotyczącą godności człowieka, a więc porękę przed bezprawnym aresztowaniem, nietykalność mieszkania i korespondencji, wolność w wyborze miejsca zamieszkania i zarobku, swobodę przekonań narodowych, religijnych — i tę w granicach tężyzny państwowej salwować. Natomiast wolność polityczną (komunizm) i gospodarczą (zmowy, kartele) w szczególności wolność prasy, stowarzyszeń, koalicij itd. należy poddać surowym ryglom w interesie dobra społecznego. Naturalnie nie można stawiać tu żadnych sztywnych formuł, gdyż pojęcie wolności jest zbyt subtelne i elastyczne. Dlatego Państwo i Naród powinny mieć w zanadru dostateczne środki represyjne, lecz o ich użyciu musi decydować niezwykle rozsądne

wyczucie polityczne. Na wolność trzeba sobie zasłużyć wysokim poziomem obowiązków moralnych wobec Narodu i Państwa. Ustosunkowanie się Marszałka Piłsudskiego do „Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela“ ilustrują Jego słowa, wypowiedziane w wywiadzie z sierpnia 1930 r.: „Odbudowałem dość dużo z tych pryncypiów i zasad, ogłaszających jakgdyby prawa człowieka, które to prawa i ich ogłaszanie miały może sens w odległych bardzo czasach, gdy zresztą przy ogłaszaniu praw człowieka skracano o głowę całą masę ludzi“.

Równość to antyteza wolności. Im większa równość tym mniejsza wolność i odwrotnie. Dlatego należy dążyć do systemu naczyń połączonych tych dwóch subtelnych esencji duchowych i rzeczowych. Równość demokratyczno-burżuazyjna nie wyrównała, lecz zaostrzyła nierówności gospodarcze pod panowaniem wszechwładnego pieniądza, stwarzającego zawsze i wszędzie nierówną egzystencję. Dlatego wyrazem dużej mądrości społecznej był pieniądz żelazny w Sparcie. Równość gospodarcza jest fikcją, z którą ostatecznie zerwała nawet Rosja w współczesnym kursie stalinizmu, aczkolwiek właśnie równość proletariacka miała stanowić trzon ustroju społecznego. Równość osobista wobec prawa, równość wobec startu życiowego i dostępu do godności publicznych jest najcenniejszą zdobyczą demokracji współczesnej, niemogącą podlegać uszczupleniu. Równość w społeczeństwie polskim, mimo pewnego instynktu arystokratycznego, posiada głębokie korzenie historyczne w równości rodowej, i szlacheckiej oraz w nauce religii katolickiej, równo szeregującej wobec Boga wszystkich ludzi, zdrowych i ułomnych, bogaczy i nędzarzy. Jednak natura jest największym wrogiem równości, nie produkuje ludzi jak ziarnka piasku, lecz o różnych walorach fizycznych i kwalifikacjach intelektualnych. W dziedzinie równości podobnie jak w dziedzinie wolności rozróżniamy równość osobistą i równość polityczną, z nich zachowujemy kategorie osobiste, a ograniczamy kategorie polityczne w sposób omówiony szerzej w rozdziale następnym. Ograniczając wolność i równość chcemy rozkwitu tak zaniedbanego 3. kanonu demokracji tj. braterstwa.

W miejsce rosnącej atmosfery „homo hominis lupus“ w miejsce pogardy i nienawiści, walki wszystkich ze wszystkimi, chcemy większej wzajemnej przyjaźni i ludzkiego braterstwa zespołowe-

go. W ramach coraz większej solidarności przymusowej, jaką staje się państwo, chcemy jaknajwięcej wzajemnej pomocy ludzkiej i dobrowolnej solidarności narodowej. Żyjemy bowiem w okresie niezwykle silnego różniczkowania się posług gospodarczych i społecznych i to różniczkowanie będzie i musi wzrastać, gdyż od niego zależy stopień dobrobytu i kultury narodowej. Wskutek coraz silniejszego zróżniczkowania się posług wzajemnych, wzrasta wzajemna zależność jednostek i warstw w organizmie państwowym. Człowiek od kolebki korzysta z różnych świadczeń swego społeczeństwa i wskutek tego zaciąga wobec niego zobowiązanie (quasi contract) w tym sensie, że korzyści społeczne ma spłacać swymi usługami, ponieważ w społeczeństwie, podobnie jak w organizmie ludzkim, dobro ogólne zależy od solidarnej współpracy wszystkich jednostek i grup. Cechą ludzkości, zwłaszcza od czasu wyjścia ze stanu gospodarki naturalnej, jest życie gromadne i wzajemne świadczenie sobie usług. Współczesny człowiek bez codziennych licznych usług innych ludzi obyć się nie może. Stwarza to stan jakby umowy, wprawdzie jasno nie skodyfikowanej, lecz potwierdzanej codziennie naszym poddawaniem się prawom i zwyczajom społecznym, że musimy sobie nawzajem uczciwie służyć. Jednostka ponad swą zbyt wybujałą indywidualność musi sobie wyrabiać instynkt służby społecznej, poczucie obowiązków i powinność pracy dla swego narodu. W szczególności jednostka szczerzej obdarzona przez życie zaciąga wobec społeczeństwa większy dług moralny, który obowiązana jest spłacać swą wydajniejszą pracą zawodową i służbą społeczną.

Spółeczeństwo bowiem, podobnie jak organizm ludzki, składa się wprawdzie z samodzielnych autonomicznych części, organicznie jednak od siebie zależnych. W społeczeństwie rośnie wzajemna zależność od wszystkich obywateli, dobrobyt jednych warstw od powodzenia drugich, w powszechnym równaniu do wspólnego mianownika społecznego. Jednostka nie może być celem sama w sobie, jak głosi przykazanie ustroju liberalnego, nie może być pupilem tylko uprawnień, lecz musi być przede wszystkim służą obowiązków w imię dobra społecznego. Zgubnym dla społeczeństwa jest skrajny liberalizm, dbający zgodnie z rzekomymi „żelaznymi” prawami tylko o zysk własny, przewagę lichwiarskiego kapitału i spryt przebiegłego kombinatora, jak i skrajny socjalizm, prze-

siąknięty również egoizmem materialistycznym, zawiścią i interesem ale jednej klasy. Oba te światopoglądy materialistyczne budzą antagonizmy gospodarcze i wnoszą rozstrój społeczny, starając się eliminować poza nawias wpływ czynników państwowych, narodowych i moralnych. Tymczasem po wojnie te „imponderabilia“, wskutek powstania państw narodowych, rozkładu gospodarki światowej, wzrostu wszechwładzy państwa, renesansu ducha religijnego i reakcji przeciw cywilizacji maszynowej, nabierają coraz większej mocy i zmuszają do nowego poglądu na ustrój społeczeństwa, zwłaszcza polskiego. W społeczeństwie polskim brakuje wielkich mas robotniczych i wielkich kapitałów. Natomiast dominuje typ drobnego „szarego“ człowieka, który zachowuje stosunkowo dużą łączność z ziemią, kultywuje solidne życie rodzinne, posiada łatwość łączenia się i bratania, z powodu opóźnienia w rozwoju gospodarczym nie cierpi dotkliwie dla braku wygód, a nawet przy pewnym ascetyźmie katolickim z niechęcią odnosi się do większego bogactwa.

Zgodnie z duchem Narodu polskiego i układem współczesnych stosunków gospodarczo-społecznych wybujała wolność, izolowane bogactwo, wybujały egoizm jednostek i klas, zawiści i walki klasowe, wzajemnie wyczerpujące energię „czarne“ strajki i lokauty muszą ulegać ograniczeniu na rzecz wzajemnego braterstwa, surowszej etyki chrześcijańskiej, lepszego poczucia solidarności społecznej i zwiększonej siły represyjnej państwa. We wszystkich warstwach, zrzeszeniach gospodarczych i zawodach społecznych musi łagodnieć duch wyzysku, egoizmu zawodowego czy lokalnego, a wzrastać zrozumienie słusznej płacy i ceny, godziwego procentu i zysku oraz poczucie służby na rzecz innych grup i całego społeczeństwa. W tej demokracji, bardziej zbliżonej do swego prawnego wzoru, bo tępiącej wybujałą wolność na rzecz prawdziwej wolności, zmierzającej do stworzenia możliwie równych warunków rozwoju dla wszystkich i wnoszącej przymusowe braterstwo w formie solidarności narodowej, oraz dobrowolne braterstwo w myśl kanonów chrześcijańskich, należy szukać lekarstwa na narosłe niedomagania społeczne. Ta demokracja raczej obowiązków a nie praw musi przenikać ustrój stanowo-zawodowy, a jej przewodnim hasłem, stopniowo kultywowanym, powinno być: „żyć to służyć“ — służyć dla Rzeczypospolitej, służyć dla społeczeństwa,

służyć dla misji i wizji narodowej. W nowej braterskiej demokracji muszą się tworzyć reguły nowego zakonu Służby, podobnie jak w stanie wojskowym. Chcemy heroizmu jednostki na rzecz narodu, ale i sprawiedliwości narodu na rzecz jednostki.

Nowe wartości ustrojowe i duchowe z większą precyzją pozwalają na realizację celów gospodarczych, obronnych i społecznych, jakie stawia sobie Deklaracja Pułk. Koca. Władnym instrumentem realizacyjnym staną się w szczególności Izby Gospodarczo-Społeczne, aby wcielać w życie zadania, które Deklaracja wypowiada pod nagłówkiem: „Ład społeczny i gospodarka narodowa“: —

„Powiedzieliśmy już, że siła obronna państwa wywodzi się w prostej linii z dobrze zorganizowanego i kierowanego życia tego państwa. Wymaga ona nie tylko zasobów moralnych, lecz i materialnych. Wymaga ona dobrze zorganizowanego, bijącego silnym tętnem życia gospodarczego, wymaga dobrej organizacji i intensywnej pracy wszystkich warsztatów polskiej produkcji. Realizując te wymagania, udostępnimy zarobek i ludzką egzystencję, nie mogącym zdobyć pracy, bezrobotnym pracownikom umysłowym i fizycznym, których nie wykorzystane siły idą na marne. Zachowując zasady własności prywatnej, jako też przedsiębiorczości prywatnej jednostek, państwo musi mieć prawo wpływu na harmonijny rozwój całokształtu produkcji. Szczególną troskliwością i kontrolą musi państwo otoczyć te gałęzie przemysłu, które mają swój związek z obroną“.

Postulaty tej części Deklaracji w życiu gospodarczym staraliśmy się związać w rozdziale poprzednim. Obecnie przystępujemy do rozważania części socjalnej. Mając zorganizowany ustrój społeczny i jego w Sukiennicach i Izbach organy wykonawcze możemy podejść z większą dozą praktyczności do rozwiązywania kwestyj socjalnych, niezwykle obfitych w okresie, który przeżywamy. Poczynamy od podstawowej sprawy własności prywatnej i pracy najemnej, zogniskowanej w kwestii robotniczej. Kwestia robotnicza dla Polski, w której trzecia część ludności żyje z pracy najemnej, posiada znaczenie kapitalne.

6. *Praca i kapitał.*

Chcemy współczesnego kapitalistycznego ustroju społecznego, lecz tak zmodyfikowanego, aby jaknajwięcej ludzi przywiązać do

niego uczuciowo i materialnie. Z całą obiektywnością trzeba stwierdzić, że b. mało przywiązania do dzisiejszego ustroju mogą posiadać masy chłopskie, siedząc na skrawkach ziemi, niewystarczających na utrzymanie rodziny, tak samo lichy płatni pracownicy fizyczni i umysłowi, tem mniej bezrobotni i młodzież, niewidząca przed sobą przyszłości. Chcemy przywiązania do ustroju, a tym samym i państwa masy najszerszej, a nie garści uprzywilejowanej, bo to jest najlepszym puklerzem obronnym od niebezpieczeństw zewnętrznych i wstrząsów wewnętrznych. Stąd płynie nasza troska, aby przez emisję bonów towarowych przyjść z pomocą masom chłopskim i robotniczym, stanowiącym według Deklaracji Pułk. Koca „podstawę piramidy narodowej“. Dlatego chcemy jaknajwiększego upowszechnienia drobnej własności, bo mienie przywiązuje do państwa, ustroju i obrony, daje rodzinie możliwość trwania i przekazywania tradycji zawodowej, jest gwarancją wolności i godności osobistej, pozwala wrócić w swój naród i ziemię. Natomiast wszelkie indywidualne koncesje i przywileje, oraz nadmierne zyski, jakie hoduje współczesny merkantyizm gospodarczy, chcemy w interesie zbiorowym powierzyć Sukiennicom. Oświadczamy się za najlichnniejszą drobną własnością i zdrową inicjatywą prywatną, dla nich za pomocą Sukiennic wprowadzamy pomocniczą nadbudowę, a porządek i ład do już uspołecznionych dziedzin życia społecznego. Jeśli jednak życie zmuszać będzie do dalszej w tym kierunku ewolucji, to w interesie drobnej własności, bo nas na większą własność nie stać. Ta ewolucja, zresztą b. ostrożna, wydaje nam się moralniejsza od stanu „czystego“ kapitalizmu, w którym robotnik oddalił się od własnych narzędzi pracy, a kapitalista za pomocą akcyj od własnych warsztatów pracy, w którym robotnik zależy od dyrektora fabryki, ten od właściciela fabryki, a ten od właściciela kredytu lub od biurokracji przemysłowej, żyjącej kosztem robotników i kapitalistów.

Zniesienie własności prywatnej jest potwornością, na którą mogła sobie pozwolić bogata Rosja, aby po okrutnych przeżyciach coraz więcej odchyłać się od tego ideału sprawiedliwości społecznej. Stalin ustalił typ małej własności prywatnej, uznał prawo dziedziczenia, zasadę oszczędności, procenty od kapitałów, pracę najemną i przywrócił autorytet kierownikom przedsiębiorstw. Natomiast na drogę socjalizacji państwowej dość gwałtownie poczy-

nają wkraczać Niemcy. W naszym ustroju prywatno-kapitalistycznym nie chcemy radykalnych metod, acz idąc z duchem czasu i za dyktandem społecznym chcemy temperować wybujałości własności prywatnej w duchu łagodzenia zbyt dużych kontrastów majątkowych i tępienia nadużyć gospodarczych. Ten postulat od początku niepodległości realizuje życie w formie reformy rolnej, ochrony socjalnej, progresji podatkowej, ochrony lokatorów, reglamentacji procentów, nadzoru nad kartelami, samorzutnej likwidacji większej własności, lecz po tej drodze — nieprzymusowej socjalizacji, lecz legalnej modyfikacji i dystrybucji — należy energiczniej kroczyć, broniąc właśnie kapitalistyczną formę naszego ustroju społecznego przed nadużyciem i niedołęstwem samego kapitalizmu. Naodwrot, współczesną organizację kapitalistyczną trzeba zakotwiczać przez jak najliczniejsze wiązanie człowieka z własnością prywatną, co będzie kapitalnym zadaniem społecznym Sukiennic. Instynkt do swege bodaj drobnego zagonu, zwłaszcza w społeczeństwie polskim, jest niebywale silnym i trzeba go dalej kultywować przez parcelację ziemską, organizacje spółdzielcze, budowę domków robotniczych, udział robotników w zyskach, zakładanie ogródków rodzinnych, popieranie drobnej wytwórczości, słowem przez instytucje gospodarczo-społeczne, łączące pracę z kapitałem. Równocześnie należy wzmacniać z całą rygorystycznością w stosunkach prawno-prywatnych poszanowanie cudzej własności, zakorzenione u nas w stosunkowo małym stopniu. Połowa przestępstw karnych, to wykroczenia przeciw własności prywatnej. Chroniąc legalnie własność prywatną chcemy jednak, aby w stosunkach prawno-publicznych ulegało zmianie nastawienie psychiczne, zarówno posiadaczy, jak i społeczeństwa, na pojęcie samego prawa własności, a to w myśl zasad użyteczności społecznej.

Odrzucamy w dużej rozciągłości rzymskie i nowoczesne prawo „używania i nadużywania“, zwłaszcza w administrowaniu ziemią polską. Osądzać administrację ziemią polską będą sami rolnicy w swej powiatowej organizacji stanowej. Z szybkim dzisiaj biegiem czasu, własność powoli staje się mandatem społecznym, zwiększającym się w miarę wielkości obiektu. Z posiadaniem dóbr wytwórczych łączy się wobec robotnika i konsumenta oblig społeczny rzetelnych płac i uczciwych usług, słowem własność posiada dzisiaj podwójny charakter: indywidualny, ale i społeczny.

Zarówno własność prywatna jak usługa fachowa i praca fizyczna rezygnować muszą z pretensji do indywidualnego tylko zysku, a wyrabiać w sobie poczucie służby społecznej. Między krańcowościami kapitalizmu państwowego i indywidualnego szukamy kompromisu w kapitalizmie społecznym, służącym drobnej własności i pracy najemnej. Moralniejszą jest praca robotnika na rzecz dobra zbiorowego, niż indywidualnego. Równocześnie w nowym ustroju chcemy przełamywać klasowe, obce duchowi narodowemu, nastawienie warstwy robotniczej. I tu podchodzimy do gorącej szczególnie dzisiaj kwestii robotniczej, wiszącej ciągle nad dziejami ludzkości.

W starożytności na przestrzeni paru tysięcy lat — pracę najemną regulowało niewolnictwo, w średniowieczu na przestrzeni tysiąca lat pół-niewolnictwo pańszczyźniane, w czasach najnowszych od rewolucji francuskiej wolna umowa. Najważniejszymi etapami w dziejach społecznych ludzkości były: edykt Konstantyna, wprowadzający wiarę chrześcijańską, a z nią równość ludzi wobec Boga, rewolucja francuska, wprowadzająca równość ludzi wobec prawa, rewolucja rosyjska, pragnąca zrealizować utopię równości ludzi w dochodzie społecznym. Ta utopia „każdemu według jego potrzeb“ przerodziła się w egoistyczne „każdemu według jego zasług“, a z tą małą zmianą emblematu w miejsce urawniłowki weszła szeroka rozpiętość płac, udarnictwo, akord, stachanowszczyzna, glebae adscriptio itp. formy pół-niewolnictwa nowoczesnego. Wbrew utopii o płacy w obliczeniowej jednostce pracy, nowoczesne gospodarstwo nie może się obyć bez realnego pieniądza, który stwarza nierówną egzystencję, a raczej zaostrza naturalną ludzką tendencję do nierówności. A więc kwestia robotnicza stoi nadal otworem, tem szerszym, im ostrzejsze jest bezrobocie i szersza proletaryzacja. „Wolna“ umowa, zdobycz rewolucji francuskiej, w trybach profitariatu kapitalistycznego zepchnęła warstwę robotniczą do roli bezlitośnie wyzyskiwanego proletariatu. „Urzędowa“ płaca głodowa, zdobycz rewolucji rosyjskiej, w trybach ustroju proletariackiego zepchnęła warstwę robotniczą do roli skoszarowanego stanu niewolniczego, administrowanego przez komisarzy, mających za sobą całą siłę represyjną państwa. Wypadkową tych krańcowości jest organizowanie się warstwy robotniczej w związki zawodowe i zastąpienie „wolnej“ umowy umową „zbiorową“.

W miejsce klasycznej swobody, regulowanej podażą i popytem, do walki o repartycję w dochodzie społecznym stanęły więcej zwarte fronty. Pozostawienie repartycji dochodu społecznego starciu „wolnej“ gry, strategii obu partnerów, kapitału i pracy, lokautom i strajkom staje się nadal niemożliwym ze względu na ład społeczny, a nawet mało realnym wobec organicznego związku płac i cen. Repartycja dochodu społecznego staje się kanonem sprawiedliwości społecznej, a tę sprawiedliwość oceniać, wyrokować i realizować mogą najpierw same strony, następnie również zainteresowane zorganizowane stany, a wreszcie państwo. Po tych uwagach ogólnych przechodzimy do kwestii robotniczej w Polsce.

Polska warstwa robotnicza chlubnie zapisała się w historii walk o niepodległość, posiada dużą inteligencję zawodową, skromną skalę potrzeb i przy umiejętnej organizacji stanowi potężną siłę motorową w gospodarstwie narodowym. Pod naporem biedy warstwa robotnicza ugina się boleśnie, schodząc do poziomu swojej „Japonii w Belchatowie“. Mimo głębokiego stłoczenia stopy życiowej, na podmuchy rewolty społecznej wykazuje dużą odporność i żywo odczuwa spólnotę produkcji narodowej. Wśród nastrojów, galwanizujących warstwę robotniczą, szeroko rozbrzmiewa powszechnie hasło niezależności gospodarczej Narodu i wzmocnienia Jego potencjału obronnego, realizowane w postaci samorzutnych ofiar dla wojska. W miejsce „pogłębiania“ świadomości klasowej, jawi się wypływanie świadomości narodowej i pragnienie uplasowanie się na stopie równorzędnej z innymi grupami społecznymi. Życie zadaje kłam manifestowi Marksa, że „robotnicy nie mają ojczyzny“. Robotnicy żywo odczuwają, że nuta o międzynarodowym solidaryzmie proletariackim poczyna brzmieć fałszywie i antycznie. Ich duma reaguje przykro na chroniczny refren o „proletariuszach, nędzarzach, krzywdzie itd. Ich obserwacja stwierdza, że zawodowi opiekunowie niekiedy miewają się lepiej od kapitalistycznego „wyzyskiwacza“, który dniem i nocą musi się borykać, aby nie zbankrutować. Spoistość klasową warstwy robotniczej draży szeroka skala rozpiętości od niekwalifikowanego, do wysoce kwalifikowanego robotnika, rozparcelowanie ruchu zawodowego między różne ugrupowania polityczne, ostra, wzajemna walka wielu odcieni marksizmu, a ducha rewolty łagodzi państwowe ustawodawstwo socjalne. Lekcja amerykańska poucza, że

najbogatszy kraj pada ofiarą kryzysu, jakby jakiegoś dopustu Bożego. Lekcja rosyjska poucza, że rewolta społeczna zamiast poprawy przynosi jeszcze większą nędzę.

Na tle rosnącej pauperyzacji, mimo doskwierającej nędzy, masy proletariackie nie mają zatym ani złudzeń, ani haseł w imię których mogłyby ruszyć na barykady. Mętne poddmuchy wstrząsów społecznych i podszepty walk klasowych trafiają na odpór wprost zdumiewający. Dużą siłę i odporność ustrojową wykazuje Polska w swej bezsile zwalczania bezrobocia. Ten umiar społeczny podkreślił Marszałek Piłsudski w wywiadzie ze stycznia 1920 r.: „Można pracować, opierając się na ludzie. Kocha on Ojczyznę i właśnie dzięki patriotyzmowi ludzi prostych w groźnych chwilach 1919 r. nie zaszły żadne rozruchy bolszewickie. Można polegać na ludzie. Robotnicy i włościanie byli żołnierzami niepodległości i wolności. Oto dlaczego bolszewizm niema żadnych widoków na przyjęcie się w Polsce“. Jednak tę odporność bezustannie draży dalej nędza, reaktywując z większą niż w 1919 r. mocą—ciężką, chroniczną chorobę socjalną, sygnalizującą na termometrycznym przeszło półmilionową armię rejestrowanych bezrobotnych, których jak żołnierzy podczas wojny trzeba żywić lub rekrutować do obozów pracy. Przy ciągłym podmywaniu przez fale ludności wiejskiej, nasza warstwa robotnicza posiada szeroką skalę rozpiętości, od dużej ilości zupełnie wykolejonego lumpenproletariatu, od przymusowego bezrobocia, niszczącego przygotowanie zawodowe, od dużej ilości pracy niekwalifikowanej do skromnej nawierzchni pracy wysoce kwalifikowanej, przesiąkniętej kulturą mieszczańską. Dążymy do sformowania z tej mozaiki solidnego, kwalifikowanego stanu robotniczego z poczuciem godności zawodowej i zaszczytnej roli w gospodarce narodowej. Reformując rolę kapitałów w Polsce, chcemy również duchowej i materialnej reformy wśród warstwy robotniczej.

Jak po stronie kapitału, tak samo po stronie pracy należy zwalczać wszelkie objawy przewagi gospodarczej, która ma na celu wywalczenie sobie nadmiernych korzyści materialnych kosztem dobra społecznego. Zarówno pretensje karteli, jak i syndykatów pracowniczych, lokauty i strejki stają się karygodnym nadużyciem, gdy naruszają istotne interesy ogółu. Jak kartelizm i inne formy zmywy gospodarczej, tak samo syndykalizm w niektórych wy-

padkach staje się dzisiaj chorobą społeczną. Garść pracowników umysłowych czy fizycznych, objawwszy doniosłą arterię organizmu społecznego, uzurpuje dla siebie jakieś specjalne prawa i pragnie wymusić dobrobyt, izolowany od reszty społeczeństwa. Robi to wrażenie szarańczy, obsiadającej jedną gałąź drzewa społecznego i wysysającej soki kosztem zdrowia całości. Np. niedawny strejk transportowców w Paryżu, w którym zaangażowany został udział wojska i autorytet rządu, robił wrażenie szantażu, wobec którego społeczeństwo znalazło się bezsilne. Chcemy, aby takie akty spotykały się z reakcją zorganizowanego społeczeństwa, a w dalszej dopiero instancji rządu i wojska. W każdym ustroju widzimy nadużywanie przewagi gospodarczej, legalizowanej często przez prawo. W ustroju pańszczyźnianym nadużywała przewagę uprzywilejowana warstwa szlachecka. W ustroju dzisiejszym weszliśmy w stan odmiennej pańszczyzny na korzyść warstw upośledzonych. I tu, wglądając głębiej w układ stosunków, trzeba stwierdzić, że reforma rolna, opieka socjalna, ochrona lokatorów, umowa zbiorowa itp. akty publiczne są znowu nadużywane przez egoizm ludzki. Chodzi o to, aby stworzyć ustrój, w którym nadużycia w granicach możliwości były eliminowane na rzecz stanu rozsądnej sprawiedliwości społecznej, której szukamy w ustroju stanowozawodowym Sukiennic. Jak własność, tak i praca muszą wyzbyć się nadmiernego egoizmu, a wyrabiać w sobie poczucie solidaryzmu społecznego, w doli i niedoli. Każdy pracownik na każdym stanowisku, przy warsztacie czy biurku urzędniczym, na roli czy za ladą kupiecką, lekarz, adwokat czy zmiatacz ulic, musi sobie wyrabiać poczucie żołnierza na posterunku, z którego ma służyć społeczeństwu solidnością usług, a skromnością zasług. Jak z tysiące lat temu, tak i dzisiaj właściwy jest wyrok św. Pawła, że „praca stała się z woli Bożej obowiązkiem dla wszystkich“. Tak samo w związku z przyszłą mobilizacją „pospolitego ruszenia“ pracy, realizowaną musi być opinia tego apostoła: „kto nie chce pracować, niechaj też i nie je“. Chcemy skończyć z jałmużnictwem zdrowych do pracy rąk i umysłów.

W narastających i ciężkich waśniach między kapitałem a pracą dążymy do psychicznego i materialnego zwężenia płaszczyzny tarć: Liczba strajków w ostatnich latach wzrosła kilkakrotnie, przy czym zwiększa się ich przewlekłość, zaciętość i okupacja warszta-

tów pracy. W zatargach między kapitałem a pracą, choćby toczyły się na tle czysto gospodarczym i nienaruszały zbyt wyraźnie interesu publicznego Państwo wzgl. Naród, zorganizowany w Sukiennicach, nie powinien ograniczać się do neutralności, lecz natychmiast wkraczać z całym naciskiem swych perswazyjnych i władczych środków, ponieważ każdy stracony dzień pracy w końcowym rachunku jest stratą dla dochodu i majątku narodowego. W ustroju stanowo-zawodowym środkiem prewencyjnym do łagodzenia sporów będzie zasiadanie przy wspólnym stole pracodawców i pracowników, dalej nadrzędna kompromisowa rola Sukiennic, a dopiero gdy te dobrowolne środki społeczne zawiodą, wkracza państwo ze swym aparatem przymusowego rozjemstwa. Na pierwszym miejscu stawiamy zgodną współpracę w duchu pokojowym, zmierzającą do harmonijnego rozwiązywania dręczących problemów. Chcemy ustalenia uczciwych ludzkich stosunków zarówno pomiędzy elementami tego samego zawodu, jak i zawodów pomiędzy sobą. Inaczej czeka nas, choćby pod etykietą polityczną, beznadziejna i bezlitosna walka klas o lepszy udział przy malejącej misie społecznej. Dlatego chcemy w ustroju stanowo-zawodowym sprawiedliwego podziału zwiększonego dochodu społecznego i innego nastawienia psychicznego zarówno po stronie kapitału jak i pracy. Nie chcemy w Polsce mitu ani profitariatu ubóstwiającego wyłącznie zysk, ani proletariatu łaknącego władzy nad resztą społeczeństwa. Zarówno czysty kapitalizm, jak i komunizm wnoszą do ustroju niewolnictwo ludzkie. Nawet w Ameryce skończył się mit nieograniczonego profitariatu, a w Rosji ze szczętem zbankrutował mit proletariatu. W biednej „proletariackiej” Polsce w granicach możliwości chcemy wymieść mit proletariatu, idącego na barykady i mit profitariatu, poszukującego tylko amoralnego zysku. Dlatego dążymy do obowiązku i prawa każdego człowieka do pracy, realizowanej przez Sukiennice, do upowszechnienia własności, godziwych płac, życiowej opieki socjalnej, podniesienia godności każdej pracy i równorzędnego traktowania warstwy robotniczej.

To są w kwestii robotniczej postulaty ogólne, natomiast układ stosunków między pracodawcami a pracownikami pozostawiamy w każdym przedsiębiorstwie indywidualizacji lokalnej. W każdym większym przedsiębiorstwie i kopalni tworzymy Bazar spółdziel-

czy, w którym robotnicy poczną się uczyć zarządu, dyscypliny i świadomości, że praca ręczna nie jest wszystkim. Bazar to przedsiębiorstwo, to ubezpieczalnia, to administracja kapitałem, co rozwieje wiele starych złudzeń o „wrogim kapitale“. Robotnicy powinni mieć udział w zyskach przedsiębiorstwa, rozdzielany nie indywidualnie, bo tak tonie w licznych kieszeniach, lecz przelewany do Bazaru. W takiej zespołowej pracy sami robotnicy będą się wystrzegać nisko gatunkowej klasy ludzkiej. W pewnych warunkach, czy po dojściu do pewnego wieku robotnik może wycofać swój udział w Bazarze, aby przejść do innego przedsiębiorstwa, założyć własny warsztat, lub wybudować czy nabyć własny domek. Wytwarza się tu liczna skala rozwiązań, którą należy powierzyć rzeźbie życia, aby w miejsce umowy „wolnej“ dwóch partnerów, umowy „zbiorowej“ dwóch frontów, wchodziła umowa „społeczna“ w duchu solidaryzmu społecznego i współodpowiedzialności pracodawców i pracowników za losy produkcji. Człowiek nie powinien być dla człowieka narzędziem, lecz twórczym współpracownikiem. Gospodarka w Rzeczypospolitej musi być „rzeczą publiczną“, a nie sprawą jednostki. Jednostki chcemy wiązać organicznie w korporacje, a ustroj korporacyjny dał warstwie robotniczej kilkaset lat dobrobytu. Idziemy dalej i powiadamy pod adresem zwolenników walki klasowej, że ta forma ustrojowa bynajmniej nie przekreśla marzeń warstwy robotniczej o władzy, przeciwnie przygotowuje ją do rządów, ponieważ uczy najistotniejszej, bo gospodarczej administracji państwem. Rządzić dzisiaj, to rzecz b. trudna i odpowiedzialna, więc nie dziw, że socjaliści obecnie pragną tylko rewolucji „konstruktywnej“.

Zdaje nam się, że nasze szczegółowo rozwinięte podejście do zagadnienia pracy i kapitału odpowiada duchowi Deklaracji Pułk. Koca, która na ten temat p. n. „Praca i Kapitał“ głosi: — „Państwo otacza opieką inicjatywę prywatną i ustala zasady, zapewniające właściwe warunki dla pracy rąk i użyteczności kapitałów. Rola pozytywna inicjatywy prywatnej i działalności kapitałów kończy się tam, gdzie zaczyna się naruszenie równowagi interesów społecznych lub zubożenie majątku narodowego. Stosunki między pracodawcą a pracownikiem muszą się pod kontrolą i naciskiem państwa w ten sposób ułożyć, aby zapewnić warsztatom racjonalne warunki produkcji, a rzeszom pracowniczym pewność jutra i stop-

niowy, ale stały wzrost poziomu życia. Pracodawcy i pracownicy muszą się nauczyć zasiadać przy jednym stole i ułożyć współżycie i współpracę w rzetelnych ramach realnych możliwości, pamiętając o warsztatach pracy, z którymi nie tylko ich los, ale i byt Polski jest związany. Przecistawiając się każdemu wyzyskowi, państwo musi siebie uważać za jedyny i wyłączny czynnik powołany do regulowania wzajemnych stosunków poszczególnych warstw obywateli; tak samo musi państwo kategorycznie przeciwstawić się wszelkim próbom podporządkowania naszego życia wewnętrznego nakazom przychodzącym z zewnątrz“.

W sposób więcej sprecyzowany Pułk. Koc poruszył kwestię robotniczą w swej mowie wypowiedzianej w końcu czerwca ub. r. w Katowicach. Najważniejsze ustępy jego przemówienia brzmiały następująco: „Musimy prace nasze jednocześnie i harmonijnie rozwijać w dwóch zasadniczych dla sprawy kierunkach:

1) Musimy wiedzieć, jak chcemy zmienić i kształtować stosunek robotnika polskiego do warsztatu pracy i państwa, tak, aby ten stosunek uspołecnić nie według obcych nam wzorów egoizmu klasowego. 2) Musimy dalej wiedzieć, czego żądać będziemy, aby uspołecnić stosunek do spraw robotniczych tych czynników, które byt robotnika polskiego poza nim kształtują. W pierwszym zakresie sprawić mamy, aby robotnik polski nie czuł się tylko techniczną siłą roboczą, ale aby stał się świadomym współtwórcą gospodarczym i moralnym wartości narodu — w drugim mobilizować będziemy wszystkie siły i środki państwa i całego społeczeństwa, aby wspólnym, planowym wysiłkiem stale i wytrwale poprawiać warunki, w jakich żyje i pracuje robotnik polski. Oba te zadania mogą być dobrze wykonane tylko z najżywszym udziałem samych robotników. Siła i znaczenie świata robotniczego w państwie jest zależne od jego poczucia narodowego i państwowego oraz od jego organizacyjnego zjednoczenia“.

W powyższym drogowskazu Deklaracji i komentarzu do niej przewijają się trzy zasadnicze życiowe postulaty, aby pracodawcy i pracownicy zasiadali do wspólnego stołu, aby uspołecnić stosunek robotnika polskiego do warsztatu pracy, aby organizacyjnie zjednoczyć warstwę robotniczą. Te postulaty znajdują pełną realizację na rozwiniętej przez nas kanwie stanowo-zawodowej. Niewątpliwie nasze szerokie i praktyczne rozwiązanie kwestii robot-

pułk. Koc

niczej w Polsce pokrywa się więc z duchem Deklaracji Pułk. Koca. To przekonanie wzmacnia w nas wybitny akcent, z jakim Deklaracja Pułk. Koca podkreśla przywiązanie Narodu polskiego do Kościoła katolickiego. Nasze właśnie podejście do kwestii robotniczej, ustroju społecznego, demokratycznej wolności, równości i braterstwa i innych problemów społecznych w dużej mierze pokrywa się ściśle z religią i akcją społeczną Kościoła katolickiego.

7. *Religia katolicka.*

Deklaracja Pułk. Koca pod nagłówkiem „Kościół katolicki i inne wyznania“ głosi: „Naród polski związał się duchowo na progu swego cywilizacyjnego rozwoju z katolickim Kościołem i stwierdził niejednokrotnie przynależność do niego bohaterstwem przelanej krwi. Naród polski w olbrzymiej większości katolicki, przywiązany jest do swego Kościoła, dlatego Kościół katolicki winien być otoczony należytą opieką. W stosunku do innych wyznań stoimy na stanowisku określonym w Konstytucji, a wynikającym z tradycyjnej polskiej tolerancji religijnej“.

Na kształtowanie się duszy i kultury polskiej decydujący wpływ wywarła religia katolicka, co czyni z niej siłę o potężnym znaczeniu społecznym, zwłaszcza we współczesnej chwili rozluźnienia więzów moralnych i narastania powszechnej przestępczości. Kiedy w przekroju światowym podnosi się wysoko fala barbarzyństwa, Kościół posiada w zanadrzu starodawną sztukę uspakajania i trzymania w ryzach duszy ludzkiej. Pora ku temu szczególnie właściwa, ponieważ ludzkość rozdarta wewnętrznie i jutra niepewna instynktownie szuka pociechy i pomocy u Boga. Element wiary i nadziei łagodzi nędzę, uczy cierpliwości i poddania się złemu losowi. W poczuciu swej odpowiedzialności dziejowej i społecznej podjął Kościół szeroko zakrojoną akcję „katolicką“, pragnąc wyjść ze swej dotychczasowej sztywnej formalistyki w nawrocie do wzorów apostoelskich. Po wstrząsach wojny, a wśród współczesnego boskiego wprost kultu maszyny, wśród skrajnych haseł socjalnych i nacjonalnych, Kościół może drogą naturalnej reakcji i umiejętnej taktyki społecznej łatwo uzyskać moralny „rząd dusz“. Warunkiem jednak renesansu jest większe odmaterializowanie Kościoła wśród współczesnego materialistycznego światopoglądu, zastąpie-

nie sztywnej ornamentyki treścią ducha chrystianizmu, obywatelskie, a nie nadrzędne, przykładem wsparte odnowienie wśród społeczeństwa życia i etyki chrześcijańskiej, mądre wejrzenie pasterza parafialnego w troski „owczarni“ gminnej, oraz lepsze wczucie się w posłannictwo katolickie państwa polskiego między ekstremizmem rasycyzmu niemieckiego i bolszewizmu rosyjskiego. Nie polityka państwowa, lecz miłosierdzie chrześcijańskie, samarytanizm społeczny, spirytualizm, jako antidotum materializmu staje się dzisiaj szczególnym zadaniem Kościoła. Nikt jak Kościół, oparty na własnej historii i hierarchii, nie może lepiej oceniać doniosłości dla państwa polskiego — eksponowanej placówki katolickiej, nowej pozycji przedmurza chrystianizmu między dwoma nowoczesnymi poganizmami, a walorów dyscypliny i karności, ładu i autorytetu wewnętrznego. Poszanowanie autorytetu w Kościele katolickim jest podstawowym dogmatem, dlatego kryzys wawelski stał się głębokim wstrząsem moralnym w społeczeństwie polskim. Zarówno Państwo jak i Kościół posiadają byt nie doczesny, lecz wieczny, ale gdy Państwo ma się zajmować doczesnymi, głównie politycznymi i materialnymi sprawami obywateli, to Kościół sprawami moralnymi i wiecznymi. Lecz zadanie stróża zasad moralnych nie upoważnia Kościoła do wysuwania się na arbitra między obywatelami a państwem, do przenoszenia autorytetu w sprawach moralnych i duchowych na objawy publicznego życia codziennego, do jednostronnego rozstrzygania „co cesarzowi a co Bogu“, słowem do zbyt doktrynalnego wkraczania w polityczne i gospodarcze troski Państwa. Traci na tym powaga Kościoła i siła Państwa, które w konkordacie z 1925 r. ujawniło zbyt dużą rezygnację.

Na przestrzeni wieków romantyczna i indywidualna dusza polska, w myśl widzeń naszych wielkich wieszczów i publicystów, łaknie mniej kościoła narodowego ile neokatolicyzmu, dostosowanego do swych wzlotów i wiary w szczególne posłannictwo narodu polskiego. W duszy polskiej jest szczególne pomieszanie uczuć patriotycznych i religijnych. Religia podczas niewoli przyczynia się do kultywowania odrębności narodowej i zabarwia patriotyzm mistycznym mesianizmem. Chwila ku nowej roli Kościoła w Polsce staje się szczególnie doniosła, kiedy na świecie żar pragnień ludzkich zwracać się poczyną ku zawiści socjalnej i niszczeniu podstaw kultury zachodniej. Kościół nie może pozostać obojętnym

wobec rosnącego zaniku w społeczeństwie instynktów moralnych. czyniących człowieka zdolnym do współpracy z bliźnim, słowem wobec narastającej fali fermentów socjalnych i nacjonalnych. Jednak, aby opanowywać te fale, trzeba b. rozumnej taktyki czerpiącej doświadczenie z historycznej matki nauk. Blisko 2 tysiące lat przed rewolucją francuską, Kościół już głosił i realizował hasło braterstwa i miłości bliźniego w życiu społeczeństw i w swej instytucji demokratycznej. Przed Kościołem stoi nowe posłannictwo i bardziej życiowe ustosunkowanie się wobec zadań chwili obecnej. Kościół musi więcej się indywuidualizować do potrzeb polskich, bez konieczności naruszenia swego uniwersalizmu. Nie wystarczy ekskomunikować pewnych impulsywnych przejawów życia polskiego, a natomiast trzeba wykazywać własną pozytywną aktywność. Nie wystarczy czarną barwą głosić „calamitas mundi“ z powodu grzechów ludzkich i ordynować tylko nawrót do Boga, lecz trzeba się zdobyć na nowy, czynny katechizm życia, wsparty własnym przykładem. Pożyteczną jest „akcja katolicka“, lecz pożyteczniejszym byłoby uregulowanie jura stolae, aby usunąć targowisko w świadczeniach obrzędowych, które musi wstrząsać przywiązaniem do Kościoła. Kościół uczy pogardy dóbr doczesnych wobec dóbr wiecznych i każe życie znosić z poddaniem, jako karę za grzechy. W ten defetyzm życia doczesnego i nastawienie konsumcyjnego należałoby tchnąć więcej własnego ofiarnego przykładu, ale i wlać więcej wiary i ducha produkcji w pomaganiu np. ludności wiejskiej w organizacji samorządu gospodarczego, czego imponującym przykładem jest akcja ks. Blizińskiego w Liskowie. Taki renesans aktywnego i produktywnego chrystianizmu, taką „ziemską“ siłę organizacyjną chcielibyśmy widzieć w Kościele przy kształtowaniu ustroju stanowo-zawodowego, który w pewnej mierze zbliża się do socjologii katolickiej.

Nowoczesna socjologia katolicka opiera się na encyklikach papieskich „Rerum Novarum“ i „Quadragesimo Anno“, lecz naturalnie swymi korzeniami sięga do całej przeszłości historycznej Kościoła. Od początku swego istnienia Kościół uznaje wprawdzie posiadanie własności prywatnej za dopuszczalne, ale w mierze niezbędnej do utrzymania życia. Nadwyżkę bogactwa uważa Kościół za własność ubogich i zgodnie ze słowami Chrystusa: „nie może się służyć Bogu i mamonie“, głosi ascetyczne ubóstwo („res sacra

miser“). W szczególności św. Tomasz z Akwinu rozwija naukę, że posiadanie własności powinno być prywatne, a używanie wspólne. Zwalcza Kościół pobieranie procentu, uznaje tę korzyść za grzeszną wobec tego, że przyrost kapitału może nastąpić tylko przez wykonanie pracy lub przychówek zwierzęcy. W swym ascetyźmie średniowiecznym Kościół idzie tak daleko, że nie uzyskuje aprobaty nawet praca dla zbędnej korzyści materialnej, a nie dla utrzymania życia, umartwienia ciała, czy szkolenia religijnego. Tym więcej podlegają zakazowi wszelkie nieuczciwe handle, spekulacje lub czynsze. Gdy do końca XIX w. socjologia katolicka opierała się raczej na doktrynie jałmużnictwa i dobrodziejstwa indywidualnego, to dzisiaj z większą, niż kiedykolwiek mocą wyrasta duch i wizja encykliki „*Rerum Novarum*“ Leona XIII z r. 1891, która stała się drogowskazem dla socjologii katolickiej, dostosowanej już do obecnego układu stosunków społecznych. Encyklika potępia liberalizm i samolubstwo gospodarcze, wyłączną chęć zysku i bogacenia się. Według encykliki instytucja własności prywatnej jest koniecznością życia, ograniczoną jednak być musi potrzebami i interesami całego społeczeństwa. Posiadanie winno być prywatne, lecz używanie wspólne — powtarza Leon XIII opinię św. Tomasza z Akwinu. Prawo własności encyklika zatym uznaje za podstawę ustroju społecznego, lecz temu prawu narzuca podwójny charakter: indywidualny i społeczny w swych orzeczeniach: „Nie może istnieć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału“ — „Podział dóbr powinien odpowiadać dobru ogólnemu i sprawiedliwości społecznej“ — „Nędzę proletariacką należy takim pokonać sposobem, żeby proletariusze własne zdobywali mienie“ — „Państwo może prawo własności ograniczyć i do dobra ogółu dostosować“ co „nie jest podrywaniem mienia, lecz wewnętrznym jego wzmacnianiem“. „Państwo ma służyć dobrobytowi ogólnemu i indywidualnemu“.

Robotniczą kwestię socjalną Leon XIII pragnie rozwiązywać nie przez miłosierdzie i dobroczynność, lecz przez robotnicze ustawodawstwo socjalne i podnoszenie stopy życiowej proletariatu. Płace powinny być sprawiedliwe, aby proletariusze przy oszczędności i samopomocy zawodowej mogli dojść do własności. Jednak jak na własności prywatnej, również na pracy ciąży serwitut społeczny w duchu wyzbywania się egoizmu klasowego. W miejsce

walki klas, encyklika pragnie harmonii społecznej i szuka jej ogólnie w ustroju stanowym, na interwencji gospodarczej i związkach zawodowych opartym. W czterdziestoletnią rocznicę powyższej encykliki Pius XI w encyklice „*Quadragesimo Anno*“, przestrzega: „Jeżeli idee poprzedniego papieża nie będą z jaknajwiększą energią wcielone niezwłocznie w życie, niechaj nikt nie wmawia w siebie, że pokój i ład społeczny może się skutecznie bronić przed siłami rewolucji“. Zdaniem Piusa XI tylko głęboka reforma ustroju kapitalistycznego może radykalnie rozwiązać kwestie socjalne. Wyraźniej od swego poprzednika oświadcza się Pius XI za oparciem ustroju społecznego na zasadach stanowo-zawodowych. Wreszcie w encyklice z ub. roku „*Divini Redemptoris*“ Pius XI głosi, że nauka społeczna Kościoła mało jest znana jego wyznawcom, a nawet gorliwi katolicy często z nią stoją w ostrej sprzeczności.

Wiekowe ustosunkowanie się Kościoła do głównych zrębów społeczno-gospodarczych dzisiaj nabiera zatem nowych praktycznych mocy. Kościół nie uznaje „pogańskiego“ prawa własności, potępia „mamonizm“ i zwalcza lichwę pieniężną, dzisiaj tak wybujałą, zwiążłym od wieków określeniem: „*pecunia est sterilis*“. Mijają blisko dwa tysiąclecia, kiedy Cieśla z Nazaretu wypędził lichwiarzy ze świątyni. Według Kościoła własność prywatna jest bodźcem pracowitości, jednak na własności, przekraczającej granicę normalnych potrzeb ludzkich, ciąży serwitut społeczny w duchu sprawiedliwości i miłości bliźniego. Porządek społeczny, oparty na własności i wolności osobistej lepiej się uwydatnia, ale tylko do granicy użyteczności społecznej. Człowiek nie może być przedmiotem bezlitosnego wyzysku. Stosunek kapitału do pracy należy w duchu harmonii społecznej oprzeć na podstawach stanowo-zawodowych. To są w ogólnym zarysie nakazy etyki i wskazania socjologii katolickiej, którym Naród polski od wieków hołdował, a które najpierw duchowo, a następnie rzeczowo, w stopniu mniej klasycznym, ile życiowo praktycznym, powinny przenikać do ustroju stanowo-zawodowego. W tym ustroju nasze podejście do trzech kanonów demokracji: wolności, równości i braterstwa również w pewnej mierze pokrywa się z duchem religii katolickiej. Kościół uznaje wolność połowiczną między stanem niewolnictwa, a pełną samodzielnością i podporządkowuje człowieka dyscyplinie moralnej, rodzinnej i państwowej, słowem wyższej harmonii

współzycia ludzkiego, a odrzuca nowoczesne absurdy do „nadczołowieczeństwa“ włącznie. Natomiast równość wobec praw boskich przyjmuje Kościół w całej rozciągłości, czym trafia w najsubtelniejszą stronę psychiki ludzkiej, eliminując uczucie zazdrości doczesnej, ponieważ najwyższe dobra duchowe są wszystkim równo dostępne. Jednak swą demokratyczną w doborze organizację wewnętrzną opiera na surowej dyscyplinie, ścisłej hierarchii i dogmatycznym autorytecie. Wreszcie braterstwo, będące kamieniem węgielnym Kościoła, zgodnie z przykazaniem „kochaj bliźniego, jak siebie samego“, dotąd tak efemeryczne w ludzkich stosunkach społecznych — nabiera coraz większej siły życiowej w przymusowej i dobrowolnej solidarności, w miarę jak wolność traci swój złudny blask życiowy, a równość swą obłudę polityczną. Ten właśnie trzeci kanon demokracji, jak oliwę chcielibyśmy wprowadzić do obecnych zadrażeń społecznych. Gdy dzisiaj kwestia robotnicza stanowi główny przedmiot zainteresowania socjologii katolickiej, to w Polsce ponad kwestię robotniczą z większą mocą wznosi się kwestia chłopska. W tej materii Kongres „Akcji katolickiej“, odbyty we wrześniu ub. r. w Warszawie, zajął stanowisko, nacechowane dużą troską społeczną, a nawet silną barwą radykalizmu agrarnego.

8. *Kwestia chłopska.*

Gdy wiek XIX mozolił się nad rozwiązaniem kwestii chłopskiej, to wiek XX stoi przed dręczącym rozwiązaniem kwestii robotniczej. W rolniczej Polsce obie te kwestie żyją, organicznie się zazębiają, co więcej — kwestia chłopska jest nadal starą, b. żywotną praprzyczyną kwestii robotniczej z powodu wzbierania na wsi potężnego zbiornika sproletaryzowanych chłopów. Kwestia chłopska naturalnie głęboko sięga w przeszłość historyczną Rzeczypospolitej, lecz jest rzeczą znamionną, że najwyraźniej ogniskuje się w zachodnio-środkowej Małopolsce, gdzie od wieków stosunki agrarne układały się niekorzystnie, budząc ferment społeczny. Tylko na tej sfermentowanej glebie przyjęły się uniwersały Chmielnickiego, wywołując bunt Kostka Napierskiego, tu powiodła się perfidna gra rządu wiedeńskiego, aby w rabacji chłopskiej Jakuba Szeli utopić grożące powstanie, tu

dzisiaj agitacja komunistyczna najliczniejsze zbiera żniwo chłopskie w akcji wywrotowej. Od 1932 r. Małopolska weszła w stan chronicznej wulkanizacji, której iskry przerzucają się na inne części Rzeczypospolitej. To jest retrospektywa gospodarczo-społeczna, stwierdzająca stare podskórne tlenie fermentów, które dzisiaj państwo z całą uwagą musi wentylować. Z retrospektywy politycznej dzisiejszy ruch chłopski przypomina parcie szlachty w XV w. do życia politycznego i do udziału w rządach państwa, parcie, które ostatecznie przekształciło Polskę w parlamentarną, stanową Rzeczpospolitą szlachecką. Współczesny ruch chłopski jest znakiem historycznym, jak z biegiem wieków rozszerza się podstawa Narodu w ścisłym tego słowa znaczeniu. Za Piastów warstwą rządzącą i odpowiedzialną za państwo i ludność był król i skromne liczebnie rycerstwo. Od Jagiellonów do upadku Rzeczypospolitej Narodem była szlachta, obejmująca 10% ludności. W czasie niewoli w Naród zespalają się warstwy ziemiaństwa, duchowieństwa, mieszczaństwa i inteligencji. Dzisiaj do Narodu należą już w dużej mierze robotnicy, a potężnie aspirują chłopi, fundament liczbowy Rzeczypospolitej. Znika ludność, a powstaje Naród, obejmujący wszystkie stany i zawody i w swej całości odpowiedzialny za państwo, słowem Naród—Państwo, nowa formacja społeczna, która jest przewodnią myślą naszej konstrukcji ustrojowej. Nadszedł moment historyczny, aby energię chłopską włączyć do siły motorowej Państwa, bo to psychika żyjąca w zgodzie z glebą polską i nie wynaturzona z czystej polskości przez naleciałości obce.

Piemontem politycznego ruchu chłopskiego jest znowu zachodnio-środkowa Małopolska, łącząc w jednym splocie rewoltę społeczną i ambicję polityczną. Tu historycznie toczył się najdłuższy proces unarodowienia chłopa, powstawania jego świadomości narodowej, ale i ambicji politycznej. Od niespełna wieku Małopolska tętni coraz silniejszym życiem politycznym, rozwija swój samorząd krajowy, powiatowy i gminny, gromadzi jednych posłów we Lwowie, a innych wysyła do Wiednia, co stopniowo przegryza zaskorupiałą warstwę chłopską i budzi w niej poczucie siły i samowiedzy narodowej. Podobny proces uświadamienia narodowego toczy się w innych częściach Rzeczypospolitej. Podczas wojny chłop polski zdaje egzamin ze swej dojrzałości narodowej.

Z patriotyzmu popiera akcję niepodległościową, przelewa krew w ochotniczych Legionach i walkach w 1920 r. W niepodległej Rzeczypospolitej chłopci otrzymują pełnię praw obywatelskich, ale i czarę zawodów i goryczy. Wieś w polowaniu na głosy przy urnie wyborczej staje się terenem eksploatacji, demagogii i korupcji stronnictw politycznych, co w końcowym bilansie zawodzi i budzi uczucie jakiegoś oszustwa. Po tym zawodzie przychodzi nowe rozczarowanie odmiennej natury. W okresie Bloku prawa obywatelskie, parlamentarne i samorządowe mniej w teorii, ile w praktyce podlegają stopniowej likwidacji i biurokratyzacji. Miarę goryczy dopełnia tak mało zrozumiałe słowo „kryzys“, istotnie jakiś bicz boży, który najsilniej dotyka rolnictwo i niezwykle nisko stłacza chłopską stopę życiową. Według opinii prof. Wł. Grabskiego poziom życia chłopów cofnął się o 50 lat. Wszystkie te przeżycia rodzą w rzeszy chłopskiej niewiarę do ścisłej polityki, inteligencji, państwa, a budzą jakieś tęsknoty do własnej chłopskiej doktryny gospodarczo-społecznej („agraryzm“), do zasklepienia się stanowego i odcinania od wszystkiego, co nie jest chłopskie.

Wysłuchując się w pogwary na przyzbach i zebraniach chłopskich, w głosy publicystyki, w nastroje ruchów „wiciowego“, „siewowego“ i innych, wyczuwa się radykalny agraryzm stanowy, często schylający się ku komunizmowi, który chce „budować przyszłość wsi siłami samej wsi“. Wyczuwa się skrajną demokrację ziemską, niechętną wszelkiemu „odgórnictwu i patronatowi“. Stąd płynie duża samodzielność ruchu chłopskiego i odporność na różne kombinacje polityczne, w szczególności mglistego frontu „ludowego“. W pewnej mierze wyrazem chłopskiego „agraryzmu“ społecznego, dużej mieszanki ruchów klasowo-socjalnych i politycznych jest hasło „ziemi i woli“ coś, co przypomina rosyjską rewolucyjno-polityczną „zemlę i wolę“. Chłop dzisiaj więcej niż kiedykolwiek pragnie ziemi, ponieważ gospodarstwo odrzuca mu daleko mniejszy niż dawniej dochód, odczuwa gorzko swą poniewierkę i upośledzenie wobec zorganizowanego miasta, domaga się wprowadzenia reformy rolnej, ale jeszcze więcej takiego układu stosunków gospodarczych, aby godziwie mógł spieniężać produkty swej ciężkiej pracy. Chłop pragnie „woli“, domaga się aktywnego i swobodnego udziału w życiu swej gminy i powiatu, żąda swojej re-

prezentacji parlamentarnej w stolicy, aby miał głos w sprawach i ciężarach, dotyczących jego doli. Nie chce być podściółką dla rządów, lecz współobywatelem, współwłaścicielem i współtwórcą losów Polski. To są pragnienia chłopskie, które w hasle „czynu chłopskiego“ idą przez Polskę i mają tylko dwa ujścia. Albo zawczasu zostaną ujęte i przetopione w twórczy „czyn“ państwa — albo wykoszlawią się i ulegną bolszewizacji. Od postawy warstwy chłopskiej, stanowiącej dwie trzecie ludności, zależy przyszłość Polski.

Nasz stan włościański posiada niejedolitą fizjonomię społeczną. W Wielkopolsce i północnej części Królestwa przeważa typ kmiecia, w południowej części Królestwa i w Małopolsce typ proletariusza, a w województwach wchodnich typ chłopą o średniowiecznej kulturze agrarnej. Wieś polska, po zerwaniu powiagaków pańszczyźnianych, weszła na przełomie XX w. w stan ostrej fermentacji z powodu emigracji zewnętrznej, migracji wewnętrznej, parcelacji większej własności, rozwoju handlu wiejskiego i spółdzielczości. Wojna podgryzła zaściankowość, inflacja wniosła sztuczny, złudny dobrobyt, oświata podnosi aspiracje życiowe, rozszerza horyzonty, a przesilenie i przeludnienie tłoczą boleśnie stopę życiową, budząc uczucie buntu. Włościanstwo w obęgach kryzysu, nie mając ujścia ze wsi, cierpi nowoczesne „glebae adscriptio“. Ostro prze fala chłopska do miast i fabryk, warsztatów rzemieślniczych i straganów, jednak w stosunku do wezbranego jeziora znajduje skromne ujście. Wieś, mając już swe kulturalne i narodowe ambicje rozbudzone, mimo wrodzonych instynktów konserwatywnych i nawyków swojskiej szlachetczyzny, głęboko odczuwa swe upośledzenie pariasów i wybucha ostrym geizerem fermentów. Do podskórnej fermentacji i powszechnie rosnącego konfliktu między wsią a miastem Polska ma więcej, niż inne kraje, materiału palnego w postaci nieznanego w innych państwach rozpylenia ziemi i skarlówacenia własności chłopskiej, dużej liczby proletariatu bezrolnego, wysokiej rozrodczości, zamknięcia emigracji, agitacji politycznej, trucizny komunistycznej, niskiej w niektórych połaciach kraju kultury i niechęci mniejszości narodowych. Tymczasem w warstwie chłopskiej drzemią potężne wartości duchowe, przywiązanie do ziemi, a nawet pewne dostojeństwo, płynące ze świadomości gospodarowania na swoim,

łatwość organizacyjna, oparta na przekonaniu, że w gromadzie siła, przyrodzona energia, silna wola i wytrwałość, głębokie poczucie sprawiedliwości i całości, oszczędność, pęd do wiedzy, zdolność artystyczna, aktywność społeczna, które nie mając normalnego ujścia, koszlawieją i muszą doprowadzić do jakiegoś krzywego wyładowania.

Chłop, ten element porządku i stabilizacji państwowej, dziś traci wiarę w państwo z powodu małostkowych szykan administracyjnych i „odpartyjnienia“ mechanicznego, które odsunęło na bok działaczy społecznych, do których miał zaufanie. Chłop pragnie współpracy inteligencji, lecz część inteligencji, która wyszła z chat wieśniaczych, zrywa związek z dawnym środowiskiem, część się zradykalizowała w sposób dla chłopą niezrozumiały, a część inteligencji pracującej na terenie wiejskim zwykle pragnie sobie wykroić lepsze warunki bytu na barkach chłopskich, co budzi starą nieufność do „panów“. Niewiara i nieufność zakorzenione przez wieki pańszczyzny i rządy zaborcze, tłą ciągle w duszach starszych chłopów, a do goryczy oliwy dolewa pokolenie młodsze. Agitacja wywrotowa duże ognisko znajduje w młodzieży, która nabywszy w mieście trochę średniego czy wyższego wykształcenia dla braku środków do dalszego kształcenia się lub zajęcia zarobkowego, zgorzkniała spędza bezużytecznie czas pod strzechą chłopską i swą zgorzkniałą duszą radykalizuje głównie otoczenie młodsze. Przy wzroście nastrojów wywrotowych, zasilanym przez wykolejoną młodzież i zawodowych płatnych agitatorów silnie zmalał na wsi wpływ czynników rozważniejszych: księdza, nauczyciela czy właściciela dworu. Cały spłot przyczyn natury gospodarczej, społecznej i politycznej składa się na wzbieranie potężnego nurtu, który ogarnia i dalej ogarniać będzie masy chłopskie. Z całą obiektywnością trzeba stwierdzić, że tego potężnego i skomplikowanego problemu nie są w stanie rozwiązać metody biurokratyczne, różne „fronty“ do wsi, parady chłopskie czy represje policyjne. Do sprawy chłopskiej należy podejść głęboko od wewnątrz.

Najpierw trzeba skończyć z sielanką chłopską, z „chłopomaństwem“ czy protekcyjnym „uświadamianiem ludu“. Masę chłopską należy brać taką, jaką ona jest, z jej realizmem i materializmem, nieufnością i stanowością, z dumą rodową, chciwoś-

cią i próżnością, zawziętością i pamiętliwością dawnej szlachty. Z tego, często jeszcze surowego, ciemnego i różnorakiego materiału należy świadomie lepić stan chłopski w przekroju państwowym, z poczuciem dumy zawodowej i pozycji narodowej. Chłop to własność i wolność, religia i demokracja. Demokracja najlepiej wiąże się z drobną własnością ziemską. Ta demokracja musi być oświecona. Wieś chce się kształcić, więc trzeba jej szeroko otworzyć wrota do oświaty szkolnej i pozaszkolnej, gdy dzisiaj z powodu niedostatku gwałtownie maleje ilość dzieci chłopskich na wyższych szczeblach wykształcenia, kurczy się zasięg oświaty pozaszkolnej, a nabyte wykształcenie zalewa fala analfabetyzmu powrotnego. Cennym ale tylko wstępem na tym polu jest inicjatywa Premiera Składkowskiego, aby na koszt gmin kształcić tysiąc dzieci chłopskich. Chodzi o to, aby dzieci te o ile możliwości wracały na wieś w charakterze nauczycieli, sekretarzy gminnych czy spółdzielców. Z tą inteligencją gromada wiejska daleko łatwiej znajdzie wspólny język, aniżeli z inteligencją dzisiejszą, wychowaną głównie w mieście i traktującą często pobyt na wsi jako zesłanie przymusowe. Demokracja ziemska musi być samorządna. Istotny samorząd na wsi, u dołu szeroko rozsypanej, a jednym zawodem zwartej, jest instytucją do życia konieczną. Za ostatnich Piastów i Jagiellonów Polska miała wieś samorządną i to był okres jej największego rozkwitu.

Wieś chce samorządu więcej niż głosu stołecznego, bo to jej sprawa najbliższa, więc trzeba go nadać i to w szerokim rozmiarze. Wieś poza normalnym samorządem terytorialnym powinna mieć swój samorząd sądowy. Na miejscu, bez gromadnego wleczenia się do odległego miasta, bez kosztownego pieniactwa, podsycanego przez adwokaturę, wójt z ławnikami, ewentualnie osobno wybrany sędzia pokoju, z lepszym podejściem życiowym od sztywnej formalistyki przeładowanych sądów, mogą osądzać drobne sprawy karne („pyskówki“, kradzieże) i cywilne (spory o miedzę, zobowiązania do 50 zł.). Dopiero od orzeczenia gromadzkiego strony mogą odwoływać się do sądu koronnego. Wieś powinna mieć swój samorząd administracyjny. Zamiast natręctwa biurokratycznego i samowolnych mandatów karnych wieś może wiele spraw porządkowych załatwiać samodzielnie, a za przekroczenia indywidualne ponosić odpowiedzialność zbiorową (np.

karę pieniężną, płaconą w połowie przez gminę, w połowie przez winnego), a wówczas sami chłopci będą nawzajem troszczyć się o przestrzeganie przepisów państwowych. Wieś powinna mieć swój samorząd skarbowy na własne potrzeby i przy ściąganiu danin dla państwa. Jest to atrybucja b. uproszczona przez fakt, że podstawą wymiaru różnych opłat jest głównie podatek gruntowy. Wreszcie wieś otrzyma omówiony już samorząd gospodarczy w Bazarach, jako komórce samorządu stanowo-zawodowego w Sukiennicach. Ten różnoraki samorząd, obejmujący ze stanowiska państwowego atrybucje drobne, a najbliższe życiu chłopskiemu rozluźni system biurokratyczny i zmniejszy koszty państwowe, a wieś lepiej scementuje, włoży na jej barki odpowiedzialność za jej losy oraz wyzyska do swej administracji wykształconą, a beczynną młodzież wiejską.

Chłop ziemi służy, organicznie z ziemią wiąże się jego los, pracuje więcej na swoje codzienne potrzeby, a nie na zbyt i zysk, niema dużego zmysłu kalkulacji handlowej, ma powolny sposób rozumowania i słabo rozwinięty duch przedsiębiorczości, więc uczciwie powinien być obsłużony przy sprzedaży produktów pracy i kupnie artykułów zapotrzebowania domowego. To zadanie mają spełniać Bazary i to w taki sposób, aby chłop na przeciętnym dla Polski typie 3 — 5 hektarowej gospodarki mógł się z rodziną dostatnio utrzymać na miejscu. Nie chcemy zbyt dużej włości czy urbanizacji chłopów, bo urbanizacja to zgrzybiałość i wynaturzenie, a natomiast dążymy do zbliżenia miasta wzgl. miasteczka do wsi z jego aparatem gospodarczym i wpływem kulturalnym. Poza gospodarczą rolę, Bazary będą miały cały szereg ważkich dla wsi celów. Z upadkiem gospodarczym niszczeje i marnieje kultura wsi. Z podnoszeniem się gospodarczym musi iść także rozbudowa kultury wiejskiej, aby chłop, według zdania jednego z górali, był: „i cłkiem cywilizowanym i chłopem polskim“, aby chłop był zadowolony z własnej kultury, dostosowanej do jego życia i potrzeb. Więc Bazary muszą jednoczyć pod swym dachem w jeden typ kulturalny rozstrzelone dziś wysiłki w postaci domów ludowych, uniwersytetów ludowych, czyteln, sal teatralnych, kół gospodyń, młodzieży, gniazd sokolich i t. d. Co więcej — Bazary muszą być pionierem planowości i estetyki w rozbudowie wsi, standartowych gustownych, a tanich dworków

chłopskich, lepszych urządzeń w gospodarce domowej, chłopskich narodowych strojów, (zamiast dzisiejszej tandety i szyku miejskiego upodabniającego na święto chłopą do „pana“), sztuki ludowej i t. d., słowem takiego szerokiego kręgu życia gromadzkiego, aby w nim chłop wyżywał się doszczętnie. Chłop chce szkół, dróg, obwałowań rzek, domów ludowych, a nie partyj politycznych jako takich, ponieważ rozbijają organiczną całość wiejską. Chłop chce głosu w gminie, powiecie, województwie i stolicy, ale dzisiaj w swej rosnącej stanowości, w swym agraryzmie pragnie swego bezpośredniego głosu, a nie za pośrednictwem różnych partyj, pragnie swych rodzimych przedstawicieli w sukmanie, a nie zawodowych przygodnych posłów, którzy zatracili czucie ze wsią, co będzie jeszcze przedmiotem szerszego omówienia. Na przestrzeni całych wywodów myśl nasza zmierza do tego celu, aby z falującego morza chłopskiego stworzyć twardy maszyn społeczny, aby chłop był „cłkiem“ zamożnym i cywilizowanym, samodzielnym i polskim, dlatego wiążemy go z ziemią, sąsiadem, gminą, stanem, Narodem i Państwem, tworząc z niego solidny fundament Rzeczypospolitej.

9. *Mieszczaństwo i inteligencja.*

Historycznym problemem społecznym Polski był brak polskiego mieszczaństwa. W dawnej Rzeczypospolitej rzemiosłem, przemysłem, handlem, transportem i zawodami pomocniczymi parali się żydzi, niemcy, ormianie, szkoci i inne nacje. Z tych zawodów w krajach zachodnich tworzyło się bogate mieszczaństwo, burżuazja, w której duma i tradycja zawodowa przechodziła z ojca na syna. W Polsce według miary państw zachodnich wytworzyła się niezwykle cienka rodzima warstwa burżuazji. Drobną burżuazję przemysłowo-handlową ze swą specyficzną kulturą mieszczańską posiada wyłącznie Wielkopolska. Natomiast w pozostałych częściach kraju obraz gmatwa potężny udział żydów — dochodzący w bankowości i handlu do 70%, a w rzemiośle i przemyśle do 50% — który swą specyficzną psychiką ghetta załamuje normalne krążenie nurtu społecznego i stłacza zawody mieszczańskie do poziomu średniowiecza. Większa warstwa przemysłowa rozwija się wybitniej tylko w Królestwie. Uwłaszczanie bowiem włościan, przepro-

wadzone po 1863 r. pod kątem zrujnowania warstwy ziemiańskiej, zmusza sporą jej część, wobec braku ujęcia w rosyjskich urządach publicznych, do osiedlenia się w miastach, gdzie zespalając się z warstwą mieszczańską wytwarza kadry nowych pionierów przemysłu, pracujących głównie w służbie kapitału zagranicznego. Najgorzej pod względem narostu warstwy mieszczańskiej przedstawia się Małopolska, w której celowa polityka rządu wiedeńskiego hamowała próby uprzemysłowienia. W niepodległej Rzeczypospolitej problem ten w dalszym ciągu czeka na rozwiązanie i raczej pogarsza się, ponieważ główna energia społeczna skierowała się do urzędów. Na przeszkodzie wytworzenia się zdrowej warstwy drobnomieszczańskiej stoi dzisiaj rosnące, w miarę przeludnienia i ciężarów publicznych, rozdrobnienie rzemiosła, przemysłu i handlu, przeradzając się w chałupnictwo, straganiarstwo i domokrążstwo. Ten zasięg proletaryzacji wywołał już przed paru laty ze strony jednego z przywódców sfer gospodarczych plastyczny wykrzyknik: „żubry giną, mnożą się pluskwy“.

Na pojęcie zbyt eufemicznie u nas brzmiących „sfer gospodarczych“ składają się dwie grupy: ziemiańska i przemysłowa. Ziemiaństwo liczebnie skromne, reformą rolną i kryzysem gospodarczym osłabione, o „morale“ często nadpsutej, jest społecznie dość zguśniałe, a swą energię zużywa raczej w defenzywie swego stanu posiadania gospodarczego i socjalnego. Natomiast nasza warstwa przemysłowa to w dużej mierze faktycznie biurokracja przemysłowa, która za patosem patriotyzmu gospodarczego często staje na straży własnych i obcych interesów. W rzeczywistości posiadamy poza Poznańskim niezwykle cienką warstwę prawdziwego mieszczaństwa polskiego, średniego przemysłowca i kupca i to jest najgorszą wadą naszej struktury społecznej, otrzymanej w spadku historycznym. Nasze miasteczka, do powiatowych włącznie, to „zgniłe dziury“, przesycone ludnością żydowską, które podwiązują arterie zdrowego obiegu krwionośnego między „górami“ stołeczną, a „dołami“ wiejskim. Więcej niż kiedykolwiek mści się nasze uprzedzenie do „miary i wagi“, ponieważ niedostatek burżuazji wzgl. „przeciętnego“ obywatela utrudnia znalezienie pionu dla lepszego ustroju społecznego. Nacisk przeszłości jest jeszcze tak duży, że ulega mu wzbogacone potomstwo obcych aryjskich pionierów przemysłu i handlu, poszukujące więcej „nobliwej“, niż

kantor lub sklep, pozycji „towarzyskiej“. Ale gdy w dawnej Rzeczypospolitej za ten stan wyraźną winę ponosiła szlachta, to w dzisiejszej Rzeczypospolitej stare błędy musimy szybko naprawić i istniejącą ułomność społeczną stanowczo prostować. Średnia bowiem warstwa to istotna tkanka ustroju i ładu społecznego.

W pewnej mierze lukę, wywołaną brakiem warstwy mieszczańskiej wypełnia u nas inteligencja pracująca. Ze stanowiska równowagi społecznej, ten istotnie nasz stan „trzeci“, w porównaniu z państwami zachodnimi, posiada duży walor konstruktywny. Gdy na Zachodzie walki poczynają się polaryzować na dwóch biegunach burżuazji i proletariatu, to u nas napięcie socjalne może się rozchodzić i neutralizować w trzech kierunkach: warstwy posiadającej, inteligencji pracującej i proletariatu. Ta struktura samą swą trójkątną geometrią wnosi gwarancję trwałości, jeśli ją się dobrze ustawi. Polska zatem może posiadać strukturę społeczną w potencjalną równowagę daleko więcej zasobną, jeśli inteligencja stanie się arbitrem i rozjemcą między warstwami proletariatu robotniczo-włościańskiego, a warstwami posiadającymi. W tym trójkącie, inteligencja jednak musi sobie dokładnie zdawać sprawę ze swej pozycji socjalnej, wznieść się na właściwy poziom „oświeconego“ rozjemcy, oraz posiadać władne środki dyspozycji gospodarczej i politycznej, spełniające rolę piorunochronów społecznych. Stwierdzić trzeba, że inteligencja polska nie wytworzyła sobie żadnej ideologii o swej roli w społeczeństwie. Jako warstwa produkująca bądź wyżywa się w bezpłodnych walkach politycznych, bądź biurokratycznie rządzi Polską, tracąc na obu polach poważanie i zaufanie szerokich mas.

Nasza inteligencja to element duchowo i intelektualnie jeszcze niezwykle mialki. Panuje w niej głęboka skala odchyłeń od genialnego prawnie intelektualizmu — do zdumiewającej bezmyślności i gnuśności. Wskutek tego umysł polski świeci jak latarnia morska, ogarniając szerokie horyzonty, mało natomiast oświetlając własną głębę. Starsza inteligencja, obarczona bagażem przedwojennych pojęć i zubożała gorzkniej w odosobnieniu, w lenistwie myśli i czynu, nie mogąc się przystosować do nowego nurtu społecznego. Nagminnie występuje ucieczka prawdziwej inteligencji od pracy społeczno-narodowej z powodu demagogii, obawy herezji politycznej i wyjałowienia biurokratycznego. Inteligencja coraz mniej aspi-

ruje do przodującej, elitarnej roli w społeczeństwie, ulega jakiemuś fatalizmowi Tolstoja „nie sprzeciwianiu się złu“, wskutek czego wiele sił twórczych drzemie w stanie letargu. Straciła inteligencja polska przedwojenny impuls ofenzywy do szerokiej pracy społeczno-narodowej, woli beczynnie gnieździć się po wielkich miastach, aniżeli sobie i narodowi wykuwać egzystencję na prowincji, wskutek czego kurczy się nasz stan posiadania na rzecz żydów, ukraińców i Niemców. W małych miastach odczuwa się brak naszej inteligencji w wolnych zawodach, brak doświadczonych działaczy w pracy społeczno-gospodarczej, a jeśli znajdzie się większa garść, to kiśnie w jakimś bezruchu i niezgodzie. Tymczasem społeczeństwu boleśnie daje się odczuć niedostatek ogniw pośrednich między miastem a wsią, między „górami“ prawdziwej inteligencji a „dołami“ chłopsko-robotniczym, zanik ideowych haseł oraz przodowników w pracy obywatelskiej. Przedwojenny idealizm służby ogólnonarodowej i niepodległościowej zastępuje powojenny duch polityki, wyścig o wpływy i korzyści.

Praca społeczna, rozbita ambicją i rywalizacją, przeradza się często w arenę koniunkturzystów, spekulantów i pasożytów, łakomych na grosz publiczny. Na arenę tak zachwaszczoną wstępuje młoda inteligencja, rekrutująca się w dużej masie ze sfer włościańskich i robotniczych i nie znajduje u starszego pokolenia busoli życiowej, godnej szacunku. Wytwarza się ostra linia demarkacyjna między starszym a młodszym pokoleniem, między inteligencją pracującą a bezrobotną, między inteligencją o luksusowej lub głodowej płacy, między inteligencją stołeczną i prowincjonalną. Słowem inteligencja polska — to rażąca pstrokaczyna o różnym poziomie umysłowym, socjalnym i materialnym tak, że nie możliwym staje się wypośrodkowanie, jak w innych krajach, jakiegoś typu przeciętnego. Dopiero na tle unifikacji państwowej, młodsze pokolenie poczyną dostarczać typu bardziej zwartego i jednolitego, który dopiero oczekuje na busolę ideologiczną, w jakim kierunku ma zwrócić swoją energię życiową. Nową busolą ideologiczną musi być tworzenie inteligenckiego stanu średniego, bo nas na większą warstwę burżuazji typu zachodniego i nie stać i nie pora już, ze stanowiska zdrowego układu społecznego, ją formować. Natomiast chcemy tworzyć średnią warstwę inteligencką w rzemiośle, przemyśle, handlu, transporcie, finansach, w administracji Bazarów i Sukiennic, a więc w dziedzinach gospodarczych przez naród pol-

ski najwięcej zaniedbanych. Niedomaganiem naszej struktury społecznej jest właśnie brak „średnicy“ między inteligencją u góry, a masą chłopsko-robotniczą u dołu. Mamy u góry powódź prawników, filozofów, inżynierów, magistrów, dyplomantów itp. teoretyków bez fachu, a u dołu niewyszkoloną masę chłopsko-robotniczą. Zwłaszcza między inżynierem, a prostym robotnikiem jest za mało ogniwi pośrednich. Brak nam średniej warstwy, harmonizującej szkołę i warsztat, brak fachowych średnich rolników, pracujących na swoim, brak wysoko przeszkolonych rzemieślników, kupców, spółdzielców, techników, monterów, elektryków, administratorów, a więc elementu najwięcej konstrukcyjnego, aby „podciągnąć Polskę wyżej“.

Marszałek Śmigły-Rydz na zebraniu korporacji „Arkonia“ w maju ub. r. powiedział: „Wierzę, że naród polski ma przed sobą wielką przyszłość. A jeśli tak jest, to polacy mają do odrobienia wielką robotę. W tej robocie inteligencja polska swą siłą dynamiczną, entuzjazmem, temperamentem może stworzyć wielkie dzieło. Należy pamiętać, że ten, który pracuje i stwarza realne wartości, ten ma ostatecznie rację — a nie ten, kto tylko obserwuje. Jestem przekonany, że praca w Polsce znajduje się dla każdego, kto odpowiednio przygotowany jest charakterem i umysłem do pracy“. W konstrukcji Bazarów i Sukiennic poszukaliśmy rozwiązania problemu pracy dla wszystkich. Teraz myślimy o „przygotowaniu charakteru i umysłu“. W szczególności wchodząc na drogę ustroju stanowo-zawodowego musimy ustrój ten lepić z materiału już dojrzałego, ale i doskonalić go na każdym szczeblu materiałem nowym, lepiej modelowanym intelektualnie i duchowo. Nowym materiałem musi być naturalnie nasza młodzież, którą stopniowo przerabiać trzeba do nowej roli społecznej. I tu stajemy przed problemem równie ostrym jak kwestia chłopska i robotnicza, co począć z dorastającą młodzieżą. Jest to kwestia licznie mniej, ale społecznie, duchowo i intelektualnie bardziej skomplikowana, dając już dzisiaj zmaconą odbitkę fotograficzną i czasów współczesnych i przyszłych.

10. *Młodzież.*

Jaką jest młodzież, taką będzie przyszła Rzeczypospolita. Stąd pochodzi mało sentymentalne podejście nasze do tej sprawy.

Zatym taktyką niezwykle doniosłą staje się ustosunkowanie do młodzieży, wrażliwej na pobudki emocjonalne i mało krytycznej, aby ten żywy i cenny kapitał przerabiać na wartościowego przyszłego gospodarza kraju. Wobec tego problemu stoimy dotąd bezradnie. We wszystkich warstwach młodzieży, wiejskiej i miejskiej, młodszej i starszej widzimy rozluźnienie karności i obyczajów. Młodzież to membrana, która najżywiej na swych młodych duszach odbija ducha przeżywanej epoki. Nie jest to zdrowa odbitka, kiedy np. do czuwania nad młodzieżą gimnazjalną trzeba sięgać do pomocy policji, a uniwersytety z przybytków wiedzy przekształcają się w teren ostrych rozgrywek politycznych i narodowościowych oraz istnych wandalizmów. W żadnym z krajów od dłuższego czasu nie panują na wyższych uczelniach stosunki permanentnie tak zanarchizowane, jak u nas. Młodzież to odrębna kwestia społeczna i dlatego tutaj ze względu na tworzenie stanu trzeciego zajmujemy się młodzieżą kształcącą, zwłaszcza akademicką, jako rezerwą oficerską, pozostawiając sprawę oświaty ogólnej, wychowania i kultury do rozdziału następnego.

Brakuje dzisiejszej młodzieży tej busoli idealnej, jaką dla młodzieży polskiej przed wojną było odzyskanie niepodległości. Młodzież współczesna nie zna żandarma przedwojennego, szanuje legendę Polski walczącej, lecz z natury wieku mało wrażliwa jest na „cierpiętnictwo“, coraz mniej rozumie i odczuwa spory ojców i pragnie budować „dziś i jutro“. Wskutek powojennego rozwodnienia uniwersyteców i dorywczej jakości ciała profesorskiego, wskutek żywiołowego, szlachetnego pędu do nauki, narasta corocznie z 50-tysięcznej armii akademickiej potężna, szablonowo produkowana fala inteligencji, dla której zwęża się ujście do warsztatów pracy. Młodzież odczuwa boleśnie, że analogicznie z kryzysem gospodarczym, zmniejsza się i „konsumcja wiedzy“. Wobec tego faktu oskarża starsze społeczeństwo o beziłę i sobkostwo i dlatego traci wiarę w rodziców, wychowawców, przewodników i myślicieli narodowych. Przy swej „złotej wolności i młodości“, przy swych zaletach i chęciach często najlepszych, młodzież szuka nowych, dzisiaj niezwykle skrzyżowanych szlaków życiowych i w tym zdrowym pędzie, nie znajdując kierownictwa życiowego w gronie nauczycielskim i budującego przykładu w starszym społeczeństwie, staje się łupem stronnictw politycznych i pastwą hasel

wywrotowych. Stronnictwa polityczne koszlawią i kaleczą charaktery młodzieży, zaprawiając młode dusze jadem zawiści klasowej lub duchem anarchii społecznej. Nie możemy sobie wyobrazić gorszej gospodarki materiałem ludzkim jak to, co robimy z młodzieżą, tę młodą żywą krew wciągając do polityki, według określenia Marszałka Piłsudskiego, do „falszywej gry“ — a dzisiaj wprost rajfurstwa politycznego. Starsze społeczeństwo duchowo i organizacyjnie rozbite z niemocą spogląda na młodzież, liczy, że ona „coś zrobi“, podbija bębenka jej dumy i pewności, tworząc jedno z największych złudzeń, szkodliwych dla Rzeczypospolitej.

Obserwując przejawy życia młodzieży, widzi się kłębowisko różnych prądów społecznych i łaknień życiowych, naogół dość prymitywnych. Na czoło wysuwają się dwa znamienne, powszechne rysy: radykalizm i przecinanie „pępowiny“ ze starszym społeczeństwem. Prawie bez wyjątku cała młodzież pragnie „wybijąć zęby“ kapitalizmowi, na różne tony skanduje zbliżone pojęcia: nacjonalizacji, socjalizacji, upaństwowienia, uspołecznienia, narkotyzuje się albo sportem lub romantyzmem barykad, albo roztkliwia się chorym marzycielstwem, a powszechnie łaknie przemocą wywazać, zamknięte przez starszych, drzwi do przyszłego „seza-mu“. Wprawdzie dużo w tym radykalizmie „rzdokiewki“ z czerwonym pokostem na białej treści, jednak zachodzi obawa, że nędza życiowa może głęboko przesycić wnętrza czerwienią komunistyczną. We wszystkich środowiskach społeczno-politycznych występuje „bunt młodych“ — ostry rozbrat między starszym a młodszym pokoleniem. Piskłeta mało wypierzone ulatują z pod skrzydeł matczy i pragną w burzliwej atmosferze próbować samodzielnego lotu. Tu i ówdzie w życiu młodzieży przejawia się przedwczesna ponurość i niewiara, zgorzknienie i zchamienie — słowem powiew duchowy, który skłaniał Gorkiego do zwiastowania bolszewizmu okrzykiem: „cham idzie“. Pod wpływem agitacji politycznej, występy młodzieży przeradzają się niekiedy w dziką swawolę, sięgającą nawet do demonstracji przeciw armii, w typową „pajdokrację“, aspirującą do władzy nad ulicą. Ze swą zrewoltowaną duszą młodzież poczyną ubierać się w „koszule“, wkraczać w masy, organizować się w bojówki, sięgać do rewolwerów i bomb — aby zapełnić torbę ideową, której napęłnić starsze pokolenie nie jest w możności. Zamiast w studiach młodzież wyżywa się w ferment-

tach, celowo ekscytowanych dla oderwania się od książki. Zgodnie z powszechnym duchem komercyjnym, młodzież mało kończy studia dla miłości wiedzy, lecz tylko dla zdobycia posady, więc w praktycznej służbie okazuje się często tandetą i miernotą, na której trudno budować Rzeczpospolitą.

Duża, jeśli nie całkowita wina leży po stronie starszego pokolenia. Z młodzieży, jak z „sukna“ każde ugrupowanie społeczno-polityczne pragnęłoby wykrawać swoją liberię partyjną, lub bawić się nią, jak pudełkiem blaszanych żołnierzy. W przykrej licytacji o duszę młodzieży kaptowało się ją subwencjami, posadami, ogłoszeniami prasowymi, w dużej atrofii myślowej, że to szkoła brudnych rąk, konfidencji i jurgielnictwa przekonań. Skutki tego „wychowania“ nie dały na siebie długo czekać. W każdym ugrupowaniu partyjnym rosną ostre rozdźwięki. Młodzież rozgoryczona swą biedą i niepewnością przyszłości chce samodzielnie kierować swym losem, przyczem chętnie czerpie wzory z przykładów zagranicznych. Lecz z tych wzorów młodzież przyswaja sobie formuły przewrotu społecznego, a nie przykłady wysokiego kultu nauki, jaki w tych ustrojach dla celów gospodarczych i wojennych panuje. „Żelazną rezerwową brygadą“ komunizmu, faszyzmu i hitleryzmu staje się młodzież i główną troską tych ustrojów jest całkowite modelowanie młodzieży do swych kanonów społecznych i przyszłych celów. We wszystkich rewoltach społecznych, jakie współcześnie przewijają się obficie na taśmie dziejowej, taranem jest młodzież w wieku od 16 do 25 lat. Sytuacja nabrzmiała i u nas do tego stanu, że sprawa młodzieży przekroczyła poziom pedagogiczny i wzniosła się na wyżynę Państwa. Państwo wzgl. rząd współ z zorganizowanym Narodem, ciałem profesorskim i organizacją rodziców, muszą uprawić zagon młodzieży, leżący jeszcze ugiorem i podejść do niej nietylko od strony administracyjno-wychowawczej, lecz i społeczno-politycznej, wskazując jej właściwą drogę życiową. Nasuwają się tu trzy niezbędne zabiegi: odcięcie młodzieży od polityki, wskazanie jej drogi praktyczno-zawodowej i dostarczenie stawy emocjonalno-duchowej.

Objawem schorzenia społecznego jest duży zasięg trucizny politycznej do dusz młodzieży. Młodzież bywała tendencyjnie nadużywana przez partie polityczne do rozgrywek z rządem. Ale mieliśmy i okres w pedagogice oficjalnej kiedy z polityką szło się ce-

lowo nawet do pędraków gimnazjalnych. Współcześnie, jak na szachownicy toczy się gra polityczna o przegrupowanie pionków i figurek młodzieżowych. U podstaw naszej taktyki tkwi jakiś nonsens, że w wir polityczny wciąga się młodziutkie niedowarzone roczniki, którym daleko jeszcze do praw wyborczo-politycznych. Polityka to walka o władzę, więc nie bez racji młodzi mogą się domagać „wyprzęgnięcia“ pod adresem starych. Jest to zresztą walka stara jak świat, ale dzisiaj na każdym kroku nagminnie słyszy się z ust młodzieży: „kiedy my przyjdziemy do władzy, to“ — i tu myśl albo się urywa albo snuje naiwne światoburcze plany. Nie znając jeszcze gleby polskiej, młodzież pragnie na niej planować najdziwaczniejsze pomysły. Przytym młodzież przeocza ten fakt, że w normalnej ewolucji społecznej młodzi drobinami stopniowo i powoli zastępują starych na różnych posterunkach i sami wkrótce stają przed jeszcze młodszą falą tak, że w tym procesie nie można wykreślić jakiejś wyraźniejszej linii demarkacyjnej. Jest to zatym duże złudzenie, że młodzież „coś robi“, bo nie wejdzie „ławą“, ani sama nie wie dokładnie co robić. Wprawdzie dzisiaj linia demarkacyjna zarysowuje się wyraźniej, bo starsze pokolenie, to „przedwojenne“ a młodsze, powojenne. Przytym świat powojenny rzucił na arenę życia tyle problemów do rozwiązania, z którymi starsze pokolenie jakoś nie może sobie dać rady, że młodzież czuje się powołaną do ich rozwiązywania. Młodzież ma więcej odwagi i śmiało rozwiązuje np. kwestię żydowską, którą starsze pokolenie rozwiązać nie umie, tracąc swój autorytet. Wychowawczo jest to sytuacja b. niezdrowa. Nad młodzieżą musi zaciążyć jasna i twarda wola wychowawcza. Rozwiązywanie nowych problemów z natury rzeczy musi się pozostawić pokoleniu więcej doświadczonemu, a doświadczenie istotne zdobywa się b. powoli. Jakoś trudno nam się zgodzić, aby jaje mądrzejsze było od kury.

Może sobie młodzież snuć światoburcze plany, bo to jest przywilejem jej wieku, lecz aby „z posad ruszyć“ świat, trzeba poznać obiekt niszczenia i rolę dźwigni. Może sobie pan młodzieniec zawracać głowę na prawo czy na lewo, ale najpierw musi sobie ją umeblować. Dlatego wyłącznym zadaniem studiującej młodzieży jest głęboka nauka, zwłaszcza o potrzebach własnego kraju i stąd wielkie występy zewnętrzne o podkładzie

politycznym w murach i poza murami uczelni muszą być karane z żelazną bezwzględnością. Z dzisiejszej kadry wolimy mieć w przyszłości 25 % tęgich przodowników, niż 100 % halastry. Kto nie szanuje godności „obywatela akademickiego“ może zaczynać karierę życiową od pracy fizycznej. I młodzież musi począć życie więcej „surowe“. Kto w przyszłości chce rozkazywać, musi najpierw nauczyć się słuchać. Od warstwy oświeconej więcej, niż od innych warstw, wymaga się zalet obywatelskich, przodownictwa społecznego i fachowego przygotowania do przyszłego włodarstwa kraju. Życie państwowe, społeczne i gospodarcze jest dzisiaj zbyt skomplikowane, wiedza niezwykle obszerna, zaczynam młodzież gruntownie musi przygotować się w murach uczelni i własnych korporacjach społeczno-kulturalnych w kraju, a nie za granicą — do roli solidnych szeregowców, a następnie przodowników w pracy na każdym odcinku życia społecznego. Najpierw dokładnie trzeba poznać ziemię ojczystą, a dopiero po uzyskaniu dyplomu ją reformować i krzesać „czynów stal“. Aby kochać Polskę, trzeba ją poznać i to od prostej łopaty u dołu, a nie od misternej polityki u góry. Takie nowe „ostrogi rycerskie“ przewidujemy dla młodzieży, a nie praktyki motłochu średniowiecznego. Śp. Prof. J. Ujejski, Wiceminister Oświaty w ub. r. rozwiązanie organizacji politycznych na wyższych uczelniach uzasadniał tym, że obejmowały zaledwie 5 % studentów. Te komórki szczepiące politykę wewnątrz uczelni należy raz na zawsze zlikwidować i nie dopuszczać do płaskich rozgrywek między poszczególnymi odłamami młodzieży. Tak samo nazewnątrz musi ustać wszelka licytacja o duszę młodzieży. Młodzież należy do Narodu, Państwa i Armii. Gdy dusze młodzieży za młodu nasiąkną trucizną polityczną, rozsadzającą Naród, to na starość zawsze będą trącić nieufnością, gangreną i zawiścią. Chcemy, aby za młodu dusze młodzieży zabarwiały się braterstwem służby społecznej, hartem posług wojskowych, i miłością całego Narodu. Młodzież, jak armia, musi się wychowywać zdala od polityki, a przygotowywać się do twardych obowiązków żołniersko-obywatelskich przy budownictwie Polski. Budownictwo nie znosi polityki, ponieważ sączy w jego zręby truciznę niezgody, niewiary i nienawiści.

Budownictwo polskie wymaga jaknajwięcej szerokiej inteligencji i fachowej wiedzy. Najpierw trzeba skończyć z brednią

o „nadprodukcji“ inteligencji, ponieważ Polsce potrzeba jaknajwięcej wychowania i wykształcenia, aby „naprzód iść i świecić“. W projektowanym ustroju gospodarczo-społecznym młodzież przestanie stanowić armię „ludzi bez jutra“. Jednak młodzież zwłaszcza inteligencka musi się wyzbyć pretensji do pracy tylko „białoręcznej“. Każdy młody obywatel, reflektujący na szarżę w służbie publicznej, i samodzielne wyższe stanowisko zawodowe musi przejść staż pracy fizycznej, aby życiowo od spodu poznać przedmiot swej przyszłej administracji. Jeśli inteligencja pragnie być duchową przewodniczką masy chłopsko-robotniczej, to musi jej imponować i wiedzą i znajomością pracy fizycznej. Bez względu na dyplom cała, a nie „wydziedziczona“ młodzież, aspirująca do służby publicznej musi poczynać od przysposobienia fizycznego i pracy u fundamentów Polski. U progu życia praktycznego, chcemy inteligencję kierować do pracy na szczeblu powiatowym, a dopiero stopniowo wznosić do wyższych funkcji publicznych, aby we władzach naczelnych nie zasiadała w zielonym stanie przy zielonym biurku. Ten nurt powszechny będzie osadzał po miastach i wsiach szersze warstwy inteligencji, wypełniając dotychczasową pustkę. Następnie chodzi nam o planową gospodarkę materiałem wykształconym, aby się nie marnował jak dzisiaj, lecz by właściwi ludzie rozchodzili się na właściwe miejsca. Planowość musi panować w produkowaniu inteligencji zawodowej i rozprowadzaniu po kraju materiału już wykształconego. Mamy masową produkcję inteligencji bez jasno określonego celu.

W porównaniu ze stanem przedwojennym produkujemy trzy razy więcej inteligencji, mając w średnich uczelniach prawie 250.000, a w akademickich uczelniach przeszło 50.000 studentów. W tej produkcji zgodnie z dotychczasowymi przesądami dominuje wyszkolenie „ogólno-kształcące“, mające b. luźny związek z życiem gospodarczym. Np. z ukończonych prawników zaledwie 20% może znaleźć zajęcie, gdy równocześnie ostro daje się odczuć brak fachowych pracowników we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. Wśród dyplomów mamy 6 razy więcej prawników i filozofów, niż techników różnego typu. Dopiero w ub. r. weszliśmy w początkowy okres budowy średniego szkolnictwa zawodowego w postaci 15 liceów fachowych. Wreszcie poczniemy produkować „średnicę“ między przerafinowaną intelektualnie górą, a surową ma-

są. Za średnim szkolnictwem musi iść w miasteczkach niższe szkolnictwo zawodowe w postaci krótkich szkół rzemieślniczo-handlowych i kursów dokształcających. Szkolnictwo to powinno w pierwszej linii stanowić przygotowawczą stację przechodnią przy emigracji ze wsi do zawodów miejskich. Dalej przy Sukiennicach muszą powstać internaty dla utalentowanej młodzieży chłopsko-robotniczej celem lepszego praktycznego przeszkolenia i karnego, duchowego przygotowania do przyszłych zadań. Wreszcie niezbędną staje się planowa gospodarka młodym kształcącym się materiałem. Z jednej strony szkoda kosztów ponoszonych przez państwo i rodziców na kształcenie, a z drugiej strony niema nic gorszego dla ładu społecznego, jak bezrobotny zgorzkniały niedowarzony inteligent. Rozwiązać ten problemat może tylko Naczelna Izba Gospodarczo-Społeczna koncentrując podaż i popyt inteligencji zawodowej, aby w porozumieniu z władzami szkolnymi planowo kierować ruchem naukowym młodzieży i otwierać jej pewne ujście do właściwych dziedzin zawodowych. W tym planie powinny znaleźć praktyczne zastosowanie np. testy inteligencji, aby w granicach możliwości kierować uczniów do właściwego dla ich struktury duchowej zawodu, bo to daje duże zadowolenie życiowe. Wreszcie Naczelna Izba Gospodarczo-Społeczna stanie się kompetentną wyrocznią, jak zależnie od struktury gospodarczej powiatów i województw, rozmieścić po kraju sieć szkół zawodowych i zapewnić młodzieży, kształcącej się teoretycznie, praktyki zawodowe. W ten sposób dochodzimy do ujęcia wezbranego nurtu młodzieży w groblę, aby go skierować do naprawy ułomnej struktury społecznej.

Wskazując młodzieży praktyczny kierunek życiowy, chcemy podkreślić, że jest to kwestia nie bytu materialnego, lecz misji narodowej, aby budować Wielką Polskę. Jako b. wykładowca stwierdzamy, że mamy młodzież w ogromnej większości szlachetną i skorą do twórczych wysiłków, pełną zapału, idealizmu i patriotyzmu, pełną hartu i prężności w ciężkim przebijaniu się przez studia. Jednak jakoś nie umiemy gospodarować tym dużym kapitałem i marnujemy go z dużym uszczerbkiem przyszłości. Trzeba młodzieży wskazać cel narodowy, aby tę ogromną energię transmittować do twórczych motorów. Energię do studiów musi podtrzymywać pewność, że tylko solidne wykształcenie, a nie protekcja, tylko odbycie stażu twardej służby społecznej u dołu, tylko zdo-

bycie godności obywatela zasłużonego, tylko własne kwalifikacje umysłowe otwierają w Rzeczypospolitej szczeble do kariery publicznej. W parze z największym szacunkiem dla pracy fizycznej, tak lekceważonej u nas „miary, wagi, czy szkiełka“, młodzież z natury rzeczy wrażliwa, powinna swój temperament i głód emocji wyładowywać w czasie studiów w swych samorządowych korporacjach. Korporacje w pewnej mierze, jak armia, są szkołą charakterów, wyrabiają organizacyjnie i umysłowo, tworzą więź, która ludzi łączy nieraz na całe życie, kształtują ducha akademickiego, przestrzegają dyscyplinę i roztaczają opiekę nad swą tradycją i moralnością, oraz ułatwiają wspólny język ze starszym pokoleniem. W tym kierunku należy iść dalej, wyławiać młode talenty, ułatwiać życie młodzieży, subwencjonować powstawanie korporacji naukowo-zawodowych, aby młodzież do swego zawodu przygotowała się nietylko scholastycznie ale i dyskusyjnie, jak najlepiej służyć Narodowi—Państwu, aby w swym samorządzie wykształcała się organizacyjnie, przechodząc z nabytym doświadczeniem do samorządu stanowo-zawodowego. W swej „Rzeczypospolitej akademickiej“ młodzież musi się uczyć samorządu nad sobą, samorządu nad swymi sprawami korporacyjnymi, aby umiejętnie władać organami samorządu całej Rzeczypospolitej. Chcemy, aby młode dusze przyszłych włodarzy kraju nie płowiały w politycznej goryczy i niewierze do starszego społeczeństwa i rządu, lecz aby zabarwiały się pełnią życia młodego, nadzieją i wiarą w przyszłość, w wielką rolę tworzenia Narodu—Państwa. W swych korporacjach młodzież akademicka, jako w przyszłości warstwa przodująca, „śmietanka“ Narodu, a przede wszystkim rezerwa oficerska, głód ideałów powinna zaspakajać w kulcie bohaterów narodowych od legendarnych Witezi począwszy, w glorii Walgierza Wdalego czy Zawiszy Czarnego, w równaniu do Żwirki i Wigury, w dumie dla ducha dziejów polskich, w poszanowaniu tradycji żołniersko-niepodległościowych, w trosce o ciężką fizyczną i bojową, w kulcie wiedzy fachowej i wojskowej, w poszanowaniu kanonów religijnych, w rozwoju etyki moralnej i solidarności społecznej, w przyjaźni koleżeńskej i pomocy korporacyjnej, w ofiarnej i wiernej służbie dla silnej Rzeczypospolitej, dla wielkości Narodu. Pracy w Polsce dla młodej inteligencji nigdy nie zabraknie, lecz musi ją galwanizować książka i karabin, a przenikać nowy duch Służby Społecznej.

Na wspomnianym już komersie korporacji Arkonii Marszałek Śmigły-Rydz powiedział: „Jak w życiu — sprawy frasośliwe splatają się z niefrasośliwymi. To jest naturalne. Trzeba tylko umieć dla każdej wyznaczyć odpowiednie miejsce i odpowiednią rolę. Gdy się tego nie potrafi utrzymać — ma się zmarnowane życie. W nawiasie dodam, że właśnie te sprawy frasośliwe, inaczej mówiąc ważne i trudne, wywołują w męskiej duszy najwięcej radości i dumy“. Zdaje nam się, że trafnie będziemy interpretować wolę Marszałka, że z elementów dotyczących życia młodzieży, pozostawimy jej sprawy „niefrasośliwe“ — młodość, radość z wyników pracy naukowej i wojskowej, a sprawy „frasośliwe“ — politykę i troskę o przyszłe zajęcie przetrzucimy na barki starszego pokolenia. Niechaj się młodzież solidnie przygotowuje, aby sprawy „frasośliwe“, ważne i trudne, które w duszy męskiej wywołują najwięcej radości i dumy“ — rozwiązywała w dalszym ciągu swego twardego życia umiejętnie i ku pożytkowi Rzeczypospolitej. Najbliższym i najważniejszym pożytkiem Rzeczypospolitej jest stworzenie zdrowego stanu drobno-inteligenckiego i drobno-mieszczańskiego, bo ten wzmacnia ład społeczny i do posług obronności wnosi najważniejsze walory.

II. Oświata.

W hierachii zadań narodowych, po obronności, stoi oświata. Oba te zadania organicznie się łączą. Z okazji otrzymania godności doktora medycyny honoris causa na Uniwersytecie Stefana Batorego, Marszałek Śmigły-Rydz wypowiedział następujące spostrzeżenie historyczne: „Napewno Stefan Batory i Józef Piłsudski, fundując ten przybytek wiedzy i kultury, myśleli o wiedzy i kulturze, uzdalniających naród do pełnego i potężnego życia, myśleli o wiedzy i kulturze, które potrafią być tarczą i ostrym mieczem narodu“.

Wśród arsenału współczesnych środków technicznych, pancernych i chemicznych, dzisiaj inteligencja żołnierza więcej niż kiedykolwiek będzie decydowała o wyższości bojowej tak, jak o „przewagach“ naszych w bojach XVI w. decydowała wiedza wojskowa. Tą właśnie wszechstronną wiedzą Tadeusz Korzon za Decjuszem wyjaśnia w swych „Dziejach wojen i wojskowości w

Polsce“ tę chlubę naszej historii, że małe wojska polsko-litewskie zniosły pod Kircholmem 4-krotnie większą armię szwedzką, a pod Kłuszynem 12-krotnie liczniejszą armię rosyjską, że nasza kawaleria biła się w szczerym polu, lub zdobywała silne twierdze, albo w razie potrzeby prowadziła wojnę okopową.

Na polu oświaty spadek niewoli był zastraszający. Na podstawie spisu ludności z 1921 r. trzecia część ludności nie umiała ani czytać ani pisać. Polska, nawiązując do tradycji Komisji Edukacyjnej, z dużym powodzeniem poczęła zwalczać tę klęskę społeczną tak, że analfabetyzm w 1931 r. spadł do 23% ludności. W tym pomyślnym rozwoju przyszło silne zahamowanie, spowodowane spadkiem środków finansowych w związku z przesileniem gospodarczym, a nagłym wzrostem młodzieży szkolnej po okresie przerwy w przyroście naturalnym. W ciągu kilku lat kontyngent szkolny podniósł się o 1.800.000 dzieci, a środki budżetowe na budownictwo szkolne obniżyły się z 30 mil. zł do czwartej części. Współcześnie w szkolnictwie powszechnym brakuje ok. 45 tys. izb szkolnych, a liczba etatów nauczycielskich nie osiąga 80 tys., gdy powinna wynosić 100 tys. Pół miliona dzieci znajduje się poza dobroczynnym zasięgiem oświaty powszechnej. Następnie typową, bo w $\frac{2}{3}$ częściach, szkołą wiejską jest jedno i dwuklasówka, wskutek czego występuje duży wzrost analfabetyzmu powrotnego. Do już istniejącej rzeszy 6 milionów analfabetów przybywają nowe zastępy analfabetów młodocianych. Młodzież opuszczając ławę szkolną, traci zupełnie kontakt ze szkołą. Nie mamy należyście zorganizowanej oświaty pozaszkolnej, kursów wieczorowych czy czytelnictwa zimowego. W ciągu prawie dziesięciolecia od opuszczenia szkoły do służby wojskowej młodzież zatracą nabyte przeszkolenie tak, że pobór rekruta wykazuje silny nawrót analfabetyzmu powrotnego. Zorza oświaty na naszym boryzonce publicznym poczyną słabnąć. Szkoła coraz mniej absorbuje młode pokolenie, kurczy się oświata pozaszkolna, podupadają towarzystwa oświatowe.

Obsypuje się „front“ oświatowy, mało realnie pomyślany. Zwłaszcza wieś nawraca do stanu prymitywu. W niektórych szkołach rolniczych mamy takie pustki, że koszt nauki kalkuluje się prawie dwukrotnie drożej, niż w uniwersytecie stołecznym. Świecą pustkami kursy przysposobienia rolniczego. Li-

kwidują się wiejskie uniwersytety ludowe. Również na odcinku miejskim słabnie tętno ogólno-kształcących szkół wieczorowych, zawodowych szkół wieczorowych, uniwersytetów powszechnych i niedzielnych. Drobne resztki dawnych obozów pracy, hufców i junaków przejęło wojsko. Drobna część młodzieży wyżywa się w organizacjach głównie politycznych, stając się obiektem gry personalnej. Dziczeje po wsiach i miastach 3-milionowa masa młodzieży do lat 20, a więc w czasie, kiedy człowiek duchowo nasiąka, a fizycznie krzepnie. Z tą chmurą ciemnoty Państwo i Naród podjęły walkę istotnie heroiczną pod hasłem „budujemy szkoły“. Państwo zwiększa corocznie liczbę etatów nauczycielskich o 4.000, ku uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego funduje 100 szkół na kresach, stwarza stypendia dla 1000 dzieci chłopskich i po cenach ulgowych dostarcza gminom drzewo na budowę szkół. Wojsko podpira front oświatowy, zwalczając analfabetyzm na swych kursach dokształcających i w obozach pracy. Zasłużona — Polska Macierz Szkolna i T-wo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, dzięki różnego rodzaju zbiórkom, potrafiły w ostatnich latach zebrać przeszło 20. mil. zł, które idą bądź na utrzymanie szkół, bądź na zasiłki dla gmin przy budowie szkół. Niektóre gminy robotą szarwarkową dokonują imponujących wysiłków, budując szkoły dosłownie własnymi rękami. Ta ofiarność i zapał dość często, jak u nas słomiany, zwłaszcza na tle nędzy, powinny być ujęte w twardy system powszechnej oświaty szkolnej i pozaszkolnej, oparty o zjednoczone siły narodowe w Sukiennicach. Powszechna, w granicach możliwości bezpłatna oświata musi być hasłem narodowym, któremu duży sukurs powinna przynieść organizacja samorządowa i finansowa Sukiennic. W parze bowiem z kulturą materialną i fizyczną musi iść kultura duchowa.

Z 5 mil. rzeszy dzieci w szkolnictwie powszechnym, dzisiaj przeciętnie na piętro szkolnictwa średniego wchodzi 250 tys. uczniów, a na piętro szkolnictwa wyższego 50 tys. studentów. W szkolnictwie średnim, w gimnazjach ogólnokształcących, w seminariach nauczycielskich i szkołach zawodowych od paru lat dokonuje się reforma wykształcenia, zmierzająca do skierowania młodzieży do studiów praktyczno-zawodowych. Z omówionego wyżej stanowiska naprawy naszej struktury społecznej jest to reforma b. cenna, już przynosi widoczne rezultaty, które powinny znaleźć praktycz-

na realizację w postaci ujścia młodzieży do szerokiej stanowozawodowej organizacji Sukiennic. Natomiast patyną wieków cokolwiek zaśniedziały korporacjonizm uniwersytetów wymaga reformy w kierunku dostosowania nauki do potrzeb kraju i młodzieży. Przeżywamy dzisiaj okres wprost wulkaniczny, a nauka płynie starym przedwojennym nurtem. Ilustracją pewnej zaśniedziałości jest fakt, że uniwersytet stołeczny posiada np. 2 katedry dla san-skrytu, po jednej dla asyriologii, egiptologii i archeologii przedhistorycznej, a ani jednej dla nowoczesnych zjawisk społecznych. Mimo trudności z powodu nadmiaru młodzieży, nauka musi być bardziej „żywą” w duchu poznawania istotnej rzeczywistości, większego zbliżenia profesora do ucznia, kształcenia nie tylko umysłu, ale i duszy, poznawania kraju ojczystego, wyrabiania twardych charakterów, obniżenia prymatu teorii na rzecz praktyki, słowem prawdziwa „Alma Mater”, kierownicza duchowa i życiowa, „rząd dusz młodzieży”, a mniej pompatyczna toga czy instytucja, z wieloma jeszcze okopami dla partyjnictwa, nepotyzmu i gnuśności zawodowej. Jesteśmy zwolennikami samorządu uniwersyteckiego, lecz samorządu kontrolowanego jak w każdej innej dziedzinie życia społecznego. Z całym szacunkiem trzeba cenić pracę naukową i dydaktyczno-społeczną niektórych naszych profesorów, jednak równocześnie stwierdzić należy, że zbyt zardzewiała rutyna uniwersytecka, zbyt sklerotyczna mentalność i zbyt pasywna postawa ciała profesorskiego wyraźnie staje w sprzeczności z pulsem życia współczesnego. Z wysokości katedr zawiele spływa śniedzi starych wieków i wiedzy papierowej, za wiele starych nałogów i szablonów myślenia, a za mało znajomości życia współczesnego i realnej zachęty do praktycznej służby dla Narodu-Państwa. Wskutek tego stanu młodzież tonie w werbalizmie sejmików, a nie w realizmie czynów.

Dotąd szkoła nasza niema busoli wychowawczej. Wiedza bez jasno określonego celu, jakim sprawom i wartościom narodowym ma służyć, robi często z człowieka „pięknoducha”, dzisiaj już muzealnego. W wspomnianym już przemówieniu na Uniwersytecie Stefana Batorego Marszałek Śmigły-Rydz, „snuł przypuszczenie, że obydwaj ci wielcy ludzie (Stefan Batory i Józef Piłsudski) przeżyli nie jedną noc tragicznego napięcia, wpatrzeni badawczo w du-

sze swej współczesności. Napewno najcięższe dla nich przeżycia — to nie pola bitew, lecz ich misja wychowawcza“. Następnie Marszałek wypowiedział dezyderat następujący: „Uniwersytet o takiej przeszłości i o takim duchu najlepiej powinien umieć połączyć wiedzę z wychowaniem, intelekt z charakterem. Umiejętność złączenia tych dwóch elementów tak wielki wywiera wpływ na rozwój i los narodów“. Dezyderat, poruszony przez Marszałka, stanowi dotąd w Polsce węzeł b. zawily i nie przecięty. Nie wiemy dokładnie, jak i dla jakich celów organizować sieć szkolną, co nauczać w szkole, jak wychowywać w szkole i poza szkołą, jak połączyć nauczanie z wychowaniem, co przydzielić oświacie szkolnej, a co oświacie pozaszkolnej. Szkoła jest sztuką czarowną charakterów, intelektów, potrzeb społecznych. Tymczasem młodzież nasza opuszcza ławę szkolną niedouczona i niewychowana, a duchowo rozwichrzona i mało uzbrojona do życia. Bismarck powiedział, że wojnę z Francją wygrał nauczyciel ludowy. Mussolini specjalną troską otacza dolę nauczyciela ludowego. U nas stan nauczycielski z powodu prowizoriów organizacyjnych, chwiejności pedagogicznej i niskiego uposażenia chyli się ku głębokiej dekadencji.

Organizacyjnie i pedagogicznie szkoła nasza jest jeszcze przedmiotem ciągłych eksperymentów w poszukiwaniu różnych, niekiedy ślepych torów pedagogiki oficjalnej, niezorientowanej dokąd żaglować i jaki typ obywatela wychowywać w Polsce. Naśladujemy wzory zachodnie, importujemy ich technicyzm i sztywne szematy, obce duchowi polskiemu i budzące rozbrat z życiem. Wychowanie „państwowe“, podtrzymujące bohaterski kult przeszłości i polityczny kult państwa okazało się za ciasne i często krzywe na szerokiej arenie życia, które pragnie cnót nowych. Ustrój szkolny swymi wysokimi opłatami zamyka wprost wrota dla młodzieży chłopsko - robotniczej, co nie może ułatwiać selekcji, niezbędnej dla rozwoju Narodu i Państwa. Brak jasno ujętego ideału wychowawczego ujemnie odbija się na doborze podręczników, metod wychowawczych i duchu nauczania, słowem na całokształcie życia szkolnego. Do naszych uczelni musimy tchnąć jasno sformułowany ideał wychowawczy. Chcemy wychowania narodowo-państwowego, wojskowego, religijnego i praktycznego. Chcemy wielkiego Narodu z silnym Państwem i silną armią, etyką

chrześcijańską i praktycznością życiową. Młodzież jest własnością Narodu, Państwa i Armii.

Do nowej administracji młodzieżą, poza oświatą oficjalną, ramieniem obywatelskim staną się Bazary i Sukiennice. Pod ich dachem musi nastąpić nie „ujednostajnienie“, lecz zespolenie dotychczasowych rozstrzelonych gospodarek młodzieżą. Wszystkie uczelnie i wszystkie organizacje młodzieży musi przenikać jedna myśl przewodnia, jeden ideał wychowawczy, jeden duch oświaty szkolnej i pozaszkolnej. Na rzecz tego ideału wychowawczego powinny zniknąć dzisiejsze rozbieżności między nauczycielstwem duchownym i świeckim. Wymogi obronności nakazują jaknajwcześniej wciągnąć młodzież do kręgu zainteresowań wojskowych, kultu wiedzy, poczucia honoru oraz dyscypliny. „Tylko kolaboracja jak najrozsądniejsza trzech czynników, a mianowicie: pracy intelektualnej i rozwoju intelektualnego człowieka, wychowania moralnego i wychowania fizycznego, daje dopiero pełnego scharmonizowanego człowieka, daje pełną kulturę“ — powiedział Marszałek Śmigły-Rydz w lutym br. na posiedzeniu Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. Stąd płynie nasza troska o szerokie narodowe wykształcenie ogólne i zawodowe zwłaszcza techniczne, o pion moralny i styl fizyczny, ponieważ dają pełną kulturę i podnoszą fachową jakość żołnierza polskiego. Wychowanie praktyczne musi urabiać ucznia do cnót codziennych, „mieszczańskich“, do pracowitości i oszczędności, do wytrwałości i solidności, do pełnego udziału w ustroju stanowo-zawodowym. Wchodząc w nowy ustrój społeczny, szkoła i oświata pozaszkolna muszą budzić w duszach młodzieży kult ideałów i służb, które rozwijamy na całej przestrzeni naszej pracy. Zdaje nam się, że w tej materii jesteśmy w zupełnej zgodzie z programem wychowawczym Gen. St. Skwarczyńskiego, który na zjeździe młodzieży ozonowej w lutym br. powiedział: „Hasłem młodzieży i całego społeczeństwa jest obronność. ...Stawiamy wam młodym pracę organiczną, pracę każdego obywatela przy swym warsztacie, jako naczelne hasło budowy Polski. W tym kierunku musi pójść praca wychowawcza w pełnym tego słowa znaczeniu, a więc ideowa, kulturalna, zawodowa i społeczna“. Według „pięcioprzymiotnikowego“ stylu wychowawczego tj. narodowego, państwowego, re-

ligijnego, wojskowego i praktycznego, chcemy modelować dusze młodzieży, aby w solidnie wyrobione dłonie przekazywać władarstwo Rzeczypospolitej.

12. *Prasa i kultura.*

Poza szkołą i domem rodzicielskim na kształtowanie się duszy obywatelskiej potężny wpływ wychowawczy posiada prasa, książka, teatr żywy i świetlny oraz radio. Zwłaszcza prasa, „ósma“ potęga świata z niezwykłą mocą działa na przewrażliwiony społeczny system nerwowy. Prasa jest pokarmem duchowym narodu, jest wciąganiem mas do życia publicznego, jest potężnym orężem propagandowym, zwłaszcza wśród mało krytycznego naszego społeczeństwa. Przy współczesnej newralgii społecznej wpływ prasy może posiadać znaczenie kojące, a jeszcze więcej rozkładowe. Prasa nasza coraz silniej obniża swój lot, z poziomu „czarnego“ przechodzi na „czerwony“, rezygnuje z wychowania czytelnika, lecz stara się dostosować do jego najprymitywniejszych gustów, schlebiać najniższym instynktom mas. Jako rzekoma tuba celowo fałszowanej opinii publicznej, prasa nasza, często z etykiety tylko polska, łatwo staje się służą wpuszczającą w żyły społeczeństwa więcej jadu niż witamin, membraną rozchełstania politycznego i obyczajowego, strumieniem, który szerokim łóżyskiem toczy swą zdrową, ale i zatrutą strawę codzienną. Dla celów handlowych część prasy deprawuje dusze młodzieży i prostytuuje uczucia masy, sącząc w jej duszę prąd bezrozumnej trywialności, fałszywej emocji i bezwstydnej wulgarności. Jeżeli prasa ma być zwierciadłem duszy narodowej, to zwierciadło budzi obrzydzenie. W życiu publicznym nikt nie posiada takiej władzy bez odpowiedzialności, jaką rozporządza dziennikarz. Członkowie rządu, parlamentu i innych organów publicznych muszą się liczyć z pewnym poczuciem odpowiedzialności, jeśli nie państwowej, to bodaj społecznej. Natomiast przygodny dziennikarz przygodnego pisma, w pogoni za „dreszczykiem“ sensacji, może bez poczucia odpowiedzialności napadać na rząd, siać zawodowe kłamstwa partyjne, sączyć defetyzm i nieufność, podniecać i roznamiętniać zawiść społeczną, odsądzać od czci obywateli i najbrudniejsze ścieki życia rozwieszać

przed oczami społeczeństwa. W partyzantce ideologicznej zwalcza się nie idee, lecz przeciwnika przez lepkie słowa, małostkowe lub złośliwe plotki albo wprost denuncjacje. Coraz więcej solidnego redaktora zastępuje reporter, a uczciwego dziennikarza sutener, sprzedający swe pióro anonimowym celom za miskę nędznej soczewicy. Demokratycznym kłamstwem konwencjonalnym jest mit o wolności myśli i przekonaniach obywateli w tym anonimowym mocarstwie, jakim jest prasa, którą finansują i urabiają różne fundusze z różnych źródeł. Kilka lat temu b. premier Daladier złożył oświadczenie wprost rewelacyjne, że $\frac{1}{10}$ dochodów prasy francuskiej pochodzi ze źródeł ubocznych, przeważnie „gadzinowych”. Naturalnie prasa nasza pod względem uczciwości zawodowej stoi b. wysoko, ale i w jej nurcie łatwo dostrzega się „falszywe szkieleko” w oku, „obcą agenturę w mózgu” lub „fundusz gadzinowy” w kieszeni. Ostra reakcja Premiera Składkowskiego i śp. Red. Stpiczyńskiego z czerwca 1936 r. przeciw nadużyciom słowa drukowanego oraz długoletnia b. surowa cenzura są sygnałami, że dziedzina prasy domaga się reformy mniej administracyjnej, ile społecznej.

Wolność prasy w okresie liberalizmu została podniesiona do godności jakiegoś kanonu religijnego. Istotnie zdumiewać musi, że pokarm duchowy, sączony przez prasę nie podlega kontroli, ale pokarm fizyczny sprzedawany na hali targowej podlega kontroli sanitarnej. Lekarz zanim zacznie leczyć pierwszego pacjenta musi posiadać dyplom, szewc zanim dostarczy obuwia pierwszemu klientowi musi posiadać kartę przemysłową, ale żadne przygotowanie zawodowe nie obowiązuje dziennikarza, mającego od razu tyśiące i dziesiątki tysięcy odbiorców-klientów. Nieuczciwy lekarz czy rzemieślnik mogą stracić prawo wykonywania zawodu, ale nieuczciwy dziennikarz może grasować dalej, obniżając poziom swego niezwykle doniosłego zawodu. Jako autor, podchodzący do spraw publicznych z całą otwartością, zdajemy sobie sprawę, w jak ciężkich warunkach pracuje prasa nasza. Ale ze stanowiska ładu i etyki społecznej stosunki prasowe muszą budzić głęboki niepokój o duchowe zdrowie narodu. Jesteśmy zwolennikami istotnej wolności prasowej, ponieważ stanowi ona zdrową i niezbędną destylację życia publicznego. Zdrowa publicystyka, poważne pióra, surowa krytyka i czujna kontrola publiczna są niezbędnymi warun-

kami baczności i odpowiedzialności publicznej, lecz „wolność“ słowa prasowego, jako rzekomego zwierciadła rzeczywistości, a zwłaszcza wyuzdana swawola wydawnictw „ulicznych“ musi przejść do lamusa w interesie zdrowia publicznego. Zmierzając z całą stanowczością do ładu społecznego w Polsce, może za ostro oceniamy rolę naszej prasy, ale bez ładu myśli nie może być ładu społecznego. Myśl uczciwa i jej plód — czyn, muszą iść w parze. Zatem w tak odpowiedzialnym, ze stanowiska ładu społecznego, zawodzie muszą być ustalone kwalifikacje, do których w pierwszym rzędzie powinna należeć godność obywatela zasłużonego.

Kto chce duchowo kierować społeczeństwem, krytykować rzeczywistość, propagować pewne rady i cele publiczne, powinien lepiej wczuć się w sytuację Narodu i na Jego rzecz dawać ze siebie coś więcej ponad przeciętną „krawiecką“ miarę. W większej mierze, niż każdy inny, zawód dziennikarski powinien mieć swój samorząd stojący na straży wysokiej godności społecznej. W pracy publicystycznej na rzecz otwartości i męskości w wypowiedzaniu poglądów powinna ustąpić dotychczasowa anonimowość różnych parawanów i pseudonimów. Archaiczną jest np. instytucja „odpowiedzialnego“ redaktora, zwykle statysty, ponoszącego odpowiedzialność za cudze wyskoki. Wreszcie pragniemy takiego układu stosunków społecznych w Polsce, aby tak subtelny i kunsztowny instrument, jak cenzura, był ostrożniej ordynowany i główną energię ze względu na młodzież — kierował z dziedziny politycznej na obyczajową. Ołówek bowiem w cenzurze stosowany nieumiejętnie i bez planu zaostrza atmosferę nieufności publicznej, stwarza cieplarnię dla horendalnych plotek i daje podietę do prasy nielegalnej. Podobnej samoobrony, jak przed złą prasą, musi społeczeństwo chwycić się wobec praktyk teatrów świetlnych oraz wodewilów itp. imprez podkasanej muzy, które dla napełnienia kiesy zbyt lekomyślnie pryskają błotem pornografii. Szkoła i prasa to instrument wychowania narodowego, to rząd dusz i dźwignia kultury. Obniża się lot naszej, dawnej ekspansywnej kultury, jakby wyczerpany zdobyciem własnej niepodległości. Traci nasza kultura swą starą absorbcyjną siłę wobec mniejszości narodowych. Potężna epopea odzyskania Niepodległości, którą przeżyło nasze pokolenie, mało jeszcze znalazła oddźwięku w literaturze. Spoglądając na nasz

powojenny dorobek literacki i teatralny wyczuwa się dużą bezpłodność myśli, manierę rzemieślniczą i porowatość gąbki wchłaniającej bezkrytycznie zdobycze zagraniczne i to najgorszej marki. Sporo naszych światłych umysłów woli grzebać się w historii narodów obcych, zamiast służyć społeczeństwu rodzimymi tematami z niewyczerpanej dziś kopalni własnych przeżyć historycznych i zagadnień społecznych. Stąd zrozumiałą jest stosunkowo duża uwaga, jaką Deklaracja Pułk. Koca poświęca wartościom kulturalnym, głosząc:

„Kultura polska w nauce, sztuce i obyczaju winna być wykładnikiem geniuszu narodowego. Nauka polska czerpiąc z ogólnego ludzkiego skarbcza i dodając do niego swe zdobycze, powinna znaleźć swój bezpośredni, przyrodzony cel w poszukiwaniu i dostarczaniu dla narodu i państwa nowych elementów bogactwa i siły. Musi ją łączyć pod tym względem ściśle współdziałanie z kierownictwem państwa. Literatura i sztuka mogą wypełnić swe wysokie posłannictwo tylko w oparciu o właściwości i potrzeby ducha polskiego. Wyrastając z rodzinnego podłoża i kierując się jego potrzebami, zachowują one swą odrębność kulturalną, cechującą wszystkie nieśmiertelne dzieła w tej dziedzinie. Nauka, literatura i sztuka tak pojęte, będąc źródłem duchowych i materialnych wartości narodu, winny być przez państwo otoczone troskliwą opieką“.

Powyższa troska o „nowe duchowe elementy bogactwa i siły“ powinna znaleźć swój pęd w upowszechnianiu kultury i zdobywaniu dla niej nowych talentów. Do tego celu potrzeba, aby w kulturze narodowej uczestniczyły masy ze swym prostym prastarym artystem. Ale jesteśmy na tyle realistą, że najpierw chcemy „połatać kozuch“ polski, a dopiero na nim przypinać kwiatki. Dotąd cały nasz państwowy wysiłek kulturalny szedł na popieranie snobizmu miejskiego, wysyłanie baletu za granicę, gdy np. wszystkie gminy wiejskie z budżetów, wynoszących ok. 100 mil. zł na popieranie kultury i sztuki przeznaczają 230 zł. Według obliczenia Pos. Pochmarzkiego referowanego w Komisji oświatowej Sejmu na 400 dzieci wiejskich tylko jedno przechodzi do uczelni wyższej. Pierwiosnkami na wyjałowionej dotąd glebie, które więdną w mroźnej atmosferze, są różne uniwersytety, teatry, biblioteki ludowe itp., a sztucznymi

kwiatkami różne kosztowne instytuty kultury miejskiej i wiejskiej, które u góry, dla braku środków, naukowo roją o zejściu do strzech, poddaszy czy suteryn z „kagańcem“ oświaty i kultury. W miejscach tych skromnych, finansowo słabych załączków na Polskę musi spłynąć potężna fala kultury powszechnej i oświaty pozaszkolnej, a instrumentem tej fali staną się Bazary i Sukiennice. Każdy Bazar i Sukiennice muszą mieć swą świetlicę, bibliotekę, scenę, aparat świetlny, radio, gdzie za groszową opłatą masy znajdą udostępnienie do zdobyczy kulturalnych i myśli narodowych. Nie stać nas na teatralne „adunaty“ włoskie, czy niemieckie zjazdy norymberskie, ani na sztywne Ministerstwa Propagandy, aby urabiać manekiny duchowe, ale możemy sobie pozwolić, aby dla mas masowo, a więc i tanio, dostarczać prasy i książek, a na koniec tygodnia przemówień, przedstawień i słuchowisk, słowem uczciwej strawy duchowej i kulturalnej. Ta robota, korzystająca z doświadczeń wyżej wspomnianych załączków oświatowych, musi być dostosowana intelektualnie do środowisk i owiana jedną myślą narodową. W ten sposób będzie się stopniowo podnosił poziom kulturalny mas, ich realne wrastanie w prace i trudy narodowe oraz poczucie duchowej wspólnoty w Narodzie—Państwie.

13. *Opieka społeczna.*

Z troską o zdrowy układ i duch społeczny, musi iść w parze troska o zdrowie społeczne, z troską o kulturę materialną, troska o zabezpieczenie człowieka od wypadków losowych. Podchodzimy do zagadnienia opieki społecznej nie pod wąskim kątem dzisiejszego ubezpieczenia pracowników fizycznych i umysłowych, lecz pod kątem zdrowia narodowego. Dla narodu zdrowie ludzkie jest cenne, niezależnie od tego, czy w danym wypadku chodzi o robotnika, chłopą czy rzemieślnika. Celem polityki społecznej jest chronienie człowieka od klęski fizycznej i duchowej, jaką jest nędza. Jednak ta troska nie może iść tak daleko, aby człowiek przestał liczyć na własne siły i oglądał się na pomoc społeczeństwa. Dlatego celem polityki społecznej powinno być stworzenie takich warunków, aby człowiek mógł rozwinać swe samodzielne siły, swą przezorność i oszczędność, a dopiero stając się ofiarą wypadków losowych, od jego woli niezależnych, mógł sięgać do pomocy

zbiorowej. Ta pomoc zbiorowa z jednej strony to kwestia miłości bliźniego i etyki chrześcijańskiej, a z drugiej strony to spłot kwestyj populacyjnych, zdrowotnych i gospodarczo-finansowych, które nie mogą biurokratycznie sterczeć odrębnie, lecz muszą się zązębiać organicznie z całym układem społecznym i gospodarczym kraju. Tymczasem weszliśmy na drogę kosztownego sztywnego molochu biurokratycznego, obarczając państwo przesadnym i doktrynerskim ryzykiem za tak mało uchwytną rzecz, jak powodzenie życiowe człowieka. Do kraju rolniczego importowaliśmy mechanicznie innowację i to najlepszej marki, wyrosłą na tle wielkiego przemysłu zachodnio-europejskiego. Co się nadaje do wielkiego przemysłu nie pasuje do średniego i drobnego przemysłu, a co jako tako odpowiada robotnikowi w Łodzi, jest udręką dla robotnika rolnego, czeladnika, czy służby domowej. Co jest dobre na Śląsku niedomaga na Polesiu.

Stworzyliśmy na wyrost, wielki kosztowny system biurokratyczny, wstrząsany koniunkturą, który ciąży na barkach społeczeństwa i grozi zawaleniem. Mamy w Europie jeden z najszerzej rozbudowanych aparatów ubezpieczeń społecznych, gdy równocześnie stoimy na szarym końcu pod względem ilości łóżek szpitalnych i użycia mydła, a jesteśmy na jednym z pierwszych miejsc pod względem zachorzeń na gruźlicę, tyfus czy jaglicę. Mamy wspaniałe sanatoria społeczne, w których koszt kalkuluje się 15 zł dziennie, a więc prawie tyle samo, co tygodniowa płaca zwykłego robotnika czy chałupnika. Nie bardzo budujące i praktyczne jest takie przechodzenie z okazji choroby ze świata nędzy do świata luksusu i naodwrot. Zresztą z takich luksusowych sanatoriów korzystają b. nieliczni wybrańcy z tych warstw, dla których te dobrodziejstwa miały być przeznaczone. W niektórych powiatach na 10 tys. ludności posiadamy 1 lekarza i 5 łóżek szpitalnych. Badania lekarskie rekrutów i dzieci szkolnych w stosunku do kosztów nie ujawniają postępu zdrowotności publicznej. Z wiejskiego zbiornika odpada jakie 40% rekrutów z powodu ogólnego niedorozwoju. Min. Świętosławski stwierdził w Sejmie, że tylko trzecia część młodzieży jest zdrowa i nie posiada wybitniejszych usterek fizycznych. Monopol państwowy z centralizacją rzeczą i stołeczną okazał się biurokratycznym Lewiatanem, opasującym 1½

mil. ubezpieczonych i 400 mil. zł ściąganych składek. Z tego sporą część wpływów pochłaniają koszty ściśle administracyjne. Ilość i jakość świadczeń jest w rażącej dysproporcji z obsługą administracyjną. Z powodu niecelowych inwestycji i lokat, a rosnących zaległości, z powodu jednostronnych porad lekarskich i formalności biurokratycznych, świadczenia stają się fikcją doktrynerską i ulegają coraz większej redukcji, co grozi zawaleniem się całej, dość sztucznej i kosztownej budowy w naszym ubogim państwie. Według Pośła Tomaszewicza, formalne prawo ubezpieczeniowe przedstawia dziś zupełną dżunglę przepisów. Mamy aż 9 organów, które w sprawach ubezpieczeniowych orzekają jako instancja ostatnia. Dzisiejszy stan budzi powszechne niezadowolenie po stronie rządu, który oddawna zapowiada reformę, po stronie pracodawców i po stronie najwięcej zainteresowanych pracobiorców. Ale dzisiejszy, kosztowny, a mało wydajny stan wymaga stanowczej reformy z innego, ogólnonarodowego powodu. Mianowicie poczyną karleć i kurczyć się największe bogactwo tj. Naród.

↓ W okresie lat kryzysowych weszliśmy w stan ostrego spadku przyrostu naturalnego. Gdy przed wojną mieliśmy przyrost 18,5 promille, do kryzysu ok. 16, to dzisiaj schylamy się do 10 promille. Z powodu nędzy słabnie nasz potencjał ludnościowy, a z nim i obronny i ten fakt należy naświetlić ostrym reflektorem. Nie możemy utracić dotychczasowej pozycji jednego z najpłodniejszych narodów, bo w tym nasza siła i prężność. Np. w tyglu narodowościowym, w jakim jest Ameryka, według obliczeń Komisji Imigracyjnej z 1907 r., kobieta polska okazała się najpłodniejsza. Przeciętna liczba dzieci u Polek poniżej lat 45, zamężnych przez 19 lat, wynosiła 6,2, gdy u rodowitych Amerykanek 2,7 dzieci. Wiemy, jak z powodu lepszych warunków bytu różni się fizycznie przeciętny typ Polaka amerykańskiego od Polaka rdzennego. Płodność polska składa również wspaniały egzamin na ziemiach Ameryki Południowej i we Francji, gdzie hamuje dekadencję ludnościową. W Poznańskim „króliki“ polskie parowały postępy germanizacji i przeżyły granicę etnograficzną ku Zachodowi. Przed paru laty nasz przyrost naturalny i dwukrotnie liczniejszych Niemiec był prawie równy, a dzisiaj stosunek ten wskutek populacyjnej polityki Niemiec poczyną załamywać się na na-

szą niekorzyść. Wśród dzisiejszych sztucznych optymizmów statystyka przyrostu naturalnego jest sygnałem alarmowym nędzy społecznej, którą trzeba leczyć i od strony bytu materialnego i od strony opieki społecznej. Cała dzisiejsza konstrukcja opieki nie prowadzi do celu, więc musi ulec reformie ze systemu pionowego w szeroki system poziomy. Reforma musi iść w podwójnym kierunku: decentralizacji geograficznej i rzeczowej oraz uspołecznienia, zamiast biurokratyzacji.

Decentralizacja geograficzna i rzeczowa staje się niezbędną, aby ubezpieczenia zindywidualizować i dostosować życiowo do form gospodarczo-zawodowych poszczególnych województw Rzeczypospolitej. Ta indywidualizacja staje się możliwa, gdy ubezpieczenie oprze się o rusztowanie z 5 tys. Bazarów i Sukiennic. W ramach ustawodawstwa państwowego, przy zachowaniu dotychczasowego przymusu ubezpieczeniowego, należy stanom i zawodom, zorganizowanym przy Sukiennicach, pozostawić swobodę w urzędzeniu swej opieki socjalnej. I tu należy również sięgnąć do indywidualizacji w miejsce współczesnego szablonu „scalenio-owego“, który usztywnił tak życiową sprawę, jaką jest opieka społeczna. Wymagają rozstrzelenia ubezpieczenia czasowe od choroby, od ubezpieczeń długotrwałych od inwalidztwa i starości. Ubezpieczenia chorobowe w powiecie powinny być oparte o Kasy Chorych i szpital powiatowy, jako część składową Sukiennic. Należy w Sukiennicach pod inspekcją lekarza powiatowego zjednoczyć wszystkie sprawy zdrowotne, rozbite dzisiaj między państwo, samorząd terytorialny i ubezpieczenia. Przyniesie to usprawnienie i potaniecie administracji zdrowotnej. Następnie każdy Bazar przy większej kopalni i fabryce powinien mieć własną Kasę Chorych; doświadczenie bowiem wykazało, że instytucje jak Kasy Brackie, Bank Polski, P. K. O., Chorzów i inne, które mają własną opiekę lekarską dostarczają lepszych świadczeń tańszym kosztem niż Ubezpieczalnia państwowa.

Nagłąco realizacji czeka trud, aby z opieką socjalną sięgnąć na wieś i zmierzać do tego, aby lekarz miał swą siedzibę, jeśli nie przy każdym Bazarze, to bodaj na obszarze dwóch gmin. Przy współczesnej armii blisko 20.000 lekarzy częściowo bezrobotnych, uplasowanie paru tysięcy na wsi nie będzie przedsta-

wiało trudności zawodowych i finansowych. W dziale ubezpieczeń długoterminowych nadaje się indywidualny system oszczędności, aby umożliwić pracownikowi zdobycie własnego domu, ziemi czy warsztatu pracy. W grę wchodzi różne formy oszczędności przymusowej, asekuracji i reasekuracji, których szerzej rozstrząsać nie będziemy, poza wzmianką, że ubezpieczenia długotrwałe ze względu na ciężar ryzyka nie mogą być agendą Sukiennic, ale muszą być scentralizowane w Naczelnej Izbie Gospodarczo-Społecznej. Natomiast domaga się zlikwidowania efemeryczne, jak życie wykazuje, ubezpieczenie na wypadek bezrobocia. Na tym tle powstaje najwięcej kosztów, nadużyć i fikcyj, a w końcowym rachunku musimy organizować pomoc zimową dla 1,2 mil. dorosłych i 700 tys. dzieci w b. roku. Ubezpieczenia powinny dotyczyć wypadków losowych, a nie wypadków zależnych bodaj w części od woli człowieka. Brak pracy często wywołany jest lenistwem człowieka i spekulacją na darmowe utrzymanie. Zadaniem Państwa jest stworzenie ustroju gospodarczego, otwierającego pracę dla wszystkich. Taki ustrój „pospolitego ruszenia pracy” opracowaliśmy i w nim nie może być miejsca na premie za lenistwo. Kto z tych czy innych względów pracować nie może, musi być przedmiotem jawnego, a nie zawołowanego samarytanizmu społecznego.

Żadna dziedzina życia społecznego nie nadaje się tak do formy samorządowej jak ubezpieczenia społeczne. Ubezpieczenia dotyczą spraw najbliższych człowiekowi, jego zdrowia, życia i utrzymania na starość. Tutaj może się rozwinąć rzutka inicjatywa obywatelska, ofiarność ludzka i miłość bliźniego, których biurokracyzm wchłonąć nie potrafi. Tutaj element obywatelski we własnym interesie najchętniej może rozwinąć swą bezpłatną honorową pracę w miejscu płatnej i sztywnej biurokracji. W małych komórkach samorządowych jest najlepsza wzajemna kontrola i najtrafniejsze wyczucie nadużyć. Tymczasem nawet dość teoretyczny samorząd, przewidziany ustawą z 1920 r. i sankcjonowany ustawą „scale-niową” z 1933 r. dla braku ordynacji wyborczej nie został dotąd wprowadzony w życie. Dzisiaj problemat ubezpieczeń społecznych życiowo rozwiązać jesteśmy w stanie tylko wtedy, jeżeli zgodnie z ich nazwą przełączymy je samopomocy społecznej, zorganizowanej w Sukiennicach i Izbach Gospodarczo-Społecznych. Trzeba

odciążyć państwo od tego kramarstwa, które sobie społeczeństwo taniej i sprawniej załatwiać potrafi. Sukiennice, mając do dyspozycji system opłat w naturze i wypłatę świadczeń w bonach towarowych, słowem własną strukturę finansową, dla tych usług najodpowiedniejszą, będą w stanie rozwiązać opiekę społeczną zgodnie z dobrem całego Narodu. Chodzi tu nie tylko o warstwę pracowniczą, lecz o cały Naród, aby zasięg planowej opieki lekarskiej ogarnął kraj cały, a w szczególności tak opuszczoną wieś. Dużo na tym polu mamy do zrobienia, biorąc pod uwagę, że przeciętna długość życia ludzkiego wynosi w Polsce 49 lat, gdy np. w Szwecji 62 lat. Musimy prowadzić celową politykę populacyjną, aby planowo gospodarować regeneracyjną siłą żywotną, jaką jest przyrost naturalny. Słabnie nasza sławna prężność populacyjna, więc musimy ją podtrzymać i rozwinąć, aby nasza granica etnograficzna parla na Zachód i Wschód. Duży przyrost naturalny to siła, równa tankom czy armatom. Z intensywną propagandą urodzin musi iść troska o matkę i dziecko, troska o opiekę lekarską i dobrobyt materialny. Tylko zdrowe matki rodzą zdrowe dzieci. Tylko zdrowe społeczeństwo może być fundamentem potęgi państwowej, dlatego chcemy zreformować opiekę społeczną, aby swym życiowym, rozsądnym zasięgiem budowała zdrowy naród, bo „w silnym ciele silny duch“.

W parze z reformą przymusowych ubezpieczeń społecznych i narodowej troski o tężyznę, powinna iść reforma dobrowolnych ubezpieczeń życiowych i przymusowo - majątkowych. Jest to dziedzina dla ludności i majątności narodowej równie doniosła, gdy się weźmie pod uwagę, że suma ściąganych składek wynosi 100 mil. zł rocznie, a wartość ubezpieczonego majątku sięga ponad 40 miliardów zł, co stanowi przeszło czwartą część majątku narodowego. W żadnej dziedzinie naszej gospodarki nie panuje chaos i rozprężenie, jak w dziale ubezpieczeń dobrowolnych, czego jedną z ilustracji stały się afery „Phenix’a“, „Europy“ i innych zakładów. Na tym polu nie zdaliśmy egzaminu organizacyjnego, powodując, że po 20 latach niepodległości prawie $\frac{2}{3}$ składek wpływa do towarzystw asekuracyjnych z imienia lub faktycznie zagranicznych. A przecież jest to dziedzina, w której stosunkowo najłatwiej było się obyć bez kapitału zagranicznego, ponieważ bez większych fun-

duszków zakładowych rola towarzystw asekuracyjnych ogranicza się do organizacji i pośredniczenia przy wpłacie i wypłacie składek. Dzisiaj na polu asekuracji dobrowolnych gospodarują towarzystwa zagraniczne i krajowe, P. K. O. i mają zamiar wejść Kasy Komunalne. Ze względu na ochronę przezorności ludzkiej i majątności narodowej cały dział asekuracji dobrowolnej, po ostatnich doświadczeniach, powinien wspólnie z asekuracją przymusową oprzeć się o system Sukiennic, co zwiększy jego zasięg terytorialny i da solidne oparcie finansowe. Zarówno w dziedzinie asekuracji przymusowej jak i dobrowolnej, przymusowej opieki społecznej i dobrowolnej przezorności ludzkiej zmierzamy do przejścia od dzisiejszego pionowego systemu biurokratycznego do poziomego systemu społecznego, opartego o Sukiennice i Izby, aby zdrowie i życie ludzkie oraz mienie narodowe wydatniej i praktyczniej chronić od wypadków losu.

14. Praworządność.

Powszechna praworządność, surowa sprawiedliwość, równość obowiązków i praw, są istotnym kręgosłupem ustroju i cenną zdobyczą nowoczesną, która wymaga, troskliwej, lecz życiowej opieki. „Aby kraj mógł żyć, trzeba aby żyły prawa“ — powiedział Adam Mickiewicz. Brak zaufania do wymiaru sprawiedliwości to początek rozkładu społecznego, zwłaszcza wśród społeczeństwa polskiego, które posiada wyostrzony instynkt sprawiedliwości i poczucie słuszności, bezpieczeństwa i ładu. Jak w Pocztowej Kasie Oszczędności, tak i w wymiarze sprawiedliwości, dewizą muszą być słowa „pewność i zaufanie“. „Justitia est fundamentum regnorum“, lecz przy współczesnym gwałtownym pulsie życia, góra sztywnych norm zaborczych i lawina własnych, przewlekłość proceduralna, formalistyka sądowa, giętka interpretacja adwokacka powodują opancerzanie się warcholstwa i pasożytnictwa za demokratycznymi „okopami św. Trójcy“, co hamuje prawdziwy nurt życia i stwarza dla istotnej praworządności sztywność i bezkarność. Życie, zwłaszcza dzisiaj biegnie szybciej przed prawem, więc często bądź brakuje paragrafu do okiełznania nadużyć, bądź stary paragraf przeistacza się w „wytrych“ do bezkarnych nadużyć. Powojenny kryzys i rozstrój społeczny stawia przed prawem twarde

rygory ochrony faktycznej praworządności, domaga się większej karności obywatelskiej oraz szybszej i surowszej represji sądowej. Przepojona duchem liberalizmu Temida działa u nas zbyt ociężale i łagodnie, ze szkodą dla zdrowia społecznego, ponieważ w okresie rozstroju najczęściej „żelazo tonie a śmiecie pływa“. Dlatego praworządność powinna posiadać większą elastyczność i twardsze ramie, przy równoczesnym przestrzeganiu zasad chrześcijańskich i prymatu państwa. Konstytucja kwietniowa na pierwszym miejscu stawia interes państwa, otaczając równocześnie opieką słuszne prawa i interesy jednostki. Z wysokości trybunałów sędziowskich musi spływać duch prymatu państwa, a więc subtelne wycucie nowoczesnych potrzeb dobra zbiorowego i okiełznanie prób anarchizowania życia społecznego, kształcąc w ten sposób wśród narodu zmysł sprawiedliwości i uczciwości, karności i solidarności. W duchu tych nowych potrzeb prawo polskie musi sięgać do dawnej naszej tradycji, historii i kultury prawno-politycznej, ale i do nowej racji stanu i nowego podkładu duszy polskiej. Pożądana jest pełna niezawisłość nieskazitelnego sądownictwa, jako kotwicy poczucia prawnego i ostoji ładu społecznego, a cennego, chłodnego obiektywizmu wśród gorących waśni współczesnych i rozterek politycznych. Wyrokowanie jednak, aby miało swój wpływ umoralniający, aby było destylacją życia współczesnego, musi być wynikiem jasnej myśli u góry ustawodawczej, a głębokiego przemyślenia u dołu wykonawczego.

Państwo jest przymusowym porządkiem prawnym, lecz u nas ten porządek przedstawia się w opłakanym stanie. Aleksander Brückner w swych „Dziejach Kultury Polskiej“ charakteryzuje wady ustroju Polski w XVII i XVIII w. w sposób następujący: „Pisano mądre ustawy, ale ich nie wprowadzano w życie i nawet żydzi z nich kpili“. Współcześnie posiadamy ok. 30.000 ustaw, dekretów i nowelizacji, a więc gąszcz ustawodawczy, w którym poczynają ginąć znaki orientacyjne. W miarę wzrostu ilości norm prawnych, maleje ich ciężar gatunkowy, a społeczeństwo zatracza świadomość dobra i zła. Im więcej ustaw i rozporządzeń tym szybciej obywatel traci orientację, kiedy staje się przestępcą. Pomimo mnóstwa przepisów, według określenia Marszałka Piłsudskiego „wyglądamy archaicznie“. Mamy duży bagaż obowiązujących prze-

pisów państw zaborczych, duży zapas własnych ustaw sejmowych, zaprawionych barwą partyjną i narastający stos dekrétów z pod stempla biurokratycznego. Jednak często obracamy się w próżni, ponieważ prawo nie może nadążyć za życiem, które biegnie niezwykle szybko. Biurokratyczna „kuchnia“ przy zielonym biurku gotuje zasadnicze ustawy w zbyt szybkim tempie i w oderwaniu od życia, łatwo przekreśla dawne normy i prawa nabyte, czasem nie dociąga terminów ustawodawczych, powodując stany *ex lex*, co razem wpływa na osłabienie w społeczeństwie porządku i zmysłu prawnego. W tym stanie rzeczy grozi niebezpieczeństwo wytworzenia się błędnego koła, w którym biurokracja produkuje ustawodawstwo, a ustawodawstwo produkuje biurokrację, co w końcu podważy ciężyznę administracji i służbę nauki, sens życia społecznego i wartość porządku prawnego. Chcemy prawnej stabilizacji, aby człowiek był pewny swej pracy, oszczędności i inwestycji, bo to jest jedna z fundamentalnych podstaw odrodzenia gospodarczego. Zatem trzeba usprawnić technikę ustawodawczą, szukając wyjścia przez powołanie do życia historycznej i pięknej instytucji Straży Praw i wprowadzenie innego, więcej życiowego typu człowieka do ciał ustawodawczych. Gdy u góry szukamy takiego wyjścia z sytuacji dzisiejszej, to u dołu pragniemy odciążenia sądownictwa od „drobiazgówek“ życia codziennego. Dlatego dążymy do obywatelskiego sądownictwa w gminach wiejskich i szerokiego sądownictwa zawodowego w Sukiennicach (którego załącznikiem są dzisiejsze sądy pracy, handlowe, rozjemcze), z odwołaniem się do sądów koronnych. Dla działalności społecznej i niemoralnej, przemykającej się przez oczka sieci karnej, wprowadzamy instytucję cenzorów, którą wkrótce omówimy. Natomiast nie chcemy nadużywania sądownictwa do celów politycznych, ani rządzących, ani rządzonych i dlatego oświadczamy się za zniesieniem sądów przysięgłych, które są już przeżytkiem z czasów niewoli monarszej i wnoszą dzisiaj z powodów emocjonalnych, czynnik losowy do wymiaru sprawiedliwości w sprawach najwyższego ładu społecznego. Słowem chcemy mniej norm prawnych, ale większego ich egzekwowania i lepszego życiowego podejścia do coraz liczniejszych urazów społecznych. W szczególności chcemy wyostrzenia i uruchomienia miecza Temidy.

W ub. sesji sejmowej Min. Grabowski tak zanalizował sytuację: „Kradzież grosza publicznego, łapownictwo, niedozór, niedbalstwo, protekcjonizm i nepotyzm — to nazwy chorób, toczących młody organizm państwowości. Nie wolno chować głowy w piasek, tu trzeba otwarcie przyznać, że korupcja i złodziejstwo grosza publicznego zaczyna przybierać zastraszające rozmiary“. Werdykt Ministra Sprawiedliwości jest istotnie zastraszający, więc najpierw trzeba leczyć przestępczość w Państwie, a następnie w Narodzie. W systemie biurokratycznym żadne represje dużo nie pomogą, bo biurokracja ma zawsze naturalną tendencję do tuszowania spraw w imię swego własnego „dobra publicznego“. Musi działać prewencyjny układ kontrolny, a nim może być tylko kontrola powszechna administracji państwowej przez instytucje społeczne, a instytucyj społecznych przez administrację państwową, i dopiero na tle tego układu publicznego powinien dominować powszechny ostry system represyjny. W ciągu paru lat liczba więźniów podniosła się z 40 tys., normalnej pojemności więziennictwa na 70 tys. przy czym ciężar gatunkowy przestępstw staje się coraz większy. Gdy w latach 1924/28 sądy skazywały prawomocnie 190 tys., to współcześnie skazują trzykrotnie więcej osób. Wykonanie kary staje się iluzoryczne. Zgodnie z dyskrejonalną władzą sędziego kary są minimalne, z reguły zawieszane, są urlopy, przedterminowe zwalniania i amnestie, w których szukamy „démobilizacji“ więzień. Przed ostatnią amnestią zalegało z wykonaniem 130 tys. wyroków krótkoterminowych, orzekających kary pozbawienia wolności do jednego roku. Wyroki te w przeważającej liczbie czekają na wykonanie. Mamy sprawiedliwość ani karzącą ani karcącą, co musi podważać ustrój społeczny. Zalewa nas fala bandytyzmu i przestępczości, przed którą społeczeństwo broni się samosądami i policją prywatną. Przyczyną wzrostu przestępczości jest powszechna nędza, agitacja wywrotowa, kryzys moralno - obyczajowy na tle zaniku hamulców etycznych i religijnych oraz brak kontroli społecznej, o ile chodzi o korupcję i złodziejstwo grosza publicznego. Uruchomienie pracy złagodzi tę klęskę społeczną pod warunkiem, że Temida działać będzie szybko i z „zamkniętymi oczami“, że zwłaszcza każde nad-

użycie grosza publicznego tępione będzie doraźnie z całą bezwzględnością.

Trzeba zahamować rozkład życia społecznego, który grozi przejściem w stadium raka organicznego, o ile nie przystąpi się do bezwzględnej amputacji zgniłych części i regeneracji całego organizmu. Rzeczypospolitą można budować tylko na twardych i zdrowych charakterach. Materiału ludzkiego mamy poddostatkiem, więc bez żadnego sentymentalizmu trzeba odcinać części chore i wyrzucać na śmietnik. Przy obfitości budulca zbędną staje się czułośćkowość z nadpsutym lub niedołężnym materiałem. Uruchamiając powszechną pracę, możemy śmieiej według określenia Marszałka Piłsudskiego „rzucać człowieka na głęboką wodę“, przytym odpowiedzialność publiczna powinna być tym większa, im wyższa jest pozycja socjalna winowajcy. Jesteśmy zwolennikami taniej i skutecznej kary chłosty, którą dotąd posługuje się np. Anglia, przymusowych robót i kolonij dla deportacji zbrodniarzy. Nie stać nas na luksus więziennictwa z „menu“ żywnościowym i mieszkaniowym, stojącym wysoko ponad poziomem życia bezrobotnego czy poleszuka. Przepelnione więzienia to akademia przestępczości, a kara więzienia to raczej chluba w świecie przestępczym. Natomiast kara chłosty tania, szybka a dotkliwa odrazu odbierze przestępcom aureolę bohaterstwa. Przy lada drobiazgu sądowym celebrytuje się kosztowna, długa ceremonia z licznymi stawienictwami i sztabami ekspertów. Przestępca stał się „benjaminkiem“ wymiaru sprawiedliwości. Budzi w nas reakcję przeżyty już szablon liberalizmu, kiedy celebrytuje się jakieś makabryczne nabożeństwo w świątyni sprawiedliwości z bandytą, który ma na sumieniu kilkanaście żywotów ludzkich, w tym paru policjantów. Bandytę z zapadłym już wyrokiem śmierci wśród dużej asysty obwozi się po połowie Polski, stawia się przed różnymi sądami koronnymi i ławami przysięgłych i wyrokuje dalej po szczeblach instancyjnych. Przerażają nas te „lewiatany“ sądowe, których śledztwo trwało tyle lat, spisano tyle dziesiątków tomów, przesłuchano tyle setek ludzi, aby ta góra porodziła w końcu mysz. W wymiarze sprawiedliwości budzą w nas zastrzeżenia olbrzymie koszty państwowe, potężne zaległości, ustawiczne marnotrawstwo czasu ludzkiego, przewlekłość procedury, spacerowanie spraw po szcze-

blach instancyjnych do góry i w dół, zjadanie substancji procesowo-spornej, lekkomyślne w atmosferze nieufności aresztowania, sensacyjne a mało wychowawcze procesy i demoralizujące praktyki adwokatury. Adwokatura, przepojona elementem żydowskim z zaszczytnej pozycji obrońcy człowieka, z powodu przepełnienia i osłabienia etyki zawodowej, coraz więcej chyli się do roli plagi społecznej. Składając przysięgę służby najpierw interesom państwa, a następnie klienta, adwokatura, instrument pomocniczy sądownictwa, musi stosować się do tenoru przysięgi i w tym duchu poddać się gruntownej reformie. Tak samo jak sądownictwo, adwokatura musi być stróżem powszechnego ładu i dobra zbiorowego, polubownym rozjemcą zwaśnionych stron, a nie wyłącznym obrońcą niewinności przestępcy oraz przesadnego indywidualizmu jednostki, a nie, dla celów własnego zysku, promotorem pieniactwa i jątżenia społecznego. Albowiem „Vana iustitia et vanae sine moribus leges” — niewiele bez obyczajów znaczą sprawiedliwość i prawa.

15. Moralność publiczna.

Trwałość i zwartość ustroju społecznego zależy od wychowania dziejowego w obyczajach, w wierzeniach i instytucjach, wytworzonych przez pokolenia, a składających się na subtelną, mało określoną sferę moralności i etyki, która swą opinią publiczną reguluje jak nerwy ludzkie, na urazy szkodliwe dla organizmu społecznego. Wrażliwość nerwów obyczajowych uległa dzisiaj dużemu znieczuleniu, zarówno w sferze interesów materialnych jak i ponadmaterialnych. „Moral insanity” poczyną groźnie zakazać szerokie warstwy społeczeństwa. Nasze społeczeństwo zbyt już zryte jest różnymi kretowiskami. Krety swą „opozycją” ryją się pod fundamentami Państwa, swą „komuną” pod korzeniami ustroju społecznego, swą „interpretacją” ryją się pod prawem, swym „obronzowaniem” pod obeliskami Mickiewicza i Sienkiewicza, Kościuszki i Piłsudskiego, swym „postępem” ryją się pod rodziną i religią. Następuje zbyt duże skażenie prawdy i uczciwości publicznej z typowo rosyjską niedbałością „naplewat”. Jesteśmy na drodze do nihilizmu duchowego, niechlujstwa społecznego, do przeobrażenia naszego gruntu, zrytego kretowiskami w grzęzawisko.

Wśród licznych objawów grzęzawiska społecznego jeden bije swą groźną łuną publiczną i chorą duszą polską. Inż. A. Doboszyński urządza zbrojny napad na Myślenice. Premier Rzeczypospolitej mówi w Sejmie: „My musimy się ufortyfikować w ten sposób, że ufortyfikujemy opinię społeczną, że opinia społeczna potępi tego rodzaju rzeczy, że zmobilizujemy całą opinię społeczną przeciw tego rodzaju wystąpieniom i wtedy one nie będą mogły się powtarzać, że zwalczymy naszą staropolską, jakże zgubną pobłażliwość”. — Ława przysięgłych, złożona z ludzi o wysokim pozornie poziomie społecznym jednomyślnie uwalnia winowajcę. Druga ława przysięgłych zaprzecza istocie właściwego czynu przestępczego. Rozprawy sądowe toczą się wśród demonstracji ulicznych. Cały dwuletni kalejdoskop tej sprawy reprodukuje obrazki starych wad i dziejów naszych. Tego rodzaju sygnały i dzwonki alarmowe publicznego znieczulenia na porządek społeczny i ład moralny poczynają jawnie i podskórnie drgać w różnych częściach Rzeczypospolitej. „Do obrony granic państwa społeczeństwo winno dać przedewszystkiem to, co w języku wojennym nazywa się „morale”. Naród, który owej morale niema dość mocno wyrobionej, ma w każdej wojnie zgóry olbrzymie szanse przegranej”, powiedział Marszałek Piłsudski. Walka o tę „morale”, „samorząd nad sobą” Polaka będzie niezwykle ciężka. Przy wielu wadach starych, niewola zdeprawowała charakter, wojna i inflacja rozluźniła więź społeczną, sejmokracja poderwała dyscyplinę, polityka przeżarła dusze złością i negacją, zachodni zmysł komercjalizacji, uczucie niepewności i powojenny duch życia i użycia zdeprecjonowały walory duchowe i obyczajowe.

Musimy walczyć ufortyfikować opinię publiczną i moralność społeczną. Najlepszą fortyfikacją opinii publicznej jest trafna konsolidacja Narodu, o czym pomówimy w rozdziale następnym. Najlepszą fortyfikacją moralności społecznej jest ostra reakcja Narodu i Państwa na urazy szkodliwe dla organizmu społecznego. W nastrojach narodowych przeciw atrofii etycznej i geszefciarstwu powszechnemu rośnie coraz silniejsza i zdrowsza reakcja, łaknąca odrodzenia obyczajowego i kultury moralnej. Wprost instynkt samazachowawczy nakazuje już sięgać do ostrych środków, aby bezlitośnie tępić bakcyle celowego rozkładu moralnego i materialnego.

Zgodnie z rozkazem (sierpień 1935 r.) Marszałka Śmigłego-Rydza, że „trzeba niemiłosiernie tępić wszelki chwast, wszelkie nadużycia i wszelką złą wolę“, — zgodnie z troską Marszałka Piłsudskiego o „morale“ narodową, należy wprost czerwonym żelazem wypalać pasożytnictwo społeczne, sutenerstwo gospodarcze, a zwłaszcza grabież grosza publicznego, dzisiaj tak łatwą w gąszczu kombinacji etatystyczno-gospodarczych. Wśród mało krytycznych mas szeroko przyjęła się opinia, lansowana przez wrogą agitację, że przyczyną powszechnej nędzy jest grabież pieniędzy publicznych. Wspomniany wyżej werdykt Ministra Sprawiedliwości temu wrzeniu nadał pewien realny podkład. Niezależnie od radykalnej chemicznej „prałni“ wszelkich brudów naruszających etykę obywatelską, z dużą rozważą, należy gasić inne ogniska kwasu i antagonizmu społecznego, wprowadzić mniej skodyfikowane etycznie, lecz drażniące zwłaszcza wśród nędzy współczesnej, jak przesada luksusowych dochodów, wybujały protekcyjizm, kumulacja posad, uprzywilejowanie karteli, kosztowna, a mało usprawiedliwiona konserwacja większej własności ziemskiej. „Trzeba zacząć surowe życie“ rozkazał Marszałek Śmigły-Rydz. Gasząc ogniska zawiści, z drugiej strony trzeba ożywiać, wzmacniać i reformować walory duchowe i instytucje społeczne, które cementują społeczność. W tym poszukiwaniu nowych kanonów społecznych trzeba odrestaurować sporo zaleceń etyki chrześcijańskiej, sięgnąć do kultury obyczajowej demokratycznego Rzymu i odgrzebać dawną polską tradycję społeczną. Że Rzym zawładnął światem zawdzięcza to surowości obyczajów, miłości sławy wojennej, bezinteresowności swych rządców i tężyznie swego ustroju politycznego. W naszej zwłaszcza wczesnej przeszłości historycznej mamy sporo cennych i nam właściwych obyczajów i instytucji, które należy reaktywować i modulować do potrzeb dnia dzisiejszego. Honor, cnota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka — słowem „imponderabilia“ — o które Marszałek Piłsudski walczył całe życie, trzeba na nowo kodyfikować w duszach ludzkich.

W ciągu naszych wywodów przewijała się troska, aby wzmacniać grunt pod naszymi stopami, wzmacniając fundamenty gospodarczo-społeczne i kodyfikując nowego ducha moralności publicznej. Staraliśmy się z nowymi myślami podejść do zagadnień kapi-

talizmu, korporacjonizmu, solidaryzmu społecznego, własności prywatnej, pracy, religii, szkoły, młodzieży, praworządności i moralności. Tę architekturę rzeczowo-duchową chcemy wreszcie spiąć silną klamrą, której jednym ogniwem jest najstarsza komórka społeczna: rodzina, a drugim ogniwem będzie najnowsza instytucja społeczna: cenzorát.

Rodzina, jako podstawowa komórka społeczna, musi stać się przedmiotem powszechnej ochrony przed rozluźnieniem obyczajowym i kryzysem gospodarczym. Cnota publiczna normalnie idzie w parze z cnotą domową. Zatomizowane i gorączkowe życie współczesne rozkłada rodzinę przez neomaltuzjanizm, libertynizm obyczajowy, teatr zwłaszcza świetlny, słowo żywe i drukowane, a pauperyzacja deprawuje przez brak chleba i dachu. Mimo pozornej korzyści społecznej w związku z przeludnieniem, neomaltuzjanizm nie może być postulatem doby współczesnej ze względów rodzinnych, religijnych i narodowych, jałowi bowiem rodzinę, uchybia religii i osłabia naród polski między prężnym rasycyzmem niemieckim i 3-milionowym przyrostem rosyjskim. Przeciwnie, dostojęństwo matki w Polsce musi być odbudowane i podniesione na najwyższy stopień hołdu. W interesie rodziny, zdrowia i obyczajności oraz spokoju społecznego należy podjąć szerokie, drobne budownictwo ognisk domowych, zwłaszcza wobec zbliżającego się końca ochrony lokatorów. Pozycja kobiety, jako stróżki ogniska domowego, wymaga reformy lepiej skrojonej dla jej właściwej służby społecznej. Nie Wenera pogańska, lecz Madonna katolicka musi być modelem naszej kobiety. Rola Polki w naszej historii i współczesności jest godną największego szacunku i dlatego ten skarb wielkiej duszy i ofiarnego czynu należy chronić przed rozkładem. Wśród dzisiejszej deprawacji i nędzy życia, w wielu wypadkach kobiety wykazują większą od mężczyzn odporność charakteru i tężyźnię woli. Właściwą naturalną sferą działalności kobiety są: dom, dzieci, praca społeczna i przysposobienie do służb pomocniczych w czasie wojny. Zły jest ustrój gospodarczy, który zmusza kobiety do samodzielnej pracy zawodowej, zamiast do dobrze zorganizowanej gospodarki domowej i wychowania dzieci, które dzisiaj tak niedomaga. Kobiety powinny przechodzić krótkie przeszkolenie gospodarcze i służb pomocniczych, aby w czasie pokoju i woj-

ny umieć dopasować się do potrzeb gospodarczych i techniczno-bojowych kraju. Natomiast uważamy, że przy tylu naszych „liniach podziału“ jeszcze hodowanie „zawodowego“ związku „zawiedzionych“ kobiet, rozwijającego „klasową“ walkę między maskulinizmem i feminizmem jest już przelewem fali „postępowej“ poprzez normalną zdrową gróblę.

Dla realizacji nowego ustroju społecznego, a w nim nowego ducha ludzkiego staje się niezbędną instytucją cenzorów przy Sukienicach. Myśl tę podsuwa nam historia rzymskiej godności cenzorów, pochodzących z wyboru obywatelskiego, którzy tak umiejętnie wpływali na poziom tężyzny i moralności publicznej. W tej myśli utwierdza nas obserwacja instytucji cenzora przy Związku Narodowym Polskim w Ameryce. Władze Związku dzielą się na prawodawczą (Sejm), wykonawczą (Zarząd) i nadzorczo-sądowniczą (Rada z cenzorem na czele). U załączka tej organizacji stało wzorowanie się na Konstytucji Stanów Zjednoczonych i pełna szacunku dążność działaczy Związku, aby w braku niepodległości stworzyć sobie na obczyźnie instytucję Rządu Narodowego nad „Ludem związkowym“. Taki cenzorat chcemy stworzyć przy Sukienicach dla celów etycznych, kontrolnych i obywatelsko-sądowniczych. Takiej instytucji obok doświadczenia historycznego domaga się dzisiejszy gwałtowny nurt życia. Ten ostry nurt powoduje, że wiele spraw przemyka się bezkarnie przez oczka sieci karnej. Ale dzisiaj życie wyrzuca sporo nowych spraw zawitych i subtelnych, nie dających ująć się w szablon paragrafów, a w razie ujęcia gniecionych drewnianą formułą, bo „dura lex sed lex“. Kultura Europy wyrosła na instytucjach prawa rzymskiego. Imponuje nam prawo rzymskie swą znajomością życia, logiką, sztuką formułowania myśli i techniką kodyfikacyjną. Źródłem prawa rzymskiego były zwyczaje i duża ostrożność edylów, cenzorów i innych organów magistralnych, zanim pewna norma ze stanu zwyczajowej *equitas* — słuszności, przeszła do stanu skodyfikowanego *lex*. Ta ostrożność tym więcej dzisiaj jest wskazana, kiedy współzycie ludzkie podlega komplikacjom, nieznany dotąd w historii ludzkości. Trzeba elastycznej instytucji dla tak elastycznych pojęć, jak „sprawiedliwość społeczna, godziwa płaca, słuszną ceną, moralność publiczna, surowe życie“, aby ze spokojem, rozważą i mądrością

wprowadzić je w duszę narodu. Społeczeństwo, które jest agiome-ratem jednostek, mających ciało i duszę, ma swoją „morale“, swo-ją duszą zbiorową, na której urobienie składa się nieprzerwana praca wieków i doby dzisiejszej. Trzeba naszą duszę społeczną na nowo modelować i wyrabiać w niej ducha zdrowego i hartowne-go do twardej doli narodowej. „Surowość w wymaganiach i sta-wianiu zadań jest jednym z najważniejszych elementów w naszej dzisiejszej polskiej sytuacji“ — powiedział Marszałek Śmigły-Rydz.

Cenzorowie staną się egzekutorami „surowości w wymaga-niach i stawianiu zadań“, sprawując z wysokości Sukiennic su-rową kontrolę powiatową i sądząc polubownie z ławnikami wed-lug nowej „morale“ tak liczne komplikacje pieniężnego się życia, jak stosunki w dziedzinie pracy, skargi na tandetę i klanowość zawodową, spory między egoizmami stanowo-zawodowymi, łag-odząc rozterki małżeńskie, sprawując opiekę nad dziećmi zwłasz-cza nieślubnymi, organizując pomoc dla nędzy społecznej — słowem orzekając w sprawach, gdzie mądrość życiowa i perswazja osobista więcej koją, leczą i uczą, aniżeli formalistyka sądowa. Cen-zorowie skupią rozstrzelone nieżywotne atrybucje dopiero kielku-jących opiekunów społecznych, sędziów polubownych, sędziów pracy i przestarzałe atrybucje n. p. wystawców świadectw moral-ności (dozorcy i policja). W polubownej praktyce cenzorskiej po-winny się tworzyć nowe normy prawne, oparte na słuszności i sprawiedliwości społecznej i dopiero po zdaniu egzaminu życio-wego przechodzić do kodeksu. Np. kraje zachodnie tworzą sobie kodeksy (Francja) czy karty (Italia) pracy. Skomplikowaną dzie-dzinę pracy najemnej i my musimy jasno skodyfikować, ale dopie-ro na podstawie doświadczeń cenzorskich, aby zamiast umowy „wolnej“, czy fragmentarycznej umowy „zbiorowej“ w całej Pol-sce obowiązywała umowa „społeczna“ w duchu zasad, przez nas rozwiniętych. Cenzor wybrany przez korporacje jest honorową godnością społeczną, gdy poseł godnością społeczno-państwową, a starosta godnością państwową. Ta geneza godności i trójkątna geometria władz powiatowych jest najzdrowszą gwarancją tę-żyzny administracyjnej i lokalnej wzajemnej kontroli (ostatnia powódź nadużyć ze strony starostów). W tym trójkącie nowa insty-tucja cenzorów stanie na straży odrodzenia etyki i moralności

publicznej, zarówno w sferze interesów materialnych, w duchu solidaryzmu społecznego, jak i w sferze zagadnień ponadmaterialnych w duchu przestrzegania „imponderabiliów. Nowy duch służby społeczno - gospodarczej, nowa godność obywatela „zasłużonego“, nowa etyka społeczna, nowa moralność publiczna znajdują w instytucji cenzorów nowe pojęcia, nowe obyczaje i nowe środki wykonawcze, aby tworzyć nowego obywatela Rzeczypospolitej, który szuka zadowolenia z życia i celu zabiegów doczesnych nie w materialnym tylko zysku, lecz w wartości swych usług dla dobra Narodu i Państwa, aby tworzyć według woli Marszałka Śmigłego Rydza „nowe wartości, których nam tak bardzo potrzeba“. Albowiem zgodnie z mową we Włocławku Marszałkowi „w tej chwili przypada zaszczytny i niejednokrotnie ciężki i bardzo często nawet gorzki, ale święty obowiązek pracy dla wytworzenia typu uczuć, typu myśli, typu życia w Polsce“.

16. *Obronność*

Myśl naszą konstrukcyjną na drogę ustroju stanowo - zawodowego w dużej mierze pchnęła obserwacja wspaniałej postawy i organizacji zawodu wojskowego. Czego można umiejętną taktyką dokonać wśród społeczeństwa polskiego, jak można jego nastrój gruntownie przeorać, ilustruje porównanie stanu dzisiejszego ze słowami Marszałka Piłsudskiego wypowiedzianymi w t. zw. „Fragmencie“ z rozmowy ze stycznia 1917 r.: „Dla potrzeb żołnierza społeczeństwo zdobędzie się na wielką ofiarność, ale dla wojska, jako dla osobnego ciała, niema najmniejszego zrozumienia“. To zrozumienie wywalczył Marszałek Piłsudski swoją potężną energią, chroniąc armię od wpływów politycznych i politycznej „zabawy w wojsko“, oraz godząc ją z demokracją swym hasłem, że „każdy żołnierz powinien być obywatelem, a obywatel żołnierzem“. Hasłem obronności Marszałek Śmigły-Rydz podniósł armię polską na wierzchołek ładu i symbolu narodowego oraz na pozycję centralnego ośrodka konsolidacyjnego. Tej woli daje wyraz Deklaracja Pułk. Koca, która na temat obrony Rzeczypospolitej głosi:

„Drugim ważnym, charakterystycznym i dodatnim elementem naszego dzisiejszego życia państwowego jest armia. Marszałek Piłsudski ukochał ją nadewszystko. Wiedział, że będzie ona dla

narodu wzorem hartu, dyscypliny i obywatelskiej cnoty. Wiedział, że naród w każdym niebezpieczeństwie dokoła niej zjednoczyć się potrafi. Dlatego walczył wytrwale i konsekwentnie o specjalne prerogatywy dla Wodza armii, dlatego w sposób przewidujący tego Wodza, jako swego następcę wyznaczył. Jesteśmy świadkami wyjątkowego na tle dziejów Polski zjawiska. Oto armię otacza miłość i szacunek całego społeczeństwa, które rozumie jej rolę i konieczności związane z obroną Państwa. Marszałek Śmigły-Rydz wskazał na ideę obrony Państwa, zwracając się do wszystkich, którzy tej idei służyć chcą“.

Dzisiaj w retrospektywie historycznej rozważając wyżej wspomniane słowa Marszałka Piłsudskiego i spoglądając na nasze dzieje, które operowały formacjami ochotniczymi, należy stwierdzić głęboki przewrót duchowy, jaki z woli Marszałków Polski dokonał się w duszy Narodu polskiego. Dzisiaj dla społeczeństwa armia to nie tylko praktyczna asekuracja od niebezpieczeństw zewnętrznych, ale coraz cenniejsza synteza i skarbnica sił narodowych oraz symbol odrodzonej duszy polskiej. W reakcji do rozchełstania życia społecznego, rośnie uznanie dla surowego, twardego trybu życia żołnierskiego i ogarnia pragnienie wprowadzenia tego stylu żołnierskiego do życia publicznego. Spoglądając np. na wspaniałe silniki moralne i techniczne, jakie armia polska, mająca tak krótką historię za sobą, do zawodów lotniczych dostarczyła, budzi się wprost wola wyrabiania w społeczeństwie umiejętną procedurą takich samych silników. Na tym miejscu jednak musimy sobie jasno powiedzieć, że obywatelskie życie polityczne takich silników nie wyrobi, przeciwnie zdusi je i stłumi. Wyrobić takie silniki może obywatelskie życie stanowo-zawodowe, czerpiąc wzory z zawodu wojskowego jako centralnego ośrodka konsolidacyjnego. A ten zawód „milczący“ poza ścisłą Belloną, poza wysokim poczuciem swego honoru i godności zawodowej daje sporo przykładów dla życia obywatelskiego. Armia w swych „rodzinach“ to szkoła wychowania obywatelskiego, walka z analfabetyzmem, szczepionka w młode dusze nowych pierwiastków kultury, to uczelnia, modelująca na innego człowieka rezerwistę. W województwach wchodnich armia polska, nawiązując do tradycji Mohortów, to pionier chlubnej misji kulturalnej i polonizacyjnej,

a w całym kraju propagator odrodzenia gospodarczego. To są duchowe i rzeczowe wyniki pracy zespołowej, organizacyjnej i takiej właśnie siatki organizacyjnej pragniemy dla dzisiejszego piasku społecznego, aby go ująć w zespoły stanowo-zawodowe i w tych zespołach realizować postulat „obywatela-żołnierza“. I tu nasuwa się pytanie, czy do tego celu posiadamy twardy temperament żołnierski? Tak, posiadamy wybitny temperament żołnierski o wysokiej skali rycerskiej, lecz dla niego nie umieliśmy stworzyć dotąd narodowych właściwych form organizacyjnych.

Upadek pierwszej Rzeczypospolitej począł się, kiedy rycerstwo polskie zmieniło rzemiosło wojenne na wiecowe, miecz na lemiesz, zbrojną prawicę na gadatliwy język demokracji, słowem kiedy szlachta stała się równocześnie czynnikiem politycznym i wojskowym. Następuje dekadencja poprzednio wspaniałej sztuki wojennej, posługiwanie się cudzoziemcami do służb poza jazdą, pomocniczych, niechęć do armii stałej, jako instrumentu „absolutum dominium“, a operowanie ciężką, niekarną formacją pospolitego ruszenia. Z pospolitym ruszeniem wchodzi w żyły narodu polskiego wojenny pierwiastek ochotniczy, który poza erą listopadową, trwa do 1920 r. i kreśli niekiedy wspaniałe karty naszych wysiłków bojowych. Na przestrzeni długiej naszej historii ochotnik, a nie poborowy staje się tworzywem armii narodowej, co i dzisiaj odbija się na strukturze naszego korpusu oficerskiego, który nie posiada ujemnych cech kastowości i wyłączności. Dla ilustracji naszego ochotniczego temperamentu wojskowego, naszej fantazji żołnierskiej chcemy przytoczyć dwa objawy, mało dotąd brane pod uwagę. Nasze wychodźstwo chłopsko-robotnicze w Ameryce przez długi czas wyżywało się organizacyjnie w może dziwacznych dla obcego obserwatora formacjach wojskowych, jak: kosynierzy B. Głowackiego, ułani Dwernickiego, artyleria Bema, husarze Sobieskiego, rycerze Kościuszki i tp. Na ten pęd do organizacji żołnierskiej wpływała romantyka powstań, lektura Trylogii Sienkiewiczowskiej, a i chęć imponowania otoczeniu fantastycznymi mundurami. Miało to jednak ten skutek, że Polacy reprezentując 3% ludności, dali wojsku amerykańskiemu 5% ochotników. Na współczesnych sejmach chłopskich imponuje organizacja i dyscyplina prawie że wojskowa ze sztandarami, batalionami

szturmowymi, konnicą banderii, oddziałami kosynierów, kompaniami cyklistów. Chodzi o to, aby tę fantazję żołnierską i tradycję ochotniczą transmitować na pas twórczy dla obronności. Zatem fantazję żołnierską i psychikę ochotniczą, dającą wysiłki ponad przeciętną miarę, należy nadal kultywować i rozwijać w epoce dziejowej, kiedy cały naród staje pod bronią, kiedy rolnictwo walczy z rolnictwem, a przemysł z przemysłem. Mamy ochotniczy temperament żołnierski, lecz ten temperament, poza armią, stanowiącą kadrę całego narodu, należy ująć we właściwą dzisiaj formę organizacyjną. Wojsko jest formacją zespołową, wojna jest pracą zespołową całego Narodu, więc w formę zespołową już w czasie pokoju ująć trzeba ustrój Narodu. Tą formą zespołową może być tylko ujęcie społeczeństwa w strukturę stanowo-zawodową. W strukturze stanowo-zawodowej dopiero możemy wciągnąć najszerze masy, zwłaszcza wieś, do nowoczesnych wymogów obronności i planować na dłuższą metę. W strukturze stanowo-zawodowej chcemy organizować tyły, wypełniające czynną armię i wszystkie służby pomocnicze. W poprzednim rozdziale omówiliśmy zagadnienie obronności ze stanowiska ściśle gospodarczego, teraz chcemy je omówić ze stanowiska gospodarki materiałem ludzkim.

Najpierw wylania się myśl, czy w oparciu o środki finansowe Sukiennic nie przystąpić do tworzenia powiatowych formacji terytorialnych Obrony Narodowej. Człowiek najchętniej chwytą za broń w obronie swego terytorium, rodziny i majątności. Jaskółkami takich formacji są: zastępcza i uzupełniająca służba wojskowa, Legia akademicka, junackie obozy pracy dla młodzieży przedpoborowej, rozporządzenie Rady Ministrów o przygotowaniu w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, a wreszcie nowa ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej, która obejmuje przymusowo wszystkich mężczyzn, a ochotniczo kobiety w wieku od 19 do 45 lat. Przystępujemy do formacji brygad Obrony Narodowej. Żołnierze Obrony Narodowej otrzymują umundurowanie, przechodzą kilkotygodniowe ćwiczenia i kursy, lecz nie podlegają skoszarowaniu. Brygady są jednostkami regionalnymi, są załącznikiem, jak nam się zdaje, przyszłej milicyjnej armii terytorialnej. Zrealizować ten niezbędny postulat mogą Sukiennice, finansując i tworząc na terenie powiatów bataliony Obrony Na-

rodowej. Jakie trzy czwarte powiatów nie posiada swych garnizonów, a już sam kontakt z garnizonem przyzwyczajają myśl do żołnierki. Garnizony powiatowe armii terytorialnej powinny stać się ogniskiem, jednoczącym wszystkie organizacje o charakterze półwojskowym, co w końcowym bilansie przyniesie oszczędność energii intelektualnej i finansowej. Mamy państwowy urząd W. F. i P. W., Federację PZOO., Związki Oficerów, Podoficerów i Szeregowców Rezerwy, LOPP., PCK., Związek Strzelecki, Harcerstwo, Przysposobienie wojskowe kolejarzy, pocztowców, leśników, kobiet i sporo organizacji pokrewnych. Te formacje nie „ujednolicone“, lecz silnie skoordynowane w swej zbieżnej działalności, w oparciu o garnizony powiatowe i bazy wiejskie, mogą przy restytuowaniu starych polskich godności mieczników, strażników czy oboźnych wnieść do obrony narodowej sporo nowych elementów wychowawczych i twórczych. Wiele spraw obronnych wówczas łatwiej będzie ruszyć z miejsca, jak lekkie fortyfikacje, obrona przeciwlotnicza i przeciwgazowa, do których organizacji nie nadają się samorządy. W szczególności naszą wieś dopiero trzeba włączyć do kręgu zadań gospodarczo-obronnych i zainteresowań sportowych, które dają poborowym hart, odporność i szybkość decyzji. Pionierem tych zadań na wsi chcemy uczynić Bazy, budując je z myślą o ewentualnych koszarach i jednocząc w nich całą myśl dotyczącą przysposobienia do obronności. Rozbudowa masowego sportu ułatwi wyszkolenie przedpoborowe, a powiatowe formacje rezerwowe pozwolą na skrócenie służby wojskowej dla szerszego zasięgu rekrutacyjnego. W ten sposób nastąpi złagodzenie różnicy między życiem cywilnym i wojskowym.

Nie roztrząsamy fachowej sprawy „krótkiej“ czy „długiej“ wojny, ale możemy stwierdzić, że zawiodło chwilowe przypuszczenie, iż armia ludowa ustąpi miejsce na rzecz małej, technicznie i chemicznie wyszkolonej armii zawodowej. W przyszłej wojnie cały naród stanie pod bronią realną i gospodarczą, a dla tej ewentualności tym więcej stają się niezbędne garnizony powiatowe, aby w każdym powiecie zorganizować podział zadań wojennych. Tu musimy sięgnąć do wzorów totalnych, inaczej znajdziemy się w dużej niższości mobilizacyjnej. Ustroje totalne tak są zorganizowane, aby stać w pogotowiu bojowym już w czasie pokoju. Młodzież

od lat 10 przygotowuje się do pracy żołnierskiej, społeczeństwo, ujęte w jedną siatkę organizacyjną przenika jeden duch społeczny o nastawieniu militarnym, warsztaty gospodarcze dostrajane są do zadań wojennych, a jedna komenda zastępuje różnobarwność polityczną. W takich, przewidujących wszystko warunkach, kadra w razie mobilizacji wchłania łatwo całe społeczeństwo i gospodarstwo i szybko przerabia w jeden zwarty, potężny aparat bojowy. Tymczasem u nas, przy najlepszej technice mobilizacyjnej trzeba wchłaniać zupełnie luźną masę warsztatów gospodarczych, zawodowych uzdolnień ludzkich, słowem miał społeczny. Zanim się tę masę przepuści przez tryby maszyny wojennej, dopasuje i scementuje, następuje duża zwłoka w czasach, których znamiennym staje się znowu błyskawiczność poruszeń taktycznych. I my musimy sięgnąć do podobnych form organizacyjnych, jednak dostosowanych do gleby polskiej. aby nie walczyć „kupą“, jak to się nam w przeszłości zdarzało, lecz w zwartej kadrze, aby nie popełniać błędu historycznego, kiedy u schyłku pierwszej Rzeczypospolitej sąsiedzi mieli nowoczesny militaryzm, a my przestawiali organizację wojskową.

Tylko struktura stanowo-zawodowa może ująć piasek społeczny w siatkę organizacyjną, przyspasabiając człowieka i zawody do zadań przyszłej wojny. Chcemy ująć człowieka i zawody w organizacje cechowe i w tych komórkach rozwijać fantazję żołnierską, ducha kombatanckiego, fachowość wojenną i gospodarczą oraz psychikę ochotniczą. Wojna jest dzisiaj przemysłem. Jak wielki przemysł potrzebuje fachowców, tak i wojna musi mieć coraz liczniejszych fachowców w linii i rezerwie. W średniowieczu organizacja cechowa była organizacją na pół wojskową. Bez przesady można powiedzieć, że pod względem organizacyjnym całe współczesne państwo to miasto średniowieczne. Na analogię z przeszłością powołał się Marszałek Śmigły-Rydz, przyjmując obywatelstwo honorowe Włocławka: „W przeszłości naszej odległej w walce, w zamęcie bojowym, gdy ciężko było bardzo, woje, przynależni do tego samego rodu nawoływali się swymi zawołaniami, aby dać znać o sobie nawzajem, aby stwierdzić, że się biją, że żaden z nich nie jest izolowany, nie jest zostawiony sobie, że w tej najcięższej, krytycznej chwili walki może na nich liczyć. Niech mi wolno bę-

dzie to zaliczenie mnie dziś w poczet obywateli Włocławka uważać jako tego rodzaju zawołanie bojowe tego miasta, jako oświadczenie z ich strony: my jesteśmy, my śpieszymy“. — Chcemy, aby na głos Wodza Naczelnego zorganizowane powiaty, miasta i wsie, zorganizowane rolnictwo, przemysł i finanse, zorganizowane stany i zawody odpowiadały: „Jesteśmy, śpieszymy“.

Mówiąc o gospodarce materiałem ludzkim należy jeszcze zastanowić się, do jakiego dzisiaj gatunku broni Polak posiada najlepsze kwalifikacje. Ze stanowiska doświadczeń historycznych i dzisiejszych zawodów międzynarodowych, poza „łanową“ piechotą, Polak posiada najlepszy temperament i fantazję do lotu, szarży i brawury. Tylko w miejsce skrzydeł dawnej husarii wchodzą skrzydła lotnicze, w miejsce okucia pancernego — skóra i blacha. Jak dawniej z konia, tak dzisiaj z aeroplanu, broni przyszłości, trzeba stworzyć instrument narodowy i według słów Marszałka Śmigłego-Rydza dać mu „orli lot i orle szpony“. Stąd płynie nasza troska o fachowe, techniczne szkolenie powszechne, o internaty zawodowe przy Sukiennicach, o garnizony powiatowe, aby w razie wojny, „pospolite ruszenie“ wsiadało nie na konia, który schodzi z areny bojowej, lecz przy motorze, przed którym stoją cuda brawury i fantazji.

17. Synteza społeczna.

Przy przebudowie ustroju społecznego nie wystarcza sama geometria wykreślna i tryb spawania rusztowania społecznego, bo to rusztowanie trzeba wypełnić żywym materiałem ludzkim. Jest to inżynieria najtrudniejsza, ponieważ za budulec posiada nie martwą materię, lecz żywego człowieka z jego narowami myślenia i interesami materialnymi. Ileż powstaje trudności i konfliktów w tak małej komórce społecznej jak rodzina. Jak zatem trudna jest konstrukcja współżycia w 35-milionowej rodzinie państwowej, kiedy zawodzą stare szablony społeczne. Przeżywa się ustrój na zdobyczach rewolucji francuskiej oparty, załamują się dotychczasowe kanony gospodarcze i społeczne, rośnie fala niezadowolenia społecznego i ludzi nie mających nic do stracenia. W obliczu przełomu dziejowego, kiedy koło historii toczy się z taką szybkością, że na szalę rzuca się stawkę „być albo nie być“ — „zmarnieć lub być

potęgą“ — trzeba się zdobyć na wysiłek konstrukcyjny i mocno pochwycić ster nad żywiołami, które się mogą rozpętać. Pod względem struktury społecznej jesteśmy na świecie unikatem, nie mającym żadnej siatki powiązań organizacyjnych. Nie mamy publicznego, systemu monarchicznego ani totalnego, systemu stronnictw politycznych, ani organizacyj korporacyjnych. Jesteśmy wydumą piasku, którą muszą wstrząsać wichry społeczne, jesteśmy próżnią organizacyjną, w którą muszą się wlewać podmuchy zagraniczne. Społeczeństwo jak organizm ludzki nie znosi atomizacji ustrojowej, fermentacji organicznej, lecz łaknie konsolidacji i organizacji swego życia stadnego. Z woli Opatrzności są prawa rządzące bytem narodów. Gdy jeden katechizm zawodzi, potężne życie wykuwa nowy katechizm, układający, jak elektroliza molekuły ludzkie w nowy deseń organizacyjny. Na podstawie obserwacji stosunków krajowych i obcych, nie wierzymy w konsolidację polityczną, chyba na „niedzielę“. Natomiast na szary dzień roboczy chcemy ustroju stanowo-zawodowego, nie dlatego, abyśmy byli jakimś jego doktrynerem, ale wczuwamy się w życie polskie i stwierdzamy, że na gruzach „gasnącego świata“ ten ustrój nie tylko kielkuje, ale już jest, a co więcej staje się ze stanowiska wspólnoty narodowej i obronności niezbędnym. Bez dużej dekoracji i frazeologii politycznej chcemy w tym ustroju podjąć szarą, codzienną walkę o byt Człowieka, potęgę Państwa i obronność Narodu. W tym ustroju szukamy lekarstwa na polski dyletantyzm, snobizm, werbalizm, warcholstwo i inne różne wybujałości. W tym ustroju chcemy rozwiązać palące kwestie: chłopską, robotniczą i młodzieżową, w tym ustroju szukamy antytoksyny na zatrucie polityczne i aseptyki na zatrucie komunistyczne, słowem koncentracji, konsolidacji i jędrności społecznej na infiltrację nowoczesnych chorób.

Ideę obcą, głoszącą przewrót społeczny można zwalczać tylko własną polską ideą, głoszącą i realizującą sprawiedliwość społeczną, tradycję narodową i etykę chrześcijańską. Komunizm na tle nędzy materialnej zaostża poczucie krzywdy społecznej, akcentuje rozkład „góry“ i ludzi „doły“ mirażem władzy i dostatku. Nie można zwać winy tylko na bezimiennych agitatorów. Głód sprawiedliwości społecznej zawsze tkwi w naturze ludzkiej. Trzeba dołom ułatwić wyżywianie się w robocie publicznej, głów-

nie w samorządzie; trzeba dołom otwierać możliwości do rozwinięcia energii w walce o dobrobyt materialny. Podziwiamy siłę i kulturę polityczną Anglii, a przecież ta siła i kultura rozwinęły się u dołu w samorządzie, aby u góry zakwitnąć tak wspaniale w administracji państwa. Na samorządzie terytorialnym rozwinęła się kultura polityczna Anglii, a dalej poczyną się rozwijać na samorządzie zawodowym. Premier Stanley Baldwin opuszczając swój urząd oświadczył, że: „Związki zawodowe są najistotniejszym elementem ładu społecznego, a kto twierdzi przeciwnie, broni anarchii“. Chcemy, aby nasz chłop i robotnik, rzemieślnik i inteligent rozwijali się w pełnym samorządzie zawodowym, w bractwach, konfraterniach, kongregacjach, spółdzielniach itd., bo to najlepsza szkoła obywatelska i dobra szczepionka od różnych himer teoretycznych. Człowiek uplasowany odpowiednio w mechanice życia zbiorowego, w jakimś kółku małym czy wielkim, głównym czy podrzędnym, poznaje, jak ta mechanika działa, co warta, ile kosztuje. Pełny współudział człowieka w życiu zbiorowym wyrabia poczucie twórczości i odpowiedzialności, a wówczas odpada chęć rozbijania tej mechaniki na rzecz mechaniki teoretycznie może lepszej, lecz na papierze i krwią okupowanej. W ten sposób masy wciągnięte w tryby samorządowej mechaniki społecznej, poznają się nawzajem, w codziennym trudzie i doświadczeniu rozumieją, jak to trudno urządzać współżycie człowieka z człowiekiem i wyzbywając się chimer, będą ewolujeować w kierunku rozwagi i przezorności. Ustrój stanowo-zawodowy działać będzie w sposób podobny do magnesu, który opilki ludzkie ustawia we właściwe linie i desenie, malkotennego człowieka uzgadnia z własnym środowiskiem, a środowisko z rozwojem i dobrem wspólnoty.

W mechanice zbiorowej chcemy powszechnej pracy dla wszystkich, powszechnego wzlotu siły i twórczości indywidualnej, a nie łaski społecznej w postaci różnych „darmoch“. Pragniemy pacyfikacji stosunków gospodarczo-społecznych w miejsce współczesnego ustroju, pełnego kontrastów i antagonizmów, który rzuca przeciw sobie rolnika i mieszczucha, wierzyciela i dłużnika, właściciela domu i lokatora, kupca i klienta itd. Dlatego na zrębach schorzałego kapitalizmu prywatnego i sklerotycznego kapitalizmu państwowego rozwijamy kapitalizm społeczny, instalujemy pieniądź

społeczny, wzmacniamy element społeczny, budujemy stan średni, słowem tworzymy demokrację społeczną bez dużych kontrastów i antagonizmów społecznych. Walka toczyć się będzie dalej, lecz pod panowaniem sprawiedliwszego kodeksu społecznego i roli mediatorskiej, do której celowo powołujemy inteligencję pracującą. Nie mamy zamiaru tworzyć z inteligencji jakiegoś stanu uprzywilejowanego, bo pojęcie inteligencji jest względne, a inteligentny chłop, robotnik czy rzemieślnik mają dla społeczeństwa daleko większą wartość od miernego „inteligenta“ w dzisiejszym znaczeniu. Nie chcemy w Polsce „kompleksu“ klasowości. Dla nas chłop, robotnik czy inteligent to nie różna kategoria obywateli, to tylko nazwy porządkowe, znamionujące odrębność funkcji społecznych w służbie całego Narodu. Ale nie szukamy utopijnej „bezklasowej“ idylli społecznej, liczymy się z walką i dla jej neutralizowania tworzymy celowo stan „średni“. W naszej architekturze ustrojowej inteligencja pracująca, będąc stopem starych i nowych zalet polskich, powinna trzymać w ręce wagę społeczną wśród antagonizmów zawsze ostrych w każdym żywym społeczeństwie. Nowy, z młodzieży głównie formowany aliaż ludzki i właściwa geometria społeczna, utrwali nasz ustrój społeczny, zapewniając mu elastyczność przez umiejętne przesuwanie równoważnika na przerośnię społeczeństwa między sprzecznościami pracy i kapitału, konserwatyzmem i radykalizmem, „prawicą“ i „lewicą“. Bezcelowym bowiem jest trud znalezienia „aptekarskiej“ wagi dla usunięcia niesprawiedliwości życiowych w każdym ustroju społecznym, jak mrzonką jest również myśl, że życie w społeczeństwie może się toczyć w jakiejś idylli bez ostrych walk, ciągłych starć i pożądliwości. Prawo czy instynkt „łupów“ istnieje w najliberalniejszym, amerykańskim ustroju demokratycznym i w najostrzejszym ustroju totalistycznym. Nie łudzimy się, że między zawodami i wewnątrz zawodów na tle sprzeczności interesów będą się dalej toczyły walki, tylko że zbyt wybujały antagonizm klasowy będzie łagodniło dobrowolne i przymusowe poczucie solidaryzmu społecznego. Chodzi o to, aby tej grze interesów nadać formy walki, dynamizującej twórczość i czyn w miejsce dzisiejszej bezpłodnej, obłudnej i zawistnej walki gospodarczej i politycznej.

Na gruzach francuskiej „Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela“, na gruzach gospodarki liberalno-kapitalistycznej, musimy sobie redagować własną polską „deklarację“ raczej obowiązków, niż praw, dostosowaną do kielkującego ustroju społecznego. Pierwiosnkami nowego ustroju, lecz pierwiosnkami „pryncypialnymi“ są niektóre artykuły dekalogu Konstytucji kwietniowej, jak: „Państwo powoła samorząd terytorialny i gospodarczy do udziału w wykonywaniu zadań życia zbiorowego“. (art. 4) — „Granica wolności jest dobro zbiorowe“ (art. 5) — „Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej“ (art. 8) — „Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego“ (art. 9). Są to pryncypia, są to zasady, współcześnie raczej oddalające się od polskiej rzeczywistości „rzeczywistej“ — a które należy szybko wypełniać faktyczną treścią życia publicznego. A więc sam prąd życia, a w jego nurcie po omacku i nowa Konstytucja dąży do jakiegoś życia „zbiorowego“ i na tym ogólniku się zatrzymuje. Lecz jakże organizować życie zbiorowe, kiedy obie Konstytucje operują tylko państwem i diuną trzydziestu pięciu milionów obywateli. Konstytucja nie kodyfikuje, co ma być ogniwem pośrednim między państwem, a diuną piasku. Do 1935 r. ogniwem były partie polityczne, rozpylające swą demagogią Naród. Natomiast dzisiejszy Sejm jako ciało reprezentacyjne już nic nie reprezentuje, nie stanowi zorganizowanego ogniva między państwem a masą obywatelską. Z tego stanu nicości mamy trzy drogi wyjścia: monopartię, demokrację polityczno-parlamentarną lub demokrację stanowo-zawodową wzgl. gospodarczo-parlamentarną. My chcemy trzeciego wariantu i dlatego dzisiejszą diunę społeczną trzeba organizować do życia zbiorowego na kanwie stanowo-zawodowej, rozpostartej nad całą Rzeczypospolitą na słupach żelaznych z Sukiennic. Ta kanwa już się samorzutnie przedzie, lecz ręką niewprawną i w sposób chaotyczny, więc trzeba szybko w to przedziwo wnieść publiczną myśl organizacyjną. I tu ostrzegawczo brzmią słowa St. Szczepanowskiego: „Nie ten naród wyjdzie zwycięsko z próby ogniowej walk klasowych, który się zasklepia w samym sobie i tych nowych prądów znać nie chce, ale ten, który ich treść zbawienną urzeczywistni i nada im formę najdoskonalszą“.

Przy konstrukcji ustroju stanowo-zawodowego spotka nas zarzut „reakcji“, że nawracamy do wzorów z przed rewolucji francuskiej, do ustroju stanowego i cechowego. Istotnie pewne podobieństwo zachodzi, jak się to często w dziejach ludzkich zdarza. Mylne jest złudzenie, że ludzkość ustawicznie wstępuje do góry po stopniach „postępu“. Na swej spirali rozwojowej ludzkość niejednokrotnie nawraca do form pozornie przebrzmiałych, lecz lepiej rozwiniętych. I demokracja miała wzory starożytne w Grecji i Rzymie, średniowiecze swą odbitkę w hierarchii i kastowości państw antycznych, liberalizm XIX w. w uniwersalizmie imperium rzymskiego, totalizm w bizantynizmie i absolutyzmie XVIII w. Otóż ustrój stanowo - zawodowy od swego prawzoru będzie się różnił tym, że nie będzie to system pionowy na przywilejach dziedziczności i kastowości oparty, lecz poziomy system demokratyczny, w którym wszystkie stany i zawody są sobie w służbie dla Narodu równe. W okresie powszechnej służby wojskowej nawet nie można sobie innego ustroju wyobrazić. Dalej nie będzie to ustrój jak dawniej przymusowy, jakieś automatyczne szufladkowanie i zasklepianie się zawodowe, lecz swoboda zarobkowania i wyboru zawodu jak dotąd, tak i dalej konstytucyjnie zastrzeżona. Z powodu kosztowności życia w okowach merkantylnizmu międzynarodowego i wewnętrznego odradza się zaskorupiała stanowość chłopska, stanowość robotnicza, coraz liczniej mnożą się „sejmy“ zawodowe, powstaje sejm regionalno-zawodowy, a co więcej odradza się nawet dawny szlachecki. ekskluzywizm biurokratyczny, który dla swych dzieci na wyższych uczelniach zajmuje 64%, gdy stan chłopski 9,8% miejsc. Mamy więc już uprzywilejowaną stanowość, gdy chcemy demokratycznej stanowości, podciągającej chłopów i robotników do góry, do wspólnoty z Narodem.

Do istniejącego ustroju stanowo-zawodowego chcemy wnieść głębszą treść ideową, polot wyższych aspiracji, dumę z przeszłości, poczucie teraźniejszej więzi narodowej, przyszłą powszechną twórczość i pełnowartościowość obywatelską, słowem taką myśl organizacyjną, aby wyzwolić potężne siły, które bezużytecznie drzebią. W miejsce zwietrzałego cementu politycznego, dla instytucji publicznych szukamy zawodowego cementu zespołowego, bo to w dziejach ludzkości lepsze i najtrwalsze i najlepiej wypróbowane.

Patrząc na partie przez ostre szkiełko, widzimy reprezentację grupowych interesów materialnych, stających do walki o władzę, tylko że ten targ brutalnych interesów i namiętności pokrywa się szatą ideologiczną. Zamiast tej obłudy chcemy otwartego i uczciwego korporacjonizmu chrześcijańskiego, wnoszącego więcej spirytualizmu do dzisiejszego materialistycznego światopoglądu. Tak samo jak o „reakcję”, nie można nas posądzać o „faszyzację” Polski z powodu posługiwania się terminem „korporacjonizmu”. Korporacjonizm, to grupowanie się zawodowe i taki korporacjonizm mamy już silnie rozwinięty, tylko że na jednych odcinkach jest narzędziem biurokracji, na drugich pęcznieje bez właściwej formy organizacyjnej, na pozostałych koszlawieje na pochyłości ku komunie. Ten silny nurt chcemy ująć w samorządowy ustrój stanowo-zawodowy i tu więcej zbliżamy się do treści urzędzeń angielskich, aniżeli do włoskich, gdzie korporacjonizm jest przymusowym, upaństwowionym instrumentem w rękach monopartii i państwa. Ustrój korporacyjny w Italii i w Niemczech to raczej socjalizm państwowy, to właściwie „inkorporacjonizm” we wszechwładzę partii i państwa. Natomiast my w samorządowym korporacjonizmie szukamy konsolidacji Narodu, jako partnera Państwa na równej stopie w emblemacie Naród-Państwo.

Wkrótce z niechęcią wkroczymy na gorącą, a fałszywą posadzkę polityczną. Robimy to z konieczności, aby wykończyć nasz gmach państwowy. Sprawy gospodarcze, społeczne, polityczne i obronne zawsze, a zwłaszcza dzisiaj tak się organicznie zazębiają, że muszą bić jednym tętnem. Organizm państwowy nie może posiadać odrębnego tętna dla głowy politycznej, serca społecznego, żołądka gospodarczego i zwłaszcza ramienia żołnierskiego. Gospodarz, człowiek społeczny, obywatel polityczny i żołnierz tak się zespalają w jednym organizmie ludzkim, że go ożywiać musi jedna myśl organizacyjna. Tymczasem w dziedzinie samego tylko „żołądka” gospodarczego brakuje nam ustalonej diety. Po elaboracie z kilkunastu tomów komisji antyetatystycznej, mamy komisję do zbadania interwencjonizmu, a więc do instalowania w państwie wręcz odmiennych środków gospodarczej „przemiany materii”. Nie chcemy szerzej rozstrząsać, jak rumaki w naszym rydwanie rządowym pędzą bez jednej uprząży w odmiennych, a często sprzecznych kie-

runkach. Wszystkie elementy w rydwanie państwowym muszą mieć jedną uprzęż duchową i organizacyjną, muszą iść w parze. W okresie absolutyzmu XVIII w. w parze szły merkantylizm gospodarczy, stanowość społeczna i władztwo króla z „Bożej łaski“, upoważniające Ludwika XIV do syntezy: „Państwo to ja“. W okresie liberalno-parlamentarnym w parze szły laissez-fairyzm gospodarczy, atomizacja społeczna i władztwo parlamentarnej „woli ludu“. W kielkującym u nas ustroju mamy już planowość gospodarczą, stanowość zawodową, a chcemy nawrócić do parlamentarnej rozwiązalności politycznej z przed 1926 r. Bez silnego ustroju politycznego niema dobrego gospodarstwa i ładu społecznego. Stabilizacja polityczna to stabilizacja gospodarcza, społeczna i obronna; ale stabilizacja gospodarczo-społeczna to i stabilizacja polityczna w powszechnym wzajemnym zazębieniu.

Jest u nas swoista maniera podchodzenia do zagadnień publicznych. Zamiast, aby polityka, ta niezwykle misterna umiejętność regulowania współżycia ludzkiego była również wykwittem stosunków społeczno-gospodarczych, panuje u nas droga odwrotna, że pragniemy pewne à priori powzięte koncepcje przemocą narzucić życiu. W konsekwencji spotykają nas przykre niespodzianki, że życie odrzuca nieumiejętnie przykrojony dla niego gorset. Życie odrzuciło „gałę“ Konstytucji marcowej. Konstytucja kwietniowa z oschłą obojętnością spogląda z Olimpu na doły społeczno-gospodarcze i całą uwagę skupia na sklepieniu władzy u góry. Wprowadza miarowy takt zegarka państwowego tylko w trybach ściśle państwowych, a natomiast zawodzi w trybach społecznych i gospodarczych. W sprawach społeczno-gospodarczych nowa Konstytucja wykazuje zupełną bezradność wobec współczesnego przełomu dziejowego i ogranicza się do wyrażenia w dekalogu komunałów lub pryncypiów, dotąd dalekich od realizacji w życiu praktycznym. Zaniechanie trybów społeczno-gospodarczych powoduje, że ich trzeszczenie i pryskanie wstrząsa miarowym taktem trybów ściśle państwowych. Dlatego nasza konstrukcja zmierza do jednolitego pulsu w całym organizmie narodowo-państwowym. Wówczas jednostka zwarta duchowo, jako gospodarz zaangażuje swą pracę i oszczędność, jako człowiek przywiąże się do swej pozycji społecznej, jako obywatel wyżyje się w swych funkcjach publicznych, ja-

ko żołnierz zrozumie swą rolę nowoczesną. Chcemy człowieczej zgody wewnętrznej, zwartości społecznej, komendy państwowej, słowem naoliwionej mechaniki i stabilizacji powszechnej. Żyjemy bowiem w okresie przewrażliwionym, w kapitalistycznym ustroju towarowo-kredytowym, kiedy zaufanie to złoto, kiedy człowiek chce wiedzieć, kto i co, kiedy obawia się wstrząsów, zaczynamy tylko wewnętrzną stabilizację i jasną politykę są fundamentem budowy państwa na dalszą przyszłość. I tu, aby sobie wytknąć jasny cel, musimy się zastanowić nad pojęciem tak mało skryształizowanym, a tak nadużywany, co to jest polityka?

Polityka, to pospolicie walka o doczesną władzę, stara jak ludzkość, ale polityka to subtelna intuicja w terażniejszość, to wizjonerska sztuka patrzenia w przyszłość, to realne, oschłe tworzenie siły Państwa i surowe narzucanie jego „imponderabiliów”, polityka to zdrowy kompromis w grze różnych sił gospodarczych i społecznych, a wreszcie według określenia Marszałka Piłsudskiego, to „esencja, nie dająca się określić”. Istotnie polityka, to pani kapryśna o niezwykle wysubtelnionych zmysłach, która lubi nie fuszerów lecz majstrów, bo stoi pod surowym ostracyzmem oschłej siostry — historii. Polityka rzeczywista to dziwna pani o głowie chłodnej a sercu wrażliwym, aby wczuć się w grę sił dynamicznych i nadać im właściwą formę, ponieważ fałszywy krok grozi nie tylko stratą reputacji, ale czasem i katastrofą państwa. Polityka mądra to cudowna umiejętność, ale nieumiejętność polityczna to klęska państw i narodów. Dla nas z tych wielu „toalet” polityka, to chłodna konstrukcja siły państwa i obrony kraju.

III. USTRÓJ POLITYCZNY

1. *Konstytucja.*

Rzeczpospolita po półtora wiekowym letargu, wzniosła się wprawdzie na tej samej ziemi i w sąsiedztwie tych samych narodów, lecz wśród konstelacji politycznej i gospodarczej zasadniczo zmienionej. W porównaniu z pierwszą Rzeczpospolitą, granica wschodnia cofnęła się z linii Dniepru na linię Zbrucza i Berezyny. Granica zachodnia również zwężona, na swych skrzydłach przetrąca ekspansji niemieckiej ramię pruskie i obcina ramię śląskie. W nawrocie do przeszłości, na obu granicach sformułowały się, jak przed rozbiorami, nowe militarne i absolutne organizmy państwowe, lecz ożywione innym imperializmem—materialistycznym wzgl. nacjonalistycznym. Na granicy zachodniej znowu może rozwinąć skrzydła staro-pruski duch Poczdamu, a na granicy wschodniej staro-carski duch Kremlina. Na linii magistralnej, bufory niemiecko-rosyjskie zbliżyły się zatem do linii Wisły i nabrały nowej siły emocjonalnej. Rolnicza Rosja swymi piatiletkami gwałtownie przeobraża się w państwo przemysłowe, a przemysłowe Niemcy swymi czterolatkami zaostwiają wciąż politykę agraryzacji i samostarczalności wojennej. Polska, która na przestrzeni wieków w rozwoju gospodarczym była ogniwem pośrednim między Zachodem a Rosją, ulega niekorzystnemu zdystansowaniu. Granica północna posiada wykres kunsztowny i łatwo zapalny. Między ścianą niemiecką i rosyjską u góry i u dołu mamy za sąsiadów kolekcję państw drobnych. Wokół Polski coraz wyraźniej poczynają się ry-

sować ugrupowania regionalne, powodując pewne nasze odosobnienie gospodarcze. Rosja i Niemcy przeistoczyły się w gospodarcze obozy warowne, ostro odcinające się od świata zewnętrznego. Kraje skandynawskie, pod wpływem załamania się funta, weszły głęboko w orbitę wpływów angielskich. Kraje bałtyckie w ramach paktu politycznego wzmacniają swą spójnię gospodarczą. Kraje naddunajskie są szachownicą, na której ustawicznie toczą się rozgrywki polityczne i gospodarcze. W konsekwencji na ściany gospodarstwa polskiego i jego wylot na świat wzrasta potężny nacisk w kierunku przymusowej samostarczalności. Natomiast na zewnątrz więcej, niż kiedykolwiek jest nasza Rzeczypospolita „roztworzystą”. Z tej sytuacji geopolitycznej płynie twardy postulat, że Rzeczypospolita w swym stroju i ustroju politycznym musi być zwarta, silna i szybka w decyzji. Temu postulatowi politycznemu czyni zadość Konstytucja kwietniowa.

Nowa konstytucja opiera się na przemysleniach Marszałka Piłsudskiego, którego uwaga skoncentrowana była na nowy „podział funkcji państwowych pomiędzy trzema sprężynami głównymi centrali państwowej: pomiędzy Prezydentem, Rządem a Sejmem” — tak, aby konstytucja była „czymś w rodzaju układu, czymś w rodzaju kontraktu między trzema głównymi sprężynami, poruszającymi centralę państwową”. Ten „układ” w mechanizmie państwowym ustalony został trójkątnie tak, że nadrzędna władza Prezydenta reguluje współpracę dwóch podległych mu równorzędnych partnerów tj. Rządu i Sejmu. Konstytucja odrzuca monteskiuszowski podział władzy państwowej na: wykonawczą, ustawodawczą i sądową, a wprowadza zgodnie z procesem dziejowym jednolitość i niepodzielność władzy w rękach Prezydenta Rzeczypospolitej. Następuje ostre przestawienie zwrotnicy ustrojowej w roli Zwierzchnika Państwa z pustej postaci reprezentacyjnej według Konstytucji marcowej we władcę, wyposażonego w potężne atrybuty władzy. W nowym ustroju państwowym według decyzji Marszałka Piłsudskiego: „główną pracą Prezydenta musi być regulowanie najwyższej pracy państwowej, tak, aby ona zbyt wielkich zgrzytów nie miała i by przeszkody, które napotyka, nie były rozwiązywane zanadto jednostronnie t. zn. że praca Prezydenta, jako najwyższa, dbać musi o równowagę i harmonię, pomimo

wszelkich tarć a nawet i walk“. Zgodnie z tą decyzją Konstytucja ubiera Prezydenta w purpurę zwierzchniej autorytatywnej władzy celem harmonizowania zgrzytów i tarć politycznych.

System rządów autorytatywnych, posługując się terminologią Marszałka Piłsudskiego, to „mus regulowania całej maszyny centralnej państwa, która jest ciągłą mieszaniną dwóch, bardzo trudnych do określenia i ściśle chemicznej analizy, esencji. Jedną z nich jest polityka, drugą zaś technika życia i technika pracy“. Z tych dwóch esencji „pozostawić należy Rządowi, który się podzielić na kilkanaście gałęzi może, wszystko to, co jest Rządem istotnym i wszystko to, co jest związane z techniką pracy rządowej i nie należy Prezydenta, najwyższego ze wszystkich obywateli, obciążać rzeczami techniki rządzenia, pozostawiając jemu swobodę w innej dziedzinie pracy rządowej“. Natomiast „dziedziną istotną Sejmu musi być najbardziej może nieokreślona i najbardziej niepoddająca się określeniu dziedzina polityki“. Według plastycznego ujęcia Marszałka Piłsudskiego z dwóch zaty esencji, naoliwiających centralną maszynę państwową, technika pracy należy do Rządu, a polityka do Sejmu. Natomiast w ręce Zwierzchnika Państwa zostają ześrodkowane najsubtelniejsze części obu tych esencji, aby w charakterze arbitra równomiernie naoliwiać centralną maszynę państwową, zgodnie z zewnętrzną i wewnętrzną racją stanu. Jest to odwrót od niekontrolowanego, rozparcelowanego wielowładztwa parlamentarnego do „cezaryzmu“, lecz nie „rewolucyjnego“, ale legalnego jedynowładztwa, które faktycznie w mniejszym lub większym natężeniu toczy się dzisiaj we wszystkich bez wyjątku krajach demokratycznych. Nad dotychczasową pozorną równią trzech władz monteskiuszowskich: wykonawczą, ustawodawczą i sądową, wyrasta nowa, niejako czwarta — polityczna władza z tą różnicą, że w systemie autorytatywnym władza polityczna jest nadrzędną i jasno wyodrębnioną, gdy w autokratycznym wzgl. totalnym „cezaryzmie rewolucyjnym“: komunistycznym, faszystowskim i hitlerowskim jest zgmatwana i spleciona z innymi kategoriami władzy, zwłaszcza z egzekutywą.

Władza autorytatywna Prezydenta R. P. w nowej Konstytucji jest wypadkową krańcowości między postacią reprezentacyjną w Konstytucji marcowej, a nowoczesną autokracją totalną. Jest to

władza polityczna, nadrzędna, a nie bezpośrednia, rządząca w tem znaczeniu, że Prezydent „panuje“, a nie rządzi. Nie jest to władza bezpośrednia, ponieważ według wskazania Marszałka Piłsudskiego: „o bezpośrednich rządach mowy być nie może już chociażby dlatego, że one przy komplikacji życiowej obecnych czasów, nie są możliwe dla nikogo, gdyż rządy biegną nie tylko drogą hierarchii służbowej, ale nawet i w pewnej przestrzeni, niedopuszczającej bezpośredniości. Czasy, gdy pod jaworem siadano, rozciągnąwszy kołnierze dla jednych, dla drugich zaś zostawiając gołą ziemię, gdy pod jaworem sprawiano i sądy i rządy, dawno minęły“. Nie jest to władza rządząca, ponieważ według wskazania Marszałka: „nie należy Prezydenta, najwyższego ze wszystkich obywateli, obciążać rzeczami techniki rządzenia“.

Władza Prezydenta Rzeczypospolitej jest polityczna w znaczeniu niezwykle subtelnej oceny prac podległych mu organów, zwłaszcza dwóch pozostałych głównych „sprężyn“ centrali państwowej, tj. Rządu i Sejmu. Prezydent z wysokości swego stanowiska ocenia, jako arbiter, pracę Rządu na podstawie własnych spostrzeżeń, sprawozdań kontroli państwowej i ustosunkowania się do Rządu Izb Ustawodawczych. Prezydent ocenia pracę Izb Ustawodawczych, które zwołuje, otwiera, odracza i rozwiązuje zależnie od swego uznania i układu stosunków pomiędzy jego dwoma głównymi partnerami, sprężynami czy stronami, tj. Rządem i Sejmem. Zgodnie z przemyśleniami Marszałka Piłsudskiego „kontrakt między trzema głównymi sprężynami centrali państwowej“ ułożył się w formie trójkąta, w którym kąt najwyższy zajmuje Prezydent, a dwa pozostałe równoległe kąty: Rząd i Sejm. W ten sposób Prezydent staje na straży równowagi, gdyby który z podległych mu partnerów, chciał zwichnąć stosunek równoległości przez preponderancję władzy wykonawczej nad ustawodawczą i naodwrot. Na tej bowiem płaszczyźnie przy zetknięciu się władzy, reprezentującej Państwo i władzy, reprezentującej Naród, wytwarza się najwięcej tarć i walk.

Pozycję Rządu nowa Konstytucja ściślej modeluje w formę półkanclerską w porównaniu z Konstytucją marcową, w której Rada Ministrów była jakimś zlepkiem ludzkim bez głowy. Konstytucja zwierza Radę Ministrów w lepszy organ mocy. Gwarancja

silnej i ciągłej władzy towarzyszy Rządowi we wszystkich trzech etapach jego życia, od urodzenia przez kompetencję — do skonu z powodu braku zaufania. Prawo tworzenia Rządu posiada wyłącznie Prezydent. Do kompetencji Rządu należą wszystkie agendy państwowe, niezastrzeżone innym organom władzy, w szczególności nie wchodzące w skład ścisłych uprawnień Prezydenta. Upadek Rządu następuje stale z powodu utraty zaufania u Prezydenta, a sezonowo z powodu votum nieufności Izb Ustawodawczych i to votum ostro zwężonego. Votum nieufności muszą uchwalić obie Izby i to podczas sesji zwyczajnej. Konstytucja wprowadza więc niezbędną stabilizację władzy na tyle jednak elastyczną, że pozostawia wyczuciu politycznemu Prezydenta ocenę sytuacji, czy nastroje Izb Ustawodawczych płyną z pobudek emocjonalnych, czy życiowo uzasadnionych.

Najistotniejszą zmianą w pozycji Sejmu jest zniesienie systemu rządów parlamentarnych. „Funkcje rządzenia państwem nie należą do Sejmu” — wyraźnie podkreśla Konstytucja. A zatem najistotniejsza podnieta od metod „rewolwerowych” Sejmu została usunięta. Lecz Konstytucja wprowadza dalszą ochronę pancerną przed „rewolwerem” Sejmu, a więc zwęża czas trwania sesji zwyczajnej, silnie ogranicza prawo Sejmu do pociągania Rządu do odpowiedzialności, w sferze ustawodawczej na równię z ustawami wznosi dekrety Prezydenta, w razie nieuchwalenia budżetu uprawnia Rząd do pobierania dochodów i czynienia wydatków w granicach zeszłorocznego budżetu, uprawnia Sejm tylko do zmiany kontyngentu poborowego, a sam coroczny pobór rekruta włącza do uprawnień Prezydenta. Zatem nasz ustrój polityczny w nowej Konstytucji potoczył się po drodze wypadkowej między słupami granicznymi, postawionymi przez Marszałka Piłsudskiego, między „cezaryzmem rewolucyjnym” a „parlamentaryzmem z rewolwerem”. Z jednej strony Konstytucja wprowadza silny Rząd o ściśle określonych prerogatywach władczych, ale z drugiej strony zachowuje Sejmowi najistotniejsze atrybucje, tj. władzę ustawodawczą, nakładanie ciężarów na obywateli i kontrolę nad działalnością Rządu.

Konstytucja to prawo podstawowe, to statut organizacyjny Państwa, to pion regulujący dalszą architekturę kraju, to regulamin domowy Rzeczypospolitej. Dopiero w ramach tego nieszttyw-

nego, lecz życiowego regulaminu może się toczyć dalsze rozwiązywanie licznych, palących kwestyj Rzeczypospolitej. Dlatego w Deklaracji Pułk. Koca pierwszą tezą jest podkreślenie podstawowej roli Konstytucji w sposób następujący: „Normę naszego wewnętrznego życia stanowi Konstytucja kwietniowa. Jest ona podstawą ładu i porządku w państwie; ukracając samowolę dawnego sejmowładztwa, zapewnia państwu silną i sprężystą władzę, opartą o przemożny autorytet Głowy Państwa, Prezydenta Rzeczypospolitej, który, stając na szczycie państwowej struktury, dzierży w swym ręku władzę zasadniczych rozstrzygnięć“.

Deklaracja podkreśla szczytową pozycję Prezydenta Rzeczypospolitej w strukturze państwowej. Istotnie spoglądając na Konstytucję, plastycznie można ją sobie wyobrazić w formie stożka, w którym zajmują miejsce na szczycie jeden Prezydent, poniżej kilkunastu członków Rządu, dalej kilkuset członków Izb ustawodawczych, a u podstawy cały Naród. Jednak w tej geometrii niema duchowej transmisji między podstawą a szczytem, ponieważ Konstytucja pomija tak subtelne pytanie, co w Polsce jest źródłem władzy: naród, monopartia czy monarchiczna „łaska boża“. Narazie nie omawiamy tej kwestii filozoficzno-ustrojowej, ponieważ chodzi nam o formę i technikę rządzenia. W życiu nie forma decyduje, lecz człowiek, który tą formą włada i treścią ją wypełnia. Nowa forma konstytucyjna nie jest ani liberalna, ani totalna, jest giętką dla dynamizmów politycznych. Zależnie od indywidualności Prezydenta w jej ramach może się zmieścić cała trampolina ustrojowa od skrajnego sejmowładztwa do totalizmu monopartyjnego. Od pionu formalnie autorytatywnego możemy mieć w przyszłości odchylenia do autokracji, sejmokracji, a nawet monarchii, ponieważ zmiana Konstytucji z inicjatywy Prezydenta Rp. wymaga powzięcia uchwały Sejmu i Senatu zwykłą większością głosów. Na „najdemokratyczniejszej“ Konstytucji sowieckiej może być fundowana najsroższa dyktatura. Zatem nie forma, lecz wkładana treść, bujne życie i dalsze instytucje publiczne, w szczególności ordynacja wyborcza i fizjonomia Izb Ustawodawczych będą podmurowywać lub kruszyć formę i ducha nowej Konstytucji. Przewodnią myśl Konstytucji, wprowadzającej silne wiązania i ostre

kontury władzy wykonawczej i ustawodawczej w gmachu państwowym, zwichnęła zaraz ordynacja wyborcza do Izb Ustawowych, wprowadzając do życia publicznego władczy Rząd, a Sejm atomistyczny, przez Rząd stemplowany.

Lubimy konstrukcje publiczne przedstawiać sobie plastycznie. Otóż ustrój autorytatywny nowej Konstytucji przedstawia się nam w formie głowy i dwóch ramion. Prezydent jest arbitrem, aby ramiona Rządu i Sejmu utrzymywać w równowadze. W Konstytucji ramię Rządu nabrało władczych mięśni, a w ordynacji wyborczej ramię Sejmu skarlało, powodując zwichnięcie równowagi i wywindowanie godności Prezydenta na szczyt Olimpu, bez dania Olimpowi podmurowania od strony reprezentacji narodowej. Jest to konstrukcja sztuczna, bo słabo podmurowana i niebezpieczna, ponieważ w dalszej przyszłości na szczycie Olimpu musi koncentrować walkę o jedynowładztwo. Jest to wynik troski o organizację władzy w Państwie, bez troski o podmurowywanie władzy zorganizowanym Narodem. Co więcej formę i ducha Konstytucji szybko, bo w parę miesięcy zwyciężyło życie, ponieważ ordynacja wyborcza miała być „eksperymentem“, a właściwie apteczką podręczną dla celów doraźnych. Dlatego naszym celem, zgodnie z warkim kalejdoskopem życia, jest wykańczać architekturę Rzeczypospolitej od fundamentów gospodarczo-społecznych, od podstaw narodowych do władztwa Olimpu. Wówczas burze na podmurowanym Olimpie, w epoce tak chwiejnej równowagi społecznej, nie będą posiadać znamion wstrząsu państwowego. Konstytucja jest statutem organizacyjnym Państwa. Koniecznością staje się kodyfikacja statutu organizacyjnego Narodu. Otóż jednym z głównych elementów tego kodeksu musi być ordynacja wyborcza do ustawodawczej reprezentacji narodowej.

2. *Ordynacja wyborcza.*

Na równi z Konstytucją, która jest konstrukcją elementu państwowego, ordynacja wyborcza, która jest konstrukcją elementu narodowego, wymaga tej samej, a może i głębszej rozważy, ponieważ element państwowy konstrukcyjnie jest sztywny, statyczny, gdy element społeczny jest elastyczny, dynamiczny, zwłaszcza pod-

czas współczesnego przełomu dziejowego, znamiennego w odruchy masowe. Ordynacja wyborcza do Izb ustawodawczych jest najważniejszą kanwą organizacyjną i systemem „sączkowym“ Narodu, aby jego dynamizmowi dać ujście w „jednej z trzech głównych sprężyn centrali państwowej“, która uchwała ustawy, nakłada ciężary na obywateli i kontroluje administrację państwową. Mówiąc o zmianie ordynacji wyborczej mało zdajemy sobie sprawę jaki to moment, stawiający dzisiaj Polskę na „zakręcie“ dziejowym. W architekturze państwowej Sejm jest najważniejszym organem Narodu, sięgającym w rzeń urządzeń Rzeczypospolitej. W konsekwencji ordynacja wyborcza jest najważniejszą kanwą organizacyjną, która albo dezorganizuje ujście Narodu ku górze, albo je usprawnia u dołu i fotograficznie odzwierciedla na górze. I tu staje przed Polską pytanie, czy ma się dalej rozpylać na prądy i partie polityczne, czy sięgać do ustroju totalnego albo się zwierzać na kanwie stanowo-zawodowej. Na to pytanie musi sobie Polska odpowiedzieć szybko pod naporem życia bieżącego, a najpóźniej do 1940 r.

Współczesne Izby ustawodawcze po 3-ch latach egzaminu utraciły w Narodzie autorytet tak dalece, że wzbudziły „obrzydzenie“ według lapidarnego określenia W. Marszałka Miedzińskiego. Eksperyment się nie udał. Jednak istota sprawy leży nie w rozwiązaniu zdevaluowanego Sejmu, lecz w trosce, jak go skonstruować w architekturze Rzeczypospolitej. Wprawdzie zdevaluowany organ powinien ustąpić na rzecz lepszego waloru, bo dewaluują się i akty jego pracy. Ale rozwiązanie Sejmu musi poprzedzić zmiana ordynacji i to jest dzisiaj dla Polski problemat przełomowy. Jeżeli omawiamy dalej współczesną ordynację wyborczą, to nie dla krytyki elektów i instytucji Sejmu i Senatu, a tylko dla podkreślenia, że na żywym ciele Rzeczypospolitej nie można szczepić eksperymentów. Atomizacja społeczeństwa znalazła krańcowy wyraz w atomizacji Sejmu, w którym według określenia Marszałka Sejmu każdy poseł „ma decydować sam za siebie“. Do tego piasku sejmowego Obóz Zjednoczenia Narodowego wstawił zegar piaskowy, jako niezbędną busolę orientacyjną, o czym pomówimy wkrótce. Teraz chodzi nam o stwierdzenie, jaka nauka państwowa na przyszłość pійnie z eksperymentu współczesnej ordynacji wyborczej. Przede wszystkim nie można nadwątlać procesu zrastania

się Narodu z Państwem, zwłaszcza świeżo zjednoczonym. „Odpaństwowienia“ dokonał Blok, którego celem kapitalnym było „upaństwowienie obywatela“. Naród polski, gospodarz Rzeczypospolitej, którego udział w poprzednich wyborach wynosił od 70% do 80%, nawet w 20% nie stanął aktywnie do urny wyborczej, swą abstynencją nadając Sejmowi charakter „kadłubowy“. Abstynencja mas, bierny opozycyjny negatywizm, zamiast brania przez głosowanie części odpowiedzialności państwowej na siebie, jest obok innych objawów alarmem sygnalizującym osłabienie przywiązania do Rzeczypospolitej. Dalej nie można stwarzać fikcji, reprezentującej Naród. Naród musi mieć świadomość, że dla jego prężności otworem stoi ujście do rdzenia urządzeń Rzeczypospolitej. Instynkt samozachowawczy wprost domaga się, aby na naszym zwulkanizowanym terenie nie zamykać dla nurtów społecznych kłap bezpieczeństwa przez odbiór masom nie tyle praw, ile uczucia, że mogą przez głosowanie wpływać na poprawę swego losu. Mało wychowawczą taktyką jest kasowanie obyczajów, praw i instytucji, z którymi masy się żyły.

Według określenia Marszałka Piłsudskiego Sejm jest jedną „z trzech głównych sprężyn centrali państwowej“. Otóż ta sprężyna dla swoich wartości i prężności powinna drgać pełnym narodowym, a nie „ustalonym“ pulsem życia. Według określenia Marszałka Piłsudskiego, do Sejmu należy tak nieokreślona „esencja“, jaką jest polityka. Zamykanie w Sejmie tuby dla tej esencji powoduje rozlewanie się polityki po ulicy, prasie, organizacjach, samorządach i sądach. Nie można stwarzać ciała reprezentacyjnego, które nic nie reprezentuje. Przed rewolucją francuską Izby reprezentowały stany, po rewolucji organizacje polityczne, a w ustroju totalnym monopartie. Myśmy weszli w oryginalny ustrój, w którym izby reprezentacyjne nic nie reprezentują, w którym w ciałach ustawodawczych zebrał się piasek personalny, dobrany przez Blok, który na dobitkę się rozwiązał. Panuje skutek tego w Sejmie chaos już krańcowej „gadalni“. Do głosu w jednej sprawie zapisuje się kilkudziesięciu posłów (np. przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych ponad 50, Rolnictwa 40), lecz ten potok mów, poza krytyką, nie wnosi pozytywnych, konstruktywnych myśli do budownictwa Rzeczypospolitej. Nie można zatem stwarzać ciała, złożo-

nego z paruset osób, bez życiowej siatki organizacyjnej. Wskutek rozpylenia personalnego, prymitywną i ociążałą stała się technika pracy sejmowej. Lecz życie jest silniejsze, nie znosi atomizacji, lecz żąda schematu organizacyjnego, słowem reprezentacji czegoś ze strony ciała reprezentacyjnego. Dlatego w „bezpartyjnym“ Sejmie w braku jednakowej linii programowej wytworzył się chaos ugrupowań regionalnych, zawodowych, narodowościowych i politycznych. Nie można więc stwarzać ciała politycznego bez jasnej ideologii politycznej. W ostatniej fazie celem Bloku stało się „dojutrzkowanie“, mało liczące się z przyszłością Rzeczypospolitej.

Reakcją przeciw atomizacji i bezprogramowości Sejmu musiało być częściowe polaryzowanie się na odłamy lewicowo-demokratyczne i prawicowo-narodowe, oraz organizowanie się naogół dość mgławicowe zrazu w ugrupowania gospodarcze (Koło Rolników, „Jutro Pracy“), społeczne (Związek działaczy społecznych wzgl. „Naprawa“), polityczne (Klub Dyskusyjny Niepodległościowców, Porozumienie Katolicko-Narodowe i projektowany Klub Demokratyczny). Dopiero nad tą pstrokacizną zorganizowało się Koło Parlamentarne Obozu Zjednoczenia Narodowego i wprowadziło jaśniejszą polaryzację, która usuwa dalszą wadę Sejmu. Nie można bowiem stwarzać ciała reprezentacyjnego bez fizjonomii społeczno-politycznej z tego jeszcze powodu, że wówczas Rząd nie może przewidywać, jak jego przedłożenia będą przyjęte. Więc spotykają go niespodzianki, jak np. odrzucenie przedłożenia lasowego w Sejmie, a przedłożenia o zniesieniu ochrony lokatorów w Senacie. W Izbach Ustawodawczych wyłania się trudna do przewidzenia pobudliwość emocjonalna, budzi się opozycja „sobiepańska“, coś w rodzaju „liberum veto“. Na tle takiej fluktuacji Prezydent RP. nie może sobie wyrabiać konstytucyjnie przewidzianej oceny prac obu głównych partnerów państwowych. Nie można stwarzać instytucji powołanej do zasadniczych dla Państwa rozstrzygnięć (ustawodawstwo, kontrola, budżet) z elementu dobranego personalnie, a nie fachowo. W obecnym Sejmie udział reprezentacji przemysłowej, rzemieślniczej, kupieckiej i robotniczej, która jest motorem postępu gospodarczego, wynosi ok. 10%. Mamy Sejm urzędniczo-rolniczy. W ogromie współczesnej wiedzy i w labiryncie współczesnych trudności poseł nie może być dyle-

tanckim „omnibusem“ i decydować „sam za siebie“. W braku doświadczenia w potrzebach narodowo-państwowych poseł musi bezkrytycznie przyjmować przedłożenia biurokratyczne. W krytyczniejszych momentach powstają takie objawy w Sejmie, że posłowie podnoszą się z ław poselskich do połowy i z wahaniem oglądają się na sąsiadów, jak głosować. Nie można stwarzać organu kontrolującego administrację państwową z elektów, dobranych przez administrację. Poseł z aprobaty administracyjnej ze względów czysto ludzkich, licząc się z przyszłym wyborem, musi dbać o przychyłność administracji państwowej. Zawsze zanika poczucie odpowiedzialności przed własną krecacją. To niebezpieczeństwo zaniku niezbędnej kontroli publicznej może hamować tylko Sejm, dobrany niezależnie i jakościowo do roli przewidzianej w nowej Konstytucji.

Nie można zmywać z tablicy publicznej pewnych prądów ideologicznych, nie dając w ich miejsce pozytywnej ideologii państwowej. Ordynacja usuwa z powierzchni życia publicznego partie polityczne. Ale za parawanem walki z partyjniactwem nie może kryć się pustka ideowa, proskrypcja wszelkiej myśli politycznej i kult bezprogramowości, ponieważ w życiu każdego żywego społeczeństwa myśl polityczna pulsuje i musi pulsować. Odrzucając partyjniactwo u góry, nie można równocześnie tej choroby przeszcześcić na dół do ciał samorządowych i społecznych, tworzących kolegia, desygnujące kandydatów na posłów. Odrzucając elitę partyjną z wyborów powszechnych do Senatu, nie można stwarzać cudacznej elity, w której obok najwyższych dla Państwa zasług wojskowych i cywilnych, wchodzi radni wiejscy, gospodarze ze szkoły gospodarczej, kierownicy wiejskiej straży pożarnej itp. W okresie dziejów, znamienym w ruchy masowe i ciągłe pogotowie bojowe, nie można pozbawiać praw wyborczych do Senatu 15 milionów obywateli, w szczególności 600 tysięcy kombatantów o niepodległość Polski, a tworzyć dowolną elitę 200-tysięczną i to przepuszczaną przez coraz mniejsze filtry, aby sobie zapewnić matematyczną pewność wyboru. Elita powinna być istotna, samorodna i samodzielna, a nie kilkakrotnie filtrowana i kontrolowana dla przepuszczenia pożądanych elektów, co zniekształca zdrowy proces elitaryzacji i dewaluje cenny w Senacie element z nominacji Prezydenta

RP. Nie można nawracać do błędów przeszłości. W ordynacji wyborczej nawiązaliśmy faktycznie do ustroju parlamentarnego pierwszej Rzeczypospolitej, w którym reprezentowany był tylko jeden stan, dokonujący elekcji na podstawie „monopartyjnej” i personalnej. Wówczas życie polityczne polaryzowało się w „fakcjach” koło krzykliwych „rębajłów”, a zwłaszcza koło możnowładców. W poszukiwaniu protekcji i chleba, u klamki pańskiej wieszala się sproletaryzowana szlachta-gołota, wytwarzając chaos „fakcyj”, klik, konspiracyj — słowem stan, który znowu u nas poczyną się reprodukować.

Nizając negatywne strony obecnej ordynacji wyborczej później przejdziemy do konstrukcji pozytywnej, a tu chcemy podkreślić, że z Sejmem nie można robić eksperymentów. To wielowiekowa u nas instytucja, która musi coś reprezentować i węzłami konsolidacyjnymi ogarniać Naród. Bynajmniej nie należymy do zwolenników „gadalni” parlamentarnej, ale z drugiej strony musimy stwierdzić, że z powodu zamazania fizjonomii Sejmu weszliśmy w stan próżni publicznej. Po usunięciu partyj politycznych z areny publicznej nie posiadamy żadnego desena organizacyjnego czy spójni konsolidacyjnej. W państwach demokratycznych spójnią lepiącą molekuły ludzkie są organizacje polityczne, mające ujście w parlamentach, w monarchiach dużą nadto spójnią jest dziedziczna dynastia, która wzbudza i ożywia uczucia państwowe wśród społeczeństwa, w ustrojach totalnych spójnią jest ideologia partii komunistycznej faszystowskiej czy hitlerowskiej, które są zorganizowaną częścią elementu społecznego, a ten kontroluje i neutralizuje przewagę administracji państwowej, wreszcie w ustrojach korporacyjnych lepiszczem społecznym są zespoły stanowo-zawodowe. U nas panuje próżnia konstrukcyjna, tak że weszliśmy w prymitywną formę jakiegoś specyficznego ustroju totalno-biurokratycznego, w którym jedynym masowym elementem politycznym, decydującym o losach Państwa pozostaje biurokracja. Nie posiadamy więc żadnej kanwy społecznej, żadnej spójni konsolidacyjnej. Stąd płynie powszechne, lecz mało dotąd skryształizowane hasło konsolidacji.

Organizacja Sejmu jest jednym z przykładów, jak w mechanice życia zbiorowego złe ustawienie kółek powoduje, że twórcze zdolności i cenne intencje obecnych posłów i senatorów szamocą się

w uczuciu bezsiły i bezpłodności. Podobną bezpłodność widzieliśmy już w obracaniu się kółek gospodarczych i społecznych, a zobaczymy w ruchu kółek politycznych, biurokratycznych i innych. Te wszystkie kółka trzeba na nowo nastawiać i łączyć spójnią transmisyjną. Ze zmianą ordynacji wyborczej zbliża się chwila stanowczej decyzji, jaką wybrać formę spójni. W tej konsolidacji Sejm musi mieć swą pozycję, zgodnie z Konstytucją kwietniową, organicznie i duchowo jasno ustawioną. Skarłały Sejm nie może zmieścić się w architekturze władzy Prezydenta, nie może leżeć w interesie Rządu, który musi mieć pełnowartościowego i aktywnego partnera na arenie publicznej, nie może leżeć w interesie Narodu, który dla swego dynamizmu musi mieć klapę otwartą, wreszcie nie może leżeć w interesie obronności, która wymaga mobilizacji wszystkich zasobów duchowych i materialnych. Straciliśmy jednocześnie Wielkiego Wodza, wolę jednostkową, ale i tradycyjną instytucję woli zbiorowej. Nastąpiło gwałtowne pchnięcie w tył koła rozwojowego Rzeczypospolitej, więc to koło trzeba nastawiać na właściwą trasę.

3. *Życie polityczne.*

Wobec zamknięcia dwóch ujść emocjonalnych, jakimi była osoba Marszałka Piłsudskiego i debata Sejmu, nasze życie polityczne więcej niż kiedykolwiek poczyną się krzywić, karleć i chorzeć. Sejm przestał być głośnikiem powszechnej myśli politycznej w kraju, acz ta „esencja“, według orzeczenia Marszałka Piłsudskiego, jest główną dziedziną jego pracy. Stłuczony został barometr prądów i nastrojów społecznych, wbrew woli Marszałka Piłsudskiego, który na przestrzeni swej półwiekowej pracy dla Polski, był genialnym i wirtuozem, grającym na uczuciach mas i twardym sternikiem nawy państwowej. W żywym społeczeństwie muszą istnieć naturalne różnice poglądów i interesów, ich ścieranie się chroni społeczeństwo od skostnienia i marazmu, a celem instytucji reprezentacyjnej jest właśnie drenowanie tych poglądów i interesów, prądów i nastrojów, nurtujących społeczeństwo. Nasze życie polityczne zarasta fałszywym chwastem. Polityka przestaje być wielką, spokojną i dalekowzroczną umiejętnością regulowania współżycia ludzkiego, a staje się chorobliwą rozgrywką bieżącą.

Poczynamy wchodzić w jakiś stan hysterii powszechnej. Mnożą się grupki polityczne, kluby dyskusyjne, pisma agitacyjne, ustawiczne wiecowania, manifestacje uliczne, chorobliwe „kompleksy“, czerpane z wzorów zagranicznych, tłoczy tyrania starych dogmatów i szablonów partyjnych, rośnie nowa obsesja „nowinek“ zewnętrznych. To „fałszywa gra“, to „mus zakłamania“ z żołnierską niechęcią Marszałek Piłsudski określał politykę. W sierpniu ub. roku Marszałek Śmigły Rydz wypowiedział twardy postulat, że „czas Koledzy w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas, aby podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz“. Weszliśmy istotnie w okres życia politycznego, w którym według słów poety największy „bólów ból“, to fałszem „zatruty duch narodu“.

Spoglądając na naszą przeszłość Kalinka głosił taką prawdę historyczną: „Cechą zdrowych natur jest to, że łakną prawdy i te tylko narody odrodziły się i podniosły, które prawdę sobie mówić pozwalają“. Znowu jesteśmy według określenia z Trylogii Sienkiewiczowskiej „narodem politycznym“ z tą samą reprodukcją starych przywar. Poczynają się odradzać konfederacje, rokosze, pacta conventa, liberum veto, zaostarzają się stare i powstają nowe linie podziału. Jak w dawnej Rzeczypospolitej mamy obce agentury i jurgielnictwo, anarchiczne warcholstwo i kalkulującą służalczość, nieudolność organizacyjną, zbytek na górze, nędzę na dole, klikomanie i korsarstwo polityczne, siadywanie na dwóch krzesłach i utożsamianie interesu osobistego z publicznym. Naród, którego dumą był duch rycerski, Naród w społecznym okresie dziejowym, którego największą dumą jest odzyskanie niepodległości w bojach bohaterskich, w życiu publicznym posługuje się metodami upodlenia, frymarczenia i zaniku szlachetnych pobudek. Zamiast rycerskiej walki z otwartą przyłbicą, toczy się tatarska rozgrywka z dywersjami i podchodami. Zamiast rycerskiego poszanowania cudzych uczciwych poglądów grasuje zabijanie odwagi cywilnej, równie cennej w pokoju czy na wojnie, ostry negatywizm, duch inkwizycjonizmu i czad niewiary. Walka rozgrywa się nie około wielkich idei, lecz koło fikcyj przebrzmiałych i zmurszałych lub zakulisowych porachunków osobistych. Nie mając ani ustroju demokratycznego, ani ustroju totalnego, nie mamy podwórza do skryształizowanego turnieju politycznego. W ustroju demokratycz-

nym walka toczy się zorganizowanych grup o zaufanie społeczeństwa i wpływ na rząd. W ustroju totalnym walka toczy się o wpływ na wodza doraźnych grup oligarchii monopartyjnej. U nas walkę zastępują przysłowiowe „gierki“ zakulisowe, dla braku światła więcej zatrute i zjadliwe. Zatrata uczciwości publicznej działa rozkładowo na społeczeństwo, a zwłaszcza na młodzież. Młode nasze pokolenie patrząc na taki teatr publiczny, bynajmniej nie zaprawia się do cnót, cennych dla przyszłości Rzeczypospolitej, co więcej prześciga mistrzów w sięganiu do pałek, rewolwerów i bomb. Jakaś nienawiść typu wschodniego, nieopatrna na dobro państwa, jakiś temperament bojowy i to często u osób, które w bojach o niepodległość prochu nie wahały, grasuje w Rzeczypospolitej.

Naród, nawet jako niezorganizowana masa, spoglądając na scenę polityczną instynktownie wyczuwa nieszczerłość i nieumiejętność, chwiejność i niestałość zasad, pyrotechnikę słów i hasel usiłujących szminką teatralną pokryć pustkę rzeczową i ideową. W takiej atmosferze Naród się demoralizuje, słucha programów krańcowych, zdradza najgorsze instynkty społeczne, żyje według określenia Senatora Śliwińskiego w „poczekalni“ i czeka na jakiś przewrót. W jesieni ub. roku na horyzoncie politycznym wisały jakaś fantastyczna „noc św. Bartłomieja“ i więcej realny strajk generalny. Życie polityczne biegnie pod znakiem tymczasowości, paraliżującej siłę państwową i troskę gospodarczą o przyszłość. Rodzą się fantastyczne podejrzenia, krzewi się złośliwa plotka, spustoszenie szerzy już nie polityka, lecz rdza polityczna, która przegryza stal najbardziej hartowną i niszczy najlepsze intencje. Na obślitym gruncie politycznym deprawują się i załamują prawie często charaktery, nie przyzwyczajone do podchodów i wilczych dołów. Rdza polityczna o przewadze interesów personalnych przegryza i rozsadza samorządy, spółdzielczość, organizacje stanowo-zawodowe, środowiska intelektualne, ugrupowania polityczne, wiejską więc gromadzką — każdą komórkę społeczną, słowem cały Naród. Życie polityczne obraca się tylko w gorączkowej nieufności i podejrzliwości, że to był, jest czy będzie „narodowiec, oenerowiec, bebek, naprawiacz, chadek, pepesiak, demokrat, ozonowiec, totalista, itd. — nie bierze pod uwagę człowieka jako Polaka, jako fachowca, lecz osądza go pod kątem istotnej czy przypuszczalnej

etykiety politycznej. Ta etykieta, często tendencyjnie narzucana, zniszczyła już sporo sił, cennych dla Państwa w okresie Bloku, kiedy konkurencja i zawiść osobista, a nie ideowa usuwała poza nawias wybitne talenty pod pozorem, że to „był” ludowiec, endeck, pepesowiec itp. Był, ponieważ Konstytucja wzgl. ordynacja wyborcza każdemu obywatelowi narzucała, a może znowu narzucać będzie wybór kostiumu politycznego. Dzisiaj podział na „zaścianki” polityczne jest jeszcze ciaśniejszy. Np. w stolicy wśród młodej inteligencji, która w przyszłości ma rządzić Polską, mamy już około 20 grupek politycznych.

Wśród rozpylenia, wśród powszechnego ghetta myślowego najtrudniejszą sprawą staje się nie, co robić w Polsce, lecz kto to ma robić, jaka grupa personalna czy organizacja polityczna. Wśród programów przewija się wspólny powszechny refren o obronności, praworządności, demokracji, gospodarności, oświacie i wielu innych myślach stycznych, które, jak kule bilaradowe, roztrąca myśl: kto? Ale objawy dżumy politycznej sięgają głębiej. Mamy „zbrojne zajazdy”, np. myślenicki, które w chorym społeczeństwie nie budzą reakcji. W czasie strajku chłopów ludowcy więzili Strzelców i demolowali dobytek chłopów narodowców. W stolicy mamy zwalczanie się terorem grupek politycznych, wyznających te same przekonania. Idee polityczne, zamiast budzić iskry entuzjazmu spadają do poziomu patentów handlowych, których napadem strzeże się przed „nieuczciwą” konkurencją. Obserwując te napady — nocą, z dużą przewagą liczebną, z kastetami i rewolwerami, myśl mimowoli biegnie do dawnych sejmików polskich, gdzie przy świetle dziennym serpentynami przeciwnicy walili się uczciwie po podgolonych łbach. Nienawiść polityczna nie jest zdolna do błogostawionej twórczości, lecz do negacji i destrukcji. Co gorsza w naszej nienawiści politycznej zbyt często drga nuta, świadcząca o tym, że jesteśmy pozytywkami, które reprodukuja tylko arie, nakręcane przez innych.

Dwadzieścia lat temu Marszałek Piłsudski powiedział: „Między ludźmi politycznymi Polski istnieje nieprzebyta ściana, złożona z podejrzeń i wszelkich uprzedzeń, a nawet starych porachunków. Polacy między sobą są niestety wrogami nieubłaganyymi. Jest to dziwna strona psychiczna, która stała się naszą wła-

snością, naszą cechą organiczną“. W listopadzie ub roku Marszałek Śmigły Rydz ostro podkreślił, że: „w służbie polskiej racji stanu trzodzi się i boryka tylko garstka ludzi. Inni natomiast albo przyglądają się i z uśmiechem sceptycznym potrafią być mądrzejsi, albo też, jak ci przysłowiowi tancerze, chcą tylko od pieca zacząć — i to od pieca własnego“. Istotnie tych „własnych pieców“ narasta coraz więcej. W okresie hasła konsolidacji w samym październiku ub. roku zarejestrowanych zostało kilkanaście ugrupowań politycznych. Ziemia polska zaczyna się pokrywać dużymi kopcami, kopczykami i drobnymi kretowiskami politycznymi. Wśród kopców uклада się ciekawa konfiguracja, że Obóz Zjednoczenia Narodowego zajmuje pozycję w środku, a na jego czterech narożnikach po lewej stronie uplasowały się klasowe kopce: Polskiej Partii Socjalistycznej i Ludowców — a po prawej stronie narodowe kopce: z akcentem katolickim—Stronnictwo Pracy a nacjonalistycznym: Stronnictwo Narodowe z satelitami. Między kopcami toczy się to ostra partyzantka, to chwilowe zaloty i zawiedzione uczucia. Przy drobnych dezercjach wszyscy naogół trwają w swych rowach strzeleckich, ostrzelują się ślepymi nabojami i czekają na „czas, który ma pracować“. W tej konfiguracji jest jedna naturalna, jak w polityce, ostra linia podziału, że kopiec obozu rządzącego ma przeciw sobie wszystkie inne kopce.

Spoglądając z „jaskółki“ na scenę i strategię polityczną musimy stwierdzić, że obóz rządzący nie wywiesi białej chorągwi, bo ma pozycję centralną, aparat państwowy w ręce, a opozycję skłóconą. Nie będziemy widzami takiego spektaklu, że Rusowie przyjdą do Waregów i powiedzą: „przyjdźcie i rządźcie nami“. Zgodnie z doświadczeniem historycznym ze względów czysto ludzkich, grupa rządząca nigdy nie jest skłonna do dobrowolnej kapitulacji. W naszej sytuacji tym mniej obóz rządzący nie ma powodów do kapitulacji, ponieważ opozycja w swej negacji straciła instynkt władczy, jest skłócona i nie posiada żadnej konstrukcji pozytywnej poza restytucją stanu z przed 1926 r. Obserwując wyścigi opozycji do władzy, stwierdzamy słabość pęcin, krótki oddech w piersiach, chaos w głowach, a przede wszystkim brak trenera. Gdyby wpuścić dzisiejszy zgielek życia politycznego do Sejmu, powstałoby targowisko tak skłócone i mało pozytywne, że musiałoby roz-

sadzić Rzeczypospolitą. Ale stan dzisiejszy to stan głębokiego rozbratu i paraliżu polskiego, na który z satysfakcją spoglądają sąsiedzi i nasze mniejszości narodowe. Zamiast „łańcucha do podciągnięcia Polski wzwyż“ mamy chwyty łańcucha w przeciwnych kierunkach, co obezwładnia i paraliżuje siły narodowe. Co więcej w miarę napinania się sił przeciwnych może łańcuch pęknąć, a wówczas losy Narodu potoczą się po drodze hiszpańskiej. Nie zdajemy sobie sprawy, jak namiętności polityczne pęcznieją, sycą się zawiścią i odwetem, nabierają skrajnych barw oraz polaryzują się na białe i czerwono. Od rewolucji francuskiej silniej od wielu narodów polaryzujemy się na te barwy poprzez insurekcję Kościuszki, powstania 1830 i 1863 r. aż do chwili ostatniej. Niedawne wybory samorządowe w Łodzi bez reszty zabarwiły się na białe i czerwono. W końcu ub. roku nawet Ozon przeszedł swój kryzys białe-czerwony i ustawił wskazówkę ideologiczną ściśle do barwy sztandaru państwowego. Kamieniem probierczym kolorytu politycznego staje się zwłaszcza paląca kwestia żydowska. W naszej sytuacji geopolitycznej nie możemy sobie pozwolić na hiszpańską próbę sił, możemy ją zacząć, ale nie skończyć. Potoczenie się dzisiaj po drodze hiszpańskiej zależy od wielu wypadków losowych, których przewidzieć nie można. A w takich chwilach rozpadną się jak domek z kart wszystkie koncepcje neutralne, ponieważ wśród deszczu kul nie będzie można przechadzać się w kaloszach i pod parasolem. Chodzi o to, aby z góry stawiać asekuracyjną groblę przeciw takiej ewentualności.

Restytuując stronnictwa polityczne w Sejmie, zaostrzymy proces rozpylenia politycznego i polaryzowania się na białe i czerwono. Ordynacja wyborcza będzie wówczas tym ostrym strumieniem wody, który tak mało skonsolidowane ziarenka piasku społecznego będzie przymusowo dalej rozsadzał i zabarwiał. Wówczas wszystkie komórki gospodarcze i społeczne, samorządowe i zawodowe, kulturalne i charytatywne będą podlegać jeszcze silniejszej fluorescencji i nieufności politycznej. Każdy „obywatel“, aby właśnie być obywatelem, każdy chłop czy robotnik, kupiec czy inteligent będzie sobie musiał wybrać jakiś strój polityczny na hali licytacyjnej coraz liczniejszych próbek towaru politycznego. Będzie musiał wybierać pomimo niechęci, nieznajomości i dezorientacji

w pstrokacizmie kolorytów, a wybór ułatwiać mu będą na tle biedy krótkie, skrajne hasła, zrozumiałe dla jego mało krytycznego umysłu. My nie mamy obywatela w znaczeniu politycznym, nie posiadamy kultury politycznej do takiej teatralnej parady. Wyrazem braku kultury obywatelskiej jest np. nieopanowana zjadliwość, z jaką zwalczą niektórych Ministrów „Czas“, a więc reprezentant, najstarszej w Polsce szkoły politycznej. Po za cienką górą polityczną, cała nasza masa społeczna jest apartyjna, układa się na kanwie stanowo-zawodowej, więc dla jakiej korzyści politycznej rozbijać tę masę na zwalczające się przegródki partyjne, gdy powszechnym hasłem dnia jest konsolidacja.

Przeżyta maskaradę stronnictw i wyborów politycznych trzeba zamknąć na rzecz ustroju stanowo-zawodowego, lecz na przeszkodzie tej konsolidacji staną przede wszystkim „ludzie polityczni“, według określenia Marszałka Piłsudskiego. Musiałyby się skończyć interesujące „gierki“, plotki kawiarniane, sensacje dziennikarskie, złośliwostki szeptem telegrafowane, szachownice z figurkami politycznymi — słowem błyskotliwy teatr marionetek wśród miłych kinkietów, zabawnych słówek i nocnych „rodaków narad“. W miejsce tej „urody“ życia politycznego wszedłby inny twardy cenzus, zamiast gry słów, żmudny czyn i realny egzamin z pracy dla Polski. Naturalnie na odcinku „ludzi politycznych“ program stanowo-zawodowy będzie budził najwięcej niechęci i zastrzeżeń. Ale na dżumę polityczną niema natychmiastowego lekarstwa, nie pomogą ani zabiegi chirurgów ustrojowych, ani złowróźbna nuta Skargi ideologów. Taką chorobę leczy się dość długą dietą w tym sensie, że stworzone zostaną instytucje ustrojowe, w których zatruta strawa polityczna organicznie pocznie maleć na rzecz realnej pracy gospodarczo-społecznej. Dlatego w życiu publicznym chcemy szukać powszechnej pracy, fachowości i uczciwości w służbie dla całej Polski, a nie dla „zaścianków“ politycznych.

„Na uczciwości publicznej robi się najlepszy interes“ zwykł był mawiać Marszałek Piłsudski. Wbrew woli Marszałka Śmigłego Rydza w Polsce nie „trzeszczy w krzyżach“ od roboty — lecz trzeszczy w szczękach od gadania. W Polsce już się tyle nagadało i napoetyzowało, obiecało i zawiodło, że wśród powodzi

różnych recept na „zbawienie Polski“ poczynamy się odnosić z odrazą do wszystkich „ideologii“, — koncepcyj słowa a nie czynu, systemów myślenia a nie działania. Obserwujemy te „ideologie“ opłatne i subwencjonowane, lekko zmieniane dla posady i mandatu poselskiego. „Słabość ma zawsze jedną konsekwencję, zamiłowanie do wielkich słów bez treści“ powiedział Marszałek Piłsudski. Ideologia tak głęboko poczyną się splatać z fałszywą polityką, że wolimy wyrzucić razem z kąpielą polityczną i dziecko ideologiczne. Szukamy nie „obywatela“ politycznego, lecz zdolnego człowieka i gospodarza, spoglądając z całą obojętnością, czy sobie przedziałek na głowie zaczesuje przez środek, czy więcej na prawo lub lewo. W służbie dla Polski lepszy jest zdolny przeciwnik polityczny z charakterem, niż przyjaciel bez zdolności lub charakteru. Uznajemy jedną twardą rację siły i obronności Państwa, a ta przekreśla wszystkie linie podziału, wszystkie rozrzucone wyobraźnie polityczne czy gospodarcze. Na dalszych łamach tej pracy będziemy zatym zastanawiać się dalej, jaki ustrój powyższej racji stanu może lepiej służyć: totalizm, demokracja polityczna czy demokracja stanowo-zawodowa. Decyzja wyboru należy do obozu rządzącego.

4. *Obóz rządzący.*

Omawiając ustrój stanowo-zawodowy podkreślaliśmy, że w swych dziejach ludzkość często nawraca do form pozornie przebrzmiałych. Przechodząc do historii obozu, dysponującego dzisiaj władzą w Polsce, widzimy pewną analogię, jaka się wytworzyła u wstępu historycznej Polski i u wstępu odrodzonej Rzeczypospolitej. Z mroków historii wyłania się Polska, jako ustrój oparty na organizacji luźnie związanych rodów. Nowa Rzeczypospolita powstaje jako ustrój, oparty na organizacji luźnie związanych partij politycznych. W jednym i drugim ustroju musi przyjść do starcia między anarchiczną organizacją rodową czy partyjną, a czynnikiem, reprezentującym siłę Państwa. W mrokach historii ginie legenda o przedstawicielu organizacji rodowej, idyllicznym kmieciu Piaście i o reprezentancie siły państwowej, surowym Popielu. Już w nastrojach tej legendy trwa odwieczna niechęć polska do „dominium absolutum“. Przełom majowy — naturalnie „toute pro-

portion gardee“ — jest pewną reprodukcją dawnego starcia się dwóch sił, zawsze żywych — anarcho-indywidualnej i twórczo-państwowej. Na tle zmagających wojennych utrwała się władza Piastów i stopniowo wyzwala się od pospolitego ruszenia rodów przez oparcie się na karnej drużynie, osadzonej w grodach. Na tle zmagających wojennych wytwarza się wokół Marszałka Piłsudskiego karna drużyna legionowo-peowiacka, która ułatwia Mu wyzwolenie się od pospolitego targowiska partyj politycznych. Marszałka Piłsudskiego śmiało można porównać z Chrobrym, który na granicach Państwa wbił słupy żelazne i Szczercbem sięgnął do Kijowa.

Jak władza Piastów wyrasta na gruzach anarchicznej organizacji rodowej, tak władza Piłsudskiego wyrasta na gruzach anarchicznych organizacji politycznych. Drużyna Piastów wyodrębnia się z reszty społeczeństwa, otrzymuje od władców ziemie z przywiązanymi do niej serwitutami, uzyskuje prawo przekazywania ziemi swym potomkom i przekształca się w szlachecki stan rycersko-ziemiański. Drużyna Marszałka Piłsudskiego ma takie same tendencje elitarne, wyodrębnia się z reszty społeczeństwa, obejmuje najważniejsze władcze pozycje w państwie i w tym procesie historycznym natrafia na istotną grobłą, że dzieci legionistów nie mogą dziedziczyć pozycji socjalnej ojców. Drużyna Marszałka Piłsudskiego żyje bowiem w ustroju, w którym obowiązuje powszechna służba wojskowa, zaczem odpada najistotniejszy tytuł do uprzywilejowanego dziedzicznego wyodrębnienia się społecznego. Drużyna Piastów dała impuls do społecznego ustroju stanowo-zawodowego, opartego na rycerstwie i duchowieństwie, mieszczaństwie i włościaństwie, który okazał się tak żywotny, że przetrwał długie wieki. Drużyna Marszałka Piłsudskiego, którą nieubłagany ząb czasu będzie kruszył, musi wypełnić swoją misję historyczną i dać impuls do nowego ustroju stanowo-zawodowego, któryby z biegiem czasu wypełniał i przejmował jej pozycję elitarną. Zdrowy proces wytwarzania się elity rządzącej w dziejach narodów i państw jest najistotniejszą siłą dynamiczną, o czym później pomówimy, a teraz po spojrzeniu z perspektywy wieków na chwilę dzisiejszą, przechodzimy do trudów i kłopotów bieżących.

Drużyna Marszałka Piłsudskiego wniosła do życia publiczne-

go b. cenne walory: okiełznała partyjność, poprawiła obyczaje sejmowe, wyrzekła się immunitetu poselskiego, podniosła tężyznę administracyjną, wzmocniła poczucie rządności i śmiałości w braniu odpowiedzialności za mało popularne zarządzenia państwowe, w duchu solidaryzmu zjednoczyła cały tęczyowy wachlarz ugrupowań społecznych, interesy grupowe podporządkowała całości państwowej, odbudowała siłę i kulturę państwową, na możliwie najwyższy poziom doskonałości podniosła armię i opacerzyła ją cd rozgrywek politycznych, oraz wprowadziła do rządów ciągłość władzy, z dumą tylko „zmieniając wartość”. Ta sanacja życia publicznego w warunkach normalnych posiadałaby znamię głębokiej, wystarczającej, b. zaszczytnej reformy. Zawiodła jednak w „czasach tak wielkich, że świat na inny zmieniają” — tymbardziej, że Marszałek Piłsudski skupiając uwagę na „dwóch funkcjach wyrażnie państwowych i wyrażnie z jego bytem związanych” tj. wojsku i polityce zagranicznej, pozostawił Blok, jego własnej inicjatywie, zgodnie z taktyką „rzucania człowieka bez sztucznych pęcherzy na głęboką wodę”. Tarczę herbową Drużyny Marszałka naruszył Blok, który w życiu publicznym stał się jej tubą polityczną. Idea niepodległości, o którą do boju szły Legiony, została skażona z chwilą, gdy poszła w służbę polityki bieżącej, służbę „fałszywej gry”. Pospolite ruszenie licznych parlamentarnych i pozaparlamentarnych „brygad” wniosło do obozu nadwątlenie kilkudziesięcio-letniego wspaniałego pionu moralnego i zachwaszczenie ideologii kąkołem materialnej pożądlivosti i bezduszności programowej.

Przed Blokiem stanęło ciężkie zadanie złożenia samodzielnego egzaminu życiowego i to na zgniłej glebie parlamentarnej, gdy równocześnie przełom dziejowy narzucił Blokowi wyjątkową misję historyczną, równą roli Stronnictwa Patriotycznego Sejmu Czteroletniego, aby przebudować ustrój społeczny na nowych podstawach. Przed Sejmem Czteroletnim, na tle rewolucji francuskiej, wyrosło zadanie przebudowy ustroju stanowego na ustrój demokratyczny, a przed Blokiem, na tle „gasnącego świata” zmiana ustroju demokracji politycznej na ustrój demokracji zawodowo-społecznej. W tych warunkach niezwykle trudnych, zabrakło Blokowi stali duchowej, aby poza Konstytucją sięgnąć głębiej w orga-

nizację społeczną. W oparciu o autorytet Marszałka Piłsudskiego powstał w Polsce system na wielką miarę skrojonych rządów autorytatywnych, który swój końcowy wyraz znalazł w Konstytucji. Jest to system rządów niezbędnych w spóczesnym okresie dziejowym, który wymaga trwałej regencji i szybkiej decyzji, pod warunkiem wykończenia i podmurowania tego systemu organizacją Narodu. Na przełomie tych dwóch epok zmarł Marszałek Piłsudski w trzy tygodnie po podpisaniu Konstytucji. Konstytucja wykończyła ostro kontury władzy państwowej, a do dekalogu wplotła tylko pierwiosnki jakiegoś nowego ustroju, którego realizacji dzisiaj z całą mocą domaga się życie. Blok, który miał być asekuracją polityczną, legitymacją narodową i społeczną dźwignią wyrównawczą dla nowego ustroju nie potrafił wznieść się na wyżynę swej misji dziejowej, nie podmurował ustroju władzy państwowej ustrojem społecznym i ciężki spadek pozostawił Ozone. Podczas debat konstytucyjnych Bloku na 1 piętrze przy ul. Szopena autor parokrotnie pozwolił sobie na spostrzeżenie, że „siedząc na piętrze robimy wrażenie Olimpu, który nie wie, co się na ulicy dzieje“ i wstrzymał się od głosowania za ordynacją wyborczą.

Za Piastów drużyna podparła ich dziedziczne patrymonialne władztwo stwarzając na gruzach przeżytej organizacji rodowej ustrój stanowy. Za Marszałka Piłsudskiego drużyna stworzyła znowu potężne, jednak obieralne władztwo Prezydenta, ale tego władztwa nie podparła nowym ustrojem na gruzach przeżytej organizacji politycznej. Tu tkwi próżnia, w której stworzony system musi się mechanicznie porać z trudnościami i ma uczucie bezsilnego obracania się motoru z powodu nieuchwytniej atmosfery narodu. Dzisiaj z retrospektywy historycznej dobrze oceniamy jak potężne zadanie miał do spełnienia Blok. Jak zaś mało wczuwał się Blok w swą wielką rolę dziejową, ilustruje jego „naczelna linia przewodnia“, która według 1. art. programu brzmiała: „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem stawia sobie za zadanie pobudzenie społeczeństwa do szukania szczęśliwości i radości życia w rezultatach, które człowiek własną pracą zdobywa dla siebie i przyszłych pokoleń. Podniesienie kultury, oświaty oraz wiedzy w oparciu o dorobek minionych pokoleń, podniesienie godności człowieka oraz skali jego lepszych aspiracji, utrwalanie w nim po-

czucia honoru własnego i honoru zbiorowego — będącego zarazem honorem Państwa — wszystko to razem jest naczelną linią przewodnią Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem“. W obliczu dzisiejszych trudności ta sielanka o „szukaniu szczęśliwości i radości życia“ jest istotnie rozbijająca. W Bloku dostrzegamy również ciekawy atawizm historyczny, biegnący do drużyny Piastów. Na glebie parlamentarnej elitaryzm dziejowy drużyny Marszałka Piłsudskiego sprzęgł się łatwo ze starym duchem kastowości ziemiańskiej, sięgającej swymi korzeniami do drużyny piastowskiej. Ponad wiekami wykwitła pewna więź duchowa między obozem niepodległościowym, którego dumą było podczas wojny rzucanie życia „na stos“, a obozem zachowawczym, którego równocześnie hasłem było opłatywanie się „bluszczem“ koło tronów zaborczych. Swą wskazówkę uczuciową Blok więcej przechylał na rzecz warstwy, mającej jeszcze pewne walory, ale przeżywającej się szybko i stojącej w defenzywie swej pozycji socjalnej, zamiast na rzecz warstw świeżych i młodych, idących w ofenzywie do zdobycia „swego miejsca pod słońcem polskim“. Nie mając zwłaszcza dopływu młodzieży i dalszej myśli ustrojowej, Blok począł cierpieć na uwiad starczy i w jesieni 1935 r. się rozwiązał, pozostawiając niewykończoną konstrukcję ustrojową. W tej sytuacji niezwykle trudnej powstał z wiosną 1937 r. Obóz Zjednoczenia Narodowego i boryka się z realizacją dalszej niezbędnej konstrukcji, jaką jest organizacja Narodu, podtrzymującego nową organizację Państwa. Stojąc w całości na gruncie Deklaracji Pułk. Koca spoglądamy na wysiłki realizacyjne z pewnej perspektywy dziejowej i to nam pozwala dojrzeć piętrzące się trudności.

W porównaniu z Blokiem, Ozon posiada program, lecz działa w stadium tymczasowości, jaką wybrać drogę realizacji. Blok miał jasny jeden cel — Konstytucję, natomiast Ozon uznaje Konstytucję za ustalony już pion państwowy, idzie dalej w kierunku niezbędnej konsolidacji Narodu i stawia sobie liczne cele gospodarczo-społeczne. Blok dał Polsce statut organizacyjny Państwa, Ozon musi dać statut organizacyjny Narodu, jednocząc to małżeństwo w koncepcji ustrojowej Naród — Państwo. Z pośród dróg zmierzających do realizacji tej koncepcji, Ozon zrobił niezbędne doświadczenie, że wybrał drogę polityczną i dzisiaj po roku wysiłków niezawodnie

O Z N

wyczuwa, że ta próba już nie ma dużego pulsu, że niema kwalifikacji lepiącej, konsolidacyjnej. Treść i moment ofensywy konsolidacyjnej były dobrze wybrane i można było liczyć na umiarkowane odłamy obu opozycji i dużą masę bezpartyjnych. Wytworzyła się z wiosną 1937 r. chwila oczekiwania, złagodniały wybitnie spory, zaświtała jutrzienka konsolidacji na podstawie Deklaracji lutowej. Po chwilowym rozejmie spory z tym większą siłą wybuchnęły ku jesieni tegoż roku, powodując, że w miejsce konsolidacji nastąpiło tym głębsze okopanie się za rowami politycznymi. Nastrojowi chwili odpowiadała i treść Deklaracji i chęć konsolidacji, lecz zawiodła realizacja z powodu wybrania formy organizacyjnej, ściśle politycznej. Deklaracja przyjęła etykietę „ideowo-polityczną“, a Obóz przez Min. Sprawiedliwości zakwalifikowany został do rzędu organizacyj politycznych. Z konieczności w życiu publicznym potoczył się dalej proces parcelowania, cząstkowania, a nie jednoczenia, całkowania energii narodowej. W obliczu bowiem partyj politycznych z konieczności musi się toczyć parcelacja w robocie politycznej, społecznej i gospodarczej, licytacja o sympatie obywatelskie.

Obóz, który postawił sobie dla konsolidacji Narodu cele gospodarczo-społeczne, dla realizacji wybrał drogę polityczną i tu poczyną się borykać z trudnościami konstrukcyjnymi. Zamiast stworzyć sobie ścisły, zgóry opracowany plan realizacji swego programu roboczego i odciąć się bezpartyjną kwarantanną od gasnącego świata zmurszałych doktryn i szablonów politycznych, Obóz do tego świata począł się przechylać to na prawo to na lewo. Skutek tych odchyłeń przeszedł ogniową próbę konsolidacji czysto wewnętrznej i osłabił swój rozmach. Natomiast sam rozmach w terenie publicznym był i jest trudny z powodu zorania ziemi rowami i płotami kolczastymi. „Sukno“ Rzeczypospolitej zbyt jest zaanektowane przez państwo z jego etatyzmem, partie z ich strawą emocjonalną, zawodówki z ich troską materialną. W takich warunkach zwłaszcza nastrojowe społeczeństwo polskie należy brać szarżą kawaleryjską ponad przeszkody do widocznego celu. Społeczeństwa, podobnie jak wojska, nie można trzymać w długim pogotowiu mobilizacyjnym, ponieważ łatwo chłodnieje. Społeczeństwo musi mieć jasny plan mozolnego, lecz szybkiego ataku,

w którym wśród trudu mięśni i głów wietrzałyby subtelności polityczne. Niewątpliwie poprzednio Pułk. Kocowi a dzisiaj Gen. Skwarczyńskiemu silnie doległo to przesypywanie się piasku politycznego przez ręce, z którego tak trudno coś zlepić, to kruszenie się szkła politycznego, które łatwiej pryska, a trudniej potem bez rysy się zwiera. Lep polityczny już nie działa, kruszeje jak tynk; co więcej spod tynku inne ujawnia oblicze. Forma polityczna konsolidowania Narodu przeżyła się i dobrze się stało, że ten fakt znalazł dalszy dokument życiowy. Z tej materii zetlałej i spłowiałej nie wykroi się już ustroju dla Narodu. W 1928 r. Marszałek Piłsudski odmówił swego nazwiska Blokowi, ponieważ obawiał się, że „nie potrafi wytrzymać nacisku partyjnictwa“. Ozon przeszedł próbę ogniową takiego nacisku i znowu odzyskał swój wewnętrzny pion centralny. Ale platforma polityczna sprawia Ozonowi trudności konstrukcyjne i na odcinkach zewnętrznych.

Stosunek Ozonu do Rządu układa się w sposób dość sztuczny. I Rząd z Premierem i Ozon ze Szefem na czele są mandatariuszami najwyższej woli i między nimi zasadniczo nie powinny istnieć rozbieżności poglądów. Pułk. Koc akcentował wyraźnie, że Ozon nie jest obozem prorządowym i nie ponosi odpowiedzialności za poczynania Rządu. Przy braku odrębnej myśli politycznej podkreślanie niezależności Obozu od Rządu stwarza konstrukcję sztuczną, której nie było w prostej postawie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Tę dwutorowość może usunąć kumulacja stanowisk Szefa Rządu i Ozonu, gdy Ozon będzie w stanie dać Rządowi szeroką podmurówkę narodową, ale wówczas zachowując organizację, w pewnej mierze nawróci do tradycji Bloku, którego sekretariaty wojewódzkie i powiatowe stanowiły obok państwowej drugą, nie zawsze zgodną, administrację polityczną. Utworzenie Koła parlamentarnego w Sejmie, zdyscyplinowanego tylko w stosunku do Rządu i budżetu akcentuje znowu dwutorowość i mnoży ilość ośrodków dyspozycyjnych, ale wprowadza pewien pion do atomistycznego Sejmu i pozwala Rządowi na większą planowość w pracach, przedkładanych Sejmowi. Podział dawny działalności Ozonu na odrębne sektory: miejski, wiejski, robotniczy, młodzieżowy akcentował stare „fronty“, i naruszał duchowe poczucie wspólnoty narodowej, a wreszcie uległ więcej zwartej szta-

kowej organizacji. Z całą obiektywnością trzeba stwierdzić, że Ozon nie pozyskał mas młodzieżowych, robotniczych i chłopskich, a te masy dla obronności i organizacji wewnętrznej mają znaczenie decydujące. W szczególności podejście do młodzieży w sposób ściśle polityczny, a nie emocjonalny i wojskowy przyniosło gorzki zawód, który trzeba teraz odrabiać. Pozyskanie części inteligencji nie posiada dużego waloru. Jako inteligent możemy sobie pozwolić na uwagę, że „panowie w tużurkach“ w dużej mierze to galareta, która się rozplywa, chwieje i tężeje w każdej wygodnej formie. Pod względem emocjonalnym Deklaracja Pułk. Koca utrzymana w tonie poważnym nie „chwytą“ za dusze mając demagogicznych konkurentów. Na lewo Ozon posiada ostre kierunki klasowe Polskiej Partii Komunistycznej, Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego, w centrum wrogi kierunek katolickodemokratyczny Stronnictwa Pracy, a na prawo ostre antysemitckie kierunki: radykalno-narodowy Obozu Narodowo-Radykalnego i burżuazyjno-narodowy Stronnictwa Narodowego.

Spółeczeństwo traktuje Ozon, jako spadkobiercę Bloku i to wytwarza ze względów czysto ludzkich duży mur nieufności. Po „braniu za mordę“ przez Blok, odzew „kochajmy się“ Ozonu musi przełamać gruby osad niewiary na drodze do konsolidacji Narodu. Konsolidacja bowiem to pojęcie b. giętkie, zależne od komentarza i treści istotnie wstawionej. W gorącej dzisiaj atmosferze zwyciężają kierunki skrajne i przy wyborach biorą górę nad umiarem. Stając do walki politycznej z biegiem czasu musi się podlegać prawom mimikry politycznej. W konsekwencji Ozon będzie zmuszony obniżyć swój lot do ogólnego prymitywu politycznego, zwłaszcza jeżeli przy wyborach zechce szukać legitymacji dla swej pozycji publicznej. W nastrojowym społeczeństwie polskim wybory są dużą stawką loteryjną. Rok cennego i niezbędnego doświadczenia pozwala już pewniej spojrzeć w przyszłość. Wbrew naszym przypuszczeniom i nadziejom, Obóz nie zatoczył szerszego kręgu tak, aby przełamać stan rozproszenia narodowego. Przyszłość nie przyniesie wybitniejszych zmian na lepsze, ponieważ pierwszy impet szarży w nastroju społecznym już się wyładował. Ale przypuśćmy ponad nasz możliwy pesymizm, że Ozon skupi dużą część Narodu i odnosić będzie zwycięstwa przy wyborach. Czy te suk-

cesy wniosą wybitniejszą zmianę do dzisiejszego stanu rzeczy, władanego przez obóz rządowy? Z całą obiektywnością analityka ustrojowego musimy stwierdzić, że nie, — że będzie to stara forma szamotania się z trudnościami, chroniczna partyzantka z partiami z lewej i prawej strony, stara arytmetyka gromadzenia wyborczych ludzi, pospolite ruszenie z hasłem werbalnie znanym „co robić?“, ale bez łopat i siekier, słowem robota, od której nie będzie „w krzyżach trzeszczało“. Dlatego z perspektywy dziejowej nasuwa się nam myśl, aby do dotychczasowej formy konsolidacji, do zebranej energii ludzkiej wstawić pulsującą bujnym życiem treść stanowo-zawodową, a wówczas Ozon otrzymałby nową siłę promieniowania.

Blok miał początkowe powodzenie, bo sięgnął pod patronatem Marszałka Piłsudskiego do reformy ustroju Państwa, tak samo Ozon pod patronatem Marszałka Śmigłego Rydza może stworzyć potężny front, reformujący ustrój Narodu. Wówczas na zupełnie innej, nowej płaszczyźnie ułożą się stosunki Ozonu do Rządu, Sejmu, partij politycznych i Narodu. Niechaj Rząd, Sejm, partie polityczne narazie borykają się kłopotami dnia dzisiejszego, natomiast Ozon samodzielnie nastawiałby zwrotnicę duchową Narodu na przyszły ustrój stanowo-zawodowy. Wówczas Ozon stworzy nowe ramy wyżycia się obywatelskiego, uzyska szeroką podstawę społeczną, a w obywatelstwie zasłużonym otworzy służbę dla dynamiki narodowej. W Ozonie krzyżują się dotąd kierunki: totalistyczny, demokratyczno-polityczny i stanowo-zawodowy. Ordynacja wyborcza zmusza do odpowiedzi, który z tych kierunków będzie instrumentem konsolidacji Narodu. Cel strategiczny pozostaje ten sam, chodzi o przegrupowanie i wybór taktyki realizacyjnej. Zdaje nam się, że busola rozwojowa Ozonu pod nowym kierownictwem Gen. Skwarczyńskiego zaczyna ustawiać się pod kątem stanowo-zawodowym. W organizacji Ozonu zniknęły dawne cztery, chwiejne sektory, a powstały dwa realne, jeden dla formacji młodzieżowych, drugi dla zespołów zawodowo-gospodarczych. Wspomnieliśmy już w poprzednim rozdziale, jak Gen. Skwarczyński pracę wychowawczą młodzieży ujmuje w duchu ideowym, kulturalnym, zawodowym i społecznym i „jako naczelne hasło budowy Polski stawia jej pracę organiza-

cyjną, pracę każdego obywatela przy swym warsztacie". Ten jasny i prosty cel organizacyjnej pracy przy warsztacie narzuca się wprost do zastosowania w drugim dziale pracy Ozonu, do akcji wśród starszego społeczeństwa, wśród zespołów zawodowo-gospodarczych, które oczekują na wydobywie z chaosu do twórczej konstrukcji. Z tego źródła pójdzie na Polskę powiew nowej myśli, nadziei, twórczości i konsolidacji narodowej na podstawach stanowo-zawodowych.

Konstruktorem jednak nowego ustroju może być tylko Rząd, mając do realizacji władcze instrumenty i armię administracyjną. Nie wierzymy, że ustrój społeczny można zmienić perswazją. To jest nasza wizja przyszłości, lecz aby nie być właśnie wizjonerem, poddamy jeszcze realnej analizie wszystkie trzy warianty rozwojowe Polski: totalizm, demokrację polityczną i demokrację stanowo-zawodową. Z góry, po głębokiej rozwadze, oświadczamy się za kierunkiem stanowo-zawodowym. Obok argumentów realnych przy spoglądaniu na dzieje polskie z perspektywy wieków drga w nas jednak pewna wiara w prawa rządzące ludzkością, w ewolucyjny a nie rewolucyjny rytm życia polskiego i w duchu tego rytmu stwierdzamy, że drużyna Marszałka Piłsudskiego ma jeszcze twarde zadanie do wykonania w swojej pełnej misji historycznej. Poza drużyną Marszałka Piłsudskiego nie widzimy w Polsce żadnej realnej siły, władnej nastawić busolę dziejową Narodu na właściwą drogę rozwoju.

5. *Totalizm.*

Totalizm nie jest wynalazkiem doby dzisiejszej. Ten ustrój miały wschodnie państwa antyczne, cezaryzm rzymski, a zwłaszcza bizantyjski i monarchie absolutne XVIII w. Jeszcze półtora wieku temu absolutyzm „oświecony“ wychowywał poddanych o „ograniczonym rozumie“ tak dalece, że sięgał do alkowy i ustalał ilość świec na pogrzebie. Natomiast frapującą nowością współczesnego totalizmu jest to, że nie opiera się na podstawie monarchicznej, lecz na tężyznie indywidualnej swych przewódców i tu cokolwiek zbliża się do kooptacji w cezaryzmie rzymskim. Współcześnie na szczycie piramidy państwowej stoją szefowie partyj, wyrosli z ludu, jako jedynowładcy o władzy absolutnej, znanej

właściwie dziejom starożytnym. Nowi jedynowładcy są wprost tantastyczną erupcją ze spodu ludowego synów: szewca, kowala i celnika na niebotyczny szczyt władzy. Stalin to arcykapłan religii komunistycznej i generalny dyrektor przedsiębiorstwa państwowego, Mussolini to twórca nowego faszystowskiego prądu dziejowego i duchowy potomek imperatorów rzymskich, Hitler to mistyczny przodownik pragermańskiego narodu i nowa reprodukcja Lutra w reformacji duchowej i niechęci do „universitas mundi“. Ze stanowiska techniki społecznej trzeba podziwiać mistrzostwo tych artystów ludu, którzy grając na strunach różnych racjonalnych i irracjonalnych instynktów mas, roztopiają je na płynny, gorący wosk, na fali tego wosku wypływają na szczyt piramidy i ze szczytu narzucają swe doktryny: leninizmu i stalinizmu, mussolinizmu i hitleryzmu, które swą twardą pieczęcią ujmują płynny wosk społeczny w sztywne, prawie despotyczne formy. Ta umiejętna despotia na podłożu narodowym budzi istne cuda historyczne w Italii i w Niemczech, wznosząc te państwa, jak Feniks z popiołów na szczyty potęgi. Nowe ustroje totalne już istniejące lub kiełkujące swą siłą motorową czerpią głównie z ruchu kombatanatów, którzy, po trudach wojny i peanach o bohaterstwie, znalazłszy się w poniewierce z całą wolą i zaciętością ludzi wydziedziczonych parli do gwałtownego przewrotu i mogli swym zasięgiem liczbowym oraz wrodzoną dyscypliną opanować maszynę państwową. Nie będziemy roztrząsać dobrych i złych stron poszczególnych ustrojów totalnych. Ograniczymy się do uwagi, że niema ustrojów doskonałych, ale niema ustrojów nieorganicznych, nie odpowiadających psychice narodu. W formacji totalnej są niektóre zdobycze organizacyjne, zwłaszcza w dziedzinie gospodarki, obronności i młodzieży, które należy przeplantować na glebę polską pod historycznym rygorem zacofania państwowo-organizacyjnego. Jeżeli niektóre nasze szkice organizacyjne zbliżają się do form totalnych to nie pod wpływem naśladownictwa, lecz pod naciskiem prądu dziejowego, płynącego również z głębin Polski. Natomiast sam ustrój totalny jest formacją, nienadającą się do przeplantowania na glebę polską. Co jest pokarmem dla jednych, może być trucizną dla drugich narodów.

Do totalizmu w Polsce podchodzimy pod oschłym kątem

siły państwowej. Naród polski, odnosząc się z niechęcią do wszelkiego „dominium absolutum“, nie przeszedł okresu absolutyzmu, który wpał instynkt karności i dyscypliny. Przeszedł go pod rządami zaborczymi, lecz ta obroza niewolnicza działała nie wychowawczo, lecz destrukcyjnie na powstanie zdrowych instynktów państwowych. W niepodległej Polsce mógł, lecz nie chciał instalować totalizmu Marszałek Piłsudski. Po powrocie z Magdeburga jednym z pierwszych zarządzeń Marszałka było zwołanie Sejmu, opartego na pięcioprzymiotnikowym prawie wyborczym. Przed i po przełomie majowym, uciążliwa walka Marszałka z Sejmem toczyła się przeciw „rewolwerowym“ metodom Sejmu. W rzeczywistości przełom majowy był reakcją nie tylko przeciw metodom „rewolwerowym“ Sejmu, lecz i przeciw mglistym zakusom faszystowskim paktu lanckorońskiego. Marszałek kilkakrotnie w życiu miał sposobność objęcia władzy dyktatorskiej, lecz nie chciał naruszać swego głębokiego poczucia legalizmu, przewrót majowy zaraz zalegalizował, według swego określenia dokonał „rewolucji bez rewolucyjnych konsekwencji“ i szukał drogi pośredniej między „parlamentem z rewolwerem“ a „rewolucyjnym cezaryzmem“, a ta wypadkowa obu krańcowości znalazła swój wyraz w Konstytucji. Wprowadzenie totalizmu dzisiaj byłoby w pewnej mierze dyskwalifikacją przełomu majowego. Powtórę walory totalizmu w sposób marnotrawny zeskontował Blok. Można „brać za mordę czy łamać kości“ — ale taką operację musi przeprowadzać dobry chirurg we właściwej porze i przy inteligentnej narkozie. Posiadamy koślawą psychikę i ułomną strukturę gospodarczo-społeczną, więc wyprostowanie kręgosłupa i głowy w stanie dobrego zachłoroformowania jest reformacją pożądaną. Ale przy tak ostrym zabiegu nie można spuszczać z oka faktu, że komunizm, faszyzm czy hitleryzm organizował się od dołu w partii przeciw własnemu państwu, władanemu przez wrogów socjalnych czy politycznych, że po zdobyciu władzy zachował organizację partyjną i wplótł ją w organizację państwową. Zatem u nas integralny totalizm byłby w pewnej mierze nawrotem do organizacji Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i to po wzmocnieniu przez Konstytucję władzy Prezydenta RP., a więc reprodukcją instrumentów, które straciły już swoją siłę duchową i materialną. Schodząc z tego for-

malnego stanowiska na poziom ziemi polskiej i obserwując brak ładu i porządku, niekarność czynów, wichrowatość myśli, bezpłodność swarów i doktrynerstwo sporów, natarczywie narzuca się myśl, że przecież pewna despotia, a nawet wprost pałka gumowa to dobra rzecz, ale w dobrych rękach. A jednak nie posiadamy klimatu ani duchowego ani rzeczowego do instalacji totalizmu integralnego.

Naród polski, przywarty do ziemi, na przestrzeni wieków posiadał żywiołowy pęd do demokracji, wolności, swobody, a nawet anarchii, którego radykalnie przełamać nie można. Marszałek Piłsudski stopniowo swym autorytetem i zręczną taktyką (okres Premiera Bartla, a następnie Pułkowników) wznosił prymat państwa ponad anarchię polityczną. Lepszą jest władza człowieka nad człowiekiem, oparta na zaufaniu, a nie na bacie. Zwłaszcza Polaka należy traktować z życzliwością, a nie batem, chyba w ostatecznej konieczności. Dzisiaj integralny totalizm może u nas nastąpić tylko przy wstrząsie, sięgającym do trzewi narodowych, a na to nas nie stać dla braku dźwigni duchowych i rzeczowych. Zimny, dekretowy „niby — totalizm“ zgóry musi działać w próżni, jeżeli się go nie podeprze ciepłym i emocjonalnym, potężnym i wartkim prądem z dołu. Pseudo-totalizm przy umundurowaniu manekinów, bez „umundurowania“ dusz, nie jest elementem siły, choćby się społeczeństwo obdrutowało najszerszym przymusem państwowym, musi ciągle sięgać do terroru fizycznego i wkładać broń w ręce niezawsze pewne. Mundurowanie dusz przy naszym braku wybuchowego temperamentu musiałoby posługiwać się niezwykle potężnym czynnikiem emocjonalnym, aby przełamać bierność psychiczną mas. Totalizm musi schlebiać instynktom mas, musi płynąć od dołu do góry z egzaltacją, mocą i wiarą w lepszą przyszłość, aby brać w niewolę dusze i intelekty. Totalizm windować w górę może tylko partia złożona z prężnych i karnych kombatanatów, gdy u nas ruch kombatancki ze względów historycznych posiada nawierzchnię cienką i politycznie spryskaną. Z grupy kombatanatów tylko drużyna Marszałka Piłsudskiego mogła wprowadzić totalizm, lecz nie miała aprobaty Komendanta, a swój temperament i instynkt władczy zużyła w pewnym kwietyzmie na manowcach Bloku tak, że dzisiaj mniej niż kiedykolwiek może powiedzieć „Państwo — to my“, trawestując słowa Ludwika XIV

„Państwo — to ja“. Totalizm musi się jasno personifikować w duchowym autorytecie jednostki, która jednocząc wszystkie elementy władzy partyjnej, narodowej i państwowej, ogniskuje ambicje narodowe i promieniuje twórczą myślą. Nasza Konstytucja hamuje formalnie ten proces dziejowy, a jego życiowy rozwój wstrzymują oświadczenia obu Najwyższych Czynników w Państwie, odcinające się od totalizmu integralnego. Marszałek Śmigły Rydz na zjeździe krakowskim w ub. roku oświadczył, że wierzy „w rozstrzygnięcia proste, dające więcej, niż himeryczne fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swoich przyrzeczeń. A jeśli dotrzymują, to dają mordownie, dają bratobójczą walkę i dają jeszcze większą nędzę“. Istnieją u nas pewne tendencje totalistyczne w Obozie Młodej Polski, w wyższej biurokracji z jej klientelą etatystyczną oraz na skrzydle narodowym i marksistowskim, lecz są to tendencje, a nie programy realnie wykute.

Można wyciąć się i skrwawić dla jasno określonego celu, jak w Hiszpanii, lecz u nas tego celu nie widać. Tendencje totalistyczne u nas to skrajne ekstrakty zwalczających się, lecz dość zamazanych ideologii: ludowo-marksistowskiej, blokowo-państwowej i radykalno-narodowej. Każdy z tych odruchów totalistycznych ma przeciw sobie oba pozostałe tak, że dynamika musi być b. słaba i skrzywiona. Tymczasem totalizm, aby usprawiedliwić swą monopartyjność, wymaga jasnej ideologii w lepszą przyszłość, ustawicznych ostrych podniet, „panem et circenses“ — ponurych w komunizmie, tryumfalnych w faszyźmie i hitleryźmie. Totalizm integralny natrafia na opozycyjne stanowisko tak doniosłego u nas czynnika, jakim jest Kościół Katolicki, który wydobył człowieka z pod autokracji cezaryzmu rzymskiego i negatywnie ustosunkowuje się do każdej autokracji państwowej. Nacjonalistyczny ustrój totalny może objąć tylko państwa narodowo zwarte, więc u nas poza obrębem swego systemu musiałby pozostawiać prawie 3. część ludności. Co więcej — mniejszości narodowe znalazłyby się może w lepszym położeniu od narodu polskiego np. na podstawie mniejszościowego układu polsko-niemieckiego. Mamy ustrój w pewnej mierze totalno-biurokratyczny, a właśnie w nim mniejszości rozwijają znaną prężność. Specjalnym wykwitem myśli polskiej jest koncepcja totalizmu „państwowego“ coś w rodzaju „masła maślanego“.

Koncepcja ta przeczcza, że do pojęcia totalizmu przedewszystkiem wchodzi prymat państwa, a ten prymat składał już egzamin w Bloku („dobro państwa — prawem naczelnym“). Tej koncepcji w materii duchowej niewiele się udało (np. wychowanie państwowe) a to dlatego, że nie miała podbudówki narodowej i gospodarczo-społecznej. Zaostrzając wyłącznie stan biurokratyzacji i etatyzacji stworzy się zatym niby-totalizm, ale wysysający siłę Państwa i szerzący gnuśność Narodu i to w chwili, kiedy powszechnym hasłem jest konieczność konsolidacji narodowej. W dzisiejszym ustroju władztwa biurokratycznego przy dekoracji parlamentarnej mamy objawy dużej samowoli, pomimo milionów dekretów i okólników określających administracji granice jej kompetencji. W integralnym zaś ustroju totalnym te objawy musiałyby się zaostrzyć, bo ideologia, dotycząca strony duchowej, nawet najjaśniej skondyfikowana pozostawia zbyt szeroką sferę do różnych interpretacyj i herezycji, protekcji i samowoli, podejrzeń i intryg.

W naszym społeczeństwie stanowisko wrogie totalizmowi zajmuje szeroki wachlarz ugrupowań politycznych od P. P. S. do Konserwy. Niechętną totalizmowi jest zwłaszcza warstwa chłopska, a jej fundamentalna podstawa w społeczeństwie posiada znaczenie istotne dla całej konstrukcji. Totalizm zatym musiałyby mieć taką siłę impulsywną, budzić taki urok dla swych tęgich elementów, dawać dowody takiej wiary dla swojej użyteczności, aby był w stanie usunąć organicznie i nastroje niechętne i swych konkurentów ideologicznych z ich organizacjami politycznymi i zawodowymi, z ich prasą, literaturą i propagandą. Przy dzisiejszym stanie rzeczy Polski, taka siła jest niemożliwa do uruchomienia, a uruchomiona musiałaby rozpętać wojnę domową. Usunięcie opozycji nie usuwa nastrojów opozycyjnych, lecz spycha je pod ziemię, a tam już mamy dosyć fermentów. Totalizm nie zawsze jest dobrą szkołą wychowawczą. Umiejętny podnosi ducha, dumę i wiarę narodową, stwarza zwarty system rządzenia, ale zły budzi w narodzie „kompleks niższości“, wprowadza niewolę dla człowieka, gasi czynnik współodpowiedzialności obywatelskiej, narusza praworządność i kontrolę publiczną, niweczy parlamentaryzm, a budzi nieufność do tężyzny swojskiej. Nam trzeba odbudowy charakterów obywatelskich. Kto tchórzy w życiu obywatelskim, stchó-

rzy i na wojnie. Bohaterem nie będzie ten, którego poniewierają. Nie należy tępić tego, co od narodu można wydobyć dobrowolnie, zaufanie bowiem uszlachetnia, a kuratela i przymus gaszą szlachetność odruchów. Kultura polityczna wymaga, aby obywatel dobrowolnie a nie pod przymusem reagował na objawy życia publicznego. Rozkaz z góry w życiu politycznym jest często szkołą obłądy, poniżenia honoru i łamania charakteru. Wierne posłuszeństwo i serwilizm dają większe szanse i otwierają drogę do kariery, aniżeli talent, odwaga przekonań i szczerłość inicjatywy. W ustroju totalnym rozkazodawstwo to istotnie cudowna umiejętność, ale tylko wówczas, gdy wyczuwa prąd dziejowy i jest służącą, nadającą kierunek prądom narodowym, a nie korkiem podrzucanym przez kamarylę. W totalizmie to duża koncentracja tężyzny i prężności, ale i łatwa koncentracja błędów, ślepo posłuszna, ale i wszechwładna biurokracja, uniwersalizm państwowy na gruzach wolności, nominacyjny elitaryzm na gruzach równości, nowa mistyka religijna i społeczna na gruzach starych odwiecznych wierzeń. Demokracja to ustrój elastyczny, giętki do kompromisów, natomiast totalizm to ustrój sztywny, kaźnią łamiący herezje i groźny dla równowagi państwa w krytycznych chwilach śmierci dyktatora. Wreszcie jest to forma rządów b. kosztowna, ponieważ musi utrzymywać na koszt państwa b. liczne szeregi pretorianów, stojących wyłącznie na straży systemu.

Zestawiając bilans totalistyczny musimy stwierdzić, że nie posiadamy historycznych, ani duchowych czy rzeczowych przesłanek aby się potoczyć po drodze „cezaryzmu rewolucyjnego“, wzgl. państwa totalnego. Przełom majowy był „rewolucją bez rewolucyjnych konsekwencji“, przetoczył się w regionach górnych, nie przeorał psychiki mas, nie roztopił społeczeństwa na wosk, aby z niego formować twardej totalny kościół państwowy. Marszałek Piłsudski do tężyzny państwowej wniósł już niezbędne elementy, swym bonapartyzmem okrzepił jej siłę i zagwarantował ją w nowej Konstytucji. Z chwilą śmierci Marszałka masy nie mają podniety i wiary emocjonalnej, aprobującej totalną wszechwładzę Państwa. Bez tej pożywki, państwo przez erę liberalną wyprute z idealizmu, przez niewolę znienawidzone, a przez Blok nieumiejętnie windowane w górę pozostaje jeszcze dla mas instytutacją

oschłą, opartą na przymusie i reprezentowaną przez policjanta i komornika. W społeczeństwie polskim jest nadal tęsknota do silnej władzy, instynkt ładu społecznego, a nawet wprost wyjątkowa bierność i podatność pod każdą rozsądną formę rządu, opartą nawet na mądrej despotii demokratycznej. Nie należy spuszczać z oka faktu, że żyjemy w dziejowym okresie żywiołowych podniet i ruchów masowych, który galwanizuje również nasze dusze. W dzisiejszej epoce dziejów, masy nie mogą być traktowane, jak np. w ordynacji wyborczej, jako stado bezideowe. Masy łakną jakiejś ciepłej wiary w lepsze jutro, tęsknią do konsolidacji a nie walki, pragną jednolitego duchowego kierownictwa, silnej komendy państwowej i uporządkowania swego życia. Tych aspiracji totalizm, będący u nas tylko spotęgowanym biurokratyzmem, nie jest w stanie zaspokoić. Natomiast, grając na zdrowych instynktach mas, te aspiracje zadowolić i skonsolidować może ustrój stanowo-zawodowy z istotnie silnym Państwem na czele. Tymczasem przechodzimy do drugiego wariantu przyszłej drogi Polski tj. demokracji politycznej, aby zbadać, czy posiada warunki do konsolidacji Narodu w ramach Państwa, kierowanego jedną wolą.

6. *Demokracja polityczna.*

Niechęć do demokracji politycznej, do dzielenia się narodu na partie polityczne, do reprezentacji partyjnej w ciałach ustawodawczych gromadziła się w duszy naszej od dawien dawna. Studiując w służbie konsularnej konstrukcję społeczną wychodźstwa polskiego w Ameryce w książce p. n. „Wychodźstwo Polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki“ jeszcze w 1924 r. snuliśmy uwagi następujące o zarzewiu walk partyjnych w Polsce, przerzucanych w szeregi wychodźcze:—„Masy wychodźcze są gałęzią oderwaną od pnia macierzystego, która mimo wspólności soków nie przeszła cyrkulacji różnych prądów i rozkwitu nowych owoców, jakich widownią jest pień macierzysty. Wychodźstwo może ogarniać myślą i sercem cały pień macierzysty, a nie jego poszczególne gałęzie, bo ku temu nie miało i nie ma dostatecznego przygotowania. Nie przeszło bowiem z Polską równorzędnie jej ewolucji społecznej, a żyjąc wśród obcego społeczeństwa i zajęte troską o liczne potrze-

by lokalne, nie może śledzić i należycie oceniać hasel i programów politycznych w kraju. Wychodźstwo nie wyrobiło sobie poczucia ideologii państwowej, a podłożem troski o kraj rodzinny jest tylko sentyment do ziemi, tradycji i wiary ojczystej. Programy polityczne, dotyczące budowy Państwa Polskiego, są dla mało orientujących się mas naogół niedostępne, prowadzą zamieszanie pojęć, sączą gorycz i budzą wzajemną nieufność. Zagadnienie rządów „klerykalno-prawicowych“ czy „socjalistyczno-ludowych“ jest dla mas mało uchwytnie, a już trudno wymagać, aby masy orientowały się w odcieniach stronnictw ludowych, a przecież i na tem tle przychodziło do czynnych nieporozumień wiecowych o podłożu raczej osobistem, a nie ideowem.

Właściwe zło nie leży w uczciwem propagowaniu ideowych programów, lecz wśród wychodźstwa przybiera ono negatywną formę zwalczania wszelkimi środkami partii przeciwnej. Masy słuchają pochopnych oskarżeń o nadużywaniu ofiar, trwonieniu dobra publicznego, usiłowaniach zdrady itp. czarne obrazy, które wskutek podróży przez ocean nabierają tym jaskrawszych konturów. Opinie kursujące wśród wychodźstwa o gospodarce w Polsce, o programach stronnictw, czy zamiarach wybitniejszych jednostek, zdumiewają czasem swą przesadą, naiwnością i brakiem trzeźwej oceny wypadków krajowych. Pokarm zatym partyjny pozostawia wśród łatwowiernych mas osad żalu, rozczarowania i nadwątlenia uczuciowej łączności, a pokarm ten obficie przywożą różni emisariusze z Polski. Emisariusze główną uwagę skupiają na zbiórce pieniędzy, a mniej na cele ideowe czy ciągle zainteresowanie wychodźstwa potrzebami społecznymi. Pozostawia to wrażenie ugorowej gospodarki, aby zdobyć jednorazowy plon, a przyszłość pozostawić ugorom. Podobnie jak w Tarnowie czy Puławsku, dość niebacznie padają te same argumenty i oskarżenia z mowy wiecowej w Baltimore czy Cleveland. Cała Polska z tych pochopnych oskarżeń wiecowych czy prasowych wychodzi odarta z godności, bo chłop polski słucha, rozważa i dochodzi do przekonania, że chyba w Polsce nie ma już uczciwych ludzi, a ułatwiają mu tę opinię niekiedy egoistyczne interesy lokalne, aby zapomniał o Polsce, ponieważ w razie wyjazdu do kraju straci się w nim czytelnika, głos wyborczy, czy członka parafii lub organizacji. Wychodźstwo

tęskni za żywym słowem o Polsce, pragnie z ust poważnego gościa dowiedzieć się o postępie, pracy czy kulturalnych zdobyczach swej ziemi i łatwo mu z odległej perspektywy objąć myślą i sercem troski i losy całego kraju. Lecz goście troskliwie muszą ważyć słowa i analizować duchowy pokarm, a również po powrocie do Polski unikać powierzchownych sądów i opinii z pobytu w Ameryce, dość lekko kolportowanych, bo słusznie czy niesłusznie rodzi to gorycz, dość często wylana, że wychodźstwo jest „chamstwem“, którego dolar wyłącznie się ceni.

Kłopotliwą zwłaszcza na tem tle jest sprawa podsycania namiętności partyjnych czy elekcyjnych agitacyj dolarami z Ameryki. Jedne organizacje z pewną początkową nieszczerością zużywają zebrane fundusze na cele partyjne, inne natomiast na ten cel otwarcie zbierają pieniądze. Gorączka partyjna na wychodźstwie, będąca refleksem krajowym, nie ma podatnego organizmu, choćby szczerze i z otwartą przyłbicą była prowadzona. Wychodźstwo stoi przed zagadnieniem, jak bronić się przed coraz więcej agresywną falą amerykanizacji, jak nadrobić zaniedbanie na polu oświaty, więc zbyt licznie przeszczepiane hasła polityczne kwitną słabo i to kosztem dość skąpej a cennej energii. Organizowanie wychodźstwa na krajowych platformach politycznych dla przysporzenia sobie członków czy zapewnienia funduszy jest eksperymentem, który wymaga troskliwej uwagi, aby, zyskując centy dla partii, nie tracić dolarów dla kraju. Praktyka partyjna wśród ewent. reflektantów na powrót do Polski jest przedwczesna, ponieważ tylko gospodarz w kraju najlepiej ocenia na miejscu dzisiejsze braki i środki, potrzebne do naprawy Rzeczypospolitej. Grosz, idący na cele partyjne, jest zbytkiem, na który naród polski jeszcze sobie pozwolić nie może, ponieważ wiele pracy kulturalnej i oświatowej leży odłogi i czeka, aby z pożytkiem dla sprawy polskiej te grosze zużytkować“.

Z obserwacji nad spustoszeniem, jakie szerzyło partyjniactwo wśród wychodźstwa, nasza niechęć do tej formy politycznej zaostrzyła się po bliższej analizie stosunków w Polsce. I tu z naciskiem chcemy podkreślić, że nasza reakcja odnosi się nie do ludzi, lecz do formy politycznej. Z całym szacunkiem odnosimy się do ludzi, którzy z wiarą, godnością i poczuciem honoru stoją przy swym

sztandarze ideologicznym w służbie dla Polski, ale zwalczamy zmerszałą, zdegenerowaną formę, która pod naporem życia deprawuje ludzi i zabija talenty, osłabia państwo i rozkłada naród. Ponieważ ta forma polityczna na tle bezprogramowości dzisiaj z całą mocą prze do restytucji parlamentarnej, chcemy ją poddać dokładnej analizie, aby stwierdzić, że jej restytucja po doświadczeniach własnych i zagranicznych stanie się samobójstwem dla Polski. Żyjemy pod tyranią starych szablonów i nałogów myślenia, która rozwiązania trudności polskich szuka znowu w starej organizacji politycznej i rozgrywce wyborczej.

W naszej rzeczywistości historycznej „czysta“ demokracja polityczna musiała okazać się ułudą. Polska nie przeżyła w XIX w. rozkwitu tej instytucji, nie wyrabiała sobie tradycji i umiaru politycznego, lecz w gwałtownym, szlachetnym skoku chciała odrazu nadrobić zaniedbania przeszłości. Niewola hamowała samorząd i swobodną własną myśl polityczną, zaś parlamentaryzm państw zaborczych wykoszlawiał charaktery i partie polityczne w potrójnym serwiliźmie. Zbyt jeszcze szeroka ciemnota polityczna i nędza materialna obciążały wzlot myśli polskiej ku wyższym regionom społeczno-politycznym. Faktycznie obywatel w znaczeniu ściśle politycznym znajdował się dopiero w stadium powolnego, trudnego kielkowania, gdy nagle został powołany do wypowiedzania się o najsubtelniejszych, najtrudniejszych zadaniach, jakie ma państwo nowopowstałe i to w chaosie doby powojennej. Nie tyle ludzie, ile przymusowa forma polityczna i konieczna konkurencja partyjna o poklask wyborców, musiała przynieść owoce fatalne. Na tle prymitywizmu wyborców i nędzy gospodarczej rozwinęła się najgorsza demagogia w apelowaniu do żądz materialnej, bez liczenia się, czy obietnice mogą być spełnione. Wyborca — rolnik, robotnik, kupiec czy urzędnik zwykle szukają w programach nie abstrakcyjnych zawiłości politycznych, lecz rozwiązania swych potrzeb życiowych — lepszych płac, domów czy dróg, a niższych świadczeń publicznych i roboczych. W konsekwencji główna uwaga „woli ludu“ skupiała się koło najlepszej „omasty“ w garnku codziennego, szarego życia. Na jarmarku wyborczym ze straganami towaru politycznego kandydaci na posłów jak akrobaci uliczni, musieli wykonywać różne łamańce z prawdą publiczną i godno-

ścią osobistą. W potopie „woli ludu“ topił się człowiek wzgl. z natury różny jego ciężar gatunkowy, zarówno w czynnej formie głosowania, jak w formie biernej, wobec głosowania nie „ad hominem“, lecz na numerki. Ta często fałszowana warzelnia „woli ludu“ okazała się bezmyślną, mechaniczno-arytmetyczną despotią, która przymusowo rozpuszcza w sobie gromadzki czy zawodowy instynkt społeczny.

Marszałek Piłsudski powiedział: „Na każdym kroku widać, jak ludzie tworzą fetysze, argumenty i przeróżne twory, które żyjąc życiem własnym, stają się potem dla ich twórców nieprzebytą zaporą“. Istotnie partyjnictwo stało się już fetyszem i nieprzebytą zaporą, którą trudno w Polsce przeskoczyć, chociaż żyje własnym życiem i wnosi destrukcję do organizmu społecznego. Chłopi, którzy w b. wielu wsiach po sąsiedzku budują sobie domy za proste „Bóg zapłać“... ze swym instynktem gromadzkim wchodzą do różnych zwalczających się stronnictw: ludowych, socjalistycznych czy endeckich. Robotnicy z tej samej fabryki ze swych skromnych zarobków płacą składki na różne bezużyteczne partie i zawodówki, zamiast za ten duży grosz stworzyć sobie na miejscu porządnie zagospodarowany klub. Tak samo inteligencja pracująca, wbrew amalगतowi zawodowemu, błądzi po różnych stronnictwach, lub kilkakrotnie w życiu od 5-letniego święta, zmienia garnitury polityczne. Młodzież, zamiast na ławie szkolnej zabarwiać dusze koleżeńską, dzieli się na odłamy, nasiąkłe zawiścią. Garście społeczeństwa odnoszą się z sympatią do narodowców lub klasowców hiszpańskich, a z nienawiścią do swoich rodaków po przeciwnej stronie barykady politycznej. W tej rozterce politycznej, jak każda instytucja ludzka i fikcja „woli ludu“ posiada pewne strony dodatnie, a mianowicie jest, obok „łaski bożej“, odwiecznym źródłem władzy państwowej, szkołą wprowadzie ułomną myślenia politycznego, wentylem bezpieczeństwa publicznego i zamazaną fotografią prądów, państwo nurtujących. Jednak wola ludu to gaz, który ujęty w odpowiednie rurki służy i oświecla państwo, a nieopanowany grozi państwu wstrząsami i wybuchem. Lontem dla woli ludu, a nie jej opanowaniem jest partyjnictwo.

Konstytucje nie znają głównego motoru politycznego, jakim są partie, a jednak partyjnictwo stało się najgorszą chorobą ustroju

demokratycznego. Partie polityczne to przedsiębiorstwa, biorące w „pacht“ interesy obywateli, zawodów i grup społecznych, tworząc iluzoryczne ogniwo między społeczeństwem a państwem. Już z racji swego porodu politycznego partie muszą bronić interesów nie państwowych, lecz poszczególnych grup społecznych. Z jednej strony grają rolę adwokatów społeczeństwa wobec państwa, z drugiej zaś proponują społeczeństwu pewne własne poglądy na cele i metody rządzenia państwem. Według pewnych założeń *à priori* skoncipowanych, pragną partie narzucić państwu swe sztywne metody rządzenia. Wewnątrz sztywnej organizacji partyjnej panuje oligarchia, kastowość, nietolerancja, mechanizm myślenia i standaryzacja uczuć partyjnych. Talmudyzm partyjny nie pyta, co się robi dla państwa, lecz kto to robi. Polityka staje się zawodem werbunkowym, biurem stręczeń, niewodem dla zaciągu wolańtariuszy, wprost maestrią w koncipowaniu fantastycznych programów lub doraźnych haseł, obiecujących powszechne szczęście na tym padole płaczu, tym większe, im niższy jest poziom kultury społecznej. Na fali zmiennych nastrojów społecznych, partie żyją własnym życiem, w współzawodnictwie o władzę wyrabiają swój egoizm partyjny i mało mają kwalifikacji do asocjacji politycznej. Dzisiaj zdala jeszcze od władzy w Polsce nawet partie, zbliżone ideologicznie, już sobie wypowiadają walkę nieubłaganą, zwykle na tle personalnym. Na rozpylonej kanwie społecznej, kosztem większych partyj i lepszych programów, szerzą się drobne ustroje partyjne, małe interesy grupowe i hałaśliwe programy osobiste. Rozpylone społeczeństwo rozproszkowie partie, a partie, rozpadając się na osobistym i ideowym podłożu, rozpraszają społeczeństwo, tworząc proces atomizacji, którego końca nie widać. Proces rozpylenia politycznego posunął się dzisiaj tak daleko, że do przyszłych wyborów stanie już setka list wyborczych wobec 35 w 1928, a 15 w 1930 r. Dzisiaj w polityce każdy chce być generałem, każdy „ideologiem“, zaczynam brak coraz więcej szeregowców.

Partie, jako emanacja życia politycznego, i stany oraz zawody, jako emanacja życia gospodarczego idą naogół luzem, ponieważ w interesie partii leży przykrycie swymi skrzydłami kokoszy jak-największej liczby obywateli, a w interesie zawodów budzi się reakcja, aby je partyjnictwo nie osłabiało. Naturalnie obie formacje

się przenikają, lecz z tej symbiozy płynie szkoda i korupcja wzajemna. Życie polityczne rozbija ruch zawodowy, zniekształca swe programy społeczne i wykoszlawia politykę gospodarczą państwa. Reglamentacje gospodarcze, podatki i kredyty państwowe, traktaty handlowe itd., zależnie od arytmetyki wyborczej, są stypulowane pod kątem interesów rolniczych, robotniczych, handlowych czy przemysłowych. Naodwrot, interesy gospodarcze zatruwają życie polityczne licznymi ścieżkami korupcyjnymi, czego drastycznym przykładem stała się świeżo ujawniona, pómilionowa subwencja kartelu drożdżowego na rzecz Bloku. Takie fakty nie były specjalnością tylko Bloku, lecz są pożywką każdej partii politycznej, i to w najdemokratyczniejszych krajach: Francji, Anglii czy Ameryki. Stąd płynie nasza myśl, aby radykalnie przeciąć u nas ten „mus zakłamania“, w którym inaczej mówi się w kostiumie sejmowym, a inaczej w szlafroku domowym, w którym ideologia karmi się brudną subwencją, a brudny interes ubiera się w szatę patriotyczną. Samo zmontowanie stronnictwa wymaga bowiem sporo pieniędzy, zaczyn już przy ideologicznej kolebce wchodzi w grę często brudny „bussiness“, czuwający nad rentownością przedsiębiorstwa i ilością akcjonariuszy. Dlatego na listach partyjnych widzimy najpierw czołowych przywódców, potem finansistów partyjnych, a wreszcie szary tłum. Ale najwięcej fałszu kryje się w programach partyjnych.

Ze względu na popularność, programy muszą być zamazane, ale pompatyczne i obiecujące powszechną szczęśliwość znękanym obywatelom. Śledząc programy partyjne, puste pozytywnie, żywsze negatywnie, bierze chęć, aby te kopce na ziemi polskiej przekopać łopatą i pokazać społeczeństwu, jakie to już próżne magazyny z paru antykami na wystawie. Programy naszych partij politycznych mają jeszcze tę cechę znamienne, że zostały skoncyptowane à priori, w okresie zaborów na ideologii Polski podbitej, więc wnoszą do nowej Rzeczypospolitej stare nałogi myślenia i stare doktrynerskie szyldy, gdy koło historii potoczyło się gwałtownie naprzód. Co więcej, w umysłowości naszych partij pokułtuje jeszcze zakorzeniony podczas zaborów serwilizm, nadal skłonny do roli obcych agentur we własnym państwie, jak za czasów pierwszej Rzeczypospolitej. Jak za czasów pierwszej Rzeczypospo-

litej posłowie byli krępowani instrukcjami sejmików, tak dzisiaj posłowie byli wzgl. będą krępowani instrukcjami swych władz partyjnych. W tych warunkach historycznych, społecznych i parlamentarno- „suwerennych“, parlamentaryzm polski musiał przeobrazić się w „parlamentaryzm z rewolwerem“, w „sejmokrację“, w arenę zupełnego rozwydrzenia. Rzeczypospolita po likwidacji rozbioru politycznego stawała się przedmiotem rozbioru partyjnego. Doświadczenia z Sejmem politycznym doprowadziły Marszałka Piłsudskiego do zwątpienia w demokrację zgodnie z Jego oświadczeniem z sierpnia 1930 r. „Ja osobiście nieraz wątpię o jakiegokolwiek wartości t. zw. demokratycznych pojęć, a jeszcze mniej o wartości t. zw. parlamentaryzmu, gdyż on prowadzi do musu oszustw i do musu życia w świecie oszukańczym“. „Gorset majowy“ wyprostował częściowo figurę Polski. W porównaniu z partiami, sięgającymi swą genezą do państw zaborczych, Blok już miał czysto polską metrykę, lecz nie zdzierżył ogromowi zadań i dał Polsce tylko Konstytucję Państwa. Dalszy ciąg zadania historycznego spada na Obóz Zjednoczenia Narodowego, który musi dać Polsce Konsolidację Narodu. Konsolidacja narodu wśród wieży Babel partyj stała się już niemożliwością. Wprost bezcelowym trudem jest szukanie w niej wspólnego języka. Partia to część, partyjnictwo to system częściowy narodu, a więc wręcz coś przeciwnego do systemu konsolidacyjnego. Partie to kurie, przy czym kryterium przynależności partyjnej jest najgorsze ze wszystkich kryteriów, dających się pomyśleć. Restytucja takiego systemu częściowego w Sejmie to przekreślenie konsolidacji narodu, ale i restytucja fikcji niemożliwej do życia organicznego. Nierealność tej fikcji postaramy się uzasadnić ze względów społecznych, gospodarczych, państwowych i historycznych.

Ze względów społecznych parlamentaryzm polityczny nie może w Polsce zapuścić korzeni, ponieważ nie znajduje warunków glebowych. Dla braku warstwy przodującej w narodzie i typu „przeciętnego“ obywatela, nie posiadamy trzonu dla rozwoju parlamentaryzmu politycznego. Warstwa właściańska, ilościowo najliczniejsza stanowi masę jeszcze jakościowo mało oświeconą i wpływową wobec wewnętrznej fermentacji i proletaryzacji tak, że o jednolitym „sztandarze zielonym“, o silnej pozycji politycz-

nej, jak niegdyś w Rumunii czy Bułgarii, słowem o realizacji myśli Wyspiańskiego: „chłop potęga jest i basta“ — mowy być nie może. Warstwa robotnicza w kraju o charakterze wybitnie rolniczym nie jest dość silna, inteligentna i skonsolidowana, aby zbliżyć się do roli angielskiej i brać rządy w swe ręce. Inteligencja zubożała, nie zbyt skłonna do pracy społecznej, przy swym indywidualizmie politycznie rozbita, raczej gorzkniej w odosobnieniu, a niżeli aspiruje do właściwej pozycji socjalnej. Nasza, więcej z miana, niż z treści t. zw. burżuazja, przy małym odsetku polskim nie może odegrać roli w stylu państw zachodnich. Poza brakiem warstwy przodującej strukturę społeczną deformują u nas zbyt liczne mniejszości narodowe. Wreszcie z powodu wychowania w potrójnej niewoli, gwałtownego przetasowania powojennego, Polski „a, b, c“ — daleko nam jeszcze do zachodniego typu „przeciętnego“ obywatela, na którego okrzepłym charakterze i trwałości przekonania, można budować solidne programy polityczne. Przeciwnie, w duszy naszego obywatela wybitnie dominuje jeszcze płocha nastrojowość i krytyczna niecierpliwość, chęć zmiany przeradzająca się czasem w chore pragnienie „lepiej gorsze, aby insze“, lub zjadliwą nadzieję „im gorzej, tem lepiej“. Właśnie partyjnictwo degeneruje ideologię obywatela i odwraca jego uwagę od najistotniejszych spraw bytu państwowego. W konsekwencji, parlament nie jest fotografią trwalszych nastrojów społecznych, lecz jarmarczonym zgiełkiem życia, zaprawionym „suwerennym“ apetytem elektorów. Co więcej partie w rzeczywistości wywłaszczają naród z praw wyborczych na rzecz swych klik. Według poprzedniej praktyki to nie były wybory, lecz raz na 5 lat nominacje posłów przez partie tak, że wyborca nawet przy oddawaniu głosu nie mógł mieć poczucia, że o czymś decyduje. W tej walce o władzę szło zohydowanie Polski, szkalowanie przeciwników i deprawacja wyborców. Bo oto wyborcy wkrótce po wyborach się dowiadują, że ci przeciwnicy tak szkalowani są już przyjaciółmi, że powstają kompromisy i szacherki w Sejmie, w których trudno się zorientować. Nie jest to zatym szkoła wychowania obywatelskiego. Więc nie ma powodu ubolewać, że u nas „obywatel“ w znaczeniu politycznym jest w stanie niedorozwoju, ponieważ społeczeństwo, na podłożu instynktu gospodarczego, cechowego i gromadzkiego, uwarstwia

się w potężną kanwę stanowo-zowodową, dla której liberalizm polityczny jest nie tylko składnikiem zbędnym, ale wprost dynamitem, rozsadzającym zwartość organiczną. Nie jest budowaniem, lecz burzeniem i rozpraszaniem ludzkich ziarek piasku, a rozproszone zawsze wiatr ponosi. Wiatr musi nas roznosić, ponieważ u podstaw zawodu partyjnego leży potępienie w czambuł ludzi i rzeczy w Polsce, aby swą receptę na zbawienie Polski tym silniej uwypuklać.

Ze względów gospodarczych liberalizm polityczny stracił rację bytu, kiedy skończył się liberalizm gospodarczy. Władztwo gospodarcze państwa wprost automatycznie wzrasta, zatem z gospodarczą omnipotencją Państwa musi iść w parze gospodarcza reprezentacja Narodu. Kiedy gospodarka światowa legła w gruzy, a państwa pozamykały się w klatkach, kiedy nawrócił nie spotęgowany merkantylizm XVII i XVIII w., lecz militarizm gospodarczy, kiedy polityka międzynarodowa sprzęgła się nierozzerwalnie z polityką gospodarczą, kiedy racja stanu państw zestrzeliła się w jedną skryształizowaną ochronę i obronę floty państwowej, złożoną ze wszystkich elementów polityczno-gospodarczych — jest nie do pomyślenia, aby stosunki międzynarodowe można było regulować według recept międzynarodówki socjalistycznej lub starego talmudu endeckiego czy katechizmu chadeckiego. Tak samo w stosunkach wewnętrznych, z chwilą zejścia gospodarstwa narodowego do roli zamkniętego folwarku, z chwilą, kiedy dobrobyt wszystkich warstw tak głęboko nawzajem zazębił się i uzależnił, wprost w sferę absurdu wchodzi możliwość, aby rolnictwo, przemysł czy praca z Rządem mogły rozmawiać jakimś odrębnym żargonem politycznym. Ze stanowiska gospodarności demokracja polityczna, to b. kosztowna forma rządów, na którą mogą się zdobyć kraje bogate, a nie Polska. Jeżeli tak chętnie powołujemy się na przykłady demokracji zachodniej, to przeoczymy, że to kraje bogate, które mogą sobie pozwolić na taki luksus. Powtóre w tych krajach partie dojrzewały wiekami, nabierały długiej tradycji i drogo okupowanej umiejętności w sztuce rządzenia państwem, a jednak dzisiaj poczynają ciążyć ludności swym kosztownym balastem. Polska nie ma już czasu na kultywowanie tego kosztownego przytku. W Polsce marnotrawnym luksusem muszą być rozterki po-

lityczne, niszczące energię państwową, praktyki systemu łupów, niszczące substancję majątkową, pieniądze idące na agitację lub utrzymywanie bezpłodnych polityków. Przy naszej biedzie demokracja polityczna, skrępowana troską o płytką popularność, nie jest w stanie rozwiązać trudności gospodarczych. Ofensywa rządu w walce z kryzysem o budżet, walutę, bilans handlowy byłaby dawno przegrana, gdyby znalazły zastosowanie konsumcyjne programy: narodowy, ludowy czy też socjalistyczny, dla których państwo jest tylko rogiem obfitości materialnych, przeznaczonych dla uszczęśliwienia wyborców. Z drugiej strony zwiększająca się aktywność gospodarcza państwa musi działać rozkładowo na politykę. W parlamencie pod maską polityczną rozgrywają się coraz ostrzejsze licytacje gospodarcze, obliczone na korzyści doraźne, a nie na ciągłość gospodarki narodowej, co musi wytwarzać stan powszechnego zakłamania i zatrucia. Stara „politica“ i młoda „economica“ są już stadłem tak nieczgodnym, że ich separacja stała się koniecznością państwową.

Ze względów państwowych parlamentaryzm polityczny i to w swej ojczyźnie francuskiej staje się archaiczną formą rządu. Państwo posiada swoją trwałą rację stanu, a parlament swoją zmienną rację wyborczą. Kryzys parlamentaryzmu przeradza się w kryzys państwa i to w okresie rozstroju powojennego, kiedy administracja państwem wymaga szybkiej decyzji, trwałej regencji i dyscyplinowanej kadry wykonawczej. Tymczasem parlamentaryzm wnosi gwałtowne tarcie interesów, rywalizację o władzę, kult ignorancji i niekompetencji, popularność tanich haseł, a przede wszystkim chwiejność i słabość rządów. Pod wpływem przełotnych i płynnych nastrojów parlamentarnych, państwu brak niezbędnej ciągłości przy sterowaniu nawą wśród burz konstelacji powojennych. Rządy, wlokąc za sobą ogon parlamentarny i czułość na uśmiech mas, muszą pogłębiać rostrój wewnętrzny i rozkład światowy. Dla moralności publicznej i wysokiej godności państwa jest rzeczą szkodliwą, gdy administracja państwowa sięga do nacisku i fałszerstwa wyborczego. Tężyznę państwową osłabiają partie, budząc płaskie antagonizmy klasowe wśród gospodarzy, ale zwierając mniejszości narodowe. Ideologia demokratyczna coraz widoczniej znajduje się w sprzeczności z dobrym funkcjonowaniem

organizmu państwowego. Spleśniała forma polityczna przestaje się pokrywać z treścią społeczną. Państwo musi być słabe jak długo społeczeństwo jest atomizowanym przez partie piaskiem. Tymczasem z chwilą wytwarzania się w społeczeństwie silnych zrzeszeń stanowo-zawodowych, musi wzrastać regulujące władztwo państwa w duchu harmonizowania swej działalności z nową kanwą społeczną. W tych warunkach utrzymanie starego podziału na partie staje się rzeczą niemożliwą. Dwie samodzielne linie podziału społeczeństwa: polityczna i zawodowa obok siebie istnieć nie mogą. Wśród powszechnego chaosu i zgiełku partyj, niektóre muszą dążyć do monopolu i likwidacji konkurentów. Dokona się ta monopartyjność bądź w drodze „legalnej rewolucji“ jak w Italii czy Niemczech, bądź krwawej wojny domowej, jak w Rosji czy Hiszpanii, aby się zatrzymać na totalizmie komunistycznym czy nacjonalistycznym. W reakcji do bezwładnego demokratycznego nad grupą zaścianków partyjnych w krajach Europy wyrastają potężne indywidualności „cezarów“, około których narody wiją jak powój swój los i dobrobyt. Ustroje parlamentarne są tak słabe, że władza prawie automatycznie, bez „action directe“ przechodzi w ręce silnych indywidualności i organizacyj na dyscyplinie wojskowej opartych. Karność wojskowa ujmuje w tryby rozstrojone społeczeństwo, rozluźniony aparat państwowy, gciężała biurokrację i daje rękojmię szybkiej i silnej egzekutywy.

Ze względów historycznych, powszechnie strupieszwały ustrój demokracji parlamentarnej staje się u nas przeżytkiem, jak przeżytkiem był ustrój demokracji szlacheckiej pierwszej Rzeczypospolitej w chwili, kiedy na Jej skrzydłach formowały się absolutne i militarne monarchie. Dzisiaj znowu mamy na linii magistralnej formacje dyktatorskie, grożące nam bądź zachodnią zagładą polityczną, bądź wschodnią zagładą społeczną. Podobnie jak w XVIII w., którego finałem był rozbiór Polski, tak i dzisiaj panuje ostry antagonizm polityczny i duch batalij gospodarczych. Państwo polskie, przy małej wytrzymałości narodowej, potrzebuje światłych wodzów, którzy mając ciągłość władzy i wizję w przyszłość, a retrospektywę w przeszłość, z pełnym poczuciem odpowiedzialności historycznej za losy Narodu, poprowadzą kraj po właściwej drodze dziejowej. W sprzeczności z tą misją i położeniem geopolitycz-

nym stoi ustrój z rozparcelowanym narodem na różne zaścianki partyjne. Nie może być miłości Rzeczypospolitej według różnych recept partyjnych i to zupełnie spłowiałych. Zadanie dziejowe Polski to nietylko racja stanu dzisiejszego, lecz perspektywa długich dziesiątków lat, którą ogarnąć może tylko Wódz Narodu, wyposażony w silną i ciągłą władzę. Kiedy okręt Rzeczypospolitej znajduje się na wezbranych falach współczesnego przełomu dziejowego, przykazaniem życia państwowego staje się silna władza kapitana, a nie ustawiczne sejmikowanie i wiecowanie marynarzy. Takiego nastawienia nawy państwowej wymaga zarówno doświadczenie z naszej pierwszej niepodległości, jak i z prologu drugiej niepodległości. Z upadkiem silnej władzy począł się schyłek pierwszej Rzeczypospolitej i rostrój drugiej Rzeczypospolitej. Rostrój zahamował Marszałek Piłsudski i pchnął ewolucję polityczną Polski na nowy tor poprzez przełom majowy, uciążliwą kilkoletnią walkę z partyjnictwem sejmowym, formację Bloku, Brześć, nową Konstytucję, a wreszcie ordynację wyborczą, która w reakcji do partyjnictwa stała się ułomną próbą poszukiwania nowych kryteriów politycznych. Tę ułomną próbę, w kierunku znalezienia właściwych kryteriów, musi zastąpić jasna konstrukcja już ściśle stanowo-zawodowa. Z tej perspektywy historycznej przechodzimy do realnego kłopotu dnia dzisiejszego.

Konstytucja współczesna nie uznaje systemu rządów parlamentarnych, które wnoszą najgorsze zło. Wówczas istotnie władza „leży na ulicy“, stając się przedmiotem ustawicznych przetargów partyjnych przy skłeceniu większości rządowej. Wyłoniiony z większości rząd jest jej mało kontrolowanym „wydziałem“, a państwo przedmiotem łupu partyjnego, po wojnie wyborczej. Ten stan rzeczy Konstytucja usuwa formalnie, ale nie usuwa potencjalnie. Konstytucja nasza ma możliwości odchylenia i do totalizmu i do sejmokracji, zależnie od indywidualności Prezydenta RP. Konstytucja marcowa nie знаła partyj i konwentu seniorów, a przecież te instytucje były motorem życia politycznego. W mentalności naszych partyj tkwi szereg niezapomnianych zwyczajów politycznych, które swym rylcem namiętnego życia będą przekreślały prawo pisane. Fikcja „woli ludu“, utajona w wyborach zbyt jest frapująca, aby ją lekceważyć. Posługując się np. terminologią

kongresu partij centro-lewych w Krakowie w 1939 r. partie w Sejmie mogą demagogicznie żądać znowu ustąpienia „Mieszkańca Zamku“. Powtarza się u nas, że Sejm musi być „odzwierciadleniem“ prądów politycznych, nurtujących naród. Przecież to „zwierciadło“ znamy aż nadto dobrze, wiemy, kto wejdzie i co będzie mówił. Iluzją są wszelkie zapory przeciw partyjnictwu w formie wyborów „ad hominem“ po powiatach, w formie wiązania list czy tworzenia bloków wyborczych, które się w Sejmie zaraz rozpadną czy w formie premiowania najliczniejszej partii jak w Rumunii, co w końcu doprowadziło ją do ustroju korporacyjnego. Co więcej partie z całą predylekcją do swych szeregów wciągają b. wojskowych, a z drugiej strony tracą już panowanie nad masami, czego drastycznym objawem był np. strajk chłopski, który swą żywiołową destrukcją przeszedł ponad głowami Stronnictwa Ludowego. Tak samo Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Narodowe i inne ugrupowania polityczne, mimo pozorów zewnętrznych, w istocie nie panują nad swymi rzekomymi zwolennikami. Jest to przynależność według starego przeżytego szablonu, utrzymująca się na widowni publicznej tylko w braku lepszego i więcej życiowego klaistru społecznego. Spoglądając na morze polskie, widzi się na powierzchni namiętą grę fal politycznych, a pod powierzchnią masyw wodny bądź stojący w bezruchu, bądź wstrząsany drganiem nurtów podwodnych, których siła może rozpętać prawdziwą burzę.

Czy może się znaleźć odpowiedzialny mąż stanu, któryby tę „bellum omnium contra omnes“, te sztaby bez wiernych armij wpuścił do Sejmu, któryby według tej politycznej wieży Babel zmuszał apartyjne społeczeństwo do ubierania się w różne garnitury partyjne, któryby tę zawodową truciznę wtłaczał dalej do żył społeczeństwa. Najpopularniejsza partia nie uzyskalaby więcej niż 15 % głosów, a wówczas Rząd stanąłby wobec krzykliwego i kłóćącego się zgiefku, niezdadnego do pracy, lecz do destrukcji, płynącej na kraj cały. Nie chcemy omawiać przykładów francuskich, hiszpańskich i innych, ale w Polsce wprost zwykła ostrożność dietetyczna zaleca, aby głodnego nie dopuszczać do sytego stołu. Wybory polityczne dzisiaj to ryzyko loteryjne przy polskim rozpyleniu, mniejszościach, analfabetach i komunistach. Bez żadnej

uludy trzeba stwierdzić, że dzisiaj przy swobodnych wyborach obóz rządzący poniósłby klęskę i straciłby legitymację do swego centralnego systemu rządzenia na rzecz konstrukcji politycznej, wyraźnie prowadzącej do wojny domowej. Wówczas znowu stałby się koniecznością dziejową przełom majowy, lecz z ostrzejszymi konsekwencjami. W takich rozgrywkach decyduje już twarde: „aut—aut“, czego wyrazem było jasne oświadczenie Marszałka Piłsudskiego przy wyborach w 1930 r., że „przegrać nie może“. Dlatego b. niebezpieczną próbą staje się wywoływanie na scenę polityczną starych duchów z rekwizytorni, za którą zatrzasnęły się już drzwi historii. Te błędne duchy nie skonsolidują, lecz swym wiecznym fermentem i trwałym niezadowoleniem rozsądzą Naród i nowy konsolidujący się już ustrój, podatny pod kierownictwo jedną wolą. Nasze rozważania pisane są pod adresem stronnictw politycznych, a nie w celu przekonywania obozu rządzącego. W obozie rządzącym w myśl Deklaracji Pułk. Koca zapadła już decyzja, że „z antykwariuszami tej smutnej przeszłości nie chcemy mieć nic wspólnego“.

7. Demokracja stanowo-zawodowa.

Stroju dla Rzeczypospolitej musimy szukać między integralnym totalizmem a rozchełstaną demokracją polityczną. Niewolę i niewiarę wnosi totalizm, anarchię i słabość wnosi skrajny liberalizm. Despotią jest totalizm, ale i despotią jest skrajna demokracja, czego ostatnim przykładem stała się Hiszpania. Studiując nastroje polskie stwierdzamy, że b. duża część społeczeństwa nie chce totalizmu, ale i poważna część nie chce demokracji politycznej. W tem bieda, że wiemy, czego społeczeństwo nie chce, ale istotnie nie wiemy czego właściwie chce, taka panuje pustka konstrukcyjna. Jednomyślnie stwierdzają wszyscy, że współczesna maszynieria nie harmonizuje już wysiłków, lecz wprost przeciwnie paraliżuje je i zużywa większą część swej pracy na pokonywanie tarć wewnętrznych, a więc bezużytecznych. Trzeba więc wmontować do organizmu Polski nową harmcnijną maszynierię, w której siłą pędną byłaby demokracja, a siłą kierowniczą wola jednostkowa. Wypadkową z totalizmu i sejmokracji musi być taki ustrój, aby jednoczył i masowość demokracji i wodzostwo totalizmu, demo-

kracja kierowana jedną wolą, demos—lud i totus—wódz, słowem demokracja w uprząży, kierowanej jedną ręką.

Jako demokracie „postępowemu“ od początku zainteresowań publicznych, sprawa demokracji sprawia nam kłopot nielada. Mamy rozterki duchowe, czy według starych szablonów jesteśmy jeszcze demokratą, gdy, mimo najżywszej troski o „demos“, krytycznie ustosunkowujemy się do kwestii żydowskiej czy kiereńszczyzny politycznej. W naszych wywodach demokracja ciągle nam się płącze i musi się płatać, ponieważ żyjemy w okresie dziejów „ludowych“. Wiek XIX otworzył szeroko wrota do udziału mas w życiu państwowym. Powszechna służba wojskowa, powszechne opodatkowanie, powszechne prawa wyborcze, plebiscyty, prasa, prapaganda, kino, radio, mistrzostwo demokratycznych czy totalistycznych trybunów ludu, masowe podniety i dreszcze wszystko to doprowadza do jakiegoś stanu, w którym gubimy się przy analizie, czy to ochłokracja, czy demokracja albo reakcja totalistyczna. Z doświadczenia historycznego wiemy, że ilekroć ideał demokracji doprowadzony został do krańcowości, kończył się antytezą demokracji—silną i ciągłą władzą. W Rzymie, na podłożu ludowładztwa plebsu, wyrósł cezaryzm, w Polsce, ze wzmocnieniem egzekutywy w Konstytucji 3 Maja łączyło się ograniczenie praw wyborczych gminu szlacheckiego, na „czystej“ demokracji powstał we Francji dwukrotnie bonapartyzm, na ultrademokratycznej kiereńszczyźnie w Rosji rozwinął się bolszewizm, w dwa lata po wprowadzeniu w Italii powszechnego głosowania przyszedł faszyzm, na sejmokracji wyrósł bonapartyzm Marszałka Piłsudskiego, „weimarska“ demokracja wyhodowała hitleryzm. We Francji wśród najwyższych autorytetów państwowych wyłania się postulat „wyzwolenia władzy prawodawczej z pod jarzma oligarchii partyjnej, a władzy wykonawczej z pod jarzma władzy prawodawczej“ (Tardieu) i ożywia się myśl nawrotu do „dyktatury jakobińskiej“, do „Komitetu ocalenia publicznego“ (Caillaux). W Anglii, rząd „narodowy“ Mac Donalda, złożony z reprezentantów wszystkich trzech stronnictw, jakiś czas rządził krajem bez oglądania się na parlament, zepchnięty do roli klubu dyskusyjnego. W Ameryce, Roosevelt posiada władzę dyktatorską, nadaną wprawdzie przez Kongres, lecz opartą na popularności wśród społeczeństwa. Demokra-

cja dzisiaj to puste słowo, szablon, fikcja, asekuracja dla narodu żydowskiego, a dekoracja dla komunizmu, ale demokracja to siła twórcza, to poczucie wspólnej odpowiedzialności za losy państwa, to gotowość wszystkich do jego obrony. „Niezwyciężony jest naród, co cały pod bronią gotów jest walczyć za swoją wolność“ — powiedział Napoleon. Są w demokracji pewne prawdy i zdobycze zawsze żywe, cenne i konieczne. Demokracja to troska i współdziałanie wszystkich, to rywalizacja talentów, tolerancja i zapożyczanie dobrej myśli od każdego. Demokracja to najszczerze interesowanie się państwem, to powszechne reagowanie na przejawy życia publicznego. Demokracja to oświata i kultura. Analfabetyzm wygasa równomiernie z tętnem życia publicznego, a wzrasta z jego zanikiem. Kultura rozwija się tylko w społeczeństwach publicznie czynnych. Prawdziwa demokracja jest u nas w stanie odpływu.

Gwałtownie kurczy się sfera istotnych zainteresowań publicznych na rzecz powszechnej wulgaryzacji, pijaństwa i przestępczości. W nawrocie do przeszłości znowu tworzy się przedział między „państwem“ i „gminem“, przy czym „góra“ tonie w obłokach sobkostwa i potokach frazesu, a „dół“ toczy walkę o biologiczne wprost przetrwanie bytu. Demokracja wzgardzona z powodu zawodów i nadużyć politycznych znalazła się na indeksie. Rzeczywiście nasza forma demokracji politycznej, żywcem importowana z Zachodu na grunt nie przygotowany, „nieobywatelski“, swą demagogią partyjną musiała doprowadzić do osłabienia wiary w samą demokrację. Już w potocznym znaczeniu słowa „obywatel“, bogatego właściciela ziemskiego lub miejskiego tkwi duży dysonans z zachodnim pojęciem obywatela. Ale na lecącej w gruzy demokracji politycznej, jako sumy zatomizowanych, indywidualnych „obywateli“ szybko kiełkuje nowy amalgamat społeczny, nowa demokracja zespołowa, jako suma zrzeszeń „gospodarzy“, grupujących się w stany i zawody. W społeczeństwie rośnie powszechna, wzajemna zależność wszystkich od wszystkich, dobrobyt jednych od powodzenia drugich w powszechnym równaniu do wspólnego demokratycznego mianownika społecznego. Zatym z chwilą samorzutnej likwidacji demokracji politycznej, która rozsadza powszechną zależność organiczną społeczeństwa, nadeszła odpowied-

nia pora, aby wytwarzać nową formę demokracji, właściwą dla naszych instynktów społecznych i zdolną do wychowania właściwego typu obywatela polskiego. Rozczarowanie z demokracją polityczną nie może nas wstrzymać od szukania ujścia publicznego dla demokracji, tak duszy polskiej właściwej, lecz demokracji rzeczywistej, rozsądnej, „oświeconej“ i „kierowanej“, któraby w tryby publiczne wciągnęła całe społeczeństwo i kształciła nowy typ obywatelski. Gdy demokracja polityczna była kolekcją całej arytmetycznej, bezbarwnej masy obywateli, gdy jest bezduszną naogół niwelacją, to projektowana demokracja zespolowa stanie się organiczną kolebką kwalifikacji, barwy indywidualnej i zasługi publicznej. Demokracja bowiem to nie forma, nie instytucja polityczna, nie słowa błyskotliwe, lecz głęboka treść i wysoka kultura, urabiająca w sposób uczciwy stosunek człowieka do człowieka, człowieka do zbiorowości i zbiorowości do człowieka.

W przemówieniu Marszałka Śmigłego Rydza w Krakowie w sierpniu ub. roku jak złota nić kierownicza przewijało się słowo: zespół — „skonsolidować ideowo karny zespół“ — „tym zespołem przerobić ewolucję i zmianę psychiki polskiej“ — „tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia życia Polski, jako państwa wyżej i na szczebel wyższy życia każdego Polaka“ — „wierzę, że znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce“. Na tle porępienia przez Marszałka „krętych, zatęchłych dróg i własnych najrozmaitszych gier“ — „bezpłodności swarów i doktrynerskich sporów“ — wyraza słowo: zespół, jako hasło przyszłości. Woli Marszałka w realizacji tego hasła chcemy służyć, aby „podnieść życie Polski, jako państwa wyżej i na szczebel wyższy życie każdego Polaka“. Studiując życie polskie z całym realizmem stwierdzamy, że zmobilizowanie takiego zespołu politycznego do tak wielkiego celu pozostanie pracą syzyfową bez wyniku, ponieważ świat Arymana politycznego jest w Polsce silniejszy od świata Ormuzda państwowego i człowieczego. Albowiem dla tak wielkiego pozytywnie celu, jak „podciągnąć Polskę wyżej“, trzeba się podjąć najpierw ciężkiej roboty asenizacyjnej, aby ziemię polską oczyścić ze starej rupieciarni politycznej z „antykwarium przeszłości“, która zatrzuwa atmosferę. Z całym naciskiem Marszałek podówczas podkreślił, że „czas skończyć“ — „himeryczne, fantastyczne doktryny“. — „Gdyby w do-

brą rzetelną pracę, włożono tę energię, pomysłowość, entuzjazm a nawet ofiarność, jaką się wkłada w spory, podkopywania, w judzenia, to jakże inaczej by Polska wyglądała. Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób, aby tych, którzy chcą judzić, którzy chcą ciągle swary w Polsce utrzymywać, aby tych, „ofiarników“ przekonać, że czas z tym skończyć“. Taką samą twardą wolę wypowiada Marszałek w listopadzie ub. roku o „przysłowio- wych tancerzach“, co chcą tylko od pieca zaczynać i to — od własnego pieca. Oderwiemy tych piecuchów od ich pieców“. Zgodnie z wolą Marszałka musi „znaleźć się sposób“, aby „skończyć“ ten taniec opętańczy, ten trans śpiących uczestników „Wesela“ Wyspiańskiego, ten czad trujący, który zasłania spojrzenie na rzeczywistość polską. Tym sposobem może się stać inny ustrój publiczny, inne podejście do ludzi i spraw publicznych — nowa zespołowa demokracja stanowo-zawodowa. Nie jeden zespół polityczny, który jak piasek przesypuje się historycznie, lecz maszynieria zmontowana z zespołowych kółeczek stanowo-zawodowych, transmisją ideowo-gospodarczą zwarta w zespół państwowy i jedną komendę.

W projektowanej maszynierii każdy człowiek znajdzie się na swoim miejscu w kółeczku mniejszym lub większym, czy w kole rozpędowym bez większych kontrastów społecznych. W stadzie ludzkim musi być jedna organizacja gospodarczo-społeczno-polityczna, inaczej byłby niemożliwy podział pracy, równe tętno społeczne i wpływ na sprawy publiczne. Sprawa bytu materialnego jest najlepszym lepem zespołowym kółeczek. Ale ponad kłopoty materialne masy łakną i muszą mieć jakąś wiarę, jakieś kierownictwo. Idee, całość obejmujące, do tych kółeczek będą dochodzić transmisją z kół rozpędowych i jednolitej woli motorowej. Demokracja stanowo-zawodowa jest niemożliwa do realizacji bez jednolitego kierownictwa. Zdaje nam się, że taka demokracja „kierowana“ odpowiada zasadniczemu celowi, jaki sobie stawia Deklaracja Pułk. Koca głosząc na wstępie p. n. „Organizacja i jednolite kierownictwo“ co następuje: — „Wytwarzają się w narodzie pewne prądy uczuciowe i myśli, które jednak, nie definiując się dość jasno i nie obejmując całości zagadnień, mogą łatwo wyładować się w taniej choć buńczucznej frazeologii i nie skoordynowanych odruchach, przemieniając w zło i słabość to, co powinno stać się źród-

dłem siły i dobra. Nie tylko dobre chęci, lecz nawet realny wysiłek, jako też i praca ożywiona najlepszym duchem nie wydadzą zamierzonych rezultatów, jeśli nie będzie porządku w tej pracy, jeśli się nie ustali celów i dróg, do tych celów prowadzących. Najlepsza wola i najofiarniejszy zapał mogą stać się przeszkodą w funkcjonowaniu skomplikowanego organizmu państwa, jeżeli nie są włączone w jednolicie kierowany, mądrze orientowany i do potrzeb dostosowany wysiłek“.

W tryby i kółeczka maszynierii „jednolicie kierowanej, mądrze orientowanej i do potrzeb dostosowanej“ chcemy wciągnąć i modelować molekuły ludzkie. W kółeczkach zawodowych człowiek będzie brał codziennie udział i co dzień wychowywał się na obywatela, a nie od święta raz na 5 lat. W tej maszynierii coraz większy zespół ludzi, zgodnie z wolą Marszałka, „będzie się trudził i borykał w służbie polskiej racji stanu“. Będzie to demokracja „braterska“ na życiowych węzłach uczuciowych oparta, a nie demokracja, siejąca zawiść polityczną i eksterminację klasową. W tej demokracji nawiązując do słów Marszałka, wypowiedzianych do wychodźstwa we Francji, będzie się realizowała „umiejętność skupiania się bez waśni, bez różnic. Czasy nie takie, aby sobie na różnice pozwaląć. Nie stać nas na to“. Będzie to demokracja bezpośrednia i praktykująca codziennie w pracy zespołowej, a nie frazeologia demokratyczna, posługująca się pośrednictwem partyj, które ze względu na sympatie wyborców muszą operować tylko mirażem konsumpcji. Gdy demokracja polityczna jest kolekcją całej arytmetycznej, bezbarwnej masy obywateli, to demokracja zespołowa stanie się organiczną kolebką barwy indywidualnej i zasługi publicznej, co musi działać jako atrakcja dla wielu cennych, dziś luzem chodzących jednostek, celem zaspokojenia ambicji i aktywności społecznej. W nowym klimacie demokratyzmu partie będą wiedząc samoczynnie bez mechanicznego usuwania z areny publicznej. Będzie to przejście od anarchicznego indywidualizmu, od anarchicznych partyj i klik do zespołów społecznych, które nie są antytezą jednostki, lecz spotęgowaniem jej pracy i wysiłków, bo „gromada to wielki człowiek“. Zamiast bezpłodnej i fałszywej walki partyj i klik, będzie to dalej walka, bo to jest funkcją życia, ale walka z otwartą przyłbicą i według uczciwszego kodeksu,

regulującego sposoby chwytów. Będzie to nowa siatka dzieląca i organizująca całe społeczeństwo, bo społeczeństwo nie może być łąwicą jednolitego piasku, ale kanwą życiową według zasług i służb, a nie rozkładowych partyj i klik.

W nowym ustroju kurie partyjne według fałszywych kryteriów ustąpią kuriom według życiowych służb. Gdy kurie partyjne są przeżytymi płotami kolczastymi, dzielącymi społeczeństwo, to kurie stanowo-zawodowe są naturalnymi miedzami, dzielącymi społeczeństwo według różnych służb. Te miedze są poziome i liberalne, aby ułatwić człowiekowi ambitne sięganie do góry, do kariery życiowej od zawodów niekwalifikowanych do wysoce kwalifikowanych. Nie chcemy zawodowego przymusu, szufladkowania ludzi do funkcji stałych i dziedzicznych, nawrotu do jakiegoś „glebae adscriptio“, jakiejś stanowej arystokracji dziedzicznej i uprzywilejowanej, lecz dążymy do indywidualnej prężności i demokratycznej metody selekcji. Chcemy wydobyć z ludzi najwięcej sił i talentów, chcemy wydobyć z ziemi i warsztatów najwięcej dóbr, aby dostarczyć Narodowi i Państwu jaknajwięcej środków. Ustrój stanowo-zawodowy to największa ekonomia sił narodowych, marnowanych na bezpłodne swary, to największa ekonomia sił materialnych, marnowanych na bezpłodne pisaniny. Gdy dzisiaj wysysa nas duchowo bezpłodność polityczna, agospodarcza bezpłodność biurokratyczna, to nowy ustrój stanie się najtańszą formą rządzenia. Drogi jest totalizm, drogi parlamentaryzm polityczny, natomiast b. tani ustrój stanowo-zawodowy, ponieważ przejmuje całe kosztowne kramarstwo gospodarcze i społeczne państwa i opiera w swym samorządzie na pracy bezinteresownej przy reaktywowaniu godności staropolskich. Zamiast przejadania dochodu, chcemy jaknajwięcej produkcji, produkcji i produkcji, aby porastać w pierze gospodarcze i środki obronności. Idziemy dalej i twierdzimy, że ustrój stanowo-zawodowy to żelazny proces rozwojowy, to niejako rytm dziejów polskich. Blok był w Sejmie politycznym, formacją przejściową do reprezentacji stanowo-zawodowej. Był, bo musiał być partią, ale był w duchu solidarystycznym i formacją stanowo-zawodową, obejmującą większą własność ziemską i przemysłową, inteligencję zawodową, grupę włościańską, rzemieślniczą i robotniczą. Po skasowaniu reprezentacji politycznej, podwójna

przejściowa rola Bloku, po uchwaleniu Konstytucji, została wypełniona i powinna była ustąpić parlamentarnej reprezentacji ściśle stanowo-zawodowej. Ułomnym pierwiosnkiem tej reprezentacji jest współczesna ordynacja wyborcza, która do akcji elekcyjnej wciąga samorządy i organizacje społeczne. Dalszym więc — i historycznym etapem i konstrukcyjnym dachem ustroju musi być sejmowa reprezentacja stanowo-zawodowa, o czym pomówimy w osobnym rozdziale.

Obrazując ustrój stanowo-zawodowy pod postacią maszynierii o kółeczkach małych i większych, kołach rozpędowych i jednej woli motorowej odrazu ustosunkowaliśmy się negatywnie do sprawy równości politycznej. Równość jest fikcją, a tę ułudę Marszałek Piłsudski jeszcze w październiku 1919 r. rozwiewał: „Nie sądzę, aby zdrowem było oszukiwać siebie twierdzeniem, że „wszystkie koty są szare“, gdyż bywa to tylko wtedy, gdy zgodnie z przysłowiem noc panuje i wzrok ciemności zasłaniają. Przy pierwszym blasku dnia, cała tęczowa różnobarwność występuje na jaw, od jaskrawej czerwieni poczynawszy, kończąc ciemnym fioletem“. Chcemy życiowej „różnobarwności“ zgodnie z prawami natury, wśród której żyjemy. Większą wagę na szali publicznej musi posiadać głos jednostki, która wybitniejszą ekspansją osobistą, ponad zwykłą „krawiecką“ miarę służy dobru powszechnemu. Jednak dla tej większej ekspansji osobistej trzeba stworzyć obiektywną kwalifikację zasług tak, aby określenie zasługi nie było przedmiotem subiektywnej nominacji i protekcji. W każdym społeczeństwie, które wyszło ze stanu pierwotności, nad poetyczną równością górowała zawsze idea kompetencji i hierarchii społecznej, panowała elita — słowem wyodrębnione koła rozpędowe, uruchamiane zwykle przez jedną wolę kierowniczą. Zagadnienie elity stało się w Polsce b. niepopularne z powodu niefortunnnych pomysłów Bloku a jednak jest to jedno z zagadnień najistotniejszych.

W każdym ustroju społecznym funkcją najbardziej organiczną jest wytwarzanie się elity, złożonej z jednostek silniejszych i zdolniejszych, które obejmują przodownictwo duchowe i władztwo publiczne. Proces elitaryzacji dokonuje się zawsze i wszędzie, w każdej grupie ludzkiej i w całym społeczeństwie, zwykle na podstawie doboru naturalnego, w którym energiczniejsza jednostka

własnymi siłami stara się wysunąć i utrzymać na czołe społecznym. Bez tego procesu elitaryzacji nie może istnieć społeczeństwo, które wyszło ze stanu pierwotnej hordy lub bezsilnego stada. Wytwarzanie elity może się toczyć samorzutnie, drogą naturalnego, wewnętrznego doboru lub drogą najazdu wojennego np. Normanów, którzy zakładając liczne państwa w Europie, stali się ich władcą warstwą. Obcy naród o władczych instynktach, może nawet być zaproszony do roli panującej, jak np. Waregowie przez Rusów historycznymi słowy: „Ziemia nasza bogata, lecz niema w niej ładu. Przyjdźcie i rządźcie nami“. Przyszłość może przynieść reprodukcję i tej epoki dziejowej. Najbardziej naturalnym sposobem wytwarzania się elity po wszystkie czasy jest służba rycerska. W średniowieczu rycerstwo broniąc kraj od nieprzyjaciela, za swą posługę krwi i czasu, miało słuszny tytuł do przydziału zrazu czasowego, a potem dziedzicznego ziemi oraz do osobistych świadczeń ze strony pozostałej ludności. W społecznym okresie powszechnej służby wojskowej, niedostaje wprawdzie tego podłoża socjalnego do wytwarzania się ściśle wyodrębnionej elity, acz niewiadomo, czy nie stoimy u wstępu kielkowania nowej formy rycerstwa lotniczego, zakutego w blachę i skórę. Komenda Mussoliniego i Goeringa nad lotnictwem posiada swoje głębokie uzasadnienie.

W procesie elitaryzacji następuje z czasem kres, kiedy wytworzona elita zamyka się hermetycznie w kaście (ustroje wschodnie), patrycjacie (ustrój wczesnego Rzymu), w rycerstwie (średniowiecze), w szlachcie (do rewolucji francuskiej), aby znowu ulec powszechnej niwelacji, pod presją cezaryzmu lub rewolucji, które elitę przeżył zastępują nową elitą, w cezaryzmie — wojskową pretorianów, a w rewolucji samorodnymi postaciami Robespiera, Lenina, Mussoliniego i Hitlera, z ich najbliższym otoczeniem. Po okresie cezaryzmu rzymskiego, nad równią rodową samorodnie wyrasta, legitymując się krwią, średniowieczne rycerstwo, a nad nim absolutyzm XVIII w. Po złamaniu absolutyzmu nad równią demokratyczną samorodnie wyrasta nowa elita — burżuazja gospodarcza i partiokracja polityczna, legitymując się tylko lepszym zmysłem komercjonalnym i sprytem politycznym. Współcześnie w miarę odwracania się pod naporem życia od politycznej równi demokratycznej, z całą siłą narzuca się sprawa elitaryzacji. W Rosji, Italii

i Niemczech elitaryzacja dokonuje się w sposób gwałtowny, od „parlamentaryzmu z rewolwerem“ do „cezaryzmu rewolucyjnego“, używając do zilustrowania tego procesu plastycznych określeń Marszałka Piłsudskiego. Rozkład elity burżuazyjno-parlamentarnej zastępuje jednostkowy cezaryzm rewolucyjny. W okół cesarów elitą rządzącą staje się góra partyjna. W komunizmie rewolucja, jak poprzednio we Francji, pożarła swe dzieci partyjne w ewolucji do dyktatury osobistej i biurokratycznej. W świeżym hitleryźmie decyduje jeszcze „staż“ partyjny, a nową elitę kierowniczą wychowuje się w surowej klauzuli odrębnych „Ordensburgen“. Natomiast w faszyźmie następuje niezwykle ciekawa ewolucja, że, jak w starym Rzymie, nowi plebejusze faszystowscy jednoczą się ze starym patrycjatem szlacheckim, tworząc osobną korporację polityczną, z osobną symboliką heraldyczną, powołaną do funkcji elity rządzącej. Zastępowanie gwałtowne elity rządzącej przez nową elitę cezarystyczną czy rewolucyjną, następuje nietyle z powodu ambicji jednostek czy zorganizowanego niezadowolenia dołów, ile z powodu przeżycia się i rozkładu góry. Współczesny pochód nastrojów rewolucyjnych ma za przyczynę rozkład góry, niezdolnej do pokierowania masami.

W Polsce zagadnienie elity wystąpiło z całą mocą z chwilą usuwania elity partyjnej. Blok elitę partyjną pragnął zastąpić w Legionie Zasłużonych elitą własną. Nowa elita miała się zamykać w gronie kilkudziesięciu tysięcy osób z wojskowymi włącznie, posiadających orderzy *Virtuti Militari*, Krzyża i Medalu Niepodległości. Nie omawiamy szerzej tej koncepcji, ponieważ została przez Marszałka Piłsudskiego odrzucona. Ale zagadnienie elity pozostaje nadal otworem, jak rozwiązać dobór rządzący — przymusowo, nominacyjnie czy samorzutnie, elekcyjnie. Nie chcemy nawracać do elity partyjnej, bo oparta na demagogii wyborczej wnosi kryteria fałszywe, płynne i burzące. Nie chcemy elity nominacyjnej, bo nie mamy niezbędnego zmysłu obiektywizmu, ale ekskluzywnego ducha kastowości i „skłonności do protekcji“ według opinii Marszałka Piłsudskiego. Elita nominacyjna bardzo szybko się zamyka i degeneruje. Pierwszy system wstrząsa, a drugi zwęża Państwo, a oba pozostawiają poza nawiasem sporo elity faktycznej. Wybieramy naturalny system pośredni, aby oliwa bez

wstrząsów czy retorsyj samorzutnie podchodziła do góry rządzącej. W maszynarii stanowo-zawodowej elita wiedzy i zasługi elekcyjnie będzie się przesuwac z kółeczek małych do większych i do kół rozpędowych. Budując system autorytatywnego wodzostwa u góry, chcemy elekcji autorytetów w kółkach u dołu. Autorytet z jednej strony zdobywa się przez zasługi i kwalifikacje, aprobowane przez wybór, a z drugiej strony chętniej się słucha autorytetu wybranego, niż narzuconego. Oświadczamy się za elekcyjnym systemem hierarchii, ale elektom chcemy przyznać dużą władzę, aby odpowiedzialność nie gubiła się kolegialnie, lecz ogniskowała personalnie. Tę konstrukcję narzuca nam niezwykle głębokie spojrzenie Marszałka Piłsudskiego na organizację społeczną, w której: „wodzowie mali czy wielcy, w mniejszych czy większych ugrupowaniach, w mniejszym czy większym wydaniu są koniecznością. Nic z pracy ludzkiej bez mENERów, bez tych, którzy za innych biorą odpowiedzialność i którzy innym nakazują“.

Dobór małych czy większych wodzów opieramy na naturalnym doborze elekcyjnym w zwartej maszynarii o jasno i hierarchicznie nastawionych kółkach i obrotach, z których transmisyjnie elita będzie się wznosić ku górze, aby wzmacniać drużynę Marszałka Piłsudskiego i stopniowo ją zastępować. Uznajemy w pełni prymat drużyny, stwierdzamy, że w Polsce poza nią niema zorganizowanej twórczej siły, ale zgodnie z realizmem Marszałka Śmigłego Rydza: „Trzeba umieć patrzeć prawdzie w oczy. Gdybyśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając trzydzieści kilka milionów obywateli, to świadczyłoby to tragicznie o Polsce. Wy, mając twarde wyrobione dłonie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, ale obok was muszą stanąć inni i wy musicie się starać o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie czy Państwu, jak kto woli“. Chcemy, aby ta siła dla Polski samorodnie się tworzyła, ochotnie obok drużyny stawała i wzmacniała współczesny system rządów. Co więcej, w maszynarii stanowo-zawodowej tak nastawiamy organy i tętno Polski, aby tryby samoczynnie i równo funkcjonowały, chociażby w przyszłości, tak zależnej od wielu wypadków losowych, szczyt

Olimpu stał się przedmiotem naturalnych zachmurzeń. Chcemy na wieki sformować mocniej masyw, niż szczyt Olimpu.

Demokracja stanowo-zawodowa organicznie jest związana z instytucją wodzostwa. Jak organizacja stanowa z przed rewolucji francuskiej miała swój merkantyizm gospodarczy i absolutyzm polityczny, tak nowoczesna organizacja stanowa i nowoczesny merkantyizm muszą mieć jedną rację stanu i jednolicie kierowaną wolę. Co więcej w spadku po wojnie, po wodzu i wojskach, społeczeństwa łakną wodza i przewodnictwa osobistego. Żyjemy w okresie ruchów masowych, żywiołowych. Wojna była żywiołem, różne współczesne „izmy“ są ruchami masowymi, w których masy szukają ujścia dla swych pobudek racjonalnych i irracjonalnych, w uwielbieniach osobistych i instytucjach zbiorowych. Wodzostwo staje się zawsze instytucją niezbędną i wyrasta organicznie w okresie niebezpieczeństw zewnętrznych. W takich chwilach krytycznych odzywają się stare odwieczne prawa autorytetu i komendy. Wprost instynkt zbiorowy domaga się jednolitej siły rzeczowej i komendy duchowej, która nadawałaby rytm rozpędowy kołom maszyny społecznej i obronnej. Na podłożu niebezpieczeństw zewnętrznych wyrosła władza Piastów i ten sam dziejowy tytuł prymatu służy dzisiaj drużynie Marszałka Piłsudskiego i jej Wodzowi. Idea wodzostwa znalazła dobitny i obowiązujący dla kraju wyraz w słowach Prezydenta Rzeczypospolitej, wypowiedzianych 19 marca ub. roku: „Powierzonym mi ustnym testamentem — Marszałek Piłsudski — wskazał Generała Śmigłego-Rydza, jako swego następcę na stanowisko Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych, a rzeczywistość naszego Państwa bezsprzecznie wymagała, ażeby cała Polska widziała w Nim również i Wodza Narodu“. To wymaganie na tle naszej rzeczywistości uzasadnia Prezydent Rp. słowa: „Wierzę mocno w zdrowy nasz instynkt, boć przyglądaliśmy się przecież takim spontanicznym reakcjom u innych wielkich narodów, które instynkt samozachowawczy skupiał około ich wodzów i uratował w porę ich państwa od rozkładu i upadku“. Stan dekompozycji wewnętrznej raczej wzrasta a nie łagodnieje, stan dekompozycji międzynarodowej przybiera na sile. Weszliśmy w okres dziejów jednej racji stanu — obronności, a stan wzmocnionej obrony wymaga zarządzeń wyjątkowych. Historia poucza, że na drogę dziejową

tłoczą się nie narody, lecz prowadzą je jednostki, umiejące w sobie zogniskować wszystkie promienie duszy narodowej. Wódz drużyny Marszałka Piłsudskiego i Wódz Narodu musi mieć instrument, aby stworzyć z Narodu nową Polskę.

W okresie zbliżającej się burzy wojennej najwięcej przemawia nam do przekonania w przekroju państwowym podejście żołnierskie, formuła rozkazu, mająca odzew dobrowolnego wykonania w całej Rzeczypospolitej. Rozkaz przekreślający wszystkie linie podziału musi sięgać do ostatnich krańców Rzeczypospolitej, ale aby sięgać musi mieć właściwe stacje odbiorcze. Tymi stacjami odbiorczymi Narodu w maszynierii stanowo-zawodowej staną się koła rozpędowe, kółka większe, mniejsze aż do najmniejszych — od Izby Stołecznej do Bazarów wiejskich. Tymi stacjami odbiorczymi Państwa są już urzędy państwowe, od stołecznych w gradacji hierarchicznej do najniższych. Rząd pełni już swe funkcje „z rozkazu“ — chodzi o to, aby tak nastawić ustrojowo i nastrojowo Naród — Państwo, aby skonsolidowana jego najtęższa i najliczniejsza część stanęła na baczność rozkazu. Ze zorganizowanym nurtem Państwa musi płynąć równorzędnie zorganizowany nurt Narodu, przenikając się nawzajem i podlegając jednemu drgnieniom fali. Temu ustrojowi odpowiada najlepiej forma cezaryzmu czy bonapartyzmu demokratycznego — jedna wola kierownicza, jeden skryształizowany ośrodek dyspozycyjny, na demokracji oparty. Marszałek Piłsudski wprowadził cezaryzm, ale nie „rewolucyjny“, wprowadził usunął demokrację polityczną, ale zachował demokratyczne zdobycze społeczne. W dalszej ewolucji chodzi o to, aby formę demokracji dopasować do instytucji cezarystycznej. Wyczuwamy, że forma państwa, stworzona przez Konstytucję, nie pokrywa się z treścią społeczną, z organizacją Narodu. Jest to najbardziej zawile i subtelny problemat ustrojowy, aby uniknąć, według słów Deklaracji stanu marnotrawstwa, kiedy „najlepsza wola i najofiarniejszy zapal mogą stać się przeszkodą w funkcjonowaniu skomplikowanego organizmu państwa, jeżeli nie są włączone w jednolicie kierowany, mądrze orientowany i do potrzeb dostosowany wysiłek“. W każdym bowiem ustroju forma państwowa musi się pokrywać z żywą tkanką narodową i posiadać stabilizowanego rozjemcę tarć i akumulatora wysiłków społecznych. Marszałek

Piłsudski swą rolę rozjemcy akcentował wyraźnie, oświadczając: „Jeżeli pojęcie „lewica“ i „prawica“ są związane z ruchami socjalnymi, nie byłem nigdy osobiście w Polsce stronnikiem przewagi jednej lub drugiej strony“. Tym więcej dzisiaj w obliczu coraz ostrzej zarysowujących się frontów i chmur chodzi nam o taki trwały ustrój demokracji stanowo-zawodowej, któryby akumulował wszystkie wysiłki narodowe, którego organiczną funkcją byłaby zdrowa akuszeria elity, a szczytowym ukoronowaniem władza i głowa Wodza, utrzymująca jakiś czas w stanie równowagi stare ramiona prawicy i lewicy i stabilizująca nowe ramiona Narodu i Państwa, — w osobistej syntezie Naród — Państwo. Przechodzimy do omówienia ramion tej konstrukcji ustrojowej tj. Narodu i Państwa.

8. *Naród.*

W Konstytucji kwietniowej pominięta została kwestia źródła władzy zwierzchniej. Gdy art. 2. Konstytucji marcowej głosił: „Władza zwierzchnia należy do Narodu“ — a art. 1. projektu Bloku z 1929 r.: „Źródłem władzy jest Naród“, to Konstytucja kwietniowa tę najistotniejszą sprawę pomija milczeniem. Podczas wewnętrznych debat konstytucyjnych Bloku (zgodnie z pracą „Nowy Świat“ str. 89) zamiast dekalogu proponowaliśmy do Konstytucji wstęp następujący: „Państwo polskie jest Rzeczypospolitą. Źródłem władzy w Rzeczypospolitej jest Naród. Proces tworzenia się władzy państwowej i jej zakres określa Konstytucja. Piastunem najwyższej władzy w Państwie jest Prezydent Rzeczypospolitej. Władza państwowa jest jednolita i niepodzielna. Organami władzy są: Rząd, Sejm, Senat, Siły Zbrojne, Sądy, Kontrola Państwa“. Zmierzaliśmy do prostej i zwartej formuły, że źródłem władzy Prezydenta jest wola Narodu, a źródłem władzy organów państwowych jest wola Prezydenta. Pozwalamy sobie na tę wzmiankę, aby uzasadnić, że pozycję Narodu w Konstytucji chcieliśmy jasno ugruntować, że byliśmy „narodowcem“ w Bloku, słowem, że nie jesteśmy narodowcem „koniunkturalnym“. To nam ułatwia otwarte podejście do sprawy narodowej w Polsce, pod wpływem przesłanek historycznych — niezwykle zgnatwanej.

Rewolucja francuska była wyzwoleniem i pionierem poczucia świadomości narodowej, ale nacjonalizm jako kierunek polityczny rozwinął się prawie równocześnie u schyłku XIX w. w krajach katolickich Francji, Italii i Polski, jako reakcja przeciw supremacji krajów protestanckich. W obu pierwszych krajach nacjonalizm nie zatoczył szerszego kręgu, w Italii bez reszty roztopił się w faszyźmie, a we Francji zwyrodniał w „Action Française”, kierunek antyparlamentarny, antyklerykalny, rojalistyczny, przed paru laty przez papieża oficjalnie potępiony. W podbitej Polsce nacjonalizm przybrał większy zasięg i na przestrzeni swych lat czterdziestu, jako Demokracja Narodowa, miał swoje wysokie wzloty, ostre zygza-ki, wielkie upadki, a wreszcie w niepodległej Polsce zupełne zgorzknienie i skostnienie. Wielkim wzlotem była reakcja przeciw pozytywizmowi ery powstańczej. Ostrem zygzakiem było budzenie świadomości narodowej, masowej pracy organicznej i kultu siły własnej, a zwalczanie wszystkich niepodległościowych poczynañ zbrojnych, zanurzanie się bez zastrzeżeń w neoslawizmie rosyjskim, troczenie losów polskich do strzemięcia Mikołaja Mikołajewicza i hasło „kopania kartofli” podczas wojny. Ostrem zygzakiem stał się dzisiejszy stosunek Stronnictwa Narodowego do duchowieństwa w porównaniu ze słowami R. Dmowskiego w „Myślach nowoczesnego Polaka”: „Nienawidzę duchownych, którzy postawieni dla podnoszenia ludu moralnie i zaopatrzeni w tym celu w tak potężne środki, jak konfesjonał i kazalnica, używają ich na rzecz bieżących interesów politycznych. Postępowanie ich wszystkich poczytuję w mniejszej lub większej mierze za taką samą zbrodnię, jaką byłby czyn lekarza, który wezwany do chorego, znalazłszy w nim swego osobistego lub politycznego przeciwnika, daje mu zamiast lekarstwa — truciznę”. Wielkim upadkiem stało się przejście od „spólnoty polskiej w państwach zaborczych” — do ustawicznej irredenty w Państwie polskim, której najostrzejszymi konturami są „fronda” poznańska, kreowanie Weyganda na wybawiciela Polski, stworzenie atmosfery podniecającej i aprobującej zabójstwo Prezydenta Narutowicza i dzisiejsze zbrojne knowania i zajazdy. Gdy w niewoli stronnictwo dalekie było od atakowania policji carskiej, a tym więcej od carobójstwa, gdy potępiało występy zbrojne przeciw caratowi, to do takich aktów się-

ga w wolności i we własnym Państwie. Jest w tym stronnictwie jakiś trujący aliaż szlacheckiego warchoła z XVIII w., chytrego niewolnika z XIX w. i patologicznego nacjonalisty z XX w., który z niechęcią odnosi się do tradycji powstańczej, nie uznaje listopadowej rocznicy powstania Rzeczypospolitej i dla zysku partyjnego stara się grzebać rozbrat między Narodem polskim a Rzeczpospolitą.

Rozbratem jest przenoszenie starej ideologii o „spólnocie polskiej w państwach zaborczych“ do własnego państwa, ponieważ jesteśmy „narodem upaństwowionym“, w którym nie może być rozbratu między narodem a państwem. Najlepiej ten fakt ilustruje terminologia francuska lub angielska, według której „peuple“ czy „people“ jest narodem, nie ujętym w organizację państwową, a „nation“ jest organiczną całością narodu i państwa. Jednak N-Demokracja tego faktu nie uznaje i posługuje się nadal taktyką, związaną z pojęciem „peuple“ i na tym podłożu zrazu fermentuje w poszukiwaniu środków do zdobycia wyłącznej władzy, a wreszcie gorzknieje i kostnieje. W niepodległej Polsce przechodzi ostre zygzaki fermentacyjne, najpierw tworzy „konfederację“, aby nie dopuścić do zwołania Sejmu, ale w pokłonie przed „ludowładztwem“ fryzuje się następnie w etykietę „Ludowo-narodowy Związek“, potem odrzuca kompromitujący przydomek „demokracji“ i przekształca się w Stronnictwo Narodowe, przygotowuje faszyzm, ale po przewrocie majowym ubiera się w „czapkę frygijską“ i „sejmokrację“, równocześnie tworzy Obóz Wielkiej Polski, aby walkę o władzę przenieść na płaszczyznę „action directe“, pod wpływem wypadków hitlerowskich poczyną żonglować, to na mglistym parlamentaryzmie, to autokratyzmie politycznym, najdłużej upiera się przy liberalizmie gospodarczym, wreszcie osłabiona secesjami wewnętrznymi zupełnie jałowuje. Z tego domostwa ciągle się ryje pod obeliskiem Marszałka Piłsudskiego. Z tego domostwa wieje na Polskę ponury pesymizm i nastrój wprost pogrzebowy, wieszczący upadek Europy, załamanie się przemysłu, zniżkę płac robotniczych, nadprodukcję inteligencji itp. plagi egipskie. W jakimś kabalistycznym przekonaniu stronnictwo liczy na otwarcie „postępowania upadłościowego“ Sanacji, na wyłączną rolę pogrobowca w przejęciu władzy. Stąd płynie złudzenie, że na sam głos trąb

jerychońskich opadną mury Sjonu, stąd płynie wprost tendencyjne wołanie, że w Polsce „gore“, ale takie wołanie, które każe się domyślać, że na ten pożar tylko to stronnictwo ma sikawkę ratunkową. Otóż w tej zagrodzie niema żadnej sikawki, wprost przeciwnie budynki się załamują i zarysowują, bo niewiadomo jakim rynkiem je pobielić. W ideologii tego stronnictwa niema już nic twórczego, ani państwowego, a tym mniej narodowego, według pojęć nowoczesnych, bo nie obejmuje mas chłopskich i robotniczych, ale reprezentuje tylko interesy części ziemiaństwa i burżuazji, duchowieństwa i inteligencji.

W Stronnictwie Narodowym niema nic twórczego konstrukcyjnie, ani parlamentaryzmu, ani korporacjonizmu, ani totalizmu, nic twórczego gospodarczo, lecz jakiś splątany mezalians autarchii zewnętrznej, ale liberalizmu wewnętrznego. Panuje zupełne pomieszanie pojęć liberalnego nacjonalizmu XIX w. i faszystowskiego nacjonalizmu XX w. Widzimy walkę polityczną o „rząd narodowy“, o „rząd zaufania narodowego“, ale nie troskę o unarodowienie mas chłopskich i robotniczych. Widzimy stare dążenie do asymilacji wzorów zachodnio-europejskich, ale nie myśl o odgrzebywanie polskości, przyprószonej germanizmem i rusycyzmem oraz racjonalizmem zachodnio-europejskim w nawrocie do własnego, zdrowego „sarmatyzmu“. Nawet w kwestii żydowskiej, w tej ostatniej stawce, którą stronnictwo od przeszło 30 lat agitacyjnie dysponuje, niema żadnej konstrukcji pozytywnej. Jak socjalizm byłby w nielada kłopotcie, co ze sobą robić, wrazie zniknu proletariatu, w takim samym kłopotcie znalazłoby się Stronnictwo Narodowe w razie ulotnienia się Żydów. Sprzeczność wewnętrzna, negacja rzeczywistości, egoistyczna walka o władzę i nienawiść jako dogmat, nie są zdolne do błogosławionej twórczości. Tu leży robak rozkładu tego stronnictwa, że złożone z ludzi, którym nie można odmówić osobistej, „domowej“ uczciwości, jako partia posiada wyschłe „serce publiczne“. Swój rozkład i pustkę wewnętrzną pobiela stronnictwo demagogicznym hałasem, pompatyczną autoreklamą i jakimś chorobliwym poszukiwaniem przyczyny swoich naturalnych niepowodzeń w masonach, socjalistach i żydach. Nie z osobistej niechęci do ludzi, lecz z niechęci publicznej do partyj, poddaliśmy Stronnictwo Narodowe ana-

lizie więcej szczegółowej, aby jeszcze raz stwierdzić, jak partie są już przeżytkiem Polskę zatruwającym, jeśli idea tak twórcza jak narodowa w służbie partii staje się czynnikiem burzącym, a nie siłą motorową i latarnią duchową Państwa. Na przykładzie Stronnictwa Narodowego chcemy stwierdzić, że partie polityczne w służbie dla Polski zrobiły swoje i jak murzyn „muszą odejść do królestwa cieni“. Chodzi o to, aby rozumiejąc ten proces dziejowy schodziły ze sceny publicznej z godnością, ponieważ największy niesmak budzą zestarzałe aktorki, aspirujące po staremu do alkwowej sejmowej.

Na tle przesłanek historycznych w Polsce nastąpiło rozszczępienie nacjonalizmu. Z powodu odmiennej postawy wobec tradycji powstańczej, wobec dwu głównych państw zaborczych, mniejszości narodowych, kapitału i pracy wytworzyły się w Polsce dwa strumienie nacjonalistyczne: jeden — ofiarny, bojowy, antyrosyjski, lewicowy, liberalny i „państwowy“, a drugi — „praworządny“, serwilistyczny, antyniemiecki, prawicowy, nietolerancyjny i „narodowy“. Lepszą legitymacją do reprezentowania idei narodowej posiada obóz niepodległościowy, epigon tradycji powstańczej, ofiarodawca na „stos“ krwi i życia, któremu Polska nie przypadła „za darmo“, jak Stronnictwu Narodowemu. Postaciami personifikującymi te kierunki byli Piłsudski — Dmowski. Jeden nacjonalizm był „żołnierski“ i ofiarny, drugi „polityczny“ i rentierski. Na tym tle zrodziły się gorące krańcowości: państwo narodowościowe czy narodowe, wychowanie państwowe czy narodowe, Polacy dla Państwa czy Polska dla Polaków, po rentiersku jak za czasów szlacheckich. Wśród tych krańcowości Blok, nie bacząc, że Marszałek Piłsudski wysiadł z wagonu „socjalistycznego“ na stacji „Ojczyzna“, mając władzę w swych rękach, w naturalnej niechęci do N. Demokracji, zbyt ostro przechylił wskazówkę ustrojową na kraniec Państwa. Mechanicznie wysunął na czoło hasło: „dobro państwa nade wszystko“, skłaniał się do koncepcji państwa narodowościowego prawie filosemickiego, wprowadził wychowanie państwowe, usunął Naród z Konstytucji — słowem formował oschłe państwo bezpostaciowe, bez podłoża ideologicznego. Oba prądy narodowe, płynąc odrębnymi korytami, doszły do krańcowości i spowodowały szkodliwe zmaczenie nurtu ideologicznego. W rzeczywistości dzisiaj

te dwa strumienie są już anachronizmem, tak istotne różnice zetlały w ogniu życia nowej Rzeczypospolitej. Ten anachronizm poczyna już doskwierać, więc toczy się poszukiwanie nowej ideologii narodowej.

Nie mogą trwać nadal dwie miary na to samo uczucie w tym samym państwie. Trzeba tworzyć jedną miarę, jeden amalgamat, odrzucając z jednej strony zbyt duży indyferentyzm narodowy, płynący rzekomo z państwowej racji stanu, a z drugiej jingo-nacjonalizm partyjnych bankrutów, liczących tylko na odgrywkę polityczną. Jak zawsze w podobnych razach występują próby pogodzenia obu kierunków. W Bloku jawią się grupy (Czerwona Róża, Jutro Pracy) niechętne banicji ideologii narodowej z pracy państwowej, w Stronnictwie Narodowym następują secesje (Związek Młodych Narodowców, Obóz Radykalno - Narodowy — grupa ABC — Falangi), niezadowolone z dusznego egoizmu partyjnego. Są to pierwiosnki nowej ideologii narodowej, ale pierwiosnki raczej jeszcze o charakterze emocjonalnym, aniżeli konstruktywnym. Śledzimy z sympatią te kierunki, ale nasz zmysł konstruktorski nie dobrze reaguje ani na „przełom narodowy“, ani na „nowy ład“, wobec którego socjalizm jest już konserwą. W negacji do rzeczywistości zbyt duży spadek duchowy wnoszą te kierunki po N. Demokracji i chcą gwałtownie „ruszyć z posad ziemię polską“. Ani historycznie ani duchowo nie znajduje u nas oddźwięku myśl, aby „przełom narodowy“ miał nawiązywać do przełomu majowego. Przełom majowy był zabiegiem techniczno-państwowym, który się przetoczył tylko w regionach górnych. Natomiast przełom narodowy musi być podejściem uczuciowo-duchowym w masach, a to jest niezwykle subtelna sfera, aby ją chirurgicznie można było rozwiązać. „Nowy ład“ roi się od wielu ostrych „ości“, mało skoordynowanych i przemysłanych, aby je można aplikować pacjentowi polskiemu. Jako konstruktor oceniamy w pełni walor motorów emocjonalnych, ale nie chcemy i nie możemy ściągać gwiazdek czy piorunów z nieba. Żyjemy na pospolitej ziemi i wśród pospolitych ludzi, więc dla nas każda energia jest cenna tylko wówczas, gdy realnie a nie werbalnie przetacza się na motory twórczej siły.

Na podstawie świeżego doświadczenia historycznego stwierdzamy, że ideę narodową łatwo jest skompromitować, jak np. De la

Rocque we Francji. Dlatego dla nas nową i żywą wypadkową krańcowości Bloku i N. Demokracji, a historyczną syntezą kielkujących pierwiosnków powinien być i niewątpliwie będzie Ozon. Prologiem tej syntezy jest Deklaracja Pułk. Koca, która pod nagłówkiem „Naród a Państwo“ głosi: „Państwo jest jedyną formą prawidłowego i zdrowego bytu narodu; daje narodowi technikę potęgi i organizację jego wiecznego rozwoju; niema tedy sprzeczności pomiędzy interesem narodu a interesem państwa“. W tym kierunku chcielibyśmy iść dalej od stwierdzenia, że nie ma „sprzeczności pomiędzy interesem narodu a interesem państwa“ do stwierdzenia pełnej harmonii, od literki „a“ do łącznika „-“ w jasnej syntezie Naród-Państwo, którą na przestrzeni całej tej pracy rozwijamy. Tak samo musimy zauważyć, że ze stanowiska emocjonalnego Deklaracja lutowa była chłodna, a dzisiaj dla braku podgrzewania w miarę starzenia się ostyga. Przy naszym biernym i chłodnym temperamencie ideowa temperatura nie może być ani zimna ani gorąca. Nie chcemy i nie stać nas na to, aby utrzymywać w stanie wrzenia tygla totalnego, ale powinniśmy się wyrwać z dzisiejszej zimnej i nieufnej atmosfery. Chodzi więc o to, aby do Polski wprowadzić ciepłą, naturalną i nowoczesną temperaturę narodową i nad praktyczną realizacją tego zadania chcemy się teraz zastanowić.

Najpierw przy budowie nowej Rzeczypospolitej na podłożu uczuciowym, należy usunąć rumowisko polityczne i celową rozterkę duchową, jaka się koło uczucia narodowego pod wpływem N. Demokracji i Bloku w społeczeństwie polskim załęgła. Budzenie i wzmacnianie naturalnej spójni narodowej jest istotnym kitem społecznym i motorową siłą państwa, lecz u nas nastąpiło tendencyjne, wprost złowieszcze zamięszenie pojęć Narodu i Państwa. Naród to jednota węzłów obyczajowych, religijnych, moralnych i prawnych, to spójnia instynktów społecznych i wysiłków twórczych, to aliaż różnych geograficznych, klimatycznych, historycznych i ekonomicznych warunków, Naród to idea i myśl cywilizacyjna, to twór duchowy, to wspólność celów i powinności, Naród to wola i siła, produkująca silnych ludzi i silne państwo, albo słabizna, skazana na zagładę. Według Deklaracji Pułk. Koca: „Życie narodu ma swą duchową ciągłość, która trwa poprzez stulecia, stanowiąc istotną zasadę jego historycznych przeobrażeń. Każde „dziś“ ma swoje

„wczoraj“ i swoje „jutro“.—Dzisiaj losy Narodu polskiego zespoliły się ściśle z losami Państwa polskiego, a ten związek wulkanizuje powszechna fala nacjonalizmu, przepływająca Europę. W miarę rozkładu internacjonalizmu, wzrasta poczucie odrębnych interesów narodowo-państwowych, a w parze z narzuconym przez rozkład gospodarki światowej nacjonalizmem gospodarczym idzie nacjonalizm państwowy. Rzeczpospolita jest historyczną własnością Narodu polskiego, jest jego najwyższą formą organizacyjną. W Rzeczypospolitej Naród polski jest Jej siłą dziejowo-twórczą, jego hart, ciężka, zasługi i walory są warunkiem Jej bytu i gwarancją Jej wielkiej przyszłości. W obliczu tej wielkiej prawdy i idei nie stać nas ani na jingo-nacjonalizm, ani na indyferentyzm narodowy. Już A. Mickiewicz wieścił nam: „Jak u Rosjan absolutyzm tak u Polaków patriotyzm jest dogmatem, rodzącym całe duchowe i umysłowe ukształtowanie; cała literatura polska wyrosła, rozwinęła się i rozkwitła z tego jednego słowa: ojczyzna, która jest rozmaitym stosowaniem i tłumaczeniem tej jednej idei, trudnej do wysłowienia, bo wielkiej, niezmiernej, rozległej i jeszcze niespełnionej“. W rezurekcji Rzeczypospolitej ta idea się „spełniła“, lecz nadal trwa jej „rozmaite stosowanie i tłumaczenie“. Nawiązując do wieszczych słów A. Mickiewicza odmiennie potoczyły się losy dziejowe Rosji i Polski. W Rosji państwo absolutne tworzyło naród, w Polsce naród patriotyczny tworzył państwo aż do chwili ostatniej, kiedy Legiony J. Piłsudskiego szły walczyć o Polskę. W Polsce zatym naród nie może być subiektem państwa ani odwrotnie jak w pierwszej Rzeczypospolitej — państwo subiektem narodu, ale ten dualizm musi stanąć na równym parytecie Naród - Państwo.

Naród to zbyt żywy organizm aby go wtłaczać w jakąś doktrynerską formę ustrojową. Forma państwa powinna ustrojowo odpowiadać gospodarstwu, temperamentowi i duchowi Narodu polskiego. Idea narodowa musi dążyć do takiej formy organizacyjnej Narodu i Państwa, aby najwierniej odpowiadała i odrębnej istocie Narodu i dzisiejszym wymogom dziejowym Państwa. Szukając takiej formy z trzech możliwych ewentualności: totalizmu, demokracji politycznej, demokracji stanowo-zawodowej — oświadczyliśmy się za tą ostatnią formą również ze względów narodowych. W totalizmie władztwo duszy narodowej można osiągnąć, ale na tle ogrom-

nego nasilenia duchowego. Mógł to zrobić Hitler na tle potężnego zadania, jakim jest odzyskanie przez rozgromione Niemcy stanowiska mocarstwowego. Mógł to zrobić Mussolini na tle pchnięcia południowych temperamentów do ekspansji zdobywczej. W jednym i drugim kraju ogień nacjonalistyczny spala w jedną całość stare wiekowe partykularyzmy. Nasz ogień przygasnął po wysiłku odzyskania i ugruntowania własnej Niepodległości. Nie mamy ani ognia ani celu wyjątkowego, aby mobilizować namiętności i rozżarzać je do ekstazy zbiorowej. Musimy więc zadawałać się starą tradycją dziejową i nową legendą żołniersko-niepodległościową, ale i stopniowo podkręcać knot pod rozpalanie w duszach nowoczesnego znicza narodowego. Dla naszych uczuć narodowych, tak totalizm jak i demokracja polityczna, nie są klimatem pomyślnym. Uczucie narodowe idzie najpierw w arendę egoistycznych celów partyjnych. Ale w arendzie tego uczucia zjawiają się problemy trudne do rozwiązania. Doktrynersko i organizacyjnie nacjonalizm wymaga „podporządkowania siebie, swego działania i swej ambicji interesowi całego narodu“. Zgoda. Ale powstają subtelne pytania, co to jest interes Narodu, kto ze stanowiska tego interesu jest narodowcem, jaka jest miarodajna skala moralności i karności narodowej, kto jest w tej materii trybunałem wyrokuującym, jak ma się organizować Naród, jakie władze mają stanąć na czele organizacji, czy te władze mają pozostać poza państwem, czy jak w totalizmie, zlewać się z państwem itp. pytania tem bardziej dręczące wobec faktu, że mamy już w Polsce różne sobie wrogie odłamy nacjonalizmu. Zatym w grę muszą wchodzić jakieś formułki doktrynerskie, jakieś koncepcje fantastyczne, jakaś fałszywa standaryzacja uczuć narodowych. Na tle tego chaosu, przy braku partji w Sejmie, fikcją jest myśl o „rządzie zjednoczenia narodowego“. Z doświadczenia historycznego wiemy, że im goręcej mówiliśmy o zgodzie narodowej, tym bardziej „mąciła się każda narodowa“. Zjednoczyć naród może realny, lepny program o jasnym celu, a nie grono ludzi, może najlepszej woli, ale gremialnie bezradnych, a indywidualnie skłóconych na powszechnym dziś rozstaju tych czy innych doktryn. Tymczasem co innego doktryna, a co innego świadomość narodowa, jak życie bujna i różnokolorowa. Dlatego odrzucamy wszystkie przesadne subtelności i stwierdza-

my, że w Polsce już nie ma miejsca na doktrynerski nacjonalizm partyjny, ale nadeszła era dla nowoczesnego nacjonalizmu ogólnopolskiego w ustroju demokracji stanowo-zawodowej.

Ogólnopolski nacjonalizm chce być i musi być kierowany przez autorytet. Wódz Narodu musi „czuć i myśleć za miliony“, musi ogniskować duszę narodu i ją rozpłomieniać, dawać mu wielkość, ale i z niego brać wielkość dla siebie. Nacjonalizm ogólnopolski musi być nowoczesny, musi być masowy, a więc sięgać do mas chłopskich i robotniczych. Nie stać nas i nie chcemy biurokratycznych ministerstw propagandy czy kultury ludowej, ale tworzymy życiową maszynę o kółkach stanowo-zawodowych, przez które toczyć się będzie zdrowe poczucie świadomości narodowej i powoli drążyć zaskorupiałe dusze do najdalszych węglów Rzeczypospolitej. Nacjonalizm ogólnopolski musi rozszerzać podstawę Narodu, musi likwidować „ludność“, a budzić Naród, obejmujący wszystkie stany i zawody i w swej różnobarwnej całości duchowej i rzeczowej odpowiedzialny za Państwo. Naród to nie frazeologia, to konstrukcja tem niezbędniejsza, im bardziej pęcznieje i dynamizuje się poczucie świadomości narodowej. Jak już wspomnieliśmy, rozszerza się z biegiem dziejów podstawa Narodu od króla i jego najbliższego otoczenia do mas robotniczych i chłopskich. W masie robotniczo-chłopskiej chcemy szukać nowych twardych narodowców i ideowców. Jesteśmy w chwili dziejowej, kiedy energia narodowa sięga do fundamentów, galwanizuje już warstwę chłopską, tworząc z niej wybuchowy gaz, który pełgając będzie burzył, a ujęty w rurki świecił. Szukamy transformatorów dla budzącej się w Polsce energii i w tym celu przewijamy je na kółka maszyny stanowo-zawodowej. Nacjonalizm ogólnopolski musi mieć jasne spojrzenie w przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, jasno skryształizowaną rolę i wolę — czym byliśmy, jesteśmy i chcemy być, jaki był duch dziejów polskich w tej części Europy i jaki będzie cel dziejów polskich. Nacjonalizm ogólnopolski musi być żołnierski. Ta troska już się przewijała w technicznym nastawieniu maszyny stanowo-zawodowej. W parze z nastawieniem technicznym musi iść nastawienie duchowe. Na rozkaz chcemy nastawić nowy ustrój rzeczowo i duchowo. Albowiem według zdania Marszałka Śmigłego Rydza: „Naród kochający swe wojsko i garnący się do tego woj-

ska z miłością i szacunkiem jest narodem zdrowym, posiadającym poczucie swej siły i umiejącym wyraźnie sformułować sobie, co jest elementem siły i gwarantem jego rozwoju i rozrostu“. W ustroju stanowo-zawodowym chcemy zorganizować kadry Narodu pod bronią i na rozkaz Wodza Narodu. Ale z niedawnego doświadczenia niewoli wiemy, że Naród bez Państwa to jakby dusza bez ciała.

9. *Państwo.*

Państwu musimy poświęcić sporo uwagi, bo to i siła realna i wartość idealna, ale i dla mas abstrakcja pojęciowa, to forma prawna, ale wypełniona żywą treścią, to i czcze formułki i żywi ludzie, to ciągłość historyczna i zadanie bieżące, to rządzący i rządzeni, to Rząd, administracja i system rządzenia, ale i najwyższa forma organizacyjna Narodu. Jest to spłot tyłu węzłów formalnych i prawnych, ludzkich i uczuciowych, że do niego staramy się podejść nie tylko pod kątem emocjonalno-politycznym, lecz i historycznym, nie pod kątem dzisiejszego Rządu, lecz pod kątem procesu ustrojowego. W pierwszej Rzeczypospolitej „naród“ szlachecki zniszczył państwo. Podczas niewoli wytworzyła się u nas ostra linia demarkacyjna między Narodem i państwem. Zatrzeć ten już uczuciowy spadek we własnym państwie musi być sztuką b. subtelną, aby doły związać z Polską. Do przełomu majowego państwo było jakąś abstrakcją stającą się jak w pierwszej Rzeczypospolitej przedmiotem łupów partyjnych. Przełom majowy był restytucją państwa do właściwej pozycji władczej, ale nie przeorał psychiki mas, nie roztopił społeczeństwa na wosk, aby z niego formować twarde „totalny“ kościec państwowy. Wskutek tego masy nie mają pożywki emocjonalnej, aprobującej wszechwładzę państwa. Bez tej pożywki państwo, już przez erę liberalną wyprute z idealizmu, pozostaje dla mas instytucją oschlą, opartą na przymusie i reprezentowaną przez policjanta czy komornika. Totalizmy wszechwładzę państwa windują ideologią tak zręczną, że prymatowi państwa podporządkowują „proletariat“ czy „naród“. U nas Blok poza mechanicznem „dobrem państwa“ nie umiał się zdobyć na jakąś ideologię, aby wszechwładzę państwa uzasadnić i otoczyć nimbem uczuciowym. Zgodnie z poprzednimi wywodami przyjmu-

jemy dualizm Narodu i Państwa na równym parytecie, ale mamy dość wyluskanych już z bogatej treści pustych i egoistycznych słów: „naród“ — „państwo“. To pojęcie realne i idealne chcemy stopić w jeden ciepły wyraz „Rzeczypospolita“. Mając w zanadrzu historycznym piękny termin „Rzeczypospolita“, którą Marszałek Piłsudski pierwszy reaktywował w terminologii państwowej, jakżeż łatwiej we wrażliwym społeczeństwie tę wspólną własność uczynić drogą dla wszystkich i godną dobrowolnych ofiar i poświęceń.

Psychicznie, bez nawrotu do starych narowów, cel silnej organizacji państwowej da się łatwiej urzeczywistnić na rzecz wspólnej i dobrowolnej własności, jaką jest „Rzecz Pospolita“, aniżeli na rzecz naturalnego przymusu, jakim jest państwo. W „Rzeczypospolitej“ chcemy widzieć zgodne, idealne małżeństwo ojca — Państwa i matki — Polonii. Że duszy polskiej potrzeba uczucia romantyzmu i mitu najlepszą ilustracją jest nieznana w innych krajach legenda Marszałka Piłsudskiego. Kiedy Francuzi krwią wzmacniają swoją „trzecią“ Republikę, a Niemcy w sposób mistyczny organizują swoją „trzecią“ Rzeszę, musimy i my otoczyć nimbem siły a nawet poezją naszą „drugą“ Rzeczypospolitą, jako walor idealny i skarb realny. Tylko w ten sposób można zrealizować mit Marszałka Piłsudskiego o silnej Rzeczypospolitej na dobrej woli opartej. Ale, aby ten mit realizować, kryterium „salus Reipublicae“ musi być obiektywne, jasne i tak szczere, aby sięgało bez żadnego podejrzenia do dusz wszystkich obywateli. Żadne państwo, nawet super-totalne nie może opierać się wyłącznie na przymusie, na bohaterstwie jednostek — lecz na uczuciach i instynktach mas. Zbyt dominujące zwycięstwo państwa nad społeczeństwem niweczy indywidualnego ducha i samodzielny instynkt społeczny, będący zawsze wyrazem żywotności i twórczości. Potęga państwa zawsze leży w jego sile zbiorowej. Pod idealną etykietą Rzeczypospolitej chcemy rozwiązywać u nas sprawę istotnej, realnej siły państwa.

Spoglądając z retrospektywy historycznej na nasze niepodległe dwudziestolecie, niewątpliwie przy braku tradycji państwowej i ubóstwie, za brutalnie i nieopatrnie otworzyliśmy nagle wrota na „ostatni krzyk“ różnych zachodnich wzorów racjonalistycznych budowania państwa od góry, nie licząc się ze strukturą dołu. Nasze mechaniczne zapędy budowania państwa od góry surowo oceniał

Marszałek Piłsudski: „Mówimy często za dużo o tak zwanym budowaniu państwa, nie licząc się zupełnie z faktami historycznymi, a licząc się jedynie ze swoimi chwilowymi nawet poglądami, które wychodzą poza realność i dają w ten sposób jeszcze raz dowód, jak aberracja myślowa, prowadząca do irrealności, jest częstą w Polsce“. Budujemy istotnie piękne wierzchołki, gdy obsypują się nam fundamenty. Istota siły bije od dołu, od fundamentów, od uświadomienia całego Narodu. Zamiast siły mamy biurokracyzm i etatyzm, kramarstwo gospodarcze i społeczne, ferment społeczny i waśń polityczną, a przede wszystkim powszechne poplątanie zadań państwa, społeczeństwa i człowieka. Państwo ze swym kramarstwem gospodarczym i społecznym robi to, co powinno robić społeczeństwo i człowiek, a natomiast kwestuje u społeczeństwa i człowieka o wzmocnienie najistotniejszych elementów swej siły, tj. obronności, oświaty, dróg itp. Z tego powodu poczyną w nas się budzić ostra reakcja przeciw werbalnemu patosowi, który przy budownictwie państwa ciągle na pierwszym miejscu stawia cele i „co robić“, a nie środki i „jak robić“. Polityka to sztuka celów osiągalnych, a nie fantastycznych. Dlatego nasz poprzedni wysiłek myśli skierował się na właściwy podział ról między państwo, społeczeństwo i człowieka oraz na mobilizację środków, albowiem „co“ robić mówi każde spojrzenie rzucane dokoła siebie. Również zbyt irrealnie dla nastrojowej duszy polskiej podeszliśmy z dobrem czy prymatem państwa nad społeczeństwem, czyniąc państwo polskie mimowoli spadkobiercą państw zaborczych i wywołując za częste i zbędne reminiscencje i porównania. Nastąpiło odpaństwowienie mas, niejako emigracja psychiczna od państwa, wprost klęska duchowa ze stanowiska państwowego i obronnego.

Trzeba poddać u nas gruntownej rewizji życiowej i uczuciowej stosunek obywatela do państwa. Z czasów państw zaborczych obywatel polski wynosi negatywne, zresztą zrozumiałe ustosunkowanie się do państwa. To uczucie potęguje powszechny duch liberalizmu, który urabia pozycję obywatela do roli biernej i obronnej przed ingerencją państwa. Z pragnieniem wolności równocześnie idą w parze przesadne pretensje pod adresem państwa, rozkołysane przez demagogię partyjną. Od zarania niepodległości urabia się u nas paradoksalne nastawienie do państwa, że każdy obywatel

traktuje państwo jako przytułek dobroczynności, że wszyscy czują się nie dłużnikami lecz wierzycielami państwa z tytułu normalnych świadczeń, jak służba wojskowa, zapłata podatków, subskrypcja pożyczek itp. obowiązków. To bierne, negatywne ustosunkowanie się obywatela do państwa z pewnym powodzeniem przełamał Blok i samo życie, które na każdym kroku dokumentuje, jak silnie los i dobrobyt każdej jednostki związane są z powodzeniem państwa. Blok pragnąc przestawić stosunek obywatela do państwa z biernego w aktywny i współdziałający doszedł w końcowym bilansie do celu wręcz odwrotnego, zwichnął równowagę na rzecz preponderancji wszechwładnego państwa, które rzekomo może kość wszystkie kłopoty obywateli i nianczyć przesadną liczbę „radosnych” podrzutków. W rzeczywistości ten kierunek ustrojowy przyniósł tylko zbyt silne mechaniczne przesunięcie się wskazówki ustrojowej od aktywnego „obywatela” do biernego „poddanego” i skrępowanie „szarego”, a nieustosunkowanego obywatela niezwykle gęstą siatką arbitralnych przepisów biurokratycznych. Powstała siła pozorna, która — po własnych kościach czujemy — nie daje istotnej mocy państwu. Główna troska Konstytucji kwietniowej skoncentrowała się na formacji silnego państwa, ale z tej formy nie płynie siła, nie płynie więź i zgoda z treścią społeczną. Dlatego na przestrzeni naszych wywodów w syntezie Naród — Państwo dzielimy funkcje publiczne na władzę państwową i służbę narodową, pozostawiając państwu władztwo istotne. Natomiast w organizacji Sukiennic i Bazarów, w ustroju stanowo-zawodowym pragniemy wskazać obywatelowi właściwe miejsce i właściwe służby zarówno wobec państwa jak i narodu, słowem określić jego nową pozycję społeczną i jego nowy stosunek do Rzeczypospolitej. Musimy na nowo odbudować poczucie obywatela za losy państwa i na nowo wiązać masy duchowo z państwem, a więc zrobmy to pod prostą nazwą — Polski, a idealno-oficjalną — Rzeczypospolitej. Rzeczypospolita stanie się historyczną i życiową etykietą małżeństwa Narodu i Państwa, w którym Państwo znajdzie swą istotną siłę, a Naród aktywność i miłość do Państwa.

Państwo jest zwierzchnią organizacją terytorialną, opartą na przymusowym porządku prawnym, której konkretną treść nadaje życie. Prawo jest zimną formułą, a dopiero praktyka nadaje mu

ciepły rumieniec życia. W społecznej ewolucji dziejowej państwo staje się coraz ostrzejszym zespołem przymusowym tak, że nawet lepsza jest pewna hipertrofia autorytetu i władzy, aniżeli potencjalna anarchia. Ale w parze ze wszechwładztwem musi iść proces uczuciowy, że państwo staje się istotnie emanacją narodu, że realizuje jego duchowe i życiowe dążenia. Według Engelsa państwo jest porządkiem na tle sprzeczności interesów, jest siłą pochodzącą ze społeczeństwa, lecz z niego się wyodrębniającą. W dążności do Narodu - Państwa odrzucamy ten przedwojenny dość trafny pogląd, ale musimy stwierdzić, że ostre „wyodrębnianie“ się, powszechne „okienko“ działa dzisiaj zabójczo na psychiczne zrastanie się obywatela z państwem. System zły budzi nienawiść do państwa, w ukryciu czai się bunt, czyhający na chwilę słabości państwa. Państwo, to brzegi rzeki, które kierują nurtem narodowym. Nurt się nie burzy, jeżeli w nim toczy się wiara do państwa, zrodzona z zaufania i sięgająca do serca. „W ramach państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa. Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga — nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki“. — głosi art. 4 Konstytucji kwietniowej. To piękne zdanie nie rozwiązuje sprawy. W tych słowach można zmieścić i demokrację polityczną, traktującą państwo jako sumę celów indywidualnych i totalizm, traktującą państwo jako cel samoistny, od celów indywidualnych niezależny. W naszym społeczeństwie państwo nie może być starym „stróżem nocnym“, który nie wie co się poza okiennicami społecznymi dzieje, ani nowym „żandarmem“, który zagląda do najdrobniejszych spraw społecznych. Między wszechwładzą czy tyranią państwa, wolnością czy anarchią społeczeństwa, między atomistyczną sumą czy totalną wspólnotą molekuł ludzkich trzeba szukać wypadkowej w formie sumy stanów i zawodów, która realizowałaby postulat silnej Rzeczypospolitej przy zachowaniu inicjatywy indywidualnej i zdolności organicznej społeczeństwa polskiego. Tu leży nasza idea przewodnia, że odrzucamy liberalną konstrukcję z państwem u góry i z piaskiem obywatelskim u dołu oraz totalistyczną konstrukcję z państwem u góry i stadem doświadczalnym u dołu, a dążymy do państwa z samorządowymi kondygnacjami pośrednimi między obywatelem a państwem. Nie chcemy w ustroju

państwowym ani masy indywiduów ani masowego stada, ale chcemy zespołowej organizacji stanowo-zawodowej, w której każdy człowiek miałby demokratyczną część władzy, decydującej w najistotniejszych sprawach o jego losie.

Życie nakłada na państwo dwa zadania: historyczne — celu i współczesne — środka. Ze stanowiska historycznego państwo jest celem samo w sobie, posiada swój byt niezależny i funkcjonalność prawną, aby spełniać misję dziejową, otrzymaną po przodkach dla przekazania następcom. Ze stanowiska współczesnego państwo jest środkiem, realizującym aspiracje polityczne i gospodarcze narodu, zacych nie jest podmiotem woli, od narodu oderwanym. Państwo posiada treść podwójną: pionową — historyczną w przelocie wieków i poziomą — współczesną w przekroju społecznym. Tu nie można stawiać żadnej formuły, ten problemat rozwiązuje codziennie oschła racja stanu, analizująca sytuację wewnętrzną i zewnętrzną. Racja stanu to błysk orientacji i dobór środków ze strony Rządu, ale i zespół przemyśleń ze strony Narodu, jak zapewnić państwu siłę wewnętrzną i zewnętrzną. Racja stanu musi się liczyć z moralnymi pojęciami Narodu, ale i Naród musi się liczyć i poddać się twardym postulatam racji stanu. „Państwo tworzy się wolą” mawiał Marszałek Piłsudski. Dla tego nie chcemy więcej teoretyzować na temat państwa, a przechodzimy do żywej funkcji, do rządzącej woli ludzkiej. Z ramienia Najwyższych Czynn timerów w Państwie dysponentem racji stanu i jej „roboczym” sługą jest Rząd.

10. Rząd.

Nowy, właściwy styl służbowy, żołnierski i jasny wprowadził do Rządu współczesny Premier, obejmując swój urząd „z rozkazu Pana Prezydenta Rp. i Marszałka Śmigłego Rydza”. Wykonawcą rozkazu staje się Szef Rządu, a więc z rozkazem musi się łączyć taki instrument egzekutywy, aby rozkaz mógł być ściśle i wszechstronnie spełniony. Formuła rozkazu rozcina jasno nurt naszego życia publicznego. Rozkazodawcy Premiera są poza zasięgiem dyskusji publicznej; natomiast Premier, ogniskuje w sobie krytykę za nieumiejętność, według słów Konstytucji, w „ustalaniu ogólnych zasad polityki państwowej”. Zgodnie z formułą rozkazu i duchem Konstytucji pozycja Premiera powinna nabrać większej

mocy praktycznej, aby „państwo tworzyć wolą“. Będąc pod sankcją rozkazu, Premier musi rozkaz transmitować więcej z własnej mocy osobistej, a nie Rady kolegialnej. Konstytucja kwietniowa, w porównaniu z Konstytucją marcową, w której Rada Ministrów była zlepkiem bez głowy, silniej modeluje Radę w formę pół-kanclerską. W praktyce należy przejść do formy kanclerskiej, aby stworzyć okrzepły organ o hartownej woli i stanowczej decyzji, o jasnej myśli i twardym czynie. W społecznym okresie historycznym władza musi się skoncentrować i przekształcać z kolegialnej w jednoosobową, z zamazanej w skryzalizowaną, z rozparcelowanej w dowództwo indywidualne. Według opinii Marszałka Piłsudskiego „Im bardziej praca jest indywidualna, tym jest silniejszą w swych przejawach“. „Istotę siły stanowi decyzja pobierana w odpowiednim dla efektu działania czasie“. W chwili bieżącej, kiedy administracja państwowa wymaga zarządzeń szybkich, ścisłych i płynących z jednolitego planu, pozycja Szefa Rządu domaga się przemodelowania z „Prezesa Rady“ w „Szefa Gabinetu“, który decyduje, rozstrzyga spory i wgląda bezpośrednio we wszystkie tryby egzekutywy, który posiadając wszystkie elementy w ręku, nadaje administracji państwowej jednolity duch i plan. Taki proces koncentracyjny objął już we wszystkich krajach organizację obrony narodowej i nowoczesne przedsiębiorstwa fabryczne.

Współcześnie egzekutywa posiada już w ręce wszystkie władcze elementy, aby pokierować państwo po właściwej drodze rozwojowej. Rząd, zgodnie z Konstytucją i procesem historycznym jest władczym realizatorem każdej myśli politycznej i naczelnym dyrektorem gospodarstwa narodowego. Więc nie z rozpylonego społeczeństwa, nie z luźnej masy ludzi i warsztatów gospodarczych, lecz ze strony Rządu musi iść na kraj jasna komenda, sięgająca do wszystkich dusz ludzkich, wszystkich działań gospodarczych, wszystkich osiedli Rzeczypospolitej, aby stworzyć nowe instrumenty współpracy. Ze swą znaną otwartością Premier Składkowski podkreślał, że ma „za dużo władzy“, a innym razem wypowiedział spostrzeżenie, „że Rząd bez oparcia w społeczeństwie działa w próżni“. A jednak mimo formalnie dużej władzy, zacinają się tryby w naszej mechanice rządowej. Dość ostro ujawnia się brak koordynacji w pracach Rządu. Nawet w tym najwyższym

areopagu Państwa, posługując się plastyką wyrażeń Marszałką Śmigłego - Rydza: „Jeden chciałby mieć balabulską uprzęż, drugi krakowską, inny jeszcze jakąś inną. Tych uprząży jest w Polsce bardzo dużo i fantazji dużo“. Zgodnie z przemówieniem Gen. Skwarczyńskiego 21 lutego br.: „Obóz propaguje usilnie koordynację pracy w dziedzinie planowań poszczególnych resortów rządowych“. Sen. Dąbkowski, w imieniu Koła Parlamentarnego Ozonu, omawiając działalność Rządu, wyraził decydującą następująco: „Jako konieczne uzupełnienie działania Rządu widzimy potrzebę skoordynowania prac poszczególnych resortów, co stać się może ważnym czynnikiem zjednoczenia społeczeństwa“. Brak jest, zatem koordynacji w pracy kilkunastu ludzi z jednego obozu politycznego. Jak w świetle tego faktu wygląda stan koordynacji w całym społeczeństwie? A co będzie, gdyby do Rządu weszli ludzie z różnych ugrupowań politycznych? Wstępem do koordynacji i konsolidacji musi być usprawnienie mechaniki pracy państwowej, w szczególności w sferze rzeczowej powołanie Ministerstwa Gospodarki Narodowej i Sukiennic, w sferze duchowej kanclerska forma komendy osobistej, w obu sferach zgóry opracowany, jednolity program wszystkich celów i dróg Rzeczypospolitej. Komenda musi prowadzić do jasnego celu, jak diament rozcinać dojrzałe do rozcięcia sprawy. Siła Rządu polega na woli i wiedzy. Siła płynie z umiejętności włodarstwem Rzeczypospolitej. Społeczeństwo łatwo wyczuwa trafność komendy i ją popiera. Taka komenda czeka dopiero na swą rzeczywistość, ponieważ jesteśmy jeszcze na rozdrożu ustrojowym. W konsekwencji Rząd cierpi na dysonanse programowe w swym łonie, w istocie urzęduje od przypadku do przypadku a nie rządzi i dla braku strategii, w taktyce ujawnia zygzaki ostrej represji lub ustępliwości przed hałasem ulicy. Niewiadomo, czy Rząd panuje nad ulicą, czy nastrój ulicy nad Rządem. W tych warunkach administracja biedzi się w poszukiwaniu orientacji lub wyrasta do roli samodzielnych „królewiatek“. Rząd musi rządzić, jego wola musi drgać rozkazem, galwanizującym i Naród i Państwo. Ale na innych przesłankach powinien się opierać stosunek Rządu do Narodu i Państwa.

W stosunku do Narodu z formalną władzą i siłą musi iść gruntowna znajomość aspiracji narodowych i zdecydowana wola sta-

nięcia na czołe w realizacji tych aspiracji. Rząd powinien być czułą membraną procesów narodowych i wykonawcą woli zbiorowej. Nadwątlenie związku organicznego między Rządem a Narodem łatwo przeradza się w pustkę ideową i uczucie obsuwania się gruntu pod stopami. Zaostrza się linia podziału, w której Rząd jest za słaby, aby zdobyć Naród, a opozycja za słaba, aby zdobyć władzę. W tych warunkach polityka staje się tylko sztuką trzymania kraju w posłuszeństwie i ten realizm polityczny zabija najlepszą wolę i największy idealizm ludzi. Polityka przestaje być służbą narodową, ofiarnością dla Polski, doskonaleniem form współżycia publicznego, a schodzi do bezużytecznego tylko wysiłku, aby utrzymać władzę lub zdobyć władzę. Wytwarza się świat ułudy z dreptaniem na miejscu. Opozycja trzyma się zdala w nadziei że „gołąbki same wpadną do gąbki“. W nastrojach Rządu wyczuwa się niekiedy baladę, że wystarczy tylko apelować: „Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem“. Nie wystarczy tylko „matkowanie“ łakocią lub groźbą. Trzeba zorganizować freblówkę stanowozawodową, a wówczas „dziatki“ same się będą garnąć ponad nastroje „frondy“ opozycyjnej. W małżeństwie Naród - Państwo, nie Naród rozdarty, lecz Państwo zwarte ma środki władcze, a z nimi inicjatywę w stworzeniu ram zgodnego współżycia. Z życia publicznego trzeba usunąć fikcję, że „naród“ czy „społeczeństwo“ może coś zrobić, zdobyć się na spontaniczny wysiłek, mając do wyżycia się ramy różnobarwnych skłóconych organizacji politycznych i manifestacje uliczne. Tak popularna dzisiaj współpraca państwa ze społeczeństwem musi mieć i szczerą treść i istotną formę w instytucjach samorządowych i parlamentarnych.

Nie można mówić, że społeczeństwo musi zrobić to a to, jak długo ten piasek niema właściwej formy organizacyjnej i treściwego ujścia dla swej energii. Te formy już omówiliśmy, a dopiero wśród nich życiowa rola Rządu to kierować i rządzić. Rządzić to nie tylko możność użycia śruby państwowej lecz i wycucie rzeczywistości, umiejętność rozkazu i zdolność przewidywania. W umiejętności rządzenia jednoczą się dzisiaj dwie sztuki pozornie sprzeczne: oschła, zimna wiedza potrzeb i interesów państwowych oraz uczuciowa zdolność trafiania do psychiki mas, które mają swe aspiracje, wierzenia i wahania, tworząc wilgotną glinę, podatną

dla zręcznego zduna do ulepienia potrzebnej dla państwa formy i treści. Jednak z tych dwóch sztuk pierwszeństwo musi mieć zimna wiedza i wola nad zbytnią troską o chwilową popularność, o tani pierwszy poklask. Normalnie popularność powinna iść za czynami, a nie przed czynami. W chwilach przełomowych umiejętnie trzeba i karcić i krzepić. Rząd musi szczerze myśleć i głośno mówić z Narodem. Kryzys wytwarza bądź chorobą nadwrażliwość, bądź chorobą apatię, które trzeba leczyć i przerabiać w żar twórczego czynu. W kolizji między siłą a uczuciem musi bezwzględnie dominować autorytet Rządu, nie lękającego się sięgnąć do najostrzejszych środków ołowianych. „Bezsilność Państwu daje ten, kto zatrzymuje karzącą dłoń sprawiedliwości“. — „Siła bez wolności i sprawiedliwości jest tylko gwałtem i tyranią, sprawiedliwość i wolność bez siły — to czczy gadanina i dzieciństwo“ — głosił Marszałek Piłsudski. Bezkarność warcholstwa i nadużyć w pierwszej Rzeczypospolitej była wyrazem niedołęstwa, a nie dobrotliwości. Od XVI w. Rzeczypospolita traci umiejętność rządu, dopiero Marszałek Piłsudski ją odbudował, aby znowu poczęła słabnąć, reaktywując niejako obawę Marszałka o „niższości polskiej do wszelkich zagadnień państwowych“, reaktywując tak nam właściwy od XVI w. „lament na koronę polską“. Ten ponowny schyłek podciąga do góry Marszałek Śmigły-Rydz w Krakowie ub. roku, przykazując Rządowi: „Żelazną, twardą, bezwzględną ręką utrzymać ład, porządek, bezpieczeństwo jutra w naszym życiu wewnętrznym“.

Silna władza rządowa musi być opancerzona przed dwiema pokusami: wewnętrzną i zewnętrzną. Pokusą wewnętrzną jest naturalna chęć nadużywania władzy, zaczym rygle kontroli i odpowiedzialności publicznej, a wyrobiony duch sprawiedliwości społecznej muszą być twarde, ale i subtelne. Tylko niezwykle głębokie wczucie się w sytuację może znaleźć „złoty“ środek między sprawiedliwością i sercem, siłą i rozumem. W tym kompromisie i sprawiedliwość musi mieć swe instrumenty, a więc kontrolę parlamentarną Rządu oraz zwartą opinię publiczną, — a tak samo siła musi mieć swe instrumenty, a więc ostre środki egzekutywy do Berezy włączenie. Opinia publiczna łagodzi konflikty między przesadą władzy a anarchią jednostki, jest konfrontacją zarządzeń publicznych z du-

chem narodowym. Między krańcowościami tyranii i anarchii — nawiązując do słów Marszałka Śmigłego Rydza na Zjeździe Polskiego Białego Krzyża — w pracy państwowej musi panować „sprzężenie dwóch elementów, które tak trudno się sprzęgają — elementu serca z elementem rozumu. Wiemy, że z chwilą gdy serce samo dominuje, łatwo poddaje się ono wielkim wzlotom, ale też łatwo opada, łatwo ulega przeciwnym nastrojom. Z drugiej strony wiemy, że gdy tylko rozum działa, daje się on wprząc nie w pracę interesu ogółu, ale często w pracę dla interesu osobistego“. Pokrewne duchem są słowa S. Baldwina przy składaniu urzędu premierskiego: „Wolność w ładzie, w ramach ustawy z siłą na dalszym planie, a nie na pierwszym, społeczeństwo, w którym władza i wolność są sprzymierzone w odpowiedniej proporcji, w którym państwo i obywatel są zarazem celem i środkiem“. Nawiązując do obu powyższych głębokich spojrzeń na rzeczywistość, ludzkość ciągle, a w szczególności Polska dzisiaj, jest w poszukiwaniu proporcji między: „rozumem a sercem“ — „władzą a wolnością“. Każda władza skłania się ku ekspansji, państwowa czy społeczna, zbiorowa czy jednostkowa, dla tego w państwie muszą panować właściwy podział ról i dla tych ról ściśle rygle. Naturalnie daleko nam jeszcze do proporcji angielskiej, ale Polska w swych dziejach ustrojowych najwięcej się zbliżała do typu angielskiego.

Pokusą zewnętrzną Rządu może być chęć odcinania się od społeczeństwa i kastowego zasklepiania się władzy, ponieważ państwo staje się coraz bogatszym dobroczyńcą różnych korzyści materialnych. Proporcjonalnie ze wzrostem władzy państwowej wzrastać będzie pożądlivość do jej dzierżenia. Jednak ten fakt nie może skłaniać Rządu tylko do duszenia całego wachlarza opozycji, ponieważ opozycja jest niezbędnym zwierciadłem i korektorem działań Rządu. W ub. roku w Anglii, leader „opozycji Jego Królewskiej Mości“ otrzymał pensję 2 tysiące funtów, a więc postawę publiczną, ponieważ opozycja nie jest wrogiem rządu, a tym mniej państwa, lecz kontrolerem rządu i jego spadkobiercą w razie zmiany opinii publicznej. Naturalnie daleko naszej opozycji do poziomu angielskiego. Rzeczowa krytyka rządu nie jest walką, plagą jest tylko krytycyzm złośliwy, negatywny. Z drugiej strony nieumiejęt-

ność rządu stwarza opozycję. Najlepiej dla rządu byłoby, gdyby wszyscy myśleli jednakowo. Ale jak w naturze musi być i w życiu publicznym różnobarwność, a sztuka rządzenia polega na wydobywaniu z tej różnobarwności programowej najlepszych „rodzynków“ dla państwa, a umiejętnego i ideowego zwalczania zakalców społecznych. Subiektywizm rządzących łatwo zamyka oczy na własne błędy, a subiektywizm rządzonych wyolbrzymia te błędy i tak rośnie opozycja tym szersza im większe jest niezadowolenie mas. Masy na własnej skórze odczuwają błędy, zaczynają opozycja ma tę dobrą stronę, że również mając dobro państwa na oku zwraca uwagę na prawdziwe braki i potrzeby państwa.

W dziejach ludzkości rozsądni władcy i prawodawcy zwykle korzystają z uwag opozycji dla celów konstruktywnych rządzenia państwem. Demokratyczna forma rządu nie znosi braku opozycji. Rządy państwem to b. ciężka, twarda i odpowiedzialna praca, w której nie może panować przewrażliwiony subiektywizm. Rząd, reprezentant statyki państwowej, jak Winkler, musi ściągać ku sobie wszystkie ataki dynamiki narodowej i składać egzamin ze swej umiejętności i przed Rozkazodawcami i Narodem. W spięciu się tych sił chcielibyśmy, aby walka nie rozgrywała się kłamliwie po prasie, sądach, zgromadzeniach, gierkach i konspiracjach, lecz jawnie koncentrowała się w Sejmie, gdzie ze starcia się głów i myśli jaśniałaby prawda na całą Rzeczypospolitą. Współcześnie silna władza, to nie uśmiech zadowolenia z dostojęstwa publicznego, lecz cierpienie ducha, brzemień i ciężar odpowiedzialności, słowem to, co Marszałek Piłsudski nazywał „metodą wielkich prac i męką tworzenia“. Z przykazania „męki tworzenia“ płynie rygor, że silna władza to nie tylko rząd fizyczny, ale i twórca kierowniczy i przykład duchowy, a tym przykładem musi być największa skromność i zakonna pokora w służbie Rzeczypospolitej. Z przykazania „wielkich prac“ płynie rygor, że Rząd musi być tak zorganizowany, aby jak za pociśnięciem guzika elektrycznego drgały jednym tonem wszystkie dzwonki administracyjne w państwie, musi być nakładanych obowiązków pierwszym sługą, brać na swe barki cały ciężar życia państwowego i odpowiadać jasno i długofalowo na wszystkie dręczące pytania, pozornie stojące poza Rządem jak kwe-

stia chłopska, robotnicza, młodzieży, żydowska i w ogóle całe zagadnienie ustroju społecznego. W przeciwnym razie te łamigłówki będzie rozwiązywało życie, wieś, ulica.

Dużej korekty wymaga u nas duchowy stosunek Rządu do Państwa. Blok Współpracy z Rządem celowo asymilował Rząd z Państwem i swymi błędami rozluźnił więź duchową z Państwem. Np. Bereza była potraktowana jako instrument do zwalczania akcji antyrządowej, a nie antypaństwowej i dopiero współcześnie zyskuje ten drugi właściwy charakter. Trzeba w świadomości narodowej odbudować zatartą linię demarkacyjną między Rządem a Państwem, aby błędy Rządu i jego ramion administracyjnych nie podrywały przywiązania i nie podcinały autorytetu Państwa. Taki efekt powszechny wywołują nadużycia administracyjne, które dzisiaj tak licznie przesuwają się na taśmie sądowej. Nie należy identyfikować Rządu z Państwem ponieważ zanika wówczas poczucie zachodzącej różnicy. Rząd to żywi i omylni ludzie, Rzeczpospolita to „wielka rzecz“, na wieki obliczona. Pojęcie władzy państwowej zwłaszcza w Konstytucji kwietniowej jest ściśle wyodrębnione od pojęcia Państwa. Rząd jest organem Państwa, jak Siły Zbrojne, Sejm itd. Co więcej, Rząd jest organem podwójnie odpowiedzialnym i przed Prezydentem i przed Sejmem. Jednak w oczach ogółu, na tle ustroju pomajowego, łatwo zamazuje się pewna abstrakcyjna różnica między Rządem a Państwem. Ta linia demarkacyjna powinna być w praktyce silniej wycieniowana. Z jednej strony nieumiejętość Rządu nie będzie podrywać przywiązania do Rzeczypospolitej. Z drugiej strony, przy stabilizacji u góry Reprezentantów Państwa w osobach Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Polski, nastąpi większa samoistna elastyczność Rządu, dostosowana do wartkiego nurtu życia. W tych warunkach każdy Rząd, jako główny motorniczy wozu państwowego będzie wysilał swą umiejętność, aby mieć obsadę państwową jaknajlepszą, gdyż to budzi w społeczeństwie zaufanie do jazdy i urzędzeń. Jazdę motorniczego oceniają Naród, Sejm, a przede wszystkim Najwyższe Czynniki w Państwie i zależnie od swego uznania zmieniają ekipę wozu. Z tej pozycji technicznej płynie wniosek, że Rząd powinien być i motorniczym wozu ale i duchowym rządcą swych pasażerów, że powinien trzymać nietylko za korbę motor, ale i za

serca pasażerów, być rządcą wozu i rządcą dusz. Rząd nie powinien się opierać na żadnym obozie, lecz na zaufaniu całego społeczeństwa i do całego społeczeństwa podchodzić ze swym walnym programem. Rząd musi się wznosić ponad partię i wszystkie linie podziału, ponad partię trafiać bezpośrednio do duszy narodowej, słowem posiadać swobodę manewrowania ponad szachownicą polityczną. Rząd jest i w przyszłości stale będzie pod sankcją rozkazu i ta prosta formuła rozkazu nakłada na niego obowiązek niejako stanu mobilizacji, w którym przechodzi się ponad formuły i barwy polityczne, a prostym apelem lub rozkazem wciąga się najcenniejsze elementy do twórczej współpracy narodowo-państwowej na dotychczasowych czy projektowanych odcinkach służby publicznej.

Proste jest hasło obrony Polski i prosta musi być „droga do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w Narodzie“. Na tę prostą drogę zmierzającą do Rządu Obrony Narodowej wszystkich Polaków, a nie Polaków „kolorowych“, weszła już nasza ewolucja dziejowa. Rząd parlamentarny był „wydziałem wykonawczym“ różnobarwnej większości sejmowej, Rząd blokowy był emanacją jednego ugrupowania politycznego, współczesny Rząd z ramienia Najwyższych Czynników w Państwie jest Rządem ściśle apolitycznym, Rządem „według rozkazu“, który spełnia rozkazy ponad całą mozaiką polityczną. Wyrazem tego procesu dziejowego jest Ozon, który nie współpracuje jak Blok z Rządem, lecz ustosunkowuje się rzeczowo do prac Rządu. Hasło i rygor obrony Polski będą coraz więcej przechodzić ponad finezjami politycznymi w poszukiwaniu praktycznej syntezy obronnej, aby zjednoczyć Naród, dobroić Państwo i życiowo między nimi podzielić nowe role. Realizatorem tej narzucającej się syntezy Narodu-Państwa może być tylko Rząd, który posiadając program i wszystkie elementy władcze, musi mieć swobodę manewrowania ponad zaściankami politycznymi, aby stać się Naród z Państwem. Zatym wierzchołkiem roboczym codziennej syntezy Naród—Państwo może być tylko Rząd, władający nad pierwszym kontrahentem siłą duchową, a nad drugim kontrahentem siłą rzeczową. Siłą rzeczową Rządu jest administracja państwowa. Chodzi o to, aby administracja była istotną siłą rzeczową Rządu i Państwa, aby była sprężystym realizatorem codziennych kłopotów i zamiarów Rządu.

II. Administracja państwowa.

W każdym państwie ramieniem silnego rządu i kręgosłupem rzeczywistej omnipotencji państwa jest sprawna administracja. Ani za czasów pierwszej niepodległości, ani tym więcej niewoli, nie mieliśmy sposobności, aby wyrobić typ urzędnika polskiego, mającego za sobą tradycję usług na rzecz własnego państwa. Nie posiadamy na tyle burżuazji, ani oświeconej warstwy ziemiańskiej, aby z tych źródeł mógł płynąć do administracji państwowej poważniejszy zastęp materialnie niezależnych, światłych i o szerszych horyzontach pracowników. Dominuje w naszej administracji, poza górą specjalnie uprzywilejowaną w płacach, delegaturach i synekurach, sproletaryzowana drobna inteligencja, nisko dotowana, która sobie dopiero wyrabia poczucie swej właściwej służby wobec państwa i społeczeństwa. Posiadamy administrację parokrotnie większą niż przed wojną i tak szeroko rozbudowaną, że mimo amputacji emerytalnych zbliża się do stanu zwyrodnienia biurokratycznego. W kraju, w którym dwie trzecie ludności żyje z rolnictwa, milion osób czerpie utrzymanie z funduszy publicznych. Tego ciężaru nie jest w stanie unieść żaden organizm społeczny. Naród polski, który ma wrodzoną skłonność do samopomocy i aktywności społecznej, poczyna się dusić w okowach sztywnego mandarynizmu, który zgodnie z pojęciem wszechwładzy sięga do wszystkich dziedzin życia społecznego i gospodarczego, do wszystkich przejawów życia publicznego, niemal do sumień obywatelskich. W parze z biurokratyzmem państwowym idzie biurokratyzm samorządowy, ubezpieczeniowy, a za nimi musi iść, dla załatwiania papierów biurokratyzm organizacji gospodarczych, zawodowych, społecznych, przedsiębiorstw i zakładów. Proces funkcjonaryzacji w naszym życiu społecznym, po abstynencji polskiej w państwowej służbie zaborczej, jakże szybko przybrał wprost chorobliwe kręgi. Mamy rzeszę urzędniczą źle płatną, przepracowaną, niezadowoloną, pomimo że 70% budżetu idzie na koszty jej utrzymania. Żyjemy znowu z roli i z urzędu, przyczym krąg „okienka“ coraz więcej się rozszerza kosztem aktywności społecznej i indywidualnej. Mamy nie tylko gwałtowny przerost administracji, ale wprost „fabrykowanie kawalków“ i stwarzanie sobie klientów dla uzasad-

nienia swej egzystencji, a tu i ówdzie zupełny prymitywizm wykonawczy, budzący bądź oburzenie bądź humor swą bezmyślnością. Powyższej opinii, ze względu na ramy książki, nie chcemy ilustrować szeregiem osobistych spostrzeżeń i doświadczeń, co to jest nieumiejętna biurokracja w gąszczu nieżyciowych przepisów. Natomiast sam koszmar papierowy najlepiej zilustruje spostrzeżenie komisji, która badała tryb urzędowania magistratu w Łodzi i stwierdziła, że 77% badanych czynności jest zbędnych i straconych.

Istotnie stworzyliśmy sobie jakieś straszne koło, w które wplatamy się sami i łamiemy sobie kości, które wysysa siły państwa, niszczy twórczość indywidualną i łamie energię narodową. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z udręki tego koła, a jednak nie możemy się już z niego wydobyć. Premier Składkowski kontroluje godziny służby, zleca winnych nadużyć zaraz oddawać w ręce prokuratorów i za wzorem poprzednich rządów reaktywuje komisję do usprawnienia administracji. Wicepremier Kwiatkowski w swych przemówieniach ostro podkreśla ujemne strony naszego biurokratyzmu. Urzędnicy mają złe samopoczucie z powodu krytyki i ducha samej pracy, w której nie działają, nie rozstrzygają; lecz piszą. Społeczeństwo ugina się pod ciężarem kosztownej lawiny papierów, która każe znowu pisać, odpisywać i wystawać przez okienkami. W związku z akcją zwalczania biurokracji, podjętą przez Premiera Składkowskiego, obliczono w prasie ilość okólników na 25 milionów, co jest cyfrą bezwzględnie przesadną i ilość „żywych aktów“ na 35 milionów, co jest cyfrą prawdopodobną. Problemem wagi państwowej są już archiwa drobnych nawet urzędów, a problemem obywatelskim są własne archiwa papierów urzędowych u drobnego nawet przedsiębiorcy czy właściciela domu. Komisja ekspertów w sprawie elektrowni warszawskiej wynik swych badań zamknęła w stu tomach o 30 tysiącach stron pisma maszynowego. Komisja antyetatystyczna wynik swej półtorarocznej pracy na furgonie przywiozła do Min. Przemysłu i Handlu. Z przeobrażeniem stajemy przed elaboratami, idącymi w dziesiątki tomów różnych komisji administracyjnych i dochodzeń sądowych, przed tą tragedią nieproduktywności, przed tą prawdziwą „improductivité slave“. Tworzymy „wielkie roboty“ biurowe przy braku setek robót inwestycyjnych, decydujących o sile i obronności państwa.

Budżet mamy „przejadany“ i ten nieproduktywny charakter gospodarki publicznej z każdym rokiem zatacza coraz szersze kręgi. Przerost administracyjny to groźna narośl, wyciskająca coraz szybciej soki z produktywnego organizmu społecznego. Z pewnym fatalizmem toczy się nadal po drodze biurokratyzmu i etatyzmu, po drodze, na której Marszałek Piłsudski usiłował na próżno nas zahamować.

Opierając się na przemówieniach i pismach Marszałka Piłsudskiego, oraz na „Strzępach Meldunków“ Premiera F. Sławoj-Skłodowskiego, przytaczamy niektóre opinie Marszałka Piłsudskiego na temat administracji państwowej. — „Przerost administracji jest cechą charakterystyczną wszystkiego, co robią Polacy. Wszędzie administracja zjada dochody przedsiębiorstw — nawet prywatnych“. — „Budżet i tak już powiększyliśmy... będzie Pan miał jeszcze dodatki na urzędników, u których są w niewoli Ministrowie“. — „Rozbudowane są wasze Ministerstwa tak dalece, że w tłumie nie można dobrze pracować i stąd panowie pracować dobrze nie możecie“. — „W kwestii urzędniczej postanowiłem sobie nie irytować siebie. Mam największą pogardę dla siebie samego, że nie potrafiłem jej przeprowadzić. Zjada nas ten dodatek dany urzędnikom, a nie mamy dobrych urzędników. Indolencja jest wadą Polski. Dlatego mamy do czynienia z budżetem, który niema sensu, bo gubi się on dla urzędników. Poco zbierać podatki dla nich. Tak zwane gażowe budżety nie mają kultury pracy“. — „Ludzi bez pracy jest w urzędach więcej niż trzecia część, to napewno jeden ze sposobów w Polsce: gdy kto jest dureń to pchnąć go wyżej, bo wtedy nie będzie przeszkadzał w pracy, a dół będzie pracował. Jeden człowiek pracowity pracuje za dziesięciu innych. Tę niemoc panów w stosunku do urzędników, ja nie mogę znosić“. Marszałek z całą otwartością przyznawał, że „kwestię urzędniczą przegrał haniebnie“.

Drugą istotną wadę w naszym ustroju państwowym widział Marszałek w centralizacji: „Wasz system jest centralizacją tak śmieszną, że nie jest już centralizacją nawet, ale przeszkadzaniem w pracy“. — „Urząd Szefa Gabinetu dlatego jest tak uciążliwym, że całym zajęciem takiego pana jest niańczenie wszystkich podrzutków, które mu wszyscy podrzucają. Namiętność do centralizacji

istniejąca w sposób śmieszny i głupi w naszym narodzie czyni pracę tak zabawną pod względem prawnym, że prawie trzy ćwierci porządku dziennego każdej Rady Ministrów wypełniają kwestie, jak" — i tu następuje wyliczenie niezwykle błahych spraw, którymi się musi zajmować najwyższy aeropag w państwie. Centralizm stołeczny wprost drobnostki podporządkowuje sobie kosztem ich szybkiego i życiowego załatwienia, powodując mechaniczne podchodzenie do spraw społecznych w kraju, w którym górują tradycja rolnicza, zew ziemi i zmysł samorządu, a istnieją głębokie różnice gospodarcze, kulturalne, komunikacyjne itd. Drobnostkowy centralny etatyzm mimo pozorów siły prowadzi do wyjałowienia życia. Centralizacja i biurokratyzacja naszego życia publicznego poczyną dochodzić do stanu zupełnej sklerozy. Jest w naszej administracji pesymistyczne podejście do swych pracowników, że się w nich widzi potencjalnych przestępców, tak każdy najdrobniejszy ruch uzależniony jest od centrali. Ale i w centrali każde najdrobniejsze nawet poruszenie scentralizowane jest w kompetencji góry: najpierw kolegialnie w ustawicznych konferencjach i rozlicznych komisjach międzyministerialnych, a następnie w ręku Ministrów i Rady Ministrów. Marszałek Piłsudski mówił „o niewoli Ministrów“ w rękach biurokracji. Istotnie trzeba mieć ostry błysk orientacji, aby w tym gąszczu drobnych spraw nie stać się korkiem, lecz rządcą władającym swym resortem. Główne zło tkwi w stołecznym systemie centralnym, z jego gabinetów „rozpędowych“ płynie powódź rozporządzeń, które w swym systemie łańcuchowym jedne nizają za sobą ogniwa dalsze, a swym ciężarem spadają na barki „szarej“ masy urzędniczej. Przedmiotem naszej krytyki jest przyczyna, a nie skutek, jest niezyciowy system centralny, a nie wykonawcza inteligencja administracyjna, która wykazuje dużą ofiarność publiczną i sama dusi się w okowach bezdusznego systemu.

Nasz system administracyjny jest już na drodze do przekształcenia się w mechaniczny „aparat“ i „aparaczyków“, który musi paraliżować siły państwa i jego organów najwyższych. W każdym aparacie musi się panoszyć formalistyka, a z nią kryć się nieuctwo i nieudolność, a zakradać efekciarstwo zewnętrzne, autoreklama i kosmetyka w bojaźni utrzymania swego stanowiska. Z powodu

braku programu i strachu o kawałek chleba musi panować nagminna obawa odpowiedzialności i bojaźliwość, hamująca inicjatywę, wskutek czego sprawy urzędowe wloką się w nieskończoność i przybierają formy karykaturalne. Podgryza naszą administrację protekcyjizm, wprost „namiętność protekcyjna Polek i Polaków“ posługując się wyrażeniem Marszałka Piłsudskiego. Jak w gospodarstwie fałszywa waluta niszczy walory pracy, tak w administracji protekcja zatruwa walory ludzkie i niszczy talenty. Przy „polskiej niższości do wszelkich zagadnień państwowych“ według opinii Marszałka Piłsudskiego, protekcja musi deprecjonować te skąpe zapasy talentów administracyjnych, jakich szczególnie dzisiaj państwo potrzebuje. Administrację spustoszył Blok swymi rugami politycznymi, stawianiem „swego“ a nie „właściwego“ człowieka na posterunkach publicznych oraz usunięciem administracji z pod kontroli publicznej. Rugowanie czy tworzenie „młodych“ emerytów poza kosztami skarbowymi rujnowało doświadczenie nabyte również kosztem Państwa. Każda niekontrolowana publicznie administracja staje się państwem w państwie, hermetycznie zamyka się i skłania do ukrywania swych błędów. Współczesne procesy sądowe wykazują tak liczne ropienia w systemie naszej biurokracji, że wprost samozachowawczy instynkt państwowy domaga się reformy. Zła i schorzała biurokracja zagraża podstawom nie tylko obecnego systemu rządzenia, ale wprost podstawom Państwa. Kosztownym ciężarem kładzie się na barki Skarbu, wewnątrz cierpi na liczne ostre schorzenia, psychicznie oddala masy od Państwa i dusi samodzielność społeczeństwa bandażami przepisów. Biurokracja zabija samodzielność nie tylko swoich pracowników, ale i w Narodzie, samodzielność tak cenną w życiu pokojowym i w życiu wojennym. Lepszą samodzielnością zwalczał żołnierz francuski żołnierza niemieckiego. W obliczu zadań obronności należy inaczej i pod kątem ludzkim i rzeczowym podejść do sprawy administracji państwowej, ponieważ w każdej wojnie ciężar odpowiedzialności układa się następująco: Armia, Państwo, Naród. Armię musi podeprzeć dobrze zorganizowane przedsiębiorstwo państwowe i uczucie narodowe.

Najpierw szkolnictwo, przede wszystkim wyższe, należy podporządkować w zupełności służbie Narodowi i Państwu. Zwłasz-

cza w uczelniach wyższych trzeba wyrzucić багаż przestarzałych nauk, rutyn, szablonów, pojęć, teoryj gospodarczych i społecznych, a wprowadzać „żywą“ wiedzę, dostosowaną do nowoczesnych potrzeb kraju. Nasze wyższe uczelnie mogą przykładać się do teoretycznej nauki międzynarodowej, ale w pierwszej linii muszą służyć Polsce i dostarczać państwu fachowo i praktycznie wyszkolonych techników, prawników, administratorów, agronomów itd. Młodzież musi przejść staż służby fizycznej i wojskowej, a karierę poczynić od dołu, od gminy i powiatu, aby poznać dokładnie obiekt swej administracji. W administracji bezwzględnie musi wziąć górę zasada fachowości, a nawet wprost poszukiwanie talentów, aby Armię wszechstronnie podeprzeć siłą Państwa. Wprowadzenie do świątyni państwowej profana wyrządza niekiedy sporo szkód, które Państwo przez długi czas musi odrabiać rzeczowo i duchowo. W rolnictwie, przemyśle czy rzemiośle ceni się fachowość, ale w nadrzędnej instytucji jak Państwo lekceważy się często fachowość i łatwo ogrodnika stawia się do zajęć krawieckich. Na wzór stanu wojskowego z jego wysoką kontrolą zawodową i siłą duchową musimy dążyć do wytworzenia stanu urzędniczego o wysokiej i wyłącznej kulturze służby dla Państwa. Warunkiem powstania takiego stanu jest zwężenie kadry urzędniczej, a wypełnianie jej materiałem zdolnym i dobrze płatnym. Reformy nowoczesnej wymaga pragmatyka urzędnicza, aby wprowadzić życiową marszrutę na drodze kariery urzędniczej i stabilizację w służbie państwowej. Podobnie jak służbę wojskową i służbę państwową muszą obowiązywać surowe „imponderabilia“, a więc honor, cnota, godność, kwalifikacja i zasługa, słowem — według woli Marszałka Śmigłego-Rydza „surowość w wymaganiach i stawianiu zadań“. Administracja państwowa stanowi bowiem łącznik między Narodem a Państwem. Jej skromny sposób życia i mądre podchodzenie do ludności, jej umiejętność w administracji, a życzliwość w rozstrzyganiu konfliktów, zwłaszcza masy utożsamiają z Państwem.

W swej działalności publicznej aparat państwowy musi być karnym realizatorem programu rządowego, bezstronnym rozjemcą waśni społecznych, twórczym elementem i życzliwym administratorem, musi cieszyć się wysokim, fachowym i personalnym autorytetem wśród społeczeństwa, posiadać poczucie odpowiedzial-

ności własnej i państwowej, a zrozumienie kontroli publicznej. Warunkiem sprawnej administracji jest jej duch służby publicznej i godność władzy z jednej, a z drugiej strony szacunek społeczeństwa. Aby administracja państwowa cieszyła się patriarchalnym autorytetem wśród społeczeństwa, musi posiadać wysokie kwalifikacje moralne i intelektualne oraz jasną pozycję ustrojową. Zasadniczym warunkiem jest bezstronność. Jest dużym uszczerbkiem dla godności i dobra państwa, jeżeli administracja kłopoty obywateli załatwia nie pod kątem merytorycznym, lecz politycznym, jeżeli dzieli obywateli na „prawomyślnych“ i „nieprawomyślnych“, wprowadza „podwójną“ buchalterię, sięga do arsenału łatwych, małostkowych szykan, posługuje się trickami i fałszami przy wyborach. Nowa konstytucja tak silnie utrwala pozycję Rządu, że wybitną zasługą Premiera Składkowskiego jest położenie kresu powyższych praktyk, podważających godność i siłę Rzeczypospolitej. Dalej administracja państwowa musi szanować sama siebie. Pragniemy w państwie systemu autorytatywnego, sięgającego do dołu. Dlatego chcemy, aby administracja prowincjonalna, reprezentując godność Rzeczypospolitej cieszyła się autorytetem u góry i u dołu i nie była przedmiotem masowych i gwałtownych rugów. Chcemy w sposób optymistyczny podchodzić do stanu urzędniczego i pozostawiać mu większą samodzielność w działaniu, ale karać po drakońsku nadużycia władzy, zwłaszcza finansowe. Samodzielność ożywi zmysł inicjatywy, pozyska dla Państwa cięższe głowy i twórcze myśli, a zmniejszy kosztowną lawinę papierową i kosztowną, a jak się okazuje — mało skuteczną kontrolę.

Administracja państwowa nie może sama siebie kontrolować i w tym stanie rzeczy groźby Ministrów i ciągle podróże „rewizorów“ pozostaną fikcją. Według prawdy starej jak świat kontrolować skutecznie może tylko czynnik zewnętrzny. Takim nowym czynnikiem zewnętrznym staną się po powiatach cenzorowie przy Sukiennicach nie w sensie administracyjnym i nadzorczym, lecz w sensie życiowym i obserwacyjnym. Wolimy tę instytucję jawną od plagi anonimów i tajnego wywiadu. Nie budujemy ustroju dla ludzi idealnych, lecz dla ludzi żywych i ułomnych. Dlatego każdego człowieka na arenie publicznej chcemy trzymać pod zdrowym naświetleniem. Kontrola w pracy publicznej nie może niko-

mu ubliżać, lecz naodwrot powinna być bodźcem do zajaśnienia charakterów i wysiłków twórczych. Światło, a nie cień wykrywa plamy, które chcemy usuwać na drodze ku silnej Rzeczypospolitej. Cenzorowie staną się obserwatorami w prowadzeniu się i szafowaniu groszem publicznym wszystkich organów publicznych, państwowych, samorządowych i społecznych. Kto piastuje godność publiczną swym godnym życiem musi świecić przykładem całej masy obywatelskiej. Gospodarka pieniądzem jest dobrodziejstwem lub klęską dla kraju. Cenzorowie w pewnej mierze będą „okiem powiatowym“ Najwyższej Izby Kontroli Państwa, którą chcemy wyposażyć w atrybucję samodzielnego ścigania przestępstw na szkodę finansową dobra publicznego. Tradycyjnym kontrolnym czynnikiem zewnętrznym pozostaną nadal członkowie Izb Ustawodawczych. Ustawiamy tak szachownicę publiczną, aby się nawzajem kontrolowała. A więc element państwowy będzie kontrolerem elementu społecznego w Sukiennicach, a naodwrot element społeczny, mając pełne ujście i właściwą rolę w ciałach ustawodawczych będzie korektorem przerostu biurokratycznego i kontrolerem nadużyć, samowoli itp. „złych obyczajów“ administracji prowincjonalnej.

Każda biurokracja jest żywiołem, który musi mieć swą kontrolę i tamę. Tamę dla żywiołu biurokratyzacji musimy dopiero budować. Zgodnie z poprzednimi wywodami funkcje publiczne dzielimy na władzę państwową, w szczególności wojskowo-polityczną i służbę gospodarczo-społeczną, skoncentrowaną w Sukiennicach. W tym podziale Państwo zachowuje istotne rozkazodawstwo, a rozkazodawstwo to duża umiejętność, której się łatwo nie nabywa. Wolimy stu mądrych rozkazodawców, niż tysiąc kacyków. Chcemy rozkazodawstwa w administracji wojskowo-politycznej, a nie w kramarstwie gospodarczym i społecznym, które odstępujemy Sukiennicom. Przy tym podziale dopiero możemy przeprowadzić reformę administracji państwowej bez dużych sentymentalizmów, ale i bez tragedij osobistych, ponieważ organizacja Sukiennic pozwoli na stopniowe przegrupowanie obecnej armii urzędniczej bez utraty pracy, co dzisiaj jest szkopułem, hamującym każdą myśl konstruktywną. Dopiero w ten sposób będziemy w stanie powoli zreformować stan urzędniczy, lepiej go modelować i dostosować do potrzeb

Państwa i Narodu, dać mu pełniejszą treść i lepszą płacę, uzdrowić człowieka i życie po tej i tamtej stronie okienka. W Sukiennicach chcemy usunąć z życia Polski papierowy mur, dzielący Naród i Państwo. Państwo może wymusić posłuch, ale nie może wymusić twórczości Narodu, a my chcemy i siły Państwa i twórczości Narodu. W Sukiennicach zatrze się dotychczasowa linia podziału. Na czele Sukiennic i Izb staną reprezentanci Państwa i tu znajdą w żywym obcowaniu doradczy czynnik Narodu. W ten sposób będzie się toczył, obok unarodowienia, żywy proces upaństwowienia, zmieniając stosunek Państwa do obywatela i obywatela do Państwa. W tej misji chcemy, aby właśnie Państwo z Rządem na czele było twórczą siłą duchową, świeciło wzorem wzniosłości i gospodarności, słowem było wychowawcą Narodu.

12. Izby Ustawodawcze.

Nie należymy do entuzjastów gadalni parlamentarnej, w której Rząd co innego mówi, a Sejm co innego odpowiada. Do entuzjazmu nie zachęca doświadczenie z parlamentaryzmem w pierwszej i odrodzonej Rzeczypospolitej. Obiektywnie trzeba jednak stwierdzić, że legenda tak wiekowej instytucji, jak Sejm, mimo zawodów się nie rozwiązała. W repertuarze ustrojowym niema dla Sejmu namiastki zastępczej. W Polsce ze względu na tradycję historyczną nie można z Sejmu robić karykatury. Krótkie doświadczenie w niepodległej Rzeczypospolitej wykazuje, że Rząd bez mocnego Sejmu mimo pozorów siły ma uczucie obracania się w próżni, a wszechwładny Sejm bez mocnego Rządu staje się czynnikiem anarchii. W swych przemyślaniach na temat zmiany konstytucji, Marszałek Piłsudski uznaje Sejm za jedną z trzech głównych „sprężyn” centrali państwowej, a co więcej pragnie w nim ześrodkować „najwięcej nie poddającą się określeniu dziedzinę polityki”. Marszałek nie przewidywał w życiu publicznym idylli, przeciwnie, obawiał się „jednostronnego rozwiązywania” spraw publicznych i dlatego „praca Prezydenta, jako najwyższa, dbać musi o równowagę i harmonię, pomimo wszelkich tarć i nawet walk”. W sprawie Izb przedstawicielskich w jednym z ostatnich już swych wywiadów (z 13 września 1930 r.) Marszałek wypowiedział opinię następującą: „Nie sądzę by można było obyć się bez jakiegoś przedstawi-

cielstwa wybranego i czyniącego zadość poczuciu odpowiedzialności“, co więcej udzielił zezwolenia Blokowi na umieszczenie Jego osoby na czele listy wyborczej do Sejmu. Jak u wstępu swej działalności w niepodległej Rzeczypospolitej Marszałek wprowadził demokratyczne prawo wyborcze do izb ustawodawczych, tak u schyłku swej działalności w pewnej mierze aprobował je znowu przy wyborach do Sejmu. Wreszcie Konstytucja, a w niej i właściwa i realna pozycja izb ustawodawczych w architekturze państwowej została podpisem Marszałka ugruntowana. Ordynacja wyborcza zepchnęła Sejm z wysokości, konstytucyjnie przewidzianej, do rzędu instrumentu ułatwiającego „jednostronne rozwiązywanie“ spraw publicznych. Chcemy restytuować Sejm do pozycji konstytucyjnie ustalonej, ale tak go skonstruować, aby był czynnikiem twórczym, a nie rozkładowym.

Jak w życiu gospodarczym za pomocą instytucji Sukiennic w granicach możliwości chcemy eliminować pośrednictwo handlowe, tak w życiu publicznym chcemy usunąć pośrednictwo partij politycznych. Pośrednictwo w obrocie towarów, a tym więcej sumień obywatelskich łatwo deprawuje. Obok tego pośrednictwa realnego chcemy usunąć szablon myślowy, jaki się na tle pośrednictwa partyjnego wytworzył, że Sejm jest pośrednikiem między społeczeństwem a rządem. Sejm zgodnie z Konstytucją jest samodzielną „sprężyną“, jest władzą ustawodawczą i kontrolną, jest reprezentacją Narodu na równym parytecie z Rządem. Rzeczywisty Sejm musi być dźwignią wyrównawczą Narodu do poziomu Państwa. Na podstawie „tarć a nawet walk“ między Rządem, jako reprezentantem Państwa, a Sejmem jako reprezentantem Narodu, Prezydent Rzeczypospolitej, jako symbol Narodu - Państwa, wyrabia sobie sąd najwyższy po jakiej linii rozwojowej mają się toczyć dzieje Polski. To jest architektura realna i idealna, płynąca z ducha czasu i nowej Konstytucji. Z tej architektury płynie postulat, aby Sejm był bezpośrednią reprezentacją Narodu. Z tego postulatu płynie dalsze ogniwo myślowe. Jeśli Sejm ma być bezpośrednią fotografią Narodu, to czego — czy jego historycznych prądów i nastrojów politycznych, czy jego ustrojów, trudów i służb społecznych. Otóż bezpośrednią fotografią Narodu może być tylko reprezentacja stanów i zawodów, wysyłających do Sejmu swych przedstawicieli

w sukmanie chłopskiej, bluzie robotniczej, kapocie rzemieślniczej czy marynarce inteligenckiej. Chcemy demokracji bezpośredniej, fotografującej służby realne, a nie fikcji reprezentacyjnej z kolekcji partyjnej czy z kolekcji rządowej, liczącej w Sejmie, poza Ozonem, kilkanaście grup. W dawnej Rzeczypospolitej „sejmujące stany“ były wypaczoną reprezentacją Narodu. Dzisiaj chcemy, aby „sejmujące stany“ stały się istotną demokratyczną reprezentacją Narodu. W rozdziałach poprzednich omówiliśmy skarykaturowanie współczesnego Sejmu i uzasadniliśmy niemożliwość powrotu partyj politycznych na ul. Wiejską, obecnie ciąży na nas obowiązek konstrukcji nowego Sejmu, zgodnie z duchem ewolucji dzisiejszej. Z retrospektywy dziejowej widzimy uciążliwą walkę Marszałka Piłsudskiego z partyjnictwem, Blok jako formację pośrednią między partią a reprezentacją stanowo-zawodową. Sejm bezpostaciowy i nowy załazek ustrojowy — Ozon. Ta ewolucja dziejowa nie może być złamana przez nawrót do partyjnictwa, lecz w swym żelaznym procesie rozwojowym musi znaleźć swój finał w reprezentacji stanowo-zawodowej Sejmu. Ordynacja wyborcza do Sejmu musi być kanwą porządkującą istniejący i potencjonalny ustrój stanowo - zawodowy, a Sejm u góry szczytem konstrukcyjnym nad wykończoną organizacją stanowo-zawodową Sukiennic u dołu. Jak Konstytucja jest konstrukcją elementu państwowego, tak ordynacja wyborcza musi być konstrukcją elementu narodowego i znaleźć w Sejmie ogniwo szczytowe organizacji stanowo-zawodowej Narodu, od Bazaru wiejskiego do stołecznej władzy ustawodawczej.

Reprezentacja stanowo-zawodowa narzuca się Polsce ze swą prostotą i z całą mocą procesu dziejowego. Polska jest krajem rolniczo-przemysłowym o dość prymitywnej, lecz jasnej strukturze gospodarczo-społecznej. Ze względu na wartość gospodarczą produkcji przemysłowej, siłę elementu miejskiego i konieczność obronnego uprzemysłowienia kraju, mimo przewagi rolniczej równowaga między rolnictwem, a przemysłem, handlem i pokrewnymi zawodami musi być utrzymana. Nie chcemy popełniać błędu pierwszej Rzeczypospolitej, w której egoizm rolniczego stanu szlacheckiego doprowadził kraj do zguby. W konsekwencji otrzymują w Sejmie równą ilość mandatów skrzydło rolnicze i przemysłowo-handlowe.

Centrum stanowić będzie reprezentacja inteligencji zawodowej, która wniesie czynnik kompromisu w sporach między rolnictwem a przemysłem, kapitałem a pracą, miastem a wsią i w innych starciach. Sejm powinien liczyć co najmniej 300 posłów, z czego na rolnictwo przypada 40% tj. 120 mandatów, na przemysł, rzemiosło i handel 40% tj. 120 mandatów, a na inteligencją zawodową 20% tj. 60 mandatów. Sejmowe skrzydło rolnicze dzieli się na 3 kurie. Kuria wielkiej i średniej własności powyżej 20 ha otrzyma 20 mandatów, kuria drobnej własności 70 mandatów, a kuria pracowników rolnych 30 mandatów. Skrzydło przemysłowe dzieli się również na 3 kurie. Kuria większego przemysłu i handlu, obejmująca zakłady powyżej 20 pracowników otrzyma 20 mandatów, kuria drobnego przemysłu, rzemiosła i handlu 40 mandatów, a kuria pracowników przemysłowo-handlowych 60 mandatów. W kurii inteligencji zawodowej do Sejmu wchodzi ex officio prezesi organizacji ogólnokrajowych, a więc inżynierów, lekarzy, adwokatów itd., a zależnie od doniosłości dla kraju danego zawodu i ilości członków prezesi niektórych grup wojewódzkich. Każdy zawód zależnie od swej roli i udziału w służbie społecznej znajdzie swój głos w reprezentacji stołecznej i to daje mu potężny impuls do organizowania się na dole. Będzie to organiczny podział społeczeństwa według zawodów, a nie mechaniczny podział według demagogicznej arytmetyki politycznej. Tak przedstawia się reprezentacja sejmowa w ogólnie szkicowanym przekroju społeczno-gospodarczym. Natomiast w przekroju terytorialnym następuje repartycja mandatów między poszczególne województwa, które tworzą okręgi wyborcze.

Województwa dzielą się na kurie wyborcze. Na podstawie wyników spisu ludności z 1931 r., zależnie od ilości wyborców i jakości zawodów, następuje podział mandatów na województwa, a w obrębie województwa na poszczególne kurie i obwody wyborcze. Prawa wyborcze przysługują osobom zawodowo czynnym i ich najbliższej rodzinie, a więc ludności w służbie społecznej aktywnej, a nie żyjącej z dobrodziejstwa społecznego, co stanowić będzie potężny czynnik wychowawczy. Niezawinione bezrobocie nie odbiera praw wyborczych. Mobilizacja życia gospodarczego w związku z omówionym programem gospodarczym i w tej dziedzinie złagodzi tragiczny problemat bezrobocia. Natomiast nie po-

siadają praw wyborczych stany: wojskowy, duchowny i urzędniczy. Stan wojskowy z woli obu Marszałków Polski. Stan duchowny z woli Stolicy Apostolskiej i episkopatu polskiego. Stan urzędniczy z racji wyłaniających się kolizji społeczno-publicznych. Stan urzędniczy jest sługą Państwa, a Państwo, bez względu na skład Rządu, posiada swą dziejową rację stanu, w którą administracja inteligentnie musi się wczuwać i z tradycją ją wykonywać. Stan urzędniczy musi być dzisiaj bezstronnym rozjemcą waśni społecznych, dlatego powinien stać poza polityką i tarciami sejmowymi. Zgodnie z art. 31 Konstytucji, który głosi, że: „funkcje rządzenia państwem nie należą do Sejmu“ staje się konieczną ostrą linią demarkacyjną między władzą wykonawczą, a ustawodawczą. W konsekwencji urzędnicy państwowi w czynnej służbie nie powinni wpływać na skład władzy ustawodawczej i ubiegać się o mandaty, a ministrowie i podsekretarze stanu kumulować jednocześnie funkcji wykonawczej i ustawodawczej. Stan urzędniczy, jako reprezentant władzy wykonawczej, żyje z dochodów wypracowanych przez społeczeństwo aktywnie produktywnie, słuszną więc repartycją zajęć publicznych będzie pozostawienie stanu urzędniczego bez udziału we władzy ustawodawczej. Związki urzędnicze nie mogą szukać analogii w związkach robotniczych. Stan urzędniczy, jako całość, składa przysięgę Państwu, a tę przysięgę musi naruszać polityka, budząca różnicę poglądów na sposób rządzenia Państwem. Musimy przeciąć stan anormalny, jaki się już wytwarza. „Sejm“ zawodowy urzędników na swym kongresie głosuje nad sprawami szkolnictwa, reformy rolnej, upaństwowienia przemysłu, a więc nad sprawami politycznymi, a nie zawodowymi. To nas może doprowadzić do stanu, że wódzowie w Rządzie będą mieli swoją politykę, a armia urzędnicza swoją, tem skuteczniejszą, że ją może bezpośrednio w codziennym życiu przeprowadzać. Organizacje urzędnicze mają rację bytu tylko dla agend pracy zawodowo-kulturalnej i samopomocy koleżeńskej. To jasne stanowisko uwolni nas na przyszłość od zygzaków np. w stosunku do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zasada abstynencji stanu duchownego i urzędniczego w stanowowozawodowym Sejmie znajdzie złagodzenie przy wyborach do Senatu, do którego członkowie tych stanów mogą wchodzić z tytułu nominacji Prezydenta R. P. i obywatelstwa zasłużonego, o czym wkrótce

pomówimy. Więcej szczegółowe, terytorialnie i ludnościowo, przepracowanie szematu wyborczego przechodzi siły jednego człowieka, dlatego przechodzimy do ogólnego pytania, kto zgłasza i kwalifikuje kandydatów na posłów.

Według starej ordynacji wyborczej o kandydaturze decydował stempel partyjny, a według nowej ordynacji stempel rządowy na kolegiach wyborczych w 104 dwumandatowych okręgach. W każdej robocie publicznej musi być zachowany, a raczej ulepszony właściwy czynnik ładu. Dlatego chcemy utrzymać instytucję kolegów wyborczych, ale na piętrze wojewódzkim i to nie w charakterze „ustalającym“ kandydatów na posłów, jak dzisiaj, lecz w charakterze kwalifikującym kandydatów. Kandydata na posła zgłasza 50 wyborców z tej kurii zawodowej, w której pragnie kandydować, a jego kandydaturę kwalifikuje zgromadzenie wojewódzkie, w którym musi uzyskać tylko $\frac{1}{3}$ głosów obecnych. Zgromadzenie wojewódzkie składa się z około 150 osób, zebranych z reprezentacji samorządowych, skupionych w Sukiennicach powiatowych i wojewódzkich Izbach Społecznych. Przewodniczy zgromadzeniu Prezes Sądu Apelacyjnego wzgl. Okręgowego siedziby województwa. Zgromadzenie nie ustala listy kandydatów na posłów, lecz ich tylko kwalifikuje i to pod kątem moralności publicznej, a nie uzdolnienia zawodowego. Nie jest pożądanym wprowadzenie pewnej „sklerozy“ zawodowej i geograficznej w tym duchu, że tylko lokalny zawodowiec może być reprezentantem parlamentarnym. Przeciwnie należy wyborcom pozostawić swobodę w doborze reprezentantów, a więc np. warstwom robotniczemu w Zagłębiu wybór inteligenta ze stolicy, czy warstwom chłopskim wybór ich rzecznika z innego województwa. Zaczynamy w projektowanej ordynacji nie podlegać ograniczeniu ilość kandydatów, niema przymusu zawodowego, ani geograficznego w tym sensie, że każdy obywatel bez względu na zawód i miejsce zamieszkania może się ubiegać o mandat w całym państwie. Kandydaci na posłów idą do wyborów na podstawie przymiotników wyborczych, ustalonych w nowej Konstytucji. I tu mamy kłopot z zasadą równości. Z pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego Konstytucja usunęła proporcjonalność, co odbiera równości połowę waloru. Żadna ordynacja wyborcza nie jest w stanie zrealizować idealnej równości. Zamiast

fikcji egalitaryzmu i szarej niwelacji, chcemy większej różnorodności społecznej, a istotnej równości dopiero w kuriach zawodowych.

W ordynacji wyborczej nie usuwamy radykalnie partyj politycznych z życia Polski. Jest to zatrucie tak głębokie, że wymaga dietyki umysłowej, a nie chirurgii fizycznej. Chcemy z pewnym naciskiem podkreślić, że dążymy do apartyjności a nie do apolityczności. Dalecy jesteśmy od wymuszania rezygnacji z uczciwych przekonań politycznych, ale te przekonania chcemy postawić przed realną próbą życia polskiego. Taką właśnie próbą, stwierdzającą apartyjność społeczeństwa polskiego staną się wybory stanowo-zawodowe. Partie bez przymusu administracyjnego umrą naturalną śmiercią, ponieważ ich programy polityczne z trudnością będą się mogły zmieścić w zawodowych formacjach kurialnych. Formacja kurialna w Sejmie jest wyłączna, tu jakikolwiek konkubinat z partyj politycznych i kuryj zawodowych jest niemożliwy dla pracy, ładu i fizjonomii społecznej. Taki konkubinat z pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, a więc partyj i z reprezentacji gospodarczo-zawodowej, a więc kuryj przewiduje rządowy projekt ordynacji wyborczej do 6 miast. Jest to jeszcze jeden z przykładów, jak w naszym życiu państwowym nie posiadamy żadnej koncepcji ustrojowej, tylko mozaikę skłóconych ze sobą fragmentów. Chcemy jednej koncepcji ustrojowej, a w niej nie mamy miejsca na partie. A wówczas, gdy droga do władzy przez partie polityczne ujawni się w całej swej nierealności, nastąpią głębokie przemiany duchowe. Stołeczna góra opozycyjna straci swą siłę atrakcyjną, a szeregowcy poczną szukać ujścia dla wyładowania swej energii w nowych życiowych formacjach.

Stanowo-zawodowa struktura Sejmu posiada doniosłe walory społeczno-państwowe. Społeczeństwo polskie, które od wieków wykazuje brak zmysłu gospodarczego zmusi do myślenia kategoriami gospodarczymi, wydobywania się z bierności gospodarczej i przedstawiania się z ducha „emerytalnego“, na ducha rzutkości. Płytki zarzut może powiedzieć, że to pchnięcie społeczeństwa polskiego w ramiona „materializmu“. Wolimy ten materializm z otwartą przyłbicą, niż obłudę, w której łakomstwo gospodarcze ubiera się w polityczny „patriotyzm“, a łakomstwo polityczne kar-

mi się subwencją gospodarczą. Otwarte zetknięcie się stanów w Sejmie nie pozwoli im myśleć tylko kategoriami klasowo-egoistycznymi, co się dzisiaj pod płaszczykiem partyj dzieje, lecz wykształci w nich zmysł solidaryzmu społecznego. Zamiast maskarady partyjnej czy eunuchostwa personalnego uczciwsze jest zasiadanie otwarte do obrad nad sprawami Rzeczypospolitej w sukmanie włościańskiej, bluzie robotniczej, marynarce inteligenckiej, czy kapocie rzemieślniczej. Forma wyboru przez surowe przesianie na dole pozwoli na wprowadzenie do ciał ustawodawczych nowego typu reprezentanta, który normalnie przez długą służbę społeczną i walory osobiste zdobywa sobie uznanie obywateli w lokalnej hierarchii powiatowej i wojewódzkiej a następnie w mandacie do władzy ustawodawczej i kontrolnej. Nie będą to „wielkości“ parafialne czy powiatowe, stanowiące szary ogon partyj, lecz samodzielne wielkości wojewódzkie o szerszym horyzoncie zainteresowań. Instytucja Sukiennic będzie tym nowym terenem szerokiej pracy gospodarczo-społecznej i w jej ogniu wydobędzie się organicznie, a nie z nominacji, zasłużona elita, realizując postulat przodownictwa, większej dyscypliny i hierarchii społecznej, czy „oświeconego demokratyzmu“. Zamiast wyskakiwania, jak na loterii, przygodnych partyjnych czy rządowych „nadkonduktorów“, będzie to integracja do góry, w rdzeń władz Rzeczypospolitej czynników fachowych, wyszkolonych społecznie, patrycjatu wydobytego organicznie z przesiania u dołu, który podniesie poziom naszego parlamentaryzmu na właściwą życiową wyżynę. Będzie to naturalny system „sączkowy“ oliwy społecznej bez deprawującego nacisku administracyjnego. Albowiem naturalnym dążeniem każdej kurii wyborczej stanie się delegowanie do Sejmu jaknajlepszych rzeczników, stojących na straży jej interesów. „Czysta“ polityka dla „szarego“ obywatela jest kwestią wtórną albo wprost abstrakcją. W tej konstrukcji obywatel będzie wybierał posła dla spraw, które go najwięcej interesują. A swoi — rolnicy czy przemysłowcy, inżynierowie czy robotnicy — najlepiej znają swoich. W ten sposób Sejm stanie się bardziej rzeczową rozsądną platformą, na której bez przymieszki politycznej łatwiej porozumieją się w duchu solidaryzmu różne warstwy i grupy społeczne.

Wśród warstw włościańskich i robotniczych znajdzie lepsze

zrozumienie i przyjęcie fakt, że bezpośrednio wysyłają do Izb ustawodawczych „rodowitych“ delegatów, a nie przefasonowanych, przygodnych polityków, którzy często zatarli kontakt z życiem, a to ułatwi proces zrastania się Narodu z Państwem. Dążymy do usunięcia z życia Polski zawodowych posłów, zawodowych „opiekunów ludu“, którzy dla mandatu urządzają różne nieuczciwe spektakle. Kasujemy stałe płace, dość obłudnie nazywane dietami, a wprowadzamy rzeczywiste diety, ułatwione faktem, że każdy poseł posiada zawód, dający mu środki utrzymania. Społeczeństwo z większą ulgą i nadzieją zność będzie nędzę gospodarczą, widząc w ciałach ustawodawczych obrady gospodarzy, a nie polityków. Ale ci „gospodarze“ będą lepszymi politykami, niżeli zawodowcy czy nominaci poselscy. Kto niema ambicji zawodowej ten niema ambicji politycznej i narodowej. W realnej służbie dla społeczeństwa ujawnia się wielkość człowieka, a nie w gadalni wiecowej, z praktycznej twardej pracy, a nie z teoretycznej abstrakcji myślowej płynie wiedza, jak najlepiej służyć krajowi. Zamiast fachowców-polityków wolimy fachowców-gospodarzy, którzy reprezentując najważniejsze dziś sprawy gospodarcze wniosą do dziedziny obyczajów politycznych większy spokój w dyskusji, większą powagę w analizie i lepszą syntezę interesów częściowych.

Współcześnie treścią debat parlamentarnych są głównie sprawy gospodarcze, główną dzisiaj racją stanu jest gospodarność, a nad gospodarnością obrona. W tej konstelacji w Sejmie stanowo-zawodowym o jasnej fizjonomii Rząd, wsparty władzą Prezydenta R. P., znajdzie zawsze dla swych przedłożeń aprobatę zorganizowanych grup społecznych, a nie przypadek kuluarowej większości politycznej. Wzrośnie duchowa władza Prezydenta R. P., że na przyszłość zniknie ze Sejmu fikcja „woli ludu“, której większość zawsze i wszędzie aspiruje do władzy. Trudno mówić o „woli“ rolniczo-inteligenckiej, czy inteligencko-przemysłowej. Sejm stanie się kolebką talentów nie biurokratycznych, lecz życiowych, potrzebnych dla Rządu. Sejm gospodarczy posiadać będzie nastawienie więcej produkcyjne, aniżeli Sejm polityczny, który ze względu na sympatie wyborców musi zawsze posługiwać się demagogią konsumcyjną. Posłowie w Sejmie staną się rzeczywistymi „speakerami“ w imieniu stanów i zawodów, a nie dyletancką lawiną mów

w imieniu własnym. Posłowie w społeczeństwie staną się faktycznymi ogniwami wiążącymi doły społeczne z górą rządzącą. Zamiast agitacji, opartej na programach partyjnych, wyprutych już z wszelkiej treści, albo bezwartościowości życia publicznego, posłowie będą przemawiać zrozumiałym językiem do określonych i zorganizowanych środowisk. Nastąpi pewna w granicach możliwości destylacja życia publicznego przez skierowanie spraw gospodarczych do Sejmu, a politycznych do Senatu. Nie zachodzi obawa, że przy systemie kurialnym stan polskiego posiadania w reprezentacji sejmowej ulegnie zmniejszeniu. Nie musimy sięgać do geometrii wykreslonej przy krajaniu okręgów wyborczych czy do katastru narodowościowego, co budzi uczucie pokrzywdzenia. Jasny podział mandatów między chrześcijańskie kurie zawodowe stosownie do doniosłości służb społecznych dla Państwa i osobna kuria żydowska zabezpieczą wagę reprezentowanych interesów.

Przy wyborach do Sejmu legitymacją wyborczą jest normalna aktywność zawodowa obywatela z jego najbliższą rodziną. Przy wyborach do Senatu legitymacją będzie nie normalna lecz wybitniejsza aktywność obywatela, słowem obywatelstwo zasłużone. Odrzucamy tutaj prawa wyborcze z racji przekroczenia pewnej ilości lat. Instytucja „nagiego“ obywatelstwa z tytułu wieku, a nie z tytułu zasługi publicznej, staje się przeżytkiem szkodliwym dla jednostki, społeczeństwa i państwa. Do jednego tygla wyborczego stłoczone są i jednakowym ciężarem wpływają na tok spraw publicznych jednostki gatunkowo różne, społecznie wartościowe, bezczynne lub bezmyślne, albo celowo szkodliwe. Poleszuk nie wychylający się ze swych szuwarów na szerszy świat, analfabeta, odcięty od dobroczynnego wpływu oświaty, zdecydowany wróg ustroju państwowo-społecznego — nie powinien wpływać na bieg spraw publicznych. Ta teoretycznie słuszna postawa w praktycznym zastosowaniu wymaga sporo trudów, kosztów, sądów, i chwiejnych wyroków, bo i w Poleszuku czy analfabecie może bić wielkie serce publiczne. Dlatego do tej tak trudnej klasyfikacji ludzkiej podchodzimy prosto. Kto zawodowo trudzi się dla kraju posiada prawa wyborcze do Sejmu, kto pragnie nabyć prawa wyborcze do Senatu musi złożyć dowód większego trudu dla kraju i ten fakt jest legitymacją jego dojrzałości państwowo-politycznej. Odrzucamy więc

„nagie“ obywatelstwo zależne od ilości lat, a wprowadzamy obywatelstwo zasłużone, zależne od cenzusu zasługi. W życiu ceni się zdobycz wypracowaną z wysiłkiem, a nie automatycznie nabytą. W szczególności prawa polityczne powinny być ściśle osobiste, nabyte zasługą, a nie ilością lat jak dzisiaj, lub przywilejem jak dawniej.

Ofiarność czynna, a nie gnuśność bierna, staje się kryterium dzisiejszych praw obywatelskich. Chcemy równości politycznej czynnej na podstawie zasługi, a nie biernej na podstawie lat. Projektowana nierówność to zdrowa podnieta pięcia się do góry w miejsce liberalnego niwelowania w masie, czy totalnego szematyzmu w stadzie. Przy planowaniu budowy Sukiennic ustaliliśmy obiektywne warunki, w jakich każdy obywatel może nabyć obywatelstwo zasłużone, które staje się pewnego rodzaju nobilitacją i tytułem do piastowania godności publicznych. Każdy obywatel bez protekcji i niezależnie od pozycji socjalnej — od bezrobotnego do mitry książęcej — ma otwartą drogę do nowej nobilitacji, do osobistego indygenatu. W nawrocie do dawnych dziejów tworzymy nową formę nobilitacji, osobistą a nie dziedziczną, z pokojowej *virtuti civili*, a nie bojowej *virtuti militari*, bo ta ostatnia podczas wojny staje otworem dla wszystkich. Chcemy, aby ta nobilitacja objęła najszerze masy, aby powstała nowa szeroka demokratyczna „brać szlachecka“ ale trudu palców, a nie klejnotu na palcu. Będzie to nowoczesna nobilitacja iście demokratyczna, jak typowo demokratyczną była dawna polska nobilitacja szlachecka, która kleinotem objęła 10%, gdy w innych krajach 1 — 2% ludności. Przy tej nobilitacji nie wchodzi w grę, czy obywatel staje do roboty z głową „białą“ czy „czerwoną“, w stroju łowickim czy krakowskim, w góralskim czy huculskim. Ale przy tej nobilitacji wchodzi w grę zasadniczy duch czasu, że jest nie „z soli ani z roli“, ale z tego „co boli i w krzyżach trzeszczy“. Każdy kto ma ambicję wydobyć się z szarego tłumu obywateli na wyższy szczebel społeczny, posiada drogę obiektywnie wytrasowaną. Trudna jest klasyfikacja świadomości narodowej czy narodowca. Stwarzamy obiektywną klasyfikację „dyplomowanego“ narodowca w służbie dla Narodu i Państwa. Ta znojna legitymacja rydłem, a nie hałasem, nie powinna przerzedzać miny niektórym naszym narodowcom. Art. 7

Konstytucji głosi: „Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne“. Konstytucja zapowiada stworzenie w przyszłości jakiejś „miary“ wysiłku i zasługi, uprawniającej do szerszego wpływu publicznego. Realizujemy ten dezyderat Konstytucji, stwarzając taką miarę, ale obiektywną.

Marszałek Śmigły-Rydz na zebraniu Klubu 11 Listopada w czerwcu ub. r. powiedział: „Daleko jesteśmy jeszcze od takiego stanu, w którym moglibyśmy sobie powiedzieć, że cały Naród lub choćby tylko jego najbardziej dynamiczna część, zdolna do wytwarzania własnej zdrowej ideologii, jest czymś jednorodnym, gdzie każdy człowiek może drugiemu otwarcie spojrzeć w oczy i stwierdzić z całą pewnością, że napewno ten pomoże mu podnieść ciężar, któremu on sam nie może podolać. Gdybym panów zapytał, czy możemy sobie na to pozwolić, żeby ten stan trwał jeszcze długo, odpowiedzielibyśmy napewno, że nie“. Zgodnie z wolą Marszałka chcielibyśmy do wyładowania energii otworzyć śluzę „najbardziej dynamicznej części Narodu“ i tę dynamikę rejestrować w „jednorodnym“ czynie nobilitacyjnym. Sądzymy, że tylko czyny „wytwarzają własną zdrową ideologię, lepią w jednorodność, budzą otwartość w spojrzeniu w oczy i ułatwiają wspólnotę w podnoszeniu ciężarów“. Do takiej interpretacji woli Marszałka upoważniają nas Jego słowa wypowiedziane w Krakowie: „Dla nas jedyną godną nas postawą w stosunku do każdej trudności, w stosunku do każdego zagadnienia, jest postawa czynna“. Wolą Marszałka jest skonsolidowanie najbardziej dynamicznej części Narodu. Otwieramy śluzę dla tej dynamiki, pobudzamy ją nobilitacją, na niej budujemy obiektywny siłomierz, kontrolujący istotne a nie słowne napięcie i z jej pomocą chcemy rozwiązać kwestię elitaryzmu w Polsce. Elitą jest najbardziej dynamiczna część Narodu, dla niej znajdujemy ujście w ustroju stanowo-zawodowym i nowoczesnej nobilitacji, uprawniającej do godności publicznych i wyborów senackich.

Przy wyborach do Senatu idziemy po drodze elitarnej, wytrasowanej już przez współczesną ordynację, lecz zupełnie zmieniamy proces elitaryzacji z dzisiejszego wąskiego i nominacyjnego na samorodny, szeroki i otwierający wrota dla każdej energii. Odrzucając starą elitę partyjno-polityczną, wyrosłą na tle „nagie-

go“ obywatelstwa, trasujemy normalne ścieżki do samorodnego procesu tworzenia się nowej elity publicznej, według kryterium zasług państwowo-społecznych. Będzie to w miarę możliwości samorodny, naturalny, a nie sztuczny, nominacyjny proces elitaryzacji, słowem stwierdzenie tylko faktu, że dana jednostka posiadała wymogi z góry, obiektywnie ustalone, aby wejść do grona osób zasłużonych. Zaistnienie tych wymogów stwierdzają cenzorowie przy Sukiennicach i wciągają zasłużonych na listę wyborców do Senatu. Senat składa się ze 120 członków, z czego 40 nominuje Prezydent R. P., a 80 miejsc kurulnych rozkłada się na województwa, jako okręgi wyborcze. Nominowanych senatorów dobiera Prezydent głównie spośród zasłużonych członków Rządu. Elekcyjnych senatorów wybierają zasłużeni w bezpośrednich wyborach powiatowych, pod przewodnictwem cenzorów. W ten sposób Senat, który we wszystkich Sejmach do współczesnego włącznie, jest tylko reprodukcją Sejmu, odzyska odrębną fizjonomię, jako faktycznie Senat „zasłużonych“ obok Sejmu „gospodarzy“. U podstaw Sejmu pozostanie stary pierwiastek „ludowładztwa“, a do podstaw Senatu sięgnie już nowy pierwiastek „narodowładztwa“.

Działalność Izby Reprezentacyjnej wymaga usprawnienia i pogłębienia zadań ustawodawczych i kontrolnych. Grupy zawodowe, troskliwy dobór przedstawicielstwa parlamentarnego, komisje i plenum Sejmu będą źródłami lepszej myśli i pracy ustawodawczej. Nasze liche ustawy sejmowe wymagają ciągle poprawek, ponieważ Sejm uchwala ustawy ubocznie, niejako na marginesie zwyczajnej sesji budżetowej. Tak samo bez kontroli nie zabezpieczy się praworządności, oszczędności i moralności w naszej administracji państwowej. Posłowie nie mogą i nie powinni mieszać się do bieżących spraw administracyjnych i osobiście interweniować po urzędach. Ale posłowie muszą stanowić niezależny od Rządu organ kontrolny, który, stykając się z ludnością, drogą interpelacyj sejmowych koryguje samowolę administracyjną. Najwyższe Czynniki w Państwie ponoszą odpowiedzialność i za pracę Rządu i za pracę Sejmu, więc tylko na tle kolizji organu wykonawczego i ustawodawczego mogą sobie wyrabiać sąd o sprawności obu partnerów. Dlatego dla celów niezbędnej w Państwie równowagi chcemy postawić na równym parytecie organ wykonawczy i organ kon-

trolny tym więcej, że do organu kontrolnego będzie wchodził nowy typ przedstawicielstwa, surowo selekcjonowany i odpowiedzialny.

Sejm jest terenem zetknięcia się dynamiki Narodu ze statyką Państwa. Z racji tego stykania się Sejm musi być szkołą obywatelskiego myślenia państwowego i ośrodkiem inicjatywy twórczej, pulsującej w Narodzie. Wolimy inicjatywę widzieć ześrodkowaną w Sejmie, aniżeli rozlewającą się po prasie, zgromadzeniach i sądach. W nurcie tej inicjatywy wśród projektów ustaw, wniosków i interpelacyj wnoszonych przez posłów rozróżniamy dwie kategorie: polityczną i normalną. Do pierwszej kategorii należą projekty ustaw, wnioski i interpelacje o charakterze doniosłym, politycznym, a ten charakter nadają im podpisy co najmniej 10% ustawowej liczby posłów i wniesienie ich do łaski marszałkowskiej. Natomiast normalne akty inicjatywy każdego z posłów powinny być wnoszone wprost do Komisji Projektów Ustawodawczych, którą nazywamy dla tradycji historycznej a nie istotnej Strażą Praw, lub do Komisji Interpelacyj i Interwencji, którą nazywamy dla tendencji współczesnej Kontrolą Społeczną. Obie komisje urzędują trwale bez względu na sesję parlamentarną, otwierając w ten sposób posłom wrota do całorocznej działalności na polu inicjatywy ustawodawczej i działalności kontrolującej administrację zwłaszcza powiatową. Jest to jedyne i niezbędne wyjście, aby posłów zachęcić do myśli i inicjatywy ustawodawczej, aby ukrócić interwencje osobiste na rzecz interwencji komisyjnych, a przede wszystkim, aby posłowie mieli trwały organ, mocą którego mogliby wykonywać kontrolę publiczną nad biurokracją. Należy dalej ukrócić „gadalnię“ sejmową, bezpłodną batalię polityczną i personalną na rzecz solidniejszej pracy konkretnej w komisjach. W sprawach donioślejszych, zależnie od uznania przewodniczącego, grupy zawodowe muszą na piśmie wnosić referaty na ręce referenta komisji, który wniesione referaty streszcza i dyskusję sprowadza na właściwy teren rzeczowy. Parlament niema aparatu pomocniczego dla celów ustawodawczych. Takim aparatem pomocniczym w charakterze opiniodawczym dla Rządu i Sejmu stanie się Najwyższa Izba Gospodarczo-Społeczna.

Czynności ciał ustawodawczych wymagają pewnego zestrzele-
nia — Sejmu na gospodarczych sprawach wewnętrznych, — a Se-
natu, za poprzednim wzorem polskim, na sprawach ogólnej poli-
tyki wewnętrznej i międzynarodowej. „Wielką jest tradycja Senatu
w Polsce“ — powiedział Marszałek Piłsudski w przemówieniu z li-
stopada 1922 r., otwierając pierwsze posiedzenie Senatu w niepo-
dległej Rzeczypospolitej. Z upadkiem znaczenia władzy królew-
skiej i Senatu począł się schylek mocarstwowego stanowiska pierw-
szej Rzeczypospolitej. Gdy w Sejmie, co bez złudzeń trzeba stwier-
dzić, główna treść debat będzie się obracać koło zagadnień bytu
materialnego, to Senat złożony z najbardziej dynamicznej części
Narodu, musi posiadać szeroki światopogląd na misję historyczną
Rzeczypospolitej, musi reprezentować ciągłość myśli państwowej,
i wyrabiać sobie umiejętną wnikliwość w układ wewnętrznych sto-
sunków społecznych. Z nową Konstytucją, która odpowiedzial-
ność polityczną Rządu przedkłada właściwie pod ocenę Senatu,
nasza ewolucja państwowa idzie w kierunku stworzenia z Senatu
aeropagu politycznego. Z życia publicznego usuwamy partyjność,
ale nie chcemy i nie możemy usunąć myślenia politycznego. W ży-
wym społeczeństwie, na potężnej siatce organizacyjnej układają się
różne warstwy i grupy, o różnych potrzebach i podniętach ma-
terialnych, o odmiennych pojęciach, instynktach, zwyczajach i aspi-
racjach duchowych, co znajduje pulsujący wyraz w prasie, zgro-
madzeniach, wyborach, manifestacjach. Naturalnie, że w tych wa-
runkach nie można nawet myśleć o usunięciu z życia publicznego
polityki, jako umiejętności regulowania współżycia ludzkiego, lecz
należy tej umiejętności nadać właściwą formę i treść. Walka po-
lityczna o ustrój współżycia pozostanie i musi pozostać, ponieważ
jest destylacją życia publicznego i laboratorium, w którym doko-
nuje się filtrowanie i przetasowanie kart społecznych — lecz tej
walce należy nadać zdrowe formy i właściwe wentyle.

Zarówno w Sejmie jak i w Senacie pozostaną różne kierunki
ideowe: zachowawcze, postępowe i radykalne. Natomiast reforma
polega na większej przymusowej uczciwości ciał reprezentacyjnych.
Gdy według dotychczasowego szablonu poseł jest omnibusem do re-
prezentacji interesów partyjnych, gospodarczych, socjalnych, regio-
nalnych lub beztreściwą amebą, z czego płynie konfuzja publiczna,

to w przyszłości będzie reprezentantem interesów zawodowych i całego gospodarstwa narodowego, a więc przedstawicielem o wyrażonym i kontrolowanym obliczu. Przy tym nastąpi w granicach życia możliwa separacja „czystej“ wewnętrznej i zagranicznej polityki do Senatu „zasłużonych“, a ściślej gospodarki do Sejmu „gospodarzy“. Rząd zamiast celebrować to samo nabożeństwo przed obu Izbami, ze swej działalności gospodarczej składać będzie sprawozdanie przed Sejmem, a z działalności politycznej przed Senatem. Naturalnie, że ta separacja jest trudna, ponieważ np. budżet jest aktem gospodarczym i politycznym, ale tu i praktyka i wola Rządu, akcentująca silniej czynnik gospodarczy lub polityczny, mogą wprowadzać pewną dystynkcję. Gospodarka i polityka jako subtelna działalność regulowania materialnego i ideowego współżycia ludzkiego będą się nadal zazębiać, ale przy pewnej separacji posiadać będą czystsza bezdymną atmosferę oraz pełniejszą kontrolę w Sejmie i w Senacie. W Sejmie „zakłamanie“ gospodarcze jednej grupy zawodowej łatwo na podstawie obiektywnych cyfr statystycznych znajdzie replikę innej bezpośrednio zainteresowanej grupy i kompromisową ocenę pozostałych grup zawodowych. Natomiast Senat, jako instytucja wybitnie polityczna musi posiadać pozycję nadrzędną w swym charakterze rozjemcy materialnych sporów Sejmu i reprezentanta patriotyzmu narodowo-państwowego. W tej roli Senat, jako emanacja polityki narodowej powinien w pewnej mierze nawiązać do tradycji dawnej Rady Królewskiej, jako instytucji doradczej przy boku Prezydenta R. P.

W dawnej Rzeczypospolitej Senat był „doradcą króla w radzie Senatu, a Rzeczypospolitej na sejmikach i Sejmie“. Współcześnie nawracamy powoli do instytucji sejmików wojewódzkich i Sejmu „walnego“, a w tym nawrocie powinniśmy sięgnąć do restytucji Rady Senackiej o charakterze opiniodawczym, złożonej z kilkunastu senatorów, piastujących w Senacie wyższe hierarchicznie pozycje. Byłaby to instytucja zwyczajowa, która na podstawie spostrzeżeń z kraju i terenu parlamentarnego może służyć Szefowi Państwa opinią o nastrojach narodowych i o normalnych, zdaniem Marszałka Piłsudskiego, „tarciach i walkach“ między Rządem a Sejmem. W tej architekturze społeczno-państwowej potężna, nadrzędna władza Prezydenta R. P. znajdzie wreszcie zrównoważone oparcie na

skrzydłach: nominowanym — wykonawczym Rządu i elekcyjnym — ustawodawczym Sejm, na ramionach: zorganizowanego Państwa i zorganizowanego Narodu w syntezie Naród - Państwo, realizując w ten sposób postulat Marszałka Piłsudskiego o „harmonii i równowadze“.

13. *Mniejszości narodowe i kwestia żydowska.*

Z chwilą, kiedy na magistralnej granicy Rzeczypospolitej uplasowały się dwa totalne ustroje polityczne, sprawa mniejszości narodowych nabiera innego aspektu nie tylko politycznego, ale i społecznego. Rzeczpospolita staje się azylem, w którym forma ustroju społecznego, swoboda wierzeń religijnych i atrakcja wolności osobistej muszą budzić przywiązanie do Rzeczypospolitej, zdobnieć od wieków w tradycyjną tolerancję. Pierwsza Rzeczpospolita nie posiadała „mniejszości“ n. b. ówczesnie raczej językowych i religijnych aniżeli ściśle narodowych, nie uznawała, według wyrażenia się króla Zygmunta Augusta, „panowania nad sumieniami“, nie stosowała zasady „cuius regio eius religio“, zasady, którą dzisiaj reaktywuje się w Rosji i w Niemczech. Zniesienie własności prywatnej, religii i wolności osobistej u sąsiada wschodniego, a dyktatura polityczna i reformacja religijna u sąsiada zachodniego, obok paktów o nieagresji, muszą działać hamująco na uczucia zakordonowe. Do przeszłości należą już próby irredenty i rojenia o Polsce, jako „państwie sezonowym“, podsycane zwłaszcza przez traktat mniejszościowy, zezwalający na wystąpienia przedstawicieli mniejszości przed trybuną międzynarodową przeciw własnemu państwu. Oświadczenie Polski o abstynencji w mniejszościowej procedurze Ligi Narodów, jak długo ochrona mniejszości narodowych nie zostanie zgeneralizowana lub skasowana, zwolniła Rzeczpospolitą od dywersji, której instrumentem był traktat mniejszościowy. Stosunki bowiem u wstępu drugiej Rzeczypospolitej poczęły układać się analogicznie, jak u schyłku pierwszej Rzeczypospolitej, kiedy Rosja i Prusy wtrącały się brutalnie w nasze sprawy wewnętrzne pod pozorem ochrony dyssydentów.

- Zawieszenie mocy traktatu mniejszościowego na ziemi polskiej, bynajmniej nie zmieniło ogólnego położenia mniejszości, stypulowanego konstytucją i duchem państwowości polskiej, jako korporacji

szczytowej, w ramach której korporacje narodowościowe mogą się cieszyć pełnią swego samodzielnego życia. Mniejszości nie stanowią i nie mogą stanowić obywateli drugiej klasy, muszą posiadać równość obowiązków i praw, jednakowe warunki rozwoju kulturalnego i gospodarczego w ramach pełnej lojalności dla Rzeczypospolitej. Akty platonicznego negatywizmu, jeżeli leżą w interesie mniejszości, mogą być tolerowane, lecz akty politycznego sabotażu czy terroru muszą być zduszone z całą bezwzględnością. Sięganie jednak do bezwzględnej, surowej represji aparatu państwowego musi być ostrożne, ponieważ nie aparatem, lecz swoim bujnym i twórczym życiem może naród polski wchłaniać inne molekuły. Ramy narodu polskiego nie mogą kostnieć i zwęzać się przez odpychanie tych, którzy dla polskości mogą być pozyskani, jednak nie należy przytem zapominać, że klasyczna nasza chłonność kulturalna uległa silnemu skurczeniu. Asymilowaliśmy obce wyższe warstwy atrakcją instytucyj politycznych pierwszej Rzeczypospolitej, asymilowaliśmy obcokrajowców w okresie niewoli urokiem naszej martyrologii, lecz w drugiej Rzeczypospolitej stajemy wobec zwartych nacjonalizmów ludowych, które dopiero długą, umiejętną polityką będziemy mogli przywiązać nie ciałem, lecz duszą do swego ustroju państwowego. Ceniąc własny nacjonalizm musimy szanować poczucie narodowe ukraińskich, białoruskich, litewskich czy niemieckich obywateli Państwa polskiego. Mamy w zanadru historycznym własną Jagiellońską tradycję aneksji duchowej, która tworzyła polski naród polityczny z Polaków, Rusinów i Litwinów. Naturalnie tę tradycję musimy zmodernizować do nowego ducha czasu i wyposażyć w nowe instrumenty aneksyjne. Tymi instrumentami staną się Sukiennice ze swym ustrojem stanowo-zawodowym. Te instytucje silniej wciągną mniejszości w tryby naszej państwowości i złączą z ludnością polską przy wspólnej rozbudowie kraju. W szczególności w województwach wschodnich, gdzie ludność na określenie narodowości używa jeszcze terminu „tutejszy“, pozyskać i przywiązać mniejszości możemy uprzemysłowieniem i dobrobytem, mądrą tolerancją i tężyzną administracyjną. W dzisiejszym okresie masowego pęcznienia świadomości narodowej w tej zwłaszcza dziedzinie musimy umieć rządzić wolą i wiedzą, siłą i duszą, rozumem i sercem, stając na twardej straży interesów Rzeczypospo-

litej. W tej umiejętności żywą dla nas powinna być wola Marszałka Piłsudskiego, ujęta w słowa: „Jeżeli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, ja chciałbym, aby nasza polityka kresowa była uczciwą“.

Musimy imponować mniejszościom gospodarnością kraju, konstrukcją społeczną, siłą państwową i komendą władczą, aby nas w głębi duszy nie lekcewały, lecz istotnie szanowały i we własnym interesie popierały. Sukiennice i system kurialny przy wyborach do Sejmu przynieść pewne złagodzenie zagadnień narodowościowych, „uziemiając“ sprawami żywymi elektryczność polityczną. Reprezentacje mniejszości utracą u góry platformę polityczną na rzecz gospodarczej, a u dołu włościanstwo i spółdzielczość wejdą w większy stosunek zależności materialnej od miasta polskiego i działalności Sukiennic. Bez złudzeń trzeba stwierdzić, że umowy polityczne z partyjną górą mniejszości są zawsze natury koniunkturalnej i przejściowej. W współczesnym okresie nacjonalizmu masowego należy sięgać do dołów. W projektowanej formie reprezentacji chłop, zawodowiec i robotnik ukraiński, białoruski lub niemiecki, bez pośrednictwa zawodowych polityków, prędzej znajdą wspólny język z identycznym stanem polskim, co w miejsce współczesnych separatyzmów politycznych, lepiej scementuje Rzeczpospolitą. Zarówno wyborca polski, jak i z mniejszości narodowych szuka w wyborach nie rozwiązania subtelności politycznych, których jest coraz mniej, lecz rozwiązania ostrych zagadnień społeczno-gospodarczych, których jest coraz więcej, jak ceny, płace, podatki, drogi, oświata, opieka socjalna itd. W dawnej Rzeczypospolitej stan szlachecki asymilował szlachtę rusko-litewską. Dzisiaj chcemy przeskoczyć wiekowe skarlenie i nawrócić do tradycji i wielkości Jagiellońskiej. W parze z tą ambicją musi iść i ustrój, ułatwiający polskiej demokracji chłopsko-robotniczo-inteligenckiej asymilowanie identycznych warstw mniejszościowych, jak w onczas demokracji szlacheckiej asymilowanie bojarów rusko-litewskich. A nawet w pewnej analogii, zamiast klejnotu szlacheckiego, nawracamy do demokratycznego „indygenatu pracy“, który „zasłużonych“ będzie wiązał uczuciowo z Rzeczypospolitą. Co więcej, jak za Jagiellonów dążymy do takich instytucyj publicznych, które działałyby atrakcyjnie wewnątrz i zewnątrz. Taką

atrakcją dla katolickich narodów u góry i u dołu stanie się niewątpliwie nasz samorządowy korporacjonizm chrześcijański. W odrodzonej Rzeczypospolitej chcemy więc, aby wszystkie stany, narodowo i kulturalnie wyrobione, asymilowały duchowo stany mniejszości narodowych, wciągając je w orbitę zainteresowań gospodarczo-społecznych w Sukiennicach, Izbach i Sejmie. Nie jest to żadna uluda, lecz żywy nurt, któremu trzeba dopiero otworzyć pełne ujście. Np. na zjeździe chłopskim w Nowosielcach przy powitaniu Marszałka Śmigłego-Rydza stawilo się 4 tysiące chłopów ruskich. Powinniśmy wyzyskać ten ruch asocjacji stanowej do polityki państwowo-asymilacyjnej i łagodzenia tarć narodowych.

Ten program znajduje niewątpliwie aprobatę w duchu Deklaracji Pułk. Koca, która do sprawy mniejszości ustosunkowuje się, jak następuje: „Wytyczną naszą w stosunku do mniejszości narodowych jest chęć bratniego współżycia obywatelskiego na tej ziemi, za którą w ciągu wieków przelewaliśmy krew, zakładając ogniska cywilizacji i broniąc ich przed zalewem barbarzyństwa. W historycznych procesach splotły się nasze losy. W nasze współżycie wbijały się kliny interesów obcych dla nas i dla nich. Po latach wspólnej niedoli znaleźliśmy się znowu w ramach jednej Rzeczypospolitej. Zdajemy sobie sprawę z odrębności, stanowiących różnicę między nimi a nami. Uznajemy te odrębności, jak długo nie godzą w interesy Państwa i o ile nie są rozmyślnie wyzyskiwane dla wznoszenia między nami muru chińskiego i grindowania nienawiści“. W ustosunkowaniu się do mniejszości Deklaracja odrębnie traktuje mniejszość żydowską, co w porównaniu z Blokiem Bezpartyjnym jest doniosłą dystynkcją polityczną. Deklaracja odróżnia dwa warianty: ustosunkowanie się do mniejszości terytorialnych, autochtonicznych, które zapuściły korzenie w ziemię i do ludności żydowskiej, naleciałości nadziemnej o znamionach specyficznych.

Na temat mniejszości żydowskiej p. n. „Sprawa żydowska — Samoobrona kulturalna i gospodarcza“, Deklaracja głosi: „W stosunku do ludności żydowskiej — stanowisko nasze jest następujące: zbyt wysoko cenimy poziom i treść naszego życia kulturalnego, jak również porządek, ład i spokój, bez którego żadne państwo obyć się nie może — abyśmy mogli aprobować akty samowoli

Ochł.

Ochł. w.
o żyd.

i brutalnych odruchów antyżydowskich, uchybiających godności i powadze wielkiego narodu. Zrozumiałym natomiast jest instynkt samoobrony kulturalnej i naturalną jest dążność społeczeństwa polskiego do samodzielności gospodarczej. Tym bardziej jest to zrozumiałe w okresie przez nas przeżywanym, w okresie wstrząsów ekonomicznych i finansowych, gdy jedynie głębokie poczucie obywatelskie, ofiarność w stosunku do państwa i bezkompromisowe związanie z państwem swego życia i mienia mogą mu umożliwić wyjście z tych wstrząsów w stanie nieosłabionym“. Deklaracja dość nieśmiało akcentuje „instynkt samoobrony kulturalnej i samodzielności gospodarczej“, i swój antysemityzm usprawiedliwia niełojalnością Żydów do Państwa „w okresie wstrząsów ekonomicznych i finansowych“, co w sposób już drastyczny ujawniło się podczas konfliktu litewskiego. Natomiast pod kierunkiem Gen. Skwarczyńskiego, Obóz Zjednoczenia Narodowego zajął już stanowisko jasne i zdecydowane, w rocznicę Deklaracji stwierdzając, że: „mniejszość żydowska przez swoją specyficzną strukturę ludnościową stoi na przeszkodzie normalnej ewolucji mas Narodu Polskiego. Fakt ten musi wywoływać uczucie nieprzyjazne między ludnością polską, a mniejszością żydowską. Obóz przeciwstawia się jednak wszelkiej demagogicznej i nieodpowiedzialnej akcji terrorystycznej w stosunku do Żydów, jako szkodliwej i uchybiającej godności narodu. Rozwiązanie problemu żydowskiego widzimy w radykalnym zmniejszeniu liczby Żydów w Polsce. Możliwe to jest jedynie w drodze przeprowadzenia planu emigracji Żydów z Polski. Plan ten musi uwzględniać interesy Państwa i być całkowicie realny. Asymilacja Żydów nie jest celem polskiej polityki narodowościowej. Są jednak jednostki pochodzenia żydowskiego, które życiem swoim dowiodły związania istotnego i głębokiego z Polską i tym samym należą do polskiej wspólnoty narodowej“.

Mija równo sześć wieków od wstąpienia na tron Kazimierza Wielkiego, kiedy Żydzi, z powodu prześladowań w innych krajach europejskich, napływają do Polski, nie drobnymi jak dotąd, strumykami, lecz szeroką ławą. Odtąd Polska staje się autonomicznym azylem dla ludności żydowskiej i niejako jej macierzystą karczmą na rozdrożu, z której rozjeżdża się po innych krajach i do której zjeżdża zpowrotem, wskutek celowej polityki państw zaborczych

lub wielkoduszności polskiej do chwili niemal ostatniej. Spoglądając wstecz na wielowiekową przestrzeń historyczną, widzi się w ludności żydowskiej, poza stosunkowo drobnym odsetkiem, cennym, życzliwym i oddanym sprawie polskiej, masę obcą, a w chwilach dla nas bolesnych i krytycznych nieprzyjazną, a nawet wprost wrogą. Współczynnik ludności żydowskiej w zaludnieniu Rzeczypospolitej jest niezwykle wysoki, najwyższy w Europie, co koszlawi strukturę społeczną państwa i zwiększa tragizm ludności żydowskiej. Żydzi w Polsce posiadają 11%-wy udział w ludności państwa, 32% w ludności miejskiej, a 60% w realności miejskiej, bankowości, handlu, rzemiośle i pośrednictwie różnego typu, ale 2% w linii wojskowej. Jest to anomalia strukturalna, która załamuje się i musi się załamać, ponieważ powoduje przeludnienie i to w nieproduktywnych gałęziach gospodarstwa, petryfikuje w gospodarstwie zacofane formy i podtrzymuje w nim niezdrowe objawy konkurencji, oraz tworzy zator w pulsie zdrowego życia społecznego kraju. Zarówno w Polsce, jak w innych krajach, żydzi ulepiają formy gospodarcze według swoich upodobań psychicznych. W potężnej, lecz subtelnej strukturze kapitalizmu towarowo-kredytowego, usadawiają się na ogniwach lekkich i zyskownych, nie w „czarnej“ produktywniej pracy rolnika, robotnika czy przedsiębiorcy, lecz w lekkiej roli pośrednika handlowego lub finansowego, dla tych ogniw pośrednich, często zbędnych, wykrawując z procesów gospodarczych lwia część zysków. Współczesna burza gospodarcza srogo karze ludność żydowską za tę wygodną, lecz zbędną już pozycję w przyrodzie i dla braku korzeni grozi jej „Luftmenschen“ zniesieniem z powierzchni ziemi. „Człowiek, który się urodził na świecie już zajętym, nie znajduje dla siebie nakrycia na wielkiej uczcie przyrody. Natura każe mu precz odejść i nie zwleka z wykonaniem swej groźby“, pisze R. Malthus w przedmowie do swej głośniejszej teorii ludnościowej. Nie dbają żydzi o łaskę przyrody, nie posiadają uczucia miłości do ziemi, nie mają zmysłu troskliwych gospodarzy w stosunku do otoczenia; czego probierzem jest upiorny wygląd naszych miast i miasteczek i rzucająca się w oczy niechęć do własnego kwiecia, zieleni, słowem przyrody.

Pod wpływem burzy dziejowej, kwestia żydowska w Polsce, jak w całym świecie, nabiera silnego zaognienia i to nie tylko

z przyczyn natury gospodarczej. Żydzi, w stosunku do swego udziału ilościowego głęboko wkraczają w regiony prasy, sztuki, kultury, życia artystycznego i publicznego innych społeczeństw, aplikując im misterne zastrzyki swych celów, wsączając swe zepsute pojęcia materializmu i hedonizmu, a rugując instynkty bohaterstwa, ofiarności i poświęcenia. Talmudyzm to ghetto, to twierdza przez mądrość wiekową tak uplanowana, aby wewnątrz cernować się od innych narodów przy pozostawieniu sobie furt wypadowych. Stąd, twierdza salwując własne wartości społeczne, przez swe wywiady, wypadki i dywersje wnosi do obcych środowisk rozkładowe obyczaje i zakapturzone agentury. Żydzi są narodem, w duszy którego wskazówka uczuciowa waha się tylko pomiędzy ostrymi krańcowościami, między zepsutym teokratyzmem lub bezbożnictwem, między zepsutym kapitalizmem lub marksizmem, między talmudystycznym nacjonalizmem a intratnym internacjonalizmem i ta krańcowość poczyną dzisiaj ostro drażnić i drażnić uczucia innych społeczeństw. Żydów widzimy w awangardzie wszystkich prądów i ruchów liberalnych, kapitalistycznych, komunistycznych i nacjonalistycznych. Podziwiać musimy tę rasę przez wieki szczutą, jak sobie wyrobiła potężny instynkt mimikry, a z nim umiejętność uruchamiania z ukrycia ciemnych sił, zapiekłą nienawiść do świata normalnego i obłądną ambicję panowania nad światem. Trzonem wszystkich agentur, zwłaszcza komunistycznych, jest „międzynarodowy naród“ żydowski. Dzisiaj naród „wybrany“, którego rozpuścić w sobie nie była w stanie ani fala hellenizmu, ani fala liberalizmu, galwanizuje jeszcze ostry nacjonalizm w krajach diaspory, mało łaknący powrotu do ziemi ojców, do normalnej struktury narodowej, lecz utrzymania starej pozycji „międzynarodowej“, a „narodowych“ praw i autonomii kulturalnej w krajach zamieszkania. I w Rzeczypospolitej, dumnej ze swego humanitaryzmu, liberalizmu i tolerancji, w całej swej przykłej nagości staje prawda, że posiada w swym organizmie ogromny groźny skrzep niewiarygodnie fanatycznego, obcego i zbiedniałego ghetta, które, podwiązując arterie obiegu społecznego, staje się anomalią, przez samo życie pogrzebaną.

Ludność żydowska, z ogniw pośrednich między produkcją a konsumcją, wykroiliła sobie porcję żywnościową, a więc zamykanie

się „nożyc“ między produkcją i konsumcją przekreśla jej pozycję w przyrodzie. Z drugiej strony, pod parciem bezrobotnej inteligencji polskiej z góry, a przeludnionej wsi polskiej z dołu, jej placówka miejska jest stracona. Między dwoma młotami z góry, a dwoma kowadłami z dołu, samo życie swym rylcem feruje wyrok eksmisji. Jest to wyrok tragiczny, lecz tej prawdzie w oczy muszą jasno i otwarcie, lecz bez sentymentalizmu, spojrzeć zarówno społeczeństwo polskie, jak i żydowskie, aby zawczasu szukać humanitarnych sposobów rozwiązania. W współczesnym okresie ruchów i namiętności masowych, a gwałtownej zniżki giełdowej mienia i życia ludzkiego, w repertuarze stoi widmo radykalnego rozwiązania, którego jaskółkami są odruchy prymitywnego antysemityzmu. Rzeczpospolita nigdy nie dopuści do reprodukcji przedwojennych scen rosyjskich, jednak pewne środki prewencyjne okazują się niezbędne w obliczu gospodarczych „przeżytych kształtów, których żaden cud do życia nie przywróci“. W interesie obu społeczeństw nie leży osmoza, wzajemne przenikanie się obu kultur i psychik, a raczej pewna higiena izolacyjna. Ciężką jest pozycja „metysów“, stojących jedną nogą w środowisku żydowskim, a drugą w środowisku polskim, ponieważ jednoczą w sobie nietyłe zalety, ile wady i nieufność obu środowisk. Naturalnie społeczeństwo polskie stoi przyjaznym otworem dla wszystkich gości, zwłaszcza tak inteligentnych, jak z rasy żydowskiej, lecz z tytułu gościnności musi otwierać swój dom nie dla maranów, lecz dla członków rodziny, zdecydowanie przekraczających próg i przyjmujących nowy styl życiowy.

Nie odnosimy się z pogardą do narodu żydowskiego, przeciwnie — uznajemy jego wysoką inteligencję, ruchliwość i swoistą uczciwość ghetta, idziemy nawet dalej i twierdzimy, że jest „solą“ ziemi, tylko że przesolenie naszej „zupy“ doszło do granic ostatecznych. Gospodarcza rola Sukiennic, usuwając przestarzałe formy przemysłu, handlu i kredytu, to „przesolenie“ likwiduje doszczętnie. W ramach chrześcijańskiego korporacjonizmu, owianego dużym spirytualizmem w życiu społecznym, Żydzi ze swym materialistycznym światopoglądem, ze swym nierozzerwalnym spłotem religijno-narodowym, ze swoją podwójną buchalterią dla swoich i obcych zmieścić się nie mogą. Te dwa światy muszą płynąć nurtem odmiennym tak, jak płynęły przez wieki i muszą się znowu

wyraźnie destylować na nurt żydowski i chrześcijański. To jest żelazny proces dziejowy, który się toczy i którego nic nie powstrzyma. Ten determinizm dziejowy powinni w pierwszej linii zrozumieć nasi obywatele z marksistowskiej szkoły myślenia. W tym determinizmie chodzi o to, aby odjąć mu wszelkie znamię tragizmu i pogardy, a rozwiązywać ten splot tragiczny jaknajwięcej po ludzku. Ghetto nie jest obelgą, lecz przekreśleniem osmozy w interesie obu nacjonalizmów, w której nacjonalizm żydowski zapładnia naszą kulturę dla swych celów, a nacjonalizm polski natrafia na twardą skorupę wiekowej i zwartej odrębności. W naszym separatyźmie nie chcemy nawracać do „żółtej łaty“ średniowiecza, nie chcemy naruszać godności narodu żydowskiego. Zgodnie ze strukturą społeczną Żydzi posiadać będą swój samorząd, swoje, jak w dawnej Rzeczypospolitej sejmy tj. waady, swą reprezentację we wszystkich instytucjach samorządowych, Sukiennicach, Izbach, a z kuryj wojewódzkich w Sejmie oraz mogą się ubiegać o obywatelstwo zasłużone. W szczególności każde województwo, liczące ponad 5 % ludności żydowskiej, otrzyma jednego reprezentanta żydowskiego w Sejmie. Dobrobyt kraju, uruchomiony przez Sukienice, wpłynie na poprawę bytu ludności żydowskiej, bo z pełniejszej miski zawsze łatwiej jest dzielić porcje żywnościowe. Ale musimy się wyzbyć złudzenia, że emigracja może rozwiązać kwestię żydowską w Polsce. Jest to fikcja, która przesłania nam spojrzenie na rzeczywistość.

2yd. | Emigrować Żydzi i nie chcą i nie mogą. Współcześnie emigracja żydowska prawie zanikła, gdy lepiej pulsuje emigracja polska za „czarną“ pracą za granicą. Jak na ironię losu, kiedy najwięcej mówimy o emigracji żydowskiej, lokatorzy emigrują, a sublokatorzy reemigrują. Gdy w 1935 r. emigrowało Żydów 25 tys., to w ub. roku zaledwie 3 tys. W b. roku mamy zakorkowany odpływ do Palestyny, a pozycję „domu otwartego“ dla Żydów z Rumunii, Austrii, Gdańska. Wentyl emigracyjny przestał dzisiaj działać, więc złudnym majakiem są mgliste projekty rozwiązania kwestii żydowskiej w przekroju światowym. Stare kraje imigracyjne bronią się przed napływem biednego proletariatu żydowskiego. Nowe kraje trzeba kolonizować, a to wymaga potężnych funduszy, których nie posiadamy. Tel Aviv kosztował około 100 milionów zł.

w dużej mierze polskich. Emigracja żydowska z majątkiem nagromadzonym w Polsce jest gospodarczo niemożliwa bez względu na istniejące przepisy dewizowe. Objęłaby drobną garstkę plutokratyczną, pozostawiając w Polsce zbiedzoną sproletaryzowaną masę, której uruchomić nie jest już w stanie osłabiony międzynarodowy kapitał żydowski. Przy problematycznym podziale zdolność absorbcyjna Palestyny sięgnie w najlepszym razie do rozmiarów trzech powiatów polskich i to pod dużym znakiem zapytania ze względu na permanentną rewoltę arabską. Z innych koncepcyj weźmy pod rozwagę taką fikcję, tendencyjnie dziś rozdmuchiwaną, jak emigracja żydowska na Madagaskar. Przypuśćmy, że się uda nam uplasować tam 150 tys. Żydów. Licząc skromnie koszty osiedlenia 3 tys. zł. na głowę, finansowanie tej imprezy wyniesie 450 milionów zł., a więc pozbywając się 4% ludności żydowskiej, stracimy cały zapas złota w Banku Polskim. Chcemy jak najszerszej emigracji żydowskiej i ekspansji kolonialnej, lecz realizm zmusza nas do trzeźwej oceny sytuacji po kosztownych doświadczeniach w niepodległej Polsce różnych „konkwistadorów“, n. p. na terenie Ameryki Południowej. Nadszedł czas, aby, jeśli strzelać, to strzelać celnie.

W obliczu powyższej konstelacji międzynarodowej, zmuszeni jesteśmy rozwiązywać kwestię żydowską w naszym świecie wewnętrznym, z góry odrzucając wszelkie aroganckie wtrącania się zewnętrzne. Świat zewnętrzny nie orientuje się w naszej sytuacji wewnętrznej, jego filantropia cudzym kosztem jest fałszywa w obliczu trudności ciężących na naszym grzbiecie i w obliczu przyszłości, w której kwestia żydowska może wzrosnąć do makabrycznej tragedii na tle rosnącej dusznicy ludnościowej. Wyjście z sytuacji widzimy we wstrzymaniu rozrodczości żydowskiej. Jeżeli przeszło sto lat temu pocziwy pastor anglikański, Malthus mógł radzić własnej klasie robotniczej wstrzymanie się od płodzenia dzieci, tym większy tytuł przysługuje nam, aby tę stanowczą radę podać ludności napływowej. W porównaniu z czasami Malthusa, dzisiejsza wiedza lekarska pozwala bez dolegliwości rozwiązać ten problem, a stanowcze podejście złamie upór talmudyzmu. Gdy malthuzjanizm nie pomoże, stoi na dalszym planie odebranie praw politycznych potomstwu żydowskiemu urodzonemu po pewnej da-

cie np. po 1 stycznia 1940 r. Za bardzo ciężką dolę przyszłych he-
lotów w Polsce przejmą odpowiedzialność społeczeństwo i rodzice
żydowscy. Będzie to prewencyjny humanitaryzm, będzie to zde-
cydowany nacisk na umorzenie rozrodczości ludności, dla której bra-
kuje miejsca na bankiecie przyrody. Nie będzie to nawrót do przy-
kładu z zamierchłej przeszłości egipskiej, lecz obiektywne stwier-
dzenie faktu, że sama przyroda odmawia warunków egzystencji
ludności żydowskiej, nie posiadającej kwalifikacyj fizycznych do
przejścia na inne miejsca w przyrodzie, do znojących posterunków
rolnika i robotnika, zresztą już zajętych. Kwestia żydowska uro-
sła już do wysokości Rządu. Rząd nie może być neutralnym ar-
bitrem w „walce ekonomicznej i owszem“, lecz musi brać inicja-
tywę w swoje ręce i rozwiązywać ją zgodnie z duchem Deklaracji
ozonowej i nabrzmiałym procesem dziejów. Pozostawienie rozwią-
zania kwestii żydowskiej grze sił społecznych budzi tyle zadraż-
nień, jadowitych instynktów i groźnych namiętności, że wypusz-
czanie ich z klatki ludzkiej nie wiadomo dokąd zaprowadzi.

14. *Obronność.*

Armia nasza nie jest instytucją kastową, nie jest odcięta od
społeczeństwa, lecz — przeciwnie, wszystkimi nerwami i tkanka-
mi tkwi w jego łonie. Obok silników mechanicznych armia po-
trzebuje silników duchowych. „Podstawą armii jest dusza prostego
żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armia wytrzymuje dolę i nie-
dole. Gdy dusza ta się załamie upadek armii jest nieuchronny“
orzekł Marszałek Piłsudski. „Nawet przy najlepszym aparacie
zawsze ostateczną, decydującą rolę odgrywa dusza“, powiedział
Marszałek Śmigły Rydz na zjeździe kolejowego przysposobienia
wojskowego. W parze z uzbrojeniem materialnym musi iść uzbro-
jenie moralne, w parze z mobilizacją gospodarczą musi iść mobili-
zacja psychiczna narodu. Mobilizacja psychiczna jest swego rodza-
ju artyzmem, jest sztuką dominowania nad duszą mas, aby je na-
piąć do heroizmu na tle surowych rygorów i niedostatków stanu
wojennego. Jeżeli w czasie wojny światowej państwa mogły się
zdobyć na tak heroiczny, tak długotrwały wysiłek, to dlatego, że
umiały napiąć dusze ludzkie do niezwyklej skali wytrzymałości

i podporządkować dobro obywatela dobru społecznemu. Poczynamy żyć w permanentnym stanie między pokojem, a wojną. Wicher nowych dziejów coraz silniej kłębi się nad Europą. Po dyktatorsku narzuca się konieczność naszej mobilizacji duchowej. Trzeba usuwać wszystko, co osłabia ducha polskiego żołnierza. Naród rozdarty nie zdobędzie się na potężny wysiłek, bo jego energia ściera się w zatargach wewnętrznych, a różne nienawiści odbierają przyszłym żołnierzom jednolitego ducha. Tylko powszechny duch pracy i duch zadowolenia w kraju może podeprzeć na szczytach robotę żołnierza, a nie zwiotczałe bez pracy ramię, czy skwaszona z niezadowolenia dusza. Ducha do duszy nie zastrzykuje się, jak wiedzę do głowy, duch powstaje, tworzy się i wyrasta na podstawie realnie istniejących warunków życia. „Spiritus flat, ubi vult“. Zatem realne warunki bytu, poczucie obowiązków społecznych, wysokie napięcie narodowe, zaufanie rządzonych do rządzących, przywiązanie do ustroju społecznego, stwarzają klimat, w którym duch wzleci w nastawionym powszechnie kierunku. Ducha przyszłego żołnierza nie tworzy armia, ponieważ służba wojskowa trwa za krótko, lecz ducha tworzy codzienne otoczenie i powszechna atmosfera. Nawet zawodowy stan wojskowy nie może się wyłamać z podwrażeń i nastrojów ogólnie panujących z powodu węzłów krwi, przyjaźni, tradycji, wpływu prasy i manifestacji.

Armia posiada taką duszę, jaką ma Polska współczesna. Chłopi, robotnicy, młodzież — ta masa decydująca o powodzeniu wojennym — musi być przywiązana do swojej Ojczyzny, a w Niej i do swojej roli społecznej i obronnej. Ojczyzna to wspólny dom, wspólne myśli, wspólne zainteresowania publiczne, kłopoty i troski codzienne, obawy i nadzieje na przyszłość. Jeżeli w tym domu zamiast spólnoty panuje zawiść społeczna i duch odwetu, — partyzantka i dekompozycja — to ten ostry ług musi filtrować, podgryzać i rozkładać duszę przyszłego żołnierza. Jeżeli dola materialna jest ciężka, to żołnierz niema naturalnej podniety, aby jej bronić. Dola zatem musi być tak znośna, aby żołnierz poza obowiązkiem miał przywiązanie do swych warunków bytu i wolę ich obrony. W polityce państwowej troską Rządu muszą być takie posunięcia, które zacieśniają związek duchowy obywatela z Państwem. Obywatel czując rolę opiekuńczą Państwa przywiązuje się

do niego i ochotnie staje w jego obronie. Im większe powszechne przywiązanie do Rzeczypospolitej, im większa zwartość duchowa, tym silniejszy staje się puklerz obronny. Poczucie obowiązku będzie u żołnierza tym silniejsze, im wyższy jest poziom etyki i moralności społecznej. Żołnierz powinien mieć wielki cel bojowy, dumę ze starej narodowej kroniki zwycięskiej i jasną ideę w walce Narodu o dalszą, wielką przyszłość. Wreszcie w temperamentie narodowym musi leżeć silny agresywny duch ofenzywy, duch wojowników, zdobywców i zagończyków. Bitwę wygrywa żołnierz, przepojony wolą zwycięstwa — ale wojnę wygrywa Naród, gospodarczo silny, społecznie zwarty, politycznie zdyscyplinowany. W obliczu tej tablicy przykazań obronnych, Sukiennice wniosą nowe wartości do potencjału bojowego — sztabową planowość gospodarczą, wzmożoną siłę produkcyjną, ład aprowizacyjny, nowe środki finansowe, cięższą fizyczną żołnierza, popularyzację ideałów narodowych i powszechną mobilizację duchową.

Potężna siła zbrojna może powstać tylko w państwie gospodarczo potężnym i społecznie zwartym. Są dwie fazy zbyt ostro przecięte w życiu państwowym — naród w pokoju i naród w wojnie. Tę ostrość obu faz chcemy jaknajwięcej złagodzić, aby przejście ze stanu pokoju do stanu wojny szło gładko i sprawnie, aby mobilizacja była ewolucyjna, planowa, integralna, a nie rewolucyjnie nieskładna. Planową mobilizację posiadają ustroje totalne, dążąc do wygrania wojny błyskawiczną nawałnością ataku. Planową mobilizację pragniemy organizować w ustroju stanowo-zawodowym Sukiennic, sięgając do wszystkich szczegółów gospodarczo-społecznych. W nowym ustroju chcemy dobrobytu materialnego i spokoju duchowego, codziennej etyki i moralności, wiary w przyszłość i wielką misję Narodu, ponieważ te ogniwa wykuwają twarde poczucie obowiązku żołnierskiego. W nowym ustroju chcemy odbudowy naszego starego, lecz w kadrze zwartego temperamentu żołnierskiego, wyładowującego się dzisiaj nie dość organizacyjnie w formacjach ochotniczych. W oparciu o Sukiennice dążymy do wojskowego wyszkolenia wszystkich obywateli w terytorialno-powiatowym ustroju milicyjnym. Wyszkolenie wojskowe jest zadaniem kadry, a nie luźnych od armii centrów i organizacji pół-wojskowych. We władaniu państwem chcemy coraz ściślejszego

wiązania się elementów: państwowego, wojskowego i obywatelskiego, zgodnie z wolą Marszałka Piłsudskiego, aby „każdy obywatel był żołnierzem, a żołnierz obywatelem“. W tym celu państwową administrację porządkową dzielimy na władzę wojskowo-polityczną i służbę gospodarczo-społeczną, restytuując starostów i wojewodów do staropolskiej roli administracyjno-wojskowej. Wojowniczym jest naród duchowo zwarty i fizycznie zaborczy. Brak ducha wojennego kryje zawsze niebezpieczeństwo napadu i zagłady. Kto dzisiaj nie ostrzy pazurów, padnie ofiarą. Ostanie się tylko naród silny, świat bowiem dzisiaj więcej niż kiedykolwiek gardzi słabymi. Wiek XX będzie historią o typie militarnym. Zwłaszcza Polska po doświadczeniach historycznych musi się zdobyć na maksimum wysiłków. „Roztworzysta“ Rzeczypospolita posiada granice bez asekuracji, ekscentryczne, ma w 4 rogach rozmieszczone swe punkty newralgiczne, — morze, surowce i środki komunikacyjno-transportowe. W obliczu tej surowej prawdy chcemy, aby armia była istotnie kadrą narodu zbrojnego, aby duch żołnierski przenikał naród, a narodowy armię, aby żołnierz fachowo wyszkolony, a duchowo zbrojny trzymał karabin nie z przymusu, lecz z temperamentu.

Od zamierzchłych czasów, od „piasta“ tkwią w nas nastroje rolnicze, cywilne, pacyfistyczne, dzisiaj zwłaszcza kultywowane pod wpływem Ligi Narodów. Wspaniałe tradycje bojowe XV i XVI w. traciliśmy stopniowo w formacjach dobrowolnego pospolitego ruszenia. Blask karnej armii odbudowaliśmy krótko w epopei napoleońskiej do 1831 r., a następnie dopiero w Legionach. Żaden naród, jak my w chwili dzisiejszej nie posiada za sobą tak pięknej epopei. Mamy w świeżym zanadrzu historycznym Legiony, walkę na wszystkich prawie frontach wojny światowej, odzyskanie niepodległości po walkach na całym cokole dzisiejszej Rzeczypospolitej, a wreszcie zwycięską „ósmą decydującą w dziejach ludzkości bitwę“. A jednak ta świeża, wspaniała epopea nie służy nam do poکرзepienia, lecz do rozterki ducha. Czerpanie z tego źródła niedawnej przeszłości powinno być ożywczym tchnieniem dla psychiki bojowej całego Narodu. Tymczasem „święto żołnierza“ rocznicy sierpniowej rozparcelowane jest między partie i służy do celów demonstracyj politycznych. Podobnie dzieje się ze świętem odrodzenia

Rzeczypospolitej. Do armii odnosimy się jeszcze po staremu w sposób emocjonalny, a nie realny. W chwili obecnej jest jeszcze sporo terenu do przeorania w psychice polskiej, aby w stosunku do wojska przejść od dawnych nastrojów emocjonalnych do zrozumienia twardej doktryny militarnej. Militaryzacja musi stopniowo wchodzić w krew narodową, ujmować w karby rozchełstane społeczeństwo i wciągać i naród i gospodarkę w czynną służbę obronności. Na linii magistralnej mamy ustroje totalne, w których militaryzacja jest ukoronowaniem wysiłków społecznych. Ustroje totalne liczą głównie na swój taran materialny, ale nie zaniedbują i strony duchowej. Nacjonalistyczny totalizm niemiecki rozpala dumę rasistowską „Herrenvolku“, uzasadnia biedę aprowizacyjną brakiem ziem polskich, wskazuje na urodzajność Ukrainy i bogactwa Uralu. Materialistyczny totalizm moskiewski żyje ambicją rewolucji światowej i swej przyszłej roli „trzeciego“ Rzymu, rozbrzmiewa nową nutą o „ojczyźnie sowieckiej“ i restytuuje kozaczyznę do starej pozycji.

Jak dawniej, tak i teraz mamy na granicy zachodniej i wschodniej ustroje ultra-militarne, owiane nowym duchem nacjonalizmu i materializmu, na którego usługach stoi wojsko, jako wyłączny instrument polityki państwowej. W dawnej Rzeczypospolitej szlachta była czynnikiem politycznym i wojskowym. W odrodzonej Rzeczypospolitej do maja 1926 r. wojsko według słów Marszałka Piłsudskiego było „obiektem przetargów pomiędzy poszczególnymi ambicjonującymi generałami i posłami“. Po maju wojsko zostało wyeliminowane poza krąg polityki. „Wojsko w Polsce, jak i wszędzie jest zupełnie specjalną funkcją państwową, odrębną w zasadzie od innych. Ba! rozmyślnie jest ta funkcja wyłączona z reszty społeczeństwa przez zakaz wpływu nawet głosem, oddanym przy wyborach, na życie polityczne“ — orzekł Marszałek Piłsudski. Jednak Blok począł sięgać z polityką do armii, najpierw w projektowanym Legionie Zasłużonych, a po śmierci Marszałka Piłsudskiego w ordynacji wyborczej do Senatu. Te zakusy przeciął krótko Marszałek Śmigły-Rydz na Zjeździe legionowym oświadczając: „Nie chcę, żeby wojskowi politykowali. Jeżeli trzeba będzie politykować, to już ja będę politykował“. Naczelnny Wódz zatarasował wejście na niebezpieczną drogę, na którą pchała wojsko

polityka Bloku, wbrew doświadczeniom historycznym i współczesnym. Duchowa zwartość armii to najcenniejsza ostoja bezpieczeństwa zewnętrznego i ładu wewnętrznego. Nawet w ustrojach totalnych armie wyodrębnione są dość wyraźnie poza organizację monopartyjną. W ustrojach demokratycznych armia, to stojąca na uboczu „La Grande Muette”. W eliminacji polityki z elementu wojskowego chcielibyśmy iść dalej, zdestylować z polityki wszystkie organizacje pół-wojskowe oraz młodzież, zmierzając do, milicyjnego systemu terytorialnego, opartego o Sukiennice. Równorzędnie ze społeczno-techniczną doktryną militarną powinniśmy sobie ustalić do jakiego celu duchowego i dziejowego ma służyć pogotowie zbrojne naszego Państwa. Musimy skrystalizować sobie jasno starą pozycję geograficzną, odświeżyć świetną tradycję historyczną, zwłaszcza Jagiellońską i wytrasować dalszą misję dziejową, jako przedmurze chrześcijaństwa i kultury zachodniej, azyl wolnego sumienia i swobodnej myśli oraz ośrodek polityczny w kolekcji państw od Bałtyku do Morza Śródziemnego.

Omawialiśmy już analogię, jaka się wytwarza u wstępu historycznej Polski i odrodzonej Rzeczypospolitej. Konsolidacja plemion polskich nastąpiła pod naciskiem niebezpieczeństwa zewnętrznego. Tak samo współcześnie konsolidacja narodowa staje się niezbędną pod naciskiem niebezpieczeństwa zewnętrznego. Wymogi wojenne tysiąc lat temu przekreśliły anarchiczny ustrój rodowy, wytworzyły drużynę władcy, z niej stan rycerski, a następnie stanowy ustrój społeczny. Wymogi wojenne przekreślają dzisiaj anarchiczny ustrój partyjny i drużynie Marszałka Piłsudskiego kreślą misję dziejową przekształcenia społeczeństwa w ustrój stanowo-zawodowy. W ustroju piastowskim władza koncentrowała się w bezpośrednim jedynopowładztwie patrymonialnym, dzisiaj władza musi się koncentrować w autorytatywnej nadrzędności ponad kolekcją różnych organów władzy. W nadrzędnej władzy Prezydenta R.P., pod naciskiem niebezpieczeństwa zewnętrznego, została ponad szematyzmem konstytucyjnym ustalona hierarchia celów, że obronność Państwa stała się celem decydującym, prymatem narodowym, któremu muszą być podporządkowane wszystkie zadania państwowe. Zgodnie z tą hierarchią celów, nastąpiło niezbędne przegrupowanie hierarchii władzy, że Wódz Drużyny Marszałka Piłsudskiego,

pierwszy Obrońca Państwa, Marszałek Śmigły-Rydz stał się pierwszym współpracownikiem Prezydenta RP. Obecny nasz ustrój państwowy określiliśmy mianem cezaryzmu demokratycznego. I tu wyłania się pewna analogia z cezaryzmem rzymskim, w którym władcy do udziału w swej władzy cesarskiej kooptowali sobie współpracowników pod kątem zadań chwili.

Współcześnie i na długie lata kapitalnym zadaniem jest obronność, która sięga tak głęboko, że bierze w rachubę każdego człowieka, każdy zagon ziemi i każdą kuźnię w głębi kraju. Obronność to punkt centralny wszystkich rozważań i posunięć w każdej dziedzinie gospodarczej, społecznej i politycznej. Zatym Wódz Naczelny, odpowiedzialny za losy wojenne kraju, musi swą dyspozycją sięgać do wszystkich dziedzin życia państwowego i skupiać wszystkie elementy obronne. Przy rozcinaniu współczesnych węzłów gordyjskich staje się nieodzowną metodą rozkazu „nieznającego żadnych względów ni pardonów“, ale trafiającego celnie w psychikę i tęsknotę narodową. Tylko małostkowość dnia bieżącego może nie uznawać procesu dziejowego, który reaktywuje w Polsce Wielkie Hetmaństwo. Ten duch dziejów podczas uroczystości wręczenia buławy hetmańskiej bije pełnym tętnem w przemówieniach Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Polski. Wręczenie buławy dokumentował Prezydent Rzeczypospolitej słowy: „Naczelny Wodzu Sił Zbrojnych! Dzisiejszy dzień jest dla mnie dniem wielce radosnym, a jestem pewny, że będzie on radosny w całej Polsce, zaznaczając się w hierarchii naszego odrodzenia Państwa jako moment wysokiej doniosłości. W dniu tym wręczam ci Naczelny Wodzu, buławę marszałkowską jako symbol Twojej doniosłej roli w Państwie. Buława hetmańska, którą za chwilę Ci podam, nie jest jedynie oznaką najwyższego stopnia wojskowego. Współczesna rzeczywistość wymaga zrozumienia tego uroczystego aktu w znaczeniu szczególnie szerokim. Masz razem z Prezydentem Rzeczypospolitej, szanując jego obowiązki konstytucyjne, prowadzić Polskę ku najwyższej świetności. Tytuł do tej roli sam sobie wyrąbałeś poprzez długoletni trud. Tym trudem, współpracując bezpośrednio z Wielkim naszym Marszałkiem przyczyniłeś się zawsze szczęśliwie do stworzenia i ugruntowania naszej niepodległości“. Przyjęcie buławy opatrzył Marszałek Polski votum: „Gdy patrzę

w tej chwili na księgę rozrachunku mego życia, to dzień dzisiejszy nie jest zapisany po tej stronie, która zawiera dorobek mego życia, ale widzę go po stronie, która zawiera dług mego życia. Dług, który mam dopiero do spłacenia. Spada na mnie trudne zadanie: przekazania niepomniejszonej tej buławy i tej godności, która została otoczona najwyższym blaskiem chwały i niezmierzoną głęboką zasługą Pierwszego Marszałka Polski, przekazanie jej następny pokoleniom, trudzącym się w służbie Ojczyzny“.

15. *Synteza polityczna.*

Analizując dzieje odrodzonej Rzeczypospolitej na dotychczasowej krótkiej przestrzeni, widzimy ścieranie się trzech ostró zarysowanych idei politycznych: ludowo-lewicowej, państwowo-centralnej i prawicowo-narodowej. Do przełomu majowego ścierają się wyraźnie w momentach krytycznych dwa fronty: lewy i prawy, czerwony i biały, ludowy i narodowy o folwark państwowy. Z przełomem majowym wchodzi na arenę władczy Gospodarz Państwa a z Nim centralny front państwowy, utrzymujący w stanie równowagi nawet państwową, a w stanie izolacji i separacji dawnych przeciwników. Ten stan równowagi starał się utrzymać Marszałek Piłsudski wspomnianą już taktyką: „nie dawania wyraźnej przewagi lewicy lub prawicy“. Po śmierci Marszałka i rozwiązaniu Bloku ponad bastionem centralnym pęcznieją znowu fale z prawej i lewej strony, pragnąc reprodukcji starych form, lecz przy akompaniamencie ostrzejszych konfliktów. Upadek bastionu centralnego musi doprowadzić do wojny domowej. Wzmocnić szançe bastionu ma na celu Obóz Zjednoczenia Narodowego, lecz „ręka wyciągnięta ponad mury i płoty“ zawisła naogół w powietrzu. Bastion nie tworzy „muru ogniowego“, izolującego zapalność starych frontów, a co więcej sam podlega pełganiu płomyków. Po staremu stają do walki trzy, ideologicznie dość wyraźne, lecz technicznie w różnych szancach okopane kierunki: lewicowo-ludowy, państwowo-centralny i narodowo-prawicowy. Pierwszy kierunek planuje obywatela w „klasie“ wzgl. w „ludzie“, drugi w „państwie“, a trzeci w „narodzie“, a właściwie w jakiejś powszechnej gmatwaninie. Cięży nad nami chloroform starych fikcyj

politycznych, wprost tyrania myślowa starych szablonów. Gubimy się w powodzi giętkich frazesów i gumowych słów - straszaków: faszyzm, komunizm, totalizm, dyktatura, demokracja itp. dość pustych dźwięków, zaczerpniętych głównie ze źródeł obcych. Dzieli nas słowa i podejrzenie, a nie czyny i wyrozumienie, dzieli nas ghetta myślowe, a nie łączy jedna państwowa racja stanu, dzieli nas pytania „kto“, a nie „co“, dzieli nas pusty werbalizm, a nie twórczy realizm. Mamy bogactwo gromkich słów, a ubóstwo środków i czynów, wiemy, czego nie chcemy, ale nie wiemy dokładnie — co chcemy, w bezradności nie mogąc się zdobyć na własną ideę „sarmacką“. Spoglądając na scenę publiczną w Polsce widzimy powszechny chaos i hałas, a w istocie komedię Fredry: „Wiele hałasu o nic“ — tak te hałasy krzątają się o przeżyte fikcję, a nie o życiową rację Państwa. Lecz w tym hałasie wietrzeją najlepsze siły duchowe i wysiłki fizyczne. Boleśnie wyczuwa ten stan społeczeństwo i tęskni, aby na scenę wyszedł wreszcie nowoczesny Wernyhora z odnalezionym rogiem złotym mocy i zgody.

Centralnym ośrodkiem konstrukcji politycznej musi być szaniec centralny, z górującym nad nim biało-czerwonym sztandarem państwowym. Ten sztandar musi być w Polsce żywym symbolem kompromisu w dzielących Europę i jej kraje — frontach białych i czerwonych. Błogosławione w naszym życiu były wielkie i mądre kompromisy, które zjednoczyły ziemię polskie, ruskie i litewskie, nie dopuściły do walk religijnych, a dały niedawno zwycięstwo nad Wisłą. Więcej niż kiedykolwiek stają się aktualne słowa Zwycięzcy z nad Wisły: „Swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi sąsiadom i przeciwnikom rękę podawać, a nie tylko przy swoim się upierać. Z takiej jedynie ustepliwości wzajemnej, z takiego jedynie poszanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych“. Ten apel płynący z wyżyny Wawelu musi dzisiaj przekreślić wszystkie linie podziału bez ostracyzmu, bez upokorzenia i goryczy zwyciężonych, a złudnej dumy zwycięzców. W parze z apelem zgody spływa dalej z Wawelu zwycięże, a jak dzisiaj cenne wskazanie Marszałka: „Wroga zewnętrznego trzeba pokonać, wewnętrznego przekonać“. Trzeba przekonywać, że niektóre

formy współżycia ludzkiego się przeżywają, a „przeżytych form żaden cud do życia nie przywróci“. Trzeba przekonywać, że żyjemy“ w czasach tak wielkich, że świat na inny zmieniają“. Trzeba przekonywać, że dusimy się wśród fikcyj politycznych i starych szablonów myślenia, że trzeba amputacji politycznej na rzecz konsolidacji gospodarczo-społecznej i obronnej. Trzeba przekonywać, że pomoc nam może własna koncepcja ustrojowa, a nie reprodukcja „nowinek“ zagranicznych. Trzeba przekonywać, że w Polsce nie może zwyciężyć bez reszty żaden kierunek ideologiczny, klasowo-ludowy, państwowy czy narodowy, lecz kierunek, który jest kompromisowym stopem powyższych prądów, dotąd obracających się raczej w próżni ideologicznej, a nie w pracy realnej. Dynamikę tych hałasów i wiatraków, wstrząsających szerokie regiony atmosfery polskiej, chcemy twórczo opanować i wprząc do motoru, który wstawiamy do łona Polski pod postacią ustroju stanowo-zawodowego Sukiennic. Kierunek „ludowy“ znajdzie w tym ustroju dobrobyt i samorząd najszerzych warstw włościańskich i pracowniczych, swoje „ludowładztwo“. Kierunek narodowy znajdzie prymat duchowy, organizację i potężną twórczość Narodu, swoje „narodowładztwo“. Kierunek „państwowy“ realne władztwo i potężną siłę Państwa, swoje „dobro Państwa“. Człowiek i społeczeństwo ze stanu płynności i bezradności przejdą do uplasowania w ustroju stanowo-zawodowym Sukiennic pod kontrolą „państwa“, z „lewą“ zaprawą „ludową“, i „prawą“ zaprawą „narodową“. W ten sposób w organizacji Sukiennic dochodzimy do aliażu powyższych trzech kierunków ideowych, do wybrania z nich cennych składników, a odrzucenia zepsutych części. Tylko ta droga, przy budowie silnej Rzeczypospolitej, która ma i musi narzucać swoje nowoczesne „imponderabilia“, pozwoli nam skupić dwa skrzydła coraz więcej rozbieżne: lewe, ludowe — żeglujące ku komunizmowi i prawe, narodowe — sięgające do metod terroru. Demokracja zespołowa stanie się legalną drogą dla akcji mas, łącząc demokrację i ład, swobodę i siłę, wolność i władzę, równość i hierarchię, płynącą z osobistego wysiłku. Nasuwa się przypuszczenie, że to mezalians, jakiś konkubinat niemożliwy, jakaś mikstura idei i form ustrojowych.

Tak, to istotnie mikstura, w której każdy Polak znajdzie po staropolsku „jak mu się podoba“ — „jak kto woli“ — i faszyzm i komunizm, totalizm i demokrację, socjalizm i nacjonalizm, solidaryzm i indywidualizm, syndykalizm i korporacjonizm, materializm i idealizm, realizm i mistycyzm, średniowiecze i półwiecze XX w., sarmatyzm i modernizm, racjonalizm państwowy i spirytualizm dziejowy — słowem polonizm, ale już bez staropolskiego „wolno w Polsce, jak kto chce“. Będzie to demokracja rządna, zorganizowana i kierowana, jak kierowanym musi być faktycznie czy legalnie każdy zespół ludzki, od komórki rodzinnej począwszy. Będzie to zorganizowana wypadkowa współczesnych krańcówości, jakie świat przeżywa. Będzie to nie martwa doktryna, lecz puls żywej, zdrowej krwi, tętniącej z łona Narodu. Będzie to amalgamat zebrany z najpiękniejszych kwiatów naszej tradycji historycznej i cząstek duszy polskiej, a dostosowany do potrzeb dnia dzisiejszego. Przy pozorach mikstury czytelnik nie może zarzucić autorowi, że w jego konstrukcji powstała jakaś kakofonia stylów architektonicznych i kolorów politycznych, przeciwnie — wszystko organicznie się wiąże, zazębia i tworzy elastycznie zwartą całość, otwartą jednak dla dalszej rzeźby życia. Jeżeli czytelnik znajdzie w konstrukcji jakąś ingrediencję obcą, to nie wplecioną celowo, lecz wchodzącą organicznie zgodnie z procesem dziejowym, który świat przeżywa. „Można korzystać z nauk obcych, ze zdobyczy, które świat wytworzył, a które nas ominęły. Ale musimy umieć je w dalszym ciągu przerabiać. Polska musi się sama rozwinąć, musi czym prędzej objawić niezmogioną chęć rozwoju. Inaczej stać się może igraszką losu“ — ostrzegał Marszałek Piłsudski. Ostrzeżenie to dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek, staje się gromkie. Dlatego na współczesnej wydmie społecznej, poruszanej wichrami gospodarczymi i politycznymi, chcemy solidnie osadzać gmach władczej Rzeczypospolitej, w którym człowiek i społeczeństwo znajdą spokojniejszą kwaterę gospodarczą i czystsza atmosferę duchową. W tym gmachu szukamy niezbędnego życiowego kompromisu, zgodniejszego regulaminu domowego, siły państwowej, wygody materialnej i swobody duchowej, a „swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi sąsiadom i przeciwnikom rękę podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać“. W no-

wym gmachu przejście przy rozstrząsaniu spraw publicznych, z płaszczyzny politycznej na płaszczyznę gospodarczo-społeczną, pozwala w inny sposób „podawać rękę sąsiadom i przeciwnikom“, innym językiem z nimi rozmawiać, nie doktrynalnymi kategoriami politycznymi, lecz życiowymi argumentami gospodarczo-społecznymi. Wówczas sporo trudności, dziś pozornie nie rozwikłanych, pocznie topnieć w atmosferze „ustępliwości wzajemnej, poszanowania wzajemnego“.

Historia poucza, że od Piastów impulsem i naciskiem do konsolidacji narodowej jest zawsze niebezpieczeństwo zewnętrzne. Szczególnie dzisiaj ten zew historii staje się aktualny, szczególnie dzisiaj trzeba myśleć o potrzebach zbrojnych i skupiać się koło Wodza Narodu. Siła fizyczna wojska musi się łączyć z siłą duchową Narodu. Ale istotną siłą jest ożywienie wszystkich elementów państwowo-narodowych wolą jednostkową. Wódz wyrąbał granice dzisiejszej Polski. Wojna istotna lub grożąca jest kolebką wodzów i nastrojów dośrodkowych. Wódz zabrakło w powstaniu listopadowym przy świetnej armii i dobrej gospodarce. Dzisiaj mamy Wodza i świetną armię, lecz brak nam dostatecznych sił materialnych. Dozbrojenie duchowe i materialne Narodu musi przyjść w sukurs Wodzowi i Armii. Taka a nie inna jest dyktatura chwili. Z surowym realizmem podkreślał Marszałek Śmigły Rydz w przemówieniu krakowskim z ub. r. dyktaturę bieżącej chwili historycznej: „Świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość... Czy Polska może pozwolić sobie na niemyślenie o przyszłości? Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi, a wobec tego wolno Polakom pozwolić sobie na harce bezpłodnych swarów i doktrynerskich sporów? Polska ma stokroć więcej do zrobienia“.

Dla tej „stokrotnej roboty“ Polska musi posiadać właściwy ustrój, właściwą komendę i właściwą dźwignię, bo „nie wolno tracić czasu“. Powyższym, w cudzysłowie zakreślonym apelem, kończy się Deklaracja Pułk. Koca, głosząc: „Formułując nasz pogląd na dzisiejsze położenie Polski, i wyłuszczając ramowo nasze najbardziej kardynalne zasady, określające kierunek, w jakim chcemy prowadzić pracę, wyciągamy rękę do tych wszystkich, którzy dzielając nasze zapatrywania chcą przystąpić do wspólnego wy-

siłku. Wyciągamy rękę ponad płoty i mury, które w rzeczywistości czy w wyobraźni dotychczas dzieliły naród. Nienaruszalności tych murów niech strzegą gracze polityczni, niech je wzmacniają drutami kolczastymi w obronie osobistych lub partyjnych ambicji i interesów. Z antykwariuszami tej smutnej przeszłości nie chcemy mieć nic wspólnego. Ożywieni rzetelną intencją zwracamy się do ludzi rzetelnych, chcących pracować dla Ojczyzny. Długo obserwowaliśmy wewnętrzne życie Polski. Czekaliśmy długo, by doczekać się tej chwili, kiedy w społeczeństwie ugruntuje się przekonanie, że Polaków nie stać na chodzenie samopas osobnymi ścieżkami, łączącymi się tylko w pewnych chwilach, od święta. Czas najwyższy skupić wytrwały, codzienny wysiłek, by każdą energię wyzyskać jaknajekonomiczniej i najracjonalniej. Nie wolno tracić czasu, bo gdzieindziej oddawna już zarosły trawą dróżki i ścieżki ideowych sobiepanów, a natomiast rozlega się żelazny krok potężnych i dyscyplinowanych szeregów, prowadzonych jedną wolą, ku jednemu celowi“.

Na przestrzeni naszej pracy przytoczyliśmy wszystkie postulaty Deklaracji Pułk. Koca i za tym drogowskazem staraliśmy się z większą lub mniejszą umiejętnością nastawić busolę rozwojową Polski. Zdaje nam się, że zrealizowaliśmy w naszej konstrukcji Narodu - Państwa najistotniejszy cel w każdej maszynierii sztucznej czy ludzkiej, najważniejszy postulat Deklaracji, że „czas najwyższy skupić wytrwały codzienny wysiłek, by każdą energię wyzyskać jaknajekonomiczniej i najracjonalniej“. Nasza konstrukcja to właśnie program na „codzień“, na tydzień roboczy, a nie na niedzielę. Chcemy z człowieka wydobyć jaknajwięcej „wytrwałych, codziennych wysiłków“, a z ziemi i warsztatów jaknajwięcej materialnych i obronnych dóbr i skupiać je w Sukiennicach, aby każdy wysiłek i każde dobro „wyzyskać jaknajekonomiczniej i najracjonalniej“, aby każdy wysiłek i każdą myśl jarzyć masowym płomieniem rządnej i silnej, skonsolidowanej i dostatniej Polski. Wizję i wolę takiej Polski wytrasował Marszałek Śmigły Rydz w przemówieniu z listopada ub. roku: „Największym bogactwem dla zdobycia dla nas wszystkich Polaków jest rządna Polska, ze społeczeństwem zgodnym nie pod kątem widzenia własnego interesu egoistycznego poszczególnych ludzi lub grup, lecz pod kątem wspólnego interesu ogniskującego się w polskim Państwie, w dobru Rzeczypospolitej. Tym

bogactwem do zdobycia jest w nieprzerwanym rozwoju narastająca w siły Polska, która może dać swym obywatelom tylko to, na co ją stać. Im więcej Jej dadzą jej obywatele, tym więcej Ona im odda“.

Dla nas drogowskazem są słowa Marszałka, że „im więcej obywatele dadzą Polsce, tym więcej Ona im odda“. W tym wzajemnym „dawaniu“, chcemy „skupić wytrwały codzienny wysiłek, aby każdą energię wyzyskać jak najekonomiczniej i najracjonalniej“. Stąd główny wysiłek naszej myśli skierował się na sprawy gospodarcze, na „pospolite ruszenie pracy“. Tylko z konieczności weszliśmy do „salonu“ politycznego, aby ten salon w gmachu Rzeczypospolitej dostroić do całości ustrojowej i kwatery gospodarczej. W dostatniej kwaterze gospodarczej łagodnieją schorzenia społeczne i zadrażnienia polityczne. Ta troska nie opuszcza nas na przestrzeni całej pracy i na końcu zmusza do powtórzenia wygłoszonej na wstępie tezy, że płyniemy na „krze“ gospodarczej. Na tę tezę w marcu, zamykającym druk naszej pracy, padł reflektor ostrego naświetlenia podczas konfliktu litewskiego. Run na banki to coś w rodzaju rozbierania torów kolejowych i chowania do domów. Spadek papierów wartościowych, zwłaszcza akcji ciężkiego przemysłu ujawnił wprost anomalie, ponieważ właśnie te papiery powinny były iść w górę. Żyjemy w okresie kapitalizmu kredytowego, kiedy zaufanie to nowa odmiana złota. Ten fakt zmusza nas do tym surowszej refleksji na temat naszego dozbrojenia gospodarczego. Taka sama surowa refleksja nasuwa nam się nad horoskopem uprzemysłowienia kraju, naświetlonym w marcu przez Wiceministra Przemysłu i Handlu, A. Rosego.

Aby urzeczywistnić tezę uprzemysłowienia Wicepremiera Kwiatkowskiego przez zrównanie 50 do 50 stosunku ludności rolnej do nierolnej, Wiceminister Rose obliczył, że dla plasowania przyrostu naturalnego w zajęciach miejskich potrzeba rocznie ok. 4 miliardów zł. na przeciąg lat kilkadziesiąt. Kilka dni później Prof. Stan. Grabski wypowiedział opinię, że „doszliśmy do najmniejszego na świecie wskaźnika produkcji przemysłowej“. Tak się przedstawia horoskop uprzemysłowienia kraju na wiosnę 1938 r., kiedy jesteśmy u szczytu wysiłku finansowego, a u schyłku koniunktury, kiedy o 10% jesteśmy jeszcze oddaleni od poziomu produkcji przemysłowej z 1928/29 r. mając o 4 miliony ludności więcej, kiedy u pro-

gu naszego domostwa staje widmo kryzysu z nową „klęską urodzaju“. Dlatego głównym naszym celem „politycznym“ jest właśnie budowa Sukiennic, jako środka do rezurekcji gospodarczej i państwowej. Chcemy sharmonizowanej rezurekcji powszechnej. Z lotu naszej pracy spoglądając na ziemię polską, mamy już nowoczesny merkantylizm gospodarczy, mamy feodalizm społeczny, cięższy chłopski, lżejszy biurokratyczny, a wreszcie cezaryzm polityczny. Są to formy ustrojowe niewykończone, idące bądź luzem, bądź wręcz skłócone ze sobą, które trzeba uzgodnić w syntezie ustrojowej. Zarówno w organizmie Obywatela, jak i w organizmie Państwa nie może być odrębne tętno dla głowy politycznej, serca społecznego, żołądka gospodarczego i ramienia żołnierskiego. Dlatego w miejsce dekompozycji indywidualnej i państwowej chcemy kompozycji, w miejsce rozstroju chcemy tym zwawiej właściwego ustroju, że nie możemy powiedzieć, aby czas, przędąc dzieje, pracował szybciej dla nas, niż dla sąsiadów.

16. *Synteza ustrojowa.*

Za ustroje płaci się krwią. Nie chcemy w Polsce płacić takiej ceny, bo niewiadome i cena i ustrój. Ale musimy stwierdzić, że ze stanowiska konstrukcji ustrojowej jesteśmy „nijacy“ — nie mamy ani demokracji parlamentarnej, ani totalizmu, ani monarchizmu, ani korporacjonizmu. Pod względem ustrojowym jesteśmy na świecie unikatem bezpłciowym. Naród o słomianej jeszcze nastrojowości niema gorsetu ustrojowego. Wśród takiej próżni ustrojowej, według słów Marszałka Piłsudskiego: „musimy stać się igraszką losu“. Nie mamy żadnej koncepcji ustrojowej, lecz mozaikę fragmentów ze sobą się kłócących. Idą czasy, w których nie pomogą improwizacje w ostatniej chwili. Polityka to sztuka patrzenia w przyszłość. Bez koncepcji ustrojowej nie może być konsolidacji, bez strategii nie może być dyscypliny, bez marszruty nie może być armatury rzeczowej i duchowej, bez gorsetu ustrojowego nie może być tężyzny woli i jasności planu. Żadna perswazja tu nie pomoże. Nie pomoże staropolskie: „jakoś to będzie“ — „fara da se“. Nie pomoże poezja: „niech każdy robi w swym kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“. Te kółka w mechanice życia zbiorowego tracą

rytm, zgrzytają złowieszczo i energię zużywają na wzajemne stawianie sobie oporów, tak, że „całość sama się już nie złoży“. W tej mechanice, przy zachmurzeniu zewnętrznym, gaśnie oliwa, a jawi się piasek ostrych kwestyj wewnętrznych: chłopskiej, robotniczej, młodzieżowej, żydowskiej, komuny, bezrobocia, waluty, potencjału gospodarczego i t. d. Z tego powodu zrozumiała staje się nasza reakcja na bezradność, pokrywaną żonglerką słów i powodzia baniek mydlanych. „Aberracja myślowa, prowadząca do irreality jest częstą w Polsce“ — powiedział Marszałek Piłsudski. Na tę aberrację myślową nie możemy sobie pozwolić w dzisiejszym okresie dziejów, kiedy na firmamencie europejskim już wyraźnie, według rozważań Marszałka: „Są światy gasnące i wschodzące słońca. I jeżeli w dzieje ludzkości się spojrzeć, znajdziemy zawsze, znajdziemy ciągle wschodzące słońca i gasnące światy. I nieomylną gaśnięcia cechą jest wymieranie treści, a wzrost znaczenia formy“. I tu wyłania się pytanie, czy, według analizy Marszałka, na rzecz formy nie poczynamy tracić treści dziejowej, kiedy musimy należeć do rzędu słońc wschodzących.

Z dzisiejszego stanu próżni ustrojowej musimy wyjść na jasno wykreśloną trasę dziejową. Nie ma sytuacji bez wyjścia. Chodzi o to, czy wyjście ma złożyć rewolucja, czy ewolucja. Żyjemy w stanie głębokiego przewrotu duchowego, w stanie nowego ustroju embrionalnie kiełkującego w trzewiach narodowych. Według praw rządzących losem człowieka i ludzkości, rewolucja to tylko gwałtowny wybuch rodzących się przekonań ludzkich i form ustrojowych. Z całym poczuciem odpowiedzialności stwierdzamy, że w łonie społeczeństwa drga już podskórna rewolucja duchowa i rzeczowa. Stwierdza to również tak bystry i bezstronny obserwator ustroju społecznego, jakim jest Kościół katolicki. Tu rozwiewa się wszelkie złudzenie, że taki poród organiczny może zalepić plaster lub wstrzymać perswazja. W takich chwilach dreszczy porodowych akuszeria musi być i ostrożna i sprawna. Chodzi o to, aby rozwiązanie porodowe szło lekko, spokojnie i świadomie, a nie rewolucyjnie ponad naszymi głowami. Przy takiej gorączce porodowej właściwa jest pora, aby umiejętnie „fermenty“ wysypać na wierzch, aby przeorać psychikę polską z lekkomyślnej, malkotenskiej i biernej w śmiałą, czynną i ufną, właściwa pora, aby odro-

dzić człowieka, uzgodnić go z własnym środowiskiem, a środowisko z rozwojem i dobrem wspólnoty państwowej.

Trzeba człowieka powoli wyzwalać z mumijnych bandażów myślowych. To wyzwolenie świadomości czy podświadomości toczy już w duszy polskiej. Człowiek w społeczeństwie to nie „mikrokosmos“, lecz organiczna komórka, żyjąca dzisiaj w stanie zbyt dużego rozpylenia. Z rozpylenia trzeba przechodzić do stężenia społecznego, do organicznego wiązania się w stany i zawody, w których człowiek mógłby się lepiej — twórczo wyżyć i uodpornić na choroby wieku. Chcemy przedstawienia psychiki polskiej z „homo politicus“ na „homo economicus“ w nowoczesnym zespołowym znaczeniu społecznym. Zespoły stanowo-zawodowe trzeba harmonizować z rozwojem i dobrem wspólnoty państwowej, dochodząc w ten sposób do uporządkowania załogi i przebudowy okrętu państwowego. Do tej przebudowy podchodzimy od człowieka, od dołu, od mas, od fundamentów, bo siła bije od dołu, aby niebotyczny szczyt Rzeczypospolitej oprzeć na żelaznej podstawie. W tej przebudowie szukamy konsolidacji „szarej“, zawodowo-gospodarczej na szary, codzienny dzień, a duchowej „politycznej“, ogarniającej całość Rzeczypospolitej — na niedzielę. W niedzielnej intercyzie małżeńskiej Naród - Państwo, obok Państwa jako całości chcemy postawić Naród jako całość, bez parcelacji na części partyjne. Całemu narodowi, wszystkim twórczym warstwom i kierunkom społecznym, otwieramy służbę prowadzącą do elity rządzącej na całej przestrzeni od komórek wiejskich do wysokości stołecznej. Chcemy nie kompromisu w podziale korzyści władzy, lecz samorodnego procesu, oddającego małe i wielkie rządy w ręce części Narodu, najwięcej dynamicznej. Chcemy w gospodarnej Polsce ciepła duchowego i nasycenia materialnego, powszechnego i równomiernego odczuwania dobrodziejstw nowego ogniska, a z tym odczuciem rozkwitającego przywiązania do Rzeczypospolitej.

Żyjemy w okresie dziejów, w których państwo staje się sztywną, a nawet pustą formą, gdy nie jest wypełnione i zapłodnione treścią narodową. Państwo swym aparatem może wymusić chwilowo posłuch, ale nie może wymusić twórczości gospodarczej i siły duchowej Narodu. Dawna Rzeczypospolita miała wysoko, jak na owe czasy, zorganizowany „naród“ szlachecki i ustrój społeczny, a nie

miała silnie zorganizowanego państwa. Dzisiejsza Rzeczypospolita ma silnie zorganizowane Państwo, a niema zorganizownego Narodu i ustroju społecznego. Konstytucja jest statutem organizacyjnym Państwa, brak nam statutu organizacyjnego Narodu, aby związać harmonijnie niezbędne małżeństwo Naród-Państwo. Ta myśl ciągle towarzyszyła naszej pracy, aby znaleźć formę organizacyjną Narodu i w postaci wyrzeźbionej postawić Matkę-Polonię przed ołtarzem Rzeczypospolitej przy Ojcu-Państwie, personifikowanym w Konstytucji. Formę rzeźbiącą Matkę-Polonię nazywamy polonizmem i dla tej rzeźby szukaliśmy konturów i rysów w historycznej matce nauk i w bieżącej matce potrzeb. Przy wypalaniu nowej rzeźby musi panować wysoka temperatura uczuciowa mas i silna wola, modelująca formę. Chcemy wysokiej temperatury uczuciowej, ale naturalnej, nie standaryzowanej przymusem lub blichтром. Zgadzaemy się, że przy tej dobrowolnej grze o wielką stawkę Narodu, z boku staną „wygodni kibice“ do czasu, kiedy zorganizowani partnerzy powiedzą: „musisz stanąć tu w szeregach, obok nas, albo nie jesteś bratem“. W takim okresie, istotnie „przełomowym“, wiążącym organicznie nowe ogniwo w ustrojowym łańcuchu historii, władza musi się koncentrować, nie parcelować, wola u góry ząbować z siłą mas. Przy nadrzędnym interesie obrony i przy kolebce nowego ustroju idea wodzostwa, forma nastawiona na rozkaz łączy się z realną potrzebą życia. To jest duch dziejów, który żelaznym krokiem nadchodzi ze szczękiem oręża, „przewartościowaniem“ starych wartości ustrojowych. Ten zew dziejów chwyta już w swoje nastrojowe tryby dusze, rzeczy i ziemię polską. Panuje powszechne wyczucie, że dzisiejszy stan rzeczy jest nie do utrzymania. Tylko, że ze stanu nastroju duchowego i rozstroju rzeczowego musimy przejść do stanu zwartego ustroju narodowego i historycznego stroju Rzeczypospolitej.

Badawczo wpatrując się w duszę naszej historii i współczesności nie możemy, ale i nie chcemy liczyć w Polsce na wykucie, jak w totalizmie, jakiegoś skonsolidowanego monolitu, na jednokowe umundurowanie dusz, na modelowanie jednakowo skrojonych manekinów. Szukamy własnej marszruty ideowej i własnego stylu życia, własnej „wolności, równości i braterstwa“, własnej demokracji zespołowej i własnego „zorganizowania kierowanej woli

ludzkiej“, szukamy dobrej woli i karnej wolności, trafności w rozkazie i godności w posłuchu. Na służbie tych zadań pozornie sprzecznych musi stanąć umiejętność, która zawsze i wszędzie w dziejach ludzkości stara się łączyć i modelować namiętności i sprzeczności ludzkie na rzecz dobra „pospolitego“, na „Rzecz Pospolitą“. Tę „rzecz“ trzeba „umieć“ robić. To słowo „umieć“, jako motyw kierowniczy przewija się w krakowskim przemówieniu Marszałka Śmigłego Rydza: „Trzeba umieć myśleć i pracować na dalszą metę. Nie wolno żyć dojutrkostwem, żyjącym z dnia na dzień... Musimy umieć rozbudzać pracę umysłu i myśli Polski, wzbudzać inicjatywę Jej i przedsiębiorczość... Musimy umieć rozruszać potężne motory woli polskiej, energii i aktywności“. Zgodnie z wolą Marszałka naszą umiejętność wprzegamy do jasno określonych zadań, aby „w sposób zorganizowany pracować dla Polski“. W duchu tych jasnych, twardych zadań podchodzimy do polskiej rzeźby ustrojowej bez wyobraźni rozrzewnionej, ale i bez oschłej wiwisekcji. Bierzemy dusze i rzeczy polskie w realnym, ludzkim i ciepłym stanie i z realnego materiału staramy się z wiarą budować nowy ustrój Rzeczypospolitej, nie biadając, ani utyskując, bo „utyskiwaniem nikt nigdy nic nie wybudował“, powiedział Marszałek Śmigły-Rydz w świeżo przytoczonej mowie. W tem budownictwie trzeba mieć pewną wizję przyszłości, aby sprężyć się do skoku we właściwą formę ustrojową zgodnie z wolą Marszałka Piłsudskiego, który taką żywił ambicję: „Chciałem po prostu przerzucić Polskę z osiemnastego do dwudziestego wieku. Należało przeskoczyć całe stulecie i to było przyczyną wielu trudności i kłopotów wszelkiego rodzaju, gdyż ten skok musi być zbyt wielki“. Ten skok musi być zbyt wielki ponad „gasnący świat“ gospodarki liberalnej, atomizacji społecznej, demokracji politycznej do nowego ustroju, który życie w podziemiu już wykuwa, co pozwoli nam nadrobić zaległości niewoli i podjąć szybszy start od innych krajów.

Polska jako „kopuła“ Europy leży na rubieżach Wschodu i Zachodu. Upadek nasz począł się z chwilą nastawienia naszego frontu duchowego i politycznego ku Wschodowi. Dzisiaj znowu przegryza duszę polską stara anarchia, lub wschodnia bierność, irrealizm, lub mechanizm porania się z trudnościami państwowymi.

Z dziejów dawnej Rzeczypospolitej nie tylko niewiele się nauczyliśmy, lecz w sposób niepokojący poczynamy nawracać do starych błędów. „Indolencja jest wadą Polski“ — powiedział Marszałek Piłsudski. Dzisiaj więcej niż kiedykolwiek, musimy wyrwać się z indolencji, wystrzegać starych błędów i zwracać frontem ku Zachodowi, ku kulturze łacińskiej, jednak zaprawionej własnym polonizmem. Rzeczpospolita o tak spóźnionym rozwoju musi w nowym ustroju transmitować na swe koła motorowe budzącą się energię narodową, zwłaszcza chłopską, musi wciągać do kierownictwa wszystkie sfery elitarne, musi wydobywać z masy ludowej wszystkie elementy twarde, troszcząc się o jej dobrobyt, jako warunek przywiązania do nowego Państwa i jego obrony w momentach krytycznych. Współcześnie we wszystkich warstwach społecznych kryzys szarpie podstawami egzystencji, wytrzebia sporo mrzonek życiowych i fałszów politycznych, a uczy cenić pracę, harmonię społeczną i pomyślność państwową. Nadszedł zatem klimat właściwy, aby skupić stargane w bezmyślnych walkach politycznych siły, przeorać psychikę mas i porwać je do wielkiego ofiarnego wysiłku. Wobec chronicznej groźby zewnętrznej i wewnętrznej klęski gospodarczej, społeczeństwo pragnie konsolidacji koło galwanizujących jego energię programów życia publicznego. Żyjemy w okresie „przewartościowania“ starych wartości gospodarczych, społecznych i politycznych. Stapiają się na płynny wosk, z którego umiejętnym uderzeniem pieczęci trzeba wycisnąć godło nowej Rzeczypospolitej. Nie można dalej żyć pomiędzy zbankrutowaną doktryną partyjno-polityczną, gorącą doktryną faszystowsko-hitlerowską lub materialistyczną doktryną komunistyczną. Trzeba szukać własnej formy ustrojowej, dopasowanej do gleby polskiej, i z tej gleby już organicznie kiełkującej.

Są chwile w dziejach Narodu, kiedy trzeba podłożyć silniejszą niż zwykle dźwignię i sięgnąć do większej skali heroizmu. Uczucie heroizmu niezbędne do przebycia wielkich prób Narodu w pokoju i wojnie nie da się wlać dźwięcznymi słowami, lecz musi się lepić z konkretnymi celami i realnymi instrumentami czynu. Trzeba rozesać Wici o pospolitem ruszeniu do pracy. Ten niezbędny realny trud trzeba na prawdziwej taśmie jasno wyświetlać społeczeństwu i jasno wskazywać cel do ataku lepszej i większej przyszłości. Nie

można długo trzymać w pogotowiu wojska najbardziej karnego, zwłaszcza polskiego, przenoszącego wyraźną szarżę kawaleryjską nad ślęczenie w szarych okopach. Do takiej konkluzji skłania nas obserwacja nastrojów narodowych podczas konfliktu litewskiego. Armia działała precyzyjnie. Duszę narodu przeleciała iskra wielkości, bo oświeciła cel jasny, konkretny. Jednak iskra zapaliła się jaśniej i impulsywniej w sercu stołecznym i w bastionach wschodnich Wilna i Lwowa. Za krótko tliła, aby dotrzeć do szerszych centrów geograficznych i głębin chłopskich. Tliła się przytem pobudką wojny, ale i nadzieją przyjaźni tradycyjnej. Nawet w jej blasku wyrzała hydra partyjna, reaktywując „frondę“ n-demokratyczną. Natomiast nie dopisało zaplecze gospodarcze. Z parodniowej „błyskawicy“ litewskiej płynie naświetlenie, że skonsolidować nas może tylko jasny, uchwytny cel. Jasne, uchwytnie cele stawiamy sobie w dziedzinie gospodarczej, społecznej i politycznej.

W dziedzinie gospodarczej jak do ataku chcemy poderwać społeczeństwo entuzjastycznym hasłem czy nawet „wstrząsem psychicznym“ — „wyścigu pracy“. Podniętą do twórczego czynu stanie się plan „trzylatki“ w duchu budowy małych „Banków Polskich“ — Sukiennic i reorganizacji życia gospodarczego na zasadzie samopomocy spółdzielczej i sprawiedliwości społecznej. Zorganizowana „praca dziś to nasza broń“, aby podnieść potencjał obronny i zwiększyć racje żywnościowe ze skąpej miski społecznej. Tylko Polska pracy, to Polska siły. W dziedzinie społecznej współżycie ludzkie domaga się nowego katechizmu, dostosowanego do lotu dziejów. Jak u schyłku pierwszej Rzeczypospolitej świeciła „Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela“ — tak u wstępu drugiej Rzeczypospolitej należy sformułować nową „Deklarację Obowiązków Gospodarza, Człowieka, Obywatela i Żołnierza“ w ustroju stanowo-zawodowym. Do zgody w jednostce i państwie staramy się doprowadzić, tak mało dotąd uzgodnione, zadania gospodarcze, społeczne, polityczne i obronne, regulując na nowo, stary jak świat, stosunek obywatela do państwa, oraz nowy stosunek człowieka do człowieka w duchu solidaryzmu społecznego. W dziedzinie politycznej na gruzach zgasłego już partyjnictwa, w ramach tradycji Marszałka Piłsudskiego i w duchu nowej Konstytucji wprowadzamy do salonu politycznego reprezen-

tację stanowo-zawodową i elitarną oraz otaczamy drugą Rzeczypospolitą nimbem idealnego uroku i realnego waloru. W dziedzinie obronności do arsenału dotychczasowych broni i służb wnosimy nowe służby społeczne i nowe środki materialne. Realnym instrumentem tego programu stają się Sukiennice jako regulator życia gospodarczego, jako trzon nowego ustroju społecznego, jako filar nowego składu politycznego Izby Ustawodawczych i jako rezerwat nowych środków obronnych. Ten aliaż gospodarczo-społeczno-polityczny i obronny składa się na pojęcie polonizmu, jako produktu polskiej rzeczywistości współczesnej i historycznej, a nie szaty ze strzępów cudzych pomysłów, a nie jakiegoś prometeizmu, szukającego błędnego ognia w cudzych ogniskach zagranicznych. Ten polonizm obejmuje wszystkie węgły i zazębia organicznie wszystkie tryby Rzeczypospolitej, zatrzymując wskazówkę ustrojową na punkcie „złotego” umiaru między krańcowościami: Państwo czy Naród, totalizm czy demokracja, absolutyzm czy liberalizm, cezarizm czy parlamentaryzm, tyrania czy anarchia, jedynowładztwo czy partie, poddany czy obywatel, równość czy wolność, socjalizacja czy własność prywatna itp. przeciwieństwami. Wśród tych przeciwieństw w polonizmie szukamy formy takiej, aby była wypadkową między „białą” dyktaturą totalną, a „czerwoną” demokracją rozchwilną, aby pasowała do duszy polskiej wprowadzone przez wieki kształtowanej, ale dalej modelowanej i kierowanej do nowych czasów i zadań. Krańcowości dzisiejszej doby dziejowej staraliśmy się zogniskować w syntezie praktycznej bonapartyzmu demokratycznego, w syntezie idealnej: Naród—Państwo, a szerzej w tryaliźmie: Naród—Państwo—Armia.

Dla nowej architektury ustrojowej samo życie swym bezwzględny rylcem wytrasowało już drogę, lecz z niej trzeba usunąć rumowisko starych nałogów myślenia. „Dla nowej myśli trzeba mieć odwagę, trzeba przeskoczyć przeciętną prawdę, wyznaczaną przez ludzi” orzekł Marszałek Piłsudski. Trudności, jak zawsze, realne czy fikcyjne trzeba łagodzić lub łamać, przyczem według opinii Marszałka: „jedne przeszkody obchodzi się, inne wprost się przełamuje, czasem trzeba mosty budować przez rzeki, czasem przelatywać nad nimi”. Przy przewyciężaniu trudności musi obowiązywać pewna śmiałość, ponieważ, zdaniem Marszałka: „Kto się

boi Maciejowic, ten nie ma Raclawic“. W kuźni nowego życia polskiego trudności fikcyjne będą się same ulatniać, a trudności realne topnieć przy wykuwaniu żelaznego łańcucha do opasania całej Polski. Dla mobilizacji tego młota dziejowego za zdaniem Marszałka „czasem lepiej wylecieć zawczasie, niż gdakać w błocie“.

Wierzimy w rytm dziejów polskich. W osobie Marszałka Piłsudskiego wierzymy w rekompensatę dziejową Polski za lata poniżenia. Wierzimy w spadek duchowy i realny Marszałka, jako drogowskaz na przyszłość. Jak najdalej jesteśmy od ambitnego twierdzenia, że polonizm jest kontynuacją przemyśleń i wskazań Marszałka, że znalazłby Jego aprobatę. Ale możemy o sobie powiedzieć, że z najlepszą wolą i wnikliwą umiejętnością staraliśmy się wczuć w myśli Marszałka, aby dla Polski snuć dalszą kanwę rozwojową. Umiejętności służenia Polsce składamy wiązanek nowych myśli, zajmujących jasną postawę wobec wszystkich kłopotów Rzeczypospolitej. U wstępu pracy, tę wiązanek myśli tkwały w nas słowa wiary Marszałka Śmigłego Rydza w przemówieniu krakowskim w 1935 r.: „Jestem pewny, że w Narodzie, jeżeli się tego poszuka, to znajdzie się i myśl i dobra wola. Trzeba tylko tę myśl rozbudować, dobrej woli pomóc“. U końca tej pracy, spoglądając na wydrukowaną już taśmę 400 stronic, zdaje nam się, że nasza „myśl i dobra wola“ wczuły się we wskazania Marszałka, głoszone w przemówieniach i w Deklaracji Pułk. Koca. Do tego przypuszczenia upoważnia nas zwłaszcza porównanie ducha i tenoru naszej pracy z ostatnią mową Marszałka, jaką udaje się nam chwycić do druku.

W mowie do Parlamentarnego Koła Obozu Zjednoczenia Narodowego Marszałek porównał dzisiejszą sytuację polityczną do sceny z „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego, w której przesuwają się przewodcy najrozmaitszych grup z ekskluzywnymi hasłami: tylko „dyktatura wojskowa“, tylko „totalizm“, albo tylko „demokracja“, tylko „ludowładztwo“, albo też taki lub inny „front“. — Marszałek odrzuca wszystkie „fronty“ i zamierza zawsze kroczyć „drogą, którą Mu sumienie iść nakazuje“. W naszym polonizmie stęży się amalgamat ustrojowy różnych „frontów“ bez ekskluzywności „tylko“ to a to. Na podstawie emocjonalnej temperatury podczas konfliktu litewskiego, Marszałek stwierdził, że: „w głębi duszy

szerokich warstw tkwi głębokie i silne poczucie, że gdy trzeba wykonać wielki i trudny obowiązek, to je wykona tylko Naród jednością silny“... „Ale czyż ta mądrość ma być dostępna tylko w dniu odświętnym? Czy inne jest „Ojcze Nasz“ na dzień powszedni, a inne na niedzielę?“. Zgodnie z wolą Marszałka do niedzieli chcemy dopasować dzień powszedni. Myślą przewodnią pracy naszej jest właśnie „Ojcze Nasz“ na dzień powszedni, aby z tego różańca pracowitych dni powszednich na niedzielę rósł dalej potężny i powszechny hymn imperializmu polskiego.

Warszawa w marcu 1938 r.

60-921/21663

S P I S T R E Ś C I.

WSTĘP	3
I. USTRÓJ GOSPODARCZY	5
1. Odrębność kryzysu polskiego. — 2. Płyniemy na „krze”. —	
3. Przeludnienie. — 4. Dekapitalizacja. — 5. Współczesna forma	
kapitalizmu. — 6. Złoto. — 7. Bankowość. — 8. Nasza struktura	
walutowo-kredytowa. — 9. Stałość złotego. — 10. Złoty i ceny. —	
11. Bon towarowy. — 12. Sukiennice jako instytucje emisyjne. —	
13. Sukiennice jako składnice towarowe. — 14. Izby i Naczelna	
Izba Gospodarczo-Społeczna. — 15. Łańcuch do podciągnięcia wy-	
żej Polski. — 16. Ziemia. — 17. Rolnictwo. — 18. Rękodzieło i cha-	
łupnictwo. — 19. Rzemiosło i drobny przemysł. — 20. Większy	
przemysł i uprzemysłowienie. — 21. Handel. — 22. Spółdziel-	
czość. — 23. Praca i roboty publiczne. — 24. Miasta i mieszczań-	
stwo. — 25. Oszczędność i kredyt. — 26. Finanse publiczne. —	
27. Etatyzm. — 28. Stosunek do Państwa. — 29. Planowość gospo-	
darcza. — 30. Obronność. — 31. Synteza gospodarcza.	
II. USTRÓJ SPOŁECZNY	146
1. Rozkład ustroju demokratycznego. — 2. Ustrój demokratyczny	
w Polsce. — 3. Ustrój stanowo-zawodowy. — 4. Realizacja prak-	
tyczna. — 5. Nowe wartości ustrojowe i duchowe. — 6. Praca	
i kapitał. — 7. Religia katolicka. — 8. Kwestia chłopska. —	
9. Mieszczaństwo i inteligencja. — 10. Młodzież. — 11. Oświata. —	
12. Prasa i kultura. — 13. Opieka społeczna. — 14. Praworząd-	
ność. — 15. Moralność publiczna. — 16. Obronność. — 17. Synteza	
społeczna.	
III. USTRÓJ POLITYCZNY	246
1. Konstytucja. — 2. Ordynacja wyborcza. — 3. Życie politycz-	
ne. — 4. Obóz rządzący. — 5. Totalizm. — 6. Demokracja poli-	
tyczna. — 7. Demokracja stanowo-zawodowa. — 8. Naród. — 9. Pań-	
stwo. — 10. Rząd. — 11. Administracja państwowa. — 12. Izby	
Ustawodawcze. — 13. Mniejszości narodowe i kwestia żydowska. —	
14. Obronność. — 15. Synteza polityczna. — 16. Synteza ustrojowa.	

E R R A T A:

Str. 10, wiersz 7. zamiast trzykrotnie ma być dwukrotnie.





43684/

2

